

JUDE DEVERAUX  
WYZWOLONA

## **Prolog**

*Anglia roku 1564*

Nicolas ślęczał nad listem do matki. Żadne ważne pismo, jakie dotąd skreślił, a sporządził ich niemało, nie umywało się do tego. Wszystko zależało od paru zaczerwionych kart: jego honor, jego włości, przyszłość całej jego rodziny - i jego żywot.

Ale ledwo dotknął piórem papieru, usłyszał ją. Początkowo z bardzo daleka, lecz niebawem coraz to wyraźniej i wyraźniej. Szlochała. Atoli nie z bólu; nawet nie z rozpacz, lecz z jakiegoś jeszcze głębszego powodu.

Usiłował skupić się na pisaniu. Nadaremno. Ta niewiasta czegoś potrzebowała. Ale czego? Wsparcia, pocieszenia?

Nie, ona potrzebuje nadziei, pomyślał. Te łzy roni ktoś, kto bezpowrotnie utracił nadzieję.

Nicolas znów spojrział na list. Zmagania, które toczyła z losem ta niewiasta, nie były jego zmaganiem. Jeśli nie weźmie się w garść i nie wręczy listu warującemu za drzwiami posłańcowi, sam może pożegnać się z nadzieją.

Ledwo skreślił dwie linijki, a już musiał odłożyć pióro. Lament nie ustawał. Nie był głośniejszy, a przecie wypełniał każdą piędź komnaty, aż po powałę.

- Pani, nie dręcz mnie - szepnęła Nicolas. - Oddałbym życie, by ci pomóc, lecz ono już oddane w zastaw.

Sięgnął po pióro i zaczął pisać, jedną ręką zatykając uszy, byle odgrodzić się od natarczywych błagań.

## **1**

*Anglia roku 1988*

Dougless Montgomery siedziała z tyłu samochodu, Robert i jego tłusta trzynastoletnia córka, Gloria, z przodu. Gloria jak zwykle jadła. Dougless przestawiła szczupłe nogi, szukając wygodniejszej pozycji wśród stosów bagażu Glorii. Rzeczy nastolatki wypełniały całe sześć dużych, drogich waliz i toreb. Nie mieściły się w bagażniku samochodu, znalazły więc miejsce z tyłu, spychając Dougless w kąt.

- Tatusiu, ona drapie obcasami te śliczne walizki, które mi kupiłeś! - zajęczała Gloria głosem niedorozwiniętej umysłowo czterolatki.

Dougless wbiła paznokcie w dłoń, żeby nie krzyżeć. „Ona”. Jakby nie miała imienia. Zawsze „ona”.

Robert obejrzał się przez ramię. Kasztanowe włosy Dougless ledwo wyzierały zza bagażu Glorii.

Doprawdy, sędzę, że mogłabyś bardziej uważać.

Niczego nie podrapałam, jasne? Siedzieć tu to istna męka. Prawie nie ma miejsca. Robert westchnął ze znużeniem.

- Dougless, czy ty musisz narzekać na wszystko? Czy ty musisz zepsuć nawet wakacje?

Przełknęła gniew. Rozmasowała sobie brzuch. Znow miała bóle. Nie ośmieliła się prosić Roberta, żeby się zatrzymał, chociaż potrzebowała czegoś do popicia libraxu. Lekarz przepisał go na zdenerwowanie, grożące wrzodami żołądka. A teraz miała tam istną burzę. Kiedy podniosła wzrok, napotkała w lusterku wykrzywioną paskudnie twarz Glorii. Uciekła wzrokiem od tego okropieństwa i próbowała się skupić na uroczej angielskiej wsi.

Wszędzie wokół zielone pola, stare murki z polnych kamieni, krowy i jeszcze raz krowy, śliczne domeczki, wyniosłe rezydencje i... Gloria. Gdziekolwiek spojrzeć - Gloria. Robert powtarzał jak najęty: „To jeszcze dziecko, zaniebawane kiedyś przez ojca. Okaż jej trochę serca. To naprawdę słodkie dzieciątko”.

Słodkie dzieciątko. Trzynastoletnie dzieciątko malowało się bardziej niż dwudziestosześcioletnia Dougless. Spędzała wieczność w hotelowych łazienkach, pacykując się bez umiaru. Zajmowała fotel z przodu („To dopiero dziecko i to jej pierwsza podróż do Anglii”). Dougless była zobowiązana ślęczyć nad mapą i wypatrywać znaków drogowych, ale to, że łeb Glorii zasłaniał całą przednią szybę, było w ogóle bez znaczenia.

Próbowała skupić się na widokach. Robert zarzucił jej zazdrość o Glorię, chorobliwą chęć zagarnięcia go tylko dla siebie. Wystarczy jednak, że przestanie myśleć w kategoriach posiadania, a staną się uosobieniem szczęścia na ziemi („Drugą rodziną dla małej dziewczynki, dla której los był tak okrutny”).

Dougless próbowała polubić Glorię. Miała tylko skromną pensję nauczycielki podstawówki, ale podczas roku z Robertem zabierała Glorię na zakupy i wydawała na nią więcej pieniędzy niż na siebie. Wieczór w wieczór tkwiła u Roberta z Glorią, podczas gdy on zaliczał koktajle i kolacje („Dziewczęta! Macie znakomitą okazję, żeby się dobrze poznać”).

Czasami myślała, że to niegłupie, bo kiedy były same, między nią i Glorią nawiązywały się kordialne, a nawet przyjacielskie stosunki. Ale ledwo Robert wyrastał na horyzoncie, Gloria przeistaczała się w skomlącego kłamliwego bachora. Stusiedemdziesięciocentymetrowei siedemdziesięcio- pięciokilogramowe dziewczynisko pakowało się tatusiowi na kolana i wyło, że „ona” była dla niej niedobra. Początkowo zaprzeczała tym oskarżeniom, dawała przykłady swojej miłości do dzieci, podkreślała, że dlatego właśnie wybrała nauczanie - z pewnością nie dla pieniędzy. Ale on zawsze wierzył Glorii. Z uporem maniaka powtarzał, że biedulka jest niewinnym dzieckiem, niezdolnym do kłamstwa, o które Dougless ją oskarża. Jak dorosły człowiek może chować urazę w sercu do takiego słodkiego skarbu?!

Podczas tych kazań Dougless miotła się między poczuciem winy a wściekłością. W szkole wszystkie dzieci darzyły ją uwielbieniem, a tymczasem tu stała się obiektem nienawiści. Czyżby naprawdę była zazdrosna? Czy podświadomie sygnalizowała, że nie chce dzielić ojca z jego własną córką? Za każdym razem, kiedy wpadała w te umysłowe koleiny, ślubowała, że zdobędzie sympatię Glorii. Zwykle kończyło się to tak, że wychodziła z gówniarą do miasta i wydawała na nią

miesięczną pensję.

Mimo wszystko jednak trawił ją gniew. Czy Robert chociaż raz -jeden raz - nie mógł stanąć po jej stronie? Czy nie mógł, na przykład, powiedzieć Glorii, że wygodna Dougless jest ważniejsza niż te cholerne walizki? Albo wytłumaczyć, że Dougless ma imię i nie zawsze musi być tytułowana: ona? Lecz jak do tej pory, nie zanosilo się na to, by miał stanąć po jej stronie.

Równocześnie nie śmiała mu się narazić. Gdyby go rozgniewała, marzenie jej życia prysnęłoby jak bańka mydlana.

Dougless zawsze pragnęła tylko jednego: wyjść za mąż. Nigdy nie była ambitna jak jej starsze siostry. Marzyła jedynie o ognisku domowym, mężu i dzieciach. Może któregoś dnia będzie pisała książki dla dzieci, lecz walka o szczyty władzy wielkiej korporacji to nie dla niej.

Zainwestowała w Roberta półtora roku życia. Był idealnym materiałem na męża. Wysoki, przystojny, gustownie ubrany, wybitny chirurg ortopeda. Zawsze dbał o porządek, zawsze odwieszał rzeczy do szafy, nie uganiał się za kobietami, zawsze wracał do domu o zapowiedzianej porze. Godny zaufania, lojalny, szczery - i jakże spragniony kobiecego ciepła.

W dzieciństwie nie zakosztował miłości i wyznał, że przez całe życie poszukiwał kogoś, kto by miał takie serce jak Dougless -łagodne i szczodre. Jego pierwsza żona, z którą rozwiódł się przed dwoma laty, to była zimna ryba, kompletnie niezdolna do miłości. Oświadczył, iż pragnie z Dougless stałego związku - co uznała za synonim małżeństwa - ale wprawdzie musi się zorientować, jak idzie im „wspólne funkcjonowanie”, gdyż przy pierwszej próbie spotkał go bolesny zawód. Innymi słowy chciał z nią zamieszkać.

Tak więc Dougless wprowadziła się do jego pięknego, drogiego, dużego domu i starała się ze wszystkich sił udowodnić Robertowi, że jest równie ciepła, szczodra w uczuciach i kochająca, jak zimne były jego matka i pierwsza żona.

Wyjawszy czas spędzony Glorią, życie z Robertem było jednym pasmem radości. Okazał się mężczyzną tryskającym energią i spędzali wolny czas na tańcach, pieszych wędrownkach i wycieczkach rowerowych. Prawie nie było wieczoru, żeby nie wychodzili do opery, teatru czy kina; często bywali na przyjęciach.

Robert w tak ogromnym stopniu przerastał poprzednich mężczyzn Dougless, że wybaczala mu małe dziwactwa - których większość miała związek z pieniędzmi. Kiedy wychodzili na zakupy spożywcze, zawsze „zapominał” książeczki czekowej. Przy kasie teatralnej i podczas płacenia rachunku w restauracji prawie zawsze okazywało się, że zostawił portfel w domu. Jeśli Dougless wydawała się niezadowolona z tego zbiegu przypadków, Robert mówił o nowej erze wyzwolonej kobiety i o tym, że większość przedstawicielek płci pięknej zawzięcie walczy o prawo do ponoszenia połowy wydatków. Następnie całował ją słodko i zabierał na drogą kolację - za którą płacił.

To sknerstwo, te drobne zgrzyty były absolutnie do zniesienia, jednakże Gloria potrafiła doprowadzić ją do szału. W oczach Roberta ten tłusty, niewychowany, kłamliwy bachor był wcieleniem doskonałości, a ponieważ Dougless miała na ten temat inne zdanie, Robert zaczął uważać ją za wroga. Kiedy byli we trójkę, Robert i Gloria tworzyli jedną drużynę, Dougless - przeciwną.

Teraz Gloria siedziała na przednim siedzeniu, trzymała na kolanach pudełko

czekoladek i pakowała je ojcu do ust. Żadnemu z nich nawet nie przyszło do głowy, żeby poczęstować Dougless.

Przeniosła spojrzenie za okno i zagryzła zęby. Być może spokój z Glorią i sprawami pieniężnymi to byłby nadmiar szczęścia. I może nastolatka to wyczuwała.

Kiedy Dougless poznała Roberta, godzinami zwierzała się ze swoich marzeń, między innymi z planowanej podróży do Anglii. Jako dziecko często bywała w Anglii z rodziną, ale od tamtej epoki minęły lata. Gdy w październiku wprowadziła się do Roberta, usłyszała: „Dokładnie za rok jedziemy do Anglii. Wtedy będziemy już wiedzieć”. Nie określił dokładnie, czego się dowiedzą, ale zapewne miał na myśli podobieństwo charakterów, decydujące dla małżeństwa.

Cały rok pracowała nad planem wycieczki. Poczyła rezerwacje w najbardziej romantycznych, najbardziej ekskluzywnych, najdroższych hotelikach. Robert mrugnął do niej szelmowsko i powiedział: „Na tej wycieczce nie będziemy oszczędzać”. Zamówiła prospekty i przewodniki; tyle się naczytała i naprzęgała, że poznała z nazwy połowę angielskich wiosek. Robertowi zależało na edukacyjnym charakterze wycieczki, tak więc wypisała całe listy atrakcji turystycznych, zlokalizowanych nieopodal ich ślicznych hotelików. Był ich legion, jako że Wielka Brytania to Disneyland dla miłośników historii.

Na trzy miesiące przed wyjazdem Robert zaczął przebąkiwać, że ma dla niej niespodziankę na tę wycieczkę, superniespodziankę, która dostarczy jej wielkiej radości. Dougless przygotowywała się z tym większym zapałem. Miała nadzieję, że nadchodzi dzień, w którym Robert poprosi ją o rękę. Na trzy tygodnie przed wyjazdem sumowała jego wydatki. Znalazła czek od jubilera na pięć tysięcy dolarów.

- Pierścionek zaręczynowy - szepnęła. Łzy napłynęły jej do oczu. To, że w grę wchodziła tak poważna suma, było dla niej dowodem, iż jej ukochany, skąpiradło w drobiazgach, okazywał hojność w sprawach istotnych.

Przez kilka tygodni bujała w obłokach. Gotowała same pyszności, przechodziła w łóżku samą siebie, zamieniała mu dom w raj. Puszczała mimo uszu kwękanie na źle wyprasowane koszule. Po ślubie będą oddawać rzeczy do prania i prasowania.

Na dwa dni przed wyjazdem, Robert upuścił trochę powietrza z jej balonika szczęścia. Nie na tyle, by opadł zupełnie na ziemię, niemniej jednak zniżył nieco loty. Poprosił o rachunki za wycieczkę, bilety samolotowe, rezerwacje, wszystko. Policzył i wręczył jej wydruk z kalkulatora.

To twoja połowa,

Moja? - spytała oszołomiona.

- Wiem, jak dla was, nowoczesnych kobiet, ważne jest płacenie za siebie. Nie chcę być oskarżany o męski szowinizm - dodał z uśmiechem,

Ależ skąd, nie jesteś żadnym szowinistą - wymamrotała, - Tylko ja nie mam w ogóle pieniędzy.

Dougless, no wiesz...! Czy ty musisz wydawać wszystko, co zarobisz? Musisz się nauczyć gospodarowania pieniędzmi. Twoja rodzina siedzi na milionach. - Jego głos stał się cieplejszy

Dougless poczuła, że zaczyna ją boleć żołądek. Pół roku temu lekarz powiedział jej, że jest na najlepszej drodze do wrzodów żołądka, i przepisał jej librax. Sto razy tłumaczyła Robertowi sytuację swojej rodziny. Tak, miała pieniądze - dużo pieniędzy - ale ojciec uważał, że córki powinny same się utrzymywać. Miała być na własnym

utrzymaniu do trzydziestego piątego roku życia i dopiero wtedy dostać swoją działkę. W razie jakiegoś kryzysu ojciec pomógłby jej z pewnością, ale wycieczkę krajoznawczą do Anglii trudno nazwać kryzysem.

- Daj spokój, Dougless, wciąż słyszę, że twoja rodzina to istny wzór miłości i oparcia. Nie może ci teraz pomóc?- zakpił. Nim zdążyła odpowiedzieć, zmienił ton. Uniósł jej dłonie do ust. - Ach, maleńka, spróbuj zdobyć pieniądze. Tak bardzo zależy mi na tym, żebyś pojechała. Mam dla ciebie superniespodziankę.

Lecz ojciec odpadał. Nie potrafiła zdobyć się na to, żeby prosić go o pieniądze. To byłoby przyznanie się do klęski. Zadzwoiła do Kolorado i zwróciła się do kuzyna. Dostała pożyczkę bez odsetek, musiała jedynie wysłuchać kazania.

- On jest chirurgiem, ty - przymierającą głodem nauczycielką, od roku mieszkacie razem i masz pokryć połowę kosztów ekskluzywnej wycieczki?!

Chciała powiedzieć, że liczy na małżeństwo, ale zrezygnowała. To zabrzmiałoby zbyt staroświecko.

- No, już dobra, przyślij mi te pieniądze, w porządku?— warknęła. W trakcie paru dni, które pozostały do wyjazdu, wmówiła sobie, że to jak najbardziej sprawiedliwe, iż płaci sama za siebie. Robert miał rację; nastąpiła era kobiet wyzwolonych. Ojciec słusznie nie obsypywał jej pieniędzmi, dopóki nie potrafiła nimi zarządzać; uczył ją samodzielności. Tak samo Robert Wytlumaczyła sobie, że jest idiotką. Jak mogła nie wpaść na to, że powinna płacić sama za siebie!

Odzyskała dobry humor i nim skończyła pakować trzy skórzane walizy Roberta i swoją starą torbę podróżną, odżyła w niej ochota na wyprawę. Zappełniła torbę niezbędnymi przyborami toaletowymi i przewodnikami. W taksówce na lotnisko Robert był wyjątkowo miły. Tak się rozamorował, aż go odepchnęła, zażenowana wzrokiem kierowcy w lusterku wstecznym.

- Nie zgadłaś jeszcze, co to za niespodzianka? - spytał.

- Wygrałeś los na loterii.

- Lepiej.

- Kupiłeś zamek i zamieszkamy tam na wieczne czasy jako małżeństwo.

- Dużo lepiej - powiedział. - Czy ty w ogóle masz pojęcie, ile kosztuje utrzymanie takich metraży? Założę się, że ani ci się śni, co to za wspaniała niespodzianka.

Dougless popatrzyła na niego z miłością. Wiedziała dokładnie, jaką włoży suknię ślubną. Zastanawiała się, czy ich dzieci będą miały niebieskie oczy Roberta, czy jej, zielone? Jego jasnokasztanowe włosy czy jej, ciemnorude?

- Nie mam pojęcia - skłamała.

Robert rozparł się wygodnie na siedzeniu i uśmiechnął.

- Wkrótce się dowiesz - rzekł tajemniczo.

Na lotnisku Dougless oddała bagaż. Tymczasem Robert niespokojnie błędził wzrokiem po hali. Kiedy dawała napiwek tragarzowi, Robert nagle uniósł rękę i pomachał nią. Początkowo Dougless była zbyt zajęta, aby zdać sobie sprawę, co się dzieje.

Podniosła głowę słysząc: „Tatusiu!” i zobaczyła Głorię. Galopowała przez terminal. Za nią tragarz z wózkiem, załadowanym sześcioma nowiutkimi sztukami bagażu.

Co za przypadek, że akurat wpadliśmy na nią, pomyślała. Gloria rzuciła się w

objęcia ojca, Kiedy przestali się miętosić, Robert nie zdjął ręki z pulchnych ramion córki. Miała na sobie skórzaną kurtkę z frędzlami i kowbojki. Wypisz, wymaluj otyłą striptizerka z lat sześćdziesiątych.

- Cześć, Gloria - przywitała się Dougless. - Lecisz gdzieś? Gloria i jej ojciec o mało nie przewrócili się ze śmiechu.

- Nie powiedziałaś jej! - zapiszczała Gloria. Robert spoważniał.

- Oto niespodzianka - oświadczył, wypychając przed siebie Glorię, jakby to była jakaś nagroda koszmar, wygrana przez Dougless. - Czy nie jest wspaniała?

Dougless nadal nie rozumiała albo była zbyt przerażona, by zrozumieć. Robert objął ramieniem również ją.

- Obie moje dziewczynki lecą ze mną- rzekł.

- Obie? - wyszeptała.

- Tak. Gloria to niespodzianka. Leci z nami do Anglii.

Dougless miała ochotę krzyczeć, wrzeszczeć, odmówić wylotu. Lecz zachowała się potulnie.

- Ale wszystkie rezerwacje są na dwie osoby - wyjąkała w końcu.

- Zażądamy dostawki. Damy sobie radę. Stamtąd, gdzie panuje miłość, kłopoty uciekają. - Puścił ramię Dougless. - Teraz do dzieła. Dougless, nie masz nic przeciwko temu, żeby zająć się biletem Glorii, kiedy ja odnowię znajomość z naszą owieczką?

Dougless tylko pokiwała posłusznie głową. Odrętwiała podeszła do lady kasowej. Musiała dopłacić dwieście osiemdziesiąt dolarów za bagaż Glorii i opłacić tragarza. W samolocie Robert usadził Glorię między nimi, tak że Dougless wylądowała przy przejściu. Podczas lotu uśmiechnięty Robert wręczył jej bilet Glorii.

- Dopisz to do listy wspólnych wydatków, dobrze? Wszystkie moje wydatki mają być wyliczone co do pensa. A może powinienem powiedzieć: szylinga? Mój księgowy twierdzi, że odliczy od podatku całą wycieczkę.

- Przecież to wypoczynek, nie sprawy zawodowe.

Robert zmarszczył brwi.

- Chyba nie zamierzasz zdręzczać mnie już w samolocie? Zapisuj wszystko i podziel wydatki na dwoje.

Dougless popatrzyła na bilet Glorii.

- Chyba masz na myśli: na troje. Ja jedną trzecią, ty dwie, za siebie i Glorię.

Robert popatrzył na nią ze zgrozą i objął opiekuńczo Glorię, jakby Dougless próbowała uderzyć dziecko.

- Mam na myśli na troje. Ty też będziesz się rozkoszować towarzystwem Glorii. Wydatki to głupstwo w porównaniu z przyjemnościami, które cię czekają.

Dougless odwróciła się. Przez cały przeraźliwie długi lot próbowała czytać. Gloria i Robert grali w karty i nie poświęcili jej chwili uwagi. Dougless dwa razy brała librax. Żołądek chciał zjeść samego siebie.

Teraz, siedząc w samochodzie, Dougless znów masowała żołądek. Podczas czterech dni pobytu w Anglii usiłowała cieszyć się życiem. Próbowwała powstrzymać się od narzekań pierwszej nocy w pięknym hotelowym pokoju, kiedy Gloria tak jęczała na dostawce - po tym, jak właściciel hotelu wygłosił Dougless kazanie na temat nieoczekiwanych zachcianek gości - że Robert zaprosił Glorię do ich łóżka z baldachimem. Skończyło się na tym, że to Dougless wylądowała na dostawce. Po-

wstrzymała się również od narzekań, gdy Gloria zamówiła trzy zakąski w drogiej restauracji, bo „chciała popróbować wszystkiego”.

- Przestań tak skąpić. Zawsze myślałem, że nie masz węża w kieszeni - powiedział Robert, a potem wręczył Dougless kolosalny rachunek, który mieli zapłacić po połowie.

Zdołała jakoś utrzymać język za zębami, bo wiedziała, że gdzieś w bagażach Roberta leży pierścionek zaręczynowy z brylantem. To był dowód jego miłości. A wszystko, co robił dla Glorii, też robił z miłości.

Lecz ostatni wieczór dokonał przełomu w uczuciach Dougless. Po kolejnej horrendalnie wystawnej kolacji Robert wręczył Glorii długie aksamitne puzderko. Kiedy Dougless obserwowała Glorię rozpakowującą prezent, czuła, jak rozpacz zimnymi mackami oplata jej serce.

Gloria zajrzała do puzderka i oczy jej rozblęły.

- Ale to nie moje urodziny, tatusiu - wyszeptwała,

- Wiem, Rodzyneczku - rzekł z uczuciem Robert. - To tylko po to, żebyś wiedziała, że cię kocham.

Z puzderka trysnęły miliardy blasków - bransoletka, skrząca się od brylantów i szmaragdów,

Dougless zabrakło tchu w piersiach. Nici z zaręczynowego pierścionka. A to cacko ozdobi tłusty przegub Glorii.

Gloria z triumfem uniosła rękę.

-Widzisz?

- Tak, doskonale - zgasiła ją Dougless.

Później, w holu przed ich pokojem, Robert ulżył swojej wściekłości. Nie okazałaś zbyt wiele entuzjazmu na widok bransoletki! Gloria chciała ci ją pokazać. Próbowwała nawiązać z tobą przyjaźń, ale ty okazałaś jej tylko pogardę! Zraniłaś ją głęboko.

- Czy na to wydałeś pięć tysięcy dolarów? Na bransoletkę dla dziecka?

- Tak się składa, że Gloria jest młodą kobietą, bardzo piękną młodą kobietą i zasługuje na piękne rzeczy. A poza tym, to moje pieniądze. Nie myśl sobie, że jesteśmy już małżeństwem i masz prawo do moich pieniędzy.

Dougless położyła mu dłonie na ramionach.

- Czy zostaniemy małżeństwem? Czy to kiedyś nastąpi? Odskoczył od niej, jakby go prąd poraził.

- Nie, jeśli nie będzie cię stać na odrobinę miłości i szczodropliwości. Myślałem, że jesteś inna, ale teraz widzę, że jesteś zimna jak moja matka. Muszę iść pocieszyć córkę. Pewnie wyplakuje sobie oczy po tym, jak ją potraktowałaś. - Rozgniewany udał się do pokoju.

Dougless bez sił oparła się o ścianę.

- Szmaragdowe kolczyki powinny osuszyć te łzy - wyszeptwała.

Tak więc teraz, w samochodzie, przygnieciona górą walizek Glorii, zdała sobie sprawę, że w najbliższej przyszłości nie ma co liczyć na oświadczyzny ani pierścionki. Natomiast czeka ją miesięczne tłuczenie się po Anglii w roli sekretarza i kamerdynera Roberta Whitleya oraz jego nieznośnej córeczki. Nie wiedziała jeszcze, co robi, ale krążyła myślami wokół pierwszego lepszego samolotu lecącego do Stanów.



W tej samej chwili, w której ujrzała tę wizję, spojrzała na głowę Roberta i zrobiło się jej ciężko na sercu. Gdyby go zostawiła, czy poczułby się tak samo zdradzony przez nią, jak przez matkę i pierwszą żonę?

- Dougless! - warknął Robert. -Gdzie ten kościół? Myślałem, że masz śledzić mapę! Nie mogę równocześnie prowadzić i szukać drogi!

Dougless gorączkowo zaczęła wertować atlas i z rozpaczą wypatrywała drogowskazów, niewidocznych zza baniastej głowy Glorii.

- Tam! - krzyknęła. - W prawo!

Robert skręcił w wąską angielską drożynę. Żywopłoty niemal zarastały jezdnię, prowadzącą do starego miasteczka Ashburton. Robiło to takie Wązienie, jakby czas zatrzymał się tu przed wiekami.

- Stoi tu trzynastowieczny kościół, w którym jest sarkofag z epoki elżbietańskiej.

- Dougless zajrzała do przewodnika, - Kryje szczątki lorda Nicolasa Stafforda, zmarłego w tysiąc pięćset sześćdziesiątym czwartym roku.

- Czy musimy zwiedzać jeszcze jeden kościół? - zaskomlała Gloria.- Niedobrze mi od kościołów. Nie możemy znaleźć czegoś ciekawszego do zwiedzenia?

- Kazano mi wyszukać historyczne pamiątki - parsknęła Dougless,

Robert zatrzymał samochód przed kościołem i obejrzał się na Dougless.

- Gloria ma wiele racji i nie widzę powodu do robienia fochów. Zaczynam żałować, że zabrałem cię ze sobą.

- „Zabrałeś” mnie? - zdumiała się Dougless, ale Robert odwrócił się i objął ramieniem Glorię. - Płacę za siebie - szepnęła nie wiadomo do kogo.

Nie poszła do kościoła z Robertem i Glorią. Została na zewnątrz; spacerowała po rozpadającym się cmentarzyku, z roztargnieniem czytając napisy na wiekowych nagrobkach. Musiała podjąć ważne decyzje i potrzebowała na to czasu. Powinna zostać i cierpieć czy się wynieść? Gdyby wyjechała, Robert nigdy by jej tego nie wybaczył. Wszystkie jej wysiłki i cały zainwestowany czas poszłyby na marne.

- Cześć.

Dougless podskoczyła do góry. Obejrzała się. Tuż za nią stała Gloria. Brylantowa bransoletka migotała w słońcu.

- Czego chcesz? - spytała podejrzliwie Dougless. Gloria wyduła dolną wargę.

- Nienawidzisz mnie, co? Dougless westchnęła.

- Nie nienawidzę cię. Czemu nie zwiedzasz kościoła?

- Znudziłam się. Śliczna bluzka. Pewnie droga. Od twojej bogatej rodzinkei?

Dougless tylko zmierzyła ją wzrokiem. Odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

- Czekaj! - krzyknęła Gloria. - Auuu!

Dougless odwróciła się. Zobaczyła tłustą postać leżącą bezradnie na szorstkim nagrobku. Westchnęła i podeszła pomóc Glorii. Ku jej konsternacji dziewczyna wybuchła płaczem. Dougless nie potrafiła zdobyć się na uściskanie Glorii, ale udało się jej poklepać ją po ramieniu. Gloria otarła sobie przedramię do krwi.

- Nie przesadzaj. Znowu aż tak cię nie boli - powiedziała Dougless, -Włóż bransoletkę i ból przejdzie.

- Nie chodzi o otarcie - wyszłochała Gloria. - Chodzi o to, że mnie nienawidzisz. Tatusz powiedział, że spodziewałaś się pierścienka zaręczynowego, a tymczasem ja dostałam bransoletkę.

Dougless opuściła rękę; zeszywniała.

- Skąd mu to przyszło do głowy?

Gloria patrzyła na nią z ukosa.

- Och, tatuś orientuje się we wszystkim. Wie, że spodziewałaś się oświadczyć. Myślałaś, że czek dla jubilera jest za pierścionek zaręczynowy. Tatuś i ja mało nie umarliśmy ze śmiechu z tego powodu,

Dougless tak zeszywniała, aż zaczęła się trząść. Gloria uśmiechnęła się złośliwie.

- Tatuś mówi, że jesteś prawdziwym utrapieniem, że wciąż nie dajesz mu spokoju i robisz do niego słodkie oczy. Tatuś mówi, że gdybyś nie była taka dobra w łóżku, to wykopałby cię z domu.

Dougless wymierzyła policzek w tryskającą samozadowoleniem tłustą buzię Glorii.

Robert akurat wynurzył się z kościoła i ujrzał zajście. Gloria z krzykiem rzuciła się w objęcia ojca.

- Wciąż mnie biła i podrapała mnie w ramię! - wrzeszczała.

- Mój Boże, Dougless. - Robert był wstrząśnięty. - To do ciebie niepodobne. Bić dziecko, dra...

- Dziecko! Mam po dziurki w nosie tego dziecka! Mam po dziurki w nosie tego, jak ją niańczysz! Mam po dziurki w nosie tego, jak oboje mnie traktujecie!

Robert spiorunował ją wzrokiem.

- W czasie całej wycieczki byliśmy dla ciebie mili i troskliwi, podczas gdy ty stroiłaś fochy i chciałaś mieć wszystko dla siebie. Wychodziliśmy ze skóry, żeby ci dogodzić.

- Nie kiwnęliście palcem, żeby było mi dobrze. Wszystko było dla Glorii. - Łzy napłynęły jej do oczu. - Wyśmiewaliście się ze mnie za moimi plecami.

- Czyste wymysły! Skoro jesteś z nami taka nieszczęśliwa, to może lepiej ci będzie we własnym towarzystwie. - Odwrócił się. Gloria wtuliła się w niego i ruszyli do samochodu.

- Tak, chcę lecieć do domu - powiedziała i schyliła się po torebkę. Torebki nie było. Rozejrzała się po najbliższych płytach nagrobkowych, ale nadaremnie. Rozległ się warkot zapuszczanego silnika. Poderwała głowę.

Robert odjeżdżał i zostawiał ją samą!

Gdy pobiegła do furki, samochód odjechał. Ze zgrozą patrzyła, jak Gloria wystawia przez okno rękę, dyndając jej torebką.

Chwilę biegła za samochodem, ale niebawem znikł jej z oczu. Oszołomiona, odrętwiała, wróciła do kościoła. Znalazła się w obcym kraju bez pieniędzy, bez kart kredytowych, bez paszportu. Ale co najgorsze, na lodzie zostawił ją mężczyzna, którego kochała.

Ciężkie dębowe drzwi kościoła stały otworem. Weszła do środka. Było tam zimno, wilgotno i ciemnowo. Między wysokimi kamiennymi ścianami panowała cisza.

Musiała pomyśleć i rozważyć swoją sytuację. Musiała też zadzwonić do ojca na jego koszt i poprosić go o przysłanie pieniędzy, jak również powiedzieć, że jego najmłodsza córka nie zdała kolejnego życiowego egzaminu... nie, nie to. Zawaliła nawet tak prostą rzecz jak wakacyjna wycieczka i powrót. Utknęła po szyję w kłopotach.

Łzy popłynęły jej z oczu, kiedy wyobraziła sobie Elizabeth, starszą siostrę, jak mówi: „Co tym razem narozrabiała nasza mała roztrzepalska?” Liczyła na to, że zawrze związek z Robertem i że rodzina będzie z niej dumna. Robert nie przypominał innych niepoważnych mężczyzn, w których Dougless zakochiwała się do tej pory - był idealnym materiałem na męża, kimś niezwykle godnym szacunku, ale go straciła. Może gdyby trzymała nerwy na wodzy i nie popsowała sobie stosunków z Glorią...

Spojrzała w głąb kościoła i łzy zasnuły jej oczy. Słońce padało przez wysokie stare witraże; ostre promienie rozjaśniały grobowiec z białego marmuru, umieszczony po lewej stronie nawy. Dougless zbliżyła się do mego. Na sarkofagu spoczywała naturalnej wielkości rzeźba z białego marmuru, przedstawiająca mężczyznę przyodzianego w krótką zbroję i dziwne spodenki. Nogi skrzyżował w kostkach, pod pachą trzymał hełm.

- Nicolas Stafford, lord Thornwycku - przeczytała na głos.

Właśnie gratulowała sobie, że zachowuje się tak dzielnie w tych okropnych okolicznościach, kiedy nagle uświadomiła sobie wszystko i kolana ugięły się pod nią. Niemal upadła. Wsparła ręce na grobowcu, czoło na zimnym marmurze.

Teraz dopiero rozszoła się na dobre, łzami płynącymi z głębi serca. Czowała się jak ofiara losu, kompletna, całkowita ofiara losu. Miała wrażenie, że wszystko, czego tylko tknęła się w życiu, zamieniało się w klęskę. Ojciec ratował ją z setek identycznych wpadek. Był taki chłopiec, w którym zakochała się jako szesnastolatka. Okazało się, że ma dwadzieścia pięć lat i jest notowany na policji. Zerwali ze sobą, kiedy poszedł siedzieć za kradzież mienia znacznej wartości. Był taki pastor, w którym zakochała się bez pamięci mając dwadzieścia lat. Okazało się, że przeznaczają datki kościelne na grę w kości w Las Vegas. Był taki... Lista nie miała końca. Robert wydawał się zupełnie inny, zwyczajny, ale godny szacunku, lecz nie potrafiła go przy sobie utrzymać.

- Dlaczego mam takiego pecha?! - krzyknęła.

Patrzyła przez łzy na nagrobną rzeźbę. W średniowieczu małżeństwa układali rodzice młodych. Kiedy dwudziestodwuletnia Dougless dowiedziała się, że jej ostatni ukochany, makler giełdowy, jest aresztowany za nielegalne wykorzystywanie poufnych informacji, wczłogała się ojcu na kolana i błagała go, żeby znalazł jej męża. Adam Montgomery wybuchnął śmiechem.

- Twój problem, skarbie, polega na tym, że kochasz mężczyzn, którzy za bardzo cię potrzebują. Powinnaś znaleźć takiego, który cię nie potrzebuje, który po prostu cię pragnie.

Dougless zeszywniała.

Pewnie, królewicza z bajki w świetnej zbroi, który zeskoczy z białego rumaka i tak bardzo mnie zapragnie, że zawiezie mnie do swojego pałacu, w którym będziemy żyć szczęśliwie do końca naszych dni.

Kogoś w tym rodzaju. Zbroja nie przeszkadza, ale, Dougless, jeśli będzie nosił czarną skórzaną kurtkę, rozbijał się na motorze albo dostawał dziwne telefony w środku nocy, zwijaj manatki, dobrze?

Łzy płynęły coraz obfitszą strugą, kiedy przypominała sobie, ile razy musiała wzywać rodzinę na pomoc. I teraz czekało ją kolejne wołanie o ratunek, kolejny raz będzie przyznawać się do tego, że zrobiła z siebie idiotkę. Znowu zaufała mężczyźnie, który nie zasługiwał na jej starania.

- Pomóż mi - szepnęła. Zaciśnęła gorącą dłoń na marmurowej dłoni. - Pomóż mi znaleźć mojego królewicza z bajki. Pomóż mi znaleźć mężczyznę, który będzie mnie pragnął.

Opadła na pięty, zakryła twarz dłońmi i zanosła się od płaczu.

Po dłuższej chwili zdała sobie sprawę, że nie jest sama. Odwróciła głowę i blask promieni słonecznych, odbijających się od metalu, tak ją oslepił, że z hukiem siadła na pupie. Podniosła rękę, osłaniając oczy.

Przed nią stał mężczyzna, ubrany chyba w... zbroję.

Stał nieruchomo jak głaz, przesywając ją płomiennym wzrokiem. Rozdziawiając usta, patrzyła na niego z wyrazem całkowitego oszołomienia. Był niesamowicie przystojny i miał na sobie tak niezwykle udany kostium teatralny, że w życiu nie widziała równie znakomitej repliki. Pod szyją wąska kryza. Pancierz do pasa. Alejaki pancierz! Mógłby być wykuty w srebrze, z wyszukany, kwiatowym wzorem złotej barwy. Krótkie baloniaste spodnie do połowy ud. Nogi - potężne, muskularne nogi - osłonięte pończochami, zapewne jedwabnymi. Nad lewym kolaniem podwiązka. Był obuty w dziwne miękkie pantofle, z małymi nacięciami.

- Ha, czarownico! Skoro mnie przyzwałaś, wyjaw, czego ode mnie żądasz - zapytał dźwięcznym barytonem.

- Czarownico...? - powtórzyła, pociągając nosem.

Z kieszeni bufiastych szortów wyjął chusteczkę i podał Dougless, która hałaśliwie wysiąkała nos.

- Czy moi wrogowie wzięli cię na swe usługi? Czy nadal mnożą spiski przeciwko mnie? Zali nie starcza im, iż niedługo jeszcze ponoszą głowę na karku? Wstań, pani, i złóż niezbędne wyjaśnienia. Boski, ale wariat, pomyślała Dougless.

- Słuchaj, nie wiem, o czym mówisz. - Wstała. - Teraz zechciej mi wybaczyć, ale...

Nie zdołała powiedzieć więcej, ponieważ dobył miecza o cienkiej głowni, długiego chyba na jard, i przytknął sztych do jej gardła.

- Cofnij zakłęcie, czarownico. Ja powrócę!

Tego było dla niej za wiele. Najpierw Robert i jego kłamliwa córeczka, a teraz ten oszalały Hamlet. Znów wybuchnęła szlochom i osunęła się na zimną kamienną ścianę.

- Piekło i pioruny! - zamruczał mężczyzna.

Nagle zdała sobie sprawę, że niesie ją na rękach do kościelnej ławki. Łzy były silniejsze od niej.

- To najgorszy dzień w moim życiu! - lamentowała. Stał nad nią rozszokowany, jak jakiś amant w filmie z Bette Davis. Wykrztusiła z wielkim trudem: - Przepraszam. Zwykle się tak nie rozklejam, ale być zostawioną na lodzie przez ukochanego i stać się ofiarą ataku... do tego mieczem... wszystko jednego dnia, to za dużo szczęścia naraz. - Popatrzyła na chusteczkę. Była bardzo duża, obrębiona cudowną jedwabną koronką o szerokości półtora cala. - Ale śliczna - wykrztusiła.

- Nie czas na błahostki! Na szali spoczywa ma dusza... jakoż i twoja. Powiadam ci po raz wtóry: cofnij swe zakłęcie.

Dougless opanowała się.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Płakałam sobie do woli, całkiem sama, a tu nagle zjawiasz się ty, w tym idiotycznym ubranku, i drzesz się na mnie tak, jakbyś

miał do tego prawo. Zaraz wezwę policję... albo konstablów czy co tam mają na wsi w Anglii. Czy taskanie takich mieczy jest w ogóle legalne?

- Legalne? - Spojrzał na jej przegub. - Zali to czasomierz na twojej ręce? A cóż to za przyodziewek cię zdobi?

- Oczywiście, że to „czasomierz”, a „przyodziewek” mam taki, jaki nosi się na wycieczce w tej zapyziałej Anglii. Skromnie i jeszcze raz skromnie. Żadnych dżinsów ani bawełnianej koszulki bez rękawów. Bluzeczka bez żadnego dekolcika, spódniczka za kolano. Wiesz, w stylu panny Marple.

Nadal przyglądał się jej srogo.

- Wielce dziwna jest twoja mowa. Cóż z ciebie za czarownica?

Zdesperowana Dougless wzniosła ręce do nieba. Wstała. Był od niej znacznie wyższy. Czarne kędziory do kryzy. Czarny wąs i starannie utrzymana hiszpańska bródka.

- Nie jestem żadną czarownicą i nie należę do twojej elżbietańskiej tragedii. Mam zamiar zaraz stąd wyjść, a jak zaczniesz próbować jakichś sztuczek ze swoim mieczem, będę tak wrzeszczeć, że witraże wylecą z ram. Masz chusteczkę. Przepraszam, że ją zasmarkałam, niemniej dzięki. Do widzenia i mam nadzieję, że twoja sztuka dostanie dobre recenzje. - Wykręciła się na pięcie i wyszła z kościoła. - Przynajmniej nic straszniejszego nie może mnie już spotkać - zamruczała, mijając kościelną furkę.

Na rogu stała budka telefoniczna. W Maine był wczesny poranek. Zaspana Elizabeth odebrała telefon.

Że też akurat to musiała być ona, pomyślała Dougless. Woląla rozmawiać z każdą inną osobą na świecie, byle nie ze swoją idealną starszą siostrą.

- Dougless, to ty? - spytała Elizabeth. 1 Nic ci nie jest? Chyba nie masz znów jakichś kłopotów, co?

Dougless zazgrzytała zębami.

- Oczywiście, że nie mam. Jest tato? Albo mama? Albo ktoś z ulicy, pomyślała. Każdy, byle nie Elizabeth. Elizabeth ziewnęła.

- Nie, pojechali w góry. Pilnuję domu i siedzę nad pracą naukową.

Pewnie z widokami na Nagrodę Nobla? Elizabeth odczekała chwilę i powiedziała:

- Dobra, co jest grane, Dougless? Czy twój chirurg zostawił cię gdzieś na lodzie?

Dougless roześmiała się krótko.

- Elizabeth, żarty się ciebie trzymają. Robert, Gloria i ja bawimy się jak nigdy w życiu. Mamy masę rzeczy do zwiedzenia i zrobienia. Wyobraź sobie, przed południem oglądaliśmy średniowieczną sztukę. Aktorzy byli niesamowici.

Elizabeth znów zrobiła pauzę, zanim powiedziała:

- Dougless, kłamiesz. Poznaję to po twoim głosie. Co się dzieje? Potrzebujesz pieniędzy?

Dougless nie potrafiła wykrztusić: tak. W rodzinie krążyła masa rozkosznych humoresek, w których główna rola była zastrzeżona wyłącznie dla niej. O tym, jak w hotelu zatrzasnęła drzwi od zewnątrz, mając na sobie tylko rękawiczki. O tym, jak poszła do banku zrobić przelew i trafiła na rabusiów uzbrojonych w pistolety-zabawki.

Teraz wyobraziła sobie śmiech Elizabeth, kiedy będzie opowiadać kuzynom, jak zabawna mała Dougless pojechała do Anglii i została porzucona przed kościołem bez

centa przy duszy, a następnie stała się ofiarą ataku zwariowanego szekspirowskiego aktora.

- Nie, nie potrzebuję pieniędzy - powiedziała wreszcie. - Chciałam was tylko pozdrowić. Mam nadzieję, że skończysz swoją pracę. Pa.

- Dougless..., - zaczęła Elizabeth, ale Dougless odwieściła słuchawkę. Oparła się o ścianę budki. Łzy znów napłynęły jej do oczu. Miała dumę Montgomerych, ale żadnego tytułu do jej posiadania. Jej trzy siostry były wzorami sukcesu; Elizabeth - chemik naukowiec; Catherine - wykładowca fizyki; Anne - adwokat, specjalista od spraw karnych. Wyglądało na to, że Dougless przypadła w rodzinie rola tręfnisia, niekończącego się źródła kpin.

Kiedy stała tak oparta o budkę, zalana łzami, zobaczyła, że mężczyzna w zbroi wyszedł z kościoła i zmierza ku furcie. Machinalnie omiółł wzrokiem wiekowe nagrobki i przyspieszył kroku.

Wiejską drogą pędził angielski minibusik, jak zwykle wyciągając pięćdziesiąt mil na godzinę na wąskiej jezdni.

Dougless wyprostowała się. Nie wiedzieć jaki instynkt podpowiedział jej, że niedawno poznany mężczyzna wejdzie pod autobus. Rzuciła się do biegu. W tej samej chwili zza węgła kościoła wynurzył się wikary, ogarnął wzrokiem sytuację i również zaczął biec.

Była szybsza. Rzuciła się szczupakiem, w najlepszym stylu footballistów amerykańskich, tak jak nauczyli ją kuzyni z Kolorado. Wylądowała na nieznanym. Runęli na ziemię i pojechali po zwirowej nawierzchni. Zbroja miała ślizg jak niezła kanadyjka. Autobus skręcił i wyminął ich o kilka cali.

- Nic się nie stało? - spytał wikary, pomagając Dougless wstać.

- Chyba... chyba nie. - Dougless wstała i otrzepała się. - W porządku? - spytała mężczyznę, leżącego nadal na jezdni.

- A cóż to za powóz? - spytał. - Nie słyszałem, by nadjeżdżał. Gdzie jego zaprzęg?

Dougless wymieniła spojrzenia z duchownym.

- Może przyniosę szklankę wody - zaproponował.

- Wstrzymaj się! - wykrzyknął mężczyzna. - Jakiż to rok mamy?

- Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty ósmy - rzekł wikary, a kiedy mężczyzna rozłożył się na ziemi, jakby z wyczerpania, popatrzył na Dougless. - Jednak pójdę po tę wodę - dodał i zostawił ich samych.

Dougless podała nieznanemu dłoń, ale wstał, rezygnując z jej pomocy.

- Chyba powinienes usiąść. - Wskazała na żelazną ławkę za niskim kamiennym murkiem, obiegającym cmentarzyk. Nie chciał iść pierwszy, przepuścił ją przez furkę i nie usiadł, dopóki ona tego nie zrobiła.

Dougless musiała złapać go za rękę i pociągnąć na ławkę. Był blady i oszołomiony.

- Możesz zrobić sobie krzywdę, wiesz? Słuchaj, posiedzisz tu sobie a ja wezwę lekarza. Nie wyglądasz za dobrze.

Odwróciła się, ale zatrzymała się na jego słowa:

- Mniemam, iż nie żyję.

Przyjrzała mu się. Jeśli miał skłonności samobójcze, to nie należało zostawiać go samego.

- Chodź ze mną - powiedziała łagodnie. - Znajdziemy ci jakąś pomoc. Nie ruszył się.

- Cóż to za wehikuł, który niemalże pozbawił mnie życia? Podeszła do niego i usiadła obok. Uznała, że niedoszłemu samobójcy najlepiej zrobi normalna rozmowa.

- Skąd jesteś? Mówisz jak Anglik, ale z dziwnym akcentem.

- Jestem Anglikiem. Cóż to był za powóz?

- Niech ci będzie - powiedziała z westchnieniem. Potrafiła dostosować się do tej konwencji. - W Anglii mówią na to „autobus”. W Ameryce to „minibus”. Jechał dużo za szybko, ale moim zdaniem jedyne, co Anglicy naprawdę zaakceptowali z nowoczesnego stylu życia, to jazdę na złamanie karku. O czym jeszcze nie wiesz? O samolotach? Pociągach? Słuchaj, ja naprawdę muszę iść. Przejdźmy do zakrystii i poproszę wikarego, żeby zadzwonił po lekarza. A może zadzwonimy po twoją matkę.

- W miasteczku z pewnością znali tego szaleńca, który paradytuje w zbroi i udaje, że nigdy nie widział zegarka ani autobusu.

- Moja matka- powiedział mężczyzna i jego wargi wygięły się w nieznacznym uśmiechu. - Mniemam, iż moja matka już nie żyje.

- Przykro mi. Czy odeszła niedawno? Popatrzył w niebo.

- Będzie z czterysta lat. Dougless zaczęła się podnosić.

- Muszę kogoś złapać. Przytrzymał ją za rękę.

- Siedziałem... w komnacie przy biurku, kreśliłem list do matki, kiedym usłyszał płacz niewieści. Nastął mrok, we łbie mi zawirowało i nagle stał nad jakąś niewiastą... nad tobą. - Podniósł ku niej wzrok.

Pomyślała, że zostawienie go samego byłoby o wiele łatwiejsze, gdyby nie wyglądał tak bosko.

- Może miałeś chwilę zaćmienia i nie przypominasz sobie, jak włożyłeś ten strój i przyszedłeś do kościoła. Czemu niepowiesz mi, gdzie mieszkasz? Odprowadzę cię do domu.

- Kiedym siedział w onej komnacie, był rok pański tysiąc pięćset sześćdziesiąty czwarty.

Wariat, pomyślała Dougless. Piękny i świrnięty. Ja to mam szczęście

- Chodź ze mną- powiedziała łagodnie, jak do dziecka, wahającego się nad przepaścią. - Znajdziemy kogoś, kto ci pomoże.

Mężczyzna wstał szybko z ławki. Lazurowe oczy zabłyśły. Jego postura, jego gniew, żeby nie wspomnieć o stalowej zbroi i mieczu ostrym jak brzytwa, sprawiły, że Dougless cofnęła się o krok.

- Nie jestem jeszcze gotów podążyć do przytułku dla obłąkanych, dziewczeczko. Nie wiem, czemu tu jestem, ani czemu tu przybył, atoli wiem, kim jestem i skądem przybył.

Dougless nagle ogarnął pusty śmiech.

- Z szesnastego wieku, co? Od królowej Elżbiety, zgadza się? To będzie prawdziwy przebój wśród wszystkich opowieści na mój temat. Rano mój facet zostawia mnie na łodzi, a w godzinę później jakiś upiór przystawia mi miecz do gardła. - Wstała. - Serdeczne dzięki, drogi panie. Niezmiernie podniósł mnie pan na duchu. Zaraz dzwonię do mojej siostry i proszę ją o przekaz telegraficzny na dziesięć funtów... ani więcej, ani mniej... a potem łapię pociąg do hotelu Roberta. Zabieram bilet na lot do domu i nie ma mnie tu. Od dzisiejszego dnia reszta mojego życia

będzie nudna i szara.

Odwrociła się, ale zastąpił jej drogę. Z balonowatych szortów wyjął skórzany woreczek. Zajrzał do niego, wyjął kilka monet i wcisnął je Dougless, zamykając jej palce.

- Weź te dziesięć funtów, niewiasto, i przepadnij. To więcej niż rozsądna cena za to, by pozbyć się ciebie i twojego zmiowego języka. Będę błagał Pana, niech odwróci zło, któreś mi uczyniła.

Kusiło ją, by cisnąć mu z powrotem pieniądze, ale wtedy byłaby skazana na telefon do siostry.

- To ja, zła czarownica Dougless. Nie wiem, po co mi pociąg, kiedy mam idealnie sprawną miotłę. Odeślę z powrotem pieniądze, na adres kościoła. Zegnam i mam nadzieję, że nigdy więcej się nie zobaczymy.

Wykręciła się na pięcie i opuściła cmentarzyk przed kościołem. Równocześnie wrócił wikary ze szklanką wody. Niech ktoś inny biedzi się z jego wyobraźnią, pomyślała. Ten gość ma pewnie cały kufer kostiumów. Dzisiaj jest elżbietańskim rycerzem, jutro będzie Abrahamem Lincolnem... nie, raczej Horacym Nelsonem, to przecież Anglik.

Znalezienie stacji kolejowej w małej miejscinie nie było problemem. Podeszła do okienka, by kupić bilet.

- To będzie trzy funty sześć pensów - oznajmił kasjer.

Dougless nigdy nie zdołała opanować wiedzy o angielskim systemie monetarnym. Zawsze odnosiła wrażenie, że ma do czynienia z masą sztuk bilonu o identycznej wartości. Podsunęła pieniądze kasjerowi.

- Czy to dość?

Ten obejrzał po kolei trzy monety, zachowując się tak, jakby w jego ręce trafiło coś niezmiernie cennego. Przeprósł Dougless i odszedł.

Teraz pewnie aresztują mnie za rozprowadzanie fałszywych pieniędzy, pomyślała Dougless. Idealne zwieńczenie cudownego dnia.

Po kilku minutach w okienku wyrósł mężczyzna z czapką zawiadowcy na głowie.

- Nie możemy tego przyjąć, panienko. Myślę, że powinnaś zanieść je do Olivera Samuelsona. Znajdziesz go tuż za rogiem, na prawo.

- Da mi za nie tyle, że wystarczy na bilet?

- Spodziewam się.

- Dziękuję - wymamrotała. Miała ochotę zadzwonić do siostry i dać sobie spokój z tymi monetami. Przyjrzała się im. Wyglądały tak samo dziwacznie jak wszystkie obce monety. Westchnęła, wyszła z dworca, skręciła w prawo i znalazła sklep. Oliver Samuelson, numizmaty.

Za ladą siedział łysy człowieczek. Na lśniącym czole miał jubilerską lupę.

- Tak? - powiedział, kiedy Dougless weszła do środka.

- Przysłał mnie zawiadowca. Powiedział, że dostanę za nie tyle, że będę miała na bilet.

Mężczyzna wziął monety i obejrzał je przez lupę. Po chwili zachichotał pod nosem.

- Na bilet, to ci dopiero. Na bilet. Podniósł wzrok.

- Dobrze, panienko - powiedział. - Dam po pięćset funtów za każdą z tych dwóch, a ta jest warta... powiedzmy... pięć tysięcy funtów. Ale nie dysponuję taką



gotówką. Będę musiał zadzwonić do pewnych ludzi w Londynie. Możesz zaczekać kilka dni?

Dougless zamurowało.

- Pięć tysięcy funtów? - zdumiała się.

- Niech będzie sześć i ani szylinga więcej.

- Ale... ale...

- Chcesz je sprzedać czy nie? Nie pochodzą z przestępstwa, prawda?

- Nie, przynajmniej tak mi się wydaje- szepnęła Dougless.- Ale zanim je sprzedam, muszę z kimś porozmawiać. Są autentyczne?

- Średniowieczne monety z zasady nie przedstawiają tak wielkiej wartości, ale te są rzadkie i w znakomitym stanie. Jest ich więcej?

Tak mi się zdaje.

- Jeśli masz piętnastoszylingówkę z królową na okręcie, przynieś mi ją. Chętnie obejrzę. Nie stać mnie na jej nabycie, ale mogę poszukać kupca!

Dougless zaczęła wycofywać się do drzwi.

- Albo miedziaka - dorzucił. - Miedziaka Edwarda VI.

Dougless pożegnała go skinieniem głowy i opuściła sklepik z numizmatami. Oszołomiona wróciła do kościoła. Mężczyzny nie było na cmentarzu. Miała nadzieję, że nie odszedł daleko. Weszła do środka Klęczał przed białym grobowcem lorda. Skłonił głowę, złożył dłonie i modlił się.

Wikary podsunął się do niej.

- Jest tu od twojego odejścia. Nie mogę go skłonić, żeby się podniósł. Coś go dręczy. - Odwrócił się do niej. - To twój przyjaciel?

- Nie, dopiero go poznałam. Nie jest stąd?

Uśmiechnął się.

- Moi parafianie rzadko paradują w zbroi. - Spojrzał na zegarek. -Muszę iść. Zostaniesz z nim? Nie wiem czemu, ale nie chciałbym zostawiać go samego.

Dougless przyrzekła, że się nim zaopiekuje, i duchowny zostawił ją samą z nieznanym. Podeszła do niego cichym krokiem i położyła mu dłoń na ramieniu.

- Kim jesteś? - szepnęła.

Nie otworzył oczu ani nie rozplótł dłoni.

- Jam jest Nicolas Stafford, lord Thornwycku.

Dougless przez chwilę przypominała sobie, skąd zna to nazwisko. Spojrzała na grobowiec. Głęboko wyryte, gotyckie litery układały się w napis: Nicolas Stafford, lord Thornwycku.

Wzięła głęboki oddech.

- Zapewne nie masz przy sobie żadnych dokumentów, które by to potwierdzały, prawda?

Uniósł głowę, otworzył oczy i popatrzył na nią z gniewem.

- Podajesz w wątpliwość me słowa? Ty, czarownica, która mi to wszystko uczyniła? Gdybym sam nie lękał się oskarżenia o czary, wydałbym cię, komu trzeba, i pozierał, jak płoniesz na stosie.

Stała bez ruchu i przyglądała się tylko, jak znów pogrążyła się w modlitwie.

## 2

Nicolas Stafford stał i wpatrywał się w młódkę, którą miał przed sobą. Jej sposób bycia, jej przyodziewek, jej mowa zdały mu się tak dziwne, że ledwo potrafił zebrać myśli. Wiedział, z kim ma do czynienia. Zdradzał to jej wygląd. Była czarownicą. Gładkością lic przewyższała wszystkie kobiety, które do tej pory spotkał na swej drodze. Włosy nie ukryte pod czepkiem spływały na ramiona, a nieobyczajnie krótka spódnica jakby wzywała potępienia, zarówno ludzkiego, jak i boskiego.

Mimo iż czuł zawroty głowy i słabość, nie pozwolił sobie na najmniejsze rozluźnienie. Na zuchwałę wejrzenie niewiasty odpowiadał równie pewnym wzrokiem.

Nadal nie mógł uwierzyć w to, co mu się przydarzyło. W chwili największego upadku, kiedy zdawało się, iż znikąd nadziei, matka przysłała mu list, w którym donosiła, że odkryła coś, co mogło im ową nadzieję przywrócić. Pisał do matki, rozpytywał się, radził, podsuwał pewne rozwiązania, kiedy usłyszał niewieście łkanie. Płacz nie był niczym niezwykłym w miejscu, w którym akurat wtedy przebywał, ale to łkanie miało w sobie coś takiego, że odłożył pióro.

Krzyknął, aby ktoś udał się do niewiasty, ale nie było odzewu i szloch rósł, aż wypełnił małą komnatkę, odbijał się od kamiennych ścian i sufitu. Nicolas zakrył uszy dłońmi, pragnąc uciec przed tymi odgłosami żalości, ale nadal doń docierały. Łkanie stawało się coraz głośniejsze, do tego stopnia, że przestał słyszeć własne myśli. Miał wrażenie, że głowa mu pęknie od owego hałasu.

Kiedy chciał wstać, wezwać pomocy, podłoga uciekła mu spod nóg. Poczul niezwykłą lekkość, jakby unosił się w powietrzu, a gdy wyciągnął dłoń, ku swej zgrozie przekonał się, że stała się niematerialna. Nie widział własnej dłoni. Zataczając się, podszedł ku drzwiom, rozwarł usta do krzyku, ale nie dobył się z nich żaden dźwięk. Drzwi odpłynęły, potem cała komnata. Przez chwilę wydawało mu się, że pod nogami ziele pustka. Wokół była pustka, a jego cielesna powłoka stała się cieniem, przez który widział czerń nicości.

Nie wiedział, jak długo bezwolnie unosił się w tych warunkach, nie czując żaru ni zimna, nie słysząc niczego poza łkaniem niewiasty,

W jednej chwili był nie wiadomo gdzie, marny cień, a zaraz potem stał w oświetlonym słońcem kościele. Zmienił się jego przyodziewek. Nosił kirys, zbroję do pasa, osłaniającą zarówno pierś, jak i plecy, wkładaną jedynie na najświetniejsze okazje, oraz szmaragdowe jedwabne pludry.

Przed nim łkała wsparta o grobowiec dziewczeczka lub niewiasta, nie potrafił osądzić, luźne włosy bowiem zasłaniały jej twarz.

Ale nie jej postać wstrząsnęła nim tak, iż rzucił się w tył. Poraził go widok sarkofagu, widok białej marmurowej rzeźby... jego samego. Poniżej, na płycie nagrobnej, wryto jego imię, nazwisko i dzisiejszą datę. Pogrzebali mnie przed śmiercią? - zdziwił się ze zgrozą.

Całe przeżycie i widok własnego grobu sprawiły, że upadł na duchu i ciele. Rozejrzał się wkoło. Na ścianach widniały inne nagrobne płyty. Daty: tysiąc siedemset trzydzieści cztery, tysiąc osiemset dwanaście, tysiąc dziewięćset dwa.

Nie, to być nie może, pomyślał. Lecz gdy sięgnął dalej wzrokiem, przekonał się, że wszystko prezentuje się inaczej. Kościół był taki pospolicie. Powąła

niepomalowana, kamienne kroksztyny, zwieńczenia łuków, niepomalowane. Obrus okrywający ołtarz mogło wyhaftować nieporadne pachole.

Skierował wzrok ku łkającej niewieście. Oto czarownica! Czarownica, która przyzywała go do innego czasu i miejsca. Nakazał jej, aby go odesłała - musiał zostać odesłany, od tego zależał jego honor, przyszłość jego rodziny- ale ona kolejny raz zanosła się bezradnym szlochem.

Było w niej tyle niegodziwości i jadu, co i zła. Miała czelność twierdzić, że nie ma pojęcia, skąd się zjawił ani dlaczego.

Ulżyło mu, kiedy odeszła. Poczul się różnie i zaczynał dochodzić do wniosku, że wyśnił sobie tamtą podróż przez pustkę. Być może wszystko to był niezwykle realny sen.

Wyszedł z kościoła i poczul się podniesiony na duchu, widząc, że cmentarz wygląda niczym wszystkie inne cmentarze - ale nie zatrzymał się, nie sprawdził dat na nagrobkach. W kościele dojrzał płytę z wyrytą datą: tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt dwa.

Minął furkę kościelną i wszedł na cichą drogę. Gdzie są ludzie? Konie? Wozy z towarami?

To, co wydarzyło się potem, nastąpiło tak szybko, że nie zapamiętał wyraźnie zdarzeń. Po lewej stronie rozległ się dźwięk, głośny, chybko nadlatujący dźwięk, jakiego nigdy nie słyszał, a z prawej wyłoniła się czarownica i skoczyła na niego. Był słabszy, niż myślał, wiotka dziewczka bowiem zwała go z nóg,

Mimo przemknął ohydny, nie zaprzężony powóz. Osłabiony Nicolas pozwolił czarownicy zawieść się do kościoła. Czy taki czekał go los: samotna śmierć w dziwnym miejscu... w dziwnym czasie?

Próbował wytłumaczyć czarownicy, że musi powrócić, ale ona nadal traktowała go szyderczo, udawała, że nie wie, jakim sposobem znalazł się w tym miejscu ani dlaczego. Z trudnością rozumiał jej mowę, co w połączeniu z prostactwem jej ubioru - nie nosiła żadnych klejnotów, złota ani srebra - objawiło mu, że ma do czynienia z włościanką. Dopiero po chwili pojął, iż domaga się odeń pieniędzy. Żądała niesłychanej kwoty. Dziesięciu funtów! Nie ośmielił się jej odmówić. Lękał się kolejnych zaklęć.

Wzięła pieniądze i oddaliła się, podczas gdy on powrócił do kościoła. Dotknął marmurowego nagrobka, pogładził palcami datę śmierci, wyżłobioną w kamieniu. Czy umarł był w trakcie podróży przez pustkę? Kiedy czarownica wezwała go z tego czasu - ksiądz twierdził, że jest rok tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt ósmy, czterysta dwadzieścia cztery lata później - czy zabiła go wcześniej, w tysiąc pięćset sześćdziesiątym czwartym roku?

Musi powrócić! Jeśli zmarł szóstego września tysiąc pięćset sześćdziesiątego czwartego roku, nie zdoła niczego udowodnić. Zbyt wiele pozostało jeszcze do zrobienia. Co może przydarzyć się ludziom, których zostawił samych sobie?

Ukląkł na zimnej kamiennej posadzce i wszczął modły. Być może, jeśli jego modlitwy dorównają zaklęciom czarownicy, pokona jej moc i wróci o własnych siłach.

Lecz gdy się tak modlił, nie przestawał gorączkowo myśleć. Przebiegło mu przez głowę, że to ona dzierży klucz do całej zagadki. Musiał go poznać.

Po chwili zaprzestał klepania pacierzy i zagłębił się w myślach. Czarownica czy

nie, ta niewiasta sprowadziła go w czasie i tylko ona miała moc go odesłać.

Dlaczego odbył ową podróż? Zali miał się czegoś dowiedzieć? Zali czarownica miała go czegoś nauczyć? Zali to możliwe, że jest równie niewinna, jak utrzymywała? Azali płakała z powodu jakiejś trywialnej kłótni ze swym lubym i z jakiejś racji, nieznaney jej ani jemu, sprowadziła go do tej niebezpiecznej ery, w której powozy przemierzają drogi z niewyobrażalną szybkością? Jeśli dowie się tego, czego trzeba, czy powróci do swego czasu? Czarownica dzierży klucz do zagadki. Ta myśl bez ustanku krążyła mu po głowie.

Bez względu na to, czy sprowadziła go powodowana złowrogimi intencjami, czy wskutek nieszczęśliwego przypadku, miała moc odesłania go z powrotem - i niewątpliwie mogła przekazać mu niezbędne wieści

Musi ją ze sobą związać. Bez względu na to, jak naruszy to spokój jego ducha, i na to, czy będzie musiał kłamać, obmawiać, bluźnić, musi związać z sobą tę niewiastę i postarać się, aby go nie opuściła, dopokąd nie zdoła wyrzeć od niej klucza do zagadki.

Nie podnosił się z kolan, modląc się do Pana o pocerowanie jego krokami, prosząc o rady i błagając Go, aby nie opuszczał go w tej godzinie największej próby.

Niewiasta powróciła, kiedy był nadal pogrążony w modlitwie, a gdy zaczęła skarżyć się na pieniądze, które był jej wręczył, złożył Bogu płynące z serca podziękii.

- Kim jesteś? - spytała mężczyznę w prześmiesznym kostiumie. -I skąd masz te monety? - Obserwowała go, gdy wstawał. Nosił ciężką zbroję z taką swobodą, że pewnie chadzał w niej od dawna. - Z kradzieży?

W oczach zapaliły mu się niebezpieczne błyski, ale się opanował.

- Nie, pani, są moją własnością.

- Hm, nie mogę ich przyjąć-powiedziałaDougless. -Mają sporą wartość.

- Nie dość ich na twe potrzeby?

Przyglądała mu się podejrzliwie. Przed chwilą zaatakował ją mieczem, a teraz z kolei wyraźnie... robił do niej słodkie oczy! Im szybciej uwolni się od jego towarzystwa, tym lepiej.

Kiedy nadal stał bez ruchu, położyła monety na brzegu sarkofagu.

- Dzięki za ofertę, ale obejdzie się. Sama dam sobie radę. - Odwróciła się i ruszyła do wyjścia.

- Pozostań, pani!

Dougless zwinęła dłonie w pięści. Pseudoelżbietańskie słownictwo tego dziwaka zaczynało działać jej na nerwy. Odwróciła się do niego.

- Słuchaj, wiem, że masz kłopoty. Zdaję sobie sprawę, że pewnie walnąłeś się w głowę i nie możesz sobie przypomnieć, kim jesteś, ale to nie mój problem. Mam dość swoich. Jestem bez centa przy duszy, głodna, nie znam nikogo w tym kraju i nawet nie wiem, gdzie będę spać ani jak przed nocą znajdę drogę do łóżka, jeśli w ogóle będzie mnie na nie stać.

- I ja tego nie wiem - powiedział mężczyzna.

Dougless westchnęła. Bezradni faceci, przekleństwo jej życia. Ale tym razem nie ruszy nawet palcem. Co za gość! Nie dość, że wariat, to jeszcze nerwus i z mieczem.

- Wyjdź z kościoła, skręć w lewo... uważaj na samochody... miń dwie przecznice, znowu skręć w lewo. Trzy przecznice za dworcem kolejowym jest dziupla z numizmatami. Sprzedawca da ci bardzo dużo za twoje monety. Kup sobie

jakieś ubranie i wynajmij pokój w dobrym hotelu. Panna Marple powiada, że nie ma takiego kłopotu, którego nie można rozwiązać, spędzając tydzień w dobrym hotelu. Weź długą, gorącą kąpiel i załóż się, że ani się obejrzysz, a wróci ci pamięć.

Nicolas wpatrywał się w nią, nie ruszając się z miejsca. Czy ta niewiasta mówi ludzkim językiem? Co to jest „przecznica”? Kim jest owa panna Marple?

Widząc to gamoniowate spojrzenie, Dougless znowu westchnęła.

- Niech będzie, chodź ze mną do telefonu i pokażę ci drogę.

Nicolas poszedł za nią bez słowa, ale kiedy minęli furtę, zatrzymał się.

To, co zobaczył, było tak straszne, że nie mógł uwierzyć własnym oczom.

Dougless zrobiła kilka kroków i zdała sobie sprawę, że idzie sama. Odwróciła się. Jej towarzysz w osłupieniu wpatrywał się w dziewczynę po drugiej stronie drogi, której strój oddawał najświeższe wyobrażenie młodocianych Angoli o prawdziwym szyku. Niepokalana czerń. Czarne, niebotycznie wysokie szpilki, czarne rajstopy, czarna minispódniczka ze skóry, wielki czarny sweter. Krótkie włosy w purpurowoczerwone pasemka, sterzące jak igły jeża.

Dougless uśmiechnęła się. Moda punk była szokiem dla każdego, co dopiero dla szaleńca przekonanego, że pochodzi z szesnastego wieku.

- No, rusz się - powiedziała dobrodusznie. - To małe piwo. Widownia na koncercie rockowym to dopiero menażeria.

Podeszli do budki telefonicznej. Dougless znów wytłumaczyła mu drogę, ale ku jej konsternacji dalej stał obok niej jak cielę przy matce.

- Proszę, idź sobie - błagała go, ale ani drgnął, - Jeśli to angielska metoda podrywania, to tracisz czas. Mam już faceta. Czy raczej miałam. Mam! Właśnie chcę do niego zadzwonić, żeby przyjechał i mnie zabrał.

Mężczyzna nie odezwał się i z wielkim zainteresowaniem przyglądał się, jak Dougless zgłasza telefonistce rozmowę na koszt abonenta i prosi o połączenie z hotelem Roberta. Recepcjonista po chwili rozterki poinformował ją, że Robert i jego córka wymeldowali się godzinę wcześniej.

Dougless oparła się bez sił o ścianę budki.

- Cóż to jest? - spytał mężczyzna. - Mówiłaś do tego?

- Daj mi święty spokój, dobrze?! - wrzasnęła, wylewając na niego swój gniew. Złapała słuchawkę i zapytała o numer następnego hotelu na szlaku, który wytyczyła Robertowi. Następny recepcjonista poinformował ją, że Robert Whitley wycofał rezerwację zaledwie moment temu.

Dougless znów podparła budkę i mimo szczerych chęci zachowania spokoju, dała upust łzom.

- Gdzie mój wybawca, gdzie mój królewicz z bajki? - szepnęła. W tej samej chwili jej wzrok padł na stojącego obok mężczyznę. Gasnące promienie słońca rozjarzyły kirys, cień zasnuł czarne włosy, mieniące się granatowym odbłaskiem, zamrugał klejnot w rękojeści miecza. Ten ktoś pojawił się, kiedy płakała i błagała o wybawcę i zarazem królewicza z bajki.

- Doniesiono ci złe wieści? - spytał. Wyprostowała się.

- Chyba mnie rzucił - rzekła cicho, patrząc na niego.

Nie, to niemożliwe. Nawet nie zamierzała brać tego pod uwagę. Bo to, że ten aktor, który nadmiernie przejął się swoją rolą, pojawił się dokładnie w tej chwili, w której prosiła Boga o przysłanie wybawcy, zdolnego wybawić ją z opresji, to tylko

przypadek. Szansa jak jedna na milion. Ale cóż, było jej pisane przyciągać do siebie dziwnych ludzi.

- I jam utracił wszystko - powiedział.

- Ktoś musi cię tu znać. Może zapytałbyś na poczcie.

- Na poczcie?

Był tak autentycznie zagubiony, że poczuła, jak serce jej mięknie. Nie, nie chcę, Dougless, nie, powtarzała sobie.

- No, chodź, zaprowadzę cię do sklepu numizmatycznego i wymienisz swoje monety.

Szli razem i jego wyprostowana, idealna postawa sprawiła, że Dougless uniosła wysoko głowę. Żaden Anglik nie gapił się na nich (Dougless miała wrażenie, że Anglicy gapili się tylko na ludzi noszących okulary przeciwsłoneczne), ale mijali parę amerykańskich turystów z dziećmi. Cała rodzina miała na sobie ubrania jak spod igły, niewątpliwie „odłożone na wakacje”. Mężczyzna dźwigał na szyi dwa aparaty fotograficzne.

- Tylko popatrz na tego, Myrt! - zawołał ojciec rodziny. Dorośli niegrzecznie wybałuszyli oczy na Nicolasa, a dzieci śmiały się i pokazywały palcami.

- Prostaki, gbury - rzekł cichym głosem Nicolas. - Ktoś winien ich nauczyć, jakie zachowanie przystoi w przytomności osób wyższego stanu.

Od tej chwili wypadki potoczyły się bardzo szybko. Zatrzymał się autobus i wytoczyło się z niego pięćdziesięciu japońskich turystów.

Trzaskały migawki aparatów, szumiały kamery wideo. Nicolas dobył miecza i ruszył przed siebie. Amerykańska turystka zapiszczała; Japończycy zbili się razem, aparaty trzaskały jak cykady w gorącą letnią noc.

Dougless podjęła jedyną skuteczną akcję: rzuciła się na mężczyznę w zbroi. Ostrze miecza przecięło rękaw jej bluzeczki i pojawiła się krew. Zaskoczona bólem Dougless potknęła się i mało nie upadła, ale jej wybawca złapał ją, uniósł w ramionach i zaniósł z powrotem na chodnik. Aparaty fotograficzne Japończyków pracowały nieustannie, a Amerykanie klaskali.

- Rany, tato, to lepsze niż zamek Warwick - oświadczył z uznaniem mały Amerykanin.

- George, tego nie ma w przewodniku - zapiszczała dorosła Amerykanka. - Chyba powinni umieszczać takie rzeczy w przewodniku, inaczej można by pomyśleć, że to się dzieje naprawdę!

Nicolas postawił niewiastę na ziemi. Miał wrażenie - co prawda oparte tylko na przeczuciu - że zrobił z siebie głupca. Azali w tej epoce szlachcic mógł sobie pozwolić na ujmę na honorze? Jakąż bronią były te dziwne małe czarne maszyny? I cóż za dziwni mali ludkowie ich używali?

Nie zadał głośno żadnego z tych pytań. Wyglądało na to, że pytania drażnią czarownicę.

- Pani, jesteś ranna.

- To tylko draśnięcie - powiedziała, parodiując telewizyjne westerny. Ale on nie był rozbawiony. Wręcz przeciwnie, wyglądał na zakłopotanego. - Drobiazg - dodała, oglądając ranę. Wyjęła z kieszeni spódniczki chusteczkę i przycisnęła ją do ramienia.

- Te numizmaty są trochę dalej. Kiedy Nicolas uchylił drzwi sklepiku, sprzedawca przywitał Dougless uśmiechem.

- Miałem nadzieję, że znów panią zobaczę. Ja... - przerwał na widok Nicolasa. Powoli, bez słowa, zbliżył się i zaczął uważnie lustrować jego kostium. Uzbroidł oko w lupę i badał kirys, pomrukując: - Mmm-hmm. - Obejrzał klejnoty w rękojeści miecza, na dłoni spoczywającej na mieczu, na sztylcie tkwiącym za pasem - którego Dougless poprzednio niezauważyła. Ukląkł i obejrzał koronkę przy podwiązce nad kolanem, a potem ocenił ścieg pończoch. Na końcu obejrzał kaptcie.

Wyprostował się i zajął Nicolasowi w twarz, przyglądając się uważnie brodzie i uczesaniu. Podczas całej tej lustracji Nicolas stał sztywno, znosząc zachowanie sprzedawcy ze źle ukrywanym niesmakiem. Tamten w końcu odstepił od obiektu swych oględzin.

- Godne podziwu. Pierwszy raz widzę coś podobnego. Muszę zawołać sąsiada jubilera. Niech to zobaczy.

- Idź, jeśli taka twa wola, lecz ani się waż go tu sprowadzać! - huknął Nicolas. - Mniemasz, że będę tu czekał dzień cały, oglądany jak wieprz na jarmarku?! Przystępujesz do targu czy mam iść gdzie indziej?

- Tak, proszę pana - zamruczał sprzedawca i pierzchnął za kontuar. Nicolas rzucił pękaty mieszek na ladę.

- Ile mi za to oferujesz, i pamiętaj, człecze, że dobrze karbuję w pamięci tych, co wąż się na szwindel!

Dougless nagle zdała sobie sprawę, że kuli się, wystraszona. Ten mężczyzna w zbroi potrafił rozkazywać takim tonem, że łatwo budził i przestraszył, i posłuch. Teraz odwrócił się i podszedł do okna, podczas gdy sprzedawca drżącymi rękami rozwiązał sakiewkę. Dougless zbliżyła się do lady.

- No i...? - szepnęła. - Co takiego pan zobaczył? Sprzedawca zerknął na Nicolasa.

- Zbroja srebrna, zdobiona złotem. Szmaragdy na rękojeści miecza warte fortunę, tak jak rubiny i brylanty na dłoniach. - Popatrzył na nią. - Ten kostium kosztował masę pieniędzy. O, rany - jęknął, podnosząc monetę. - Jest.

- Królowa na okręcie?

- Właśnie. - Trzymał monetę jak monstrancję. - Mogę znaleźć kupca, ale to potrwa kilka dni. - Gruchał niczym kochanek do ukochanej.

Dougless wyluskała mu monetę z dłoni i wrzuciła z innymi do woreczka. Zostawiła jedną. Przed sprzedażą chciała nieco rozeznaczyć rynek i porównać ceny.

- A więc...? Pięćset fontów za ten wybitny okaz?

- A inne?

- Muszę... musimy się zastanowić.

Sprzedawca popędził na zaplecze i chwilę później wyłożył na ladę pięćset funtów w ślicznych wielkich biletach Banku Anglii.

- Jestem tu cały czas, gdyby się państwo namyślili! - zawołał, kiedy Nicolas i Dougless opuszczali jego sklepik.

Na ulicy Dougless zatrzymała się i wręczyła Nicolasowi mieszek z monetami i współczesnymi banknotami.

- Sprzedałam jedną monetę za pięćset fontów. Reszta jest warta fortunę. Podobno nosisz na sobie tyle, że można by za to kupić królestwo.

- Jestem lordem, panem ustępującym godnością jeno księżętom bądź zamorskim markizom, aliści nie królem - oznajmił Nicolas, oglądając z ciekawością papierowe

pieniądze.

Dokładniej przyjrzała się zbroi.

- To naprawdę srebro, a to żółte to faktycznie złoto?

- Nie jestem biedakiem, pani.

- Nigdy bym tego nie powiedziała. - Cofnęła się. - Chyba muszę iść. - Zdała sobie sprawę, że straciła z nim większość dnia i nadal nie miała pieniędzy ani dachu nad głową. Robert i jego córka wymeldowali się z pierwszego hotelu i odwołali rezerwację w następnym.

- Pomożesz mi? - spytał mężczyzna.

- Przepraszam, nie dosłyszałam.

Miał taką minę, jakby słowa bardzo ciężko przechodziły mu przez gardło. Przełknął ślinę. Musiały smakować mu jak trucizna.

- Pomożesz mi wybrać przyodziewek i kwaterę na tę noc? Zapłacę za twe usługi.

Dougless zrozumiała dopiero po chwili.

- Proponujesz mi pracę?

- Tak, zatrudnienie.

- Nie potrzebuję pracy, potrzebuję tylko... - Urwała i odwróciła się do niego plecami. Jej łez wystarczyłoby na nawodnienie Sahary.

- Pieniądzy...? - podsunął. Pociągnęła nosem.

- Nie. Tak. Chyba potrzebuję pieniędzy. Muszę też znaleźć Roberta i wytłumaczyć mu.

- Zapłacę ci, jeśli mi pomożesz.

Dougless odwróciła się i popatrzyła na niego. Miał coś w oczach. Zagubienie, samotność? Czują do niego jakiś lekki pociąg. Nie, skarciła się w duchu. Nie ma mowy, żeby przywiązywała się do mężczyzny, o którym wie na sto procent, że jest wariatem. Tu nie ma wątpliwości. Bogacz, ale szalony. Zapewne bogaty ekscentryk, który sprawił sobie ten kostium i jeździ od wioski do wioski, zawracając głowę samotnym kobietom.

Ale te jego oczy... Może faktycznie stracił pamięć?

Jaką zresztą miała alternatywę? Dopiero co usłyszała drwiący śmiech Elizabeth. Siostra nigdy nawet nie zastanowiłaby się nad podjęciem pracy u mężczyzny ubranego w zbroję. Wiedziałyby dokładnie, co zrobić, jak zrobić i kiedy zrobić. Elizabeth była doskonała. Podobnie jak Catherine i Anne. Prawdę mówiąc, wszyscy przedstawiciele i przedstawicielki rodziny Montgomerych byli doskonali - wyjąwszy Dougless. Często zastanawiała się, czy nie jest ofiarą pomyłki w sali noworodków.

- Niech będzie - rzekła nagle. - Straciłam tyle dnia, że mogę stracić i resztę. Pomogę ci znaleźć jakieś ciuchy, jakiś hotel i szlus. Wszystko to, powiedzmy, za pięćdziesiąt dolarów. - Tyle powinno wystarczyć za hotel ze śniadaniem, a jutro zdobędzie się na odwagę i jeszcze raz zadzwoni do Elizabeth.

Nicolas przełknął wzbierający gniew i skwitował jej słowa lekkim kiwnięciem głowy. Rozumiał ich sens, chociaż może nie same słowa. Sprawił, że zgodziła się zostać z nim na jeszcze kilka godzin. Będzie musiał znaleźć coś jeszcze, jeśli chce przywiązać ją do siebie, zanim odkryje, jak powrócić do własnej epoki. A kiedy odkryje klucz do całej zagadki, z radością rozstanie się z tą niewiastą.

- Ubierzemy cię - mówiła teraz. - Ubierzemy cię, a potem pójdziemy na herbatę.



- Herbatę? Co to jest „herbata“?

Dougless stanęła jak wryta. Anglik, który nie ma pojęcia o herbacie? No, koniec świata. Pomoże mu do chwili zarezerwowania pokoju w hotelu, a potem cześć. Cóż to będzie za ulga!

### 3

Szli w milczeniu szerokim chodnikiem. Mężczyzna przyglądał się wszystkiemu. Na jego przystojnej twarzy malował się wyraz takiego zdumienia, że Dougless była niemal zdolna uwierzyć, iż widzi współczesny świat po raz pierwszy. Nie zadawał żadnych pytań, jedynie często przystawał, gapiąc się na samochody lub kobiety w krótkich spódniczkach.

Elegancki butik z męską konfekcją był tylko przecznicę dalej.

- Tu możemy kupić ci coś mniej rzucającego się w oczy.

- Aha, krawiec - powiedział. Podniósł wzrok i poszukał czegoś nad drzwiami. Zmarszczył brwi, jakby czegoś tam brakowało.

- Nie krawiec, po prostu sklep z konfekcją.

W środku zatrzymał się i wytrzeszczał oczy na rzędy półek z koszulami i wieszaki ze spodniami.

- To gotowy przyodziewek - rzekł.

Dougless odwróciła się do ekspedienta, który podbiegł w lansadach.

- Potrzebujemy ubrać tego pana, od stóp do czubka głowy. Trzeba go zmierzyć. Nie znam rozmiarów. - Nawet gdyby ten cudak pamiętał swoje wymiary, niewątpliwie udawałby, że je zapomniał.

Siadła na krześle i oczekiwała, podczas gdy ekspedient krążył z centymetrem wokół klienta w zbroi. Udawała, że przegląda czasopismo, ale zerkała na niego ukradkiem. Uniósł ramiona, żeby ekspedient mógł rozpiąć zbroję. Pod spodem nosił przepoconą płócienną koszulę z wielkimi rękawami, przyklejoną do ciała.

I to jakiego ciała! Tak jak podejrzewała, widząc rozmiary zbroi, był szeroki w barach i cudownie umięśniony.

Ekspedient przyniósł kilka koszul do przymiarki, ale żadna nie znalazła uznania... lorda. Tak, lorda. W końcu ekspedient poszukał wzrokiem pomocy Dougless.

- Coś nie tak? - spytała Nicolasa.

- Ten przyodziewek szwankuje brakiem urody - biadolił skrzywiony. - Ni tu barwy, ni drogich kamieni, ni haftu. Być może znalazłoby się niewiastę, która zręcznym szydełkiem...

Dougless roześmiała się.

- Dziś kobiety nie siedzą z igłą. Przynajmniej nie przy robótkach. - Wzięła do ręki mankiet jego koszuli, ciśniętej niedbale na wieszak. Był haftowany czarną nicią w ptaki i kwiaty i wykończony wspaniałą czarną koronką.

Ech, chyba za bardzo się rozpędziła. Oczywiście, że kobiety - jakieś kobiety, nie wiedzieć gdzie - potrafią tak haftować. Przecież któraś miała w rękach tę koszulę, no nie? I to nie wieki temu, ale w tym stuleciu.

Sięgnęła po współczesną śliczną bawełnianą koszulę, odrzuconą na bok razem z innymi. Anglicy to nie Amerykanie. Nie mieli nowych zachcianek co pięć minut, tak więc konfekcja w Anglii zwykle była najwyższej jakości, szyta na lata. Jeśli kogoś

było stać na tutejsze niebotyczne ceny, dostawał doskonały towar.

- Masz, przymierz jeszcze raz - zachęciła go. Przyłapała się na tym, że próbuje mu się przypodobać. Ciekawe, czy była na świecie kobieta, która idąc z mężczyzną na zakupy nie starała się go na coś namówić. - Popatrz na ten materiał, jaki delikatny.

Z oporami obnażył tors i Dougless odebrała od niego lnianą koszulę, gdy przymierzał bawełnianą. Był pleczysty, opalony, mięśnie pełzały mu pod skórą, jak rozleniwione węże, w jednej chwili gotowe do błyskawicznego ataku.

- Dobra, podejdź do lustra i obejrzyj się.

Nie była przygotowana na jego reakcję, kiedy zobaczył siebie w trzech ogromnych zwierciadlanych taflach.

- To szkło? - wyszeptał.

- Oczywiście. A z czego robi się lustro?

Z baloniastych szortów wyjął okrągły drewniany przedmiot i wręczył go jej. Z drugiej strony było metalowe lustro. Kiedy Dougless się w nim przejrzała, zobaczyła niewyraźne, sfalowane odbicie.

Zerknęła na mężczyznę; dostrzegła przejęcie, z jakim się oglądał. Czy po raz pierwszy widział siebie w całości? Oczywiście, że nie, powiedziała sobie w duchu. Jedynie nie pamięta poprzedniej okazji.

Zerknęła na swoje odbicie w wielkim lustrze, Istny obraz nędzy i rozpaczy. Makijaż rozmazany po tych wszystkich szlochach. Bluzka wyciągnięta ze spódniczki, rękaw rozcięty. Granatowe rajstopy zrolowane w gustowne obwarzanki. Włosy zmierzwiłone, tłuste. Koszmar nie do oglądania. Odwróciła się i wymamrotała:

- Spodnie.

Odsunęła się, podczas gdy ekspedient mierzył mężczyznę, prowadził do przymierzalni, odszedł i wrócił z kilkoma parami. Zapanowała cisza, po czym drzwi przymierzalni uchyliły się i lord wyjrzał na zewnątrz. Podeszła do niego.

- Nie daję sobie rady - rzekł półgłosem i otworzył szerzej drzwi, zapraszając ją do środka. - Jakież to rodzaj zapięcia?

Dougless starała się nie myśleć, co wyczynia. Tłoczyła się w przymierzalni z jakimś cudakiem, który nie miał pojęcia, jak zapiąć zamek błyskawiczny.

- Popatrz, tak...

Zaczęła demonstrować na spodniach, które miał na sobie, ale zaraz sięgnęła po parę na wieszaku. Pokazała mu zamek, potem zatrzaski i przyglądała się, kiedy jak dziecko zasuwał zamek i rozsuwał, zapinał zatrzask i rozpinął. Ruszyła do drzwi.

- Poczekaj. Co to za cudowna materia? - Podniósł parę spodenek i rozciągnął je w pasie.

- Elastik. - Był zachwycony i nie potrafiła oprzeć się poczuciu satysfakcji. Owszem, może sytuacja i była przygłupia, ale sprawić komuś taką przyjemność jest zawsze miło. - To pestka. Zaczekaj, aż zobaczysz rzepy - powiedziała, uśmiechając się i wycofując z przymierzalni. - Jakby co, daj znać.

Nadal się uśmiechała, kiedy zamykała drzwi. Rozejrzała się po otaczającej ją konfekcji. Cóż za bezguście, szarość i monotonia w oczach mężczyzny, który zwykle nosił srebrną zbroję. Ekspedient pieczołowicie złożył pancerz, miecz i sztylet do dużej wytrzymałej reklamówki, obok przymierzalni. Dougless ledwo mogła ją udźwignąć.

Po chwili mężczyzna wyszedł. Miał na sobie białą koszulę z delikatnej naturalnej

tkaniny i bardzo dopasowane spodnie z szarej bawełny. Koszula układała się luźno, jak nakazywała aktualna moda, podczas gdy spodnie były wąskie. Wyglądał bosko.

Niemniej jednak, kiedy podszedł do lustra, ze złością zlustrował swoje odbicie.

- Te... te... - powiedział, szarpiąc za luźny materiał z tyłu nogawek.

- Spodnie - podsunęła mu.

- Nie pasują na mnie. Kryją me nogi. Mam zgrabne nogi. Dougless roześmiała się.

- Teraz mężczyźni nie noszą pończoch, ale wyglądasz świetnie.

- Nie jestem pewien. Może winienem przywdziać jakowyś łańcuch. - Żadnych łańcuchów-powiedziała. -Zaufaj mi. Żadnych łańcuchów! Wybrała mu skórzany pasek i skarpetki.

- Buty musimy kupić gdzie indziej.

Podeszli do kasy. Kiedy ekspedient obliczył rachunek, jeżdżąc czytnikiem po metkach, Dougless wpadła w przerażenie, Nicolas bowiem sięgnął po miecz. Na szczęście broń leżała w reklamówce i nie mógł wydobyć jej zbyt szybko.

- Toć to istny rabuś! - ryczał lord. - Za byle jaki przyodziewek żąda tyle, że nająłbym za to tuzin ludzi i jeszcze by mi zostało.

Dougless zasłoniła sobą ładę, podczas gdy ekspedient przykleił się do ściany.

- Daj mi pieniądze - nakazała stanowczo. - Teraz wszystko kosztuje więcej niż dawniej. Zresztą szybko sobie przypomnisz. Dawaj pieniądze.

Nadal zły wręczył Dougless nabitą sakiewkę. Chcąc znaleźć banknoty, musieli przeszukać reklamówkę i historyczny kostium.

- Weźmie papier za przyodziewek? - szepnął lord i uśmiechnął się. -Dam mu wszystek papier, jakiego zażąda. To ci głupiec.

- To też pieniądze i mają pokrycie w złocie - wyjaśniła, kiedy wychodzili ze sklepu. - Możesz wymienić ten papier na złoto.

- Ktoś da mi złoto za papier?

- Każdy bank.

- Co to „bank”?

- Bank to miejsce, w którym trzymasz pieniądze. To znaczy takie pieniądze, którymi chwilowo nie obracasz. Gdzie ty trzymasz pieniądze?

- W moich pałacach - powiedział zmieszany.

- Och, rozumiem. - Uśmiechnęła się. - Kopiesz norkę w ogródku i zakopujesz słoik z pieniędzmi. No cóż, dzisiaj wkładamy je do banku i dostajemy odsetki.

- Co to „odsetki?” - Dougless zajęczała.

- Mamy kawiarnię. Jesteś głodny?

- Tak - odpowiedział i przepuścił ją w drzwiach. Popołudniowa herbata to angielski zwyczaj, do którego Dougless zastosowała się z ochotą. Cóż przyjemniejszego niż sięść sobie wygodnie O czwartej po południu, sączyć cudowną gorącą herbatę i chrupać herbat-niczek z jęczmiennej mąki. Albo pięć takich herbatniczków, jak to robiła Gloria. Na myśli o Glorii dłonie same zwinęły jej się w pięści. Czy Robert wiedział, że zatrzymała jej torebkę? Czy wiedział, że zostawia ją całkowicie na lodzie, samotną na łasce szaleńca?

Nie mogła uwierzyć, że o tym wiedział. Nie był takim złym człowiekiem. W innym wypadku nie kochałby tak bardzo córki. Miał straszne wyrzuty sumienia, ponieważ nie zajmował się nią po rozwodzie. Chciał jej to wynagrodzić, więc zabrał

ją na wakacje. A to, że Gloria walczyła o miłość ojca, też było całkiem naturalne. I naturalna była dziecięca zazdrość o jego sympatię.

Dougless wiedziała, że gdyby Robert wszedł w tej chwili do kawiarni, padłaby na kolana i błagała go o wybaczenie.

- Co pani podać? - spytała kobieta za ladą.
- Dwa razy herbata i herbatniki - zamówiła Dougless.
- Mamy też truskawki z bitą śmietaną- dodała ekspedientka.

To był świetny pomysł i po chwili przed Dougless pojawiła się pełna taca. Zapłaciła, wzięła tacę i spojrzała na lorda.

- Zjemy na dworze?

Poszedł za nią do małego ogródka, o ceglanej ścianie zarośniętej dzikim winem. Postawiła tacę, naląła herbatę. Pierwszego dnia po przylocie spróbowała angielskiego zwyczaju dodawania mleka do herbaty i strasznie jej to smakowało.

Lord obszedł ogródek, oglądając mur i rośliny. Wezwała go do żelaznego stoliczka, podsunęła herbatę i herbatniki.

Podejrzliwie popatrzył na herbatę i spróbował jej ostrożnie. Po dwóch łykach spojrzał na Dougless z tak nieukrywaną błogością, że się roześmiała. Wypił resztę duszkiem. Naląła mu następną filiżankę i podsunęła herbatniki.

Bardzo przypominały biszkopty, jadane na południu Stanów, lecz były z cukrem i rodzynkami.

Wziął jednego i obficie posmarował gęstą bitą śmietaną. Ugryzł go, a kiedy zaczął żuć, miał minę człowieka, któremu kobieta jego życia właśnie powiedziała: tak.

Wypił całą herbatę i zjadł wszystkie herbatniki. Dougless poszła do środka i zamówiła jeszcze raz to samo. Kiedy wróciła, spojrzał na nią,

- Czemuś ronila ślęzy, tam, w kościele?
- To... to chyba nie twoja sprawa.
- Jeśli mam powrócić... a muszę powrócić... to powinienem wiedzieć, jakie moce przeniosły mnie w czasie.

Dougless odłożyła nadgryzionego herbatnika,

- Co ty? W koło Macieju? Wiesz, co myślę? Myślę, że grzebiesz się w historii Anglii elżbietańskiej, pewnie robisz doktorat i dostałeś kręcka z przepracowania. Ojciec powiedział, że zdarzało mu się tak wczytać w średniowieczne szpargały, że po jakimś czasie nie potrafił odszyfrować notatek robionych współczesnym charakterem pisma.

Nicolas popatrzył z odrażaną tę niewiastę. Kiedy pomyślał o wszystkich cudach, które ujrzał tego dnia, powozach, cudownym szkłe, czystych ulicach, bogactwach, które można było kupić, był zdumiony, jak mało wiary miała ta kobieta w zagadkowe czary onego świata.

- Wiem, skądem przybył - oznajmił spokojnym tonem - a ty, czarownico...

Dougless wyskoczyła z ogródka, jakby ją diabeł gonił. Lord dopadł ją przy drzwiach i złapał za ramię.

- Czemuś ronila ślęzy? - spytał stanowczo.

Wyrwała się z jego uścisku.

- Bo właśnie zostałam porzucona - rzekła z gniewem. Ku jej wstydowni, łzy znów popłynęły jej z oczu.

Łagodnie wziął ją pod ramię i zaprowadził z powrotem do stolika. Siadł obok niej, nalał jej filiżankę herbaty, dodał mleka i podał śliczne porcelanowe naczynko.

- A więc, pani, co cię tak trapi, że ślęzy spływają z twych ocz jak fale wodospadu?

Dougless naprawdę nie miała ochoty zwierzać się nikomu z tego, co się wydarzyło, lecz nim się opamiętała, opowiedziała wszystko temu dziwnemu mężczyźnie. Była skonsternowana.

- Ostawił cię samą? Na łasce obwiesiów i złodziei? Dougless wysiąkała nos w papierową serwetkę i skinęła głową.

I cudaków przekonanych, że są z szesnastego wieku. Och... przepraszam. Ale mężczyzna chyba puścił to mimo uszu. Krążył po ogródku.

- Jedynie uklękał przy sarkofagu... mym sarkofagu... i błagał o... - popatrzył na nią.

- Wybawcę. Królewicza z bajki w świetnej zbroi. Uśmiechnął się lekko za zasłoną zarostu.

- Nie miałem na sobie zbroi, kiedyś mnie wezwała w czasie.

- Nie wzywałam cię! To normalne, płakać, kiedy się jest samemu w kościele. Zwłaszcza gdy jakieś rozpuszczone, tłuste dziewczynisko ukradnie ci torebkę. Nie mam choćby paszportu. Nawet gdyby rodzina przesłała mi telegraficznie pieniądze na bilet, nie mogę opuścić tego kraju. Muszę złożyć podanie o paszport.

- I ja nie mogę powrócić do siebie - rzekł. - Atoli skoroś mogła sprowadzić mnie w czasie, możesz mnie odesłać.

- Nie jestem żadną czarownicą! Nie znam się na czarach i na pewno nie umiem przysyłać ludzi w czasie. Wymyśliłeś sobie to wszystko.

Uniósł brew.

- Nic dziwnego, że twój luby cię porzucił, miał do tego prawo. Nie chciał przestawać z tak wielce zgryźliwą niewiastą.

- Nigdy nie dogryzałam Robertowi. Kochałam go. Kochałam, więc można mnie było do rany przyłożyć. Robiłam zawsze to, czego chciał, i nie powinnam narzekać na Glorię. Nie mogłam tylko dłużej znieść jej kłamstw.

- I kochasz tego człeka, który cię opuścił, który pozwolił na to, aby jego córka cię okradła?

- Wątpię, żeby wiedział o tym, że Gloria zabrała moją torebkę, a poza tym to jeszcze dziecko. Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, co zrobiła. Chcę tylko ich znaleźć, odzyskać torebkę i wrócić do domu.

- Wygląda na to, że mamy wielce pokrewne zamierzenia.

Nagle zdała sobie sprawę, ku czemu on zmierza. Chciał, żeby stale mu pomagała. Ani jej się śniło taskać przez życie faceta cierpiącego na amnezję.

Odstawiła filiżankę.

- Nasze cele nie są na tyle pokrewne, żebyśmy mieli spędzić wspólnie następne kilka miesięcy, podczas których będziesz próbował sobie przy pomnieć, że tak naprawdę mieszkasz w New Jersey z żoną i trójką szkrabów i każdego lata przyjeżdżasz do Anglii, wskakujesz w zbroję i bawisz się w erotyczne podchody z niczego nie podejrzewającymi turystkami. Nie, dzięki. Teraz wiemy, na czym stoimy, więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, znajdę ci hotel i znikam.

Zarost nie mógł ukryć rumieńca gniewu, który pojawił się na twarzy mężczyzny.

- Czy tymi czasy wsze niewiasty są twego pokroju?

- Nie, tylko te, które los wciąż kopie. - Uspokoła się. - Jeśli naprawdę kompletnie straciłeś pamięć, powinienes iść do lekarza, nie na podryw do kościoła. A jeśli to wszystko gra, to tym bardziej powinienes iść do lekarza. Tak czy siak, nie jestem ci potrzebna. - Odłożyła pustą zastawę na tackę, jednak gdy ruszyła do kawiarni, mężczyzna zagroził jej drogę.

- Jakżeż mam się salwować z mych opresji, jeśli wyznają ci prawdę? Czyżbyś nie wierzyła, że twe słowa przywołały mnie z innego czasu, innego miejsca?

- Oczywiście, że nie. Można znaleźć tysiąc wytłumaczeń tych twoich zwidów, ale dla ułatwienia przyjmijmy, że jestem czarownicą. Teraz mnie Przepuścisz? Wypada odnieść te filizanki, a potem znaleźć ci hotel.

Potulnie podreptał za nią na ulicę. Zwiesił głowę, jakby ciążył mu jakiś gigantyczny problem. Jeśli stracił pamięć, to najlepszym rozwiązaniem było doprowadzić go do lekarza od czubków; najgorszym - gładzić po główce i mówić, że nic mu nie jest.

W kawiarni spytała o najbliższy pensjonat i teraz szli milcząc w jego kierunku. Mężczyzna nie odzywał się, nie rozglądał, inaczej niż przez całe popołudnie.

- Podobają ci się nowe rzeczy? - spytała dla nawiązania konwersacji. Zbroję i atlasowe szorty miał w reklamówce.

Nie odpowiedział, kroczył jedynie dalej, zmarszczywszy brwi.

W pensjonacie był wolny tylko jeden pokój i Dougless sięgnęła po księgę gości.

- Wciąż się upierasz, że jesteś Nicolas Stafford?

Kobieta za kontuarkiem uśmiechnęła się.

- Och, jak ten w kościele. - Zdjęła ze stelaża pocztówkę z nagrobkiem i porównała rzeźbę z mężczyzną, którego miała przed sobą. - Wygląda pan, wypisz wymaluj, jak on, tyle że jest pan trochę bardziej żywy. - Roześmiała się z własnego dowcipu. - Pierwsze drzwi na prawo. Łazienka w korytarzu.

Dougless odwróciła się z zamiarem pożegnania, lecz nagle poczuła się jak zła matka porzucająca dziecko.

- Wkrótce wszystko sobie przypomnisz - powiedziała. - Ta pani powie ci, gdzie zjeść obiad.

- Pani? - spytał. - Obiad w tej godzinie?

- Niech ci będzie - rzekła sfrustrowana. - Niewiasta i wieczerza. Założę się, że gdy się dobrze wyśpisz, przypomnisz sobie wszystko.

- Niczego nie zapomniałem, pani. Nie możesz mnie opuścić. Tylko ty wiesz, jak mnie odesłać.

- Oszczędź mi tych bzdur, dobrze? Gdybyś tylko dał mi pięćdziesiąt dolców... - Ze zgrozą zdała sobie sprawę, że to równowartość zaledwie trzydziestu funtów. Tu pokój ze śniadaniem kosztował czterdzieści. Ale słowo się rzekło. - Dasz mi trzydzieści funtów i pójde swoją drogą.

Miała przy sobie jego banknoty. Oddała mu je, zatrzymując ustalone wynagrodzenie.

- Zanieś monety do Samuelsona. - Odwróciła się. - Powodzenia - powiedziała i po raz ostatni popatrzyła w jego niebieskie, pełne niezwykłego smutku oczy.

Kiedy opuściła pensjonat, zamiast radości, jakiej mogłaby oczekiwać po rozstaniu z kłopotliwym nieznanym, poczuła jakiś brak. Nieco na siłę wyprostowała ramiona

i uniosła głowę. Robiło się późno, a musiała znaleźć jakiś hotel - tani hotel - i podjąć decyzję, dokąd się dalej udać.

Nicolas znalazł wskazaną komnatę. Początkowo był oburzony. Okazała się ciasna, z dwoma małymi, twardymi pryzkami bez baldachimów; murów nie okrywały żadne kobierce. Ale niebawem dojrzał, że ściany pomalowano w tysiące niebieskich kwiatuszków. Pomyślał, że po dodaniu kilku szlaczków i dobrej sztukaterii stałaby się wręcz znośna.

W oknie były cudowne szyby, osłonięte po bokach malowaną materią. Na ścianach wisiały oprawione obrazy. Pod dotknięciem poczuł szkło, tak przezroczyste, że zaiste niewidzialne. Na obrazach widniały półnagie białogłowy i mężowie o nazbyt długich włosach, związanych z tyłu wstążką.

Były drzwi, za nimi komórka bez półek. Miała tylko okrągły kij od ściany do ściany i wiszące na nim dziwnie gięte metalowe pręty. W komnacie było biurko, ale o niespotykanym zupełnie kształcie. Same szuflady! Próbował unieść blat, ale bez skutku. Zajrzał do szuflad. Suwały się cudownie lekko.

Po chwili zaczął rozglądać się za nocnikiem, ale że go nie znalazł, udał się na dół. Wyszedł do ogródka na tyłach domów, szukając wychodka. Też nic z tego.

- Możliwe to, że przez cztery wieki życie zmieniło się aż tak? - zamruczał, zraszając obficie krzew różany. Pomęczył się chwilę z zamkiem błyskawicznym i zatraskiem, ale osiągnął sukces. - Dobrze sobie radzę bez czarownicy - rzekł sam do siebie, wracając do domu. Być może, kiedy jutro się obudzi, przekona się, że to wszystko sen, długi zły sen.

Na dole nie było nikogo, więc Nicolas zajrzał przez uchylone drzwi jakiejś izby. Stały tam dziwne meble, wyściełane znakomitym materiałem. Nie wystawał spod niego ni cal drewna. Siadł na krześle, obitym materiałem. Zatonął w puchowej miękkości. Pomyślał o matce i o tym, że jej stare, zmęczone ciało rozkoszowałoby się takim wygodnym, jedwabiście śliskim siedziskiem.

Pod ścianą stał wysoki, drewniany stół i stołek. Coś mu to przypomniało. Kiedy podszedł i obejrzał dokładnie sprzęty, zauważył zawiasy. Podniósł blat. To nie był stół, jeno leżąca harfa. Dotknął klawiszy. Wydawały inny dźwięk niż znany mu instrument. Przed sobą miał kajet z nutami, nareszcie coś znajomego.

Nicolas siadł na stołku, biegł palcami po klawiszach, szukając harmonii, a potem zaczął grać, początkowo nieskładnie, ale wreszcie pojedyncze dźwięki ułożyły się w melodię.

- Piękne.

Odrzucił się. Za nim stała gospodyni.

- Zawsze uwielbiałam Moon River. Jak ci idzie z ragtime'em? - Zajrzała do szuflady stoliczka, na którym stała niesamowita roślina, i wyjęła kolejne nuty. - To wszystko amerykańskie melodie - powiedziała. - Mój mąż był Amerykaninem.

Nowa, niesłychana melodia nosiła nazwę Żądło. Wzbudził uznanie niewiasty dopiero po paru próbach, ale gdy już pojął zamysł pisarza--muzykusa, też zakosztował uciechy.

- Och, świetnie. Mógłbyś grać w pubie.

- Rozważ tę możliwość. - Nicolas wstał. - Może się jeszcze okazać, że będę potrzebował zatrudnienia. - Ogarnęły go nagłe zawroty głowy. Musiał wesprzeć się na krześle.

- Dobrze się czujesz?
- To jedynie utrudzenie - zamruczał.
- Podróże zawsze dają mi w kość. Daleko się dziś było?
- O setki lat stąd.

Kobieta uśmiechnęła się.

- Też się tak czuję, kiedy wyjeżdżam. Powinieneś iść do siebie i klapnąć trochę przed kolacją.

- Tak - rzekł cicho Nicolas i udał się na górę. Może jutro przejaśni mu się trochę w głowie i wymyśli, jak powrócić do swej epoki. A może obudzi się we własnym łóżu i będzie po wszystkim, nie tylko po tym dwudziestowiecznym koszmarze, ale naprawdę po wszystkim.

Powoli rozdział się w komnatce. Nie było kołków, na których mógłby powiesić ubranie, więc ułożył je porządnie na drugim łóżku. Gdzie była teraz czarownica? Wróciła w ramiona lubego? Była na tyle potężna, że potrafiła ściągnąć go z dalekiej o czterysta lat epoki, więc niewątpliwie potrafiła przywołać nieśiałego kochanka z dalekości kilku marnych mil.

Nagi leżał do łóżka. Pościel była niewiarygodnie gładka i pachniała nieznaną, ale przyjemnie. Przykrycie było nie z pierzyny, ale grubej, miękkiej, puszystej derki.

Jutro, pomyślał, zamykając oczy. Jutro będę w domu.

Zasnął od razu. Spał twardszym snem niż kiedykolwiek poprzednio i nie usłyszał niczego, kiedy niebiosy otworzyły swe podwoje i lunął deszcz.

Obudził się po dobrych kilku godzinach, miotając się w łóżku. Usiadł. W pokoju panowała czerń i przez jakiś czas nie widział, gdzie się znajduje. Słyszał jeno odgłos deszczu bębniącego o dach. Poszukał po omacku krzesiwa i świecy, ale niczego nie znalazł.

- A cóż to za gospoda? - wykrzyknął. - Ni światła, ni wychodka! - Kiedy tak narzekał, nagle poderwał głowę. Ktoś go wzywał. Nie słowami. Nie słyszał też swego imienia, ale ezuł alarm, rozpacz i to, że jest potrzebny.

Niewątpliwie była to czarownica. Zali chyliła się nad kotłem, w którym pływały oczy zmii, ruszała kopyścią, chichocąc pod nosem i szepcząc jego imię?

Na nic był wszelki opór. Wiedział, że póki żyje i dycha, musi śpieszyć na jej wezwanie. Miał kłopoty z przywdzianiem tych dziwnych nowoczesnych ubrań, a kiedy zasuwiał zamek błyskawiczny, przekonał się, że trza zważać na ważne a delikatne części ciała, narażone na przycięcie. Nałożył zwiewną koszulę i po omacku znalazł drogę do drzwi.

W korytarzu paliło się światło. Na ścianie płonęła pochodnia, płomień zamknięty w szklanej kuli. Chciał zbadać dokładniej owo przedziwne zjawisko, lecz rozległ się huk gromu, a wezwanie przybrało na sile.

Zszedł schodami, przeciął puszyste dywany i wyszedł na deszcz. Wysoko na słupach płonęły następne pochodnie, kpiąc sobie z zacinającego deszczu. Nicolas wcisnął głowę w ramiona. Te nowoczesne ubrania są do niczego! Nie miał peleryny, kaftana, żadnej ochrony przed siekącym deszczem.

Szedł pod wiatr obcymi ulicami. Kilka razy usłyszał dziwne hałasy i na próżno macał ręką po boku, szukając miecza. Jutro sprzeda następne sztuki złota i najmie straż, która będzie go chronić. Jutro też zmusi tę niewiastę do wyjawienia prawdy. Powie mu, co uczyniła, żeby sprowadzić go do tego dziwnego kraju.



Pokonywał ulicę po ulicy, gubiąc drogę na zakrętach, ale wezwanie znów się odzywało. Zostawił za sobą ulice z pochodniami na słupach i zanurzył się w mroczne wiejskie okolice. Szedł jakiś czas drogą, Zatrzymał się i nasłuchiwał, ocierając deszcz z twarzy. Skręcił w prawo i ruszył przez pole, pokonał ogrodzenie i wreszcie dotarł do małej szopy.

Otworzył gwałtownie drzwi i blask pioruna odsłonił mu ją, przemoczoną, zwiniętą w kłębek na brudnej słomie. Znów zanosiła się łkaniem.

- No cóż, pani, wezwałaś mnie z ciepłego łóża - rzekł. - Czego tym razem pragniesz ode mnie?

- Idź sobie! - Zaszlochała. - Daj mi spokój!

Gniew go opuścił. Szczękała zębami i widać było, że zmarzła na kość. Pochylił się i wziął ją w ramiona.

- Nie wiem, kto jest bardziej bezradny: ty czy ja.

- Puść mnie - powiedziała, ale nie próbowała się wyrwać. Rozszlochała się jeszcze mocniej. - Nie mogłam znaleźć żadnego hotelu. Wszystko w Anglii jest tak drogie i nie wiem, gdzie podziewa się Robert. Muszę zadzwonić do Elizabeth, a ona będzie się ze mnie śmiała.

Poprawił ją sobie w ramionach, przeprawiając się przez ogrodzenie. Szedł dalej, a ona płakała, obejmując go za szyję.

- Jestem sama jak palec. Moja rodzina to chodzące wcielenia doskonałości. Ja wprost przeciwnie. Wszystkie kobiety w mojej rodzinie wyszły za cudownych mężczyzn, ale mnie nie udaje się nawet poznać kogoś takiego, Robert to był idealny połów, ale nie potrafiłam go utrzymać. Och, Nick, co ja mam zrobić?

- Po pierwsze, pani, nie zwij mnie „Nick”. Jeśli musisz, zwracaj się do mnie „Colin”, ale nie „Nick”. A teraz, skoro już los skazał nas na zawarcie znajomości, jakie jest twoje imię?

- Dougless - powiedziała, tuląc się do niego. - Dougless Montgomery.

- Ach, oto mile brzmiące, szlachetne imię.

-- To po Dougless Sheffield, która urodziła lordowi Leicesterowi nieślubne dziecko.

Nicolas zatrzymał się jak wryty.

- Co zrobiła?!

- Urodziła lordowi Leicesterowi dziecko.

Postawił ją na ziemi i wpił w nią wzrok. Deszcz chłostał oboje po twarzach.

- A kimże jest lord Leicesteru?

- To Robert Dudley, człowiek, który kochał królową Elżbietę. Twarz Nicolasa wykrzywiła wściekłość. Odwrócił się i ruszył przed siebie wielkimi krokami.

- Dudleyowie to zdrajcy, ścięci do ostatniego. A królowa Elżbieta ma poślubić króla Hiszpanii.

- Miała, ale nie poślubiła! - krzyknęła Dougless, biegnąc za nim. Krzyknęła z bólu. Skręciła nogę w kostce i upadła, drapiąc sobie ręce i kolana.

Nicolas odwrócił się do niej.

- Niewiasto, przekłete z ciebie utrapienie! - powiedział i znów wziął ją na ręce.

Zaniósł ją do pensjonatu. Otworzył drzwi. Gospodyni siedziała w holu, oczekując na niego.

- No, jesteś - powiedziała. - Słyszałam, jak wychodziłeś, i wiedziałam, że coś się stało. O, biedactwa, aleście się pięknie załatwili. Zanieś ją na górę. Przyszykuję miłą,

gorącą kąpielką.

Nicolas ruszył za gospodynią, niosąc Dougless, ale z taką miną, jakby dźwigał stos prania. Weszli do pokoju, który Nicolas ujrzał po raz pierwszy. Stały w nim dziwne wielkie naczynia, w tym balia. Nigdzie nie było wiader z wodą.

Mało nie upuścił dziewczki, kiedy gospodyni przekręciła kurek i chlusnęła woda. Fontanna w środku domu!

- Za minutkę będzie gorąca. Rozbierz ją i wsadź do wanny. Przyniosę świeże ręczniki. Tobie też by się przydała kąpiel. - Wyszła.

Nicolas popatrzył z zainteresowaniem na Dougless.

- Niech ci nic nie łązi po głowie - ostrzegła go. - Wyjdź, kiedy biorę kąpiel.

Usiadł i rozejrzał się.

- Cóż to za komnata?

- To łazienka.

- Widzę balię, ale co to jest? I to?

Dougless miała ochotę zapytać go, z czego skorzystał, jeśli nie wiedział, do czego służy klozet. Musiał zagrzebać się po szyję w tych swoich studiach, jeśli zapomniał o tak podstawowych urządzeniach. Zademonstrowała mu prysznic, potem klozet, czerwieniąc się jak rak, kiedy podnosiła i opuszczała deskę.

- I nigdy, przenigdy nie zostawiaj podniesionej deski - oznajmiła, i poczuła, że gdyby udało się jej nauczyć tej prostej zasady jednego mężczyznę, zdjęłaby część ciężaru z barków wszystkich kobiet świata. Gospodyni wróciła ze świeżymi ręcznikami i kolorowym bawełnianym szlafrokiem.

- Zauważyłam, że nie masz zbyt wielkiego bagażu.

- Zapomniał się podczas lotu - szybko wyjaśniła Dougless.

- Tak właśnie myślałam. No, dobranoc.

- Dziękuję - powiedziała Dougless, kiedy drzwi zamknęły się i została z tym mężczyzną. - Ty też idź. To nie potrwa długo.

Już sama, weszła do gorącej wody i położyła się wygodnie. Woda szczypała ją w podrapane kolana i łokcie, ale od razu poczuła się cieplej.

Jak on mnie znalazł? - zastanawiała się. Opuściwszy go, przeszła całe miasteczko, szukając noclegu za trzydzieści funtów, ale nie znalazła niczego. Wydała sześć funtów na kolację w pubie i ruszyła przed siebie. Pomyślała, że może dotrze do następnego miasteczka i tam znajdzie dach nad głową. Ale zaczęło padać, zapadł zmrok i natrafiła tylko na szopę. Zwinęła się i zasnęła, lecz obudził ją własny płacz - chyba przyczepił się do niej na stałe w ciągu ostatniej doby.

Kiedy płakała, zjawił się on - i nie była tym zaskoczona. Uznała to za całkowicie naturalne, że wiedział, gdzie jej szukać, i wyszedł za nią na deszcz. Całkowicie naturalne było i to, że przyniósł ją w swoich silnych ramionach.

Wyszła z wanny, wytarła się, włożyła szlafrok. Spojrzała w lustro. Nie miała nawet śladowego makijażu, a uczesanie... Im mniej zwracała na nie uwagi, tym lepiej.

Nieśmiało zapukała w uchylone lekko drzwi. Nicolas, ubrany tylko w spodnie, otworzył je szerzej. - Łazienka wolna. Miał srogą minę.

- Idź do łóżka i nie waż się z niego wychodzić - rzekł. - Ani mi w głowie znowu włączyć się po nocy.

Tylko skinęła głową, mijając go w drodze do sypialni. Ubrana w cienki szlafrok wśliznęła się pod przykrycie. Kiedy wróci, porozmawiają. Dowie się, jak ją znalazł. W

ciemności, w deszczu.

Zamierzała porozmawiać, ale przymknęła na chwilę oczy, a gdy powoli je otworzyła, był ranek. Słońce świeciło jej mocno w twarz.

Plecami do niej, przy oknie, stał jakiś mężczyzna. Był szeroki w barach, znakomicie umięśniony, wąski w biodrach, osłoniętych białym ręczniczkiem. Nogi miał silne, potężne, jakby wyprofilowane ciężką pracą.

Dougless ocknęła się i zaczęła sobie przypominać, kim jest ten mężczyzna, od spotkania w kościele, kiedy zagroził jej mieczem, do ostatniej deszczowej nocy, kiedy przydzwigał ją w ramionach. Usiadła. Odwrócił się i popatrzył na nią.

- Obudziłaś się - rzekł ze spokojem. - Chodź, odziej się, jest wiele do zrobienia.

Odwróciła się, kiedy się ubierał. Złapała swoje wymięte ubranie i poszła ubrać się do łazienki. Nie miała nawet grzebienia, żeby się uczesać. Spojrzała w lustro i pomyślała, że gdyby wszystkie panie musiały stawić czoło światu z taką twarzą, jaką dał im Bóg, nastąpiłby znaczny wzrost samobójstw wśród kobiet

Przyglądziła włosy i wróciła do pokoju. Nicolas czekał w korytarzu.

- Wpierw zjemy, pani, a potem porozmawiamy - rzekł takim tonem, jakby było to coś wymagającego nie lada odwagi.

Dougless tylko skinęła głową, kiedy ruszyła przed nim schodami do jadalni.

W Anglii należy spożywać dwa posiłki: śniadanie i podwieczorek. Usiedli przy stoliku zastawionym przez gospodynię jedzeniem: jajka sadzone, trzy rodzaje bekonu, smakującego jak najlepsza amerykańska szynka, pomidory z grilla, smażone ziemniaki, łosoś, śmietanka, masło, dżemy. I wielki dzbanek zaparzonej herbaty. Anglicy uwielbiali tę swoją herbatę i podawali ją w znakomitej porcelanie.

Dougless jadła, aż nie mogła więcej w siebie zmieścić, ale daleko jej było do Nicolasa. Zmiotł prawie wszystko, co stało na stole. Kiedy Dougless skończyła, zauważyła, że gospodyni przygląda mu się ze zdziwieniem. Jadł tylko łyżeczką albo palcami. Ciął bekon nożem, przytrzymując go palcami. Widelca w ogóle nie używał.

Kiedy skończył, podziękował gospodyni, wziął Dougless pod ramię i wyprowadził ją na dwór.

- Dokąd idziemy? - Przebiegła językiem po zębach. Nie myślała ich całą dobę i zaczęła to czuć. Poza tym głowa ją swędziała.

- Do kościoła - powiedział. - Tam ułożymy plan.

Poszli szybko do kościoła. Nicolas zatrzymał się tylko raz, wytrzeszczając oczy na małego pikapa. Dougless miała na końcu języka Wormacje o osiemnastokolowych tirach i ciężarówkach do przewozu bydła, ale rozmyśliła się.

Stary kościół był otwarty i pusty. Nicolas poprowadził ją do ławek po prawej stronie nawy przy sarkofagu. Nie odzywała się, kiedy kolejny raz obejrzał marmurową rzeźbę i przesunął palcami po dacie i wyrytym imieniu oraz nazwisku.

W końcu odwrócił się, założył ręce za plecami i zaczął chodzić tam i z powrotem.

- Wygląda na to, panno Montgomery, że potrzebujemy siebie nawzajem. Wygląda na to, że Bóg skrzyżował nasze ścieżki z jakiegoś powodu.

- Myślałam, że to moja robota. Sprawa mojego zakłęcia - rzekła sarkastycznie.

- Tak mniemałem początkowo, ale nie zmrzyłem oka, od kiedy wezwałaś mnie w deszcz, i miałem czas się zastanowić.

- Ja cię wezwałam? Nawet nie pomyślałam o tobie, a nawet gdybym to zrobiła, to w

okolicy nie było żadnego telefonu, a już z pewnością nie mogłam tak się wydrzeć, żebyś mnie usłyszał.

- Niemniej jednak wezwałaś mnie. Obudziłaś mnie, bo byłem ci potrzebny.

- Ach, rozumiem-powiedziała, czując wzbierający gniew. -Wracamy do tego twojego przekonania, że za pomocą jakiegoś hokus-pokus wyciągnęłam cię z grobu. Nie będę tego dalej znosić. Odchodzę.

Zanim zdążyła się poruszyć, znalazł się nad nią. Jedną rękę oparł na wysokiej poręczy ławki, drugą na barkach Dougless, wciskając ją w siedzisko.

- Twa wiara jest tu bez znaczenia. Wczoraj rano, kiedy się ocknąłem, był rok pański tysiąc pięćset sześćdziesiąty czwarty, a tego rana był...

- Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty ósmy - skończyła za niego.

- W rzeczy samej, ponad czterysta lat później. A ty, czarownico, dzierzysz klucz do zagadki. Wiesz, dlaczego się tu znalazł i jak mam powrócić.

- Wierz mi, odesłałabym cię, gdybym mogła. Mam dość kłopotów bez opiekania się...

Przysunął się tak blisko, że byli nos w nos.

- Ani mi się waż gęgać, że musisz się mną opiekować. Musiałem przydzwigać cię z pola w środku nocy.

- Tylko raz- powiedziała, ale uspokoiła się. - Jak dowiedziałeś się tego, że... cię potrzebuję, jak to nazywasz?

Wyprostował się i wrócił do sarkofagu.

- Jest między nami więź. Nienaturalna, bezbożna, ale jest. Słyszałem, jak mnie wzywasz. Tak wyraźnie, jakbym słyszał słowa, które wołałaś. To... poczucie sprawiło, że ocknąłem się ze snu i znalazłem cię.

Dougless milczała chwilę. Wiedziała, że mówił prawdę, nie było bowiem żadnego innego wytłumaczenia tego, jak ją znalazł.

- Myślisz, że jest między nami rodzaj telepatii? - Kiedy zrobił zdziwioną minę, wyjaśniła.

- Przekazywanie myśli. Czytamy sobie w myślach.

- Może - rzekł, patrząc na grób. - Mam wrażenie, że słyszę, iż mnie potrzebujesz.

- Nie potrzebuję nikogo - powiedziała z uporem Dougless. Wbił w nią wzrok.

- Nie pojmuję, czemu nadal nie przebywasz w domu swego ojca. Nie spotkałem jeszcze niewiasty, która potrzebowałaby opieki bardziej niżli ty.

Dougless podniosła się, ale mina Nicolasa usadziła ją z powrotem.

- W porządku, usłyszałaś moje „wezwanie”, jak mówisz. O co w tym wszystkim chodzi?

- Przybyłem do tego czasu i tego dziwnego miejsca, w którym ludzie przemieszczają się tak szybko, w jakimś celu. Masz pomóc mi go znaleźć.

- Nie mogę - zaprotestowała bezzwłocznie. - Muszę znaleźć Roberta i wrócić do domu. Nie stać mnie na dalsze wakacje. Następną dobą w tym stylu i lepiej, żeby ktoś zaczął rzeźbić mój sarkofag.

- Moje życie i śmierć są dla ciebie warte tylko kpiny, ale nie dla mnie.

- Ale ty nie umarłeś, jesteś tu, żyjesz.

- Nie, pani, jestem tam - powiedział, spoglądając na grobowiec. Rozdrażniona Dougless wyrzuciła w górę ręce. Powinna odejść, może zacząć krzyczeć o pomoc, ale nie mogła. Przecież jednocześnie był dla niej strasznie miły i nawet jeśli nie wierzyła, że jest z innej epoki, on sam był o tym przekonany.

- Jaki masz plan? - spytała łagodnie.

~ Ja pomogę ci znaleźć lubego, ale ty musisz pomóc mi znaleźć cel, dla którego się tu znalazłem.

- Jak możesz mi pomóc w znalezieniu Roberta?

~ Mogę cię karmić, odziewać i zapewnić schronienie, dopóki on się nie znajdzie.

- Ach, tak. A co z cieniami do powiek? Dobra, tylko żartowałam. Więc załóżmy, że znajdziemy Roberta. Ale jak mam ci pomóc żebyś znalazł, no... drogę wstecz w czasie?

- Zeszłej nocy opowiadałaś mi o królowej Elżbiecie i Robercie Dudleyu. Chyba wiesz, kogo ona poślubi.

- Nie poślubi nikogo. Jest znana jako Królowa Dziewica. W Ameryce dwa stany nazwano dziewiczymi na jej cześć.

- Nie może to być! Żadna niewiasta nie może sama panować.

- Ona nie tylko sama panowała, ale robiła to, jak się patrzy. Uczyniła z Anglii pierwszą potęgę Europy.

Zali to być może?

- Nie musisz mi wierzyć. To część historii. Zamyślił się.

- Historii, tak. Wszystko, co się zdarzyło, jest częścią historii i może jest gdzieś zapisane?

- Rozumiem - powiedziała Dougless i uśmiechnęła się. - Myślisz sobie, że być może zostałeś wysłany w czasie, żeby się czegoś dowiedzieć? Jakie to intrygujące. - Zmarszczyła brwi. - To znaczy... gdyby można wysłać kogoś w czasie, byłoby to intrygujące. Ale skoro nie można, nie jest takie.

Zaczęła się przyzwyczajać do jego zdumionej miny.

- Być może wiesz coś, czego winienem się dowiedzieć. - Zatrzymał się nad nią. - Co wiesz o dekrete królowej? Kto powiedział jej, że zbieram armię, chcąc zrzucić ją z tronu?

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz. To wszystko stało się tak dawno temu. Słuchaj, czemu tu nie zostaniesz? Po co w ogóle wracać? Mógłbyś znaleźć pracę. Byłbyś fantastycznym wykładowcą epoki elżbietąńskiej. Gdybyś sprzedał te swoje monety i zainwestował mądrze pieniądze, miałbyś na życie. Mój ojciec by ci pomógł albo wujek J.T. Obaj świetnie znają się na giełdzie.

- Muszę wrócić - szepnął Nicolas, zaciskając dłonie. - Rzykuję honor. Przyszłość Staffordów wisi na włosku. Jeśli nie wrócę, wszystko zostanie skonfiskowane.

- Skonfiskowane? - powtórzyła Dougless. Znała na tyle historię średniowiecza, aby jak tako wiedzieć, o czym mówił. - Zwykle szlachcic miał konfiskowane dobra na rzecz króla lub królowej, kiedy był oskarżony o... - urwała. Nicolas odwrócił się i spojrzał na nią. - O zdradę stanu - wyszeptała. - Jak... jak umarłeś?

- Mniemam, iż zostałem ścięty.

## 4

Dougless zapomniała o dręczących ją wątpliwościach.

- Opowiedz mi - szepnęła.

Pochodził jeszcze przez chwilę, zatrzymał się, wpatrując w sarkofag, a następnie usiadł obok niej.

- Mam ziemie w Walii - rzekł cicho. - Zwiedziałem się, że wróg szykuje się je najechać, więc zebrałem armię. W pośpiechu nie zapytałem królowej o pozwolenie na zaciąg. Doniesiono...

Przerwał, tonąc wzrokiem w oddali. W oczach miał gniew i zaciętość.

- Doniesiono jej, że moja armia ma się połączyć z oddziałami młodej szkockiej królowej.

- Marii Stuart - powiedziała Dougless. Skinął głową.

- Osądzono mnie pośpiesznie i skazano na ścięcie. Ostały mi jeno trzy dni, kiedy... kiedy mnie tu wezwałaś.

- No, to masz szczęście! - wykrzyknęła Dougless. - Ścięcie. Obrzydlistwo. Teraz tak nie postępujemy.

- Nie zdarzają się wam zdrady? Jak karzecie szlachtę? - Otworzyła usta, by odpowiedzieć, lecz podniósł rękę. - Nie, muszę skończyć. Moja matka to potężna, wpływowa niewiasta. Nie szczędziła trudu, by udowodnić mą niewinność. Jeśli nie powrócę i nie uratuję siebie, ona straci wszystko. Pójdzie na żebry.

- Królowa zabierze wszystko?

- Wszystko.

Dougless zamyśliła się nad tym. Oczywiście, nic z tego nie było prawdą, ale gdyby jednak było, może dowiedziałaby się czegoś z podręczników historii.

-- Podejrzewasz, kto szepnął królowej, że twoja armia ma wysadzić ją z tronu?

- Nie - odparł i zrozpaczony złożył głowę w dłoniach.

Dougless już wyciągała dłoń, żęby pogłodzić go po włosach, rozmasować mu kark. Powstrzymała się. Kłopoty tego mężczyzny dotyczyły jego, nie jej. Czemu akurat ona miałaby pomóc mu w znalezieniu źródła spisku, który skończył się niesprawiedliwym oskarżeniem o zdradę?

Ale na samą myśl o niesprawiedliwości dostawała gęsiej skórki. Może to genetyczne. Dziadek, Hank Montgomery, był działaczem związków zawodowych, zanim pojawił się w Ameryce i objął zarząd Warbrooke Shipping. Stary Hank po dziś dzień nienawidził wszelkiej niesprawiedliwości i oddałby życie w walce z nią.

- Mój ojciec wykląda historię średniowiecza - powiedziała - i asystowałam mu przy gromadzeniu materiałów źródłowych. Może zostałeś mi... przypisany, bo mam wprawę w szukaniu i sprawdzaniu faktów. A poza tym, ile kobiet było tak samotnych, że w ogóle przyszło im do głowy pomagać facetowi z mieczem i w baloniastych szorcikach?

Nicolas wyglądał na zdziwionego, lecz kiedy wstał, był zły.

- Masz na myśli moje pludry? Kpisz sobie z mojego przyodziewku? Te... te...

- Spodnie.

- Spodnie. Krępują nogi. Ani się w nich schylić. A to? - Wsadził ręce do kieszeni. - Niczego w nich nie schowasz. A wczoraj w nocy deszcz przemoczył mnie do suchej nitki i...

- Niemniej jednak dziś wyschły - powiedziała, uśmiechając się.
  - A to. - Cofnął się, demonstrując suwak zamka. - To może ukrzywdzić mężczyznę.
- Dougless wybuchła śmiechem.

- Gdybyś włożył bieliznę, a nie zostawił ją w łóżku, może suwak by cię nie ukrzywdził.

- Bielizna? Co to?
- Elastik, pamiętasz?
- Ach, tak - powiedział i zaczął się uśmiechać.

Dougless pomyślała: Co innego mam do roboty? Dalej płakać? Kółko jej przyjaciółek zabrało ją na kolację przed wyjazdem, życząc snych Przyjemności podczas romantycznych wakacji, które miały trwać pięć tygodni. Tymczasem chciała wracać do domu po pięciu dniach.

Ale tak z ręką na sercu, to co lepsze? Cztery i pół tygodnia udręto z Robertem i Glorią czy zabawy z tym cudakiem, któremu będzie pomagać w badaniu jego lub nie jego przeszłości? Cała ta sprawa kojarzyła się jej jakimś horrorem, którego bohaterka udaje się do biblioteki i szperając w książkach dowiaduje się, że akurat wynajęła domek letniskowy, w którym zagnieździły się duchy. Nie zdążyła się jednak dobrze zastanowić, bo już mu odpowiedziała:

- Tak. Pomogę ci.
- Usiadł przy niej i zaczął obsypywać jej dłoń pocałunkami.

- W głębi serca jesteś damą.

Uśmiechnęła się nad jego pochyloną głową, lecz po chwili uśmiech znikł.

- W głębi serca? A z wierzchu nie? Wzruszył ramionami.

- Kto może wytłumaczyć, dlaczego Bóg połączył mnie z prostą kobietą?

- Czemu... - zaczęła. Miała na końcu języka, że jej wuj jest królem Lankonii i latem często bawiła się ze swoimi sześcioma kuzynami, księżętami i księżniczkami. Ale coś ją powstrzymało. Niech myśli sobie, co chce.

- Czy powinnam zwracać się do ciebie: wasza lordowska mość? - spytała figlarnie. Nicolas zmarszczył brwi z namysłem.

Rozwahałem ten problem. Teraz mogę poruszać się, nie lękając o własne życie. Noszę taki sam przydziewek jak inni. Nie pojmuję waszych ustaw przeciwko zbytkowi. Muszę najać zbrojnych, atoli teraz koszula kosztuje tyle co roczny żołd. Nie pojmuję waszych zwyczajów. Często... - odwrócił wzrok - robię z siebie głupca.

- Och, nieważne, ja też, a urodziłam się w tej epoce.

- Ale jesteś niewiastą.

- Przede wszystkim, wyjaśnijmy sobie jedno. W tym stuleciu kobiety nie są niewolnicami mężczyzn. My, kobiety, mówimy, co chcemy, robimy, co chcemy. Nie jesteśmy stworzone tylko dla waszej rozkoszy.

Nicolas odwrócił się powoli i zmierzył ją wzrokiem.

- Takie życie teraz mniemanie? Że niewiasty w moich czasach służyły li tylko do rozkoszy?

- Posłuszne, uległe, zamknięte na wieży, wciąż z brzuchem, odgradzone od nauki.

Nicolas zaczął się śmiać.

- Rzeknę to mej matce. Pogrzebała trzech mężów. Król Henryk powiedział, że sami wpędzili się do grobu, bo nie byli nawet w połowie takimi mężczyznami jak ona. Posłuszne? Nie, pani, daleko im do posłuszeństwa. Odgradzone od nauki? Moja matka

mówi czterema językami i wie dzie dysputy filozoficzne.

- W takim razie twoja matka jest wyjątkiem. Jestem pewna, że większość kobiet jest... była... poniżana i poddawana brutalnemu traktowaniu.

Przeszył ją wzrokiem.

- Dzisiejsi mężczyźni są szlachetni? Nie porzucają kobiet na łaskę sił natury

Dougless odwróciła się od niego i spiekła raka. Może nie była to właściwa chwila na podobne spory.

- W porządku, udowodniłeś mi, że nie mam racji. - Opanowała się. - Ale teraz koniec gadania. Do roboty. Najpierw marsz do sklepu kosmetycznego po środki czystości i kosmetyki. - Westchnęła. - Cienie do powiek, róż. Zabiłabym za szminek. Szczoteczki do zębów, pasta, płyn do ust. - Wstała i popatrzyła na niego. - Pokaż zęby.

- Pani...!

- Pokaż zęby. - Jeśli był przepracowanym studentem historii, miał plomby, ale jeśli pochodził z szesnastego wieku, żaden dentysta nie kontrolował jego stanu uzębienia.

Po chwili otworzył usta. Dougless obróciła mu głowę w lewo, w prawo, zaglądając do środka. Brak trzech zębów trzonowych, ubytek w czwartym, ale ani śladu interwencji stomatologicznej.

- Musimy zaprowadzić cię do dentysty. Wyrwał się z jej uścisku.

- Zęby nie boją mnie tak, bym musiał je wyrwać.

- To skąd te szczerby? Wyrwano ci zęby?

- Zapewne uważał to za oczywiste, tak więc Dougless pokazała mu plomby i próbowała wyjaśnić, czym zajmuje się dentysta.

- Ach, tu jesteście! - wykrzyknął wikary od drzwi. - Zastanawiałem się, czy przestaliście się kłócić.

- Nie... - zaczęła Dougless, ale urwała. - Tak, przestaliśmy się kłócić. - Wstała. - Musimy iść. Mamy wiele do zrobienia. Nicolas, gotowy?

Uśmiechnął się do niej, podał jej ramię i wyprowadził ją z kościoła. Na zewnątrz przystanęła i rozejrzała się po cmentarzyku. Zaledwie wczoraj Robert zostawił ją w tym miejscu.

- Co się tak mieni? - zapytał Nicolas, patrząc na jedną z płyt nagrobkowych.

Tam właśnie przewróciła się Gloria, tam kłamała o swoich zadrapaniach, mówiąc Robertowi, że Dougless ją zabiła. Zaciekawiona Dougless podeszła do kamienia. Na ziemi, pośród trawy, leżała bransoletka Glorii, za którą Robert wyłożył pięć tysięcy dolarów. Dougless uniosła ją do słońca.

- Brylanty przedniej jakości - ocenił biżuterię Nicolas, - Smaragdy taniej roboty.

Dougless roześmiała się i zacisnęła bransoletkę w dłoni. Teraz go znajdzie - powiedziała. - Teraz po mnie przyjedzie. - Poszła do kościoła i przekazała księdzu, że ma bransoletkę, której może szukać Robert - Whitley. Podała nazwę pensjonatu, w którym zatrzymała się z Nicolasem,

Wychodziła z kościoła triumfująca i radosna. Niebawem wszystko ułoży się świetnie. Robert będzie tak wdzięczny, że znalazła bransoletkę, że.., kto wie? Może jeszcze przed wyjazdem z Anglii powie magiczne: „Czy chciałabyś...”?

- Chodźmy na zakupy - powiedziała Nicolasowi. Kiedy szli, ułożyła w głowie listę potrzebnych rzeczy. Robert musi ujrzeć ją w najlepszej formie. Zrobiona twarz, włosy, jakiś nowy ciuch, a już na pewno cała bluzka, żadnego rozciętego rękawa.



Najpierw zahaczyli o sklep z numizmatami i sprzedali następną monetę, tym razem wartą tysiąc pięćset funtów. Dougless zarezerwowała telefonicznie pokój w pensjonacie na następne trzy doby. Samuelson musiał mieć czas na znalezienie kupca najdroższych monet Nicolasa. A Robert musi mieć czas na znalezienie mnie - dodała w myślach.

Poszli do perfumerii.

- Co to jest? - szepnął Nicolas, patrząc na rzędy ślicznie opakowanych artykułów.

- Szampony, dezodoranty, pasty do zębów, nic nadzwyczajnego.

- Nie znam tych słów.

Dougless miała w głowie tylko Roberta i bransoletkę, spoczywającą w kieszeni, ale nagle popatrzyła na te wszystkie artykuły oczami człowieka z epoki elżbietańskiej - jeśli Nicolas był z przeszłości, co oczywiście nie mogło być prawdą. Wiedziała ze szkoły, że do niedawna ludzie robili mydło w domu.

- To szampon do mycia głowy. - Otworzyła butelkę pachnącą papają. - Powąchaj.

Nicolas powąchał i uśmiechnął się do niej, zachwycony.

- Ogórek - powiedziała, otwierając inną butelkę. - A to truskawka. - Zademonstrowała mu płyn po goleniu, - Nie zgoliłbyś tego, co?,

Nicolas przeciągnął ręką po brodzie.

- Nie widziałem tu męża noszącego brodę.

- Niektórzy noszą brodę, ale nie jest w modzie.

- W takim razie znajdę balwierza i zgolę ją. - Zastanowił się. - Macie teraz bal wierzą?

- Pewnie chodzi ci o fryzjera. Nadal ich mamy.

- I to... fryzjer zalepił ci srebrem chory ząb? "

Dougless roześmiała się.

- Nie. Teraz fryzjerzy i dentyści zajmują się różnymi rzeczami. Wybierz sobie wodę, a ja poszukam pianki i maszynki. - Wzięła koszyk i napełniła go szamponami, zmywaczami, grzebieniami, szczoteczkami do zębów, pastą, płynem do ust i małym zestawem podróżnym wałków do włosów. Rozradowana oglądała zestawy do makijażu, kiedy usłyszała wołanie za plecami. Nicolas wzywał pomocy.

Obeszła półkę. Stał z odkręconą pastą do zębów, której zawartość wycisnął na półkę.

- Chciałem jeno powąchać - rzekł sztywno. Był głęboko zawstydzony. Sięgnęła po pudełko z papierowymi chusteczkami do nosa. Otworzyła je, wyjęła pełną garść chusteczek i zaczęła czyścić półkę i pasek u spodni Nicolasa. Wyjął chusteczkę z pudełka.

- Papier. - W jego głosie był zachwyt i głębokie zdumienie. - Zaprześć tego! Nie trza marnować papieru. Jest zbyt cenny, a tego jeszcze nie zaczerniono.

Dougless nie rozumiała, o co mu chodzi.

- Papier jest używany raz i wędruje do kosza.

- Czy twoje stulecie jest tak bogate?

Nadal nie pojmowała, o czym mowa, ale przypomniała sobie, że w szesnastym wieku papier wytwarzano wyłącznie ręcznie,

- Chyba mamy bogactwo rzeczy - rzekła po chwili. Wrzuciła do koszyka otwarte pudełko z chusteczkami do nosa i kontynuowała zakupy. Kupiła krem do twarzy, piankę do golenia, maszynki, dezodorant, myjki (ponieważ w angielskich hotelach ich nie było) i pełny zestaw kosmetyków.

Kolejny raz rozdysponowała papierowe pieniądze Nicolasa. Wołał nie słuchać, ile co

kosztuje. To było dla niego nie do wytrzymania.

- Mógłbym kupić konia za tę buteleczkę - wymamrotał, kiedy podała mu cenę. Zapłaciła i wyszła ze sklepu, dźwigając pełną reklamówkę. Nicolas nie zaproponował, że uwolni ją od tego ciężaru.

- Wracajmy do hotelu - rzekła - potem... - Przerwała, gdyż Nicolas zatrzymał się przed witryną sklepową. Poprzedniego dnia zwracał uwagę tylko na ulice, wpatrywał się w samochody, przyklękał i sprawdzał jakość chodnika, przyglądał się ludziom. Dziś zauważył sklepy, dziwił się szybom wystawowym, dotykał napisów.

Pożerał wzrokiem wystawę księgarni i sklepu papieżniczego, na której eksponowano ogromny, pięknie wydany album o średniowiecznych zbrojach. Obok leżały książki o Henryku VIII i Elżbiecie I.

- No, chodź - powiedziała, uśmiechając się, i zaciągnęła go do środka.

Wszelkie kłopoty przestawały mieć znaczenie, kiedy tylko Dougless ujrzała zachwyt i radość na twarzy Nicolasa, dotykającego z nabożnym szacunkiem książek. Postawiła reklamówkę na ladzie i poszła razem z nim. Największe, najdroższe książki spoczywały na stole. Przebiegł palcami po lśniących zdjęciach. - Wspaniałe - wyszeptał.

- Oto twoja królowa Elżbieta- powiedziała Dougless, podnosząc wielki, kolorowy tom.

Wziął książkę z jej rąk z takim wyrazem twarzy, jakby się bał dotknąć egzemplarza. Nie potrafił wyrazić, co czuje na widok tyłu ksiąg. Były cenne, rzadkie, stanowiły powód do dumy tylko największych bogaczy. Jeśli zawierały ilustracje, to drzeworyty lub robione ręcznie.

Otworzył książkę i dotknął palcami kolorowych ilustracji.

- Kto to malował? Macie teraz tak wielu iluminatorów?

- Robota jest maszynowa.

Nicolas popatrzył na wizerunek królowej Elżbiety.

- Spójrz na jej szatę. Czy to nowa moda? Moja matka by się na tym poznała.

Dougless zerknęła na datę pod ilustracją. Tysiąc pięćset osiemdziesiąty drugi rok. Wzięła od niego książkę.

- Nie jestem pewna, czy powinieneś oglądać przyszłość. - Co ona plecie?! Rok tysiąc pięćset osiemdziesiąty drugi przyszłością? - Oto ładna książka. - Wręczyła mu *Ptaki świata*.

Lecz Nicolas omal nie upuścił tomu, rozległa się bowiem, milcząca do tej pory, muzyka. Rozejrzał się.

- Gdzie muzycy? I co to za dźwięki? Azali to ragtime?

Dougless roześmiała się.

- Kto powiedział ci o ragtimie? Proszę, proszę, pamięć ci wraca. -Ale nie wierzyła w to, co mówi.

- Pani Beasley - wyjaśnił. Była to gospodyni pensjonatu. - Grałem to dla niej z nut

- Na czym grałeś?

- Wyglądało niczym wielka harfa, ale wydaje inny dźwięk.

- Pewnie pianino.

- Nie powiedziałaś mi, skąd słyhać ową muzykę.

- To klasyka, Beethoven, jak myślę. Pewnie z kasety w maszynie.

- Maszyny - wyszeptał. - Znów maszyny.

Dougless zaczęła zdawać sobie sprawę, jak nowy dla niego jest ten świat. To człowiek, który całkowicie stracił pamięć, nie ktoś z szesnastego wieku ~ napomniała samą siebie. Być może muzyka pomoże mu ją przywrócić.

Na jednej ze ścian był duży wybór kaset. Zdecydowała się na Beethovena arie z *La Traviaty*, ludową muzykę irlandzką i sięgnęła po Rolling Stonesów. Uznała, że lepsze byłoby coś nowoczesnego. W tej samej chwili roześmiała się.

- Mozart to dla niego nowość - powiedziała, biorąc Stonesów. Kupiła również tani magnetofon ze słuchawkami.

Kiedy wróciła do Nicolasa, stał w dziale papierniczym, muskając z nabożnym zachwytem kolorowe arkusze papieru. Dougless zaprezentowała mu pisaki, długopisy i automatyczne ołówki. Zrobił parę bazgrołów na papierze do próbek, ale nie były to słowa. Dougless zastanowiła się, czy potrafi czytać i pisać, jednak nie zapytała go o to.

Wyszli ze sklepu z drugą reklamówką pełną zeszytów, pisaków we wszystkich możliwych kolorach, kasetami, magnetofonem i sześcioma przewodnikami. Trzy opisywały Anglię, jeden Amerykę, dwa- świat. Kierowana impulsem, kupiła Nicolasowi zestaw akwarelek i blok rysunkowy. Nie wiadomo skąd czuła, że lubi malować. Wzięła też jedną Agatę Christie.

- Możemy zabrać to do hotelu? - spytała Dougless. Ramiona zaczęły ją boleć od zakupów.

Ale Nicolas znów się zatrzymał, tym razem przed sklepem z konfekcją damską.

- Kupisz sobie nowe odzienie - powiedział. Zabrzmiało to jak rozkaz. Dougless nie spodobał się jego ton.

- Mam własne rzeczy i kiedy je dostanę...

- Nie będę podróżował z gamratką- rzekł sztywno.

Dougless nie była pewna znaczenia tego słowa, ale potrafiła sobie wyobrazić, co Nicolas ma na myśli. Oceniała swoje odbicie w szybie. Jeśli wczoraj uznała, że wygląda fatalnie, dzisiaj pobila wszelkie rekordy. Podała mu reklamówkę z książkami.

- Zaczekaj na mnie tam, pod drzewem - rzekła, wskazując drewnianą ławkę.

Zabrała torbę z kosmetykami i weszła do sklepu.

Trwało to godzinę, ale kiedy powróciła, wyglądała zupełnie inaczej. Kasztanowe włosy, nie znające szczotki od kilku dni, były teraz szczesane z twarzy i opadały miękkimi falami na jedwabną apaszkę, zawiązaną na szyi. Oszczędnie nałożone kosmetyki przywróciły urodę twarzy. Nie była w typie kruchych, przerafinowanych kobiet, robiła wrażenie zdrowej i wychowanej na świeżym powietrzu, może na końskiej farmie w Kentucky lub na jachcie w Maine - co zresztą odpowiadało rzeczywistości.

Wybrała rzeczy proste, ale znakomicie uszyte; austriacki żakiet w kolorze zielonkawobłękitnym i spódnicę w pawie oka, śliwkowo-grantową, podobną jedwabną bluzkę i buty na obcasie z miękkiej granatowej skórki. W ostatniej chwili dorzuciła do tego granatowe rękawiczki i granatową torebkę.

Dźwigając reklamówkę, przecięła ulicę i podeszła do Nicolasa, zadowolona z miny, z jaką ją przywitał.

- No i...? - spytała.

- Piękno nie zna epok - rzekł łagodnie i złożył pocałunek na jej dłoni. Ci faceci sprzed czterystu lat mieli pewne zalety, pomyślała.

- Nastąpiła li już pora herbaty? - zapytał.

Dougless jęknęła. Męski charakter jest ponadczasowy, pomyślała. Zawsze to

samo: „Wyglądasz świetnie. Co na obiad?”

- Niebawem poznamy to, co Anglia ma nam do zaoferowania najgorszego: lancz. Śniadania mają pyszne. Podwieczorki - pyszne. Kolacje są pyszne, jeśli lubisz masło i śmietanę, ale lancz to coś... nie do opisania.

Słuchał jej ze skupieniem, jak uczeń nowego języka.

- Co to jest ten lancz?

- Przekonasz się - powiedziała i zaprowadziła go do ślicznego małego pubu. Mało rzeczy w Anglii podobało jej się tak, jak te lokale. Zasiedli w łoży i Dougless zamówiła dwie kanapki z serem i sałatą i piwo dla obojga. Następnie wzięła się do opisywania różnic między amerykańskimi barami i angielskimi pubami.

- Jest więcej kobiet pozbawionych towarzystwa? - spytał.

- Więcej poza mną? Większość dzisiejszych kobiet jest niezależna. Przeważnie mają portfele i karty kredytowe, ale nie ma przy nich mężczyzn, którzy by się nimi opiekowali.

- Ale co z kuzynami i wujkami? Co z synami?

- Teraz jest inaczej. Jest... - Przerwała, gdy kelnerka postawiła przed nimi kanapki. Nie przypominały amerykańskich kanapek. Kanapka z serem był to plasterk serka wciśnięty między dwie posmarowane masłem kromeczki białego chleba. Kanapka z serem i sałatą pyszniła się dodatkowo przywiedłym listkiem,

Nicolas przyglądał się jej, kiedy wzięła do ręki dziwnie wyglądający pokarm i zaczęła jeść. Poszedł w jej ślady.

- Odpowiada ci?

- Wyzbyte smaku - powiedział. - Piwo też.

Dougless rozejrzała się po pubie i spytała, czy w szesnastym wieku były podobne lokale.

- Nie - odpowiedział. - Tu jest ponuro i cicho. Nie grozi ci żaden huncwot .

- Ale to dobrze.

Nicolas wzruszył ramionami.

- Wolę, gdy moje piwo i moja karczma mają swój smak

Uśmiechnęła się.

- Możemy iść? Czeka nas jeszcze wiele rzeczy do zrobienia

- Iść? A gdzie obiad? - Właśnie go zjadłeś. Spojrzał na nią, unosząc brew.

- Gdzie gospodarz?

- Wygląda na to, że gość za ladą kieruje całością, a tamta kobieta gotuje. Zaczekaj, Nicolas, nie rób zamieszania. Angolicy tego nie lubią. Podejdę i...

Ale już był na nogach.

- Jadło to jadło, bez względu na epokę. Nie, pani, pozostań na miejscu, a ja sprokuruję nam obiad, jak się patrzy.

Podszedł do barmana i pograżył się w ożywionej rozmowie. Wezwano kucharkę i wysłuchała Nicolasa. Dougless obserwując to wszystko zdała sobie sprawę, że gdy Nicolas poczuje się pewnie w dwudziestym wieku, mogą pojawić się kłopoty.

Wrócił po chwili. Niebawem przyjechały półmiski: kurczaki, gotowane jarzyny, sałata, wołowina, zapiekanka z wieprzowiną i dla Nicolasa ciemne, obrzydliwie wyglądające piwsko.

- A więc, panno Montgomery, jak wedle pani mam trafić do domu? Najpierw udzieliła mu lekcji posługiwania się widelcem (mało nie przekłuł sobie języka), potem

wyjęła z reklamówki zeszyt, długopis i zaczęła robić notatki.

- Muszę wiedzieć o tobie wszystko, zanim zaczniemy poszukiwania. Może teraz, kiedy poda daty i miejscowości, przyłapie go na błędzie. Ale żadne pytanie nie wytrąciło go z równowagi, kiedy zmiatał kolejny talerz. Urodzony szóstego czerwca tysiąc pięćset trzydziestego siódmego roku.

- Pełne imię i nazwisko, czyli w twoim wypadku tytuł, jak sądzę.

- Nicolas Stafford, lord Thornwycku, Buckshire'u, Southeatonu, lord Fariene'u.

Dougless zamrugła.

- Czegoś jeszcze?

- Kilku baronii, ale żadna nie jest godna wzmianki.

- Jak i baronowie - powiedziała i zadała następne pytania. Zaczął wyliczać posiadłości ziemskie. Od wschodniego Yorkshire do południowej Walii. Następnie ziemie we Francji i Irlandii.

Po chwili zamknęła zeszyt.

- Mam wrażenie, że uda się nam znaleźć coś na twój temat - orzekła. Po lanczu wstąpili do fryzjera i Nicolas zmienił gruntownie wygląd, Kiedy wyprostował się na fotelu, nareszcie gładko ogolony, Dougless straciła na chwilę oddech. Czarne, smoliście czarne włosy, ciemnoniebieskie oczy,

- Ujdę w tłumie, pani? - spytał, śmiejąc się pod nosem.

- Da się wytrzymać - powiedziała, odwzajemniając uśmiech.

Poszli z zakupami do pensjonatu. Gospodyni powiedziała im, że mogą dostać pokój z łazienką. Zdrowy rozsądek szeptał Dougless, że powinna zażądać dla siebie osobnego pokoju, ale nie dopuściła go do głosu. Kiedy Robert się po nią zjawi, być może dobrze mu zrobi, kiedy zobaczy u jej boku tego fantastycznie prezentującego się faceta.

Następnie udali się do kościoła, lecz nie było żadnej wiadomości od Roberta ani nikt nie pytał o bransoletkę. W spożywczym kupili sery i owoce, u rzeźnika paszteciki, u piekarza - chleb, herbatniki i ciasta, w sklepie z winami - butelkę.

Kiedy nastąpiła pora podwieczorku, Dougless miała dość.

- Mój podskarbi powłoczy nogami - powiedział Nicolas, uśmiechając się do niej.

Dougless czuła się właśnie tak. Razem wrócili do pensjonatu.

Poszli z książkami do ogródka, gospodyni zaparzyła im herbaty i przyniosła koc. Siedzieli na trawie, pili herbatę, przegryzali herbatnikami i oglądali książki. Była boska angielska pogoda, przewiewnie, ciepło, ale nie gorąco, słońce świeciło, lecz nie oślepiało. Ogród był pełen soczystej zieleni, róże pachniały. Dougless siedziała prosto, Nicolas leżał przed nią na brzuchu, w jednej ręce trzymał herbatnika, drugą z czcią przewracał kartki.

Bawełniana koszula napinała się na jego umięśnionych plecach, spodnie - na udach. Czarne kędziory opadały na kołnierzyk.

- Jest! - zawołał. Przekręcił się na plecy i usiadł tak gwałtownie, że Dougless rozlała herbatę na spodeczek. - Oto mój najświeższy pałac. - Pokazał go w książce. Dougless odstawiła filiżankę.

- Thornwyck Castle -przeczytała. - Budowa rozpoczęta w roku tysiąc pięćset sześćdziesiątym trzecim przez Nicolasa Stafforda, lorda Thorn-wycku... - Zerknęła na niego. Leżał na plecach i uśmiechał się błogo, jakby znalazł dowód na swoje istnienie w historii. - Skonfiskowany przez królową Elżbietę I w tysiąc pięćset sześćdziesiątym

czwartym... - Zamilkła.

- Czytaj dalej - rzekł cicho Nicolas. Uśmiech znikł mu z twarzy.

- ...kiedy lord został uznany za winnego zdrady stanu i skazany na ścięcie. Częściowo powątpiewano w jego winę, ale dochodzenie zostało wstrzymane, gdy... - Dougless zniżyła głos. - Na trzy dni przed straceniem znaleziono go martwego przy biurku, nad... - Podniosła wzrok i wyszeptła: - ...listem do matki.

Przez chwilę Nicolas błądził wzrokiem w chmurach i milczał

- Zali jest mowa, jaki los spotkał moją matkę? - zapytał wreszcie

- Nie. Jest tylko opis pałacu i uwaga, że nigdy nie został ukończony Popadł w ruinę po wojnie domowej... waszej, nie naszej... odrestaurowany w tysiąc osiemset dwudziestym czwartym przez rodzinę Jamesów i -Urwała. - I teraz jest ekskluzywnym hotelem z dwugwiazdkową restauracją!

- Mój dom przemieniony na zajazd i karczmę? - powiedział z wyraźnym obrzydzeniem Nicolas. - To miała być świątynia nauki i wiedzy. To...

- Nicolas, mowa o rzeczach, które stały się dwieście lat temu. To znaczy, może się stały. Nie rozumiesz? Moglibyśmy zrobić rezerwację. Moglibyśmy zatrzymać się w twoim domu.

- Mam najmować komnatę u siebie? Wyrzuciła w górę ręce, zdesperowana.

- Niech będzie, w takim razie nie jedź. Zostaniemy tu i będziemy zajmować się zakupami przez następne dwadzieścia lat.

Ostry jest twój język.

Potrafię dać sobie radę.

- Tyle że nie z mężczyznami, którzy cię porzucają.

Zaczęła się podnosić, ale złapał ją za rękę.

- Zapłacę - powiedział, spoglądając na nią z dołu. Zamiast wypuścić jej rękę, zaczął ją pieścić. - Zostaniesz ze mną?

Wyrwała się.

- Umowa to umowa. Dowiemy się tego, co jest ci potrzebne, i być może uda ci się oczyścić imię twojego przodka.

Nicolas uśmiechnął się.

- Więc zostałem mym własnym przodkiem.

Wstała i zadzwoniła do Thornwyck Castle. Początkowo recepcjonista wyniosło zbył ją informacją, że rezerwację trzeba robić z rocznym wyprzedzeniem, ale po krótkim zamieszaniu dowiedziała się, że nieoczekiwanie zwolnił się najlepszy apartament. Zrobiła rezerwację.

Kiedy odkładała słuchawkę, zdała sobie sprawę, że ten zbieg okoliczności wcale jej nie zaskoczył. Wyglądało na to, że działa tu jakaś terapia życzeniowa. Za każdym razem, kiedy czegoś zapragnęła, jej życzenie się spełniało. Zapragnęła wybawcy, rycerza w lśniącej zbroi i pojawił się (szaleniec, przekonany, że pochodzi z szesnastego wieku, ale w zbroi, a jakże); zapragnęła pieniędzy i okazało się, że rycerz ma na podorędziu sakiewkę monet wartych setki tysięcy funtów. Teraz potrzebowała pokoju w ekskluzywnym hotelu i mieli wolny apartament.

Wyjęła z kieszeni bransoletkę Glorii i przyjrzała się jej. Był to klejnot, jaki obmierzły bogaty staruch podarowuje swojej dwudziestoletniej kochance. Czego mogłaby zapragnąć w związku z Robertem? Żeby przekonał się że jego własna córka jest kłamczucha i złodziejka? Nie chciała, żeby choć jeden ojciec znienawidził swoje

dziecko. Co więc miała począć z tym wszystkim? Jeśli chciała Roberta, była skazana na jego córkę i uczucie które żywił wobec dziecka.

Zadzzwoniła na plebanię. Nikt nie zgłosił się po bransoletkę. Spytała wikarego o dobrego dentystę i udało się jej wcisnąć na następne popołudnie. Kolejny raz dzięki czyjejś rezygnacji. Kiedy wychodziła na dwór, zobaczyła na stoliku kilka amerykańskich czasopism: „Vogue”, „Harper's Bazaar”, „Gentleman's Quarterly” i zabrała je dla Nicolasa.

Informacja, że te piękne „książki” trafiają po przejrzeniu do kosza, została skwitowana okrzykami niedowierzania. Zaczął wertować czasopisma, oglądać reklamy i ubiory ze skupieniem generała szykującego plan kampanii. Początkowo wyrażał się jak najgorzej o współczesnych strojach, lecz pod koniec pierwszego czasopisma kiwał głową, jakby już pojmował obecne trendy.

Dougless sięgnęła po Agatę Christie i wsadziła nos w kryminał.

- Poczytasz mi? - spytał.

Jako że tylko oglądał zdjęcia w książkach i czasopismach, uznała, iż nie umie czytać. Rozpoczęła głośną lekturę, podczas gdy oglądał zdjęcia w „Gentleman's Quarterly”.

O siódmej otworzyli wino. Jedli do niego sery, chleb i owoce. Nicolas poprosił o dalszy ciąg kryminału.

Z upływem czasu coraz naturalniej czuła się w towarzystwie tego łagodnego mężczyzny. Zachwyt, z jakim patrzył na świat, napędzał ją radością. A wspomnienie Roberta blakło z każdą godziną.

Kiedy się ściemniło, udali się na górę, do swojego pokoju. Dougless powoli zaczęła zdawać sobie sprawę z intymności sytuacji. Ale Nicolas sprawił, że wcale nie czuła się niezręcznie. Zajrzał do łazienki i spytał, gdzie jest „balia”. Kiedy okazało się, że nie brak prysznic, Dougless, jak przystało na Amerykankę, poczuła się w siódmym niebie. Nie zdążyła wrócić do pokoju, gdy Nicolas odkręcił kurki i oblał się zimną wodą. Ze śmiechem nadstawił głowę i wytarła mu ją ręcznikiem.

Zademonstrowała mu szampon, mydło w płynie i mycie zębów. - Jutro pokażę ci, jak się golić - powiedziała, uśmiechając się na widok jego ust pełnych pasty do zębów.

Wzięła prysznic, umyła głowę, włożyła prostą białą koszulę nocną i położyła się. Łózka były identyczne. Odbyli z Nicolasem zażartą dyskusję na temat codziennej kąpieli. Ta zasada obudziła jego gorący sprzeciw, ale w końcu została zaakceptowana. Wziął długi prysznic, tak gorący, że para buchała spod drzwi, i wyszedł owinięty tylko jednym ręcznikiem, wycierając głowę drugim.

Przez długą, niesamowitą chwilę patrzył na nią, świeżo umyty, z mokrymi włosami zaczesanymi do tyłu i serce podskoczyło jej do gardła, ale zaraz zauważył lampkę nocną i Dougless przez kwadrans demonstrowała mu światło elektryczne. Doprowadził ją prawie do szaleństwa, pstrykając w nieskończoność wyłącznikiem. żeby zapędzić go do łóżka, obiecała dalszy ciąg Christie. Odwróciła wzrok, kiedy zrzucił ręcznik i położył się,

- Piżama - zamruczała. - Jutro kupujemy piżamę.

Czytała jakieś pół godziny, zanim zdała sobie sprawę, że zasnął. Wyłączyła światła i ułożyła się wygodnie do snu. Już zasypiała, kiedy usłyszała, jak rzuca się we śnie. Usiadła zaniepokojona i podeszła do niego. Pokój był na tyle oświetlony, że widziała, jak miota się w pościeli, jęczy, jakby w szponach koszmaru. Położyła mu rękę na ramieniu.

- Nicolas - szepnęła, ale nie zareagował. Nadal się miotał. Potrząsnęła

go za ramię, jednak wciąż się nie obudził.

Siadła na krawędzi łóżka i pochyliła się nad nim.

- Nicolas, obudź się. Masz koszmary.

Wyciągnął silne ramiona i przyciągnął ją do siebie.

- Puść mnie! - krzyknęła, szarpiąc się bezskutecznie. Natomiast on przestał się ciskać. Można by pomyśleć, że jej bliskość działała na niego uspokajająco.

Dougless musiała użyć wszystkich sił, chcąc uwolnić się z jego objęć. Wróciła do siebie. Jeszcze się nie przykryła, a znów zaczęło się miotanie i jęki. Wstała i wróciła do niego.

- Nicolas, musisz się obudzić - powiedziała głośno, ale to nic nie dało.

Westchnęła z rezygnacją, podniosła okrycie i położyła się obok niego.

Natychmiast przyłgnął do niej jak przerażone dziecko do lalki i uspokoił się. Dougless wmawiała sobie, że jest prawdziwą męczennicą, że robi to dla niego, ale czuła się równie samotna i przerażona jak on. Złożyła policzek na jego ramieniu i zasnęła.

Obudziła się przed świtem, uśmiechem witając dotyk ciepłego, potężnego ciała Nicolasa. Zapragnęła odwrócić się i ucałować tę ciepłą skórę. Szybko otworzyła oczy, wysliznęła się z jego łóżka i przebiegła do siebie. Leżała sama i patrzyła, jak niewiarygodnie spokojnie śpi. Czarne kędziory rozsypały się na białej poduszce. Czy był jej wybawcą? Czy kiedyś odzyska pamięć i uświadomi sobie, że ma gdzieś w Anglii dom? Czy może zechce ją do tego domu wprowadzić? A gdyby tak miała wybrać między nim a Robertem?

Ogarnięta psotnym nastrojem, czując miły dreszczyk podniecenia, wyszła z łóżka, przebiegła na paluszkach do reklamówki, wyjęła z niej magnetofon i włożyła taśmę ze Stonesami. Przyłożyła go Nicolasowi do ucha, włączyła.

Zahuczało *Satisfaction*.

Skoczył w górę jak rażony piorunem. Śmiejąc się z jego miny, wyłączyła sprzęt, zanim obudził resztę gości.

Nicolas wpatrywał się w nią zszokowany, wytrzeszczając oczy.

- Co to za wrzawa?

- Muzyka - powiedziała rozchichotana. Jako że nadal nie mógł otrząsnąć się z szoku, wyjaśniła: - To psikus. Czas wstawać.

Uśmiechnął się bez słowa. Dougless spoważniała. Doszła do wniosku, że faceci z epoki elżbietańskiej nie przepadają za psikusami. Poprawka: współcześni faceci, którym wydaje się, że pochodzą z epoki elżbietańskiej.

Dwadzieścia minut później wypadła z łazienki jak z procy.

- Wsadziłeś moją szczoteczkę do szamponu!

- Ja, pani? - powiedział Nicolas z miną niewiniątka.

- Tak, ty...! - wykrzyknęła, rzucając w niego jaśkiem. - Dostaniesz za swoje.

- Jeszcze trochę twojej „muzyki” o świtanium? - powiedział, broniąc się przed poduszką.

Dougless roześmiała się.

- W porządku, chyba zasłużyłam na rewanż. Jesteś gotów do śniadania? Podczas posiłku opowiedziała mu o wizycie u dentysty. Zauważyła jego grymas, ale nie przejęła się nim. Każdy ma stracha na myśl o dentyście. Wypytała się o nazwy innych posiadłości poza Thornwyck, tak że mogła udać się do miejscowej biblioteki i czegoś się o nich dowiedzieć.



Podczas wyprawy do dentysty był milczący i ani spojrzął na pokryte plastikiem fotele w poczekalni. Nie zdołała zwrócić jego uwagi na sztuczne drzewko i uznała to za niechybną oznakę przygnębienia. Kiedy recepcjonistka go wezwała, Dougless uściśniła mu dłoń.

- Nic ci nie będzie. Potem... zabiorę cię na lody. Teraz przynajmniej masz jakąś miłą perspektywę.

Ale zdała sobie sprawę, że Nicolas nie ma zielonego pojęcia o lodach... nie pamięta, co to są lody, poprawiła się.

Jako że zamówiła dla niego przegląd, plombę i usuwanie kamienia, wiedziała, że chwilę to potrwa. Poprosiła recepcjonistkę, żeby uprzedziła ją telefonicznie o końcu wizyty.

Idąc do biblioteki poczuła, co przeżywa matka, która zostawia dziecko pod opieką obcych ludzi.

- To tylko dentysta - powiedziała sobie.

Biblioteka była mała, zaopatrzona głównie w literaturę dziecięcą i beletrystykę. Dougless siadła na stołku w dziale „TURYSTYKA WIELKA BRYTANIA” i zaczęła poszukiwania jedenastu pałacików, których Nicolas był ponoć posiadaczem. Cztery były w ruinie, dwa zburzono w latach pięćdziesiątych tego wieku (pomyśleć, że przetrwały tyle stuleci i zrównano je z ziemią tak niedawno!), jeden to był Thornwyck, jednego nie mogła znaleźć, dwa były prywatnymi rezydencjami, jeden udostępniano turystom. Przepisała informacje dotyczące tego ostatniego -dni i godziny zwiedzania - i popatrzyła na zegarek. Nicolas przebywał u dentysty już półtorej godziny.

Przeszukała katalog, ale nie znalazła niczego o rodzinie Staffordów. To zajęło jej kolejne trzy kwadransy.

Zabrzączał telefon. Podskoczyła. Bibliotekarka powiedziała, że dzwoni gabinet dentystyczny i że Nicolas niebawem będzie wolny. Dougless niemal przebiegła całą drogę do gabinetu.

Dentysta wyszedł jej na powitanie i zaprosił do swojego gabinetu.

- Pan Stafford mnie zdumiewa - oświadczył i podświetlił klisze z użębieniem Nicolasa. - Zwykle z zasady nie wypowiadam się na temat pracy kolegów, ale jak pani tu widzi, poprzednie zabiegi dentystyczne, które przeszedł pan Stafford, były... No, cóż, mogę je tylko nazwać: brutalne. Te trzy zęby dosłownie wyszarpano. Proszę, tu i tu nastąpiły pęknięcia szczęki i zrosła się krzywo. To musiało być wyjątkowo bolesne. Jeszcze jedno. Wiem, że to niemożliwe, ale odnoszę wrażenie, że pan Stafford nigdy nie widział strzykawki. Być może zęby usuwano mu w narkozie.

Wyłączył światło.

- Oczywiście, musiał być poddany narkozie. W naszych czasach nie potrafimy sobie wyobrazić, jaki ból musiały sprawić te ekstrakcje.

- Ale to nie zabiegi sprzed czterystu lat? Roześmiał się.

- Śmiem sądzić, że czterysta lat temu wszyscy mieli takie ekstrakcje -bez środków znieczulających czy przeciwbólowych.

Jak wyglądają jego inne zęby? Jak się zachowywał jako pacjent?

Odpowiedź na oba pytania brzmi: świetnie. Zrelaksowany, rozespany, kiedy asystentka pytała go, czy go nie boli. Wypełniłem jeden ubytek, obejrzałem resztę zębów. - Przez chwilę miał na twarzy wyraz zakłopotania. - Ma na zębach lekkie zgrubienie. Widziałem coś takiego tylko w podręcznikach. Zwykle oznacza to roczny czy dłuższy

okres niedożywienia w dzieciństwie. Zastanawiałem się, jaki mógł być powód tego zgrubienia. Nie robi na mnie wrażenia osoby, której rodzina nie dojadła.

Susza, pomyślała Dougless. Albo powódź. Coś, co zniszczyło zbiory w epoce, w której nie było mrożonej żywności ani pomocy humanitarnej - Nie chciałem państwa zatrzymywać - powiedział lekarz. - Byłem tylko zaniepokojony jego poprzednią opieką stomatologiczną. Nie da się ukryć... - Zachichotał. - Nie da się ukryć, że zadawał masę pytań. Czy przypadkiem nie wybiera się na stomatologię?

Dougless uśmiechnęła się.

- To tylko ciekawość. Dziękuję panu bardzo za zabieg i okazaną troskę.

- Cieszę się, że akurat ktoś zwolnił miejsce. Dzięki temu obejrzałem naprawdę niezwykły stan uzębienia.

Dougless podziękowała mu raz jeszcze. W poczekalni Nicolas stał oparty o kontuar, flirtując z ładniutką recepcjonistką.

- Chodź - warknęła na niego. Wszystko i wszyscy spiskowali przeciwko niej, zmuszając ją do uwierzenia, że ten mężczyzna naprawdę pochodzi z szesnastego wieku.

- To nie cyrulik, który mnie katował - powiedział uśmiechnięty Nicolas, trąc zdrętwiałą wargę, - Chciałbym zabrać ze sobą tego człeka i jego maszyny.

- Wszystkie są na prąd - oznajmiła ponuro Dougless, Ujął ją za ramię i odwrócił do siebie.

- Co cię gnębi?

- Kim jesteś?! - zawołała. - Czemu masz zgrubienia na zębach? Jak to możliwe, że złamano ci szczękę, kiedy rwano ci zęby?

Nicolas uśmiechnął się do niej, jakby widział, że w końcu zaczyna mu wierzyć.

- Jam jest Nicolas Stafford, lord Thornwycku, Buckdhire'u i Sou-theatonu. Dwa dni temu przebywałem w celi, oczekując na egzekucję. Był rok tysiąc pięćset sześćdziesiąty czwarty.

- Nie mogę w to uwierzyć - oświadczyła Dougless. - Nie uwierzę w to! To nie może być prawda!

- A co cię przekona? - spytał cicho.

## 5

**Kiedy Dougless szła z nim w kierunku lodziarni, zastanawiała się nad tym pytaniem.** Co ją przekona, że Nicolas mówi prawdę? Nic nie przychodziło jej do głowy. Wszystko dało się wyjaśnić. Mógł być świetnym aktorem, tylko udającym, że wszystko jest dla niego nowe. Zęby mógł stracić, grając w piłkę w liceum (to trzymało się kupy z jeszcze jednego powodu: nie potrafił czytać, bo tylko ganiał po boisku). Ponieważ każda rzecz, którą o sobie opowiedział, dała się zweryfikować, znaczyło to tylko, że wcześniej pozbiierał te informacje, żeby pasowały do obranej roli.

Co więc mógł uczynić, aby udowodnić jej, że przybywa z przeszłości?

W lodziarni była roztargniona. Zamówiła dla siebie rożek z kawowymi, a dla Nicolasa podwójny rożek z waniliowymi i czekoladowymi. Tak zagłębiła się w rozważaniach, że zaskoczył ją całkowicie, gdy pochylił się i mocno pocałował ją w usta.

Zamrugała i ujrzała, że pałaszuje lody z wyrazem takiego nieogarnionego zachwyty, że nie

mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Ukryte skarby - powiedziała w końcu z namysłem.

- Mhm? - spytał, skupiony bez reszty na mrożonych smakołykach.

- Jeśli chcesz mi udowodnić, że jesteś z przeszłości, musisz pokazać mi coś, o czym nie wie nikt poza tobą. Coś, czego nie ma w książce.

- Na przykład: kto był ojcem ostatniego pacholęcia lady Sydney? - Dotarł do czekolady i wyglądał tak, jakby miał rozpląnąć się z rozkoszy.

Zaprowadziła go do stolika.

Patrząc na jego niebieskie oczy i gęste rzęsy, kiedy pochłaniał lody, zastanawiała się, czy miał taką samą minę, kiedy kochał się z kobietą.

- Przewiercisz mnie wzrokiem - powiedział, patrząc na nią spod rzęs.

Dougless przełknęła ślinę i odwróciła wzrok. Nie interesuje mnie, kto zrobił dzieciaka lady Sydney. - Nie zareagowała na śmiech Nicolasa.

- Ukryte skarby - rzekł, gryząc wafelka. - Coś wartościowego, co nadal spoczywa w ukryciu po czterystu dwudziestu czterech latach? Dougless popatrzyła na niego.

- Tak sobie tylko pomyślałam. - Otworzyła zeszyt. - Posłuchaj, czego się dowiedziałam. - Odczytała mu notatki o pałacach.

Kiedy skończyła, Nicolas otarł ręce i zmarszczył brwi.

- Mężczyzna buduje, żeby coś po nim zostało. Nie ciesz się wysłuchiwanie o tym, że coś mojego przepadło.

- Myślałam, że zostawiłeś po sobie dzieci, i to dzięki nim przetrwała pamięć o twoim nazwisku.

- Nie ostawiłem po sobie dzieci - rzeki. - Miałem syna, lecz zmarł jesienią, w tydzień po tym, jak mój brat utonął.

Skurcz bólu przemknął mu po twarzy i Dougless nagle pomyślała, jak łatwe i bezpieczne jest życie w tej epoce. Oczywiście, w Stanach byli gwałciciele, wielokrotni mordercy i pijani kierowcy, ale ludzie epoki elżbietańskiej mieli zarazy, trąd i ospę.

- Chorowałeś na ospę?

- Ani na ospę, ani na francę - rzekł z nieukrywaną dumą.

- Francę?

Uciekł od niej wzrokiem.

- Francuską chorobę.

- Och. - Zrozumiała, o czym mówił. Chodziło o choroby przenoszone drogą płciową. Poczula pewną ulgę. Nie miało to bezpośredniego znaczenia, ale jakkolwiek by było, używali wspólnej łazienki.

- Co to znaczy: „otwarte dla zwiedzających”? - spytał.

- Zwykle właściciele takich wystawnych rezydencji nie są w stanie ich utrzymać, więc przekazują je National Trust i każdy może za opłatą wynająć przewodnika. Takie zwiedzanie to coś wspaniałego. W tej rezydencji jest kawiarnia, kiosk z pamiątkami i...

Nicolas nagle usiadł sztywno.

- Azali Bellwood jest otwarte dla ludu? Zajrzała do notatek.

- Tak, Bellwood. Niedaleko za Bath, w kierunku południowym. Nicolas coś obliczał.

Szybkim zaprzęgiem dojedziemy do Bath za jakieś siedem godzin.

- Dobrym angielskim pociągiem znajdziemy się tam za dwie godziny. Masz ochotę znów obejrzeć swój dom?

- Zobaczyć mój dom, sprzedany jakiejś kompanii, zalany przez falę prostaków o ziemistych twarzach?

Dougless uśmiechnęła się.

- Jeśli tak to sobie wyobrażasz...

- Moglibyśmy pojechać tym...

- Pociągiem.

- Pociągiem do Bellwood?

Dougless sprawdziła, która jest godzina.

- Pewnie. Możemy zaraz wyruszyć, zjeść tam podwieczorek i obejrzeć Bellwood. Jeśli nie chcesz oglądać prostaków...

- O ziemistych twarzach - powiedział, uśmiechając się.

- Zalewających falą twój dom, to po co jechać?

- Jest szansa, licha, ale jest, że znajdę dla ciebie ukryty skarb. Nie mam pojęcia, czy moja rodzina dostała pozwolenie na wyniesienie rzeczy, po konfiskacie przez twoją... królową dziewicę. - Popatrzył z drwiną na Dougless, dając do zrozumienia, co myśli o tym absurdalnym przydomku. -A nuż...

Myśl o spędzeniu popołudnia na szukaniu ukrytych skarbów niezwykle Dougless podnieciła.

- Na co czekamy?

Koleje to następny element życia w Anglii, który Dougless uwielbiała. Prawie każde miasteczko miało stację i- przeciwnie niż w Stanach -pociągi były czyste, nie popstrzone farbami w sprayu, dobrze utrzymane. Pociąg do Bath właśnie stał na peronie, gotów do odjazdu, kiedy Dougless kupowała bilety. Tym razem nie był to żaden nadzwyczajny zbieg okoliczności, pociągi bowiem jeździły cudownie często.

Nicolas zajął miejsce w wagonie i kiedy pociąg nabrał prędkości, oczy wyszły mu z orbit. Jednak był Anglikiem z krwi i kości, bo po chwili niepewności i zdenerwowania przystosował się do warunków podróży. Przechadzał się, oglądał reklamy wiszące na ścianach, rozpoznając pastę Colgate, którą Dougless kupiła. Być może nie tak trudno będzie nauczyć go czytać, pomyślała.

W Bristolu zrobili przesiadkę. Nicolas był wstrząśnięty liczbą śpieszących się ludzi i zafascynowany bogatymi kratownicami w wiktoriańskim stylu. Dougless kupiła gruby przewodnik po zamkach i pałacach południowej Anglii i podczas jazdy do Bath czytała mu o pałacach Staffordów, będących obecnie w ruinie. Niebawem jednak dostrzegła, że działa to na niego przygnębiająco, więc przestała,

Wyglądał przez duże okna i gdy dostrzegał jedną z tych ogromnych rezydencji, zdobiących pejzaże Anglii niemal równie często, jak pasące się krowy czy owce, powiadała: „To dom Williamsa" albo „Robin tu mieszka"

Bath, przepiękne Bath, napełniło Nicolasa zdumieniem i podziwem. Dougless uznała je za wiekowe, cała zabudowa bowiem pochodziła z osiemnastego stulecia, ale dla niego była nowoczesna. Dougless pomyślała, że uznałby Nowy Jork lub Dallas, pełne budynków ze stali i szkła" za osiedla kosmonautów. Udawałby, że są pozaziemskie, poprawiła się.

Zjedli lancz w amerykańskim barze kanapkowym. Dougless zamówiła dla obojga specjalność zakładu, sałatkę ziemniaczaną i mrożoną herbatę Nicolas uznał posiłek za smaczny, ale ubogi ilościowo. Zdołała go wyciągnąć, zanim zażądał pieczonego prosiaka lub czegoś w tym stylu

Był tak zafascynowany Bath, że Dougless z przykrością wezwała taksówkę i porwała go

z miasta. Ale jazda samochodem oderwała uwagę Nicolasa od architektury. Angielscy taksówkarze to inna rasa niż taksówkarze w Stanach. Nie wrzeszczą, jeśli ktoś nie spieszy się z zajmowaniem miejsca. Nicolas obejrzał dokładnie drzwi, zamek, otworzył i zamknął drzwi trzykrotnie, zanim wsiadł, a kiedy już znalazł się w środku i zlustrował tylną kanapę, pochylił się i nie spuszczał wzroku z szofera, obracającego kierownicę i zmieniającego biegi.

Kiedy dotarli do Bellwood, akurat trwała tura zwiedzania, tak że mieli czas obejrzeć ogrody. Dougless wydały się piękne, lecz Nicolas wydał wargi i ledwo obrzucił je wzrokiem. Obszedł ogromny, rozległy pałac, mówiąc, co dodano, co zmieniono. Dodatki uznał za szkaradne i nie przebierał w słowach, mówiąc, co o nich myśli.

- Czy skarb jest ukryty w ogrodzie?

- Miałbym szpikować złotem korzenie roślin i niszczyć ogród? - spytał ze zgrozą.

- Ale jak nie mieliście banków, to gdzie trzymaliście pieniądze? To znaczy... gdzie oni trzymali pieniądze?

Nicolas wyraźnie nie zrozumiał, o co jej chodzi, więc dała spokój dalszym wypytywaniom. Widząc, że ogród wprawia go w zły humor, Dougless zaprowadziła go do kiosku z pamiątkami. Przez chwilę był w dobrym humorze, przebierał w długopisach i plastikowych portmonetkach, śmiał się głośno na widok małej latarki z napisem "Bellwood Castle". Ale pocztówki, nie wiedząc czemu, wyprowadziły go z równowagi.

Popatrzył na stelaż saszetek ze zdjęciami Bellwood. To ci się przyda - powiedział. Uśmiechnął się do mej i szepnął: -

- Na skarb.

Dougless kupiła saszetkę, latarkę i chciała obejrzeć pocztówki, ale Nicolas nie pozwolił jej na to. Zaciśnął palce na jej ramieniu i siłą odholowywał ją od stelaża, kiedy tylko się do niego zbliżała.

Ogłoszono następną turę zwiedzania. Dougless kupiła bilety i weszli do środka z grupą turystów. Wnętrze robiło wrażenie dekoracji do sztuki o życiu Elżbiety I. Boazerie z ciemnego dębu, krzesła z początku szesnastego wieku, rzeźbione komody, zbroje na ścianach.

- Czy wnętrze bardziej przypomina to, do czego przywykłeś? - spytała szeptem.

Na przystojnej twarzy Nicolasa zarysował się wyraz obrzydzenia, górną wargą aż się wyduła.

- To nie mój dom. Szkaradnie się zmienił.

Dougless uważała, że pałac jest piękny, ale nie powiedziała tego, przewodniczka bowiem zaczęła mówić. Dougless wiedziała z doświadczenia, że angielscy przewodnicy są znakomicie przygotowani i znają na wylot omawiane obiekty. Kobieta opowiadała historię domu, zbudowanego jako zamek warowny w tysiąc trzysta drugim roku przez pierwszego Stafforda.

Nicolas słuchał jej w milczeniu - aż doszła do czasów Henryka VIII.

- Kobieta w średniowieczu stanowiła własność małżonka i była wykorzystywana wedle jego widzimisię - powiedziała przewodniczka - Kobiety nie miały władzy.

Nicolas parsknął głośno.

- Mój ojciec powiedział matce, że jest jego własnością... raz.

- Ciii - zasyczała Dougless, bojąc się, że Nicolas wywoła krępującą sytuację.

Przeszli do innej komnaty. Panujący w niej mrok działał przynębiająco.

- Świece były bardzo drogie, więc ludzie średniowiecza mieszkali w ponurym półmroku - oświadczyła przewodniczka.

Nicolas otworzył usta, ale Dougless dała mu kuksańca w zębra.

- Gdzie twój skarb? - spytała.

- Chcę wiedzieć, co twój świat myśli o moim- odparł. - Dlaczego tym ludziom wydaje się,

że byliśmy wyzbyci radości życia.

- Sądzę, że przy tych wszystkich zarazach, ospach i wyprawach do cyrulika, który wysאיpywał wam zęby, trudno mówić o radosnym życiu.

- Znajdowaliśmy radość w tym, co mieliśmy- rzekł, kiedy grupa przeszła do następnego pomieszczenia. Kiedy tylko się w nim znaleźli, Nicolas otworzył drzwi, ukryte w boazerii. Rozległ się głośny brzęczyk. Dougless zatrzasnęła drzwi i uśmiechnęła się przepraszajaco do przewodniczki. Na widok jej miny poczuła się jak dziecko przyłapano z ręką w słoju z cukierkami.

- Zachowuj się! -zasyczała. - Jeśli chcesz wyjść, to jestem gotowa. Ale Nicolas nie chciał wychodzić. Podążał za przewodniczką przez komnaty, od czasu do czasu prychnając pogardliwie, ale nie odzywał się słowem.

- A obecnie przechodzimy do naszego najbardziej popularnego pomieszczenia - oznajmiła przewodniczka i słuchacze, widząc jej lekki uśmiech zdali sobie sprawę, że czeka ich coś zabawnego.

Nicolas jako wyższy pierwszy dojrzał następną komnatę.

- Opuśćmy to miejsce - rzekł tak sztywno, że Dougless natychmiast zapragnęła obejrzeć pomieszczenie.

- Oto prywatne komnaty lorda Nicolasa Stafforda - powiedziała przewodniczka. - Dzisiaj o mężczyźnie jego pokroju powiedziałoby się grzecznie: rozpustnik. Jak widzicie, był bardzo przystojny.

Dougless przepchnęła się między ludźmi. Nad kominkiem wisiał portret lorda Nicolasa Stafforda - jej Nicolasa. Był ubrany dokładnie tak jak wtedy, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Nosił brodę i wąsy. Był równie przystojny jak obecnie.

Oczywiście, to nie ten sam człowiek, powiedziała sobie w myśli. Jednak można by go uznać za potomka portretowanego.

Przewodniczka, uśmiechnięta jak ktoś, kto ma w zanadru zabawną opowieść, zaczęła snuć historię o wyczynach Nicolasa z przeróżnymi paniami,

- Powiadano, że kiedy tylko zagał parol na jakąś damę, żadna mu się nie oparła, a jego przeciwnicy obawiali się, że gdyby tylko udał się na dwór, łatwo uwiódłby młodą i piękną królową Elżbietę.

Dougless poczuła na ramieniu palce Nicolasa.

- Teraz zabiorę cię do skarbu - szepnął. Uciszyła go, kładąc mu dłoń na ustach.

- W tysiąc pięćset sześćdziesiątym roku wybuchł wielki skandal z lady Arabellą Sydney - ciągnęła przewodniczka. Zrobiła pauzę.

- Pragnąłbym stąd wyjść - powiedział z naciskiem Nicolas do ucha Dougless.

Zbyła go machnięciem ręki. Przewodniczka kontynuowała;

- Mówiono, że czwarte dziecko lady Sydney zostało sprokurowane przez forda Nicolasa, który był od niej młodszy o kilka lat. Mówiono także... -głos przewodniczki opadł do konspiracyjnego szeptu - ...że stało się to na tym stole.

Całe obecne w komnacie towarzystwo wciągnęło głośno powietrze, pozerając wzrokiem niewyszukany dębowy stół, umieszczony pod ścianą.

- Co więcej, lord Nicolas... - Tu przewodniczka musiała przerwać. Przerażliwy terkot brzęczyka zagłuszył jej słowa. - Proszę o ciszę!- zawołała, ale na nic się to nie zdało.

Dougless nie musiała szukać wzrokiem, żeby się przekonać kto bawi się drzwiami z alarmem - wiedziała też, dlaczego ten ktoś to robi. Zaczęła przepychać się do tyłu.

- Muszę poprosić państwa o opuszczenie pomieszczeń-zapowiedziała surowo przewodniczką. - Możecie wyjść tą samą drogą, którą weszliście.

Dougless złapała Nicolasa za ramię i odciągnęła go od drzwi. Minęli dwie komnaty.

- Cóż za trywialne wspomnienia zachowały się przez te setki lat! -zagrział rozgniewany Nicolas.

- Czy to prawda? - spytała zafrapowana Dougless. - To o lady Sydney? I o stole.

Zmarszczył brwi.

- Nie, pani, nic podobnego nie wydarzyło się na tamtym stole. - Wykręcił się na pięcie i ruszył przed siebie, podczas gdy Dougless uśmiechnęła się z pewną ulgą. - Arabellą miała taki stół, na jaki zasługiwała - rzucił przez ramię.

Dougless, zapatrzonej w jego plecy, zaparło dech. Ocknęła się i pospieszyła za Nicolasem.

- Zrobiłeś dziecko... - rzekła, ale przerwała, zatrzymał się bowiem i popatrzył na nią z wyższością. Potrafił tak zmierzyć człowieka wzrokiem, że wierzyło się w jego arystokratyczne pochodzenie.

- Przekonamy się, jako też ci nierozgarnięci ludeczkowie zbeczęścili mój gabinet - rzekł, odwracając się od niej.

Dougless musiała prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku.

- Tam nie wolno wchodzić -powiedziała, gdy położył rękę na drzwiach z napisem: WEJŚCIE WZBRONIONE. Ale Nicolas nie zwracał na nią uwagi i Dougless wstrzymała oddech, czekając na brzęczyk. Gdy jednak się nie odezwał, ostrożnym krokiem ruszyła za Nicolasem, spodziewając się hali maszyn pełnej maszynistek.

Lecz nie było tam żadnych maszynistek, w ogóle nie było ludzi. Stały tylko sięgające sufitu sterty pudeł. Z napisów na nich wynikało, że zawierają papierowe serwetki i inne niezbędne wyposażenie kawiarni. Za Pudłami była śliczna boazeria. Dougless pomyślała, że to hańba zasłaniać coś równie pięknego.

Szła z Nicolasem przez następne trzy pomieszczenia. Różnica między częścią odrestaurowaną i nie odrestaurowaną była ogromna. Pomieszczenia niedostępne dla zwiedzających miały zniszczone kominki, zerwane bauzerie, zacieki na malowanych sufitach. W jednym pokoju zdarto wiktoriańską tapetę, odkrywając rzeźbione w dębie boazerie. Gdzieniedzie z wielkim pietyzmem przywrócono dawny wystrój.

W końcu Nicolas zaprowadził ją do małej komnatki, przylegającej do większego pomieszczenia. Sufit zaciekał, szerokie deski podłogowe przegniły, grożąc zapadnięciem się. Przystanęła w drzwiach. Nicolas ze smutkiem powiódł wzrokiem po zdewastowanej komnatce.

- Oto pokój mego brata. Znajdowałem się tu ledwie dwa wieczory temu - rzekł cicho. Wzruszył ramionami, jakby odrzucając żal za minionym. Podszedł do ściany, nie zwracając uwagi na przegniłą podłogę.

Nacisnął boazerię. Nic.

- Zamek zardzewiał, lubo ktoś go zablokował - oświadczył.

Nagle wpadł w złość i zaczął łomotać pięściami w boazerię. Dougless podbiegła do niego. Nic innego nie wpadło jej do głowy, jak tylko go utulić i pogładzić po włosach.

- Ciii - szeptała jak do dziecka.

Przyłgął do niej, obejmując ją z taką siłą, że prawie nie mogła oddychać.

- Moim zamiarem było zasłużyć sobie na pamięć potomności, pomnażając wiedzę - szepnął z ustami przy jej szyi. Prawie szlochał. - Zamówiłem u mnichów kopistów setki

ksiąg. Zaczęłam budować Thornwyck. Zaczęłam... Nieważne. Jest po wszystkim.

- Ciii... - uspokajała go Dougless, obejmując szerokie bary.

Wyrwał się z jej objęć i odwrócony plecami, ocierał łzy.

- Będą pamiętać tylko igraszki z Arabellą - powiedział. Popatrzył na nią twardo. - Ale gdybym żył... Gdybym żył, zmieniłbym wszystko. Muszę dojść, co wiedziała moja matka, co wedle jej mniemania oczyściłoby moje imię i uratowało mnie przed toporem kata. Muszę tam wrócić.

Dougless patrzyła na niego i wiedziała, że mówi prawdę. Sama czuła się podobnie. Nie chciała być pamiętana z racji popełnionych idiotyzmów, chciała, by pamiętano choćby lekcje udzielane przez nią ostatniego lata. Połowę każdego tygodnia spędzała w domu dziecka, przeważnie z tymi jego małymi mieszkańcami, którzy zaznali w życiu bardzo mało dobrego

- Dowiemy się - powiedziała łagodnie. - Jeśli ta informacja jest nadal dostępna, znajdziemy ją, a kiedy już ją będziemy mieli, to na pewno wrócisz z powrotem.

- Wiesz, jak to uczynić? - spytał.

- Nie. Może to nastąpi samo, kiedy dowiesz się, po co zostałeś wysłany. Zmarszczył czoło, ale zaraz się rozpogodził.

- Już nie uważasz, że kłamię?

- Chyba nie kłamiesz. Nikt nie potrafiłby tak świetnie udawać.- Powiedziała to bez specjalnego namysłu, bo i nie chciała się nad tym zastanawiać. Człowiek z szesnastego wieku nie mógł odbyć podróży w czasie, chociaż...

- Spójrz - powiedziała, wskazując fragment boazerii, który okładał pięściami. Uchylił się o cal.

Nicolas otworzył szerzej małe drzwiczki.

- Ojciec opowiedział o tym schowku jeno memu bratu, a Christopher pokazał mi go na tydzień przed śmiercią. Ja nie pisałem nikomu ani słowa. Wsunął rękę do środka i wyjął rulon pożółkłego, wyschniętego papieru. Na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

- Włożyłem je tu ledwie kilka dni temu.

Dougless wzięła papiery i rozwinęła je. Nieczytelne pismo zakrywało całe strony. Nie pozostawiono miejsca nawet na marginesy.

- Możesz to odszyfrować?

- Mam nadzieję. To moje zapiski - powiedział, zaglądając do skrytki. -Ach, twój skarb. - Wręczył Dougless białe puderko, pożółkłe ze starości, przepięknie rzeźbione w figurki ludzi i zwierząt.

- To kość słoniowa? - spytała zachwycona, biorąc je od niego. Widziała takie rzeczy w muzeum, ale nigdy nie miała ich w rękach. - Piękne. Cudowny skarb.

Nicolas roześmiał się.

- Skarb jest w środku. - Dougless mocowała się z pudełeczkiem. -Wstrzymaj się. Mam chęć na jadlo. - Odebrał jej puderko i wrzucił je do świeżo kupionej saszetki.

- Kazesz mi czekać, aż zjesz, i dopiero wtedy pozwolisz mi zobaczyć, co jest w środku? - Nie mogła w to uwierzyć.

Nicolas znów się roześmiał.

- Raduje mnie, iż natura niewieścia nie zmieniła się przez te czterysta lat. Spojrzała na niego z wyższością.

- Nie bądź taki mądry... a może zapomniałeś, że to ja mam twój bilet powrotny na pociąg?

Jego twarz złagodniała i tak spojrzał na Dougless spod długich rzęs, że serce zaczęło



jej bić trochę szybciej. Zrobił krok w przód; ona zrobiła krok w tył.

- Słyszałaś, że żadna niewiasta nie może mi się oprzeć - rzekł cicho.

Przeszywał ją wzrokiem, a przypartej do ściany Dougless serce waliło w piersiach. Ujął ją pod brodę. Pocałuje mnie? - pomyślała, w połowie zagniewana, w połowie podekscytowana. Zamknęła oczy. - Uwiodę cię i znajdę powrotną drogę do hotelu - rzekł nagle żartobliwym tonem.

Otworzyła gwałtownie oczy i wyprostowała się, kiedy pogładził ją pod brodą niczym ojciec albo fantastyczny prywatny detektyw swoją niezdamą sekretarkę.

- Ale dzisiejsze niewiasty nie przypominają tych, które żyły w moich czasach - powiedział, zamykając schowek. - Dzisiaj jest epoka niewiast.

- Wyzwolonych - dopowiedziała. Myślała o lady Arabelli na stole.

- Nie potrafiłbym oczarować niewiasty takiej jak ty. Powiedziałaś mi że kochasz...?

- Roberta. Tak, kocham go. Może kiedy wrócę do Stanów, jakoś ułoży się między nami. A może, kiedy dostanie wiadomość o bransolecie, przyjdzie po mnie. - Nie chciała rozstawać się z myślami o Robercie. W porównaniu z tym rozwichrzonym mężczyzną Robert to był bezpieczny port.

- Ach - mruknął Nicolas, zmierzając do wyjścia.

- Co to miało znaczyć?

- Nic specjalnego. „Ach” to „ach”. Zastąpiła mu drogę.

- Jak chcesz coś powiedzieć, to proszę, nie krępuj się.

- Ten Robert przybędzie po klejnot, lecz nie po kobietę, którą kocha.

- Oczywiście, że przybędzie po mnie! - sarknęła. - Bransoleta to tylko... Rzecz w tym, że Gloria to paskudny dzieciak. Nakłamała i Robert jej uwierzył. Przestań tak na mnie patrzeć! Robert to dobry człowiek. On przynajmniej zostanie w ludzkiej pamięci za to, co uczynił na stole operacyjnym, a nie na... - Przerwała, widząc, jak mieni się na twarzy.

Ruszył, potrącając ją, i oddalił się gwałtownym krokiem.

- Nicolas, wybacz mi! - powiedziała, biegnąc za nim. - Nie mówiłam tego na serio. Byłam tylko zła, to wszystko. Nie twoja wina, że zapamiętano cię tylko ze względu na Arabellę. To nasza wina. Za dużo telewizji. Brukowej prasy. Tanich sensacji. Colin, proszę. - Przystanąła. Czyżby zamierzał pójść sobie i też zostawić ją na lodzie?

Opuściła głowę i nie słyszała jego kroków, kiedy powrócił. Po przyjacielsku objął ją za ramiona.

- Czy sprzedają tu lody?

Roześmiała się. Uniósł jej podbródek i starł łzę z policzka.

- Znów masz w oczach rosę bez powodu? - spytał.

Potrząsnęła tylko głową, obawiając się, że głos ją zdradzi.

- A więc chodź - powiedział. - O ile nie zwodzi mnie pamięć, w tym puzderku jest perła wielka jak mój kciuk.

- Naprawdę? - spytała. Puzderko zupełnie wyleciało jej z pamięci. - I co jeszcze?

- Wpierw herbata. Herbata, herbatniki i lody. Potem pokażę ci, co jest w puzderku.

Wyszli razem ze zniszczonych komnat, minęli następną grupę wycieczkową i opuścili na dobre pałac, co nie wzbudziło entuzjazmu przewodników.

W kawiarni zamówienie składał Nicolas. Dougless siedziała przy stoliku, podczas gdy on rozmawiał z barmanką. Kobieta potrząsała przecząco głową, ale Dougless była pewna, że Nicolas i tak dopnie swego.

Po pewnej chwili dał jej znak, żeby poszła za nim. Poprowadził ją w dół po

kamiennych schodkach, do ogrodu, pod cis. Opadające konary, obsypane jasnoczerwonymi jagodami, rzucały pstrokate cienie. Kiedy Dougless zatrzymała się i odwróciła, zobaczyła barmankę i kelnera niosących dwie wielkie tace z herbatą, pasztecikami, ukochanymi herbatnikami Nicolasa i kanapczkami z chleba obranego ze skórki.

Nicolas nie zwracał uwagi na obsługę, która rozłożyła na trawie koc, rozstawiła filiżanki i talerzyki.

- To był ogród parterowy, moje kwietne ustronie - rzekł z melancholią. - A tam kopiec.

Kiedy obsługa się oddaliła, Nicolas pomógł jej usiąść na kocu. Nalała herbatę, dodała mleka, nałożyła mu pełny talerzyk smakołyków. Wreszcie spytała:

- Już? Uśmiechnął się.

- Już.

Dougless wsunęła rękę do torby. Wyjęła stare, kruche puzderko z kości słoniowej i powoli, wstrzymując oddech, otworzyła je.

Najpierw zobaczyła dwa niezwyklej piękności pierścienie. W złotych obrączkach, rzeźbionych w kunsztownie splecione smoki i węże, osadzono szmaragd i rubin. Nicolas wziął od niej pierścienie i z uśmiechem wsunął je sobie na palce. Pasowały jak ulał.

Na spodzie leżało coś zawiniętego w kawałek starego, wytartego aksamitu. Drżącymi palcami rozwinęła materiał.

Ukrywał owalną broszę ze złotymi postaciami, które... Spojrzała na Nicolasa. - Co to ma być?

- Męczeństwo świętej Barbary - powiedział jak do nierozgarniętego dziecka.

Dougless spodziewała się wyjaśnienia w tym stylu, złoty mężczyzna bowiem szykował się odciąć głowę złotej kobiecie. Postaci otaczał abstrakcyjny wzór z emalii. Krawędzie zdobiły perelki i brylanciki. U dołu broszy faktycznie zwisała perła wielkości męskiego kciuka. Barokowa perła, nieskazitelnej urody, może nieco przyciężka, ale jarząca się blaskiem, którego nie zaćmiły wieki.

- Śliczna - szepnęła Dougless.

- Jest twoja - powiedział Nicolas. Dougless ogarnęła żądza posiadania.

- Nie mogę jej przyjąć -wzbraniała się, chociaż ukryła klejnot w zaciśniętej ręce.

Wybuchnął śmiechem.

- Babskie ceregiele. Możesz ją zatrzymać.

- Nie mogę. Jest zbyt cenna. Jest zbyt wiele warta. Powinna być w muzeum. Powinna...

Wyjął broszkę z jej drżącej ręki i przypiął ją do bluzki Dougless, tuż poniżej kołnierzyka.

Złapała puderniczkę, otworzyła ją i sprawdziła, jak cacko prezentuje się na jej gorsie. Przy okazji sprawdziła również stan makijażu.

- Muszę iść się podmalować- oświadczyła natychmiast, budząc rozbawienie Nicolasa.

Sama w toalecie bez pośpiechu oglądała broszkę, lecz kiedy weszła inna kobieta, wyszła natychmiast. Wracając wpadła do kiosku z pamiątkami, obejrzeć pocztówki. Od razu wyłowila wzrokiem to, co Nicolas chciał przed nią ukryć. Na dole była pocztówka z osławioną lady Arabellą. Dougless kupiła ją.

Przy okazji zapytała kasjerki, czy ma jakąś książkę o Nicolasię Staffordzie.

Kobieta uśmiechnęła się z pobłażliwą wyższością.

- Wszystkie młode panie pytają tylko o niego. Mamy pocztówki z jego portretem, ale akurat nam wyszły.

- A nie ma o nim jakiejś książki? O tym, czego dokonał... nie tylko w łóżku?

- O ile wiem, dokonał tylko tyle, że zebrał najemników przeciwko królowej i skazano go za to na śmierć. Gdyby nie umarł, zostałyby ścięty. Z tego młodzieńca był wyjątkowy łajdak.

Dougless schowała pocztówkę i zbierała się do odejścia, ale zawróciła.

- A co stało się z matką lorda Nicolasa po jego śmierci?

Sprzedawczyni rozjaśniła się.

- Z lady Margaret? Ona była prawdziwą damą. Niech się zastanowię.. Chyba wyszła jeszcze raz za męża. Jak on się nazywał? O, tak, Harewood. Lord Richard Harewood.

- Nie wie pani, czy zostały po niej jakiejś dokumenty, listy?

- O, Boże święty, nie mam zielonego pojęcia.

- Wszystkie dokumenty i cała korespondencja Staffordów są w Goshawk Hall - dobiegło od drzwi. Była to przewodniczka, której oboje z Nicolasem tak utrudnili życie.

- Gdzie jest Goshawk Hall? - spytała zażenowana Dougless.

- Nieopodal Thornwyck. To miasteczko - wyjaśniła kobieta.

- Thornwyck - powtórzyła Dougless i już miała wydać dziki okrzyk radości, ale się powstrzymała. Za to podziękowała pięknie obu paniom i wybiegła do ogrodu, gdzie Nicolas leżał rozciągnięty na kocu, pił herbatę i pałaszował herbatniczki.

- Twoja matka wyszła za Richarda... Harewooda - powiedziała bez tchu - a wszystkie papiery są w... - Nie mogła przypomnieć sobie nazwy miasteczka.

- Goshawk Hall - podpowiedział jej.

- Tak, właśnie! To niedaleko Thornwyck. Odwrócił się od niej.

- Moja matka została żoną Harewooda?

Dougless patrzyła na plecy Nicolasa, usiłując odgadnąć jego myśli. Jeśli umarł oskarżony o zdradę, czy jego matka, pogrążona w ubóstwie, była zmuszona wyjść za jakiegoś godnego pogardy gburę? Czyjego stara, wątła matka była zmuszona znosić towarzystwo jakiegoś chama, który traktował ją jak swoją własność?

Kiedy ramiona Nicolasa zaczęły drżeć, Dougless pogładziła go współczująco.

- Nicolas, to nie twoja wina. Nie żyłeś, nie mogłeś jej pomóc. Co ja plotę?! - pomyślała.

Ale kiedy Nicolas się odwrócił, pękał ze śmiechu.

- Mogłem się spodziewać, że wyląduje jak kot na cztery łapy. Dickie Harewood. Ha, ha! - Nie mógł złapać tchu ze śmiechu.

- Wytłumacz mi, o co chodzi - zażądała.

- Dickie Harewood to nieruchawy, łysy gamoń.

Zmarszczyła czoło, nie rozumiejąc.

- Osioł, pani - wyjaśnił. - Ale bogaty osioł. A jakże, bardzo bogaty. - Położył się z powrotem, uśmiechnięty od ucha do ucha. - Dobrze wiedzieć, że nie dziadowała.

Nalał jej filiżankę herbaty. Wzięła ją, a on sięgnął po małą papierową torebkę, którą właśnie przyniosła, i zajął do środka.

- Nie... - zaczęła, ale on już wyjął pocztówkę z lady Arabellą. Popatrzył na nią z takimi diabelskimi iskierkami w oczach, że miała ochotę wylać mu na głowę herbatę.

- A wizerunku onego stołu nie zrobili? - spytał kpiąco.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz- powiedziała wyniośle, niezaszczycając go spojrzeniem. - Ta pocztówka jest mi potrzebna do badań. Może nam pomóc... - Ani w ząb nie mogła wymyślić, do czego mógł im posłużyć wizerunek matki bękartu Nicolasa. - Zjadłeś wszystkie herbatniczki...?! Czasem wychodzi z ciebie prawdziwe prosię.

Parsknął śmiechem.

- Co rzekniesz na to, byśmy zostali tu na noc? Jutro mógłbym nabyć coś od Armanta i Rafe'a.

Nie zrozumiała go. Dopiero po chwili przypomniała sobie amerykańskie czasopisma i spytała:

- Masz na myśli Giorgio Armaniego i Ralpa Laurena?

- A jakże - rzekł. - Przyrodziewek z twojej epoki. Kiedy powrócę do Thornwyck, też nie będę dziadował.

Dougless wsunęła do ust minikanapkę. Jeśli szybko nie znajdzie Roberta i swoich rzeczy, też będzie musiała sobie coś kupić.

Popatrzyła na Nicolasa, leżącego z rękami pod głową. Jutro zakupy, następnego dnia Thornwyck, gdzie spróbują ustalić, kto pogrążył go w oczach królowej.

Ale najpierw dzisiejsza noc, pomyślała. Dzisiejszą noc znów spędzą razem w hotelowym pokoju.

## 6

Dougless siedziała na tylnej kanapie obszernej taksówki, otoczona ze wszystkich stron pakunkami. To już raz było, pomyślała, wspominając samochód Roberta i mękę spowodowaną walizkami Glorii. Ale teraz obok niej siedział Nicolas, wyciągnięty swobodnie, prostując długie nogi. Był pochłonięty grą elektroniczną na baterie, kupioną tego przedpołudnia.

Dougless położyła głowę na oparciu kanapy, przymknęła oczy i rozmyślała o ostatnich kilku godzinach. Po wczorajszym podwieczorku w Bellwood wezwała taksówkę i poprosiła o zawiezenie do ładnego hotelu w Bath. Taksówkarz dostarczył ich do prześlicznego osiemnasto-wiecznego budynku. Były pojedyncze pokoje. Jednak ani ona, ani Nicolas nie zdecydowali się na nie. Natomiast wzięli piękny pokój z żółtymi betonowymi zasłonami i portierami, tapetami w kwiaty i kapami w podobne wzory na dwóch osobnych łóżkach. Nicolas przeciągnął ręką po scianie i przysiągł, iż po powrocie nakaże pomalować ściany pałacu w lilijki i różyczki.

Rozwiesili rzeczy i poszli rozejrzeć się po wspaniałych sklepach Bath. Dochodziła pora kolacji, kiedy Dougless wypatrzyła budynek z szyldem.

"Amerykańskie Kino".

- Zawsze możemy iść do kina na hot dogi i prażoną kukurydzę- powiedziała żartem.

Ale Nicolas potraktował rzecz poważnie, zaczął się dopytywać, co to jest, i Dougkupił bilety. Zabawnym zbiegiem okoliczności w "Amerykańskim Kinie" szedł bardzo angielski film - Pokój z *widokiem* - ale serwowano tam hot dogi, prażoną kukurydzę,

coca-colę i czekoladki z masłem orzechowym. Znając apetyt Nicolasa, Dougless nakupiła tyle wszystkiego, że ledwo zdołali dobrać na wolne miejsca, tak byli objuczeni.

Nicolas był zachwycony kukurydzą, krztusił się coca-colą, uznał hot dogi za nie najgorsze i rozplywał się nad masłem orzechowym i czekoladą. Dougless usiłowała mu wytłumaczyć zasadę działania kina i dlaczego zaraz ujrzy tak wielkie wizerunki ludzi, ale tak skupił się na tym, co próbował, żuł i polykał, że ani mu było w głowie słuchać, o czym mówi.

Był oczarowany jak dziecko, kiedy przygasty światła, i o mało nie wyskoczył z fotela na pierwsze dźwięki muzyki. Widok gigantów na ekranie wywołał u niego takie przerażenie, że Dougless mało nie zakrztusiła się kukurydzą.

Obserwowanie Nicolasa było znacznie bardziej frapujące niż śledzenie perypetii bohaterów filmu, który Dougless zresztą i tak widziała już dwa razy.

Kiedy film się skończył i wrócili do hotelu, Nicolas zasypał ją gradem pytań. Był tak zafascynowany niezwykłością samego wynalazku, że ledwo śledził wydarzenia na ekranie. Poza tym nie mógł oswoić się z kostiumami. Musiała mu wyjaśnić, że epoka edwardiańska należy już do przeszłości.

W hotelu okazało się, że tylko Dougless ma przybory toaletowe, toteż oboje umyli zęby jej szczoteczką. Dougless postanowiła spać w białiznie, więc po prysznicu otuliła się hotelowym szlafrokiem. Zamierzała udać się do łóżka, ale Nicolas nalegał, by mu poczytała, tak więc wyjęła z torebki Agatę Christie, usiadła na fotelu przy jego łóżku i czytała, dopóki nie zasnęła.

Zanim zgasila lampę, powstała nad nim, przyglądając się miękkiemu czarnym kędziom na wykrochmalonej białej powłoczce poduszki. Kierowana jakimś niepojętym impulsem pochyliła się i ucałowała go w czoło.

- Dobrej nocy, mój książę - szepnęła.

Ku jej zażenowaniu, Nicolas uchwycił jej palce.

- Jestem jeno biednym lordem, wszakże dzięki za ten hołd – rzekł półgłosem, nie otwierając oczu.

Uśmiechnięta wyswobodziła się z jego uścisku i poszła do łóżka. Długo leżała, nie zasypiając. Wyteżała słuch, łowiąc wszelkie dźwięki, dobiegające z jego łóżka. Obawiała się, że znów najdą go złe sny jak poprzedniej nocy. Ale spał spokojnie i w końcu też uległa objęciom Morfeusza. Obudziła się rano. Nicolas był już w łazience. Pierwsze, co poczuła, to zawód, że nie spędziła tej nocy w jego ramionach, ale natychmiast udzieliła sobie ostrej reprymendy. Jest zakochana w Robercie, nie w mężczyźnie, który może jest szalony, a może nie jest, ale tak czy siak, nie należy do niej. W każdej chwili mógł zniknąć w obłoku dymu, równie szybko jak się zjawił, i zostawić ją samą.

Wyszedł z łazienki, bosy, nagi do pasa, wycierając mokre włosy. Są na świecie znacznie gorsze widoki niż szeroki nagi tors zabójczo przy-stojnego mężczyzny, pomyślała. Poprawiła się na poduszkach i westchnęła

Nicolas spojrział na nią, marszcząc brwi.

- Chcesz zmarnować dzień? - zapytał. - Musimy znaleźć balwierza, żeby się tego pozbyć. - Przeciągnął ręką po czarnym zarostcie.

- Teraz to bardzo modne - odrzekła, lecz nie chciał słuchać o chodzeniu z taką szczecina. W końcu wybrała się do łazienki, sięgnęła po przybory toaletowe i pokazała mu, jak się golić. Nim zdążyła go powstrzymać, przeciągnął czubkami palców po ostrzu i zaciął się. Śmiechem skwitował ochy i achy Dougless z powodu drobnej ranki.

Ubrani, pokrzepieni obfitym angielskim śniadaniem, wyszli na zakupy. Dougless przyzwyczaiła się pomagać Nicolasowi w najprostszych sprawach, lecz kiedy doszło do ubrań, wiedział dokładnie, czego chce. Była zdumiona, jak wiele się nauczył, raz przejrawszy czasopisma o modzie.

Lord Nicolas zaczął przewodzić ich dwuosobowej drużynie, a Dougless tylko stała potulnie z tyłu i patrzyła. Angielscy sprzedawcy chyba wyczuli, że mają do czynienia z arystokratą, bo „tak, sir” i „nie, sir” sypały się jak z rękawa.

Pod stopami Dougless rósł stos wielkich reklamówek pełnych koszul, spodni, skarpetek, pasków, kapeluszy. Wylądowały tam też: świetnie uszyty płaszcz nieprzemakalny, dwie włoskie marynarki z jedwabiu, luźna skórzana kurtka, nawet smoking. Kiedy opuszczali piąty sklep, Dougless dobitnie zasugerowała Nicolasowi, że mógłby pomóc jej w taszczeniu reklamówek. Rzucił jej spojrzenie pełne oburzenia i niewiary. Gwizdnął ogłuszająco i zaraz obok zahamowała taksówka. Szybko się uczy, pomyślała Dougless. Od tej pory taksówka towarzyszyła im przez resztę przedpołu-dnia. Nicolas kupował ubrania; Dougless płaciła za nie i zanosila do samochodu.

O pierwszej opadła z sił i miała ochotę zjeść lancz, kiedy przystanęli przed witryną pełną świetnych damskich ciuszków. Nicolas omiół wzrokiem manekiny, potem Dougless i niemal siłą wepchnął ją do środka. To zadziwiające, niemniej jednak błyskawicznie odzyskała energię. Nicolas był równie hojnym darczyńcą, co znakomitym doradcą. Po godzinie wyszła ze sklepu, unosząc ciemnozieloną spódnicę z lekkiej wełny, odpowiednią garsonkę i kremową jedwabną bluzkę. Pozostał im tylko jeden przystanek - sklep obuwniczy. Nicolas z miejsca rozkochał się w wygodnych nowoczesnych ubraniach, lecz me cierpiał współczesnych butów, uznając je za zbyt twarde. Najbardziej odpowiadały mu kapcie, pasujące jedynie do sypialni. Jednak w czwartym sklepie Dougless przekonała go do dwóch par włoskich butów, równie zabójczo pięknych, co porażająco drogich. On natomiast wmusił w nią botki z delikatnej zielonej skórki, pasujące jak ulał do nowego kostiumu.

Wpadli do ostatniego sklepu - po torby i walizki, w które mogli wszystko upchać. Nicolas nalegał na kupno skór, ale zostało niewiele pieniędzy, tak że Dougless przekonała go do niebieskich płóciennych toreb, tylko obszytych po brzegach skórą.

Zanim skończyli zakupy, zrobiła się trzecia po południu i wszystkie bary miały przerwę. Kupili chleb, sery, pasztet i butelkę wina. Jedli i pili w taksówce, wiozącej ich do pensjonatu. (Jedzenie podczas podróży również okazało się nowością dla Nicolasa). Dougless wcześniej zasugerowała powrót koleją, ale Nicolas naburmuszył się na myśl, iż miałby nieść bagaże, więc odbyli podróż taksówką.

Nicolas po raz pierwszy miał okazję zobaczyć angielskie autostrady. Dougless nie potrafiła odgadnąć, jak się czuł przy tych prędkościach, ale na nią działały paraliżująco. Boczny pas służył pojazdom nie przekraczającym setki, więc nawet nie próbowała sobie wyobrazić, jak gnali kierowcy na najszybszym.

Po chwili przestał wytrzeszczać oczy na ciężarówki i zadawać pytania. Rozsiadł się wygodnie i wrócił do gry elektronicznej. Rozmyślała o tych rzeczach, które miał jeszcze zobaczyć i zrobić. Magnetowidy, telewizory, diabelskie koła, samoloty, rakiety kosmiczne. Całe Stany: Maine i jachty, Południe, które musi się zobaczyć, żeby uwierzyć w jego istnienie, Zachód, kowboje, Indianie, Kalifornia i... Uśmiechnęła się na myśl o Hollywood i Venice Beach. Mogła zabrać go na górne wybrzeże Pacyfiku na połów łososia, na narty do Kolorado i rodeo w Teksasie. Mogła...

Nie wyczerpała w myślach wszystkich możliwości, kiedy zajechali pod pensjonat, i nie wpadło jej do głowy, że ma go tylko na chwilę. Przecież był jej rycerzem, czyż nie? Może nie zechce wracać do siebie.

Nicolas zaprzął taksówkarza do wynoszenia bagażu. Dougless zapłaciła mu resztkami pieniędzy, które pozostały ze sprzedaży monet. Właśnie zastanawiała się nad wysokością napiwku, kiedy pojawiła się gospodyni i szybko zeszła po schodkach.

- On siedzi od rana, proszę pani - wysapała. - Przyjechał wcześniej i siedzi kamieniem. Jest w strasznym humorze i mówi same straszne rzeczy. Myślałem, że pani i pan Stafford jesteście małżeństwem.

Dougless poczuła, jak ciężki kamień łąduje jej w żołądku, i natychmiast odruchowo sięgnęła do torebki po librax. Przez ostatnie kilka dni w ogóle nie był jej potrzebny.

- Jaki „on”? - spytała półgłosem.

- Pan Robert Whitley - poinformowała ją gospodyni.

- Sam?

- Jest z nim młoda panienka.

Dougless skwitowała to kiwnięciem głowy i czując, że żołądek coraz bardziej daje jej w kość, ruszyła do holu. Nicolas był zajęty dyrygowaniem taksówkarzem, ale dostrzegłszy minę Dougless, oderwał się od tego zajęcia. Zapłacił i ze spokojem, bez słowa, udał się do holu, gdzie czekali Robert i Gloria.

- Wreszcie! - przywitał ją Robert. - Czekaliśmy tu cały dzień. Gdzie to jest?

Wiedziała, o co mu chodzi, ale nie dała tego po sobie poznać. Czyżby wcale za nią nie tęsknił?

- Gdzie jest co?

- Bransoletka, którą ukradłaś! - wtrąciła Gloria. - To dlatego przewróciłaś mnie na cmentarzu. Chciałaś zabrać mi bransoletkę.

- Nic takiego nie zrobiłam - odparła Dougless. - Sama się przewróciłaś...

Robert przerwał, obejmując ją ramieniem.

- Słuchaj, nie przyjechaliśmy się tu kłócić. Gloria i ja stęskniliśmy się za tobą. - Roześmiał się krótko. - Gdybyś nas tylko zobaczyła. Wciąż się gubiliśmy. Żadne z nas nie jest specjalistą od czytania mapy i zupełnie nie mogliśmy dojść, gdzie są nasze hotele. Ty zawsze znakomicie potrafiłaś ułożyć harmonogram i wiedziałaś, czy w hotelu jest obsługa, czy nie.

Dougless nie wiedziała, czy powinna czuć się wniebowzięta, czy ponizona. Potrzebował jej tylko do ślęczenia nad atlasami samochodowymi i pilnowania serwisu hotelowego.

Robert ucałował ją w policzek.

- Wiem, że nie ukradłaś tej bransoletki. To tylko szczęśliwy zbieg okoliczności, że ją znalazłaś.

Gloria otworzyła usta, ale Robert zmiądzzył ją wzrokiem. To podniosło Dougless na duchu. Może nauczy swoją córuchnę pewnego szacunku do niej. Może...

- Proszę, Lessa, proszę, wróć do nas - mruczał Robert, muskając ustami jej ucho. - Możecie siedzieć na przednim siedzeniu na zmianę. Tak jest uczciwie, no nie?

Nie wiedziała, co zrobić. Robert wyłaził ze skóry, żeby się jej przy- podobać, a jego przeprosiny były balsamem na jej zranioną duszę.

I potrzebował jej!

- Słucham cię, pani - zagaił Nicolas, wkraczając zdecydowanym krokiem do holu. - Czyżbyś zamierzała zdeptać pieczęcie na naszej umowie?

Robert odskoczył i Dougless z miejsca zdała sobie sprawę, że on nienawidzi Nicolasa.

Czy był o niego zazdrosny? Poprzednio nigdy nie okazywał zazdrości o innych mężczyzn - jedynie o jej czas. Żądał, by cały swój czas poświęcała wyłącznie jemu.

- Kto to jest? - spytał.

- Słucham, pani - rzekł Nicolas.

Dougless miała ochotę wybiec z holu i nigdy więcej nie oglądać na oczy żadnego z tych dwóch mężczyzn.

- Kto to jest? - powtórzył Robert podniesionym głosem. - Czy zdobyłaś sobie... sobie... kochanka, ledwo mnie porzuciłaś?

- Ja porzuciłam ciebie...? - spytała Dougless. - To ty zostawiłeś mnie na lodzie i zabrałeś moją torebkę. Zostawiłeś mnie bez pieniędzy, kart kredytowych i...

Robert zbył te wyrzuty machnięciem ręki.

- To była pomyłka. Gloria wzięła twoją torebkę, żeby nie zginęła. Chciała ci pomóc. Nie miała pojęcia, że zdecydujesz się zostać i zrezygnujesz z dalszego podróżowania z nami. Czyż nie tak, skarbie?

- Ona chciała mi pomóc? - Dougless zaparło dech. - Ja zdecydowałam się zostać?

- Dougless, czy my musimy omawiać nasze prywatne sprawy w obecności jakiegoś obcego człowieka? Twoje walizki są w samochodzie. Chodźmy. - Wziął ją pod ramię i ruszył ku drzwiom.

Na drodze stanął im Nicolas.

- Czyżbyś pragnęła mnie zostawić? - spytał. W jego głosie dzwięczał gniew. - Czyżbyś pragnęła oddalić się z tym mężem, który potrzebuje cię jeno na swe usługi?

- Ja... ja... - wyjąkała Dougless. Miała mętlik w głowie. Wiedziała, do czego jest potrzebna tak jednemu, jak i drugiemu. Robertowi do pilnowania atlasu samochodowego, Nicolasowi do grzebania w starych papierzyskach. Obaj potrzebowali jej ze względu na usługi. Nie wiedziała,

Decyzję podjął za nią Nicolas.

- Nająłem tę niewiastę - oświadczył. - Póki nie zrezygnuję z jej usług, pozostanie ze mną. - po tych słowach złapał Robert za ramię i zaczął popychać go do drzwi.

- Ręce przy sobie! - wrzasnął Robert. - Nie wolno ci tak mnie traktować, bo wezwę policję. Gloria, dzwoń na policję! Dougless albo zaraz idziesz ze mną, albo nigdy ci się nie oświadczę. Nigdy... - Ostatnie słowa zagłuszył trzask drzwi, które Nicolas za nim zamknął.

Dougless opadła na fotel i spuściła nisko głowę.

Nicolas wrócił, zmierzył Glorię jednym spojrzeniem i rzekł:

- Precz!

Gloria pobiegła do wyjścia. Słoniowate nogi zadudniły na schodkach. Nicolas podszedł do okna i wyjrzał na dwór.

- Odjechali. Cisnęli twe kufry na ziemię. Pozbyliśmy się ich na amen. Dougless nie dźwignęła głowy. Jakim cudem pakowała się w te wszystkie kabały? Nawet wyjazd na wakacje kończył się jakimś okropień-stwem. Czemu nie mogła nawiązać normalnej, zwykłej znajomości z mężczyzną? Czy nie byłoby miło poznać normalnego faceta, chodzić z nim na zwykłe randki, do kina, grać w minigolfa? Może po kilku spotkaniach oświadczyłby się jej przy świecach i butelce wina? Mieliby milutkie wesele, milutki dom, dwoje milutkich dzieci. Jej całe życie byłoby proste, zwyczajne.

Nie. Wpadała na mężczyzn, którzy już siedzieli w więzieniu albo byli na prostej drodze do niego, mężczyzn rządzonych przez nieznośne córki albo mężczyzn z szesnastego wieku. Żadna inna kobieta nie miała takich przejść z facetami. Tylko ona.



- Co jest ze mną nie tak? - wyszeptwała, kryjąc twarz w dłoniach. Nicolas ukląkł przed nią i oderwał jej dłonie od twarzy.

- Jestem utrudzony. Chodź na górę i poczytaj mi. Chcę odpocząć. Jak potulna owieczka podreptała za nim. Lecz w pokoju wcale nie było mowy o głośnej lekturze, natomiast polecił jej położyć się wygodnie na łóżku, co uczyniła, i zaczął jej śpiewać. Była to cicha, słodka kolysanka, której oprócz niej nikt chyba wcześniej nie słyszał w tym stuleciu. Zapadała w sen.

Nicolas położył się, wspierając o zagłówek, a kiedy zasnęła, zaczął gładzić ją po głowie. Boże, jakże pragnął wziąć ją w ramiona! Chciał zanurzyć dłonie w tych gęstych, płonących rudych włosach. Chciał przebiec palcami po tej białej skórze, poczuć te nogi zaciskające się wokół jego ciała. Chciał scałować jej lzy, pocałować usta, pokryć ją całą Pocałunkami, aż rozjaśni się, roześmieje, będzie szczęśliwa.

Spała zwinięta w kłębek niczym dziecię i oddychała urywanie, jakby szloch zakłócał jej spokój. Nigdy nie spotkał niewiasty, która płakała tak często. W ogóle nigdy nie spotkał podobnej niewiasty. Jakże pragnęła miłości.

Pytał ją, jak zawiera się małżeństwa w tym nowym świecie, i to, co usłyszał, nie spodobało mu się. Małżeństwa powinny być umowami, przymierzami, powinny służyć spłodzeniu potomka. Lecz wyglądało na to, że w tym nowym wieku ludzie wybierali się przez wzgląd na miłość.

Miłość! Toż to tylko strata energii. Znał mężczyzn, którzy stracili wszystko z racji „miłości” jakiejś białogłowy.

Musnął skroń Dougless, pogładził miękki puch włosów, ogarnął wzrokiem jej piękne ciało: pełne piersi, szczupłe nogi. Ileż ta dziewczeczka wycierpiała dla „miłości”. Co powiedziałaaby jego matka na pomysł małżeństwa z miłości?! Lady Margaret Stafford miała czterech mężów i nawet przez myśl jej nie przeszło kochać któregoś z nich.

Lecz gdy Nicolas spoglądał na tę współczesną kobietę, serce tajało mu jak nigdy dotąd. Wyciągała swe serce na dloni, gotowa oddać je każdemu, kto by okazał jej dobroć. Na ile potrafił to ocenić, to za pomocą, której udzielała, za ciepłem, którym się dzieliła, nie stały żadne niskie pobudki. Położył dłoń na jej policzku i we śnie przytuliła się do niej. Jaka więź spłotła ich losy? Jaka więź nie pozwalała im się rozpleść? Nie wyznał jej tego, jako że zdawała się nieświadoma owego zjawiska, ale czuł jej ból. Od początku, kiedy doznawała bólu, doznawał go i on. Tamtego pierwszego dnia, przed kościołem, dzwoniła do siostry, jak się o tym później dowiedział. Nie miał pojęcia, co ona robi, ale wyczuł, że została zraniona.

Dzisiaj stał w holu, kierując taksówkarzem z bagażami, kiedy wyczuł jej wielką rozpacz. Pierwszy widok kochanka, który ją porzucił, był dla niego tak wielkim wstrząsem, że z trudem rozumiał, co mówili.

Początkowo dotarło do niego tylko tyle, że Dougless zamierza *go* zostawić. Jak znajdzie klucz do całej zagadki, jak powróci, jeśli ona *go* zostawi? Co bez niej pocznie?

Miał kłopoty ze zrozumieniem nowoczesnej mowy, ale pojął, że niegdysiejszy luby pragnie zabrać Dougless ze sobą, a ona ma kłopot z podjęciem, decyzji. Prymitywny instynkt nakazał mu wyrzucić tamtego człowieka. Jak Dougless mogła brać pod uwagę wyjazd z mężczyzną, który dawał swojej córce pierwszeństwo przed swoją kobietą? Dougless zasługiwała na szacunek chociażby z tego powodu, że była starsza. Cóż to za kraj, że ubóstwia dzieci do tego stopnia, iż traktuje je niczym osoby krwi królewskiej?

Teraz Nicolas pogładził ją po barku, przesunął rękę w dół ramienia-Trzy dni, pomyślał. Trzy dni

temu nie miał pojęcia o jej istnieniu, a teraz przyłapał się na tym, że wylazi ze skóry, chcąc wywołać uśmiech na jej twarzy. Tak łatwo było sprawić jej radość: miłym słowem, podarunkiem, uśmiechem.

Pochylił się i pocałował jej włosy. Ta niewiasta potrzebowała opieki, kogoś, kto by się o nią troszczył. Przypominała różany pąk, któremu wystarczy kilka słonecznych promyków, by rozwinął się pięknie. Wystarczy...

Nagle oderwał się od niej i podszedł do okna. Nie może na to pozwolić iżby jej potrzeby stały się dlań najważniejsze. Nawet gdyby jakimś sposobem udało mu się zabrać ją ze sobą, mógłby uczynić ją tylko swoją kochanką. Uśmiechnął się kwaśno. Łagodna Dougless nie była dobrym materiałem na kochankę. Nigdy nie poprosiłaby swojego pana o najmniejszy drobiazg, a byle bosomemu dziecku dałaby wszystko, co miała.

W tym dwudziestym wieku były trudniejsze rzeczy do pojęcia niż maszyny ciskające światło i obrazy. Nie pojmował filozofii tych ludzi. Wczoraj widział to szkaradzieństwo, ten „film”. Dopiero po pewnym czasie zaczął ogarniać wzrokiem płaskich, dziwnie obłych gigantów. Dougless tłumaczyła, że są normalnych rozmiarów, że podobnie, jak maluje się miniaturowy wizerunek ludzkiej postaci, tak można uczynić wielgachną „fotografię”. Kiedy już opanował grozę na widok wizerunków, zorientował się, że nie pojmuje sensu opowieści. Młoda dziewczka miała idealnego kandydata na męża, posażnego człowieka, ale rzuciła go dla młodzieńca bez pensa przy duszy, którego jedynym atutem była para pięknych nóg.

Potem Dougless rzekła, iż opowieść była „cudowna” i „romantyczna”. Gdyby jego matka miała córkę, która nie uhonorowałaby dobrego małżeńskiego kontraktu, lady Margaret garbowałaby kijem skórę dziewczyny tak długo, aż by jej ręka ustała, a potem nakazałaby najsilniejszemu słudze kontynuować zbożne dzieło. Ale wyglądało na to, że w tym stuleciu zachęca się dzieci do nieposłuszeństwa.

Wrócił do niej wzrokiem. Spała z kolanami pod brodą, z dłonią pod głową.

Gdyby pozostał w tym stuleciu, mógłby się z nią związać. Miło by się żyło z tak łagodną kobietą, kobietą pytającą go, czy chce poduszki -kobietą tulącą go, kiedy miał koszmary. Kobietą, która me chciała go przez wzgląd na tytuł ani na majątek. Życie z nią byłoby miłe. Nie, pomyślał i odwrócił się, wyjrzał przez okno. Powrócił, myślami do tamtej ohydnej gamratki w Bellwood, tamtej wiedźmy, która wy-śmiewała pamięć Nicolasa Stafforda. Jeśli zostanie z Dougless, nigdy nie zmieni wspomnień o sobie. Tamta niewiasta w Bellwood powiedziała, że po jego śmierci królowa Elżbieta przejęła pałac Staffordów i większość klejnotów albo błamu jedwabiu. Rozumieli się z Arabellą. Łączyło ich jedynie pożądanie.

Ale Dougless była inna. Miłowanie leżało w jej charakterze miłowanie całym sercem. Ten Robert posiadał cząstkę jej miłości, lecz był zbvt wielkim głupcem, aby wiedzieć, co z nią uczynić. Wykorzystywał Dougless igrał z jej miłością i pogrążał ją w żalości.

Postąpił ku niej. Gdyby on posiadał miłość tej kobiety, wiedziałby, co z nią uczynić. Zdobyłby się na...

Nie, powiedział sobie i odwrócił wzrok. Nie może pozwolić na rozkwit jej uczucia. Jego odejście strąciłoby ją na dno rozpaczy. Lepiej nie prorokować, co będzie czuła, jeśli on powróci do swej epoki, co by myślała, kochając człowieka zmarłego ponad czterysta lat temu.

Musi znaleźć coś, co zmrozi ten kwiat uczucia. A równocześnie potrzebował jej wiedzy o tym obcym świecie; nie mógł pozwolić jej odejść. Lecz nie mógł też pozwolić

na to, aby pozostawiona kiedyś sama, pograżyła się w żalości. Więc teraz musi stawić tamę naporowi jej namiętności i należy uczynić to w sposób zrozumiały, zgodny z regułami jej świata.

Rozbawiony absurdalnością pomysłu, rozważał, czy nie rzucić jej w twarz, że kocha inną. Takie oświadczenie zwykle działało odpychająco na niewiasty. Ale kogo? Arabellę? Mało się nie roześmiał, kiedy wspomniał tamtą kartkę pocztową. Może lepsza byłaby kobieta, o której Dougless nigdy nie słyszała. Alice? Elizabeth? Jane? Ach, przesłodka Jane.

Przestał się uśmiechać. A co z Letycją?

Zakochany w żonie?

Od wielu tygodni ani myślał o tej lodowatej suce. Kiedy go aresztowano, Letycja z miejsca zaczęła się rozglądać za nowym małżonkiem.

Czy potrafiłby wmówić Dougless, że kocha żonę? Tamten film pokazywał ludzi biorących ślub z miłości. Być może, gdyby powiedział jej, że chce wrócić, bo bardzo kocha żonę... To niesłychane, że Dougless mogłaby uwierzyć, iż stawia miłość ponad honor, ale żyła w przedziwnym wieku.

Teraz pozostawało jedynie znaleźć odpowiedni czas, miejsce i powiedzieć jej.

Podjął decyzję, ale to nie poprawiło mu humoru. Cicho skierował się ku drzwiom. Pójdzie do sklepu z numizmatami sprzedać monety. Jutro pojadą do Thornwyck, gdzie zacznie szukać odpowiedzi! na dręczące go pytania.

Po raz ostatni spojrzął na Dougless i wyszedł.

Dougless wzdrygnęła się i obudziła. Gdy przekonała się, że jest sama, ogarnęła ją panika, ale nakazała sobie spokój. Przypomniała sobie awanturę z Robertem. Czy postąpiła słusznie? Może powinna z nim odjechać? Jakkolwiek by było, Robert ją przeprosił... na swój sposób. Wyjaśnił, dlaczego ją zostawił: myślał, że nie chce z nim podróżować. Może Gloria faktycznie niechętny zabrała jej torebkę.

Potała czoło. Wszystko wprawiało ją w taki zamęt. Co znaczyła dla Roberta? Dla Nicolasa? Co ci mężczyźni znaczyli dla niej? Czemu Nicolas przybył do niej? Czemu nie do kogoś innego? Do kogoś, kto żyje normalnie, a nie w jednym wielkim zamęcie?

Drzwi otworzyły się i wszedł uśmiechnięty Nicolas.

- Sprzedałem jeno kilka sztuk złota i jesteśmy bogaci! - oświadczył. Odpowiedziała mu uśmiechem i przypomniała sobie, jak wypchnął

Roberta za drzwi. Czy ten człowiek był jej wybawcą? Czy trafił do niej, bo po prostu bardzo go potrzebowała?

Jej spojrzenie musiało go zirytować, odwrócił się bowiem do niej plecami, marszcząc brwi.

- Zjemy kolację? - spytał.

Poszli do hinduskiej restauracji. Nicolas był urzeczony smakiem kminku, kolendry, *garom masala*, cynamonu. Niemal opanował posługiwanie się widelcem i Dougless zauważyła zazdrosne spojrzenia kobiet z pobliskich stolików. Pytała go o życie w tysiąc pięćset sześćdziesiątym czwartym roku i o to, czym dwudziesty wiek różni się od szesnastego.

Mówił, ale Dougless nie słuchała go naprawdę. Przyglądała się jego oczom, włosom, gestykulacji. On nie wróci, myślała. Zapragnęła jego przybycia i pojawił się. Był mężczyzną, którego zawsze pragnęła: łagodnym, troskliwym, z poczuciem humoru, silnym, zdecydowanym, mężczyzną, który wie, czego chce.

Ale pod koniec kolacji przycichł. Robił wrażenie przybitego. W milczeniu wrócili do pensjonatu. Kiedy znaleźli się w pokoju, nie miał ochoty na rozmowę ani na dalszy ciąg kryminału. Podszedł do łóżka i odwrócił się plecami, nie mówiąc nawet dobranoc. Długo leżała z otwartymi oczami, szukając sensownego wytłumaczenia ostatnich zdarzeń. Płakała, błagała o wybawcę i Nicolas się zjawił. Był jej i zamierzała go zatrzymać.

Koło północy jęki Nicolasa wytrąciły ją z rozmyślań. Uśmiechnęła się.

Wiedziała, że ma koszmary. Nadal z uśmiechem na ustach podeszła do niego i położyła się obok. Natychmiast wziął ją w ramiona i zasnął jak dziecko.

Dougless przytuliła się do niego, kładąc policzek na włochatej męskiej piersi i również zasnęła zadowolona. Niech się dzieje, co chce, pomyślała.

Nicolas obudził się o brzasku. Kiedy poczuł Dougless w swoich ramionach, wiedział, że jego marzenia się spełniły. Ich ciała pasowały do siebie, jakby kiedyś tworzyli jedność. Jakiego słowa użyła? Telepatia. Łączyło ich uczucie, przemożna więź, jakiej nigdy nie poczuł w stosunkach z inną kobietą.

Wsunął twarz w jej włosy i oddychał głęboko, a jego dłonie rozpoczęły podróż po jej ciele. Nigdy poprzednio nie czuł takiej żądy, nie wiedział nawet, że coś takiego istnieje.

- Daj mi siłę, siłę do uczynienia tego, co muszę uczynić - prosił szeptem. - I wybac mi.

Miał nadzieję, że zdoła zrobić to, co musiał, ale wprawdzie chciał jej zakosztować, tylko raz, tylko ten jeden, jedyny raz. Potem nigdy więcej nie ośmielił się jej tknąć.

Całował jej włosy, szyję, jego język błądził po jej gładkiej skórze. Przesunął rękę w górę jej ramienia, a potem nakrył jej pierś. Serce waliło mu jak opętane.

Dougless ocknęła się i odwróciła ku niemu. Pocałowała go. Nigdy, przenigdy nie zakosztowała takiego pocałunku. Oto moja druga połowa, pomyślała. Całe życie brakowało mi tego mężczyzny. Jest moją drugą połową,

- Letycjo - wymruczał blisko jej ucha.

Ich nogi splotły się, ramiona objęły. Dougless uśmiechnęła się, odchyliła głowę, gdy Nicolas zasypywał parzącymi pocałunkami jej szyję i dekolt.

- Z powodu włosów przezywano mnie „Marchewka” - powiedziała bez tchu - ale nigdy...

- Letycja to... - Całował ją coraz niżej. - Letycja to moja żona. - Mmmm - zamruczał, pieszcząc dłońią jej piersi i przesuwając usta coraz niżej.

Nagle jego słowa dotarły do niej z mocą uderzenia. Odepchnęła go.

- Żona?

Nicolas przyciągnął ją do siebie.

- Teraz jesteśmy sobie obojętni.

Odsunęła się.

- Nie tak bardzo, skoro nazywasz mnie jej imieniem, kiedy mnie całujesz.

- Zwykle przejęzyczenie - powiedział, przyciągając ją do siebie.

Dougless oderwała się od niego i wyskoczyła z łóżka, poprawiając rozpiętą koszulę nocną.

- A może tak powiesz mi coś o swojej żonie? - spytała z gniewem. - I czemu słyszysz o niej dopiero teraz?

Nicolas usiadł na łóżku, zasłonięty do pasa kocem.

- Nie było powodu rozwodzić się nad Letycją. Jej wdzięki, jej umiejętności, moja miłość do niej to prywatna sprawa. - Sięgnął po zegarek Dougless leżący na stoliczku. - Może dzisiaj kupimy dla mnie coś podobnego.

- Odłóż to! - warknęła Dougless. - Mówię o poważnych sprawach. Sądzę, że jesteś mi winien wytłumaczenie.

- Ja tłumaczyć się tobie? - powiedział Nicolas, wstając z łóżka. Miał na sobie tylko wąskie slipy. Włożył spodnie i odwrócił się do niej, zapinając pasek. - A kimże jesteś, na miłość Boga? Byłabyś córką diuka? Lorda? Choćby barona? Jestem lordem Thornwycku, a ty moją służką. Pracujesz dla mnie. W zamian daję ci strawę, przyodziewek i może, jeśliś tego warta, chudy trzos. Nie muszę spowiadać się z mego osobistego życia.

Dougless klapnęła na łóżko, jakby straciła moc w nogach.

- Ale nigdy nawet nie wspomniałeś o żonie - rzekła cicho. - Nie powiedziałeś o niej choćby słowa.

Marny byłby ze mnie małżonek, gdybym bezcześcił imię mej ukochanej w uchu służki.

- Służki? - powtórzyła szeptem Dougless. - Tak ją kochasz? Nicolas parsknął.

- Ona zaiste jest powodem, który skłania mnie do powrotu. Muszę odnaleźć prawdę i powrócić, aby żyć w ramionach mej kochającej żony.

Wczoraj Robert, a dzisiaj wiadomość, że Nicolas ma żonę, i to taką, którą kocha do szaleństwa.

- Nie rozumiem - powiedziała, kryjąc twarz w dłoniach. - Zapragnęłam, żebyś przybył. Wybłagałam cię. Czemu przybyłeś do mnie, skoro kochasz inną?

- Błagałaś przy mym sarkofagu. Możliwe, że przybyłbym bez względu na osobę błagalnika, mąż byłby to czy niewiasta. Być może Bóg wiedział, że będę potrzebował służki, a ty - zatrudnienia. Tego nie wiem. Wiem, że muszę wrócić.

- Do żony?

- Tak, do mej żony. Odwróciła się i spojrzała na niego.

- A to? - spytała, wskazując na łóżko.

- Pani, zajęłaś miejsce w mym łożu. Jestem tylko mężczyzną, niewolnym od słabości.

Dougless zaczęła rozumieć, co się naprawdę stało. Poczula głębokie zażenowanie i wstyd. Czyż była na świecie kobieta, która zrobiła z siebie większego dumia? Czy był na świecie mężczyzna, w którym się niezakochała? Wystarczą jej trzy dni z byle facetem, a już zaczyna roić o życiu we dwoje. Nie ulega wątpliwości, że gdyby zjawił się Atylla albo Kuba Rozpruwacz, zakochałaby się w nich na zabój. Pomyślny zbieg okoliczności i w dwa dni zakochałaby się Dżyngischanie.

Wstała.

- Słuchaj, przepraszam za nieporozumienie. Oczywiście, masz żonę. Piękną żonę i trójkę rozkosznych brzdąców. Nie wiem, co mnie napadło. Skazaniec i żonkoś. Dwa w jednym. Dawniej wpadałam na mężczyzn, którzy mieli tylko jeden feler. Wygląda na to, że mój fart rośnie. Zabieram rzeczy i wynoszę się stąd. Ty wracaj do pani Stafford i baw się dobrze.

Zastawił sobą wejście do łazienki.

- Gotowaś połamać pieczęcie pod umową?

- Połamać pieczęcie? - rzekła, podnosząc głos. - Tak, pragnę. Łamię pieczęcie i cofam wszystko! Nie potrzebujesz mnie, mając uroczą Letycję i Arabellę herbu Błat Stołowy!

Nicolas przysunął się do niej.

- Jeśliś rozeźlona z racji przerwanych miłosnych igraszek, możemy wrócić do łoża - rzekł, uwodzicielsko zniżając głos.

- Nigdy w życiu, draniu - powiedziała. Oczy jej zapłonęły. -Dotknij mnie, a rozkwaszę ci nochal!

Nicolas zakrył dłonią usta, rozciągnięte w uśmiechu.

- Nie pojmuję źródła twego gniewu. Jasno wyjawilem swe potrzeby. Szukam pomocy. Muszę znaleźć tego, kto rzucił na mnie potwarz. O wiele się dowiem, będę mógł wrócić do mych włosów. Nigdy cię nie zwodził.

Dougless odwróciła się. Miał rację. Nigdy nie prowadził wobec niej podwójnej gry. To ona budowała zamki z piasku, w których mieli żyć długo i szczęśliwie. Idiotka, idiotka, idiotka, przeklinała samą siebie.

- Przepraszam za to wszystko - powiedziała. - Może powinieneś szukać pomocy u kogoś innego. Odzyskałam już torebkę, bilet na samolot i najlepiej zrobię, wracając do siebie.

- Ładne kwiatki - rzekł. - Wszystko pojmuję. Strach cię obleciał. - W żadnym wypadku. Chodzi tylko...

- Zakochałaś się we mnie - westchnął z rezygnacją. - Wszystkie niewiasty tracą dla mnie głowę. To przekleństwo, które nie daje mi spokoju. Nie mogę przeżyć trzech dni w przytomności jakiejś niewiasty, by nie zapragnęła wleźć mi do łóżka. Poniechaj wyrzutów sumienia. Nie winię cię o to.

- Ty mnie nie winisz? - Gniew przytłumił uzalenie się nad samą sobą. - Znacznie przeceniasz swoje wdzięki. Nie znasz dzisiejszych kobiet. Każda mogłaby mieszkać z tobą i nie straciłaby dla ciebie głowy.

Nie przepadam za zadufanymi w sobie, nadętymi pawiami twojego pokroju.

- Czyżby? - rzekł, unosząc brew. - Tylko ty jesteś inna? Nie minęły trzy dni, a hop!, chyżo przybieżałaś do mego łóżka.

- Próbowałam cię tylko uspokoić, bo miałaś koszmary. Myślałam, że cię ukoję. Jak matka dziecko.

Nicolas uśmiechnął się.

- Uspokajając mnie? Możesz mnie tak uspokajać każdego rana, jeśli taka twoja wola.

- Zachowaj te teksty dla swojej żony. A teraz może zejdziesz mi z drogi? Muszę się ubrać i wyjść.

Położył jej rękę na ramieniu.

- Czy gorzej się gniewem, gdyż cię pocałowałem?

- Gniewam się na ciebie, bo... - Odwróciła się. Czemu się na niego gniewała? Obudził się, zastał ją w swoim łóżku i zaczął ją całować. Poprzednio nie próbował się dostawiać, był dżentelmenem w każdym calu. Ani razu nie dał do zrozumienia, że łączy ich coś wykraczającego poza relacje pracodawca - pracownik.

To ona zrobiła z igły widły. Wystarczyło trochę żartów, wspólnej zabawy i domieszki urazy po odjeździe Roberta, a już stworzyła coś z niczego.

- Wcale się na ciebie nie gniewam. - Westchnęła. - Jestem wściekła na siebie. Chyba chciałam sobie coś odbić.

- Odbić? "

- Czasem, kiedy ktoś zrobi cię na szaro, porzuci, chcesz sobie kogoś przygruchać. - Zobaczyła, że Nicolas wciąż ma zdziwioną minę. - Myślałam, że może zastąpisz Roberta. Może chciałam przyjechać do domu z pierścieniem na palcu? Gdybym wróciła zaręczona, może nie zadreżano by mnie pytaniami o mężczyznę, z którym opuściłam Stany, i o to, co się z nim stało.

Popatrzyła na niego.

- Przepraszam za to, co myślałam. Może lepiej znajdziesz sobie kogoś innego do

pomocy.

- Pojmuję. Nie możesz mi się oprzeć. Tak jak rzekła owa przewodniczka, żadna niewiasta nie ma dość siły, aby mi się oprzeć.

Dougless zajęczała.

- Wytrzymam z tobą bez niczego. Teraz, kiedy znam twoje niesłychanie dobre mniemanie na własny temat, mogę mieszkać z tobą i nie tracić dla ciebie głowy.

- Nie możesz.

- Mogę i dowiodę ci tego. Znajdę klucz do twojej zagadki i nawet gdyby miało to trwać lata, nie poczuję do ciebie nic. - Zmrużyła oczy. - A jak będzie cię męczył koszmar, dostaniesz ode mnie poduszkę. A teraz może puścisz mnie do łazienki?

Nicolas odsunął się i Dougless gniewnie zatrzaskała za sobą drzwi. Nie mógł powstrzymać się od szerokiego uśmiechu. Ach, Dougless, pomyślał, moja najśladza Dougless. Może ty będziesz w stanie mi się oprzeć, lecz jak ja zdołam oprzeć się tobie? Rok razem? Rok bez uścisku? Postradam zmysły.

Powoli zaczął się ubierać.

## 7

Długi czarny samochód sunął wśród krajobrazów pięknej sielskiej Anglii. Na tylnym siedzeniu Nicolas popatrywał na Dougless. Siedziała sztywno wyprostowana. Ściągnęła śliczne rude włosy i upięła je wysoko. Od rana nie uśmiechnęła się i jedyne, co mówiła, to: „tak, sir” lub „nie, sir”.

- Dougless - powiedział. - Chciałbym... Przerwała mu.

- Jak mi się wydaje, lordzie Stafford, mamy ten etap za sobą. Jestem panna Montgomery, pańska sekretarka, ani więcej, ani mniej. Mam nadzieję, sir, że będzie pan o tym pamiętał i nie stwarzał wrażenia, że jestem kimś poza tym.

Odwrócił się z westchnieniem. Nie wiedział, co miałby jej powiedzieć. Tak po prawdzie obecne stosunki były lepszym rozwiązaniem, jednakże nie minęło kilka godzin, a brakowało mu jej ciepła.

Po chwili ujrzał wieżę Thornwyck i serce zaczęło mu bić żywiej. Zaprojektował ten pałacyk. Zebrał całą wiedzę zdobytą przy wznoszeniu innych domów, wszystko to, co w nich ukochał, i stworzył tę rezydencję. Cztery lata zabrało wyrąbanie i sprowadzenie marmurów z Italii. Na dziedzińcu stały cztery wieżyczki z półokrągłymi oknami.

Pałac był skończony zaledwie w połowie, kiedy jego pana aresztowano, ale to, co już powstało, przerastało urodą wszystkie inne budowle w kraju. Zmarszczył się, gdy wjechali na podjazd. Wszystko wyglądało bardzo staro! Odwiedził Thornwyck zaledwie przed miesiącem. Wtedy wszystko było świeże i w idealnym stanie. Teraz zwieńczenia wież sypały się, dachówki były połamane, niektóre okna zamurowano. - Piękny - szepnęła Dougless, po czym wyprostowała się i dodała: - Sir.

- Sypie się - rzekł rozgniewany Nicolas. - Czyżby nie dobudowano zwieńczeń zachodnich wieżyczek?

Samochód przystanął. Nicolas wysiadł i ogarnął wzrokiem rezydencje. Poczul przemożny smutek. Miał przed sobą ruinę, nieukończoną, kilkuset letnią starość. Bo to starość, pomyślał z przygnębieniem.

Kiedy się odwrócił, zobaczył, że Dougless już rozkazała wnieść bagaże do hotelu.

- Lord Stafford pije herbatę wcześniej, o ósmej - informowała recepcjonistę. - Lancz punktualnie w południe. Menu proszę przedłożyć wcześniej. - Zwróciła się do niego: - Wasza lordowska mość sam wpisze się do księgi gości czy ja mam to zrobić?

Nicolas zgromił ją wzrokiem, ale odwróciła się, zanim zdążyła to dostrzec. Szybko wpisał się do księgi. Recepcjonista zaprowadził ich do numeru.

Pokój był śliczny, z ciemnoróżowymi tapetami. Łoże z kolumnkami i baldachimem z żółtego i różowego perkalu. U stóp łóżka tapczanik obciągnięty materiałem w kolorach żółtym i bladozielonym. Na podłodze różowy dywan. Obok mały salonik wykończony na różowo i blado-zielono.

- Proszę wnieść tu kozetkę - oznajmiła Dougless.

- Kozetkę? - spytał recepcjonista.

- Oczywiście. Przecież muszę na czymś spać. Chyba nie sądzi pan, i będę spała w pokoju jego lordowskiej mości?

Nicolas przewrócił oczami. Przebywał na tyle długo w dwudziestym wieku, by zdać sobie sprawę, iż Dougless zachowuje się dziwnie.

- Tak, proszę pani - powiedział recepcjonista. - Każę wstawić kozetkę. - Wyszedł.

- Dougless... - zaczął Nicolas.

- Panno Montgomery - poprawiła go chłodno.

- Panno Montgomery, niech wniosą kufry do pokoju. Dopilnuje pani tego - rzekł równie chłodno. - Moim zamiarem jest obejrzeć dom.

- Czy mam panu towarzyszyć?

- A kto by chciał za kompana rozeźloną kocicę? - rzucił gniewnie i opuścił pokój.

Dougless nakazała wniesienie bagaży, po czym spytała o lokalną bibliotekę. Czowała się znakomicie w skórze profesjonalnej badaczki, kiedy maszerowała przez miasteczko uzbrojona w notatnik i zestaw do pisania. Lecz kiedy znalazła się w pobliżu biblioteki, zwolniła kroku.

Przestań międlić to w głowie, nakazała sobie. To był sen, nerzeczywisty, nieiszczalny sen. Masz być zimna. Lodowata. Jak Antarktyka. Jak Syberia. Masz robić swoje i mrozić go. On należy do innej kobiety, innej epoki.

Bibliotekarka łatwo znalazła „Kolekcję Staffordów”, jak to nazwała.

- Wielu o nich pyta, zwłaszcza goście z Thomwyck - zauważyła. I Interesuje mnie ostatni lord, Nicolas Stafford.

- Och, biedaczysko, skazany na ścięcie, ale zmarł przed egzekucją.

Podobno otruty.

- Przez kogo? - spytała podniecona Dougless.

- Przez tego, kto rzucił na niego oskarżenie o zdradę. Zbudował Thomwyck, wie pani. Czytałam nawet, że sam je zaprojektował, ale nikt nie znalazł na to żadnych dowodów. Nigdzie nie ma szkiców z jego podpisem. No, proszę, wszystkie książki na tej półce mówią coś o Staffordach. Dougless zaczęła przeglądać je po kolei.

O Nicolasie wspomiano z rzadka i to wyłącznie nieprzychylnym tonem. Nosił tytuł lorda zaledwie przez cztery lata, zanim skazano go za zdradę. Jego starszy brat, Christopher, był lordem od dwudziestego drugiego roku życia i autor rozpływał się nad tym, jak to przejął upadające rezydencje Staffordów i odrestaurował je. Nicolas, zaledwie rok młodszy, był opisany jako birbant, trwoniący krocie na konie i kobiety.

- Nie zmienił się - powiedziała głośno Dougless, otwierając inną książkę. Ta była jeszcze bardziej skąpa w pochwały. Rozwodziła się nad lady Arabellą i historyjką ze stołem.



Podobno kiedy Nicolas i Arabella weszli do środka, przebywająca w saloniku para służących ukryła się w przyległej garderobie. Doskonale słyszeli lorda i piękną panią. Później opowiedzieli całe zajście ze szczegółami i pisarczyk wiejski, niejaki John Wilfred, zamieścił je w swoich pamiętnikach, które zachowały się do czasów dzisiejszych.

Trzecia książka była utrzymana w poważniejszym tonie. Wymieniała dokonania Christophera i dodawała, że jego braciszek mamotrawca zaprzepaścił je w całości, usiłując osadzić na tronie Elżbiety Marię Stuart. Dougless zamknęła z hukiem książkę i popatrzyła na zegarek. Nadeszła porapodwieczorku. Wyszła z biblioteki i podążyła do ślicznej kawiarenki. Wzięła herbatę i herbatniki, usiadła przy stoliku i zajęła się przeglądaniem

- Szukałem cię, nie szczędząc zachodu Podniosła głowę. Nad nią stał Nicolas.

- Mam wstać czy mogę siedzieć, wasza lordowska mość?

- Nie trza, panno Montgomery, starczy jeno całus na mych stopach.

Mało się nie uśmiechnęła, ale zapanowała nad sobą. Zamówił herbatę, ale to Dougless musiała za nią zapłacić. Nadal nie miał przy sobie pieniędzy.

- Cóż to czytasz?

Zimno opowiedziała mu, czego się dowiedziała. Nie zareagował prawie wcale, jedynie zaróżowił się lekko.

- W twoich historycznych księgach nie mówi się, że szambelanowałem przy mym bracie?

- O tym ani słówka. Mówi się, że kupowałaś konie i goniliś za kobietami. - I pomyśleć, że mogła zakochać się w kimś takim! Zapewne wiele kobiet budziło się tak z ręką w nocniku.

Nicolas chrupał herbatniki i pił herbatę.

- Kiedy wrócę, zmienię twe księgi.

- Nie zmienisz historii. Historia to coś, co się stało. I nie zmienisz książek. Są już wydrukowane.

Zbył to machnięciem ręki.

- A cóż powiada ona o świecie po mym zgonie?

- Nie zaglądałam tak daleko. Czytałam tylko o twoim bracie i o tobie. Spojrzał na nią zimno.

- Czytałaś o mnie jeno same podłe rzeczy?

- Nic dobrego nie było.

- A me plany Thomwyck? Królowa wynosiła je pod niebiosa. Nazywała wspaniałością zaklętą w kamieniu.

- Nic nie wskazuje na to, że to twoje dzieło. Bibliotekarka twierdzi, że może budowałaś, ale brak na to dowodów.

Opuścił kawiarenkę szybkim krokiem. Zostawione herbatniki najlepiej świadczyły o jego rozdrażnieniu. Podążył do hotelu pierwszy, wyciągając nogi. Dougless z trudnością dotrzymywała mu kroku.

Jej dom wydawał się piękny, ale według Nicolasa był prawie ruiną. Po lewej od wejścia stały wysokie kamienne mury, które uznała za ogrodzenie, lecz wskazał jej, że to ściany drugiej połowy pałacyku, której nigdy nie ukończono. Zostały tylko dwa strzeliste fragmenty, u dołu zarosłe trawą, wyżej winoroślą. Opowiedział jej o zamierzonej urodzie tych pomieszczeń: boazerie, gomółkowe okna, rzeźbione kominki. Wysoko na murze była kamienna twarz, zniszczona przez deszcze i czas.

- Mój brat - rzekł. - Nakazałem wyrzeźbić jego podobiznę. Szli wzdłuż długiej, niezadaszonej amfilady i Dougless, słuchając go, zaczęła doceniać rozmach całego zamierzenia. Niemal słyszała brzęk lutni z salonu koncertowego.

- A jest tylko to - rzekł w końcu. - Wybieg dla krów, owiec i... dzierzawców.

- I córek dzierzawców - powiedziała Dougless, zaliczając i siebie do tej kategorii. Poratrzył na

nią z zimną pogardą.

- Wierzysz w to, co owi głupcy o mnie nabazgral, - powiedział. - Wierzysz, że roztrwonilem życie na konie i kobiety.

- To nie ja powiedziałam. Tak twierdzą książki, mój panie – odparła tym samym tonem.

- Od jutra rana poczniemy wynajdywać to, czego nie ma w książkach.

Ranem oboje znaleźli się przed biblioteką, jeszcze zanim została otwarta. Po dwudziestu minutach wyjaśniania Nicolasowi, jak korzysta się z bibliotek publicznych w Wielkiej Brytanii, Dougless wzięła pięć książek z kolekcji Staffordów i zaczęła lekturę. Nicolas siadł naprzeciwko i skonsternowany wpatrywał się kartki. Po półgodzinie mąk ulitowała się nad nim.

- Być może, sir, wieczorami mogłabym cię uczyć czytać – powiedziała cicho.

- Miałbym się uczyć czytać?!

- W Stanach pracuję w szkole i nauczyłam czytania wiele dzieci. Jestem pewna, że ty też mógłbyś się nauczyć.

- Czyżby? - spytał, unosząc brew. Nie odezwał się więcej, lecz podszedł do bibliotekarki i zadał jej kilka pytań, których Dougless nie dosłyszała. Kobieta uśmiechnęła się i skinęła głową. Oddaliła się i po chwili wróciła z kilkoma książkami. Przekazała je Nicolasowi.

Położył je na stole, otworzył pierwszą i rozpromienił się.

- Proszę, panno Montgomery, przeczytaj mi to.

Zobaczyła nieczytelny druk, dziwnie ukształtowane litery, obco brzmiące słowa. Spojrzała pytająco na Nicolasa.

- Tak się pisało w moich czasach. - Podniósł książkę i popatrzył na stronę tytułową. - To drama jakiegoś Szekspira.

- Nie słyszałeś o Szekspirze? Myślałam, że w epoce elżbietńskiej każdy znał to nazwisko.

Nicolas usiadł naprzeciwko i wziął się do czytania.

- Nie każdy. Mnie jest nieznane - stwierdził i zagłębił się w lekturze. Dougless powróciła do historii. Dowiedziała się bardzo niewiele. Po śmierci Nicolasa władzę przejęła królowa. Ani on, ani Christopher nie mieli dzieci, tak że linia Staffordów i tytuł umarły wraz z nimi. Kolejne wzmianki mówiły, że okazał się marnotrawcą i przekleństwem rodziny.

W południe wybrali się do pubu na lancz. Nicolas przywykał do lekkich posiłków w południe, co nie znaczyło jednak, że powstrzymywał się od zrzędzenia.

- Głupie dzieciaki żyłyby, gdyby słuchały rodziców. Twój świat pochwała taką niesforność?

- Jakie dzieciaki?

- W dramacie. Julia i...-przerwał, usiłując sobie przypomnieć.

- *Romeo i Julia*? Czytałeś *Romeo i Julię*?

- A przecie, i nigdy nie widział bardziej nieposlušnych niedorostków. Ta drama to dobra nauczka dla wszystkich dzieci. Mam nadzieję że dzisiaj zaglądną do niej i uczą się. '

Dougless miała ochotę wydrapać mu oczy.

- *Romeo i Julia* to dramat o romantycznej miłości i gdyby ich rodzice nie mieli tak ograniczonych horyzontów i tak przesadnie wysokiego mniemania o...

- Ograniczonych horyzontów?

Zaperzyli się oboje i kłócili podczas całego posiłku. Później, kiedy wracali do biblioteki, Dougless spytała, jak umarł Christopher. Nicolas przystanął i zapatrzył się w dal.

-- Onego dnia miałem z nim polować, ale cięto mnie w ramię, gdy walczyłem na miecze. - Potarł lewe przedramię. - Nadal noszę tę bliznę. - Gdy po chwili odwrócił się do niej, ból ustąpił z jego twarzy. - Utonął. Nie tylko ja uganiałem się za niewiastami. Wypatrzył gładką dziewczkę, zażywającą kąpieli w jeziorku, i kazał giermkom jechać precz. Kiedy wrócili, znaleźli jego trupa, unoszonego

przez wodę.

- I nikt nie widział, co się wydarzyło?
- Nie. Być może dziewczka, ale ślad po niej zagał.

Dougless zamyśliła się.

- To bardzo dziwne, że twój brat zatonął bez świadków, a kilka lat później ciebie oskarżono o zdradę stanu - powiedziała. - Wygląda to tak, jakby ktoś zaplanował przejście majątku Steffordów.

Wyraz twarzy Nicolasa uległ zmianie. Wybałuszył oczy z tą typową dla mężczyzn miną, kiedy wydaje im się, że runęły prawa natury. Zwykle następuje to wtedy, kiedy facet słyszy z ust kobiety coś, na co sam pierwszy nie wpadł.

- Kto miał dziedziczyć? Twoja droga, kochana Letycja?- Dougless zacisnęła usta, próbując nie zdradzić się z zazdrością. Nicolas zdawał się niczego nie zauważać.

- Letycja miała własne dobra, atoli z mą śmiercią straciła wszelkie prawa do majątności Staffordów. Dziedziczyłem po bracie, ale bądź pewna, że nie życzyłem mu śmierci.

- Ze względu na odpowiedzialność? - spytała Dougless. - Być szefem to ciężar.

Spojrzał na nią gniewnie.

-Wierzysz swym księgom. Sięgnij w dalsze zapiski. Kto mnie spotwarzył, oskarżając o bunt?

Dougless czytała całe popołudnie, podczas gdy Nicolas zaśmiewał się nad *Kupcem weneckim*, ale nie udało się jej znaleźć niczego więcej.

Wieczorem Nicolas chciał zjeść z nią kolację, ale odmówiła. Wiedziała, że musi poświęcać mu mniej czasu. Nosiła w sercu zbyt świeżą ranę i nietrudno było przewidzieć, że mogłaby wiele ucierpieć, gdyby Nicolas stał się dla niej zbyt ważny. Wbił ręce w kieszenie i szedł na dół na kolację. Wyglądał jak smutny chłopczyk. Dougless zamówiła do pokoju zupełną i pieczywo. Zjadła posiłek i przejrzała notatki, ale nie natrafiła na nic ważnego. Wyglądało na to, że nikt nie miał żadnego interesu w usunięciu Christophera i Nicolasa.

Była mniej więcej dziesiąta wieczorem, kiedy, zaciekawiona, dlaczego Nicolas nadal nie wraca, zeszła na dół, by to sprawdzić. Siedział w pięknym, wyłożonym marmurem salonie, śmiejąc się z grupką gości. Dougless stała w cieniu wejścia, chłonąc to wzrokiem, i gniew - nierozsądny, niesprawiedliwy gniew - miotał nią całą. To ona go wezwała, a tu jakieś dwie obce baby szczebiotały z nim w najlepsze.

Wykręciła się na pięcie i wyszła z holu. Był dokładnie taki, jak go opisano w książkach. Nic dziwnego, że ktoś bez wahania podłożył mu świnie. Kiedy powinien zajmować się swoimi sprawami, pewnie tarzał się w łóżku z jakąś dziewczką.

Poszła na górę, włożyła nocną koszulę i rzuciła się na wąską kozetkę, którą dostarczono jej do pokoju. Ale nie spała. Leżała zła, świadoma całego idiotyzmu sytuacji, w którą się wpakowała. Może powinna była odjechać z Robertem. Przynajmniej był kimś praw-dziwym. Miał lekkiego bzika na punkcie forsy i nie da się ukryć, że kochałmianiakalnie tego swojego bachora, ale nie zdradzał jej na prawo i lewo.

Około jedenastej usłyszała, jak Nicolas wchodzi do sypialni. W szparze pod drzwiami, dzielącymi ich pokoje, zajaśniało światło. Kiedy się *uchyliły*, zacisnęła mocno powieki.

- Dougless... szepnął, ale nie odpowiedziała. - Wiem, że nie śpisz, więc przemów do mnie.

Otworzyła oczy.

- Czy mam wziąć blok do notatek? Przykro mi - ale nie umiem stenografować.

Westchnął i podszedł do niej.

- Dziś wieczorem poczułem dziwną niechęć z twej strony. To gniew? Dougless, nie chcę, byśmy stali się wrogami.

- Nie jesteśmy żadnymi wrogami - oznajmiła stanowczo - Jesteśmy pracownikiem i pracodawcą. Ty lordem, a ja prostytutką.

- Dougless, nie jesteś prostaczką - powiedział tonem proszącym i tak uwodzicielskim, że trudno było mu się oprzeć. - Wyraziłem się...

- Tak...?

Wycofał się.

- Wyraziłem dokładnie to, co pomyślałem. Jutro musisz znaleźć coś więcej. Dobranoc, panno Montgomery.

- Tak jest, panie kapitanie - pożegnała go kpiąco.

Następnego dnia odmówiła wspólnego śniadania. Tak jest lepiej - powiedziała sobie w duchu - nie opuszczaj gardy ani na chwilę. Nie zapominaj, że on wciąż jest takim samym łajdakiem jak dawniej.

Poszła sama do biblioteki i przez okno zobaczyła, że Nicolas śmieje się w towarzystwie ślicznej młodej kobiety. Wsadziła nos w książkę.

Nie przestał się uśmiechać, kiedy siadał naprzeciwko.

- Nowa przyjaciółeczka? - spytała i natychmiast tego pożałowała.

- Jest Amerykanką. Opowiadała mi o baseballu. I footballu.

- A ty opowiadałeś jej, że w zeszłym tygodniu byłeś w elżbietańskiej Anglii? - Była wstrząśnięta.

Uśmiechnął się.

- Wzięła mnie za uczonego męża, więc nie miałem czasu na podobne koszalki-opalki. i Uczony, proszę! - zamruczała. Nicolas nie przestał się uśmiechać. Jesteś zazdrosna?

- Zazdrosna? Skąd. Jestem twoją pracownicą. Nie mam prawa być zazdrosna. Czy opowiedziałeś jej o żonie? Nicolas sięgnął po jedną z książek Szekspira, pozostawioną mu przez bibliotekarkę.

- Masz dziś do mnie zadrę - powiedział, ale uśmiechał się przy tym, jakby był bardzo zadowolony.

Dougless nie miała pojęcia, o co mu chodzi, więc zapisała sobie to wyrażenie, i później je sprawdziła. "Pretensje". Ach, tak, więc uważał, że ma pretensje? Ciekawe o co?! Wróciła do swoich poszukiwań.

## 8

O trzeciej po południu podskoczyła na krzesło.

- Spójrz! Jest. - Podniecona obiegła stół i usiadła obok Nicolasa. - Ten akapit, widzisz? - Widział, ale miał kłopoty z odczytaniem. Chodziło o egzemplarz angielskiego czasopisma historycznego sprzed dwóch miesięcy.

- Jest tu artykuł o Goshawk Hall, tej posiadłości, o której słyszeliśmy w Bellwood. W Goshawk niedawno natrafiono na dokumenty Stoffordów. Pochodzą z szesnastego wieku. Obecnie są badane przez doktora Hamiltona J. Nolmana. Dalej jest mowa o tym, że doktor Nolman ma nadzieję dowieść, że Nicolas Stafford, oskarżony o zdradę stanu na początku panowania Elżbiety I, naprawdę był niewinny. Tak się rozkleił tym odkryciem, że było to niemal żenujące.

- Cel mego przybycia może się ziścić - rzekł cicho. - Teraz wszystko zależy od owych dokumentów. Musimy jechać do Goshawk.

- Nie możemy tak po prostu tam pojechać. Musimy zwrócić się z prośbą do właścicieli, żeby pozwolili nam zajrzeć do tych dokumentów. - Zamknęła czasopismo. - Jakich rozmiarów musi być ten pałacyk, skoro ukrył całą furę papierzysek?

- Goshawk Hall nie jest większy niżli moje pozostałe domy. - W głosie Nicolasa zabrzmiała uraza.

Dougless usiadła wygodniej na krzesło. Nareszcie do czegoś doszli. Nie miała wątpliwości.

Znalezione papiery należały do matki Nicolasa i było w nich czarno na białym, że jest niewinny. Musiał dostać je w swoje ręce.

- A, cześć.

Podnieśli głowy. Przed nimi stała śliczna młoda kobieta, która uprzednio wprowadzała Nicolasa w zawilóści baseballu.

- Myślałam, że to ty - powiedziała i dokładnie zlustrowała wzrokiem Dougless. - To twoja przyjaciółka?

- Jedynie sekretarka- wyjaśniła Dougless, wstając. -Czy jeszcze coś, lordzie Stafford?

- Lordzie?! - Młodej kobiecie zabrakłotchu w piersiach. -Jesteś lordem?

Nicolas ruszył za Dougless, która skierowała się do wyjścia ale podniecona Amerykanka, w siódmym niebie po zawarciu znajomości z lordem, nie wypuściła go ze swoich rączek.

Dougless wróciła do hotelu, ze wszystkich sił starając się ułożyć w głowie list do Goshawk Hall, ale zaprzętnieta głównie wizją Nicolasa flirtującego ze śliczną Amerykanką. Oczywiście, wcale się tym nie przejmowała. To była tylko praca. Niebawem znajdzie się w kraju, będzie uczyć pięcioklasistów od czasu do czasu umawiać się na randki odwiedzać rodzinę i opowiadać jej o Anglii, a także o tym, jak ieden facet zostawił ją na lodzie i zaraz zakochała się w drugim, żonatym i mającym ze czterysta pięćdziesiąt jeden lat.

To będzie komiks wszech czasów z serii *Przygody niewydarzonej Dougless*, pomyślała.

W hotelu ciskała wszystkim, co jej wpadło w ręce Do diabła ze wszystkimi facetami, przeklinała w myślach. Do diabła z dobrymi i ze złymi. Wciąż łamią jej serce.

- Widzę, iż temperament nadal cię ponosi - odezwał się Nicolas za jej plecami.

- Mój temperament jest moją sprawą- warknęła. - Najęto mnie do pracy, więc pracuję. Zamierzam napisać do Goshawk Hall i dowiedzieć się, kiedy będziemy mogli zajrzeć do tamtych dokumentów.

Nicolas również wpadł w gniew.

- Wrogość, jaką do mnie żywisz, jest bezzasadna.

- Nie żywię do ciebie żadnej wrogości! - parsknęła rozwścieczona. -Wyłażę ze skóry, próbując ci pomóc, żebyś mógł wrócić do kochającej żony, do swojej epoki. - Poderwała głowę. - Tylko nie ma potrzeby, żebyś plątał mi się pod nogami. Sama mogę grzebać w książkach. I tak nietęgi z ciebie czytelnik. Czemu nie wyjedziesz... na Riwierę albo gdzieś indziej? Dam sobie radę sama.

- Mam wyjechać? - spytał cicho.

- Pewnie, czemu nie? Jedź do Londynu i zabaw się. Poznaj wszystkie piękności tego stulecia. W dzisiejszych czasach mamy zatrzęsienie stołów.

Zesztywniał,

- Pragniesz odsunąć się ode mnie?

- Tak, tak, tak! Moje badania pójdą znacznie szybciej bez twojego towarzystwa. Wciąż... wciąż mi zawadzasz. Nie masz pojęcia o moim świecie. Ledwo potrafisz się ubrać, przeważnie jesz rękami, nie potrafisz czytać ani pisać, muszę wyjaśniać ci najprostsze rzeczy. Byłoby tysiąc razy lepiej, gdybyś zostawił mnie samą.- Zaciśnęła ręce na oparciu krzesła tak mocno, aż kostki jej zbieleły.

Kiedy popatrzy a na niego, nie mogła znieść bólu, który rysował się aż nazbyt wyraziście na jego twarzy. Musiała odejść, musiała wrócić do jakiej takiej równowagi. Zanim poniżyła się, wybuchając płaczem, od-wróciła się i wybiegła. Kiedy tylko znalazła się w swoim pokoju, zarazem saloniku i sypialni, oparła się o drzwi i załapa łzami.

Och,żeby wreszcie z tym skończyć! Odesłać go, wrócić do kraju i nigdy nawet nie spojrzeć na innego mężczyznę! Niczego więcej nie pragnęła.

Upadła na łóżko, wtuliła twarz w poduszkę i płakała bezgłośnie. Płakała długo, aż

ucichł najgorszy ból i znów poczuła się lepiej. Powróciła trzeźwość myśli.

Ależ się wygłupiła! Czy Nicolas zrobił coś złego? Wyobraziła go sobie siedzącego w jakimś lochu, czekającego na egzekucję za zbrodnię, której nigdy nie popełnił, a w następnej chwili unoszącego się w przestworzach i lądującego w dwudziestym wieku.

Usiadła i wysiąkała nos. A jak świetnie dawał sobie radę! Przystosował się do samochodów, powieści, dziwnego języka, obcego jedzenia i... i rozszlochanej baby, cierpiącej i porzuconej przez innego. Nicolas szczerze dzielił się swoimi pieniędzmi, dobrym nastrojem, wiedzą.

A czego takiego ona dokonała? Wściekła się na niego, bo ośmielił się ożenić z inną kobietą czterysta lat temu.

Kiedy tak na to spojrzeć, stawało się śmiechu warte. Rozejrzała się. W pokoju było ciemno, ale pod drzwiami kładła się jasna smuga. Jakich bzdur mu nagadała! Koszmamych, potwomych bzdur. Niemal podbiegła do drzwi. - Nicolas...

Pokój stał pusty. Rzuciła się do korytarza. Nikogo. Wróciła do pokoju i na podłodze znalazła liścik. Pewnie został wsunięty pod drzwi. Przeleciała go wzrokiem. Niestety, nie potrafiła odszyfrować ani jednego słowa. List pożegnalny? Rzeczy Nicolasa nadal były w szafie ściennej, kufrы... a właściwie walizki, również.

Musiała go znaleźć i przeprosić, powiedzieć, że nie powinien odchodzić, że potrzebuje jego pomocy. W głowie huczały jej wszystkie przebrzydłe okropności, którymi go zasypała. Umiał czytać. Cudownie zachowywał się przy stole. Umiał... Do diabła, do diabła, do diabła! - przeklinała w myślach, zbiegając jak szalona po schodach i wybiegając na deszcz.

Kurczowo skrzyżowała ręce na piersiach, skuliła się i pobiegła przed siebie. Musiała go znaleźć. Pewnie nie miał zielonego pojęcia o parasolach ani płaszczach nieprzemakalnych. Przeziębii się na śmietó. Może zacinający deszcz zaleje mu oczy i wpakuje się pod autobus albo pod pociąg. Czy odrozm tory kolejowe od chodnika? A co, jeśli wejdzie do pociągu?! Nie będzie wiedział, gdzie ma wysiąść, a kiedy już wysiądzie, nie zdoła wrócić. Pobiegła na dworzec, ale okazał się zamknięty. To dobrze, pomyślała, odgarniając z twarzy zimne, mokre kosmyki. Próbowała odczytać godzinę na zegarku, ale deszcz zalewał jej oczy. Chyba było po jedenastej. Musiała płakać godzinami. Dygotała, wyobrażając sobie, co mogło mu się przydarzyć przez tak długi czas. W oddali ujrzała ciemny kształt leżący przy krawężniku i pobiegła ku niemu. Była pewna, że to nieżywy Nicolas. Ale to był jedynie cień. Zamrugła walcząc z deszczem zalewającym oczy, kichnęła dwukrotnie i popatrzyła na ciemne okna miasteczka.

Może właśnie wyruszył. Jak daleko mógł zająć? Nawet nie miała pojęcia, kiedy wyszedł. Jaki kierunek obrał?

Pobiegła do końca uliczki; zimna woda chlapała jej na łydki i pod spódniczkę. Można by pomyśleć, że w miasteczku obowiązywało zaciemnienie, lecz za rogiem dojrzała rozjaśnione okno. To był pub. Postanowiła zapytać o Nicolasa.

Weszła do środka. Ciepło i światło osłepiły ją chwilowo.

Zatrzymała się przemarznięta, drżąca, mrużąc oczy. Woda ściekała z niej na podłogę. Usłyszała znajomy śmiech. Nicolas! - krzyknęła w myślach i przebiegła przez wypełnioną dymem salę.

Ujrzała istną reklamę siedmiu grzechów głównych. Nicolas siedział za stołem uginającym się od półmisków. Koszula rozpięta do pasa, w zębach cygaro, a po bokach rozchichotane panienki. Policzki i koszulę miał usmarowane szminką.

- Dougless! - wykrzyknął zachwycony. - Chodź, przyłącz się do nas. Stała tam, czując się

jak zmokła kotka; włosy kleiły się jej do głowy, ubranie - do ciała, w każdym buciku miała wiadro wody, a w kałuży u jej stóp mógłby kotwiczyć szkuner.

- Wstawaj i chodź ze mną! i rozkazała tonem, którego używała wobec nieposłusznych uczniów.

- Tak jest, panie kapitanie - powiedział Nicolas i uśmiechnął się. Upił się, pomyślała.

Ucałował w usta obie kobiety, potem wskoczył na krzesło, dał susa nad stołem i porwał Dougless w ramiona. - Postaw mnie na podłodze - zasyczała, ale przeniósł ją przez cały pub.

- Pada! - powiedziała w drzwiach.

- Nie, pani, nie ma kropli dżdżu. - Przesunął ustami po jej szyi.

- Och, nie, przestań, postaw mnie zaraz. Usłuchał, ale przy okazji otarł się o nią całym ciałem.

- Jesteś pijany - powiedziała i spróbowała się od niego uwolnić.

- A jakże, jestem - potwierdził, rozradowany. - To piwo raduje moje podniebienie. A niewiasty zmąsły. - Złapał ją w pasie.

Dougless odepchnęła go.

- Ja zamartwiam się o ciebie, a ty popijasz sobie w najlepsze z jakimiś fładrami...

- Za szybko! - krzyknął. - Za dużo obcych słów. Moja śliczna Dougless, spójrz na gwiazdy.

- Może nie zauważyłaś, ale tak się składa, że jestem zupełnie przemoknięta i zamarzam. - Jakby na potwierdzenie tych słów, kichnęła.

Kolejny raz uniósł ją w ramionach.

- Postaw mnie!

- Tyś zmarznięta, ja gorący - powiedział, jakby to załatwiało sprawę. - Lękasz się mnie?

Bastiony jej oporu runęły, kiedy przytuliła się do niego. Naprawdę buchał żarem.

- Wygadywałam na ciebie straszne rzeczy i jest mi bardzo przykro.

- Nie jesteś żadnym ciężarem, Uśmiechnął się do niej.

- Czy to przyparowało cię o lęk? Ze może jestem w gniewie?

- Nie. Kiedy poszedłeś sobie, pomyślałam, że może wpadłeś pod autobus albo pociąg czy coś innego. Bałam się, że zrobisz sobie krzywdę.

- Czy wyglądam na człeka, któremu nie staje *pia mater*?

- Proszę?

- Piątej klepki? Czy zdaję ci się głupcem?

- Nie, skądże. Tylko nie znasz naszego świata. To wszystko.

- Czyżby? A kto jest zmoknięty, a kto suchy?

- Oboje jesteśmy mokrzy, bo uparłeś się mnie nieść - powiedziała z chytrą miną.

Mimo całej twej wiedzy, to ja dowiedziałam się tego, czego nam było trzeba i jutro jedziemy do Goshawk.

- Jak mogłeś dowiedzieć się czegokolwiek i od kogo? Od tych babonów? Wyssałeś to z nich pocałunkami?

- Zazdrośnaś, Montgomery?

- Nie, Staffordzie, nie jestem zazdrośna. - To stwierdzenie było dowodem, że reguła Pinokia nie działa. Nos nie urósł jej ani o milimetr. - Czego się dowiedziałeś?

Właścicielem Goshawk jest Dickie Harewood.

- Ale czy on nie ożenił się z twoją matką? Czy nie jest tak stary jak ty? - Zważaj na słowa albo pokażę ci, jakem stary. - Podrzucił ją w ramionach. - Może karmię cię za dużo?

- Bardziej prawdopodobne, że osłabiły cię flirty z tymi wszystkimi paniami. Wiesz, to wysysa siły z mężczyzny.

- Nie ze mnie. Ale co to ja mówiłem? - Że Dickie Harewood nadal jest właścicielem Goshawk. - Tak jutrzejszego dnia złożę mu wizytę. Co to jest „weekend”?

- To koniec tygodnia pracy, kiedy wszyscy odpoczywają. I nie możesz wpaść sobie, ot tak, do domu jakiegoś lorda. Mam nadzieję, że nie myślisz wprosić się na weekend.

- Czeladnicy i parobcy odpoczywają? Atoli nie widzę, by ktoś w ogóle pracował. Nie widzę wieśniaków na polach, nikogo przy orce. Teraz ludzie jeno robią zakupy i jeżdżą samochodami.

- Mamy czterdziestogodzinny tydzień pracy i kombajny. Nicolas, nie odpowiedziałeś mi. Co zamierzasz zrobić? Naprawdę nie możesz wydalić jakiemuś Harewoodowi, że jesteś z szesnastego wieku. Nie możesz tego nikomu mówić, nawet kobietom szlajającym się po barach. - Pociągnęła go za kołnierzyk. - Załatwiłeś koszulę. Szminka nigdy się nie spierze.

Uśmiechnął się i znów lekko podrzucił ją w ramionach.

- Twe usta są wolne od szminki. Odsunęła głowę na bezpieczną odległość.

- Nie zaczynaj znowu. Zaraz opowiadaj o Goshawk Hall.

- Rodzina Harewoodów nadal jest właścicielem majątku. Przyjeżdżają na te...

- Weekendy.

- Tak, na weekendy i... - Zerknęła na nią z ukosa. - Arabella tam jest

- Arabella? Co Arabella z dwudziestego wieku ma wspólnego z tym wszystkim?

- Moja Arabella była z łoża Dickiego Harewooda i wygląda na to, że kolejny Dickie Harewood włada Goshawk Hall i ma córę imieniem Arabella, która jest w tym samym wieku, w którym była tamta Arabella, kiedy...

- Oszczędź mi dalszego ciągu - powiedziała Dougless i przebiegła w myślach ostatnie rewelacje. Znalaziono dokumenty, jest kolejna Arabella, kolejny Dickie. Można by pomyśleć, że historia naprawdę kołem się toczy.

## 8

Dougless wpatrywała się w Nicolasa na grzbiecie ogiera i czuła, że brakuje jej tchu w piersiach. Słyszała o jeźdźcach dosiadających takich rumaków, ale nigdy nie oglądała ich w akcji. Każdy pracownik, każdy gość w klubie jeździeckim przystawał i wpatrywał się w Nicolasa pracującego nad ujarzzeniem rozhukanego, rozwścieczonego, nieobliczalnego zwierzęcia.

Zeszłej nocy byli na nogach do pierwszej. Dougless zażądała sprawozdania o kontaktach Nicolasa z Harewoodami. Nie było zbyt obszerne. Mieli włości sąsiadujące z majątkiem Staffordów. Dickie mógłby być ojcem Nicolasa i miał córkę, Arabellę, która wyszła za Roberta Syd-neya. Arabella i jej małżonek nie cierpieli się serdecznie i po splodzeniu potomka żyli osobno, niemniej jednak Arabella powiła jeszcze trójkę dzieci.

- W tym twoje - zauważyła Dougless, pisząc zawzięcie. Nicolas posmutniał.

- Niech jej ziemia lekką będzie. Matka i dziecię opuścili ten padół w czasie porodu.

- Przykro mi.- Dougless skrzywiła się na myśl, że kobieta mogła umrzeć z tak banalnego powodu jak brudne ręce akuszerki. Kombinowała, jak wprosić się możliwie najszybciej do posiadłości Harewoodów, ale nie mogła wykazać się dyplomem ani dorobkiem naukowca, a chociaż Nicolas był lordem, tytuł został mu odebrany po tym, jak uznano go za winnego zdrady stanu. Wytężała umysł, aż zaczął morzyć ją sen. Życzyła Nicolasowi dobrej nocy i poszła do swojego pokoju.

Tak jest lepiej, pomyślała, zapadając w sen. Poskromiła swoje uczucia.

Wyzwalała się spod wpływu Roberta i odkochiwała się w żonatym mężczyźnie. Pomoże



Nicolasowi wrócić do żony, pomoże mu odzyskać dobre imię i sama uda się do domu z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Przynajmniej raz w życiu nie zadurzy się w nieodpowiednim facecie.

Nicolas zrzucił ją z łóżka wczesnym rankiem. Otworzył szeroko drzwi pytając:

- Umiesz dosiąść konia? Czy w tych czasach w ogóle ktoś to jeszcze potrafi?

Dougless zapewniła, że tak, nauczona u kuzynów w Kolorado, a po śniadaniu znalazła nieopodal klub jeździecki, wypożyczający konie. Był o cztery mile stąd i Nicolas uparł się przebyć pieszo tę odległość. Na miejscu wzgardził końmi stojącymi w stajni, ale oczy zaświeciły mu się na widok kolosalnej bestii na wybiegu. Zwierzę tańczyło, rzucało łbem, jakby chciało wszystkich odstraszyć. Nicolas jak w transie podszedł od ogrodzenia. Ogier runął ku niemu. Dougless odskoczyła w tył.

- Ten - zdecydował Nicolas.

- Chyba nie myślisz poważnie! Jest masa innych koni, wybierz któregoś z nich - poradziła mu.

Nie zdołała przemówić mu do rozumu. Zjawił się właściciel klubu. Pewnie uznał, że to będzie świetna zabawa, kiedy Nicolas złamie sobie kark. Dougless wiedziała, że w Stanach rozmowa zaczęłaby się od wysokości odszkodowania w razie wypadku, ale byli w Anglii. Ogiera zaprowadzono do stajni, osiodłano i stajenny ze złośliwą miną przekazał wodze Nicolasowi.

Teraz Nicolas dosiadał wierzchowca i niemal bez wysiłku narzucił mu swoją wolę, jakby była to wyłysiała chabeta.

- Nie widziałem, żeby ktoś jeździł z taką klasą - sapnął z podziwem stajenny. - Często jeździ?

- Nie schodzi z siodła - odparła Dougless. - Prędzej wskoczy na koń niż do samochodu. Prawdę powiedziawszy, spędził więcej życia w siodle niż w aucie.

- A jak - zamruczał stajenny, chłonąc Nicolasa zachwyconymi oczami.

- Gotowa? - spytał Nicolas.

Dosiadła sędziwej klaczki i ruszyła za Nicolasem, który pomknął z kopyta. Był szczęśliwy jak nigdy i Dougless kolejny raz pomyślała, że współczesny świat musi bardzo różnić się od jego świata. Nicolas i koń tworzyli jedność niczym centaur.

Wiejską Anglię przecina pełno ścieżek, drózek i Nicolas pogalopował *jedną* z nich. Dougless chciała krzyknąć za nim, że wypadaloby spytać kogoś o drogę, ale zdała sobie sprawę, że w ciągu ostatnich kilku stuleci chyba nikt nie przeniósł Goshawk Hall w inne miejsce.

Z trudnością dotrzymywała mu kroku, ciągle traciła go z oczu i raz musiała zawrócić. Przystanąła na krzyżówce i szukała siadów na ziemi. Kiedy się przy niej znalazł, bardzo go to zaciekawiło. Dougless musiała zadać sobie wiele trudu, chcąc zapanować nad klaczą, która reagowała na agresywne zachowanie ogiera. Obiecała Nicolasowi, że kupi parę książek Louisa L'Amoura i poczyta mu o tropieniu śladów.

Wreszcie dotarła do drogi i nie opuszczała jej, aż dojechała do bramki z małą tabliczką z brązu, informującą: GOSHAWK HALL. Jechała podjazdem, aż wyrósł przed nią ogromny prostokąt budowli w otoczeniu przepięknych ogrodów. Wokół rozpościerał się pagórkowaty krajobraz. Dougless czuła się nieco zażenowana, przybываяc nie zaproszona, niezapowiedziana, ale Nicolas znalazł się tam wcześniej. Zeskoczył z konia i szedł do wysokiego, pospolicie wyglądającego mężczyzny, klęczącego wśród rabatek petunii.

- A może by tak wpierv zapukać do drzwi? - spytała Nicolasa, kiedy już go dopadła. - Może by tak spytać o pana Harewooda i poprosić go o pokazanie tamtych dokumentów?

- Teraz ja mogę cię czegoś nauczyć - odpowiedział i szedł dalej ku ogrodnikowi.

- Nicolas! - zasyczała za jego plecami.

- Harewood...?- spytał ogrodnika.

Wysoki mężczyzna wyprostował się i zmierzył go wzrokiem. Miał niebieskie oczy i jasne, nieco już siwiejące włosy oraz gładką, różową cerę niemowlęcia. Nie robił wrażenia szczególnie inteligentnego.

- No, tak. Znamy się?

Nicolas Stafford z Thomwyck.

- Hmm - mruknął mężczyzna i podniósł się z kolan. Nie zadał sobie nawet tego trudu, żeby otrzepać spodnie. - Chyba nie z tych Staffordów, którzy mieli tego syna obwiesia, skazanego za zdradę?

Zabrzmiało to tak, jakby mówił o fakcie sprzed roku

- Z tych samych - rzekł Nicolas, wyprostowany jak struna.

Harewood spoglądał to na Nicolasa, to jego ogiera. Nicolas miał na sobie piekielnie drogi strój do konnej jazdy, wypucowane jak lustro wysokie buty i Dougless nagle poczuła się niechlujnie w dzinsach, bawełnianej bluzce i adidasach.

- Dosiadasz go? - spytał Harewood.

- Tak. Obiło mi się o uszy, że masz jakieś pisma dotyczące mej rodziny.

- A, tak, znaleźliśmy co nieco - powiedział gospodarz, uśmiechając się. - Znaleźliśmy je, jak mur diabli wzięli. Pewnie ktoś je ukrył. Właźcie, napijemy się herbatki i rozejrzę się za tymi szpargałami. Chyba Arabella się w nich grzebie.

Dougless ruszyła za nimi, ale Nicolas ledwie rzucił na nią wzrokiem i cisnąwszy jej wodze ogiera, ze spokojem podążył za lordem Harewoodem.

- Chwileczkę..! - powiedziała i ruszyła za mężczyznami, prowadząc konie, lecz ogier Nicolasa zaczął tańczyć i musiała zwolnić. Koń wpatrywał się w nią złymi ślepiami. - Tylko spróbuj - ostrzegła go i uspokoił się.

- Co teraz? Skoro miała pełnić rolę sekretarki Nicolasa i szukać sekretów znanych lub nie jego matce, to czemu stoi jak głupia, trzymając konie?

- Czy mam je oczyścić powrósem, wasza lordowska mość? - zamruczała i poprowadziła konie na tyły domu, szukając stajni.

Stało tam kilka budynków i Dougless skierowała się ku domniemanym stajniom. Była prawie na miejscu, kiedy obok niej przemknął jeździec na koniu. Zwierzę było wielkie i równie groźne jak ogier Nicolasa, a siedziała na nim kobieta o zwałającej z nóg urodzie, uosobienie marzeń wszystkich podlotków. Wysoka, szczupła w tali jak osa, nogi do szyi, rysy jak z kamei, śmiało zarysowany biust, plecy tak proste, że stalowy pręt skrzyłby się z zazdrości w ósemkę. Amazonka miała na sobie angielskie bryczesy, tak ciasne, że można by je wziąć za namalowane. Ciemne włosy zawiązała w ciasny staromodny kok, lecz to tylko podkreślało jej niesłychaną urodę.

Ściągnęła wodze i zawróciła konia.

- Czy to ogier? - spytała rozkazującym tonem. Dougless wiedziała, że na jego dźwięk drgnęłoby serce każdego mężczyzny: był głęboki, matowy, lekko chrapliwy i pełen siły. Niech zgodnę, to praprapra-prawnuczka Arabelli, herbu Błat, pomyślała Dougless. Ja to mam szczęście.

- Nicolasa Stafforda - odpowiedziała.

Kobieta zbladła. Tym wyraźniej zaznaczały się kaminowe usta i przepastne, ciemne oczy. Spiorunowała wzrokiem Dougless.

- To ma być jakiś kawał?!

- Potomek tamtego Nicolasa Stafforda - wyjaśniła Dougless. Gdyby jakiś Amerykanin usłyszał imię przodka żyjącego w czasach Elżbiety I, nie miałby pojęcia, o kim mowa. Ci ludzie zachowywali się tak, jakby Nicolas zszedł z tego świata najwyżej kilka lat temu.

Kobieta zeskoczyła z siodła i rzuciła wodze Dougless. Poruszała się z niesłychaną gracją.

- Przetrzyj go skręconym powrósem - rozkazała i ruszyła do domu. - Chyba najpierw mnie samą skreci - wysyczała Dougless. Trzymała obecnie trzy konie, z czego dwa

wyglądały tak, jakby dla zaostrenia apetytu przed śniadaniem roznosiły na kopytach małe kobietki. Nawet nie ważyła się obejrzeć. Ruszyła do stajni. Siedział przed nią starzec. Wygrzewał się w porannym słońcu, czytając gazetę i popijając herbatę z kubka. Początkowo na stukot kopyt tylko rozejrzał się machinalnie, ale uświadomiwszy sobie, co widzi, poderwał głowę, jakby ujrzał diabła, i wytrzeszczył oczy. Powoli i bardzo ostrożnie dźwignął się na nogi.

- Tylko spokojniutko, paniusiu - powiedział. - Niech paniusia nawet nie kiwnie paluszkami. Ja już odprowadzę te czarty.

Dougless nie mrugnęła powieką. Staruszek podszedł do niej tak ostrożnie, jakby zbliżał się do rannego tygrysa. Wyciągnął rękę, trzymając się jak najdalej od koni, i odebrał wodze jednego ogiera; powoli zaprowadził go do stajni. Wrócił i powtórzył całą operację z koniem Nicolasa. Z klaczą Dougless obszedł się bez takich ceregieli.

Kiedy miał to za sobą, zdjął czapkę i otarł pot z czoła.

- Jakżeście utrzymali razem konia lady Arabelli i Cukierka?

- Cukierka?

- Ogiera z klubu Dennisona.

- Cukierek. Świetny kawał. Powinien nazywać się Wróg Ludzkości. Więc to była lady Arabella? A jak mogę dostać się do domu? Powinam... pomóc.

Starzec zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Wiedziała, że za amerykańskie ubranie i obcy akcent dostała najgorsze z możliwych notowania,

- Drzwi kuchenne są tam.

Podziękowała mu i odeszła.

- Kuchenne drzwi - mruzczała. - Mam dygnąć przed kucharką i spytać, czy nie potrzebuje pomywaczki? Niech no tylko dopadnę Nicolasa! Musimy wyjaśnić sobie kilka spraw. Nie jestem jego stajennym.

Zapukała. Jakiś służący otworzył drzwi, a gdy zapytała o Nicolasa, przeprowadza ją przez kuchnię. Pomieszczenie miało niebywałe rozmiary i nowoczesne wyposażenie, jednak środek okupował stół pamiętający chyba przybycie Wilhelma Zdobywcy. Cała służba zamarła, gapiąc się na nią.

- Proszę sobie me przeszkadzać, ja tylko przechodzę - wybąkała. - *Ja... hm... jestem... potrzebna mojemu... chlebobdawcy.* - Uśmiechnęła się niezręcznie. Szkoda, że zaraz będzie musiała go zabić, pomyślała wyobrażając sobie, jak wygłosi mu kazanie na temat współczesnej równości płci.

*Służący, za którym szła - nie odzywał się doniej słowem -* przeprowadził ją przez szereg spiżarni i pokoi kredensowych. Każdy, kogo mijali, stawał jak wryty i wytrzeszczał na nią oczy. Kiedy dopadnę Nicolasa, pożałuje, że nie zdążył na egzekucję, pomyślała mściwie.

Przewodnik me zatrzymał się, póki nie doszli do holu wejściowego. wielkiego okrągłego pomieszczenia z majestatycznymi dwustronnymi schodami. Ściany obwieszono portretami. Lord Harewood, Nicolas i szy-kowna lady Arabella stali razem. Robili wrażenie starych przyjaciół Arabella, jeśli to możliwe, wyglądała jeszcze lepiej niż za pierwszym spotkaniem z Dougless. Nie odrywała swoich pięknych oczu od Nicolasa. Po prostu pożerała go wzrokiem.

- Ach, jesteś wreszcie - rzekł Nicolas zobaczywszy Dougless. Mówił to takim tonem, jakby wyszła łyknać świeżego powietrza. - Moja sekretarka musi pozostać przy mnie.

- Przy tobie? - powiedziała Arabella, spoglądając na przybyłą z wyższością. Dougless zrozumiała, jak czuło się winogronko, kiedy przerabiano je na rodzynek.

- Chodzi o przenocowanie - wyjaśnił Nicolas, uśmiechając się.

- Chyba znajdzie się dla niej jakieś spanie - rzekła Arabella.

- Gdzie? W prasie do śmieci? - zamruczała pod nosem Dougless. Nicolas boleśnie ścisnął ją za ramię.

- Amerykanka - rzucił, jakby to wszystko tłumaczyło. - Wrócimy na podwieczorek - oświadczył i zanim Dougless miała szansę otworzyć usta, wypchnął ją z holu. Chyba dokładnie orientował się, gdzie są stajnie, bo szedł tam bezbłędnie.

Dougless musiała wyciągać nogi, chcąc dotrzymać mu kroku. Niewielki wzrost powoduje pewne niedogodności.

- Co znów narobiłeś? - spytała. - Mamy tu zostać na weekend? Chyba nie powiedziałeś im, że jesteś z szesnastego wieku? I w ogóle co to znaczy, że mówisz o mnie „Amerykanka” takim tonem?

Zatrzymał się na zwirowanej ścieżce.

- Jaki masz przydziewek na kolację? Oni na wieczór wdziewają uroczysty strój.

- A co? Przeszkadza ci to, co mam na sobie? - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Ruszył.

- Myślisz, że Arabella wystąpi w sukni? - spytała. - Założę się, że z dekoltem do podłogi. Nicolas uśmiechnął się.

- Co to jest pra... pra...

- Prasa do smieci - dokończyła i wyjaśniła mu. Ukrył przed nią rozbawienie.

W stajni stajenny obchodził Cukierka z daleka. Nicolas musiał sam osiodłać ogiera.

- Taki trwożliwy gamoń posmakowałby u mnie bata - mruknął.

Milczał jak zakłęty podczas jazdy do klubu. Powrót do hotelu odbył się w ekspresowym tempie. Akurat serwowano lunch i Nicolas, spocony jeszcze po wyprawie, zamówił trzy przystawki i butelkę wina. Dopiero kiedy wino zawirowało w kieliszkach, zagaił z szelmowskim błyskiem woku:

- Co byś chciała wiedzieć?

Ciekawość zwyciężyła złość. Zasypała go pytaniami. -Kto? Jak? Co? Kiedy? Wybuchnął śmiechem.

- Oto prostoduszna niewiasta.

Zaczął opowiadać, jak to Dickie Harewood przypomina swego przodka. Niezbyt bystry ziemianin zajęty tylko polowaniami i ogrodami.

- Prawie dorównują urodą moim - orzekł.

- Przestań się nadymać i jedź dalej. -Zaatakowała wołowinę. Angielskie befsztyki były ósmym cudem świata: delikatne, soczyste, idealnie doprawione.

Dwa miesiące temu dekarze naprawiali dach Goshawk Hall i rozwalili młotem kawał ściany.

- Dzisiaj nie budują, jak powinni - zauważył Nicolas. - W moich domach...

Przerwał pod wpływem spojrzenia Dougless, po czym mówił dalej. W ścianie był kufer pełen papierzysek. Po przejrzeniu ich okazało się, że są to listy lady Margaret Stafford.

Dougless rozparła się na krześle.

- Cudownie! A teraz zaprosili cię do siebie i będziesz mógł je przeczytać. Och, Colin, jesteś cudowny.

Nicolas zrobił zdziwioną minę, słysząc to imię, ale wstrzymał się od komentarzy.

- Są przeszkody.

- Jakie? No, tak, niech zgadnę. Co rano masz być zanoszony na tacy do jej łozka, razem ze szklanką soku pomarańczowego. Nicolas mało nie zakrzuszył się winem. - Bacz na swój język, pani - rzekł sztywno.

- Mam rację czy nie?

- Mylisz się. Lady Arabella przykładła ręki do księgi o... - Odwrócił się i chyba zarumienił.

- O tobie? - wyjąkała. Zabrakło jej tchu w piersiach.

Wbił wzrok w talerz.

- Dotyczy męża, który wedle Arabelli był mym przodkiem. Ona zna opowieść, słyszała opowieść o... o...

- Przesławnym stole? - Dougless wykrzywiła się paskudnie. - Pięknie.

I teraz wyłazi ze skóry, żeby historia się powtórzyła. Pokaże ci te listy czy nie?

- Nie może. Podpisała kontrakt z pewnym medykiem

Dougless pogubiła się. Z medykiem? Była chora? Nie, nie z medykiem! Z doktorem, tyle że nie medycyny, lecz historii.

- Chyba nie z tym uczonym z czasopisma? Jak on się nazywał? Doktor Jakiś Hamilton. Nie, Hamilton Jakiś. Ten?

Nicolas skinął głową.

- Przybył zaledwie wczoraj. Ma nadzieję, że coś osiągnie, oczyszczając me imię. Lecz Arabella powiada, że napisanie książki zajmie całe lata. Lękam się, że nie będę mógł czekać tak długo. Życie w twej epoce to dla mnie nie zabawa.

Dougless, córka uczonego, wiedziała, jaką wagę mają w świecie akademickim publikacje. Dla laików rozwiązanie zagadki z epoki elżbietańskiej może wydawać się czymś nieistotnym, ale dla uczonego, szczególnie młodego uczonego, który dopiero zaczyna, książka z nowymi danymi może oznaczać wyrwanie się z małego college'u, posadę, katedrę na dużym, bogatym uniwersytecie.

- No więc, doktor Jakmutam przyjechał i zakazał twojej Arabelli udostępniać znalezione listy. Niemniej jednak jesteśmy zaproszeni w gości.

Nicolas uśmiechnął się nad kieliszkiem wina.

- Przekonałem Arabelle, by wyjawiała mi, co wie na mój temat. Żywię nadzieję, iż przekonam ją, aby powiedziała mi wszystko. A ty - przeszył Dougless wzrokiem - ty masz porozmawiać z medykiem.

- Jest doktorem nauk, żadnym medykiem i... Hola! Hola, a więc to o to chodzi? Mam udawać sfiksowaną wielbicielek historii? Nigdy w życiu! Miałem być twoją sekretarką, nie... Co ty robisz?

Nicolas ujął w ręce jej dłonie i całował opuszki palców, jeden po drugim.

- Przestań! Ludzie patrzą. - Przeszył ją elektryczny prąd. Wargi Nicolasa wędrowały w górę ramienia, aż dotarły do wrażliwego miejsca w zgięciu łokcia. Dougless miała wrażenie, że krzesło zamienia się w ocean i tonie.

- Dobrze! - niemal krzyknęła. - Wygrałeś! Daj spokój!

Spojrzał na nią spod rzęs.

- Pomożesz mi?

- Tak - obiecała, a on znów wrócił do pocałunków.

- Dobrze - rzekł i puścił jej przedramię tak gwałtownie, że wylądowało w talerzu - Teraz winniśmy się spakować.

Dougless skrzywiła się, otarła ramię i pobięła za nim.

- czy to w ten sposób zamierzasz przekonać Arabelle?! - krzyknęła. Zatrzymała się, spostrzegłszy, że goście na nią patrzą. Przeprosiła, wykrzywiając usta w uśmiechu, i wybiegła z sali restauracyjnej.

W pokoju zobaczyła innego Nicolasa. Był bardzo zatroskany, że jego ubrania nie są w idealnym stanie. Podniósł boską, lnianą koszulę i orzekł:

-Ma wyglądać jak nowa.

Dougless spojrzała na swoją skromną garderobę i mało się nie rozplakała. Zapowiada się weekend w posiadłości angielskiego lorda, gdzie wszyscy siadają do kolacji w wieczorowych strojach, a ona dysponuje tylko walizką praktycznych wełnianych kostiumów i sweterków. Pożałowała, że nie ma białej kreacji matki, tej z perłami, albo tamtej czerwonej z...

Urwała myśl, uśmiechnęła się i już siedziała przy telefonie, rozmawiając z Maine. Po drugiej

stronie słuchawki miała Elizabeth.

- Mam ci przesłać dwie najlepsze wizytowe suknie mamy? Zabije nas obie.

- Elizabeth, biorę pełną odpowiedzialność - rzekła błagalnym tonem. - Tylko wyślij je zaraz. Nocną pocztą. Masz coś do pisania? - Podawała adres Goshawk Hall.

- Dougless, co ty wyprawiasz? Najpierw dostaję od ciebie rozpaczliwy telefon i nie chcesz mi nic powiedzieć, a teraz każesz mi splądrować garderobę mamy.

- Nic specjalnego. Jak ci idzie z pracą?

- Dostaję szalu. A na domiar złego mam zatkaną kanalizację. Dzisiaj przychodzi hydraulik.

Dougless, na pewno nic ci nie jest?

- Wszystko gra. Powodzenia z pracą i prześwietu w kanalizacji. Pa.

Spakowała rzeczy, a Nicolas - któremu nawet nie śniło się przyłożyć ręki do pakowania - wezwał taksówkę. Nie mieli torby ani walizki zdolnej pomieścić jego zbroję, więc wrzucili ją do największej reklamówki.

W Goshawk Hall Arabella jak najdosłowniej przywitała Nicolasa z otwartymi ramionami.

- Wejdz, kochanie - zamruczała jak kotka w rui. - Mam wrażenie, że znamy się od wieków. Jakkolwiek było, nasi przodkowie byli sobie bardzo bliscy. Czy wolno nam zaprzepaścić ich przyjaźń? - Wprowadziła go do środka, zostawiając Dougless z półtuzinem walizek u stóp.

- Czy wolno nam zaprzepaścić ich przyjaźń? - powtórzyła falsetem, kiedy zapłaciła taksówkarzowi.

Niebawem dowiedziała się, że nie będzie w tym domu traktowana jak gość, ale jak służba, i to niechętnie widziana. Lokaj wprowadził ją - musiała sama dźwigać walizkę- do zimnej kłitki o nagich ścianach, nieopodal kuchni. Czując się jak guwernantka w posępnej historycznej powieści ani jak służąca, ani jak członek rodziny, rozpakowała się i powiesiła rzeczy w wąskiej szafce z nieheblowanych desek. Rozglądając się po wstrętym pokoiku, czuła się jak męczennica. Oto wyłazi ze skóry pomagając jakiemuś facetowi uratować życie i dobre imię jego rodziny i nikt nigdy się o tym nie dowie.

Poszła do kuchni. Wielkie pomieszczenie zionęło pustką. Tylko u szczytu stołu przygotowano zastawę do herbaty dla dwóch osób.

- Jesteś wreszcie - usłyszała czyjś głos. Należał do siwej kobiety o monumentalnych kształtach i wymiarach.

Dougless ani się obejrzała, a już siedziała przy filiżance herbatki ze starszą panią. Pani Anderson okazała się kucharką i najcudowniejszą plotkarką, jaką Dougless poznała w życiu. Nie było rzeczy, której by nie wiedziała i którą nie chciałaby się podzielić. Chciała się dowiedzieć, po co Dougless przyjechała i kim jest lord Stafford, a w zamian była gotowa powiedzieć dosłownie wszystko. Dougless uczyniła zadość jej pragnieniom, rozsnuwając misterną sieć kłamstewek. Modliła się tylko w duszy, żeby samej się w niej nie zaplątać.

Godzinę później kuchnia zaczęła napępniać się służbą. Dougless wyczuła, że jej obecność budzi pewne zniecierpliwienie, oczekiwano bowiem, iż pani Anderson przekaże dalej rewelacje zasłyszane przed chwilą.

Udała się na poszukiwania Nicolasa. Znalazła jego i Arabellę w obrośniętej winoroślą altanie, gruchających jak para gołąbków.

- Lordzie Stafford- rzekła głośno.- Czy zamierza pan dyktować korespondencję?

- Lord Stafford jest w tej chwili zajęty - parsknęła Arabella, posyłając jej niechętne

spojrzenie. - Zajmie się tymi sprawami w poniedziałek W bibliotece leży moja korespondencja. Możesz ją przepisać.

- Lord Stafford jest... - moim chlebodawcą, chciała powiedzieć, ale Przerwał jej Nicolas.

- Tak, panno Montgomery, może zechce pani pomóc lady Arabelli.

Dougless spiorunowała go wzrokiem już miała na końcu języka, co o nim myśli, ale spojrzał na nią tak błagalnie, że posłuchała go, wykręciła się na pięcie i powołała do domu. Nie zrobiła tego co powinna, nie Powiedziała im obojgu, co o nich myśli. To nie była jej sprawa. Jego wyczyny z innymi kobietami me mają dla mnie znaczenia, mówiła sobie w duchu. Chociaż dobrze byłoby mu przypomnieć, że baraszowanie z Arabellą wystawiło go na śmiech i kpiny wielu pokoleń, a teraz szykuje się powtórka całej afery.

Jedno tylko ja dziwiło. Skoro kochał na zabój żonę, to jakim cudem chciało mu się w ogóle miętołić z tą obdarowaną do przesyty przez naturę skarbnicą wdzięków?

Straciła dobrą chwilę na znalezienie biblioteki. Wyglądała dokładnie tak, jak powinna wyglądać biblioteka w angielskiej wiejskiej rezydencji: książki oprawione w skórę, fotele klubowe, ciemnozielone ściany, dębowe drzwi. Rozglądała się, zachwycona, i w pierwszej chwili me dostrzegła blondyna stojącego przed regałem z nosem w książce. Mimo że miał opuszczoną głowę, Dougless bez trudu dostrzegła, iż jest wyjątkowo przystojny, nie tak boski jak Nicolas, ale dość, by przyprawić o trzepotanie kilka babskich serduszek Dostrzegła również i to, że ma tylko jakieś pięć stóp sześć cali wzrostu. Dougless wiedziała z doświadczenia, że mali przystojni panowie są próżni jak pawie i przepadają za drobnymi paniami w jej typie.

- Witam - powiedziała.

Oderwał się od książki, wrócił do niej i znów podniósł wzrok. Skończyło się na tym, że lustrował Dougless z nieukrywanym zainteresowaniem. Odłożył książkę i podszedł z wyciągniętą dłonią:

- Cześć, jestem Hamilton Nolman.

Dougless podała mu rękę. Niebieskie oczy, idealne zęby. Hm... interesujący mężczyzna.

-- Jestem Dougless Montgomery, a ty jesteś Amerykaninem.

- Trafiony, zatopiony - powiedział, co natychmiast zrodziło między nimi przyjacielską komitwę. Podszedł jeszcze bliżej.

Niesamowity dom - oświadczył, ogarniając wzrokiem bibliotekę.

- A jacy niesamowici gospodarze. Lady Arabella kazała mi przepisać listy, a ja nawet dla niej nie pracuję.

Hamilton wybuchnął śmiechem.

-Niebawem wyśle cie do szorowania klozetów. Nie cierpi towarzystwa pięknych kobiet. Wszystkie tutejsze pokojówki to maszkarony. - Nie przyglądałam się im.- Przyjrzała się jemu. -Czy to nie ty jesteś tym naukowcem, który zajmuje się dokumentami Staffordów? Tymi, co to wypadły ze ściany?

- To ja we własnej osobie.

- Ależ to ekscytujące - powiedziała Dougless, otwierając szeroko oczy i starając się przybrać możliwie najbardziej dziewczęcą, niewinną i ciętą minę, jak to tylko było możliwe. - Słyszałam, że zawierają tajne informacje.

- Czy to prawda, doktorze Nolman? Zaśmiał się z lekką wyższością, jak dobry ojczulek.

- Proszę, mów mi Lee. Tak, to niesłychanie ekscytujące znalezisko. Chociaż

dopiero zaczynam się w nie zagłębiać

- Dotyczą chyba jakiegoś człowieka, który miał zostać ścięty czy nie tak? Pewnie... - opuściła oczy, głos jej zadrżał. - Pewnie nie zechcesz mi o tym opowiedzieć, prawda?

Duma rozděła mu pierś i niebawem siedzieli, on tokując tonem sławnego wykładowcy, ona wpatrzona w niego jak w obraz. Mimo że był nieco pompatyczny, poczuła do niego sympatię. Czy jej ojciec nie byłby zachwycony zięciem interesującym się historią średniowiecza?

Hola, moja panno, ostrzegła samą siebie. Przysięgłaś, że wyrzekasz się mężczyzn, pamiętasz?

Była tak skupiona na słowach Lee, że nie usłyszała kroków Nicolasa

- Panno Montgomery! - Powiedział to tak głośno i rozkazująco, że drgnęła wystraszona i mało nie spadła z fotela. - Czy moje listy są przepisane na maszynie?

- Przepisane? - powtórzyła. - Och, Ni... lordzie Stafford, chciałabym przedstawić panu doktora Hamiltona Nolmana, jest...

Nicolas arogancko minął Nolmana, ignorując wyciągniętą rękę. Podszedł do okna.

- Zostaw nas - powiedział.

Lee zafalował brwiami, rzucając Dougless spojrzenie, i wyszedł z biblioteki, zamykając za sobą ciężkie drzwi.

- Za kogo ty się uważasz? - spytała Dougless. - Już nie jesteś panem i władcą w szesnastym wieku. Nie możesz tak pomiatać ludźmi. A poza tym, co wiesz o pisaniu na maszynie?

Nicolas odwrócił się. Z jego miny zrozumiała, że nie ma pojęcia, o czym mowa.

- Byłaś bardzo blisko tego niewysokiego męża.

- Byłam... - Dougless przerwała. Czyżby w jego głosie odzywała się zazdrość? Podeszła do wielkiego dębowego biurka. - Bardzo przystojny, prawda? I już uczony, mimo młodego wieku, masz pojęcie? Co słyhać u Arabelli? Powiedziałeś jej już o żonie?

- O czym rozmawiałaś z owym mężem?

- O tym co zwykle - wyjaśniła, muskając palcami blat biurka. - Mówił mi, że jestem piękna, takie tam.

Nicolas z trudem powstrzymywał wybuch gniewu. Serce Dougless wezbrało szczęściem.

To prawda, co mówią, pomyślała. Zemsta jest rozkoszą bogów.

- Jednak nie dowiedziałam się zbyt wiele. Lee... to jest doktor Nolman... nie przeczytał jeszcze dokładnie żadnego listu. Wygląda na to, że twoja ARABELLA nie spieszyła się, przebierając wśród uczonych, którzy zwrócili się do niej z prośbą o udostępnienie tego znaleziska. Zdaje się, że wybrała z fotografii najprzystojniejszego. Zorganizowała korespondencyjny konkurs piękności. Męskich piękności. Fotografie pań wyrzuciła. Powiedział, że była strasznie zawiedziona, kiedy okazało się, że nie dorównuje jej wzrostem. Arabella spojrzała na niego tylko raz i zasyczała „Myślałam, że Amerykanie są wyżsi”. Na szczęście się tym nie przejął i skwitował śmiechem całą sytuację. Uważa Arabellę za kompletną idiotkę. Och, przepraszam, zapomniałam, jak ją uwielbiasz. Dougless uśmiechała się do niego słonecznie, ale Nicolas nadal był wściekły.

-Co u Arabelli? - zapytała ze słodyczą w głosie.

Nicolas przeszył ją rozjuszoną wrokiem, po czym na twarzy pojawił mu się wyraz diabolicznej satysfakcji. Odwrócił się, wskazał na stary dębowy mebel, stojący pod ścianą, i rzekł:



- To jest ów stół. - Posłał jej ironiczny uśmiezek i wyszedł.

Dougless zacisnęła dłonie w pięści, podeszła do stołu i poczęstowała go solidnym kopniakiem. Podskakując na jednej nodze i masując duży palec u drugiej, obrzuciła przekleństwami cały męski ród.

## 9

Kolację podawano o ósmej i Dougless, w kostiumiku, który miała na sobie podczas zwiedzania muzeum, modliła się o to, żeby Elizabeth jak najszybciej przysłała jej wieczorowe suknie. Ale gdy było coraz bliżej ósmej i nikt nie zawiadomił jej o kolacji, zaczęła się zastanawiać, co się dzieje. Wiedziała, iż służba je wcześniej, ale że nie zaproszono jej do kuchennego stołu, więc pozostawało jej tylko siedzieć w pokoju i czekać.

Kwadrans po ósmej zapukał lokaj i poprosił, by udała się za nim. Poprowadził ją przez labirynt pokoi, do kolosalnej jadalni z wielkim kominkiem i stołem tak długim, że nadawał się do akrobacji na desce. Arabella, jej ojciec, Nicolas i Lee zajmowali już miejsca. Arabella, zgodnie z oczekiwaniami Dougless, miała na sobie tak mocno wyciętą suknię, że praktycznie biorąc była naga od pasa. Pokazywała więcej, niż

Dougless w ogóle miała. Dougless, cicha niczym myszka, nie inaczej niż zwykle, usiadła na krześle, które lokaj wysunął obok Lee.

- Twój szef nie chciał niczego tknąć, póki nie znajdziesz się przy stole - szepnął Lee, kiedy wjechały pierwsze półmiski. - Łączą was jakieś dziwne stosunki. To potomek tego Nicolasa Stafforda, który mało nie został ścięty?

Dougless poczęstowała Lee tą samą opowiastką, którą uraczyła kucharkę.

Do tej pory pewnie nie było już kucharczyka, który nie wiedziałby, że Nicolas jest faktycznie potomkiem tamtego Nicolasa i bardzo zależy mu na przywróceniu dobrego imienia przodka.

- Strasznie się cieszę, że kochana stara Arabella podpisała ze mną umowę, bo gdyby on zwrócił się do niej pierwszy, w te pędy udostępniłaby mu dokumenty. Popatrz na nich. Tak się w niego wgapia, że znów mogliby powtórzyć sławny numer ze stołem.

Dougless zakrzuszyła się łososiem i musiała wypić pół szklanki wody, żeby odzyskać głos.

- Jakie stosunki łączą cię z szefem? Nie jesteście... no wiesz? - Nie, ależ skąd - zaprzeczyła i spojrzała na Nicolasa, który pochylony nad stołem wpatrywał się w Arabellę. Kiedy poczuła na sobie jego wzrok, przysunęła się nieco do Lee.

- Pomyślałam sobie, Lee, że skoro mój szef jest tak zajęty, to r potrzebowałbyś sekretarki na weekend. Mój ojciec jest profesorem historii średniowiecznej i nabyłam pewnego doświadczenia, pomagając mu wyszukiwać materiały źródłowe.

- Montgomery... - powiedział Lee. - Montgomery... Chyba nie Adam

- Montgomery?!

- To mój tato.

- Słuchałem kiedyś jego świetnej rozprawy na temat gospodarki trzynastowiecznej. A więc to jest twój ojciec! Może przydałaby mi się jakaś asysta.

Dougless czytała w jego myślach jak w otwartej księdze. Adam Montgomery był w stanie pomóc młodemu walczącemu o wybitcie się profesorkowi. Ale Dougless to nie przeszkadzało. Czy ambicja nie jest czymś dobrym? Poza tym, niech Lee myśli sobie, co chce, jeśli tylko pomoże jej odkryć sekret

matki Nicolasa.

- Kufer jest w moim pokoju - mówił Lee, spoglądając na nią jeszcze cieplejszym wzrokiem, od kiedy dowiedział się o profesji jej ojca. - Może po kolacji chciałabyś... wpaść z wizytą.

- Pewnie- powiedziała, wyobrażając sobie wieczór spędzony na zabawę w gonionego naokoło stołu, ucieczkę przed jego awansami. Na myśl o stole spojrziała na Nicolasa. Przewiercał ją płonąącym wzrokiem. Uniosła kieliszek z winem i przepiła do niego. Odwrócił się, ale minę nadal miał wściekłą.

Po kolacji Dougless wycofała się do siebie po notatnik i niezbędne drobiazgi, a także po torebkę. Pomyślała, że wypadałoby się przygotować na całonocne wertowanie czterystuletnich szpargałów.

Szukając pokoju Lee, zgubiła się dwa razy w płataninie korytarzy.

Zatrzymała się przy otwartych drzwiach jakiegoś salonu słysząc uwodzicielski głos Arabelli:

- Ale, kochanie, nocą okropnie boję się być sama.

- Doprawdy, myślałem, że masz za sobą takie pacholące obawy - odparł Nicolas.

Dougless przewróciła oczami.

- Pozwól, że naleję ci jeszcze - zaproponowała Arabella. - A potem chciałbym ci coś pokazać. - Zniżyła głos. - W moim pokoju.

Dougless wykrzywiła się. Głupiec! Wedle słów kucharki Arabella pokazywała wszystko w swoim pokoju wszystkim mężczyznom. Ze złośliwym uśmiechem zajrzała do torebki. Weszła energicznie do salonu. Wszystkie światła, poza jedną ćmiącą się lampką, były zgaszone Nicolas siedział na kanapie. Koszulę miał rozpiętą do pępka. Arabella nalewała mu bourbona.

- Och, lordzie Stafford! - powiedziała gromko Dougless i zaczęła energiczny obchód salonu, włączając wszystkie lampy. - Oto kalkulator, o który pan prosił, ale z przykrością donoszę, że działa na baterie słoneczne. Funkcjonuje tylko w bardzo jasnym pomieszczeniu.

Nicolas wpatrywał się z zainteresowaniem w podręczny kalkulator. Kiedy zaczęła demonstrować funkcjonowanie urządzenia, oczy Nicolasa zrobiły się wielkie jak spodki.

- To umie dodawać?

- I odejmować, mnożyć, dzielić. Proszę, oto przykład. Powiedzmy, że chciałby pan odjąć od bieżącego roku tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego ósmego rok tysiąc pięćset sześćdziesiąty czwarty, ten, w którym pański przodek został oskarżony o zdradę i na zawsze stracił wszystkie rodzinne dobra. Otrzymuje pan czterysta dwadzieścia cztery lata. Czterysta dwadzieścia cztery lata na naprawienie zła i dłożenie starań, by pańscy potomkowie przestali naśmiewać się z pana... z niego.

- Hej, ty, wynocha z tego salonu - rozkazała Arabella, tak wściekła, że słowa dusiły ją w gardle.

- Och! Och! - wykrzyknęła Dougless z miną niewiniątka. - Czyżbym pani w czymś przeszkodziła? Strasznie mi przykro. Absolutnie nie miałam takiego zamiaru. Wypełniałam tylko moje obowiązki. - Zaczęła wycofywać się do drzwi. - Proszę sobie nie przeszkadzać i kontynuować to, czym państwo byli zajęci.

Dougless wyszła z salonu, pokonała korytarz i wróciła na paluszkach.

Cienie padające z salonu poczemniały.

- Potrzebuję światła - powiedział Nicolas. - Ta machina nie pracuje bez światła.

- Nicolas, na litość boską, to zwykły kalkulator! Odłóż go.

- To przecudowna machina. Cóż to za przycisk?

- Do obliczania procentów, ale co to ma za znaczenie.

Bardzo z siebie zadowolona, udała się na dalsze poszukiwanie Lee. Przywitał ją ubrany w jedwabny smoking, jakby już nie mógł włożyć nic innego. Dougless musiała bardzo się starać, żeby nie wybuchnąć śmiechem, który zagotował się w niej na widok Lee. Jedno

spojrzenie na jego twarz, na trzymany w ręce kieliszek martini i wiedziała, że rozmowa potoczy się w jednym kierunku: łóżka. Wzięła kieliszek, łyknęła i skrzywiła się.

Nie cierpiała martini.

Lee zaczął rozwodzić się nad jej pięknymi włosami, nad tym, jak bardzo jest zaskoczony, zastając tak zniewalającą kobietę w tym star/m zapleśniałym domiszczu, nad wspaniałym gustem Dougless i nad jej cudownie małymi stópkami. Dougless mało nie ziewnęła, ale nie dała nic po sobie poznać. Kiedy napełniał kieliszki po raz drugi, wyjęła z torebki cenny librax i wrzuciła dwie tabletki do martini Lee.

- Do dna - zakomenderowała wesoło.

Czekając na działanie środka, pokazała Nolmanowi liścik, który Nicolas wsunął pod jej drzwi.

- Co tu jest?

- Chyba lepiej będzie, jak to przepiszę - powiedział. Wziął kartkę papieru, długopis i napisał:

*Suszę sobie głowę,  
przed tobą chyląc czoło.  
Zawadą na twojej drodze  
być nie chcę i nie mogę.*

- Zawadą?

- Przeszkodą.

Więc to chciał jej przekazać tamtej nocy, kiedy zostawił ją samą i wyprawił się do knajpy.

Lee przetarł oczy i ziewnął.

Wstał, podszedł do łóżka i wyciągnął się "tylko na minutkę". Zasnął natychmiast jak dziecko, a Dougless podbiegła do drewnianego kufierka umieszczonego na stole przy kominku. Papiery w środku były stare, pożółkłe i kruche, ale pismo zachowało się wyraźnie, atrament nie wyblakł jak nowoczesne atramenty, które nikną zaledwie po roku czy dwóch. Dougless niecierpliwie złapała papiery i załamała się na widok pisma. Było dokładnie takie samo jak na liściku Nicolasa.

Pochylona nad listami, usiłowała odczytać coś na chybił trafił, kiedy drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Ha!!! - wykrzyknął Nicolas, wpadając z mieczem w dłoni. Kiedy opanowała wstrząs, uśmiechnęła się do uzbrojonego Nicolasa.

- Arabella dała ci spokój?

Nicolas dostrzegł śpiącego Lee i ogarnęło go zażenowanie

- Udała się do łóżka - rzekł.

- Sama?

Podszedł do stołu i spojrział na list.

- Pisany ręką mej matki - powiedział.

Słyszając powagę w jego głosie, dała spokój przycinkom.

- Nie mogę ich odczytać.

- Taaak? - Uniósł brew. - Mógłbym uczyć cię czytać. Wieczorami. Śmiem sądzić, że byłabyś pojętną uczennicą. Roześmiała się.

- Dobra, przytarłeś mi nosa. Teraz siadaj i czytaj.

- A on? - wskazał mieczem młodego śpiącego naukowca. - Nie ocknie się do rana.

Położył miecz w poprzek stołu i zagłębił się w czytaniu. Jako że nie mogła mu pomóc, przycupnęła na brzegu krzesła i przyglądała się, jak siedzi pochłonięty korespondencją sprzed

wieków. Skoro tak kochał żonę, czemu dostawał ataków zazdrości, gdy jakiś mężczyzna okazywał względy jej? I czemu migdalił się z Arabella?

- Nicolas...? - powiedziała cicho. - Czy zastanawiałeś się kiedyś, co by było, gdybyś nie wrócił do swojej epoki?

- Nie - rzekł, przebiegając wzrokiem list. - Muszę powrócić!

- A jeśli byś nie wrócił? Co by było, gdybyś został tu na zawsze?

- Zostałem przysłany, żeby znaleźć klucz do tamtej zagadki. Mojej rodzinie wyrządzono zło, mnie również. Jestem tu, żeby naprawić owo zło.

Dougless bawiła się rękojęścią miecza, obracała go, wzbudzając grę świateł na klejnotach.

- A co, jeśli zostałeś tu przysłany z innego powodu? Nie mającego żadnego powiązania z oskarżeniem o zdradę stanu?

- I co to miałby być za powód?

- Nie wiem - powiedziała, ale pomyślała: miłość.

Zmierzył ją wzrokiem.

- O jakiej miłości mówisz? - spytał, jakby czytał w jej myślach. - Może Bóg myśli niczym niewiasta i przedkłada miłość nad honor. - To był żart.

- No to dowiedz się, że wielu ludzi sądzi, iż Bóg jest kobietą. Nicolas dał jej do zrozumienia spojrzeniem, jak absurdalna wydaje mu się ta idea.

- Nie naprawdę - upierała się. - Co by było, gdybyś nie wrócił? Gdybyś dowiedział się tego, czego potrzebujesz, i nadal tu pozostał?

- Powiedzmy na rok albo dwa?

- Nie zostanę - powtórzył Nicolas, ale nie patrzył na nią. Cztery lata nie zmieniło Arabelli. Była taka sama. Była gotowa zmieniać mężczyzn jak rękawiczki i miała serce z kamienia. Ale dla tej dziewczyny, która potrafiła go rozbawić, która mu pomagała, która wpatrywała się w niego jak w obraz, nie ukrywając, co czuje, dla niej był niemal gotowy zostać. - Muszę wrócić - rzekł stanowczo i wrócił do listów.

- Wiem że to wszystko niezwykle ważne, ale stało się dawno temu i mam wrażenie, że dobrze się skończyło. Twoja matka wyszła za bogacza i dożyła swoich dni w luksusie. Nie została wyrzucona na śnieg ani nic w tym rodzaju. Wiem, że twoja rodzina straciła wszystkie dobra, ale kto pozostał ze Staffordów? Powiedziałeś, że nie miałeś dzieci i twój brat zmarł bezpotomnie, więc kogo pozbawiłeś środków do życia? Dobra przeszły na królową Elżbietę, a ona stworzyła z Anglii wspaniałe mocarstwo, więc może twoje pieniądze pomogły twojemu krajowi. Może...

- Zamilcz! - powiedział gniewnie Nicolas. - Nie pojmujesz, co to honor. Ośmieszono pamięć mej osoby. Arabella powiada, że czytała o mnie i twój świat pamięta tylko to, co utrwalił tamten pisarczyk. Znam go. Paskudny pokurcz, na którego nie spojrziała żadna niewiasta.

- Dobrze. Więc cię opisał. Współczuję, Nicolasie, ale co się stało, to się nie odstanie. I jest przeszłością. Może historii nie da się zmienić. Zastanawiałam się tylko, co byś zrobił, jeśli byś musiał zostać. Gdybyś nie wrócił.

Lecz Nicolas wolał się nad tym nie zastanawiać. Czy miał powiedzieć Dougless, że ożeni się z nią i uniesie ją do łóżnicy? Nie miał zamiaru zdradzać, że Arabella, niegdyś burząca mu krew w żyłach, teraz nudzi go śmiertelnie.

- Montgomery, znów się we mnie zakochałeś? Pójdź, zabierzmy te listy do mej alkowy. Nie będę ci się opierał.

- A, bodajbyś zdechl! - powiedziała Dougless, wstając. - Zostań tu i czytaj. Nie

obchodzi mnie co z tobą będzie, czy zostaniesz w dwudziestym wieku, czy wrócisz do szesnastego, czy ósmego, wszystko jedno.- Wyszła, trzaskając tak mocno drzwiami, że Lee przewrócił się na drugi bok.

Zakochać się w nim, jeszcze czego, myślała. Równie dobrze mogłaby zakochać się w upiorze. Był równie namacalny. A poza tym, gdyby faktycznie został w dwudziestym wieku, stałby się kulą u nogi. Zawsze musiałaby mu wszystko tłumaczyć. A co by było, gdyby musiała uczyć go prowadzenia samochodu?! Brz, Koszmarna myśl. I gdyby już został, to co by robił? Co...?! Wychodziło na to, że umiał tylko dosiadać konia, machać mieczem i...

I zdobywać kobiety. To umiał wyśmienicie.

Idąc do swojej ohydnej klity, mówiła sobie, że kiedy się go pozbędzie, dozna niezwyklej ulgi. Jego biedna żona. Czegóż nie musiała znieść! Dougless wiedziała tylko o Arabelli. A inne? Pewnie w życiu Nicolasa były setki kobiet, o których tamten biedny paskuda pisarczyk nie miał pojęcia.

Tak, pomyślała, wskakując w nocną koszulę, kiedy przyjdzie czas przepędzę go na cztery wiatry. Ale kiedy weszła do łóżka, nie mogła sobie wyobrazić, że nie zobaczy go więcej, nie zobaczy już, z jakim zachwytem rozgląda się po świecie, powszednim dla niej i zwyczajnym. Nie mogła sobie wyobrazić, że nie ujrzy więcej jego uśmiechu, nie będzie obiektem jego żartów, które bawiły ich oboje.

Zasnęła bardzo późno, ale sen nie przyniósł jej spokoju, pojawiły się bowiem koszmary.

Rankiem, czując się wyjątkowo podle, podreptała do kuchni. Zastała tam panią Anderson i inną kobietę. Stały wpatrzona w stół. Był zastawiony kilkadziesiątoma otwartymi puszkami.

- Co się stało? - zapytała Dougless.

- Właśnie nie wiem - odpowiedziała kucharka. - Otworzyłam puszkę z brzoskwiniami i wyszłam na chwilę. Kiedy wróciłam, wszystkie te puszki były otwarte.

Dougless zastanowiła się chwilę.

- Czy ktoś był przy otwieraniu brzoskwiń? - spytała.

- A, faktycznie, był. Lord Stafford przechodził do stajni. Zatrzymał się na dwa słowa. Bardzo miły pan z niego.

Dougless musiała ukryć uśmiech. Niewątpliwie Nicolas zobaczył cudowne urządzenie, otwieracz do konserw, i postanowił je wypróbować. W tej chwili wbiegła pokojówka, niosąc rurę od odkurzacza.

- Potrzebuję kija od miotły! - krzyknęła, powstrzymując się od płaczu. - Lord Stafford chciał spróbować, jak działa odkurzaczy, i załatwił całą biżuterię lady Arabelli. Kiedy ona się dowie, wyrzuci mnie z pracy.

Dougless opuściła kuchnię, czując się o niebo lepiej.

Nie wiedziała, gdzie może zjeść śniadanie, ale w pustej jadalni dojrzała na pomocniku podgrzewacze ze srebrną zastawą. Nieco zbuntowana napełniła talerz i usiadła za stołem.

- Dzień dobry - powiedział Lee, wchodząc do jadalni. Nałożył sobie jedzenie na talerz i usiadł naprzeciwko Dougless - Hm przepraszam za wczorajszy wieczór. Chyba mnie zmogło. Widziałaś listy?

- Tak, ale nie mogłam ich odszyfrować - powiedziała zgodnie z prawdą i pochyliła się nad stołem.

- Czy wyjaśniłeś już zagadkę, kto oczernił Nicolasa Stafforda przed królową?

- Na Boga, tak. Wystarczyło mi przeczytać pierwszy z brzegu list.

- Kto?- spytała szeptem.

Lee otworzył usta, gotów powiedzieć, ale Nicolas wszedł do jadalni,

-Montgomery- stanowczym tonem rzucił Nicolas. - Widzimy się w bibliotece. - Odwrócił się i wyszedł. Lee odchrząknął.

- Co z nim? Zbudził się nie na łóżku Arabelli, ale pod nim? Dougless cisnęła na stół serwetkę, spiorunowała wzrokiem Lee i poszła do biblioteki. Zamknęła za sobą drzwi.

- Wiesz, co narobiłeś? Lee akurat miał mi powiedzieć, kto złożył na ciebie donos, kiedy wszedłeś i mu przerwałeś.

Nicolas miał podkowy pod oczami, ale zamiast wyglądać gorzej, prezentował się lepiej, zupełnie w typie mrocznego romantycznego bohatera, istny Heathcliffe.

- Przeczytałem owe listy - oznajmił, zajmując miejsce na wybitym skórą krześle i spoglądając przez okno. - Nie ma w nich mowy o kimś, kto by oskarżył mnie przed królową.

Był w nim jakiś smutek. Dougless podeszła do niego i położyła mu rękę na ramieniu.

- O co chodzi? Te listy wyprowadziły cię z równowagi?

- Jest w nich mowa o tym, że matka cierpiała po mej śmierci - mówił przez ściśnięte gardło. Ujął jej dłoń. - A... a nazwisko Stafford zostało wystawione na pośmiewisko.

Dougless nie mogła znieść bólu w jego głosie. Ukłękła przed nim i złożyła dłonie na jego kolanach.

- Dowiemy się, kto złożył tamten podły donos - rzekła. - Jeśli Lee to wie, wydobędę z niego prawdę. A kiedy się dowiemy, będziesz mógł powrócić i zmienić bieg wydarzeń. A skoro tu jesteś, to znaczy, że dano ci jeszcze jedną szansę.

Spoglądał na nią długo, a potem ujął jej twarz w swoje silne dłonie.

- Czy zawsze przynosisz nadzieję? Czy nigdy nie sądzisz, że umarła?

Uśmiechnął się.

- Prawie zawsze jestem optymistką. To dlatego zakochuję się w ło- buzach i mam nadzieję, że któryś z nich stanie się moim rycerskim wybawcą... Och, Colin - westchnęła i spróbowała oderwać się od niego.

Lecz Nicolas uniósł ją z podłogi, wziął w ramiona i pocałował. Całował ją już wcześniej, ale wtedy czuł jedynie pożądanie, teraz opanowało nim coś potężniejszego. Pragnął jej słodczy, jej kochającego serca. W jej oczach dojrzał gotowość do bezwarunkowego oddania i zapragnął tego.

- Dougless - wyszeptał, nie wypuszczając jej z objęć i całując w szuję. Dopiero gdy naszło go pragnienie, aby pozostać tu na zawsze, odepchnął ufnie przytuloną kobietę.

- Odejdź - powiedział niewyraźnym głosem człowieka, któremu wielki ciężar spoczął na barkach.

Dougless nie ruszyła się z miejsca. Wezbrał w niej gniew.

- Nie rozumiem cię. Całujesz każdą kobietę, która postawi ci usta, nigdy żadnej nie odepchniesz, ale mnie traktujesz jak zadzumioną. O co chodzi? Mam wiecznie nieświeży oddech? Jestem za mała? Mam nie odpowiedni kolor włosów?

Nicolas patrzył na nią i całe jego pożądanie, całe pragnienie płonęło w jego oczach.

Dougless cofnęła się chwiejnym krokiem, jak ktoś wystraszony żarem buchającego ognia. Zaciśnęła rękę na gardle i zastygli tak oboje, wpatrzeni w siebie.

Frunęły otwierane drzwi i do biblioteki wpadła Arabella. Miała na sobie sportowy strój od dobrego angielskiego krawca.

- Nicolas, gdzie ty się podziewasz?! - Przeniosła wzrok z Nicolasa na Dougless i wyraźnie nie była uradowana tym, co widzi.

Dougless odwróciła się. Nie mogła dłużej znieść spojrzenia Nicolasa.

- Nicolas! Czekamy - powiedziała Arabella. Zabrzmiało to jak rozkaz. - Broń załadowana.

- Broń? - spytała Dougless. Odwróciła się do nich. Wzięła się w karby. Arabella zmierzyła wzrokiem Dougless od stóp do czubka głowy i najwyraźniej uznała ją za artykuł wybrakowany, jak to często bywa w przypadku wysokich kobiet osądzających niskie. Co za szczęście, że faceci mają pod tym względem zupełnie inne poglądy, pomyślała Dougless.

- Będziemy polować na kaczki - wyjaśnił Nicolas, błędząc wzrokiem PO bibliotece. - Dickie zaprezentuje mi dubeltówkę.

- Wspaniale, idźcie mordować śliczne małe kaczuszki - *powiedziała* Dougless.- Nie przejmujcie się mną.- Wyszła dziarskim krokiem, mijając Arabellę. Na górze wyrzwała na dziedziniec. Nicolas wsiadł do range rovera; Arabella prowadziła. Odjechali.

Zdała sobie sprawę, że nie ma nic do roboty. Nie czuła się upoważniona do buszowania po domu Arabelli i nie miała ochoty na spacer po jej ogrodzie. Spytała przechodzącą pokojówkę, gdzie jest Lee, i dowiedziała się, że zamknął się w swoim pokoju z listami i prosił, żeby mu nie przeszkadzać.

- Ale zostawił pani książkę w bibliotece - dodała dziewczyna.

Dougless wróciła do biblioteki. Na biurku znalazła małą książeczkę z liścikiem: „Pomyślałem, że Ci się spodoba. Lee”. Sięgnęła po nią. Wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziała, co ma w rękach: dziennik Johna Wilfieda, paskudnego pisarczyka, który napisał o Nicolasi i Arabelli herbu Błat. W przedmowie informowano, że książkę znaleziono w zamurowanej niszy ściennej jednego z pałaców Nicolasa, wyburzanej w latach pięćdziesiątych.

Usiadła na kanapie i zajęła się lekturą. Po dwudziestu stronach wiedziała, że ma w rękach diariusz oszalałego z miłości młokosa - a kobietą, za którą usychał z pożądania, była żona Nicolasa, Letycja. Według Johna Wilfieda jego pani nie była zdolna do złego uczynku, a pan - do dobrego. Sążnista lista braków Nicolasa poprzedzała tytuły do chwały Letycji. Według gryzpiórka Letycja była perłą urody, mądrości, cnoty, dobroci, talentu...

Pisarczyk nie napisał o Nicolasi ani jednego dobrego słowa. Spędzał czas na chędożeniu, bluźnierstwach i zamieniał życie całego otoczenia w piekło. Jednak poza złośliwymi wymysłami o Arabelli i stole, nie opisano żadnych zdarzeń, wspierających tezę, iż Nicolas zasłużył na wrogość całego (jeśli wierzyć Wilfredowi) dworu.

Dougless dobrnęła do końca książeczki i zatrzasnęła ją z hukiem. Z powodu fałszywego oskarżenia o zdradę pałace Nicolasa popadły w ruinę, a z nimi pogrzebano prawdziwą historię jego życia, pracowite zmazanie dobrami brata, plany cudownej rezydencji. Jedyne, co zostało, to fantasmagorie wyrostka, pełna jadu kronika niewydarzonej miłości.

I ludzie uwierzyli w te bzdury.

Zerwała się na równe nogi, wściekła, zaciskając dłonie w pięści. Nicolas miał rację; musi powrócić do swojej epoki i naprawić wyrządzone krzywdy. Opowie mu o tych wypocinach, a kiedy wróci do szesnastego wieku, wyrwie to piekielne ziółko, jednym kopnięciem pozbędzie się Johna Wilfreda. Lub też, uśmiechnęła się na tę myśl, wyśle do wszystkich diabłów jednocześnie paskudę pisarczyka i idealną Letycję.

Wyszła z książką z biblioteki i spytała służącą, gdzie jest pokój lorda

Stafforda. Postanowiła zostawić mu książkę do przeczytania. Zaczynał dawać sobie radę ze współczesnym drukiem i była przekonana iż sięgnie po książkę z wielkim zainteresowaniem.

Wedle pokojówki jego pokój sąsiadował z apartamentami lady Arabelli. A jakżeby inaczej, pomyślała z gniewem Dougless.

Kiedy jednak weszła do środka, gniew ulotnił się. Ściany były niebieskie a łożo z kolumnami zaścieniała droga kapa z niebieskiego jedwabiu W sypialni były przybory toaletowe Nicolasa, rzeczy,

które sama mu wybrała. Dotknęła kremu i maszynki do golenia, pasty do zębów

Nagle zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskni. Od jego pojawienia się przebywali razem niemal bez przerwy. Mieli wspólną sypialnię łazienkę, szczoteczkę do zębów. W tej łazience nie było prysznicza i zastanowiła się, jak on sobie z tym radzi. Czy są tu jeszcze jakieś inne urządzenia, które sprawiają mu kłopot?

Wróciwszy do sypialni uśmiechnęła się na wspomnienie chwili, w której wyszedł z innej łazienki, z mokrą umytą głową mając na sobie tylko ręcznik. Przed przybyciem do Goshawk Hall panowała między nimi tak rozkoszna intymność. Okrywała go do snu, całowała na dobranoc, prała mu bieliznę. Śmieli się razem, chodzili razem, żyli razem.

Na nocnym stoliku leżał „Times” i kierowana jakimś impulsem zajrzała do szufladki stoliczka. Leżały w niej: zastrugaczka do ołówków, trzy ołówki, w tym dwa prawie wypisane, zszywacz i dwie kartki papieru upstrzone zszywkami. Na kolorowej broszurze reklamowej Astona-Martin stała miniaturowa wyścigówka. Na samym dnie ukryto ostatnie wydanie „Playboya”. Uśmiechając się, zasunęła szufladę.

Podeszła do okna i ogarnęła wzrokiem falujące trawniki i dalekie drzewa. To przedziwne. Przeżyła z Robertem wspólny rok, uważając, że kocha go do szaleństwa, ale pod pewnymi względami nigdy nie zaznała z nim takiej intymności jak z Nicolasem. Może to dlatego, że Nicolas był taki naturalny i bezkonfliktowy. Nie zrzędził, kiedy zaczęła wyciskać tubkę pasty od połowy. Nigdy nie wymagał od niej, żeby była wcieleniem doskonałości.

Krótko mówiąc, Nicolas lubił ją taką jaka była. Akceptował ludzi, świat i potrafił cieszyć się wszystkim. Dougless wspomniała wszystkie swoje randki i to, jak współcześni mężczyźni narzekali na wszystko: wino było źle dobrane, kelner ślamazara, film pozbawiony głębi. Natomiast Nicolas, postawiony wobec problemów nie do przewyciężenia, cieszył się czymś równie zwyczajnym, jak otwieracz do puszek. Ciekawe, jak zachowałby się Robert, lądując nagle w szesnastym wieku. Niewątpliwie zaczęłby domagać się tego i tamtego i narzekał, że wszyst-kego mu brak. Ciekawe, czy ludzie z epoki elżbietańskiej mieli takie same zasady jak osadnicy na Dzikim Zachodzie i tak jak oni wieszali szczególnie uciążliwe zrzędy?

Przytuliła czoło do zimnej szyby. Kiedy Nicolas odejdzie? Kiedy dowie się, kto go fałszywie oskarżył? Czy jeśli Lee poda przy kolacji imię złoczyńcy, to Nicolas nagle zniknie w obłoku dymu? Jest prawie po wszystkim, pomyślała i wezbrała w niej przemożna tęsknota za Nicolasem. Jak przeżyje jego zniknięcie na zawsze? Jeśli ledwo mogła wytrzymać, nie widząc go jeden dzień, jak przeżyje bez niego resztę życia?

Proszę, wróć, błagała w m myślach. Zostało nam tak niewiele czasu. Jutro możesz odejść i nie chcę tracić tego dnia bez ciebie. Nie spędzaj tej maleńkiej cząstki czasu, która nam została, z Arabellą.

Zamknęła oczy i skupiła się bez reszty, jakby to mogło przyspieszyć jego powrót.

- Jeśli wrócisz- szepnęła- zrobię ci amerykański lancz: duszone kurczaki, sałatkę ziemniaczaną, siekane jajka na twardo z cebulą i ciastka z masą czekoladową, Kiedy ja będę to przygotowywać, ty możesz... - Zastanowiła się. - Możesz obejrzeć folię plastikową i aluminiową, plastikowe pojemniki na żywność... jeśli są popularne w Anglii. Nicolasi, proszę, proszę, proszę, wróć.

Nicolas uniósł głowę. Ramiona Arabelli oplatały mu szyję, obfite piersi napierały na jego nagi tors. Znajdowali się na odosobnionej polance. Z dawną i terazniejszą Arabellą spędził tu bardzo ruchliwe popołudnie. Ale dzisiaj Nicolasa niewiele zajmowała towarzysząca mu kobieta. Poprzednio oświadczyła, że chce się z nim podzielić odkryciami, dotyczącymi jego przodka. Oświadczyła, że ma istne rewelacje, fakty, o których nikt do tej pory nie wie.

To oświadczenie okazało się przynętą i żeby dowiedzieć się, co ona wie, musiał dać z siebie niemało. Arabellą ułożyła mu z powrotem głowę na trawie.



- Słyszałaś? - spytał.

- Nic nie słyszałam, kochanie - szepnęła. - Słyszę tylko ciebie.

Nicolas odrwał się od niej.

- Muszę iść.

Widząc jak chmura gniewu zakrywa te wyniosłe rysy, zdał sobie sprawę, że musi dbać o jej przychyłność.

- Ktoś idzie - powiedział. - Jesteś zbyt urocza, by wystawiać cię na chciwe oczy gawiedzi. Chcę zachować twą urodę dla siebie.

To chyba złagodziło jej zły chumor i zakrzętnęła się wokół siebie.

- nie spotkałam większego dżentelmena od ciebie. Więc dziś wieczorem?

- Dziś wieczorem - obiecał i zostawił ją samą.

Większość myśliwych korzystała z terenówek, ale było też kilka koni. Nicolas wziął najlepszego, przygnał do domu i wbiegł na górę przeskakując po dwa stopnie. Gwałtownie otworzył drzwi do swojej sypialni.

Dougless wcale nie była zaskoczona, kiedy wyrósł w progu. Stał tam chwilę, wpatrzony tylko w nią. Jej twarz, jej ciało zdradzały jak bardzo go pragnie. Kiedy odwrócił wzrok, ten prosty gest kosztował go więcej niż wszystko do tej pory. Nie mógł jej dotknąć, więc postanowił że tego nie zrobi. Bo gdyby się do niej zbliżył... gdyby się zbliżył, mógłby nie wrócić już do swego czasu.

- Czego ode mnie pragniesz? - spytał chrapliwym głosem.

- Ja? Od ciebie? - spytała rozgniewana. Zauważyła, że uciekł od niej wzrokiem. - Wygląda na to, że ktoś inny ciebie pragnie, nie ja.

Nicolas sprawdził swój wygląd w lustrze szafy ściennej. Miał krzywo zapiętą koszulę.

- Dubeltówki to dobra rzecz - powiedział, przepinając guziki. - Z taką bronią roznieśliśmy Hiszpanów.

Stara Anglia potrafiła roznieść każdego i bez nowoczesnej broni. Zaraz będziesz miał chrapkę na bomby. Cynglem dubeltówki rozpiąłeś sobie koszulę?

Spojrzał na jej odbicie w lustrze.

- Zazdrość dodaje twym oczom blasku.

Gniew Dougless zaczął ustępować miejsca bezradności.

- Podły! - krzyknęła. - Czy pomyślałeś kiedyś, że znów robisz z siebie durnia? Już raz wzbudziłeś wesołość historią z Arabellą, ale tobie to za mało.

- Wie coś, czego ja nie wiem. .

- Założę się, że tak - zamruczała Dougless. - Pewnie ma większy zasób doświadczeń.

Nicolas ujął ją pod brodę.

- Wątpię. Czy to kuchenne wonie? Jestem głodny.

Dougless uśmiechnęła się.

- Obiecałam ci amerykański lancz. Chodź, zajrzymy do kuchni pani Anderson.

Udali się razem do kuchni. Polująca gromada zabrała ze sobą lancz w koszach piknikowych, tak więc w kuchni nic się nie działo. Tylko na tylnym palniku kuchenki dymił pudding.

Po uzyskaniu pozwolenia od pani Anderson Dougless wzięła się do roboty. Postawiła na ogniu ziemniaki i jajka, zabrała się za deser.

W miejsce ciastek z masą czekoladową zdecydowała się na ciągutki czekoladowe z amerykańskimi orzechami. Nicolas siadł za wielkim stołem i podziwiał różne rodzaje folii, otwierał i zamykał plastikowe pojemniki. Obrał jajka i ziemniaki, pokroił cebulę.

- Pomagałeś Letycji w kuchni? - spytała. Wzbudziła tym jego wielką wesołość.

Po przygotowaniu posiłku Dougless umyła naczynia-Nicolas wzbraniał się udzielić jej pomocy - i spakowali wszystko do wielkiego kosza, razem z termosem lemoniady. Nicolas zaniósł

go do małego ogródka, ogrodzonego murem. Siedli pod więzem i zaczęli pałaszować.

Opowiedziała mu, że zapoznała się rano z dziennikiem, a kiedy wsunął piąte udko kurczaka, spytała go o Letycję.

- Nigdy o niej nie wspominasz. Mówisz o matce, o bracie, który umarł. Wspomniałeś nawet o swoim ulubionym koniu, ale nigdy nie powiesz słowa o żonie.

- Pragniesz coś o niej usłyszeć? - w tym pytaniu zawarł prawie ostrzeżenie.

- Czy jest tak piękna jak Arabella?

Nicolas pomyślał o Letycji. Wydawała się bardziej oddalona niż o marne czterysta lat. Arabella była głupia, nie miała wiele do powiedzenia, ale była namiętna. Letycja była tak namiętna jak zdechła ryba, ale miała głowę na karku - i ta główka zawsze wiedziała, co będzie najlepsze dla jej posiadaczki.

- Nie, nie przypomina Arabelli.

- Jest podobna do mnie? - spytała Dougless. Popatrzył na nią i pomyślał o Letycji szykującej posiłek.

- Nijak nie jest do ciebie podobna. Co to?

- Sałatka z pomidorów - odpowiedziała machinalnie i zasypała Nicolasa pytaniami, ale przerwał jej.

- Rzekłaś, iż mąż, który cię porzucił, był ci luby. Czemuż?

Już chciała się usprawiedliwić, powiedzieć, że Robert jest wspaniałym materiałem na małżonka, ale uszło z niej powietrze. Przygarbiła się, ramiona jej opadły.

- Zaślepiło mnie - westchnęła. - Przeceniłam swoje możliwości. Robert wyznał mi, że nikt go nie kocha. Powiedział, że jego matka była zimna, jego żona tak samo. Myślałam że potrafię zaspokoić jego potrzebę miłości. Dawałam z siebie i dawałam. Byłam gotowa nieba mu przychylić, ale...

Uniosła wzrok w górę.

- Chyba oczekiwałam, że kiedyś zachowa się jak ci faceci w filmach, odwróci się do mnie i powie: Jesteś najwspanialszą kobietą na ziemi. Jesteś dla mnie całym światem". Ale nie zrobił niczego w tym stylu. Tylko powtarzał: „Nigdy niczego mi nie dajesz". Więc, durna, tylko dawałam z siebie coraz więcej i więcej. Ale...

- Tak? - powiedział cicho. Spróbowała się uśmiechnąć.

- Dał córce brylantową bransoletkę, a na mnie zrzucił połowę rachunków.

Chociaż nie patrzyła na niego, kątem oka dostrzega, że wręcza jej swój pierścień. Zrezygnował ze swoich wielkich pierścionków, spostrzegłszy, że współcześni mężczyźni nie noszą podobnych ozdób. W tym był osadzony szmaragd wielkości nadrzecznego kamyka.

- Za co to?

- Gdybym miał dostęp do tego, co moje, obsypałbym cię klejnotami. Uśmiechnęła się do niego.

- Mam od ciebie już broszkę. - Podniosła rękę do serca. Nosiła ją na staniku, obawiając się, że jest tak nietypowa i piękna, iż sprowokuje pytania. - I tak dałeś mi za dużo. Kupiłeś mi ubrania, byłeś... Byłeś dla mnie dobry. - Uśmiechnęła się. - Nicolasiu, ostatnie kilka dni, od czasu, gdy cię poznałam, były najszczęśliwsze w moim życiu. Mam nadzieję, że nigdy tam nie wrócisz. - Zaciśnęła dłoń na ustach. - To nieprawda. Wcale tak nie myślę. Oczywiście, że musisz wrócić. Musisz wrócić do swojej pięknej żony. Musisz... musisz spłodzić kilku potomków. Odziedziczą te wspaniałe pałace, których nie będziesz musiał oddawać królowej. Ale czy zdałeś sobie sprawę, że kiedy doktor Nolman powie nam, kto na ciebie doniósł, będziesz mógł wrócić? Natychmiast! Lee wymieni nazwisko i znikasz.

PUFFF. I już cię nie ma.

Nicolas, który grzebał w koszyku, zamarł.

- Jutro będę to wiedział. Bez względu na to, czy on powie mi, czy nie, jutro dowiem się prawdy.

- Jutro- powtórzyła Dougless i popatrzyła na niego jakby chciała na zawsze zapamiętać jego twarz. Spojrzała na jego ciało, na koszulę opinającą szerokie bary, na płaski brzuch, umięśnione nogi. Zgrabne nogi, powiedział, i przypomniała sobie go nagiego, osłoniętego tylko ręcznikiem.

- Nicolasi... ~ szepnęła, chyląc się ku niemu.

Co to jest? - spytał nagle ostrym tonem, podsuwając jej pod nos czekoladową ciągutkę.

- Ciągutka- bąknęła z obrzydzeniem. Czowała się jak dureń.. Kogo oszukiwała? Poprzednio pocałował ją kilka razy, ale tylko wtedy, kiedy się na niego rzucała. Natomiast po przedpołudniu spędzonym z Arabellą miał źle zapietą koszulę. - Do jedzenia - mruknęła. Wyglądało na to, że podobała mu się tylko jako kucharka i demonstratorka folii spożywczej.

Pragnęła go tak, aż swędziały ją opuszki palców, ale jemu ani się śniło zaspokoić jej pragnienia.

- Chyba lepiej wracajmy - zaproponowała drętwo. - Zaraz wróci Arabella i będzie cię szukać. - Zaczęła się podnosić, ale Nicolas złapał ją za ramię.

- Wolę godzinę z tobą niż całe życie z Arabellą.

Przełknęła ślinę, nie mając odwagi podnieść oczu. Mówił prawdę czy tylko próbował podnieść ją na duchu?

- Zaśpiewaj mi, kiedy będę to jadł - powiedział.

- Nie umiem śpiewać i nie znam żadnej piosenki. Może coś ci opowiem?

- Mhm - wymruczał. Usta miał pełne czekolady.

Dougless zdawała sobie sprawę, że nie zna wielu opowieści będących częścią współczesnej kultury. Opowiedziała mu historię doktora Jekylla i pana Hyde'a.

- Mam kuzyna, który pasuje jak ulał do tej opowieści - powiedziała.

Zmiótł talerz ciągutek i, ku jej zaskoczeniu, odwrócił się i położył głowę na jej kolanach.

- Utyjesz, jak dalej będziesz się tak napychał - ostrzegła.

- Uważasz mnie za pasibrzucha? - spytał, unosząc ku niej wzrok. Serce podskoczyło jej w piersiach. Miała wrażenie, że Nicolas dokładnie wie, jakie wrażenie na niej robi, ale tylko się tym bawi i pozostaje zupełnie obojętny na jej urok. Dopiero w towarzystwie innych mężczyzn okazywał jej zainteresowanie.

- Zamknij oczy i bądź grzeczny - powiedziała, gładząc go po włosach, po tej gęstej masie kędziorów, i opowiadała mu jedną historię po drugiej. Słońce niemal zachodziło, kiedy otworzył oczy i spojrzał na nią przeciągle.

- Musimy iść.

- Tak - powiedziała cicho. Dziś wieczór spróbuję dowiedzieć się od Lee. kto ci zaszkodził.

Ukląkł przed nią i położył dłoń na jej policzku. Dougless wstrzymała oddech, spodziewając się, że zaraz znów ją pocałuje.

- Kiedy powrócę będę o tobie myślał - powiedział.

- A ja o tobie - rzekł, zakrywając dłonią jego dłoń.

Wyswobodził rękę, wyjął z koszyka pierścień ze szmaragdem i ukrył go w jej dłoni.

- Nicolas, nie mogę tego przyjąć. Już dałeś mi bardzo wiele. Zachłannie wpatrywali się w siebie.

W jego oczach był taki smutek.

- Dałbym o wiele więcej, żeby...

- Żeby...? - zachęciła go.

- Żeby zabrać cię ze sobą.

Dougless gwałtownie wciągnęła powietrze.

Nicolas przeklął się w myślach. Nie powinien tego mówić. Nie powinien dawać jej nadziei. Nie chciał jej ranić, ale na myśl, że ją zostawi, zaczynał odczuwać nieznośny ból. Niebawem dowie się tego, co trzeba, i powróci. Jeszcze jedna noc, pomyślał. Najwyżej jeszcze jedna noc z nią.

Może dzisiaj weźmie ją do łóżka. Ich ostatnia noc przeminie w miłości i ekstazie.

Nie, powiedział sobie, tonąc w jej oczach. Nie mogę jej tego uczynić, nie mogę zostawić jej samej, szlochającej bardziej niż podczas naszego pierwszego spotkania. Niech to piekło pochłonie, nie mogę uczynić tego sobie samemu. Jak mógłbym przeżyć z nią noc miłosną, a potem powrócić do pustych kobiet pokroju Arabelli. Nie, lepiej już odmówić sobie smaku tego owoce.

- Tak, żeby mi warzyć strawę - powiedział, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

- To znaczy gotować...? - spytała głupio Dougless. - Ach, ty nadęty, nieznośny, próżny...

- Bazancie? - podsunął.

- To brzmi idealnie. Ty bazancie! Jeśli myślisz, że udam się do epoki pozbawionej bieżącej wody, lekarzy, w której dentyści łamią ci szczękę podczas wrywania zębów, tylko po to, żeby dla ciebie gotować, to...

Pochylił się, zanurzył twarz w jej włosach i polizał koniuszek ucha.

- Pozwolę ci odwiedzać mnie w łóżnicy.

Dougless odepchnęła go i zaczęła detalicznie opisywać jego próżność, ale bez poprzedniego zaciętrzewienia. Ustępowała stopniowo.

- Dobra, niech będzie. Wrócę z tobą i zajmę się twoją kuchnią, a niedzielne popołudnia będziemy spędzać w łóżku. Albo na stołach. Jak wolisz.

Nicolas zakołysał się na piętach i krew odpłynęła mu z twarzy. Zaczął wrzucać do kosza resztki posiłku. Na myśl o tym co by się z nią stało w jego epoce, ogamęła go zgroza. Gdyby została jego kochanką, Letycja kazałaby posiekać ją na kawałki.

- Nicolas, ja tylko żartowałam - powiedziała Dougless. Nie chciał na nią spojrzeć.  
- Dobrze, wezmę ten pierścień, jeśli to poprawi ci humor.

Przestał sprzątać. - Nie wiesz, co mówisz. Nie powinnaś pragnąć tego, co nie powinno się zdarzyć. Tuż przed przybyciem do twojej epoki czekał mnie katowski topór. Gdybym powrócił z tobą, zostałabyś tam sama. Moja epoka nie przypomina twojej. Na samotne niewiasty czyha niebezpieczeństwo. Gdybym nie stał przy tobie, żeby cię strzec... Objęła go ramieniem.

- Naprawdę tylko żartowałam. Nie wrócę z tobą. Nie szukam rozwiązań żadnych zagadek. To ty przybyłeś, chcąc się czegoś dowiedzieć, pamiętasz? - Masz rację - powiedział i szybko uniósł jej dłoń do ust. Ucałował ją. Wstał i najwyraźniej ani było mu w głowie zabrać kosz. Zapewne wziął się za sprzątanie tylko dlatego, że był wyprowadzony z równowagi. Ale co, na litość boską, wyprowadziło go z równowagi?

Poszła za nim do domu, niosąc kosz. Żadne z nich nie odezwało się już ani słowem.

## 10

W domu Nicolas ledwo pożegnał ją skinieniem głowy, kiedy minawszy kuchnię udali się na górę. Dougless poszła do siebie, nie posiadając się ze zdumienia. Tymczasem na łóżku znalazła dużą paczkę z nadrukiem firmy spedycyjnej. Rzuciła się do rozrywania opakowania, ciskając papier i taśmę na wszystkie strony.

W środku były dwie boskie suknie mamy, szyte przez świetnych krawców.

- Och, Elizabeth, dziękuję ci, dziękuję - wyszeptwała, tuląc do siebie suknie. Może tego wieczoru Nicolas zauważy jeszcze kogoś poza wyniosłą Arabellą.

Kiedy weszła do salonu, w którym rodzina Harewoodów podawała koktajle, poczuła, że dwie i pół godziny przygotowań nie poszły na marne. Lee zamarł ze szklanką uniesioną do ust, a lady Arabella raz przynajmniej oderwała wzrok od Nicolasa. Nawet lord Harewood przestał głądzić o dubeltówkach, psach i różach. Reakcja Nicolasa dowiodła, że warto było się wysilić. Kiedy ją ujrzał, jego oczy rozjaśniły się, zapłonęły, uczynił krok do przodu, po czym zatrzymał się nagle i spochmurniał.

Biała suknia matki uszyta była z jednego kawałka materiału, przylegającego do ciała. Miała jeden długi rękaw, natomiast odsłaniała drugi bark i całą rękę. Zdobiły ją drobne paciorki i uwypuklała każdą krągłość ciała, zwłaszcza w ruchu. Na przegubie nagiej ręki Dougless pyszniła się brylantowa bransoleta Glorii.

- Dobry wieczór - odezwała się Dougless.

- Rany! - krzyknął Lee, nie mogąc oderwać od niej wzroku. - O, rany!

Dougless posłała mu uśmiech monarchini.

- Czy to alkohol? Może z łaski swojej zechciałbyś podać mi dzin z tomkiem?

To niesłychane, co potrafi sprawić świetna kiecka. Zeszłego wieczoru Dougless miała ochotę wleźć pod stół w obecności Arabelli, ale dzisiaj pani domu w swojej głęboko wyciętej czerwonej kreacji zrobiła z siebie wyfiokowane bezguście.

- Co ty wyprawiasz? - zasyczał Nicolas, wyrastając nad Dougless. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz - odparła, trzepocząc niewinnie rzęsami.

- Jesteś obnażona. - Był wstrząśnięty.

- O wiele mniej niż twoja Arabella! - fuknęła cicho i uśmiechnęła się promiennie.

- Podoba ci się ta suknia? Poprosiłam siostrę, żeby mi ją przysłała.

Nicolas wyprostował się jeszcze bardziej niż zwykle.

- Czy po wieczery zamierzasz spotkać się z medykiem?

- Oczywiście - przytaknęła ze słodyczą. - Przypomnij sobie, że to ty prosiłeś mnie, żebym wydobyła z niego to, co wie.

- Nicolas! - zawołała Arabella. - Podano do stołu.

- Nie wolno ci wkładać tej sukni.

- Będę nosić to, co mi się żywnie podoba, a poza tym musisz biec. Arabella woła cię do stołu. Do nogi, Nicolasie.

- Ty...

- Proszę - powiedział Lee, wręczając Dougless drinka. - Dobry wieczór, lordzie Stafford.

Kolacja sprawiła Dougless samą rozkosz. Nicolas nie mógł oderwać od niej oczu - kuniezmierzonej wściekłości uroczej Arabelli. Lee asystował jej z takim oddaniem, że zamoczył w zupie rękaw smokinga.

Po kolacji udali się do salonu, gdzie Nicolas grał na fortepianie i śpiewał. Było to jak żywcem wzięte z powieści Jane Austin. Miał głęboki, niski głos. Śliczny głos. Zaproponował Dougless, aby mu towarzyszyła, ale nie miała zdolności wokalnych. Siadła na wąskim krzeselku i przyglądała się z zazdrością, jak Arabella i Nicolas śpiewają w duecie, głowy razem, głosy zharmonizowane.

O dziesiątej Dougless wymówiła się i poszła do siebie. Nie miała ochoty spędzić reszty wieczoru we dwójkę z Lee w jego pokoju. Zagadka Nicolasa musiała poczekać do następnego dnia.

O północy zdała sobie sprawę, że nie zaśnie. Wciąż miała przed oczami Nicolasa śpiewającego z Arabella albo wracającego z polowania, w krzywo zapiętej koszuli. Wstała z łóżka, włożyła szlafrok, rozpuściła włosy i udała się przez wielki dom do pokoju Nicolasa. Pod jego drzwiami nie było światła, ale spod drzwi Arabelli bił blask, dzwoniły kieliszki i perliły się uwodzicielskie śmieszki pani domu.

Dougless nie zastanawiała się nad tym, co robi. Zapukała i nie czekając na pozwolenie wkroczyła do sypialni Arabelli.

- Hej, wpadłam, bo potrzebuję agrafki. Urwało mi się ramiączko. Bardzo ważne ramiączko, wiesz, o co mi chodzi.

Nicolas wylegiwał się na łóżku Arabelli, rozpięta koszula wylaziła mu ze spodni, Arabella miała na sobie przezroczysty czarny peniuar, raczej odkrywający niż zakrywający wdzięki.

- Ty... ty... - wykrztusiła Arabella.

- O, hej, lordzie Stafford, czy w czymś przeszkodziłam?

Nicolas spoglądał na nią z wielkim rozbawieniem.

- No proszę, telewizor Bang i Olafson, świetna marka. Pierwszy raz widzę coś takiego na żywo. Bardzo bym chciała obejrzeć ostatnie wiadomości. Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. O, jest pilot. - Przysiadła na łóżku, włączyła ogromny kolorowy odbiornik i zaczęła przelatywać po kanałach. Nicolas usiadł za jej plecami.

- Kino - wyszeptał.

- Eee, gdzie tam, tylko telewizja. - Zademonstrowała mu działanie pilota. - Patrz, tym włączasz i wyłączasz. Tu jest głośno-cicho, a tu są kanały. A to dopiero! Stary film o królowej Elżbiecie. - Wyłączyła telewizor, położyła pilota na nocnym stoliczku koło Nicolasa, ziewnęła i powiedziała: - Właśnie przypomniało mi się, że chyba mam jakieś agrafki. Mimo wszystko dzięki, lady Arabello. Mam nadzieję, że nie przeszkodziłam pani zbyt.

Dougless musiała podbiec do drzwi, bo Arabella rzuciła się za nią, wyciągając ręce jak szpony. Ledwo zdążyła do drzwi i natychmiast zatrzasnęła je za sobą. Przystanąła za nimi, nasłuchując tego, co działo się wewnątrz. Po chwili usłyszała jedyne w swoim rodzaju przeraźliwe huki, łomoty i wrzaski, ścieżkę dźwiękową telewizyjnego westemu. Tylko raz zagłuszył je przeraźliwy krzyk Arabelli:

- Wyłącz to!!!

Dougless wróciła do siebie uśmiechnięta i zasnęła natychmiast jak grzeczne dziecko.

Rankiem Lee podszedł do niej przy śniadaniu.

- Liczyłem na to, że wieczorem może do mnie wpadniesz – rzekł z wyrzutem. - Zamierzałem poczytać ci tamte listy.

-Chciałeś mi powiedzieć, kto złożył fałszywy donos na Nicolasa Stafforda?

- Mhm.

To było wszystko, co Lee dodał w tej sprawie, tak że po śniadaniu Dougless podreptała za nim posłusznie na górę. Jeśli pozna nazwisko donosiciela, to czy Nicolas natychmiast powróci do szesnastego wieku? Ale szybko zdała sobie sprawę, że wydobyć czegokolwiek od Lee nie będzie takie proste.

- Tak się zastanawiałem. Czy twój ojciec nie zasiada przypadkiem w zarządzie Yale? Może miałby ochotę przejrzeć moje prace. Opowiem mu o nich z prawdziwą przyjemnością. Zwłaszcza o tym, kto dożył fałszywe doniesienie na lorda Stafforda.

Lee podszedł do niej bardzo blisko.

- Powiem, jeśli zechcesz wykonać jeden mały telefon.

- Tak się składa, że ojciec jest teraz na zupełnym odludziu w Maine i nie da się go złapać.

- Och... - westchnął i odsunął się. - Coś mi się zdaje, że nie mogę ci powiedzieć.

Dougless wybuchła, zanim zdążyła pomyśleć:

- Ty mamy szantażysto! Uprawiasz gierki w imię swojej kariery, podczas gdy tamto nazwisko jest dla mnie na wagę ludzkiego życia.

Zrobił zdziwioną minę.

- Jakim cudem dokumenty z szesnastego wieku mogą zdecydować o ludzkim życiu?

Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić.

- Porozmawiam z ojcem. Napiszę do niego jeszcze dzisiaj. Pokażę ci list. Dostanie go zaraz po powrocie.

Przyjrzał się jej, marszcząc czoło.

- Czemu tak strasznie zależy ci na tym nazwisku? Coś tu śmierdzi. A tak w ogóle, jakie stosunki łączą cię z lordem Staffordem? Nie zachowujecie się jak sekretarka i szef. Raczej stwarzacie wrażenie...

W tej chwili drzwi otworzyły się z rozmachem i do pokoju wkroczył Nicolas. Miał na sobie swój dawny strój. Wszystkie mięśnie nóg grały pod napiętymi pończochami, srebrno-złoty kirys błyszczał w słońcu. Przyłożył miecz do gardła Lee.

- A co to znowu?! - krzyknął Lee. Odepchnął miecz, ale zaparło mu dech w piersiach, kiedy ostrze rozcięło krawędź dłoni. Wycofał się mówiąc: - Dougless, leć po pomoc! On oszalał.

Nicolas przygwoździł Lee do ściany i zapytał:

- Kto złożył na mnie oszczerzy donos przed królową?

- Na ciebie? Zwariowałeś! Dougless, leć po kogoś, zanim ten furia zrobi coś, czego wszyscy będziemy żałować.

- Kto? Mów! - powtórzył Nicolas, przyciskając miecz do gardła Lee.

- No, już dobrze - wyrzęził zdesperowany Lee. - To był...

- Zaczekaj! - krzyknęła Dougless i popatrzyła na Nicolasa. - Jak powie, możesz zniknąć. Och, Nicolasiu, może nigdy więcej cie nie zobaczę.

Nie przestając grozić mieczem Lee, Nicolas wyciągnął drugą rękę do Dougless. Podbiegła do niego. Stopili się ustami, zanim ich ciała przylgnęły do siebie. Pocałowała go z całą tęsknotą, całym nagromadzonym pożądaniem. Wsunęła mu dłonie we włosy, przyciągając go do siebie. Do tej pory była przekonana, że Nicolas jej nie pożąda, a jednak okazał się tak roznamiętniony, iż jedną ręką uniósł ją w górę.

Pierwszy oderwał usta od jej ust.

- Odejdź - rzekł.

Łzy zamgliły oczy Dougless, ale mogłaby przysiąc, że pojawiły się i w oczach Nicolasa.

- Odejdź - powtórzył. - Nie zbliżaj się do mnie.

Posłuszna, tak pozbawiona sił, że niezdolna się przeciwstawić, odsunęła się o parę stóp i wpatrywała się w niego. Nie ujrzeć go więcej, nie obejmować go więcej, nie słyszeć jego śmiechu, nie...

- Nazwisko! - rzekł rozkazująco Nicolas, ale nawet na chwilę nie odrywał oczu od Dougless. Opuszczając ten nowoczesny świat, chciał zatrzymać w oczach jej obraz.

Lee był oszołomiony wypadkami.

- Tamten człowiek nazywał się...

Wszystko nastąpiło jednocześnie. Dougless, nie mogąc znieść myśli o tym, że Nicolas odchodzi, rzuciła się na niego jak tygrysica. Jeśli miał odejść, ona też odchodzi.

- Robert Sydney - powiedział Lee, gdy Nicolas i Dougless rozciągnęli się na podłodze u jego stóp. Popatrzył na nich z wysoka. - Oboje macie zle w głowach - oświadczył i opuścił pokój, przestępując leżących.

Dougless nie odrywała policzka od stali obywającej Nicolasa, kurczowo zaciskając powieki. Kiedy Nicolas otrząsnął się, powiedział rozbawiony:

- Przybyliśmy.

- Dokąd? Za oknami jeżdżą samochody czy wózki zaprzężone w konie? Zachichotał i uniósł jej twarz ku sobie.

- Pozostajemy w twojej epoce. Kazałem ci nie zbliżać się do mnie.

- No... ja... hm... - Oderwała się od niego i usiadła. - Pomyślałam tylko, że to byłoby cudownie poznać bezpośrednio elżbietańską Anglię, Wiesz, mogłabym napisać książkę i znaleźć odpowiedzi na wszystkie pytania, które naprawdę nurtują ludzi, na przykład, czy Elżbieta była łysa, czy nie. Czy ludzie byli szczęśliwi? Co sprawiło... Nicolas usiadł i złożył na jej ustach słodki pocałunek.

- Nie możesz ze mną powrócić. - Objął ją ramieniem. - Nie masz litości dla mej zbroi. Kiedy ostatni raz się na mnie rzuciłaś, porysowała się.

- Mało nie wszedłeś pod autobus.

Wstał i pomógł jej się podnieść, a kiedy Dougless stanęła na nogach, nie wypuścił jej rąk. Po chwili odezwała się szeptem:

- Nadal jesteś. Znasz imię tamtego łotra, a mimo to nadal jesteś. Robert Sydney. Sydney? Ale czy to nie Arabellę Sydney... Czy to nie ona i ty...

Nicolas objął ją ramieniem i doprowadził do okna.

- Był małżonkiem Arabelli - powiedział cicho. - Niełatwo uwierzyć, że nakłamał na mnie przed królową,

- Bądźcie przekłeci ty i ten stół! - zaklęła siarczyście. - Gdybyś... gdybyś się tak nie napalił i nie posiadał Arabelli na stole, jej mąż nie miałby powodu cię znienawidzić. A co z twoją żoną? Też musiała się nieźle wkurzyć.

- Wtedy, kiedy posiadałem Arabellę, nie byłem żonaty.

- Wtedy, kiedy - zamruczała Dougless. - Może Robert wściekł się z powodu wszystkich innych wtedów-kiedów. - Odwróciła się do niego. -A może gdybyś miał mnie, nie pakowałbyś się w kłopoty.

Przytulił jej głowę do swojej piersi okrytej stałą.

- Ale nie możesz ze mną wrócić.



- Może nie wrócisz. Może zostaniesz tu na zawsze.

- Musimy udać się od Ashburton. Tam, gdzie jest mój grób. Będę się tam modlił.

Szukała innych argumentów, czegoś, po czym poniechałby myśli o powrocie, ale wiedziała, że słowa nic tu nie dadzą. Rodzina, dobre imię, honor były dla niego najważniejsze.

- Wyjeżdżamy dzisiaj - powiedziała cicho. - Chyba nie ma potrzeby, byś spotkał się jeszcze z Arabellą.

- Skończyły ci się kalkulatory i telewizory, żeby odwozić od niej mą uwagę? - spytał rozbawiony.

- Na dzisiejszy wieczór przygotowałam stereo.

Odrzucił ją ku sobie, położył dłonie na jej ramionach.

- Będę modlił się w samotności - rzekł. - Jeśli powrócę, to sam. Rozumiesz?

Skinęła głową. Jesteśmy ze sobą na kredyt, pomyślała. Na kredyt.

Dougless siedziała na łóżku w pensjonacie i patrzyła na Nicolasa, leżącego na drugim łóżku. W słabym świetle brzasku jego twarz rozmywała się nad kolorową pościelą, ale jej wystarczał ten widok. Od trzech dni znali imię łotra i Dougless żyła pod presją świadomości, że Nicolas może zniknąć w każdej chwili. Każdego ranka udawał się do kościoła i przez dwie godziny modlił się, klęcząc przed sarkofagiem. Popołudniami modlił się kolejne dwie godziny.

Za każdym razem, kiedy przekraczał próg świątyni, Dougless pozostawała na zewnątrz, wstrzymując oddech. Wiedziała, że może widzi go po raz ostatni. O dziesiątej i o czwartej wchodziła na paluszkach do kościoła, a kiedy dostrzegała go przy sarkofagu, oczy zachodziły jej szczypiącymi łzami ulgi i radości. Jej serce wyrywało się *do* niego, kiedy cały złany potem modlił się tak gorąco, że był ledwo żywy z wyczerpania. Pomagała mu dźwignąć się na nogi. Kolana miał sztywne i obolałe po klęczkach na zimnym kamieniu. Ogarnięty współczuciem wikary zaoferował mu poduszkę, lecz Nicolas nie chciał z niej korzystać, mówiąc, że cielesne męki przypominają mu o obowiązkach.

Dougless nie pytała, czemu potrzebuje tego przypomnienia, bo nie chciała zdeptać nieśmiały kielków nadziei, które wychynęły w ciągu tych długich dni. Za każdym razem, gdy dostrzegał ją w kościele i zdawał sobie sprawę, że nadal z nią jest, w jego oczach budziło się światło. Może . nie wróci, myślała. Wiedziała, że też powinna modlić się o jego powrót. Wiedziała, że honor, dobre imię rodziny i przyszłość wielu ludzi są ważniejsze niż jej egoistyczne zachcianki, ale za każdym razem, widząc go klęczącego w kościele, widząc jego potężne kształty skąpane blaskiem słońca, szeptała:

- Dzięk Ci, Boże.

Trzy dni, pomyślała. Trzy niebiańskie dni. Kiedy Nicolas nie przebywał w kościele, spędzali razem każdą chwilę. Pożyczyła rowery i bawili się do utraty tchu podczas nauki jazdy. Za każdą przewrotką ciągnął ją na ziemię i toczyli się razem po kobiercach angielskich łąk. Po kobiercach angielskich łąk umajonych krowimi plackami.

Śmiejąc się z tego straszego smrodu, brali prysznic i myli głowy, a Dougless pożyczała magnetowid i kasety. Siedzieli w pokoju i oglądali filmy.

Nicolas był niesyty wiedzy, więc zapisali się do miejscowej biblioteki i przejrzeni setki książek. Chciał wiedzieć o wszystkim, co wydarzyło się od tysiąc pięćset sześćdziesiątego czwartego roku, poznać każdy utwór muzyczny. Chciał spróbować, powąchać, dotknąć wszystkiego.

- Gdybym miał tu zostać - rzekł pewnego popołudnia - stawiałbym domy.

Dougless po chwili zdała sobie sprawę, że miał na myśli architekturę. Pomyślała o pięknie Thomwycku. Nicolas miał talent. Bez zastanowienia załała go ulewą słów:

- Mógłbyś iść na architekturę. Musiałbyś nauczyć się masę o nowoczesnych materiałach budowlanych, ale bym ci pomogła. Mogłabym nauczyć cię szybkiego czytania nowoczesnego pisma, a mój wujek J.T. załatwiłby ci paszport. Jest królem Lankonii i powiedzielibyśmy, że jesteś stamtąd, tak że mogłabym zabrać cię do Stanów, a mój tato pomógłby ci dostać się do szkoły i latem pojechalibyśmy do mojego rodzinnego Warbrooke, na wybrzeżu Maine, tam jest pięknie, i pływalibyśmy na żaglach, i...

Odwrócił się.

- Muszę wrócić.

Tak, wrócić, pomyślała. Do żony, do kobiety, którą tak bardzo kocha. Jak to możliwe, że był dla Dougless całym światem i nie czuł do niej nic? Inni poznani mężczyźni wciąż czegoś od niej żądali. Robert żądał uwielbienia. Kilku chodziło z nią ze względu na pieniądze jej rodziny. Kilku innych pożyło jej, bo była tak łatwowierna, tak łatwa do oszukania. Ale Nicolas był inny. Nie chciał od niej niczego.

Z czasami, kiedy mu się przypatrywała, czuła taką żądzę, że miała ochotę się na niego rzucić. W bibliotece, w pubie, na ulicy. Wciąż wyobrażała sobie, że zdiera z niego ubranie i rozkoszuje się jego ciałem.

Ale za każdym zbliżeniem cofał się. Można by pomyśleć, że chciał posmakować, powąchać, dotknąć wszystkiego na świecie poza nią.

Próbowała obudzić w nim żądzę. Bóg świadkiem. Zapłaciła - własną kartą - dwieście funtów za szkarłatny jedwabny peniuar, który gwarantował doprowadzenie mężczyzny do szaleństwa. Kiedy wyszła z łazienki, mając go na sobie, Nicolas ledwo musnął ją wzrokiem. Kupiła za siedemdziesiąt pięć funtów flakonik perfum „Tygrysica”, następnie pochylała się nad Nicolasem, tak że koszula zsunęła się jej z piersi, i spytała, czy podoba mu się jej nowy zapach. Ledwo coś wymruczał.

Wyprała dzinsy we wrzącej wodzie, żeby się skurczyły. Kiedy wyschły, były tak ciasne, że musiała zabezpieczyć zamek błyskawiczny wielką agrafką i wciągała je na siebie, wijąc się na podłodze. Nosiła je do czerwonej bluzki z cienkiego jedwabiu. Bez biustonosza! Nicolas nawet na nią nie spojrział.

Posądzałyby go o homoseksualizm, gdyby nie to, że na ulicy oglądał się za wszystkimi babami.

Kupiła czarne rajstopy, czarne szpilki i przeraźliwie krótką minispódniczkę. Do tego zestawu dołożyła inną czerwoną bluzeczkę z czerwonego jedwabiu. Czuła się idiotycznie jadąc na rowerze w szpilkach, lecz zagryzała zęby. Pedałowała w tym stroju przed Nicolasem przez cztery mile, ale chyba na nią nie popatrzył. Spowodowała dwa niegroźne wypadki samochodowe, bo kierowcy tak się na nią gapili, jednak on nie poświęcił jej żadnej uwagi.

Wypożyczyła na kasie *Drżące ciało*.

Kiedy przyszedł dzień czwarty, sięgnęła po desperackie środki i z pomocą gospodyni ułożyła przemyślny plan, mający zwabić Nicolasa do łóżka. Gospodyni powiadomiła go, że potrzebuje ich pokoju. Dougless zrobiła rezerwację w pobliskim przeszlicznym hoteliku. Tak się złożyło, że dysponował tylko jednym pokojem z wielkim małżeńskim łóżem, więc nie było wyboru. Nicolas posłał jej dziwne spojrzenie, którego nie potrafiła

rozszyfrować, i poszedł sobie.

Teraz Dougless od półgodziny tkwiła w łazience hotelowej. Była zdenerwowana jak panna młoda przed nocą poślubną. Złała się perfumami. Ręce jej drżały.

W końcu gotowa zwichrzyła włosy i poszła do pokoju. Był mrok, ale widziała zarys łoża - łoża, które miała dzielić z Nicolasem.

Powoli zbliżyła się do niego. Pod kołdrą rysowało się męskie, długie ciało. Wyciągnęła dłoń.

- Nicolas... - szepnęła.

Ale dotknęła... poduszek!

Włączyła lampkę przy łóżku i okazało się, że Nicolas wzniosł barykadę z poduszek przez całą długość łóżka. Od wezglowia do nóg. Sam leżał tyłem. Szerokie bary tworzyły drugą barykadę.

Gryząc wargi, żeby się nie rozplakać, weszła do łóżka, nie dotykając ohydnych poduch. Nie wyłączyła światła, bo nagle wszystkie siły ją opuściły. Łzy, gorące łzy, pociekły jej po policzkach.

- Dlaczego? - szepnęła. - Dlaczego?

- Dougless... - rzekł cicho Nicolas, odwracając się, ale nie wyciągając dłoni nad poduszkami.

- Czemu budzę w tobie taki wstręt? - spytała. Była na siebie wściekła za to, co mówi, ale utraciła wszelką dumę. - Oglądasz się za innymi kobietami, które nawet się do mnie nie umywają, lecz na mnie nie spojrzysz. Arabelli nie przepuściłeś, a mnie tylko czasem całujesz, ale na tym się kończy. Kochałeś się z masą kobiet, a mnie nie chcesz. Dlaczego? Jestem za mała? Za gruba? Nie cierpisz rudych?

Kiedy Nicolas się odezwał, poczuła, że przemawia z głębi serca.

- Nigdy nie pożałował żadnej niewiasty z taką mocą jak ciebie. Moje ciało jest obolałe z żądy, ale muszę odejść. Nie mogę wrócić do swego czasu, pozostawiając cię w rozpacz. Kiedym cię poznał, łkałaś tak, że słyszałem cię z odległości czterystu lat. Nie mogę przyprawić cię o podobną rozpacz.

- Nie dotkniesz mnie, bo nie chcesz, żebyśmy po tobie rozpaczała?

- Tak ~ wyszeptał.

Łzy zamieniły się w śmiech. Zerwała się z łóżka i stanęła nad Nicolasem.

- Ty ośle - powiedziała. - Czy nie zdajesz sobie sprawy, że kiedy mnie opuścisz, będę rozpaczała po tobie przez resztę życia? Będę płakała tak długo, głośno i rozpaczliwie, że usłyszą mnie u początku czasu. Och, Nicolas, ty głuptasie, nie wiesz, jak bardzo cię kocham? Dotkniesz mnie czy nie, to nie powstrzyma moich łez. - Przerwała i uśmiechnęła się do niego. - Czemu na czas rozpacz nie pozostawisz mi takich wspomnień, żeby Arabella spadła ze stołu?

Słuchał bez ruchu, tylko patrząc na nią nad poduszkami. Błyskawicznie zerwał się z łóżka i stanął przy niej. Dougless nie wiedziała, jak to uczynił, tylko nagle poczuła go przy sobie, jego usta na swoim ciele, jego dłonie na swoich ramionach. Przebiegły szybko w dół.

- Nicolasie - szepnęła. - Nicolasie...

Zmiażdżył ją w uścisku, docierając wszędzie ustami i dłońmi, podczas gdy ona całowała każdy skrawek jego ciała, którego mogła dosięgnąć. Zerwał z niej peniuar. Trzasnął materiał. Kiedy palące, wilgotne usta zamknęły się na jej sutkach, wydała okrzyk rozkoszy.

To był taki Nicolas, jakiego chciała, jakiego pożądała, za jakim tęskniła setki godzin. Wielkie twarde dłonie sunęły w dół po jej bokach, jego kciuk pieścił jej pępek, kiedy wargi i język bawiły się piersiami.

Zanurzyła palce w jego włosach.

- Pozwól mi - szepnęła. Do tej pory zawsze wybierała mężczyzn, którzy jej potrzebowali, którzy uważali, że żadna nie jest w stanie ich zaspokoić. Jej doświadczenia erotyczne ograniczały się do mężczyzn, którzy oczekiwali, że to ona będzie im powolna. - Nicolasie...? - powiedziała, gdy sunął ustami w dół jej brzucha. - Nicolasie, nie wydaje mi się... - Jego dłonie pieściły jaj uda, ugniatały miękkie białe ciało, a potem ruszyły dalej, dalej.

Dougless spoczywała na dywanie, wygięta w łuk. Żaden mężczyzna wcześniej jej tego nie robił. Namiętność wzmogła się w niej, kiedy on... O, Boże, jego język.

- Nicolasie ~ zajęczała i szarpnęła go za włosy. Wprawił ją w ruch. Skubał wargami wewnętrzną stronę jej ud, pieścił gładką skórę pod kolanami, doprowadzając ją do szaleństwa.

Łapał ją za nogę, ugiął ją i położył się na Dougless. Wdarł się w nią, tak potężny i twardy, że mało go nie wypchnęła. Ale jej ciało zamknęło się wokół jego ciała, drugą nogę owinęła wokół niego, gdy szturmował jej wnętrze mocnymi, daleko sięgającymi pchnięciami, przesuając ją po dywanie. Przerzuciła w tył ręce, zaparła się o ścianę.

Nicolas uwolnił jej nogę i oplotła go w pasie, uniosła biodra, wybiegając naprzeciwko jego pchnięciom. Wsunął dłonie pod jej pośladki, dźwignął ją ku sobie, jeszcze wyżej. Wyżej i wyżej.

Kiedy w końcu poczuła, jak cofa się i wyprowadza ostatnie, oszalałe uderzenie całego ciała; puściły w niej tamy i zadygotała w odpowiedzi.

Długo dochodziła do siebie, aż wreszcie przypomniała sobie, gdzie jest i kim jest. Głową niemal dotykała ściany, nad sobą miała stoliczek nocny i lampkę.

- Nicolasie - zamruczała, gładząc jego zlepione potem włosy. - Nic dziwnego, że Arabella zaryzykowała dla ciebie wszystko.

Uniósł się na łokciu.

- Spisz? - spytał, roześmiany.

- Nicolasie, to było cudowne - wyszeptwała. - Żaden mężczyzna... Nie pozwolił jej skończyć, tylko łagodnie ujął ją za rękę i dźwignął do góry. Jego pocałunki były łagodne i słodkie. Potem zaprowadził ją za rękę do łazienki. Odkręcił kurek z gorącą wodą i wprowadził ją pod prysznic. Przygwoździł ją do ściany i całował. Wielkie twarde ciało napierało na nią z całej siły.

- Marzyłem o tym - zamruczał. - Tę fontannę stworzono do miłowania się.

Dougless zbyt rozkoszowała się tym, co jego ręce wyczyniały z jej piersiami, aby mu odpowiedzieć. Smagały ich gorące strugi, a Nicolas całował jej usta, brzuch, szyję. Odchyliła głowę, wsparła dłonie na jego ramionach, tak szerokich, że niemal wypełniały całą szerokość kabiny.

Dźwignął ją i stali teraz twarzą w twarz. Dougless otworzyła oczy i zobaczyła, że Nicolas się uśmiecha.

- Być może niektóre sprawy nie zmieniły się w nowoczesnym świecie - powiedział. - Wygląda na to, że teraz ja jestem twoim nauczycielem.

- Tak? - powiedziała i zaczęła całować jego szyję, ramiona, masywny tors. Wbijała palce w te umięśnione plecy. Ostrzegła go, że utyje, ale składał się tylko z mięśni; z

potężnej twardej muskulatury.

Gorąca woda lała się na jej głowę. Dougless opuściła *się* niżej i gładziła jego pośladki. Kiedy oplotła ustami jego członek, z kolei Nicolasowi zaparło dech. Zanurzył dłonie w jej włosach, jęcząc cicho z rozkoszy.

Niemal poderwał ją do góry za włosy, gdy cisnął ją na śliską ścianę, zaplótł jej nogi wokół swojej talii i wdarł się w nią brutalnie. Namiętność Dougless dorównywała jego żądzy; przylgnęła do niego, wpiła się w niego ustami, podczas gdy jego język wdzierał się w nią tak samo jak jego męskość.

Kiedy nastąpiła ostateczna eksplozja, Dougless krzyczała, ale Nicolas zamknął jej usta pocałunkiem.

Lgnęła do niego, dygocąca, zwiotczała. Gdyby nie jego uścisk, chyba wyciekłaby z brodzika razem z wodą.

Pocałował ją w szyję.

- Teraz cię obmyję - powiedział czule i postawił ją na nogach, ale podtrzymał, bo mało nie upadła.

Jakby miał w sobie jakiś elektryczny przełącznik, poskromił swoją żądzę, gdy odwrócił Dougless w stronę prysznica i zaczął namydlać szamponem jej włosy. Czując jego duże, silne dłonie, miała wrażenie, że jest mała, krucha i bezpieczna. Umył jej głowę, namydlił ręce i przeszedł do mycia całego ciała.

Dougless opierała się o ścianę, podczas gdy dłonie Nicolasa przesuwwały się po mej, w górę i w dół, do środka i na zewnątrz. Zanim zdążyła się zatracić, namydliła ręce i zaczęła go pieścić. Nie widziała równie pięknego ciała. Był wysoki, barczysty, wąski w biodrach, o silnych udach. Boże, pomyślała, nawet stopy ma piękne.

Zakręciła wodę i namydliła go. Chłoneła go dotykiem i wzrokiem. Na lewym biodrze miał znamię, przypominające cyfrę „8”. Na prawej łydce bliznę.

- Upadek z konia - wymruczał z zamkniętymi oczami. Na lewym przedramieniu długa szrama. - Walka na miecze w dniu... - Dougless знаła resztę tego zdania: ...śmierci brata. Na barku dziwna owalna blizna. Uśmiechnął się, nie otwierając oczu, i powiedział: - Bójka z bratem. Wygrałem.

Cieszę się, że nie naznaczyła cię żadna kobieta.

- Tylko ty mnie naznaczyłaś, Montgomery - szepnął.

Chciała zapytać go o piękną żonę. I o to, czy ona była mu równie droga jak Letycja. Ale nie zapytała, z obawy przed odpowiedzią.

Nicolas odwrócił ją, znów puścił wodę i opłukał ich oboje. Następnie wyprowadził ją spod prysznica i zaczął łagodnie rozczesywać jej włosy. Dougless chciała włożyć szlafrok, ale nie pozwolił na to.

- Marzyłem o tobie takiej, jaka teraz jesteś — powiedział, obejmując ją wzrokiem w lustrze. - Zaiste, doprowadzałaś mnie do szaleństwa. Ten twój zapach. - Przestał ją czesać i przesunął dłońmi po jej ramionach. - Te twoje ubrania...

Dougless uśmiechnęła się, kładąc mu głowę na piersi. Jednak zauważył, pomyślała. Zauważył.

Po rozczesaniu włosów osuszył je ręcznikiem i podał jej hotelowy szlafrok z białego frotte,

- Chodź - powiedział, również włożywszy szlafrok. Zaprowadził ją na dół, przez mroczny hol wejściowy, do kuchni.

Nicolas, nie powinniśmy tu wchodzić - szepnęła. Uciszył ją pocałunkiem,

- Jestem głodny. - Zabrzmiało to tak, jakby nie potrzebował innego usprawiedliwienia.

Obecność w niedozwolonym miejscu tylko dodała smaczku tej najcudowniejszej ze wszystkich nocy. Patrzyła na plecy Nicolasa, kiedy otwierał lodówkę. Jest mój, mój, i mogę dotykać go, gdzie tylko zapragnę, myślała. Trzymała go za rękę, ale to było za mało. Przyłgnęła do niego i złożyła głowę na jego barku.

- Nicolas, tak strasznie cię kocham - szepnęła. - Nie zostawiaj mnie. Odwrócił się i spojrzał jej w oczy. Jego twarz była pełna zaskoczenia i pragnienia. Znow zajął do lodówki.

- Gdzie lody? Roześmiała się.

- W zamrażalniku. Otwórz drugie drzwi. - Wskazała palcem.

Nie wypuszczał jej z uścisku, kiedy podszedł do zamrażalnika. W środku były wielkie pojemniki z lodami. Przytuleni jak bliźnięta syjamskie, krążyli po kuchni, znajdując pucharki, łyżeczki i stalową łyżkę. Nicolas naładował gigantyczną porcję do każdego pucharka i wcisnął pojemniki z powrotem do zamrażalnika. Upuścił trochę waniliowych lodów między jej piersi, a potem zlizął je; uciekały strużką przed gorącym językiem. Zlizął resztki, kiedy były tylko o cal od jej czerwonozłotych kędziorków.

- Truskawkowe - oświadczył, budząc głośny śmiech Dougless. Siedli na krótkim, ale potężnym stole, splatając się nogami. Przez chwilę jedli w milczeniu, aż Nicolas upuścił łyżeczkę lodów na jej stopę i zlizął je. Dougless pochyliła się i „przypadkowo” opuściła lody na wewnętrzną stronę jego uda. - Założę się, że są strasznie zimne - powiedziała, całując go w usta.

- Nie mogę tego wytrzymać - szepnął.

Powoli, trąc piersiami o jego nagie ciało, dotarła do lodowej wyspy na jego udzie i zlizowała ją, a kiedy lody znikły, nie przestawała lizać. Lody poszły w ką, gdy Nicolas położył się na stole i przyciągnął ją bliżej. Uniósł ją, jakby ważyła tyle co piórko. Posadził ją na sobie; bicepsy mu nabrzmiały. Zaciśnął dłonie na jej piersiach, gdy powoli unosiła się i opadała.

Czas mijął powoli, aż wreszcie oboje wygięli się w łuk. Nicolas przyciągnął ją w dół i ucałował, mocno, zaborczo.

- Jestem skłonny mniemać, pani, że rozpuściłaś moje lody – szepnął jej do ucha, Dougless wybuchnęła śmiechem, tuląc się do niego.

- Pożądałam cię od tak dawna - powiedziała. Pogładziła jego tors bark, a potem sięgnęła najdalej, jak się dało, w głąb rękawa szlafroka, który nadal miał na sobie, i pieściła jego ramię. - Jesteś zupełnie niesamowity.

Uniosła się na łokciu.

- Czy w szesnastym wieku wszyscy mężczyźni są do ciebie podobni, czy żaden ci nie dorównuje?

Nicolas uśmiechnął się szelmowsko.

- Ależ żaden i to dlatego niewiasty...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Już bądź cicho. Przez jakiś czas chciałabym nie wysłuchiwać niczego o twoich kobietach ani o żonie. - Opuściła głowę. - Chcę myśleć, że jestem wyjątkiem, nie jedną z setek.

Uniósł jej podbródek i spojrzał w oczy.

- Wezwiałaś mnie przez wieki, a ja ci odpowiedziałem. Czy to nie dość, byś stała

się wyjątkiem?

- Wiec zależy ci na mnie? Chociaż troszeczkę?

- Nie ma słów, które by mogły to wyrazić - rzekł. Pocałował ją lekko, ale gdy złożył jej głowę na stole i gładził wilgotne włosy, poczuł, jak się rozluźnia, i wiedział, że zasypia. Otulił ją szlafrokiem, uniósł w ramionach i zaniósł do pokoju. Rozebrał ją, sam zdjął z siebie szlafrok, zaniósł ją do łóżka i położył się przy niej. Spała już głęboko, kiedy przycisnął się do niej, czując jej gładkie pośladki swą męskością i kładąc nogę na jej nogach.

Spytała, czy mu na niej zależy. Czy mu na niej zależy?! Stawała się dla niego wszystkim, jedynym powodem jego istnienia. Zależało mu na tym, co ona myśli, co czuje, czego potrzebuje. Nie mógł znieść dziesięcio-minutowego rozstania.

Dwa razy dziennie modlił się do Boga, aby odesłał go z powrotem, ale jakąś częścią umysłu myślał ustawicznie, co się stanie, kiedy już nigdy więcej jej nie ujrzy, nie usłyszy jej śmiechu, szlochów, nie weźmie jej w ramiona.

Przesunął ręką po jej ramieniu i okrył ją lepiej. Nigdy nie spotkał podobnej niewiasty. Była wyzbyta przebiegłości, instynktu samozachowawczego i nie знаła egoizmu. Uśmiechał się na wspomnienie protestów, którymi zasypała go przy pierwszym spotkaniu. Powiedziała, że mu nie pomoże, ale z jej oczu wyczytał, że nie może znieść myśli, iż ma zostawić go samego w tej obcej krainie. Wspomnił kobiety ze swojej epoki i wiedział, że żadna nie podałyby ręki jakiemuś biednemu obłąkańcowi.

Ale nie Dougless. Pomogła mu, uczyła go i... kochała. Oddała mu się bez warunków wstępnych i bez reszty.

Bez reszty, pomyślał, wspominając tę noc. Żadna niewiasta nie reagowała na niego z takim całkowitym oddaniem. Arabella zwykła żądać. „Tu! Teraz!” Inne zwykły uważać, że wyświadczają mu łaskę. Letycja... Wolał nie myśleć o swojej zimnej żonie. Leżała w łóżnicy jak kłoda, z otwartymi oczami, jakby nakazując mu wypełniać małżeńskie obowiązki. Tymczasem w przeciągu czterech lat małżeństwa nie zrobił jej dziecka.

Pieścił nagie ramię Dougless, a ona we śnie przysunęła się bliżej do niego. Ucałował jej skroń. Jak mógłbym cię zostawić? - pomyślał. - Jak mógłbym powrócić do innego życia, innych niewiast, zostawiając cię samą i bezbronną? Jej łagodność sprawiała, że była na łasce i niełasce mężów pokrewnych temu, którego wyrzucił precz na ulicę.

Wspomnił matkę i Letycję. Te dwie kobiety potrafiły zadbać o swoje dobro bez względu na razy losu. Ale nie Dougless. Lękał się, że w tydzień po jego odejściu wróci do tamtego godnego pogardy mężczyzny, którego we własnym mniemaniu kiedyś kochała.

Pogładził ją po włosach. Jakże mógłby ją zostawić? Nie było nikogo, kto by ją ochraniał. Nie pojmował tego nowoczesnego świata. Jej ojciec miał obowiązek wybrać dla niej męża. Jednak cóż z tego. Sama myśl o tym, jak powiodłoby się jej z niektórymi mężami z jego epoki, była śmiechu warta. Całe to jej pacholące gwarzenie o miłości...

Lecz gdy teraz pochłaniał ją wzrokiem, czuł, że zaczyna pojmować, co miała na myśli. Zaczynał pojmować siłę miłości. Dougless powiedziała, ' że być może został wysłany do nowoczesnego świata przez wzgląd na nią. Wysztydził to mniemanie. Owo niesłychane wydarzenie, które nastąpiło w jego życiu, miało być spowodowane racjami miłości...? Nie honoru?! Lecz oto poznali imię złoczyńcy i Nicolas nie został odesłany do swojej epoki.

Przypomniał sobie słowa Dougless, że wszystko w przeszłości dobrze się skończyło. Być może dla niej. Jego zapamiętano jako durnia, ale cóż, może i był durniem. Nie dziwota, że będąc mężem Lerycji, gonił za spódniczkami, a ten rogowacz, Robert Sydney, okazał się na

tyle głupi, by wymościć mu drogę na szafot, ale gdyby Nicolas wrócił, naprawiłby zło.

Gdyby wrócił...

Co wtedy? Nadal byłby związany z Letycją i nadal kusiłyby go niewiasty pokroju Arabelli. Gdyby nawet oczyścił się z zarzutu zdrady, czy to by go zmieniło?

Położył się na plecach, tuląc mocno Dougless. A co by było, gdyby pozostał w tym stuleciu? Może źle ocenił intencje boskie? A może nie posłano go w przyszłość, by wrócił, lecz by w niej pozostał?

Wspomnił księgi, które oglądał wraz z Dougless. Księgi z domami z całego świata. Wspaniałymi domami. Dougless mówiła coś o jakiejś „architekturze”, o szkole, w której mógłby się nauczyć kreślić rysunki domów. Uczyc się na rzemieślnika? To ci dopiero! Ale w tym stuleciu ponoć taka rzecz nie przynosiła hańby szlachcicowi. Wręcz przeciwnie. A Dougless wyjaśniła, że ludzie pokroju Harewooda, ziemianie, byli traktowani z lekceważeniem - przynajmniej przez Amerykanów.

Ameryka, dziwny kraj, o którym Dougless mówiła nieustannie. Powiedziała, że pojadą do Ameryki, „założą dom” i będzie mógł pobierać nauki. Nauki w jego wieku?! - spytał wtedy z pogardą, ukrywając przed nią, jak bardzo kusiła go owa wizja. Miałby żyć z Dougless w tym nowoczesnym świecie i rysować przyszłe domy? Czy po to go wysłano? Być może Bóg obejrzał sobie Thornwyck, spodobał mu się i postanowił dać mu jeszcze jedną szansę. Nicolas roześmiał się na tę myśl, wyobraziwszy sobie tak lekkomyślnego Pana Boga.

Ale co wiedział o boskich planach? Nie wysłano go w przyszłość, aby zwiedził się, kto rzucił na niego fałszywe oskarżenie. Przecież wie to już prawie od tygodnia, a nadal tu przebywa. Więc dlaczego? Dlaczego przybył do nowoczesnego świata?

- Nicolas! - krzyknęła Dougless, siadając gwałtownie. Wziął ją w ramiona, drżącą, rozedrganą.

- Sniło mi się, że zniknąłeś, że cię nie ma, że mnie zostawiłeś. Pogładził ją po włosach.

- Nie zostawię cię - powiedział łagodnie. - Będę z tobą na zawsze. Dopiero po chwili zrozumiała sens tych słów. Dźwignęła się wyżej.

- Nicolas... - rzekła powoli, z wahaniem.

- Nie... - przerwał i wziął długi oddech. Trudno mu było to powiedzieć. - Nie chcę wracać. Zostanę tu. Z tobą.

Wtuliła twarz w jego ramię i rozszłochała się. Roześmiał się.

- Jesteś smutna, bo cię nie opuszczę i nie będziesz mogła wrócić do tego Roberta, który obsypuje diamentami brylantami?

- Jestem taka szczęśliwa,

Wyjął papierową chusteczkę do nosa z pudełka przy łóżku.

- Masz, przestań lać śluzę i opowiedz mi o Stanach. - Spojrzył na nią z ukosa. - I opowiedz mi o tym twoim wujku, który jest królem. Dougless wysiąkała nos i uśmiechnęła się.

- Nie sądziłam, że to usłyszałeś.

- Kto to jest kowboj? Co to jest paszport? Co to jest Wielki Kawał? I nie odsuwaj się tak daleko ode mnie.

- „Kanion”, nie „kawał” - poprawiła go i wsunąwszy się w jego objęcia, zaczęła opowiadać mu o Stanach, o swojej rodzinie, wujku, który ożenił się z księżniczką i jest teraz królem Lankonii.

Kiedy światło dnia zawitało do ich pokoju, zaczęli snuć plany. Dougless zadzwonił do



wujka J.T. i wyjaśni, najlepiej jak potrafi, że potrzebuje paszportu dla Nicolasa. Wtedy będzie mógł pojechać z nią do Stanów.

- Jak znam wujka, każe ci najpierw przyjechać do Lankonii i dobrze ci się przyjrzy. Ale mu się spodobaś.

- A jego królowej?

- Cioci Arii? Hm, czasami potrafi onieśmielić człowieka, ale jest naprawdę świetna. Kiedy byliśmy mali, grała z nami w baseball. Ma własną szóstkę urwisów. - Uśmiechnęła się. - I ma taką zwariowaną psiapsiołę, Dolly, która biega po pałacu w dżinsach i koronie. - Popatrzyła na Nicolasa, na jego czarne włosy i błękitne oczy, pomyślała o tym, jaką ma wyniosłą postawę, jak czasem tak patrzy na ludzi, że aż się kurczą. -Będziesz pasował do Lankonii.

Zamówili śniadanie do pokoju, ale Nicolas powiedział:

- Wolę lody truskawkowe.

Nie minęła chwila, a znaleźli się na podłodze, przewracając się z jednego końca pokoju do drugiego, zdzierając z siebie szlafroki i kochając się. Potem naleli pełną wannę wody, siedli naprzeciwko siebie i układali dalsze plany.

- Pojedziemy do Szkocji - oświadczyła Dougless. - Kiedy będziemy czekali na paszport, zatrzymamy się w Szkocji. To cudowny kraj.

Nicolas palcami u nóg masował jej brzuch.

- A będziesz wzuwać te buty ze szpilastymi obcasikami, dosiadając roweru? - spytał.

Roześmiała się.

- Nie kpj ze mnie. Dzięki tamtym szpilkom dostałam to, na czym mi zależało.

- I ja też.

Ubrali się. Dougless właśnie zamierzała zadzwonić do J.T., gdy Nicolas nagle odwrócił się i powiedział cicho:

- Muszę po raz ostatni wrócić do kościoła.

Dougless poczuła, że cała sztywnieje.

- Nie - wyszeptła i podbiegła do niego, kurczowo łapiąc go za ramiona

- Muszę - rzekł, uśmiechając się do niej. - Byłem tam nieraz i nic się nie wydarzyło. Dougless, popatrz na mnie.

Uniosła głowę i uśmiechnęła się.

- Znów masz rosę w oczach? - zapytał. - Po prostu się boję.

- Muszę pomodlić się o wybaczenie. Bo nie chcę wrócić, aby ratować moje dobre imię i honor. Pojmujesz?

Skinęła głową, czując się jak ogłuszona.

- Ale ja idę z tobą i nie pozwolę ci odejść. Rozumiesz? Tym razem nie będę czekała na dworze.

Pocałował ją.

- Nigdy więcej nie zamierzam cię opuścić. Ruszajmy do kościoła. Pomodłę się, a potem zatelefonujesz do swojego wuja. Czy w Szkocji są pociągi?

- Oczywiście.

- Ach, co za zmiana. Za moich czasów była to barbarzyńska kraina. -Objął ją i przytuleni wyszli z hotelu.

## 11

W kościele Dougless nie chciała wypuścić Nicolasa z objęć. Ukląkł do modlitwy, a ona obok, kurczowo oplótłszy go ramionami. Obawiała się, że ją odepchnie, on jednak, mimo udawanego rozbawienia, był wystraszony równie mocno jak ona.

Ponad godzinę klęczeli na zimnej posadzce; Dougless rozboleły kolana i ramiona, lecz nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby go puścić. Raz zająrzył wikary; stał chwilę, przyglądając się, i wyszedł bez słowa.

Równie gorąco jak Nicolas błagał o wybaczenie, Dougless modliła się do Boga, by go nie zabierał, by pozostawił go przy niej na zawsze.

W końcu Nicolas otworzył oczy i odwrócił się do niej.

- Pozostaję - rzekł, uśmiechając się. Roześmiał się głośno, wstając, i Dougless, niemal pozbawiona władzy w nogach, również próbowała się podnieść, ale nadal nie rozluźniała uścisku.

Nie mam krwi w ramionach - zażartował z niej łagodnie.

- Nie puszczę cię, dopóki nie wyjdziemy.

Roześmiał się.

~ Już po wszystkim.

- Nicolas, przestań stroić sobie żarty i wyjdźmy stąd. Nigdy więcej nie chcę oglądać twojego sarkofagu.

Nie przestając się do niej uśmiechać, chciał zrobić krok, ale ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Zdumiony spojrział na swe stopy. Od kolan w dół nie miał nóg. Niżej widniała dopiero posadzka.

Szybko chwycił Dougless w ramiona i przygarnął z taką siłą, jakby chciał ją zmiążdżyć.

- Kocham cię - szepnął. - Kocham całą duszą. Będę kochał cię poprzez czas.

- Nicolas. - Jej głos zdradzał koszmarny lęk, jaki wzbudziły te słowa. - Uciekajmy stąd.

Ujął jej twarz w dłoń.

- Tylko ciebie kochałem, moja Dougless.

Wtedy to poczuła. Jego ciało stawało się niematerialne.

- Nicolas! - krzyknęła przeraźliwie.

Pocałował ją z nieskończoną czułością, z całym utęsknieniem, pragnieniem, pożądaniem, jakie czuł.

- Idę z tobą! - zawołała. - Zabierz mnie ze sobą! Boże! Pozwól mi z nim odejść!

- Dougless - rzekł Nicolas, głosem dolatującym z daleka. - Dougless, moja miłości.

Nie był już w jej ramionach, lecz przyodziany w zbroję stał przed sarkofagiem. Rozpływał się, tracił zarysy, jak obraz filmowy w sali zalanej światłem.

- Chodź - rzekł, wyciągając dłoń. - Chodź.

Podbiegła ku niemu, ale nie mogła go dotknąć.

Promień słońca przebił witraże i odbił się od zbroi Nicolasa.

A potem stała się pustka.

Dougless patrzyła na sarkofag, patrzyła i patrzyła, aż zacisnęła dłonie na uszach i wydała krzyk tak straszliwy, jakiego nie wydał nigdy żaden człowiek. Stare kamienne mury zawibrowały, witraże zadźwięczały, a grobowiec... Grobowiec pozostał głuchy

i zimny.

Dougless upadła zemdlona na posadzkę.

- W ypij - powiedział czyjś głos.

Złapała rękę, która podsuwała jej do ust kubek z wodą.

- Nicolas - powiedziała i uśmiechnęła się słabo. Rozwarła szeroko powieki i usiadła. Znajdowała się na kościelnej ławce, zaledwie kilka stóp od grobowca. Opuściła nogi na podłogę. W głowie jej się zakręciło.

- Czujesz się lepiej?

Odróciwszy się, zobaczyła łagodną, przejętą twarz wikarego. W dłoni trzymał kubek z wodą.

- Gdzie Nicolas? - szepnęła.

- Nie widziałem nikogo poza tobą Mam kogoś zawiadomić? Słyszałem twój... krzyk. - Na samo wspomnienie dostał gęsiej skórki. - Kiedy przybiegłem, leżałaś na podłodze. Mam kogoś zawiadomić?

Dougless podeszła do sarkofagu. Nogi miała jak z waty. Powoli przypominała sobie wszystko, ale nadal nie mogła w to uwierzyć. - Nie widział ksiądz, jak on wychodził, prawda? - spytała ochryple. W gardle miała żywy ogień.

- Nie widziałem nikogo wychodzącego. Tylko ciebie, jak się modliłaś. Dzisiaj niewiele się modli.

Spojrzała na sarkofag. Chciała go dotknąć, ale wiedziała, że jest zimny, nie taki jak Nicolas.

- widziałeś nas modlących się - poprawiła księdza.

- Tylko ciebie.

Dougless powoli odwróciła się do kapłana.

- Nicolas i ja modliliśmy się razem. Ksiądz przyszedł i nas zobaczył. Widywał nas ksiądz przez cały tydzień.

Spojrzał na nią zatroskany.

- Zabiorę cię do lekarza.

Odsunęła się od jego wyciągniętej ręki.

- Nicolas. Mężczyzna, który modlił się tu rano i wieczorem przez cały tydzień. Miał na sobie zbroję z epoki królowej. Pamięta ksiądz? Mało nie wpadł pod autobus.

- Przed kilkoma dniami zobaczyłem cię wychodzącą z mikrobusu. Spytałaś mnie, który jest dzień,

- Ja...? - zdziwiła się Dougless. - Przecież to był Nicolas. W tym tygodniu powiedział mi ksiądz, że jest zdumiony jego pobożnością. Czekałam na niego na dworze. Pamięta ksiądz? - zapytała z naciskiem i zbliżyła się do niego o krok. - Pamięta...?! Nicolasa?! Machał ksiądz do nas, kiedy jeździliśmy na rowerach.

Cofnął się.

- Widziałem ciebie, moja córko, ale żadnego mężczyzny.

- Nie... - wyszeptała Dougless i cofnęła się, szeroko otwierając oczy ze zgrozy.

Rzuciła się do biegu, przez kościół, cmentarzyk, trzy ulice w lewo, w prawo, do hotelu. Nie odpowiedziała na przywitanie recepcjonistki i wbiegła na górę.

- Nicolas...! - zawołała i rozejrzała się po pustym numerze. Drzwi łazienki były zamknięte, podbiegła do nich i otworzyła je na oścież. Nikogo. Zawróciła do pokoju, ale zamarła, a potem odwróciła się. Z półeczki pod lustrem znikły jego przybory toaletowe. Przesunęła ręką po pustej połówce. Jej rzeczy zostały. Ale nie było maszynki do golenia, pianki, płynu po goleniu.

W kabinie prysznic nie było jego szamponu.

Pobiegła do pokoju i otworzyła na oścież drzwi szafy ściennej. Rzeczy

Nicolasa znikły. Wisiały tylko jej ubrania, na dole stała jej stara walizka i torba podręczna. W komódce nie było jego skarpetek ani chusteczek do nosa.

- Nie - szepnęła i usiadła na skraju łóżka. To, że Nicolas znikł, miało jakiś sens, ale nie znikniecie jego ubrań, rzeczy, które jej dał. Przycisnęła rękę do serca, rozpięła gorączkowo bluzkę. Brosza, piękna złota brosza z wiszącą perłą, znikła.

Po tym odkryciu Dougless nie usiadła, żeby się zastanowić. Przekopała pokój, szukając jakiegoś śladu jego obecności. Przepadł pierścień ze szmaragdem, prezent od Nicolasa, liścik, wsunięty kiedyś pod jej drzwi. Otworzyła notatnik. Nicolas zapisywał całe strony swoim przedziwnym pismem. Były puste.

Nie zostało po nim nic, nic. Szukała choćby jego czarnych włosów na swoich ubraniach. Nic.

Wtedy dostrzegła nocną koszulę z czerwonego jedwabiu, którą z niej zerwał. Kiedy przekonała się, że jest cała, wpadła w gniew.

- Nie! - powiedziała przez zaciśnięte zęby. - Nie możesz mi go tak całkiem zabrać.

Są ludzie, pomyślała. Może nie być żadnych fizycznych dowodów jego obecności, ale pozostał w pamięci strasznej chmary ludzi. To, że ten stary gamoń wikary stracił pamięć, to jeszcze nie znaczy, że inni go nie pamiętają.

Złapała torebkę i wypadła z hotelu.

Dougless otworzyła drzwi pokoju hotelowego powoli, myśląc ze zgrozą o czekającej ją pustce. Była wyczerpana, lecz niestety jej głowa nadal pracowała.

Siadła na brzegu łóżka, po czym położyła się znużona. Było późno, miała kompletnie pusty żołądek, ale nie myślała o jedzeniu. Wyschniętymi, piekącymi oczami wpatrywała się w baldachim. Nikt nie pamiętał Nicolasa.

Handlarz numizmatami nie pamiętał spotkań z Nicolasem ani z nią. Nie pamiętał tego, że uważnie oglądał jego strój, powiedział, że nigdy w życiu nie widział srebrno-złotej zbroi. Sprzedawca w sklepie z konfekcją nie pamiętał człowieka, który groził mu mieczem. Bibliotekarka utrzymywała, że Dougless sama pożyczała książki i zawsze była sama. Dentysta twierdził, iż nigdy nie widział mężczyzny z wypukłościami na zębach i pękniętą szczęką. Nie miał zdjęć rentgenowskich. Nie pamiętano Nicolasa w żadnym pubie ani kawiarni. Wszyscy pamiętali samotną Dougless. W sklepie sportowym pokazano jej kwit na tylko jeden rower. Przemiała gospodyni pensjonatu nie pamiętała Nicolasa i powiedziała, że od śmierci jej męża nikt nie grał na pianinie.

Jak opętana chodziła wszędzie, dokąd poprzednio zawędrowali z Nicolasem, i pytała każdego, kto mógł go spotkać. Pytała turystów w kawiarniach, mieszkańców na ulicach, sprzedawców w sklepach.

Nic, nic, nic.

Znużona, odrętwiała, coraz dobitniej zdając sobie sprawę z tego, co się stało, wróciła do hotelu. Nie ośmieliła się zasnąć. Ostatniej nocy ocknęła się ze snu, w którym straciła Nicolasa. Utulił ją, łagodnie wyśmiał i powiedział, że miała zły sen, że jest z nią i zawsze będzie.

Ostatniej nocy, ostatniej nocy, pomyślała.

Pieścił ją, kochał się z nią, a dzisiaj przepadł. Nie tylko on. Przepadło jego ciało, ubrania, przepadły wspomnienia, które powinny zachować się w umysłach innych ludzi.

I to była jej wina. Był przy niej, dopóki się nie kochali, ale wystarczyło, że się zbliżył, i od

razu odszedł. To, że miała rację, nie było żadną pociechą. Przybył do niej, by ją kochać, nie po to, by naprawiać jakieś tam krzywdy. Pozostał przy niej, kiedy odkrył, kto rzucił na niego fałszywe oskarżenie, ale wymknął się z jej ramion, ledwo przyznał, że ją kocha.

Zacisnęła ramiona na piersi. Przepadł tak nieodwracalnie, jakby umarł, i nikt nie mógł jej pocieszyć, bo poza nią nie było nikogo, kto by go pamiętał i kochał.

Kiedy rozpieklił się telefon na stoliczku przy łóżku, początkowo go nie słyszała. Za piątym dzwonkiem machinalnie uniosła słuchawkę.

- Halo?

- Dougless. - To był głos Roberta, pełen zdecydowania i złości. - Minęły ci te twoje histerie?

Była zbyt odrętwiała, zbyt pusta, aby się kłócić.

- Czego chcesz?

- Bransoletę, oczywiście. Jeśli nie za bardzo wpiłaś się w tego swojego kochasia, żeby ją odszukać.

- Co...? - zaczęła powoli, ale natychmiast załała go potokiem słów: -Co?! Spotkałeś go? Spotkałeś Nicolasa? Oczywiście, że spotkałeś. Zrzucił cię ze schodów.

- Dougless, czy ty oszalała?! Nikt nigdy nie zrzucił mnie z żadnych schodów i lepiej, żeby nikt tego nie próbował. - Westchnął. -No, ładnie, doprowadziłaś do tego, że zachowuję się jak szaleniec. Chcę bransoletkę.

- Tak, oczywiście, ale kogo miałeś na myśli mówiąc „kochasz”? -spytała z pośpiechem.

- Nie mam czasu powtarzać każdego...

- Robert, albo mi powiesz, albo wrzucam tę bransoletkę do klozetu i spuszczam wodę, a nie wydaje mi się, żebyś ją ubezpieczył - rzekła ze spokojem.

To go przytknęło, ale tylko na chwilę.

- Miałem rację, że cię rzuciłem. Jesteś wariatka. Nic dziwnego, że twoja rodzinka nie dopuszcza cię do forsy, dopóki nie skończysz trzydziestu pięciu lat. Ja nie wytrzymałbym z tobą tak długo.

-- Idę do łazienki.

- Już dobrze! Ale trudno zrozumieć, o czym mówiłaś tamtej nocy. Histeryzowałaś. Mówiłaś coś, że pracujesz, pomagasz jakiemuś facetowi napisać na nowo historię. Tyle pamiętam.

- Napisać na nowo historię - powtórzyła cicho Dougless. Tak, taki był właśnie cel przybycia Nicolasa: zmienić historię.

- Dougless! Dougless! - Robert krzyczał, ale odłożyła słuchawkę. Kiedy Nicolas do niej przybył, wisiał nad nim wyrok śmierci. Znaleźli dowody jego niewinności. Porwała z szafy wielką torbę na ramię, wrzuciła do niej trochę ciuchów, a kiedy zamykała szuflady, spojrzała w lustro i złapała się za szyję. Ścięcie. Dzisiaj czyta się o tym, pomyślała, czyta, że jeden wszedł na szafot, a drugi odrąbał mu głowę. Ale nie wyobrażamy sobie, co to naprawdę znaczy.

- Uratowaliśmy cię od tego - wyszeptęła.

Kiedy się spakowała, usiadła na fotelu i czekała do rana. Postanowiła, że uda się do pałacu Nicolasa i posłucha, jak wygląda ta zmieniona historia. Może gdy dowie się, że Nicolas dożył starości i dokonał wielkich czynów, dozna pokrzepienia. Odchyliła głowę i patrzyła na łożo. Nie ośmieliła się zamknąć oczu, lękając się snów, które mogły ją nawiedzić.

Pojechała pierwszym rannym pociągami do Ashburton i pojawiła się w Bellwood

Castle przed otwarciem bram. Siadła na trawie i czekała. Starła się o niczym nie myśleć.

Kiedy otwarto bramy, kupiła bilet na pierwszą turę zwiedzania. Trochę otrząsnęła się z rozpacz. Dla Nicolasa najważniejsze było dobre imię, a teraz, kiedy zmienił historię, przestał być ofiarą drwin. Niebawem miała się o tym dowiedzieć i doznać pocieszenia.

Przewodniczka była ta sama, co poprzednio, i Dougless uśmiechnęła się na wspomnienie Nicolasa otwierającego i zamykającego drzwi z brzęczykiem.

Nie była skupiona podczas pierwszej części zwiedzania, nie słuchała przewodniczki. Oglądała ściany, meble i zastanawiała się, jaka część wystroju jest zasługą Nicolasa.

- Obecnie przechodzimy do naszego najpopularniejszego pomieszczenia - oświadczyła przewodniczka i w jej głosie pojawił się ten sam szyderczy ton co poprzednio.

Teraz Dougless chłonęła jej słowa. Urągliwy ton ją zaskoczył. Czy teraz nie powinna wyrażać się z nieco większym szacunkiem?

- Oto prywatne komnaty lorda Nicolasa Stafforda. Dzisiaj o mężczyźnie jego pokroju powiedzialoby się grzecznie: rozpustnik.

Tłumek ruszył do przodu, zaciekawiony postacią osławionego lorda, ale Dougless pozostała na miejscu. Sprawy powinny ulec zmianie. Kiedy Nicolas wrócił, miał zmienić historię. Dougless powiedziała kiedyś, że to niemożliwe. Czyżby to okrutne stwierdzenie miało okazać się prawdziwe?

Przeprosiwszy kilka razy zdecydowanym tonem, przepchnęła się na czoło grupy. Przewodniczka mówiła słowo w słowo to samo, co za pierwszym razem. Mówiła o zniewalającym oddziaływaniu Nicolasa na kobiety i kolejny raz przytoczyła wstrętną anegdotkę o Arabelli i stole.

Dougless miała ochotę zatkać uszy dłońmi. Ogarnęły ją wątpliwości. Skoro ludzie w Ashburton nie pamiętali Nicolasa i historia była taka sama, to może żadna z rzeczy, które pamiętała, nie wydarzyła się naprawdę? Czy zwariowała, dokładnie tak, jak to powiedział Robert? Kiedy z gorączkowym napięciem wypytywała ludzi w Ashburton o Nicolasa, patrzyli na nią jak na chorą umysłowo.

- Niestety, biedny czarujący Nick został ścięty za zdradę stanu dziewiątego września tysiąc pięćset sześćdziesiątego czwartego roku - powiedziała przewodniczka. - A teraz, idąc dalej, znajdziemy się w południowym salonie.

Dougless gwałtownie poderwała głowę.

- Ścięty? Nie, Nicolasa znaleziono martwego, leżącego bezwładnie na Uście do matki! Dougless podeszła do przewodniczki, która spojrzała na nią z góry,

- Ach, wielbicielka zabaw drzwiami - powiedziała.

- Nie ja bawiłam się drzwiami, to Ni... - urwała. Wyjaśnianie nie miało, sensu, skoro ta kobieta zapamiętała, że to ona hałasowała, nie Nicolas. - Powiedziała pani, że lord Nicolas Stafford został ścięty. Słyszałam, że na trzy dni przed planowaną egzekucją znaleziono go martwego. Leżał rozciągnięty na biurku, przygniatając list pisany do matki.

- Nic z tych rzeczy - oświadczyła stanowczo kobieta. - Został skazany na śmierć i egzekucja odbyła się zgodnie z planem. Zechce mi pani wybaczyć, mam grupę do oprowadzenia.

Dougless stała chwilę bez ruchu, wpatrując się w portret Nicolasa nad kominkiem. Egzekucja? Ścięty? Coś było bardzo... całkowicie nie w porządku.

Odwróciła się i ruszyła do wyjścia. Po drodze przystanęła pod drzwiami z tabliczką: WEJŚCIE WZBRONIONE. Za tymi drzwiami, kilka korytarzy dalej, była komnata ze skrytką, w której leżała szkatułka z kości słoniowej. Czy potrafiłaby ją znaleźć? Położyła rękę na gałce u drzwi. - Na pani miejscu nie robiłabym tego - przemówił ktoś za

jej plecami, Dougless odwróciła się i zobaczyła jedną z przewodniczek. Miała groźną minę.

- Kilka dni temu weszło tam kilkoro turystów. Od tej pory drzwi zaopatrzone w zamek i brzęczyk.

- Och, myślałam, że tam jest toaleta - wymruczała Dougless. Wyszła z pałacu, kolejny raz odprowadzana niezyczliwymi spojrzeniami przewodników, którym nie dała zarobić.

Poszła do kiosku z pamiątkami i spytała, czy nie ma jakichś materiałów o Nicolasio Staffordzie.

- Jest o nim trochę w przewodniku, ale na tym koniec. Nie żył na tyle długo, żeby zostawić po sobie wiele - powiedziała sprzedawczyni.

Dougless zapytała o pocztówki z jego portretem. Nie było żadnych. Kupiła przewodnik i wyszła do ogrodu. Znalazła pamiętne miejsce. To tu pili razem herbatę tamtego niebiańskiego dnia, w którym podarował jej broszkę. Zaczęła czytać.

W grubej, ślicznie ilustrowanej książce Nicolas zasłużył sobie tylko na jeden akapit. Była w nim mowa jedynie o jego kobietach i o tym, że zebrał armię, za co wysłano go ciupasem na szafot.

Dougless oparła się o pień drzewa. Nie pomogła mu nawet znajomość nazwiska mężczyzny, który złożył fałszywy donos. Nie przekonał królowej o swojej niewinności. Nie udało mu się nawet zniszczyć diariusza tego wrednego pisarczyka, który zbrukał jego imię po wsze czasy. Chyba nikt nie wątpił w jego winę. Krótki ustęp w przewodniku charakteryzował go jako żadnego władzy dziwkarza. Zwiedzający podśmiewali się, słyszając o egzekucji

Zamknęła oczy i wyobrażała sobie swojego pięknego, dumnego Nicolasa wstępującego po schodkach na szeroką platformę. Czy tak jak na filmach czekał na niego potężnie zbudowany drab, odziany w czarne skóry i trzymający koszmarny topór?

Otworzyła oczy. Nie mogła o tym myśleć. Nie mogła myśleć o pięknej głowie Nicolasa toczącej się po deskach szafotu.

Wstała, zarzuciła na ramię torbę, opuściła tereny pałacu i przeszła dwie mile na stację. Kupiła bilet do Thornwyck. Może tam, w bibliotece, w kolekcji Staffordów, znajdzie jakieś wskazówki.

Bibliotekarka w Thornwyck przywitała ją serdecznie i zapytana odparła, że nigdy nie widziała jej w towarzystwie mężczyzny. Zniechęcona Dougless wzięła się za lekturę książek o Staffordach. Każda, każdziutka pozycja opowiadała o ścięciu Nicolasa. Nikt nie wspomniał o śmierci przed egzekucją ani o podejrzeniach o otrucie. I każda książka traktowała go z taką samą pogardą jak poprzednio. Oslawiony lord. Marnotrawca. Człowiek, który miał wszystko i cisnął to w błoto.

Kiedy podeszła bibliotekarka, mówiąc, że kończy pracę, Dougless zamknęła książkę i wstała. Poczula zawrót głowy; zachwiała się i oparła o stół.

- Dobrze się pani czuje? - spytała bibliotekarka.

Dougless spojrzała na nią. Właśnie ścięto głowę mężczyźnie, którego kochała. Nie, czuła się bardzo niedobrze.

- Tak, świetnie - zamruczała. - To tylko zmęczenie i może lekki głód. - Uśmiechnęła się słabo i wyszła.

Stała chwilę przed budynkiem. Wiedziała, że powinna znaleźć jakiś pokój, pewnie coś zjeść, ale to były nieważne sprawy. Wciąż widziała Nicolasa idącego po schodkach na spotkanie z katem. Czy zawiązano mu ręce za plecami? Czy towarzyszył mu ksiądz? Nie, kiedy Nicolas powrócił, Henryk VIII już zniósł katolicyzm.

Usiadła na żelaznej ławce i ukryła twarz w dłoniach. Przybył do niej, kochał ją i zostawił. Po co? Powrócił na szafot i do krwawego topora.

- Dougless? To ty?

Podniosła wzrok. Nad nią stał Lee Nolman.

- Tak pomyślałem, że to ty. Nikt na świecie nie ma takich płomiennych włosów. Sądziłem, że wyjechałaś z miasta.

Podniosła się, ale zachwiała i oparła o ławkę.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz strasznie.

- Jestem tylko trochę zmęczona.

Przyjrzał się jej dokładnie, podkowom pod oczami, poszarzałej skórze.

- I głodna, jak mi się wydaje. - Wziął ją pod rękę i zarzucił sobie na ramię jej torbę. - Za rogiem jest pub. Chodźmy coś zjeść.

Dougless poszła z nim bezwolnie. Było jej wszystko obojętne. W pubie zaprowadził ją do łoży, zamówił dwa piwa i coś do zjedzenia. Jeden łyk i piwo uderzyło jej do głowy. Zdała sobie sprawę, że nie jadła nic od wczoraj, od śniadania z Nicolasem - i kochania się z nim na podłodze.

- Co porabiałaś od wyjazdu z Thornwyck w zeszłym tygodniu? - spytał Lee.

- Pojechaliśmy z Nicolasem do Ashburton - powiedziała, przypatrując mu się uważnie, - To jakiś twój nowy znajomy? ~ Tak - szepnęła. - A co ty porabiałeś?

Uśmiechnął się znacząco, jakby dowiedział się o czymś niezwykle ważnym.

- Dzień po twoim wyjeździe lord Harewood kazał postawić na nowo ścianę w komnacie lady Margaret Stafford i zgadnij, co znaleź liśmy?

- Szczury - powiedziała.. Miała wszystkiego dość. Lee pochylił się konspiracyjnie nad stołem.

- Małą żelazną kasetkę, a w niej prawdziwą historię lady Margaret o tym, dlaczego lord Nicolas poszedł pod topór. Mówię ci, Dougless, to coś, co utrwali moją reputację na zawsze. To jak rozwiązanie zagadki kryminalnej sprzed czterystu lat.

Te słowa nie od razu przebiły jej kokon rozpaczy.

- Opowiedz mi o tym - szepnęła.

Lee odchylił się na ławie.

- Och, drugi raz ci się nie uda. Wyciągnęłaś ode mnie nazwisko Sydneya, ale tego nie wyciągniesz. Musisz poczekać na książkę.

Otworzyła usta, lecz w tej chwili podeszła kelnerka z zamówieniem. Dougless nie spojrziała na zapiekankę. Kiedy zostali sami, pochyliła się nad stołem.

- Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z pozycji moich krewnych, ale rodzina Montgomerych to jedni z najbogatszych ludzi na świecie. - Mówiła cicho, lecz niesłychanie dobitnie. - Na trzydzieste piąte urodziny odziedziczy milion. Jeśli powiesz mi, co napisała lady Margaret, w tej chwili przepiszę na ciebie milion dolarów.

Lee był tak zaskoczony, że odebrało mu mowę. Nie miał pojęcia o statusie jej rodziny, ale uwierzył w to, co usłyszał. Nikt nie mógł kłamać, mając na twarzy wyraz tak niesłychanego napięcia. Musiało jej bardzo zależeć na tej sprawie, przecież zadrezczała go już pytaniami o Roberta Sydneya. Nie obchodziło go, skąd to całe zainteresowanie. Jeśli miała ochotę zaoferować mu milion dolarów, jeśli jej rodzinka miała tyle pieniędzy i takie niesamowite wpływy, to nie należało tracić okazji. Nie wypuszcza się za darmo dzinna z butelki.

- Chcę katedry historii na uczelni rangi Harvarda czy Yale - powiedział spokojnie.



- Załatwione - odparła Dougless tonem licytatora. Gdyby musiała, wybudowałyby całe skrzydło uniwersytetu.

- W porządku, odpręż się i jedz - powiedział Lee. - To prawdziwa bomba. Może uda się ją sprzedać w Hollywood. Opowieść zaczyna się wiele lat przed egzekucją biednego kochanego Nicka. Zanim...

- Nicolasa - poprawiła go Dougless. - Nie lubi, kiedy mówi się na niego Nick.

- Oczywiście, jak najbardziej, niech będzie Nicolasa. Do tej pory nie trafiłem nigdzie na informację... chyba żaden historyk nie uważał jej za ważną... że rodzina Staffordów miała jakieś mgliste prawa do tronu, z tytułu pokrewieństwa z Henrykiem VI. Byli jego bezpośrednimi potomkami po mieczu, podczas gdy królową Elżbietę uważano za bękartą i osobę nieodpowiednią do rządzenia. To przecież kobieta. Czy wiesz, że przez lata jej pozycja była dość chwiejna?

Dougless skinęła głową.

- Historycy zapomnieli, że Staffordowie są krwi królewskiej, ale był ktoś obdarzony lepszą pamięcią. Kobieta. Letycja Culpin.

- Żona Nicolasa?

- Widzę, że ta historia nie jest ci obca - zauważył Lee. - Tak, piękna Letycja. Wydaje się, że jej rodzina też miała pewne pretensje do tronu, oparte na jeszcze bardziej niejasnych przesłankach niż w przypadku Staffordów. Lady Margaret uważała Letycję za niesłychanie ambitną młodą niewiastę, która postanowiła poślubić Stafforda, urodzić mu potomka i osadzić dziecko na tronie.

Dougless rozważyła te rewelacje.

- Ale dlaczego Nicolasa? Czemu nie jego starszego brata? Przecież musiało zależeć jej na mężu, który ma tytuł szlachecki.

Lee uśmiechnął się.

- Widzę, że niełatwo dotrzymać ci kroku. Musisz mi opowiedzieć, skąd dowiedziałas się tyle o Staffordach, Starszy brat... ten...

- Christopher.

- Tak, Christopher zdecydował się poślubić pewną Francuzkę, ledwo dwunastoletnią, dziedziczkę ogromnego majątku. Chyba uznał, że lepsza forsa niż Letycja, bez względu na jej urodę,

- Ale on umarł i Nicolas został lordem - powiedziała cicho Dougless.

- Lady Margaret daje do zrozumienia, że śmierć najstarszego syna mogła nie być wypadkiem. Utonął, chociaż był świetnym pływakiem. W każdy razie nie wiedziała tego na pewno, tylko się domyślała.

- I Letycja wyszła za Nicolasa.

- Tak, ale sprawy ułożyły się nie po myśli Letycji - powiedział Lee. - Wygląda na to, że Nicolasa nie interesowała kariera dworaka ani spiski i szukanie popleczników w dążeniu do objęcia tronu. Nicolas przede wszystkim interesował się kobietami.

- I nauką - odparowała ten zarzut Dougless. - Zamówił mnichów kopistów do przepisywania książek. Zaprojektował Thornwyck. I... -Urwała. Lee wytrzeszczył oczy.

- To prawda. Lady Margaret opisała to wszystko, ale jakim cudem ty o tym wiesz?

- Nieważne. Co się stało po tym, jak Nicolas ożenił się z... nią?

- Mówisz tak, jakbyś była o niego zazdrosna. Dobra, dobra. Po ślubie Letycja szybko zdała sobie sprawę, że Nicolas nie da prowadzić się za rączkę, i zaczęła szukać

sposobu pozbycia się go.

- Jak w przypadku Christophera.

- Tamtego nigdy nie dowiedziono. To mógł być bardzo korzystny zbieg okoliczności... w każdym razie dla Letycji. Lady Margaret przyznaje, że większość tych przypuszczeń to spekulacje, ale Nicolas kilka razy ledwo wywinął się śmierci. Pękło strzemię i...

- I rozciął sobie łydkę, spadając z konia - szepnęła Dougless.

- Nie wiem, gdzie się zranił, lady Margaret tego nie wspomina.

Dougless, na pewno czujesz się dobrze?

Spiorunowała go wzrokiem.

- W każdym razie okazało się, że Nicolasa o wiele trudniej pozbyć się z tego świata niż Christophera, tak więc Letycja rozglądnęła się za pomocnikiem.

- I znalazła Roberta Sydneya.

Lee uśmiechnął się.

- Założę się, że kryminały nie mają dla ciebie tajemnic, zawsze przewidzisz zakończenie. Tak, Letycja znalazła Roberta Sydneya. Był mężem Arabelli Harewood i musiał się porządnie wkurzyć, kiedy stał się pośmiewiskiem całej Anglii po akrobacjach stołowych Stafforda i swojej żony. Jakby tego było mało, dziewięć miesięcy potem Arabella sprezen towała mu czarnowłosego synka.

- Dziecko i matka zmarli.

- Zgadza się. Lady Margaret podejrzewała, że to sprawka Sydneya. Dougless wzięła głęboki oddech.

- Tak więc Letycja i Robert Sydney dołożyli starań, żeby Nicolasa oskarżono i ścięto za zdradę stanu.

- Jak najbardziej. Lady Margaret uważa, że Letycja tylko czekała, żeby rzucić na Nicolasa jakieś podejrzenia, więc kiedy zaczął gromadzić najemników do ochrony swoich walijskich włości, poinformowała o tym Sydneya, który na złamanie karku popędził do królowej. Nietrudno zrozumieć, dlaczego Elżbieta wzięła fałszywy donos za dobrą monetę. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej Maria Stuart ogłosiła się monarchinią Anglii i Szkocji, a tu lord Stafford zbiera armię. Niezwłocznie wtrąciła go do lochu, zorganizowała lipny proces z „tajnymi” dowodami i kat odrąbał Staffordowi głowę.

Dougless skrzywiła się.

- Tak więc Letycja i Robert Sydney mieli rozwiązane ręce.

Lee uśmiechnął się.

- Nie do końca. Otóż po egzekucji Stafforda poznali, co znaczy ironia losu. Letycja, która zaplanowała wszystko tak starannie, nie wzięła pod uwagę ambicji Sydneya. Lady Margaret uważa, że Letycja planowała poślubienie jakiegoś angielskiego księcia, kuzyna Elżbiety, i kolejne podejście do tronu, ale Sydney miał inny zamiśl. Zagroził, że jeśli Letycja nie odda mu ręki, doniesie o wszystkim królowej. Chciał osadzić na tronie swojego dzieciaka.

- Szantaż - wyszeptała Dougless.

- Jak najbardziej. Szantaż. Powiedziałem ci, filmowa układanka. Albo jak z bestsellera. Może powinienem przerobić to na powieść. W każdym razie była zmuszona wyjść za Sydneya. - Parsknął śmiechem. - Ale prawdziwa ironia losu polegała na tym, że Letycja była bezpłodna. Nawet nie zaszła w ciążę, nawet nie poroniła. Posłała pierwszego męża pod topór, bo chciała być matką króla, ale w ogóle nigdy nie została matką. Niewiarygodne, co?

- Tak. Niewiarygodne - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. Po chwili spytała: - Co z lady

Margaret?

- Ani Letycja, ani Sydney nie mieli zielonego pojęcia, że starsza pani znakomicie orientuje się w ich knowaniach. Gdyby było inaczej, niewątpliwie by ją zabili, ale że była starą, kutą na cztery nogi cwaniarą, trzymała język za zębami. Może zdawała sobie sprawę, że niczego im nie udowodni. Królowa skonfiskowała cały majątek Staffordów, tak że Sydney zaproponował jej wybór między przytułkiem dla ubogich a poślubieniem swojego eksteścia, lorda Harewooda. Oczywiście, przyświecał mu ukryty powód. Małżeństwo lady Margaret z Harewoodem zapewniało trójce dzieci Arabelli, a przez to ich ojcu, koligację z rodziną królewską. Nie jest to pokrewieństwo według naszych standardów, ale wtedy było na tyle wiążące, że Elżbieta wydzieliła Sydneyowi dwa majątki ze skonfiskowanych dóbr Staffordów,

Pociągnął łyk piwa.

- Po ślubie z Harewoodem lady Margaret spisała wszystko, wsadziła do żelaznej kasetki, kazała jakiemuś wiernemu słudze wykuć dziurę w ścianie i ukryć kasetkę. Dorzuciła tam jeszcze swoje listy. Następnie ścianę zamurowano. - Zrobił pauzę i mówił dalej: - Dobrze, że z tym nie zwlekała. Wedle listu jej przyjaciółki, który zachował się *do* dzisiejszego dnia, dwa tygodnie później znaleziono lady Margaret u stóp schodów, martwą, z przetrąconym karkiem. Coś mi się zdaje, że po tym, jak pan i pani Sydney dostali w swoje łapy strzępy majątku Staffordów, uznali, że starsza pani nie jest im już do niczego potrzebna.

Dougless usiadła prosto i chwilę milczała.

- Co się z nimi stało? Z... Letycją i Robertem? - Ledwo potrafiła wypowiedzieć te imiona.

- Chyba smażą się w piekle. Ale tak naprawdę to nie mam pojęcia. Wiem, że nie mieli dzieci, a ich włości przeszły w ręce jego kuzyna, żalosego gnojka, któremu migiem udało się je roztrwonić. Konieczne są dalsze badania źródłowe. Historycy zbyt nie interesowali się dalszymi losami Letycji i jej męża. - Uśmiechnął się. - Oczywiście, do tej pory. Kiedy wyjdzie moja książka, historia ulegnie zmianie.

- Zmienić historię - szepnęła Dougless. Tego pragnął Nicolas, ale całe ich wysiłki doprowadziły go tylko na szafot. - Muszę iść - powiedziała nagle.

- Gdzie się zatrzymałaś? Odprowadzę cię.

- Nie rezerwowałam nigdzie pokoju. - Podniosła głowę. - Chciałabym zatrzymać się w Thornwyck Castle.

- No, kto by nie chciał. Żeby się tam dostać, musisz rezerwować miejsce rok wcześniej. Zaczekaj, nie rób takiej smutnej miny. - Wstał od stolika. Po kilku minutach wrócił szeroko uśmiechnięty. - Ale z ciebie szczęściara. Ktoś zrezygnował. Możesz się zgłosić. Odprowadzę cię.

- Nie- powiedziała Dougless.- Potrzebuję samotności. Dzięki za kolację i za to, co mi powiedziałeś, Masz swoją katedrę. - Podała mu rękę i wyszła z pubu.

## 12

W Thornwyck nie pamiętano Nicolasa. Przejrzała księgę gości i tam, gdzie niegdyś *zaznaczyła* się jego dłoń, znalazła wpis obcą ręką: panna Dougless Montgomery. Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, zostawiła torbę podróżną w jednoosobowym pokoju i wyszła obejrzeć niedokończoną część pałacu. Nie została nigdy dokończona, gdyż Nicolasa stracono.

Patrzyła na nieprzykryte dachem komnaty, nadal zarosłe pnączami, i przypominała sobie każde jego słowo. Wszechnica nauki i wiedzy, powiedział. Jednak urosły tu tylko chwasty.

Czy wczoraj, kiedy ją opuścił, powrócił do swojej celi? Powrócił do tej chwili, w której pisał do matki i usiłował dojść, kto złożył fałszywy donos? Co robił przez tamte trzy dni przed egzekucją? Czy nikt go nie słuchał, kiedy zarzucił Robertowi Sydneyowi kłamstwo?

Znużona oparła się o mur. Komu powiedział o Robercie Sydneyu? Letycji? Czy ukochana żona przyszła go odwiedzić? Czy zdradził jej to, co wiedział, i poprosił o pomoc?

Ironia losu, pomyślała. Lee mówił, że to wszystko była ironia losu. Prawdziwa ironia losu polegała na tym, że Nicolas umarł, ponieważ był dobry. Nie chciał popełnić zdrady, odmówił nawet rozważań na ten temat - i za to zginął. Nie szybko, honorową śmiercią, ale pohańbiony na oczach wszystkich. Stracił życie, honor, dobre imię, majątki, szacunek przyszłych pokoleń i wszystko to dlatego, że nie przyłożył ręki do spisku kobiety chorobliwie spragnionej władzy.

- To nie w porządku - powiedziała głośno Dougless. - To, co się stało, było nie w porządku.

Powoli, jak w transie, wróciła do hotelu. Wzięła prysznic, włożyła nocną koszulę i poszła do łóżka. Leżała długo z otwartymi oczami; gniew nie pozwalał jej zasnąć. W głowie wirowały słowa: Ironia losu. Fałszywy donos. Spisek Szantaż.

Nad ranem zapadła w niespokojny sen, a kiedy się ocknęła, czuła się gorzej, niż zasypiając. Była teraz tysiąc funtów cięższa i bardzo stara. Ubrała się i zeszła na śniadanie.

Nicolas dostał dodatkową szansę i poprosił ją o pomoc, ale go zawiodła. Zaślepiła ją zazdrość o Arabelle. Straciła z oczu cel, z jakim przybyli do Harewoodów. Kiedy powinna była szukać informacji, przeżywała męki, widząc oczyma wyobraźni ściskających się Nicolasa i Arabelle. No cóż, teraz już nikt nie uściska Nicolasa - ani w dwudziestym wieku, ani w szesnastym.

Zjadła, zapłaciła rachunki i poszła na stację. Wsiadła do pociągu powrotnego do Ashburton. Gdzieś po drodze przestała zadrezczać się popełnionymi błędami i zaczęła się zastanawiać, co należałoby teraz zrobić. Czy publikacja Lee pomoże oczyścić imię Nicolasa? A gdyby tak zgłosić się do niego i pomóc mu w badaniach źródłowych? W ten sposób spełniłaby część swoich obowiązków wobec Nicolasa, którym nie sprostала, kiedy zjawił się w dwudziestym wieku.

Oparła się o okno pociągu. Gdyby mogła przeżyć ostatni okres jeszcze raz, nie byłaby zazdrosna, nie zmarnowałaby cennego wspólnego czasu. Czemu będąc w Goshawk Hall nie zapytała Lee, czy w murach nie znajdują się inne pełne skrytki? Czemu ich nie poszukała? Czemu...

Za oknem pojawiła się tablica: ASHBURTON i Dougless wyszła z pociągu. Idąc peronem, zdała sobie sprawę, że nie ma niczego do roboty. Czas udzielania pomocy minął. Lee sam mógł zbierać materiały do książki. Wiedziała, że spisze się na medal. Robert miał córkę i nie potrzebował kobiety u swego boku. Potrzebował jej tylko Nicolas, a ona go zawiodła. Nie pozostało jej nic więcej, jak tylko wracać do kraju. Wyszła ze stacji i ruszyła do hotelu. Zadzwoń na lotnisko. Może będzie jakiś bliski lot. Być może w domu, w znajomym otoczeniu, znajdzie ukojenie.

Gdy mijała kościół z grobowcem Nicolasa, nogi same skrzyły w kierunku furtki. Kościół wionął pustką. Przenikające przez witraże promienie słońca łagodnie obmywały sarkofag. Białe marmury tchnęły zimnem i śmiercią. Zbliżyła się do nich powoli, Może gdy się pomodli, Nicolas wróci.

Może gdy będzie błagała Boga, pozwoli mu znaleźć się przy niej. Na pięć minetek. Tyle tylko potrzebowała, by powiedzieć mu o knowaniach żony.

Ale kiedy dotknęła zimnego marmuru; wiedziała, że to na nic. To, co się stało, zdarza się raz na stulecie. Miała szansę uratować ludzkie życie i zawiodła.

- Nicolasiu - szepnęła po raz pierwszy od jego zniknięcia. Łzy podeszły jej do oczu. Gorące, gęste łzy zasłoniły jej świat.

- Znów mam rosę w oczach - powiedziała, niemal się uśmiechając. -Wybacz, że cię zawiodłam, mój kochany Nicolasiu. Wygląda na to, że jestem kompletną ofermą. Tyle że do tej pory moje wady nie doprowadziły do niczyjej śmierci. O, Boże - szepnęła. Odwróciła się i przysiadła na krawędzi grobowca. - Jak mogę żyć z twoją krwią na rękach, Nicolasiu?

Odsunęła zamek błyskawiczny torby i zaczęła grzebać w środku, szukając chusteczki do nosa. Wyjęła całe tekturowe opakowanie, z niego chusteczkę. Kiedy wycierała nos, dostrzegła, że z pudełka wysunęła się kartka papieru i upadła na posadzkę. Pochyliła się, podniosła kartkę i spojrzała na nią.

Był to liścik, który Nicolas napisał i wsunął pod jej drzwi.

- List - rzekła, wstając i prostując się. List pisany ręką Nicolasa. Coś, czego dotykał, coś...

Mam dowód, pomyślała.

- Och, Nicolasiu - powiedziała i łzy znów popłynęły, prawdziwe łzy głębokiego żalu.

Nogi ugięły się pod nią i powoli osunęła się na kamienną posadzkę, przyciskając liścik do policzka.

- Wybacz mi, Nicolasiu - mówiła z płaczem. - Błagam cię, błagam, wybacz mi.

Wsparła czoło o zimny marmurowy grobowiec, skuliła się.

- Boże, pomóż mi wybaczyć samej sobie - szepnęła.

Smutek i ból przepelniały ją do tego stopnia, że nie zauważyła światła, które przeniknąwszy witraże dotknęło jej włosów. Gomółkowe szkło tworzyło postać klęczącego, modlącego się anioła i światło, przebiwszy anielską aureolę, pogładziło jej włosy, a gdy odpłynęła chmura na niebie -marmurową dłoń Nicolasa.

- Proszę, proszę - szeptała Dougless.

W tej samej chwili usłyszała śmiech. Nie jakiś tam śmiech, ale śmiech Nicolasa.

- Nicolas...? - szepnęła i uniosła głowę, mrugając, by odzyskać jasność widzenia: W kościele nie było nikogo.

Podniosła się chwiejnie.

- Nicolas...? - powiedziała głośnie i odwróciła się gwałtownie, znów słysząc śmiech, tym razem za sobą. Wyciągnęła rękę, ale nie poczuła nic, nikogo.

- Tak - rzekła, prostując się. Powtórzyła głośnie: - Tak. - Uniosła twarz do światła i do anioła na witrażu. Zamknęła oczy, odchyliła głowę. -Tak - szepnęła;

Nagle poczuła uderzenie w brzuch. Zwinęła się z bólu i upadła twarzą na kamienną posadzkę. Kiedy próbowała się podnieść, ogarnęły ją zawroty głowy, mdłości. Musi dobiec do toalety. Nie może zbrukać kościoła.

Ale nadaremnie próbowała się poruszyć. Ciało nie słuchało woli.

- Nicolasiu - szepnęła i wyciągnęła rękę do grobowca, ale zrobiło się

jej czarno przed oczami i padła bezwładnie na podłogę.

Kiedy się ocknęła, miała zawroty głowy, czuła się osłabiona i nie wiedziała, gdzie jest. Otworzyła oczy. Nad głową miała czyste niebo, nieopodal szumiało bujne listowie.

- Co teraz? - szepnęła. Czy wyszła z kościoła?

Zamknęła oczy. Ogarnęła ją taka słabość, że miała ochotę pozostać na miejscu i zasnąć. Później zorientuje się, gdzie jest.

Jak przez sen usłyszała bliski kobiecy śmiech. Jacyś młodzi ludzie, pomyślała. Bawią się.

Lecz gdy dobiegł ją męski śmiech, wyraźna odpowiedź na śmiech kobiety, otworzyła oczy.

- Nicolas? - Poderwała się nagle i rozejrzała po okolicy. Siedziała na trawie pod drzewem. Wokół rozciągał się piękny, typowo angielski krajobraz. Obejrzała się za siebie, szukając jakiegoś punktu odniesienia. Kiedy wyszła z kościoła?

Dojrzała chłopca na polu i przestała się rozglądać. Był daleko, niezbyt wyraźny, ale chyba miał na sobie krótką brązową kapotę i orał pole wołem. Dougless zamrużyła, lecz widoczek ani myślał się rozplątać. Oto angielska wieś, tak wsiowa, że bardziej nie można.

Znów doleciał ją kobiecy chichot.

- Sir Nicolacie - westchnęła omdlewającym głosem jakaś kobieta. Dougless nie zastanawiała się, co robi. Działała instynktownie. Skoczyła na równe nogi i przedarła się przez krzaki rosnące za jej plecami.

Tam, na ziemi, baraszkował Nicolas. Jej Nicolas. Koszulę miał rozchełstaną i obmacywał pulchną dziewczę, której piersi wyskakiwały z dziwnie skrojonej sukni.

- Nicolas, jak możesz? - zbeształa go Dougless. - Jak możesz mi to robić? - Łzy znów wezbrały jej w oczach. - Myślałam, że oszaleję z niepokoju o ciebie, kiedy ty z... z tą... Och, Nicolacie, jak mogłeś? - Wyjęła chusteczkę z kieszeni i zatrafiła, wysiąkując nos.

Nicolas i dziewczę zamarli. Wystraszona dziewczyna zapięła sukienkę, wyczołgała się spod mężczyzny i dała drapak, przedzierając się przez płoty.

Nachmurzony Nicolas odwrócił się, wsparł na łokciu i zmierzył wzrokiem rudą kobietę.

- A cóże to ma znaczyć? - spytał nieprzychylnym tonem.

Dougless w pierwszym odruchu poczuła gniew. Stała przez chwilę, wpatrując się w niego. Był z nią. Tutaj!

Skoczyła ku niemu, objęła go za szyję i obsypała pocałunkami. Objął ją, gdy przewrócili się na ziemię.

- Nicolacie, to ty. Ty. Och, kochanie, było strasznie, kiedy znikłeś. Nikt cię nie pamiętał. Nikt nie pamiętał nas razem. - Całowała go w szyję. - Zapuściłeś brodę, ale to nie szkodzi, całkiem mi się podoba.

Teraz on pieścił jej szyję, rozpiął bluzkę i sunął ustami w dół.

- Nicolacie, mam ci tak dużo do opowiedzenia. Po twoim odejściu spotkałam się z Lee i opowiedział mi o Letycji i Sydneyu... i... Jak dobrze, jak cudownie. Nie! - nagle wykrzyknęła i odepchnęła go na długość ramion. - Nie powinniśmy tego robić. Pamiętasz, co stało się ostatnim razem, prawda? Musimy porozmawiać. Mam ci tak dużo do opowiedzenia. Czy ty w ogóle wiesz, że zostałeś stracony?

Nicolas uznał, że na nic jego usiłowania, i dał spokój.

- Ja?. Ścięty? Na Boga, pani, a za co?

- Za zdradę stanu. Za zbieranie wojska. Za... Nicolasio, nie zachowuj się tak, jakbyś ty też stracił pamięć. Ostatnio przeżyłam epidemię amnezji i mam tego powyżej uszu. Słuchaj, nie wiem, jak długo tu zostaniesz, zanim wrócisz. Twoja żona wszystko zaplanowała. Wiem, że ją kochasz, ale ona wyszła za ciebie tylko dlatego, że jesteś spokrewniony z królową Elżbietą... a może jej ojcem? W każdym razie Letycja chce pozbyć się ciebie, bo nie chcesz tańczyć, jak ci zagra, i nie osadzi na tronie waszego dziecka. Oczywiście, ona nie może mieć dzieci, ale o tym nie wie. -Zrobiła pauzę. - Czemu tak na mnie patrzysz? Dokąd idziesz?

Kieruję me kroki do domu, byle dalej od ciebie. Skowyczysz jak pies, co się szaleju obżarł. - Wstał i zaczął wsadzać koszulę do balonowych szortów.

Dougless też wstała.

- Skowyczę jak oszalały pies? Tego jeszcze nie słyszałam na swój temat. Nicolas, czekaj, nie odchodź.

Odwrócił się do niej.

- Jeśli pragniesz skończyć, coś zaczęła - wskazał podbródkiem na ziemię - zostanę i opłacę cię sownie, milcz jeno, bo nie będę znosić twych błazeństw.

Dougless zamrugła, próbując zrozumieć, o co mu chodzi.

- Chcesz mi płacić? - wyszeptała. - Nicolas, co się z tobą dzieje? Zachowujesz się tak, jakbyś widział mnie po raz pierwszy w życiu.

- Aboć to prawda, pani. - Wykręcił się na pięcie i odszedł.

Dougless była zbyt wstrząśnięta, by wydusić z siebie chociaż słowo.

Nigdy jej nie widział? O czym on mówił? Przedarła się przez krzaki. Nicolas wkładał na siebie niesamowitą kurtkę z czarnego jedwabiu, która była chyba ozdobiona...

- Czy to brylanty? - spytała. Zaparło jej dech. Zmrużył oczy.

- Nie mam wyrozumienia względem rabusiów.

- Nie zamierzałam cię obrabować. Tylko nigdy do tej pory nie spotkałam nikogo, kto by nosił ubranie z brylantami. - Przyjrzała mu się uważniej i dostrzegła, że jest jakiś inny. Nie chodziło tylko o ubranie, bródkę i wąsy, ale z jego twarzy znikła powaga. Ten Nicolas wydawał się młodszy.

Jak zdołał tak szybko wyhodować sobie brodę?

- Nicolasio...? - powiedziała. - Kiedy po raz ostatni byłeś w domu, nie kiedy przybyłeś do mnie po raz pierwszy, ale tym razem, który to był rok?

Zarzucił na ramiona krótką pelerynkę z czarnego jedwabiu i wyprowadził z krzaków konia, zwierzę wyglądające równie dziko jak Cukierek. Lekko wskoczył na siodło. Przypominało wielkie kulbaki amerykańskich kowbojów, miało wysokie deski z przodu i z tyłu.

- Kiedym ostatni raz był w swym domu, dziś rankiem, był rok pański tysiąc pięćset sześćdziesiąty. A teraz, czarownico, precz z mych oczu.

Dougless musiała wleźć w krzaki, żeby nie zostać stratowana.

- Nicolasio, zaczekaj! - zawołała, ale odjechał.

Nie wierząc własnym oczom, patrzyła za nim, aż skurczył się do rozmiarów plamki na horyzoncie. Usiadła na zwalonej kłodzie, chowając twarz w dłoniach. Co teraz? - pomyślała.

Czy ma zacząć jeszcze raz, od początku, wyjaśniać mu wszystko o dwudziestym wieku? Poprzednio przybył do niej z tysiąc pięćset sześćdziesiątego czwartego roku, ale

tym razem zjawił się cztery lata wcześniej. To, co już się stało, miało się dopiero stać.

Poderwała głowę. Oczywiście. To tak! Kiedy dowiedział się o Robercie Sydneyu, siedział w areszcie - czy raczej w średniowiecznym odpowiedniku aresztu, brrr - i nijak nie mógł się uratować. Ale tym razem przybył cztery lata wcześniej. Nareszcie miał czas zapobiec temu, co doprowadziło do egzekucji.

Wstała, znacznie podniesiona na duchu. Musi go znaleźć, zanim narobi głupstw i znowu wpakuje się pod autobus. Podniosła z wysiłkiem torbę, zarzuciła ją na ramię i ruszyła za Nicolasem.

W życiu nie widziała równie złej drogi. Głębokie wyboje, sterczące kamienie, wąski pas jezdni, obrośnięty chwastami. Wiejskie drogi w Stanach były o niebo lepsze niż w Anglii.

Zeszła na pobocze, słysząc pojazd nadjeżdżający zza zakrętu. Umęczony osiołek ciągnął wózek na dwóch wielgachnych kołach. Obok szedł mężczyzna ubrany w krótką suknię, którą wyglądała tak, jakby zrobiono ją z jutowego wora. Na nogach, gołych od łydek w dół, miał ohydne wrzody. Zdumiona Dougless wpatrywała się w niego rozdziawiając usta, a on odwrócił się i gapił na nią z wyrazem podobnego zdumienia. Twarz miał pomarszczoną do niemożliwości, a gdy otworzył usta, zobaczyła zgniłe zęby. Zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując oczy na nogach w rajstopach, uśmiechnął się oblesnie, tym wyraźniej demonstrując koszmarnie uzębienie.

Szybko odwróciła się i poszła zwawszym krokiem. Droga stała się jeszcze gorsza, wyboje większe i wszędzie leżał gnój.

- To teraz Anglicy zapychają wyboje gnojem? - zamruczała.

Na szczycie niewielkiego wzgórzka zatrzymała się i spojrzała w dół. Poniżej stały trzy kryte strzechą chatynki, z łysymi podwórkami na froncie, po których goniły kurczaki, gęsi i dzieci. Drzwi jednej z chat uchylły się. Wyszła z nich kobieta w długiej spódnicy i wylała zawartość nocnika.

Dougless ruszyła w dół. Może ta kobieta potrafił jej wskazać drogę. Lecz im bliżej wsi, tym bardziej zwalniała kroku. Dosięgnął ją smród. Śmierdziało wszystko; ludzie, zwierzęta, zepsute pożywienie, gnojówki. Dougless zacisnęła nos palcami i oddychała przez usta. Doprawdy, angielskie służby sanitarne powinny coś z tym zrobić. Ludzie nie powinni tak mieszkać.

Podeszła do pierwszego domu, próbując nie wejść w błoto i gnój, ale bez specjalnego powodzenia. Trzyletnie dziecko, ubrane w brudną koszu-linę, podniosło ku niej wzrok. Biedactwo nie było myte chyba od roku i najwyraźniej nie miało pieluchy. Dougless przysięgła sobie, że nagada do słuchu Nicolasowi, nie pominie sprawy tej wioski, tego siedliska zarazy.

- Przepraszam...! - krzyknęła zaglądając do ciemnej izby. Ze środka woniało nie lepiej niż na zewnątrz. - Halo...? Jest tam ktoś...?

Nikt nie odpowiedział, za to Dougless poczuła, że jest obserwowana. Odwróciła się. Za nią stała grupa ludzi, trzy kobiety i kilkoro dzieci.

Kobiety nie były czystsze niż napotkane dziecko, długie spódnice pokrywała zaschnięta warstwa resztek posiłków i nie wiedzieć czego. Dougless próbowała się uśmiechnąć.

- Przepraszam, ale szukam kościoła w Ashburton. Chyba zgubiłam drogę.

Chłopki nie odpowiedziały. Jedna z nich podeszła bliżej. Dougless trudno było zachować uśmiech, kobieta bowiem cuchnęła wprost niewyobrażalnie niemytym ciałem.



- Znasz drogę do Ashburton? - powtórzyła pytanie Dougless. Tamta jedynie ją obeszła, przypatrując się ubraniu, uczesaniu, twarzy.

- Banda obłąkańców - zamruczała do siebie Dougless. Trudno podejrzewać chłopów żyjących w takim brudzie o nadmiar inteligencji.

Odsunęła się od cuchnącej kobiety i otworzyła torbę. Tamta na zgrzyt zamka błyskawicznego odskoczyła w tył. Dougless wyjęła mapkę południowej Anglii i zaczęła ją oglądać, ale na próżno, kiedy się bowiem niewie, gdzie się jest, trudno ustalić, dokąd należy iść.

Opuściła mapę, jedna z chłopek podeszła bowiem bardzo blisko, niemal wsadzając głowę do torby.

- Przepraszam! - zareagowała ostro Dougless. Kobieta miała na głowie chustkę sztywną od brudu i tłuszczu.

Tamta odskoczyła, ale zdążyła wyciągnąć z torby okulary przeciwsłoneczne. Podbiegła do reszty i razem oglądały szkła.

- Tego już za wiele. - Dougless podeszła do nich zdecydowanym krokiem. Pośliznęła się lekko, ale wołała nie sprawdzać, na czym. - Proszę mi to oddać.

Chłopki spozierały na nią wrogo. Jedna z nich miała na szyi głębokie dzioby po ospie. To ona trzymała okulary, chowając je za plecami. Dougless wyprężyła się, przyciskając ręce do boków.

- Zechce mi pani oddać moją własność?

- A wynoś się! - odparła wieśniaczka. Brakowało jej trzech zębów, dwa inne były zepsute.

W tym momencie Dougless zaczęło się przejaśniać w głowie. Popatrzyła na dom, na sagi drewna opałowego, warkocze cebuli wiszące pod powałą. Brud, wózek, ludzie, którzy nigdy nie słyszeli o dentyście.

- Kto jest waszą królową? - szepnęła.

- Elżbieta - powiedziała z dziwnym akcentem jedna z chłopek.

- Zgadza się - szepnęła Dougless. - A kto był jej matką?

- Wiedźma Anna Boleyn.

Kobiety opasały ją w koło, ale zdumienie Dougless było tak potężne, że nie zwróciła na to uwagi. Nicolas powiedział jej, że jest rok tysiąc pięćset sześćdziesiąty, i odjechał konno na dziwnym siodle. Nie sprawiał wrażenia osoby dezorientowanej, czującej się niepewnie w tej okolicy. Nie zachowywał się jak wtedy, kiedy zjawił się w dwudziestym wieku. Przeciwnie, zachowywał się tak, jakby był u siebie.

- Auu! - krzyknęła Dougless, gdy jedna z wieśniaczek szarpnęła ją za włosy.

- Jesteś czarownicą? - spytała kobieta, podchodząc bardzo blisko. Nagle Dougless ogarnął lęk. W dwudziestym wieku można było pękać ze śmiechu, gdy ktoś wyzywał cię od czarownicy, ale w szesnastym czarownice szły na stos.

- Ależ skąd, nie jestem żadną czarownicą - zaprotestowała, ale chłopka nie dawała jej spokoju.

Pociągnęła Dougless za rękaw.

- Przyodziewek czarownicy! - wrzasnęła.

- Nie, nie, bynajmniej. Ale mieszkam... mhm, w sąsiedniej wsi. Za rok wszystkie będziecie to nosić. - Nie miała szansy ucieczki, bo kobiety zastąpiły jej drogę. Albo szybko coś wymyślisz, albo dziś wieczór wylądujesz na grillu, pomyślała. Nie spuszczać

oczu z wieśniaczek, zanurzyła rękę w torbie, szukając czegoś na chybił trafił. Trafila na kartonowe zapalki, reklamowy gadżet jakiegoś hotelu.

Wyrwała zapalkę i zapaliła ją. Chłopka odskoczyła w tył. Zatchnęło ją z wrażenia.

- Do chałupy! - rozkazała Dougless, wyciągając rękę z płonąca zapalką. - Wio! Do środka!

Wycofały się do chaty dokładnie w tej chwili, w której zapalka zaczęła parzyć palce. Dougless cisnęła zwęglony kartonik i rzuciła się do ucieczki.

Zostawiła za sobą cuchnące domy i wyboistą drogę. Popędziła między drzewa. Gdy zabrakło jej tchu, usiadła na ziemi i oparła się o pień.

Zapewne straciwszy przytomność w kościele, obudziła się w szesnastym wieku, I proszę, była teraz sama - Nicolas jej nie znał - w epoce przed wynalezieniem mydła, a przynajmniej przed wprowadzeniem go do użytku. Do tego brano ją za jakiś diabelski pomiot.

- Jak mam powiedzieć Nicolasowi, co go czeka, jeśli nawet nie ma go przy mnie? - szepnęła.

Spadły na nią pierwsze zimne krople deszczu. Wyjęła z torby parasolkę i otworzyła ją. Dopiero w tej chwili przyjrzała się uważniej swojej wysłużonej torbie podróźnej. Wędrowała z nią wszędzie i Dougless stopniowo napelniała ją wszystkimi rzeczami niezbędnymi podczas wypraw, bliskich i dalekich. Zawierała podręczny zestaw kosmetyków, środki pierwszej pomocy, zestaw do szycia i pisania, czasopisma, koszulę nocną, orzeszki ziemne fundowane przez linie samolotowe, flamastry i nie wiedzieć jeszcze jakie skarby, spoczywające na dnie.

Schowała torbę pod parasolkę i przytuliła ją do siebie jak najbliższą przyjaciółkę. Myśl, Dougless, myśl, powiedziała sobie w duchu. Należało przekazać Nicolasowi niezbędne wieści, a potem wrócić do swojej epoki. Już miała ochotę wynieść się z tego zapyziałego otoczenia, zamieszkanego przez brudnych, przesądnych wieśniaków. Nie minęła godzina, a zaczęła tęsknić za gorącym prysznicem i elektrycznymi kocami.

Skuliła się pod parasolkę; deszcz zacinął coraz mocniej. Ziemia zaczęła nasiąkać wodą i Dougless rozważała, czy nie podłożyć sobie czasopisma pod pupę, ale kto wie, co jeszcze się zdarzy? Może trzeba będzie je sprzedać, żeby przeżyć. Położyła głowę na kolanach.

- Och, Nicolasie, gdzie jesteś? - szepnęła.

Wtem przypomniała sobie wieczór po pierwszym spotkaniu. Siedziała w szopie i płakała. Nicolas przybył do niej i powiedział, że usłyszał jej „wezwanie”. Jeśli wtedy się udało, może uda się i teraz.

Nie podnosząc głowy, wzywała go z całych sił. Wyobraziła sobie, jak jedzie do niej, a potem wspominała wszystkie wspólne chwile. Uśmiechnęła się, gdy pomyślała o posiłku, który zaplanowała, przygotowanym przez gospodynię pensjonatu: gotowana kukurydza, awokado z krewetkami, żeberka na grillu, mango na deser. Nicolas śmiał się jak mały chłopczyk. Przypomniała sobie, jak grał na pianinie, jak zachwycał się książkami, jak krytycznie oceniał współczesne ubrania.

- Przybądź, Nicolasie - szepnęła. - Przybądź do mnie.

Nastał zmierzch, padał gęsty, zimny deszcz, gdy zjawił się Nicolas, dosiadając wielkiego czarnego konia. Uśmiechnęła się szeroko.

- Wiedziałam, że przyjedziesz.

Nie uśmiechnął się, spojrzał na nią wściekły.

- Lady Margaret pragnie cię widzieć - rzekł.

- Twoja matka? Twoja matka chce się ze mną zobaczyć? - Nie była tego pewna, bo deszcz utrudniał widoczność, ale wydawał się poruszony faktem, że zna imię jego matki.  
- Nie ma sprawy. - Wstała i podała mu parasolkę. Wyciągnęła rękę, oczekując, że pomoże jej wsiąść na konia.

Nie posiadała się ze zdumienia, kiedy wziął parasolkę, obejrzał ją z ciekawością i odjechał, osłonięty przed deszczem. Tymczasem ona pozostała samotna, w strugach ulewy.

- A niech to wszyscy... - zaczęła. Miała iść pieszo, podczas gdy on jechał konno?

Wróciła pod drzewo, zapewniające jaką taką osłonę. Po chwili wrócił, nadal osłaniając się parasolką.

- Masz się ze mną udać - rozkazał.

- Mam iść na nogach?! - krzyknęła. - Ty jedziesz suchutki pod moją parasolką, a ja mam wlec się przez błoto za ogonem twojego konia?

Przez chwilę chyba nie wiedział, o co jej chodzi.

- Nadzwyczaj dziwnie przemawiasz do mnie.

- Nie tak dziwnie, jak dziwne są twoje zapytane poglądy. Nicolas, jestem zmarznięta, głodna i z każdą chwilą coraz bardziej mokra. Pomóż mi wsiąść na tego konia i jedźmy na spotkanie z twoją matką.

Uśmiechnął się lekko i podał jej rękę. Dougless złapała ją, oparła stopę na jego stopie i wskoczyła na konia - dosłownie, na siodle bowiem nie było dla niej miejsca, tak że musiała je sobie znaleźć na ruchliwym zadzie zwierzęcia. Objęła Nicolasa w pasie, ale rozerwał jej uścisk i położył ręce Dougless na wysokim łuku siodła. Następnie wręczył jej parasolkę.

- Dzierż to nade mną - powiedział i spiął konia.

Miała na końcu języka ciętą odpowiedź, ale musiała skupić całą uwagę na tym, by nie spaść z konia. Trzymała się łuku dwoma rękami, tak że parasolka zwisała bezużytecznie, gdy pędzili przed siebie. Ujrzała w deszczu następne chaty, kolejnych pracujących wieśniaków, nie zwracających na nich żadnej uwagi.

- Może wykorzystają okazję i się umyją- zamruczała.

Jako że siedziała za wysokim Nicolasem, ujrzała pałac dopiero w ostatniej chwili. Najpierw wyrósł wysoki kamienny mur, a potem kamienny dwupiętrowy dom.

Sługa ubrany w szaty nieco przypominające strój Nicolasa - a nie worek po ziemniakach - podbiegł, by złapać wodze. Nicolas zeskoczył z konia i stał obok, niecierpliwie smagając rękawiczkami wnętrze dłoni, podczas gdy Dougless biedziła się, zsiadając bez pomocy, objuczona ciężką torbą i parasolką.

Kiedy wreszcie znalazła się na ziemi, sługa otworzył bramę i Nicolas wszedł przez nią, chyba oczekując, że Dougless ruszy w jego ślady. Pospieszyła za nim po wyłożonej ceglami ścieżce, schodami, przez szeroki taras. Weszli do domu.

Wyniosły odźwierny odebrał od Nicolasa płaszcz i mokry kapelusz. Dougless zamknęła parasolkę. Nicolas wziął ją od niej i zajrzał do środka, wyraźnie usiłując zrozumieć jej działanie. Dougless po tym, jak została potraktowana, nie miała zamiaru być miłą. Wyrwała parasolkę z rąk Nicolasa i podała ją słudze, który wytrzeszczył oczy.

- To jest moje. Zapamiętaj to sobie i nie dawaj nikomu za skarby świata.

Nicolas spojrział na nią i parsknął szyderczo. Dougless zarzuciła torbę na ramię i odpowiedziała wściekłym spojrzeniem. Zaczęła rozumieć, że nie jest mężczyzną, w

którym się zakochała. Jej Nicolas nie kazałby kobiecie trząść się na twardym końskim zadzie.

Ruszył w górę schodów; Dougless, ociekająca deszczem i zmarznięta, podążyła za nim. Tylko przelotnie przyjrzała się domowi, ale nie wyglądał jak rezydencje z epoki elżbietańskiej, które miała okazję zwiedzać z przewodnikami. Drewno nie miało czterystu lat i nie było szerniałe. Boazerie wykonano ze złotego dębu; wszystko było barwne. Mad boazeriami wymalowano łąki i rozbawionych ludzi. Wisiały jasne, śliczne kobierce. Na stołach ustawiono błyszczące srebrne tace. A co przedziwne, posadzki zarzucono słomą. Na górze, w korytarzu, stały rzeźbione meble, wyglądające tak świeżo, jakby wyszły spod ręki rzemieślników tydzień wcześniej. Na jednym ze stołów stał wysoki piękny dzban, z głębokimi żłobieniami. Żółty kolor wskazywał, że to złoto.

Zanim Dougless zdążyła spytać o dzban, Nicolas otworzył drzwi komnaty i wszedł do środka zamaszystym krokiem.

- Przywiódłem czarownicę - zaanonsował dobitnie.

- Już ja ci dam „czarownicę” - powiedziała Dougless, odstawiła dzban i pośpieszyła do komnaty, ale się zatrzymała.

Znalazła się w pięknym pomieszczeniu. Było wielkie, o wysokim suficie, ścianach pokrytych płaszczyznami pięknego dębu, a na gipsowych tynkach namalowano kolorowe ptaki, motyle i zwierzęta. Meble, ława w wykuszu i ogromne łoże, wszystko zarzucono poduszkami i draperiami z błyszczącego jedwabiu, wyszywanego złotymi i srebrnymi nićmi. Wszystko, od kubków i dzbanów do zwierciadeł i grzebieni, zrobione ze złota lub srebra, wysadzone drogimi kamieniami robiło niezwykle wrażenie. Cały pokój migotał pięknym blaskiem.

- Dobry Boże - westchnęła z podziwem Dougless.

- Przeprowadź ją ku mnie ~ rozległ się władczy głos.

Dougless oderwała wzrok od ścian i przeniosła go na łoże. Za cudownie rzeźbionymi kolumnami, za szkarłatnymi jedwabnymi zasłonami, migocącymi złotymi kwiatami, leżała kobieta o przeszywającym spojrzeniu, ubrana w białą koszulę nocną, wykończoną czarnymi koronkami na mankietach i kryzą na szyi. Kobieta miała oczy Nicolasa.

- Podejdz - rozkazała i Dougless zbliżyła się.

Jej głos, mimo rozkazującego tonu, zdradzał zmęczenie i duszności, jakby cierpiała na przeziębienie.

Dopiero gdy Dougless zatrzymała się u stóp łoża, ujrzała, że lewe ramię kobiety spoczywa wyprostowane na poduszce, a mężczyzna ubrany w długą szatę z czarnego aksamitu pochyła się nad leżącą, pilnując...

- Czy to pijawki? - spytała Dougless. Zaparło jej dech w piersiach. Okryte śluzem, małe czarne robaki wessały się w ramię kobiety.

Dougless nie zauważyła spojrzenia, które lady Margaret wymieniła z synem.

Doniesiono mi, że czarownica, że tryskasz ogniem z czubków palców. Dougless nie mogła oderwać wzroku od pijawek.

- Czy to boli?

- A jakże, boli - rzekła lekceważąco kobieta. - Chcę ujrzeć, jak czarujesz ogniem.

Obrzydzenie na widok puchnących pijawek było silniejsze niż lęk, że zostanie uznana za czarownicę. Podeszła do łoża, postawiła torbę na stole, odsuwając piękne srebrne pudro,

zdobione szmaragdami.

- Nie powinna pani na to pozwolić temu człowiekowi. Chyba dokucza pani ciężkie przeziębienie. Ból głowy? Katar? Znużenie?

Kobieta patrzyła na nią, szeroko otwierając oczy, i skinęła głową. Dougless powiedziała:

- Tak myślałam. - Pogrzebała w torbie. - Jeśli każe pani usunąć temu człowiekowi te ohydne stworzonka, uwolnię panią od przeziębienia. Ach, są. Pigułki na przeziębienie. - Podniosła opakowanie coldrexu.

- Matko, nie możesz... - zaczął Nicolas, postępując do przodu.

- Odejdź, Nicolasie. Ty też - rzekła lady Margaret, zwracając się do syna i medyka.

Ten ostatni oderwał pijawki i wrzucił je do małego skórzanego pudełka.

- Będzie pani musiała popić wodą.

- Wina! - zagrzmiała lady Margaret i Nicolas podał jej srebrny puchar nabijany ostro szlifowanymi kamieniami.

W komnacie zapanowała dziwna cisza i Dougless nagle zdała sobie sprawę, że lady Margaret wystawia sobie świadectwo niezwykłej odwagi, przyjmując lekarstwo od nieznamomej. Jednak pomyślała równocześnie, że równie dobrze może to świadczyć o całkowitej głupocie. Podawała jej coldrex,

~ Proszę to połknąć. Za jakieś dwadzieścia minut powinno przynieść ulgę.

- Matko... - zaczął znowu Nicolas, ale lady Margaret odpedziła go machnięciem ręki, łykając pigułkę.

Nicolas nachylił się do ucha Dougless i szepnął:

- Jeśli wyrządziłaś jej krzywdę, srogo za to zapłacisz.

Dougless przelknęła ślinę. A może organizm ludzki w tej epoce nie toleruje podobnych leków? A może lady Margaret jest alergiczką?

Stała bez ruchu, nadal ociekając wodą. Zaczęła dygotać z zimna. Włosy kleiły się jej do głowy, ale nikt nie zaproponował jej ręcznika. Wszyscy wstrzymali oddech, nie odrywając wzroku od lady Margaret, spoczywającej na haftowanych poduszkach. Dougless nerwowo przestąpiła z nogi na nogę, wyczuwając w komnacie jeszcze jedną osobę koło łóża. Widziała jedynie zarys kobiecej sylwetki w ciasnym staniku i sięgającej ziemi spódnicy.

Dougless odkaszlnęła i Nicolas, stojący w nogach łóża, spojrział na nią ostro.

To było najdłuższe dwadzieścia minut w jej życiu, kiedy stała tak, zmarznięta i podminowana, czekając na skutek działania coldrexu. Kiedy lekarstwo zaczęło działać, efekt był szybki. Zatoki lady Margaret udrożyły się, koszmarnie objawy przeziębienia ustąpiły. Usiadła prosto, rozszerzając oczy.

- Jestem wyleczona - oznajmiła.

- Nie do końca - rzekła Dougless. - Pigułki tylko usuwają objawy. Powinna pani zostać w łóżku i pić dużo soku pomarańczowego... albo czegoś tam.

Kobieta stojąca za Dougless z pośpiechem wyskoczyła z cienia, pochyliła się nad chorą i troskliwie otuliła ją pierzyną.

- Jestem zdrowa, mówię wam - oświadczyła lady Margaret. - Ty! Precz! - rozkazała medykowi. Chyłkiem wysłiznął się z komnaty. - Nicolas, zabierz ją, nakarm, osusz, odziej i sprowadź do mnie jutrzejszego dnia. Wcześniej.

- Ja? - spytał wyniośle Nicolas. - Ja...?

- Tyżeś ją znalazł, ty za nią odpowiadasz. Teraz zostaw mnie. Nicolas spojrział na

Dougless i wydał górną wargę.

~ Pójdź. - W jego głosie był gniew i obrzydzenie. Ruszyła za nim z komnaty. Na korytarzu powiedziała:

- Nicolas, musimy porozmawiać.

Odwrócił się do niej, nadal pełen obrzydzenia.

- Nie, pani, nie będziemy rozmawiać. - Uniósł brew. - I jam jest sir Nicolas, szlachcic. - Wykręcił się na pięcie i ruszył przed siebie.

- Sir Nicolas? - spytała. - Nie lord Nicolas?

- Jestem jeno rycerzem. Mój brat jest lordem. Dougless zatrzymała się.

- Brat? Masz na myśli Christophera? On żyje?! Zawrócił, furia wykrzywiła mu rysy,

- Niewiadomo mi, kim jesteś ani skąd znasz mą rodzinę, ale ostrzegam cię, czarownico, ukrzywdź jedną osobę, niech jeden włoszek spadnie z głowy mojej matki, a zapłacisz mi życiem. Ani rai się waż użyć czarnej magii przeciwko memu bratu.

Znów się odwrócił i ruszył przed siebie. Dougless szła za nim bez słowa. Pięknie, no, pięknie, myślała. Przeżyła całe czterysta lat, żeby ratować mu głowę, a on w nagrodę groził jej śmiercią. Jak miała go przekonać, żeby jej wysłuchał?

Na górnym piętrze otworzył gwałtownie drzwi,

- Tu śpisz.

Weszła do środka. To nie była piękna komnata pełna skarbów, ale ślepa cela z wyboistym materacem w kącie, okrytym brudnym kocem.

- Nie mogę tu zostać - zaprotestowała, przerażona. Ale kiedy się odwróciła, nie zobaczyła go. Głośno zgrzytnął obracany w zamku klucz.

Wołała, tłukła pięściami w grube drzwi, ale się nie otwały.

- Ty draniu! - krzyknęła i osunęła się po nich na podłogę. - Ty cholerny draniu - szepnęła, sama w ciemnej celi.

## 13

Nikt nie uwolnił jej tamtej nocy ani rankiem. Nie miała wody, jedzenia ani światła. W kącie stało stare drewniane wiadro, służące pewnie za klozet, z którego skorzystała. Kiedy spróbowała położyć się na materacu, prawie natychmiast poczuła na skórze jakies biegające stworzonka. Drapiąc się jak szalona, wyskoczyła z legowiska i przycisnęła się do zimnej kamiennej ściany.

Wiedziała, kiedy przyszedł ranek, trochę światła z korytarza przesączało się bowiem pod drzwiami. Podczas długiej nocy tak się drapała, spędzając insekty z pleców, że miejscami rozorała skórę do krwi. Czekala z nadzieją, że ją ktoś uwolni. Lady Margaret chciała widzieć ją wcześniej. Ale nikt się nie zjawił.

Przysunęła rękę do szpary pod drzwiami i sprawdziła godzinę. Jeśli w epoce elżbietańskiej obowiązywał ten sam czas co na jej zegarku, to było już południe. Jednak nadal nikt jej nie uwalniał.

Żeby nie wpaść w otępienie i w rozpacz, na okrągło rozważała słowa Lee, zdarzenia, które doprowadziły do egzekucji Nicolasa. Jak go ostrzec? Jak wyprzedzić działania Letycji i Roberta Sydneya, którzy chcieli go wykorzystać?

Ale jak mogła cokolwiek osiągnąć zamknięta na cztery spusty w ciemnej, zapchlonej do niemożliwości norze? I nie dość, że Nicolas nawet nie chciał jej słuchać. Chyba jej nienawidził. Usiłowała sobie przypomnieć, co takiego powiedziała mu wczoraj, co mogło go obrazić. Czy poszło o jego ukochaną Letycję?

W celi było zimno i Dougless miała dreszcze, kiedy drapała się po swędzącej głowie. W dwudziestym wieku zawsze znajdowała oparcie w nazwisku i fortunie Montgomerych. Mimo że od dostępu do wielkich pieniędzy dzieliły ją lata, zawsze wiedziała, iż one tam są i może zaproponować milion dolarów za pożądaną informację,

Ale tu, w szesnastym wieku, nie miała niczego, była nikim. Mogła się oprzeć tylko na cudach nowoczesności, ukrytych w torbie podróżnej, i na tym, co miała w głowie. A jednak, dysponując tylko tymi skromnymi środkami, musiała w jakiś sposób przekonać tych ludzi, że nie powinni, ot tak, wtrącić jej do więzienia i kazać tu zgnieć. Kiedy Nicolas przybył do niej po raz pierwszy, nie znalazła informacji zdolnej powstrzymać egzekucję, ale teraz musi ją znaleźć. Tym razem odniesie sukces, choćby miała wyskoczyć ze skóry.

Podniosła się i energia zaczęła wypierać letarg. Ojciec uwielbiał opowiadać córkom historyjki o czynach ich przodków, o Montgomerych w Szkocji, Anglii, Stanach. To było pasmo heroicznych wyczynów i ucieczek z paszczy lwa.

- Jeśli ich było na to stać, to mnie też - powiedziała głośno i dodała zdecydowanym tonem: -Nicolasie! Przybądź i uwolnij mnie z tej ohydnej klitki! - Zamknęła oczy i skupiła się na wizerunku Nicolasa przybywającego do niej.

Niebawem ją „usłyszał”. Kiedy wściekły otworzył z rozmachem drzwi, twarz miał nabiegłą krwią.

- Nicolasie, chcę z tobą porozmawiać - oznajmiła. Odwrócił się do niej plecami.

- Matka rozkazuje ci stawić się przed nią.

Poszła za nim na miękkich nogach, odwykłych od chodzenia, mrużąc oczy przed światłem korytarza.

- Przyszedłeś, bo cię wezwałam - powiedziała. - Łączy nas więź i jeśli j pozwolisz mi wytłumaczyć...

Zatrzymał się, kipiąc ze złości.

- Zamilcz, nie chcę słyszeć ni słowa z twych ust.

- Nie powiesz mi, dlaczego tak się na mnie złościysz? Co ja takiego zrobiłam?

Zmierzył ją wyniosłym wzrokiem.

- Oskarżasz mnie o zdradę stanu. Siejesz lęk pośród mych włości. Oczemiasz imię białogłowy, którą zamierzam poślubić. Opętałaś moją matkę. Nie... - zniżył głos. - Nie dajesz mi spokoju. Słyszę twój głos w głowie.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

- Nicolasie, wiem, że wydaję ci się dziwna, ale gdybyś tylko mnie posłuchał i pozwolił mi wyjaśnić...

- Nie - rzucił i odwrócił się. - Błagałem brata, aby wyrzucił cię na rozstaje dróg. Wieśniacy zajmą się tobą.

- Zajmą się? - szepnęła i zadygotała, kiedy przypomniwała sobie brudne chłopki Niewątpliwie te szczerbate wiedźmy ukamienują ją, gdy tylko zyskają okazję. - Ty mi to zrobisz? Po tym, jak bardzo ci pomog łam? - Podniosła głos. - Po tym wszystkim, co dla ciebie zrobiłam, kiedy zjawileś się w przyszłości, ty mnie wyrzucasz?! Po tym, jak cofnęłam się o czterysta lat, żeby cię uratować, ty wyrzucasz mnie na drogę?!

Przeszywał ją rozwścieczonym spojrzeniem.

- Decyzja spoczywa w rękach mego brata, - Ruszył w dół schodów. Trzymała się blisko niego i próbowała opanować gniew na tyle, żeby logicznie myśleć. Musiała coś zrobić, żeby nie runąć w błoto rozstajnych dróg z pałacu, w którym była stosunkowo bezpieczna. Wyglądało na to, że jedyną deską ratunku była lady Margaret.

Matka Nicolasa znów leżała w łóżu i Dougless zdawała sobie sprawę, że po dwunastu godzinach coldrex przestał działać.

- Daj mi jeszcze tę czarodziejską pigułkę - rzekła chora, wsparta wysoko na poduchach.

Głodna, zmęczona i przestraszona Dougless, wiedziała, że wszystkie te słabości nie mają teraz znaczenia. Musi wspiąć się na szczyt swoich możliwości i błysnąć inteligencją

- Lady Margaret, nie jestem czarownicą. Jestem jedynie biedną, skromną księżniczką, na którą napadli złodzieje, i muszę błagać cię o pomoc, dopóki nie przybędzie po mnie mój wuj, król.

- Księżniczka? - spytała lady Margaret.

- Król?! - niemal krzyknął Nicolas. - Matko... Lady Margaret podniosła rękę, uciszając syna.

- Kimże jest twój wuj?

Dougless zaczerpnęła głęboko powietrza.

- To król Lankonii.

- Słyszałam o tej krainie - rzekła z namysłem lady Margaret.

- Ona nie jest żadną księżniczką- protestował Nicolas. -Spójrz na nią.

- Tak się składa, że to zwyczajny strój w moim kraju - syknęła do niego. - Jesteś gotów wyrzucić mnie na ulicę i zaryzykować królewski gniew? - Skierowała się do lady Margaret: - Mój wuj okaże wielką szczerobliwość każdemu, kto udzieli mi schronienia.

To wyraźnie zainteresowało lady Margaret.

- Potrafię być bardzo przydatna. -Dougless kuła żelazo, póki gorące. - Mam w torbie wiele pigułek na przeziębienie i inne niesłychanie pożyteczne rzeczy. I... - Czym mogła zabłysnąć? -I umiem opowiadać. Znam masę różnych historii.

- Matko, nie bierz tego pod rozwagę... - zaczął Nicolas. - To pierwsza lepsza bałamutnica.

Dougless zgadła, że ma na myśli kobietę złej sławy. Cisnęła mu gniewne spojrzenie.

- I kto to mówi? Ty i Arabella Sydney nie możecie się od siebie odkleić.

Nicolas spurpurowiał i mało się na nią nie rzucił. Lady Margaret zakaszłała, ukrywając uśmiech.

- Nicolasiu, wezwij tu Honoratę. Już! Ruszaj!

Posławszy Dougless jeszcze jedno rozjuszone spojrzenie, posłusznie wypadł z komnaty matki.

- Zabawnaś - rzekła lady Margaret. - Możesz pozostać pod moją opieką, póki nie wyślę posłańca do Lankonii, który rozpyta się o twego wuja.

Dougless przelknęła ślinę.

- Jak długo to potrwa?

- Miesiąc, może dłużej. - Lady Margaret zmierzyła ją chytrym wzrokiem. - Chcesz odwołać, coś rzekła?

- Nie, oczywiście, że nie. Mój wuj naprawdę jest królem Lankonii, Czy raczej będzie,



dodała w duchu.

- Teraz daj mi pigułkę - rozkazała lady Margaret, opadając na poduszki. - Potem możesz się oddalić.

Dougless wyjęła z torby coldrex, ale zawahała się.

- Gdzie będę spać?

- Mój syn zajmie się tobą.

- Pani syn zaniknął mnie na klucz w ohydnej klitce i posłanie roło się od pcheł!

Po minie lady Margaret widać było, że to wcale nie najgorsze warunki zakwaterowania.

- Chcę porządnego pokoju i jakichś ubrań, tak żeby ludzie nie wytrzeszczali na mnie oczu. Chcę, żeby traktowano mnie z szacunkiem należnym... mojej pozycji. I chcę się wykapać.

Lady Margaret patrzyła na nią zimnymi, nieodgadnionymi oczami. Teraz było wiadomo, po kim Nicolas odziedziczył władcze maniery.

- Strzeż się, byś nie stała się zbyt zabawna.

Dougless usiłowała opanować drżenie kolan. Kiedyś, w dzieciństwie, zwiedzała muzeum figur woskowych, w którym była średniowieczna izba tortur. Koło do łamania kończyn. Żelazna Dziewica.

- W żadnym razie nie zamierzałam okazywać braku szacunku, lady - powiedziała cicho. - Zarobię na swoje utrzymanie. Dołożę wszystkich sił, aby cię rozbawić.

Jak Szeherazada, dodała w myślach. Jeśli nie rozbawię tej baby, jutro mogę pożegnać się ze swoją, głową.

Lady Margaret przypatrywała się jej długą chwilę i Dougless wiedziała że jej los chyboce się na szali.

- Będziesz mi usługiwała.. Honorata...

- To znaczy, że mogę zostać? Och, lady Margaret, nie pożałuje pani tego, obiecuję. Pokażę ci, jak grać w pokera. Będę opowiadać historyjki. Opowiem ci wszystkie sztuki Szekspira. Nie, lepiej nie, zrobiłby się nielichy zamęt Opowiem ci... *Czarodzieja z Oz i My Fair Lady*. Może przypomnę sobie jakieś słowa i muzykę. - Zaczęła śpiewać: - Przetańczyć całą noc...

- Honorato! - ostro zawołała lady Margaret. - Zabierz ją i odziej.

- A jedzenie i kąpiel? - przypomniała Dougless. - Pigułka.

- Och, jasne. - Dougless podała coldrex i lady Margaret zażyła go. - Teraz daj mi odpocząć. Honorata się tobą zajmie. Zostanie na twoje posługi.

Dougless nie usłyszała kroków wchodzącej. Wydawała się podobna do kobiety obecnej w komnacie lady Margaret zeszłego wieczoru, ale twarz nadal trzymała odwróconą. Dougless wyszła za nią z pokoju.

Poczula się lepiej, wiedząc, że ma trochę czasu, zanim lady Margaret dowie się, że nie jest żadna księżniczką. Czy okłamywanie wielkiej pani jest karane śmiercią, czy tylko torturą? Być może uda się na tyle ją zabawić, że przynależność do rodziny jakiegoś królika nie będzie odgrywać znaczenia. A zresztą, może miesiąc wystarczy na załatwienie koniecznych spraw.

Dougless przycisnęła do siebie torbę i poszła za Honoratą. Jej pokój sąsiedował z komnatą lady Margaret. Był o połowę mniejszy, ale nadal spory i bardzo ładny. Były w nim: biały marmurowy kominek, wielkie łoże z kolumienkami, taborety, dwa rzeźbione krzesła, w nogach łóżka komódka. Słońce wpadało przez okno z romboidalnymi szybami.

Rozglądając się po ładniutkim pomieszczeniu, nieco odetchnęła. Na razie nie dała się wyrzucić na rozstaje dróg.

- Jest tu gdzieś toaleta? - spytała odwróconej tyłem Honoraty. Nie obejrzała się.

- Klozet? - wyjaśniła Dougless.

Tamta nadal stała do niej plecami, lecz wskazała drzwiczki w boazerii. Dougless otworzyła je. W środku było kamienne siedzisko z wyciętą dziurą, odpowiednik wychodka. Śmierdziało niewyobrażalnie. Obok leżał stos grubych, twardych kart papieru, zapisanych do ostatniego skrawka. Uniosła jedną.

- A więc to taki los spotkał wszystkie średniowieczne dokumenty - zamruczała. Szybko skorzystała z klozetu i wyszła.

Honorata otworzyła komodę, wyjęła ubranie i położyła je na łóżka. Wyszła, a Dougless obejrzała pokój. Nie było w nim srebrnych ani złotych ozdób jak u lady Margaret, lecz wszędzie leżały serwetki i obrusiki wykończone koronkami. Dougless widziała w muzeum kilka przykładów elżbietańskiej roboty koronkarskiej, ale były stare i wyblakłe. Tu wszystko miało żywe barwy, niezgaszone przez czas i używanie.

Chodziła, dotykając wszystkiego, podziwiając blask każdej rzeczy. Nowe antyki, pomyślała, drapiąc się rozpaczliwie w pogryzione plecy.

Po chwili uchyliły się drzwi i weszli dwaj służący z wielką drewnianą balią. Nosili ciasne kaftany z czerwonej wełny, bufiaste szorty jak Nicolas i czarne wełniane pończochy. Obaj mieli silne, umięśnione nogi.

Ta elżbietańska epoka ma pewne niezaprzeczalne uroki, pomyślała Dougless, podziwiając zgrabne kończyny.

Za mężczyznami weszły cztery kobiety, dźwigając wiadra z wodą. Buchała z nich para. Kobiety miały na sobie długie spódnice z szorstkiej wełny i ciasne staniki, na głowach małe czepeczki. Dwie były oszpecone dziobami po ospie.

Balia napelniła się do połowy gorącą wodą i Dougless zaczęła się rozbierać. Honorata odwróciła się do niej. Była blada, pospolita, ani ładna, ani brzydka.

- Cześć, jestem Dougless Montgomery - przedstawiła się Dougless, wyciągając rękę.

Honorata nie wiedziała, jak się zachować, więc Dougless wzięła jej rękę i uściskała ją.

- No, to jesteśmy współlokatorkami. Jak w akademiku.

Honorata spojrzała na nią ze zdziwieniem.

- Tak, lady Margaret przykazała ci zostać ze mną. - Miała cichy, miły głos. Najwyraźniej liczyła sobie dopiero dwadzieścia jeden, dwa lata.

Dougless migiem pozbyła się ubrania i weszła do balii. Honorata podniosła nowoczesne ciuszki i uważnie je obejrzała.

Dougless wzięła od niej mydło, ale przypominało najostrzejszą gąbkę i równie dobrze mogłaby się szorować kawałkiem wulkanicznego szkliwa.

- Podasz mi torbę? - poprosiła Honoratę, Ta pilnie przyjrzała się sztuczному materiałowi, z którego uszyto torbę, i postawiła ją na podłodze. Z równym zainteresowaniem przyglądała się, kiedy Dougless rozpięła zamek błyskawiczny. Dougless wyjęła mydło - zawsze chomikowała śliczne, pachnące hotelowe mydélka - i zaczęła się myć.

Honorata już bez żenady chłoneła wzrokiem czynności Dougless.

- Opowiesz mi o pałacu? - spytała Dougless. - Kto tu mieszka? Opowiesz mi o Christopherze i Nicolasiu, o jego zaręczynach z Letycją? A czy John Wilfred tu mieszka i co z Arabellą Sydney?

Honorata siadła na fotelu i próbowała zaspokoić ciekawość Dougless urzeczona cudownymi zapachami mydła i szamponu, którym kąpiąca się obficie skropiła głowę.

Z wypowiedzi Honoraty wynikało, że Dougless przeniosła się bardzo głęboko w czasie. Do tej pory odbyły się tylko zaręczyny Nicolasa. Jeszcze nie zdążył wygłupić się na

stole z Arabellą, a John Wilfred był na tyle marną postacią, że Honorata nie miała o nim pojęcia. Była gotowa przedstawić Dougless wszelkie interesujące ją fakty, ale nie opinie. Nie była plotkarką.

Po tym, jak Dougless się wykąpała i umyła głowę, Honorata wręczyła jej szorstki lniany ręcznik, a kiedy jako tako się osuszyła i rozczesała włosy, Honorata pomogła jej się ubrać.

Pierwsza szła długa koszula; zupełnie jak do snu, bardzo prosta i z delikatnego lnu.

- A majtki? - spytała Dougless.

Honorata nie rozumiała.

- Reformy. Wiesz. - Dougless sięgnęła po swoje różowe koronkowe figi. Leżały na komódce, tam, gdzie odłożyła je Honorata, ale nawet ich widok nie rozjaśnił służącej w głowie.

- Nie ma nic na dole - oświadczyła.

- O rany - westchnęła Dougless, wytrzeszczając oczy. Kto by pomyślał, że majtki to tak nowoczesny wynalazek. - Kiedy wpadłeś między wrony... - zamruczała i odrzuciła na bok figi.

Nie była przygotowana na następną warstwę odzieży. Honorata podała jej gorset. Cała wiedza Dougless na temat gorsetów ograniczała się do *Przeminęło z wiatrem* i sławnego mocowania się Mammy z tasiemkami Scarlett, ale ten gorset był z...

- Metal? - szepnęła Dougless, biorąc go do ręki.

Zrobiono go z cienkich, giętkich metalowych pasków, osadzonych w jedwabiu. Po jednej stronie przszyto metalowe haczyki, a że nie był nowy, rdza poplamiała materiał. Kiedy Dougless go założyła, myślała, że zemdleje. Klatka piersiowa została unieruchomiona, w tali miała trzy cale mniej, piersi sprasowane jak naleśniki.

Złapała się łóżka.

- I pomyśleć, że narzekałam na rajstopy, bo ściskają nogi - zamruczała. Na gorset szła bardzo obszerna lniana koszula z długimi rękawami i marszczonym kołnierzem. Rękawy ślicznie wykończono czarną jedwabną koronką,

Wokół talii przymocowano jej coś, co również nosiła Scarlett O'Hara, lnianą półhalkę z wszytą drucianą konstrukcją, tworzącą idealny kształt dzwonu. Gdy Dougless zapytała o nazwę tego dziwa, Honorata spojrzała na nią ze zdumieniem i powiedziała:

- Krynolina. - Widać nie mieściło się jej w głowie, że można nie wiedzieć o czymś równie oczywistym.

- Ciężko mi. Będzie tego więcej? - spytała Dougless.

Na druciany dzwon Honorata nałożyła teraz półhalkę z lekkiej wełny.

Po tym szła kolejna halka, tym razem ze szmaragdowozielonej tafty. Dougless zaczęła odyskiwać dobry humor. Tafta szeleściła milutko przy każdym ruchu i była cudowna w dotyku.

Z kolej Honorata wybrała suknię. Była z rdzawego brokatu w wielkie, wymyślone przez sukiennika czarne kwiaty. Niełatwo się ją wkładało. Ramiona zrobiono z jedwabnej siatki, zdobionej perełkami na każdym przecięciu. Stanik wiązano z przodu ozdobną wstążką. Haftki i zapięcia sprzęgłyby pancierz czołgu.

Suknia nie miała rękawów i Honorata naciągnęła je osobno na lnianą koszulę. Szerokie, bufiaste przy ramionach; zwężone mankiety. Nie uszyto ich z jednolitej materii, lecz z pasów szmaragdowej tafty, mocowanych do koszuli gęsto rozsianymi perłowymi zapinkami.

Dougless gładziła perły, podczas gdy Honorata krzątała się wokół niej, szybka i sprawna.

Długą szpilą wyciągała spomiędzy pasków tafty białą koszulę.

Minęło około pół godziny, a Dougless nadal jeszcze nie była należycie ubrana.

Teraz szła biżuteria. Pasek ze złotych ogniw z nieogładzonymi, ciętymi w kwadrat szmaragdami opiął ściśniętą talię. Na środku stanika znalazła się emaliowana brosza, wysadzana perłami. Od niej odprowadzono dwa złote łańcuszki i przypięto je pod pachami. Honorata założyła lnianą kryzę i zapięła ją z tyłu. (Później Dougless miała się dowiedzieć, że kryzę Nicolasa z tysiąc pięćset sześćdziesiątego czwartego roku usztywniano białkami, ale jeszcze cztery lata wcześniej nikt nie stosował tej rewolucyjnej metody krochmalenia). Maskując styk kryzy z suknią, Honorata zawiesiła tam trzeci złoty pasek z kwadratowych ogniw.

- Możesz spocząć - powiedziała cicho.

Dougless próbowała zrobić kilka kroków, ale miała na sobie odzieży wazącą około czterdziestu, pięćdziesięciu funtów, a stalowy gorset utrudniał oddychanie.

Podeszła sztywno do pufa, zadzierając głowę wspartą na kryzie, i klapła.

Dosłownie. Kiedy nosisz stalowy gorset, nie osuwasz się wdzięcznie tylko kłapiesz na tyłek.

Siedziała sztywno, podczas gdy Honorata czesała jej płomieniste włosy; ściągnęła je do tyłu, zaplotła w warkocze i upięła spinkami z kości! Powyżej warkoczy, na ciemieniu, upięła mały czepeczek, a raczej siateczkę, także zdobiony perłkami.

Pomogła Dougless wstać.

- Tak - powiedziała, uśmiechając się. - Jesteś niedoścignionej urody.

- Tak samo jak Letycja? - spytała bez zastanowienia Dougless.

- Lady Letycja również jest niezwyklej urody - oznajmiła Honorata.

Dougless uśmiechnęła się. Taktowna odpowiedź, bardzo taktowna.

Honorata kazała Dougless usiąść na brzegu łóżka, wystawić nogę i włożyła jej ręcznie szyte pończochy z delikatnej wełny, sięgające nad kolana, po czym nałożyła na nie śliczne koronkowe podwiązki z wzorkami w trzmiele. Na stopy wsunęła miękkie skórzane buciki o korkowej podeszwie. Dougless wstała.

Przeszła się powoli do okna i z powrotem. Oczywiście ten strój był prześmieszny. Ciężki, sztywny, koszmarnie się w nim oddychało, a jednak... Wzięła się pod boki. Praktycznie mogła objąć się rękoma. Miała na sobie perły, złoto, szmaragdy, aksamity i brokaty i mimo że ledwo oddychała, a ramiona opadały jej pod ciężarem, nigdy w życiu nie czuła się równie piękna.

Okręciła się w miejscu i spódnice rozłożyły się ślicznym kloszem.

Spojrzała na Honoratę.

- Czyj to strój?

- Mój własny - powiedziała łagodnie Honorata. - Jesteśmy sobie równe wzrostem i rozmiarem kibici.

Dougless podeszła do niej i położyła jej dłonie na ramionach.

- Strasznie ci dziękuję za pożyczanie tego wszystkiego. To bardzo hojnie z twojej strony. - Pocałowała ją w policzek.

Honorata, zawstydzona i zarumieniona, cofnęła się.

- Lady Margaret życzy sobie, byś zagrała przed nią dziś z wieczora.

- Zagrała? - Dougless oglądała rękawy szaty. Było na nich prawdziwe złoto, nie sztuczne. Jak strasznie przydałoby się tu duże lustro! - Co zagrała? - Obudziła się. -

Masz na myśli granie na instrumencie? Nie umiem na niczym grać.

Honorata była wstrząśnięta.

- Czy w twym kraju nie uczą muzyki?

- Uczą, uczą, ale mnie nie interesowała.

- W takim razie, czego uczy się niewiasta w twym kraju, jeśli nie muzyki i pracy igłą?

- Algebry, literatury, historii, takich rzeczy. A ty potrafisz grać na instrumencie?

Śpiewać?

- Jak najbardziej.

- W takim razie co powiesz na to: nauczę cię paru piosenek, a ty zaśpiewasz je z własnym akompaniamentem?

- Ale lady Margaret...

- Nie przejmuj się. Dyrygenturę biorę na siebie. Honorata uśmiechnęła się.

- Teraz udamy się do sadu - powiedziała.

Wyszła, a Dougless szybko nałożyła makijaż, bardzo lekki, nie chciała bowiem pacykować się jak ladacznica.

Honorata niebawem wróciła z lutnią, a sługa przyniósł Dougless chleb, ser i wino. Wyszły na dwór.

Gdy już przestała się lękać, że w każdej chwili może wylądować w jakimś lochu, zaczęła się rozglądać. Było istne zatrzęsienie służby. Dzieci śmigły w górę i w dół schodów, nosząc różne różności, mężczyźni i kobiety biegali w tę i z powrotem. Niektórzy byli ubrani w szorstki len lub wełnę, inni w jedwabie, jedni nosili klejnoty, drudzy nie, pewni mężczyźni mieli na sobie krótkie spodenki jak Nicolas, a inni - długie szaty. Niemal wszyscy byli młodzi, a co ją najbardziej zaskoczyło, to fakt, że większość była równie wysoka jak ludzie w dwudziestym wieku. Zawsze słyszała, że ludzie w średniowieczu byli dużo niżsi od swoich potomków. Ale okazało się, iż przy swoich pięciu stopach trzech calach była równie drobna w wieku dwudziestym jak i w epoce elżbietańskiej. Jednakże wszyscy byli znacznie szczuplejsi. Pewnie zażywali tyle ruchu, że nie mieli czasu nabrać wagi.

- Gdzie jest pokój Nicolasa? - spytała Dougless i Honorata wskazała zamknięte drzwi.

Dougless, ubrana w długą suknię, musiała uważać na schodach, ale unosząc brokat w rękach poczuła się elegancką, zamożną damą.

Poszły na tyły pałacu i Dougless ujrzała w przelocie piękne komnaty, a w nich bajecznie ubrane kobiety, schylone nad tamborkami. Zatrzymały się na wykładanym ceglami tarasie, otoczonym murkiem i wykończonym kamienną balustradą. Stamtąd po raz pierwszy ujrzała elżbietański ogród. U stóp paru schodków był labirynt soczyście zielonych żywopłotów. Po prawej, za murkiem, warzywniak i zielnik, podzielone na idealnie kwadratowe rabaty. W środku śliczny prostokątny budynek. Po lewej sad z dziwnym wzgórkim w środku. Na szczycie wzgórką drewniana balus-tradka.

- A co to? - spytała.

- Kopiec - odparła Honorata. - Pójdź, udajemy się do sadu. Honorata zdecydowanym krokiem zeszła po schodkach, następnie ruszyła ścieżką biegnącą nasypem obok muru, zarosłego pnącymi różami.

Otworzyła dębowe drzwi i znalazły się w sadzie. Dougless poczuła, że chociaż strój jak żelazna klatka uciska górną połowę jej ciała, to od pasa w dół czuje swobodę. Krynolina uwalniała nogi od ciężaru sukni i nie mając na sobie majtek, doznawało się

niesamowitego wrażenia nagości.

Sad był piękny i utrzymany w idealnym porządku. Wszystko posadzono w zgodzie z zasadami symetrii i wysprzątano do ostatniego listka.

Przynajmniej czterech dorosłych mężczyzn i dwójka dzieci grabiła, sprzątała i generalnie dbała o urodę sadu. Teraz zrozumiała, dlaczego Nicolas był tak wzburzony widokiem ogrodu w Bellwood, ale utrzymanie takiego rajku na ziemi wymagało sporej służby.

Honorata przeszła zwirowaną ścieżką na skraj sadu, do altany. Jak okiem sięgnąć nie było widać jednego wyschlęgo listka, jednej pożółkłej gałązki winorośli, a zielone grona zwisały w wielkiej obfitości.

- Śliczności - szepnęła Dougless. - Nigdy nie widziałam tak pięknego ogrodu.

Honorata uśmiechnęła się, usiadła na ławce pod gruszą, idealnie rozpiętą na kracie pod murem, i położyła na podółku lutnię.

- Nauczysz mnie teraz?

Dougless usiadła obok niej i rozwinęła płótno, w którym dostała posiłek. W środku znalazła kawał chleba, białego chleba, zupełnie nie przypominającego nowoczesnego pieczywa. Był ciężki, bardzo świeży, a skórka miała dziwne dziury. Smakował przepysznie. Niedawno warzony ser lekko szczypał w język. W skórzanej flaszcze było kwaskowe wino. Znalazł się też srebrny pucharek.

- Nie pije się wody?

- Woda jest zepsuta - pouczyła ją Honorata, strojąc pękatą lutnię.

- Zepsuta? Chcesz powiedzieć, nie nadająca się do picia? - Przypo-mniała sobie widziane wczoraj chatynki. Jeśli chłopci korzystali z wody to z pewnością nie była ona źródłana. Niesamowite, zawsze była przekonana, iż zanieczyszczenie wody to problem dwudziestego wieku.

Spędziła w sadzie przeurocze dwie godziny z Honoratą, jedząc chleb i ser, popijając zimne wino ze srebrnego pucharka, podziwiając, jak klejnoty jej i Honoraty migocą w zachodzącym słońcu, przyglądając się pracującym ogrodnikom. Nie знаła wielu piosenek, ale zawsze uwielbiała broadwayowskie musicale, a większość oglądała na wideo, tak więc, gdy zaczęła je sobie przypominać, okazało się, że zna ich nadspodziewanie wiele. Znała „Przetańczyć całą noc” i „Nie spóźnimy się do ołtarza” z *My Fair Lady*. Rozbawiła do łez Honoratę tytułami numerów z *Hair*. Znała też „Ochrzcili ten wiatr Mariah” z *Paint Your Wagon*. Znała tytułową piosenkę z *Gilligan's Island*, ale nie zaśpiewała jej. Honorata zahamowała ten potok melodii, unosząc rękę.

- Muszę to zapisać - powiedziała i wróciła do domu po papier i pióro. Dougless siedziała, nie ruszając się z miejsca, czując się błogo jak leniwy kot w słońcu. Inaczej niż zazwyczaj, nic jej nie gonilo, nie chciała być gdzie indziej ani robić czegoś innego.

W głębi uchyliła się furtka; wszedł Nicolas. Natychmiast otrząsnęła się z rozleniwienia, serce zabiło jej mocniej. Czy spodoba mu się jej suknia? Czy teraz, kiedy upodobniła się wyglądem do kobiet z jego epoki, spojrzy na nią łaskawszym wzrokiem?

Zacząła się podnosić, lecz wtem ujrzała, że nie jest sam. Towarzyszyła mu śliczna dziewczyna, którą Dougless widziała po raz pierwszy w życiu. Trzymał ją za rękę i pobiegli razem do altany w drugim kącie sadu. Nietrudno było zgadnąć, że tworzą zakochaną parę szukającą ustronia.

Dougless wstała, zaciskając pięści. Niech go piekło pochłonie, pomyślała. To właśnie takie wyskoki zapewniły mu okropną reputację w dwudziestym wieku. Nic dziwnego, że książki historyczne nie mają o nim nic dobrego do powiedzenia.

W pierwszym odruchu chciała pobiec za nimi i wyrzeć tamtej puszczał-skiej wszystkie włosy z głowy. Nicolas mógł niczego nie pamiętać, ale to nie zmieniało faktu, że Dougless była kobietą, którą kochał. Chociaż nie było to teraz i nie tutaj, powiedziała sobie w duchu. Ale przez wzgląd na pamięć o nim była zobowiązana położyć kres temu uganianiu się za spódniczkami.

Niczym jakaś pobożnisia, wmawiając sobie, że to dla dobra Nicolasa, poszła do altany. Zdała sobie sprawę, że wszyscy ogrodnicy przerwali pracę i gapią się na nią.

Ukryty w cieniu altany Nicolas już podkasał wysoko spódnice dziewczyny, obnażając jej uda, i zaczął manewry wstępne. Kaftan i koszulę miał rozpięte, dziewczyna gładziła jego nagi tors i całowali się z wielkim zapałem.

- No, proszę! - powiedziała gromko Dougless, jakimś cudem opanowując dziką ochotę, by rzucić się na nich. - Nicolasiu, to niegodne prawdziwego dżentelmena.

Dziewczyna otrzeźwiała pierwsza i spojrzała na nią ze zdziwieniem. Zaczęła odpychać Nicolasa, ale ten zatracił się w całowaniu.

- Nicolasiu! - skarciła go ostro Dougless tonem nauczycielki.

Odwrocił głowę i popatrzył na nią. Miał opuszczone powieki i wyraz rozmamłania na twarzy, jaki widziała u niego tylko wtedy, kiedy się z nią kochał.

Głośno wciągnęła powietrze.

Nicolas szybko otrzeźwiał. Rozgniewany opuścił spódnice dziewczyny.

- Chyba lepiej będzie, jak się wyniesiesz - powiedziała Dougless jego towarzyszcze, trzęsąc się z wściekłości.

Tamta oceniła wzrokiem rozjuszonych Nicolasa i Dougless i pospiesznie opuściła sad.

Gniew, jakim promieniował Nicolas, niemal zmusił Dougless do odwrotu, ale zachowała zimną krew.

- Nicolasiu, musimy porozmawiać. Muszę ci wytłumaczyć, kim jestem i dlaczego się tu znalazłam.

Podszedł do niej i musiała się cofnąć.

- Rzuciłaś czary na mą matkę. - Głos miał zduszony gniewem. - Ale ja się im oprę. Jeśli jeszcze raz staniesz między mną a moimi pragnieniami, będziesz cierpieć plagi.

Przeszedł obok, potrącając ją tak, że prawie poleciała na mur. Patrzyła z ciężkim sercem, jak idzie zagniewany do furtki w murze. Jak miała czegoś dokonać, skoro jej nie słuchał? Nie spędził nawet dziesięciu minut w jej towarzystwie. Co miała zrobić, złapać go na łące? Tak, to był jakiś pomysł. Powinna go związać i wyrębać mu prosto w oczy, że jest z przyszłości i przybyła do niego poprzez czas, by ratować mu głowę - w dosłownym tego słowa znaczeniu. ~ I na pewno by mi uwierzył - szepnęła,

Honorata wrócił az drewnianym przenośnym pulpitem, długimi piórami, które wprawnie zaostrzyła, atramentem i trzema kartami papieru. Szybko odegrała piosenki na lutni i poprosiła Dougless o ich zapisanie. Dougless znacznie straciła w jej oczach, kiedy się okazało, że nie umie zapisywać ani czytać nut.

Jak możecie skazywać kogoś na plagi? Macie tu zarazę? - spytała Dougless.

Plagi to chłosta - wyjaśniła Honorata, stawiając nuty.

- Czy Nicolas... mhm, gania za kobietami?

Honorata oderwała palce od strun.

- Nie wolno ci oddawać serca sir Nicolasowi. Kobieta winna oddać serce jeno Bogu. Ludzie umierają, Bóg żyje wiecznie.

Dougless westchnęła.

- To prawda, ale póki się jeszcze żyje, chciałoby się zażyć trochę szczęścia. ~ Zamierzała kontynuować ten temat, ale dostrzegła kogoś na tarasie. Wyglądał jak...

- Kim jest ta dziewczyna? - prawie krzyknęła, pokazując ją palcem.

- Będzie żoną lorda Christophera, kiedy dojdzie stosownego wieku. I jeśli dożyje tej chwili. Słabuje i rzadko pokazuje się na dworze.

Dziewczynka z daleka wyglądała zupełnie jak Gloria, równie tłusta i równie niepozbita. Dougless przypomniała sobie, co mówił Lee. Starszy brat Nicolasa miał ożenić się z Francuzką, dziedziczką wielkiej fortuny, dlatego odrzucił rękę Letycji.

- Więc Nicolas ma ożenić się z Letycją, a Christopher jest zaręczony z dzieckiem -podsumowała. -Powiedz mi, jeśli ta dziewczyna by umarła, czy Christopher byłby gotów rozważyć małżeństwo z Letycją?

Honorata była wstrząśnięta swobodą, z jaką Dougless mówiła o jej panach. W kraju tej Dougless musiały panować z gruntu dziwne obyczaje.

- Lord Christopher dziedziczy tytuł i posiadłość, jest krewnym królowej. Lady Letycja nie dorasta mu rangą.

- Ale Nicolas i Letycja są sobie równi.

- Sir Nicolas jest młodszym synem. Nie dziedziczy majątku ni tytułu. Dla niego lady Letycja jest dobrą partią. Ona też jest spokrewniona z królową, ale w dalekim stopniu. I jej wiano jest skromne.

- Lecz gdyby Letycja wyszła za Nicolasa, a potem, powiedzmy, Christopher by umarł, wtedy Nicolas miałby tytuł, prawda?

- Jako żywo - powiedziała Honorata i przerwała pisanie. Odprowadziła wzrokiem tłustą, przyszczatą, chorowitą dziedziczkę z Francji, która szła do domu. - Wtedy Nicolas stałby się lordem - rzekła zamyślona.

## 14

Zanim Dougless położyła się do łóżka, obok Honoraty, była wyczerpana. Nic dziwnego, że widziała tak niewielu tłusćochów, a kobiety były wąskie w talii jak osy. Tłuszcz nie miał żadnych szans osiąść na stałe na tych ludziach. Jego wrogami z jednej strony był metalowy gorset, z drugiej - stała bieżanina.

Dougless i Honorata poszły z ogrodu na nieszpory. Odprawiano je na parterze pałacu, w ślicznej niewielkiej kaplicy. Słuchały bogato ubranego księdza, prowadzącego nabożeństwo po łacinie, i wiele czasu przeklęczały. Dougless nie mogła skupić się na obrzędku; jej wzrok przyciągały niesamowite stroje mężczyzn i kobiet, którzy ją otaczali. Mieli na sobie jedwabie, atłasy, brokaty, futra, klejnoty.

To właśnie tam, w kaplicy, po raz pierwszy spotkała się z Christopherem. Przypominał Nicolasa, ale nie był tak młody, tak przystojny. Jednak emanował spokojną siłą, która przykuwała wzrok. Spojrzał na nią z daleka, z tak wyraźną ciekawością, że odwróciła wzrok, purpurowa jak piwonia. Nie zauważyła, że Nicolas obserwuje ich i marszczy



brew.

Po nabożeństwie była kolacja, którą Dougless zjadła w sali audiencjonalnej wraz z lady Margaret, Honoratą i czterema paniami. Podano rosół wołowy z mnóstwem jarzyn, koszmarnie gorzkie piwsko i piezonego królika. Służący, którego Honorata tytułowała kamerdynerem, oczyścił bochen chleba z węgielków i podał go. Dougless pojęła, skąd są dziury na skórce.

Okazało się, że pozostali biesiadnicy to damy do towarzystwa lady Margaret i jej pokojówki. Dougless zorientowała się, że każda osoba ze służby ma określoną rangę, a służący mieli służących, którzy mieli służących. Ku jej zdumieniu mieli też ściśle godziny pracy. Jej wiedza na ten temat była oparta na znajomości rozkładu zajęć w epoce wiktoriańskiej, w której służba harowała od brzasku do późnego wieczora, ale sądząc z tego, czego się dowiedziała od Honoraty, w pałacu Staffordów nikt nie pracował dłużej niż sześć godzin dziennie.

Podczas kolacji została przedstawiona damom i poddana dociekliwym wypytywaniom o Lankonię i królewskiego wuja. Wiła się, przypierana do muru, bąkała w odpowiedzi jakieś kłamstwa i skierowała rozmowę na stroje pań. Otrzymała wiele fascynujących informacji na temat mody hiszpańskiej, francuskiej, angielskiej i włoskiej. Bardzo ja to zafrapowało i ani się obejrzała, a już zaplanowała uszycie sukni w stylu włoskim, która miała pod spodem jakąś „tiurniurę” zamiast krynoliny.

Po kolacji służba uprzątnęła stoły i lady Margaret zażądała od Dougless prezentacji jej pieśni. Rozpoczął się wieczór, rozbuchany od śmiechów i zabaw. Jako że nie było telewizji i chyba nikt nie oglądał profesjonalnych śpiewaków czy tancerzy, zgromadzeni nie wstydzili się prezentować swoich umiejętności. Dougless nigdy wcześniej nie śpiewała, ponieważ wiedziała, że w porównaniu z produkcjami radiowymi czy płytowymi wypada okropnie, ale zanim wieczór się skończył, już dała kilka solowych występów.

Dołączył do nich Christopher. Honorata nauczyła go „Ochrzcili ten wiatr Mariah” i towarzyszyła mu na lutni. Każdy umiał na czymś grać i niebawem lady Margaret i jej wszystkie pięć towarzyszek wygrywały na dziwnie wyglądających i dziwnie brzmiących instrumentach. Były tam gitary w kształcie altówek, trzystrunne skrzypce, małe pianino, lutnia niesłychanych rozmiarów, kilka rodzajów fletów i para rożków.

Dougless nie mogła oprzeć się urokowi Christophera. Niezwykle przypominał Nicolasa, ale tego Nicolasa, którego poznała w dwudziestym wieku, nie szesnastowiecznego, który fruwał z kwiatka na kwiatek. Śpiewała „Nie spóźnijmy się do ołtarza” i Christopher szybko podchwycił melodię. Ani się obejrzała, a wszyscy śpiewali tę zabawną piosenkę.

W pewnej chwili dostrzegła nachmurzonego Nicolasa, stojącego w wejściu. Kiedy lady Margaret skinęła na niego ręką, nie zareagował.

Była dopiero dziewiąta, gdy pani domu oznajmiła, że czas na spoczynek. Christopher ucałował dłoń Dougless, która pożegnała go uśmiechem i udała się za Honoratą do łóżka.

Pokojówka - pokojówka Honoraty - zjawiała się pomóc obu kobietom podczas rozbierania. Dougless wreszcie mogła wziąć kilka cudownych, głębokich oddechów i ubrana tylko w długą lnianą koszulę, którą nosiła pod suknią, i czepeczek na włosach, poszła spać. Pościel była lniana, szorstka i nie za czysta, ale materac wypchana gęsim puchem, miękkim jak marzenie. Zasnęła, zanim dobrze się okryła.

Kiedy się ocknęła, nie wiedziała, jak długo spała. Czuła, że ktoś ją wzywa. Uniosła głowę, nikogo nie usłyszała, więc znów przyłożyła głowę do poduszki. Ale czyjś natarczywy głos nie dawał jej spokoju. W pokoju panowała cisza, niemniej jednak nie mogła pozbyć się wrażenia, iż ktoś Jej potrzebuje.

- Nicolas! ~ powiedziała, siadając wyprostowana jak struna. Zerkając na plecy śpiącej Honoraty, ostrożnie wstała z łóżka. W nogach łoża leżał ciężki brokatowy szlafrok. Włożyła go i wsunęła stopy w miękkie skórzane buty. Elżbietański gorset to było piekło, ale obuwie - przedsmak nieba.

Po cichutku wyszła z pokoju. Zatrzymała się pod zamkniętymi drzwiami i wytężyła słuch. Nie doleciał jej żaden hałas, a że podłogę zaścielała słoma, usłyszałaby każdy krok. Ruszyła w prawo, czując, że wezwanie dobiega stamtąd. Podeszła do zamkniętych drzwi, położyła na nich rękę, ale nie poczuła niczego. To samo powtórzyło się przy następnych drzwiach. Dopiero przy trzecich odebrała wezwanie.

Otworzyła je i nie zaskoczył jej widok Nicolasa siedzącego na krześle w obcisłych pończochach, bufiastych spodenkach, które, jak już wiedziała, nazywały się pludry, i obszernej lnianej koszuli, rozpiętej do pasa. Na ognisku płonął płomień, a Nicolas trzymał w ręku srebrny puchar. Wyglądało na to, że tej nocy napełniono go nieraz.

- Czego chcesz ode mnie? - spytała. Ten Nicolas budził w niej niemały lęk. Zupełnie nie przypominał mężczyzny, który do niej przybył.

Nie spojrział na nią, nadal wpatrywał się w ogień.

- Nicolasie, jestem bardzo zmęczona i chciałabym wrócić do łóżka, więc jeśli ci to nie przeszkadza, tylko powiedz mi, czego chcesz, i będę mogła sobie pójść.

- Kim jesteś? - spytał cicho, - Jakim cudem wiem o tobie? Podeszła do drugiego krzesła, również zwróconego do kominka.

- Jesteśmy w jakiś sposób związani. Nie potrafię tego wytłumaczyć. Wołałam o pomoc, a ty przybyłeś do mnie. Potrzebowałam cię, a ty usłyszałeś moje wołanie. Dałeś mi... - Niemal powiedziała: miłość. Jednak wydawało się, że było to bardzo dawno temu, a ten mężczyzna robił na niej wrażenie kogoś nieznanego. - Wygląda na to, że teraz moja kolej. Przybyłam, żeby cię ostrzec.

- Ostrzec mnie? Ach, tak. Nie wolno mi popełnić zdrady.

- Nie musisz od razu tak strasznie ironizować. Skoro ja mogłam pokonać tę całą drogę, ty możesz posłuchać. Oczywiście, jeśli potrafisz powstrzymać się tak długo od wsadzenia ręki pod spódniczkę jakiejś pierwszej lepszej kobiecie.

Widziała, jak czerwienieje ze złości.

- Zbereźnica dziewczka! - zaklął pod nosem. - Ty, która rzucasz czary na mą matkę, żeby ją omotać, która obnażasz się przed mym bratem, śmiesz o mnie źle mówić?

- Nie jestem czarownicą! Mówiłam ci setki razy. Wszystko, co robiłam, było tylko po to, żeby dostać się do twojego domu i cię ostrzec. - Wstała i usiłowała się opanować. - Nicolasie, musimy przestać się kłócić. Zostałam posłana w przeszłość, żeby cię ostrzec, ale jeśli mnie nie posłuchasz, wszystko i tak się stanie. Christopher...

Wstał. Pochylił się nad nią groźnie.

- Przyszłaś do mnie teraz, czy pierwiej wysliznęłaś się z łoża mego brata? Dougless nie zastanawiała się nad tym, co robi. Wycięła mu policzek. Przyciągnął ją do siebie i naparł na nią, przyciskając usta do jej ust, mocno, ze złością.

Nie lubiła, kiedy mężczyźni całowali ją przemocą, i odpychała go, ile tylko sił w

rękach, ale jej nie puszczał. Jedną ręką trzymał ją za głowę, drugą przesunął w dół pleców, przyciskając ją do siebie w bardzo intymny sposób.

Nie opierała mu się dłużej. To był Nicolas, tamten Nicolas, który zjawił się, by ją kochać, mężczyzna, którego nawet czas nie mógł od niej oddzielić. Zarzuciła mu ręce na szyję i otworzyła usta pod naporem jego warg. Oddając mu pocałunek, wtuliła się w niego całym ciałem. Nogi jej zadygotały i zrobiły się miękkie jak z waty.

Całował jej szyję.

- Colinie, mój kochany Colinie - szepnęła.

Odsunął twarz, zdziwiony. Poglądziła jego skronie, przebiegła czubkami palców po policzkach.

- Myślałam, że cię straciłam - szeptała. - Myślałam, że nigdy więcej cię nie zobaczę.

- Jak taka twoja wola, możesz ujrzeć mnie w całej mej krasie - powiedział, uśmiechając się. Dźwignął ją na ręce i zaniósł do łóżka. Wyciągnął się obok niej, a Dougless przymknęła oczy, kiedy wsunął jej rękę pod szlafrok, po czym rozwiązał koszulę pód szyją. Całował ją w ucho, ssał delikatny płatek, przebiegł językiem w dół szyi, znajdując same wrażliwe miejsca, a jego dłoń wślizgnęła się pod koszulę, znajdując pierś.

Masował kciukiem jej sutek, paląc gorącym oddechem jej ucho, i spytał szeptem:

- Kto cię do mnie posłał?

- Mmm - zamruczała Dougless. - Pewnie Bóg.

- Jak zwie się ten Bóg, którego czcisz?

- Bóg. Jehowa. Allach. Jak bądź.

- Co za mąż czci owego boga?

Zaczęła trzeźwieć. Otworzyła oczy.

- Mąż? Bóg? O czym ty mówisz? Nicolas ścisnął jej pierś.

- Co za mąż posłał cię do mego domu? Zaczęła pojmować.

Odepchnęła go, usiadła; zawiązała koszulę i szlafrok.

- Rozumiem - powiedziała, starając się utrzymać gniew na wodzy. - Oto jak zawsze zdobywasz od kobiet to, na czym ci zależy, prawda? W Thomwyck wystarczyło ci pocałować mnie w ramię, a zgodziłam się na wszystkie twoje żądania. A teraz uznałeś, że coś knuję, więc zamierzasz mnie uwieść i wyciągnąć ze mnie wszystko.

Zerwała się z łóżka i spiorunowała go wzrokiem. Leżał wygodnie rozciągnięty, bynajmniej nie zawstydzony swoim podstępym zachowaniem.

- Pozwól, że ci coś powiem, Nicolasie Stafford. Jesteś inny, niż myślałam. Nicolas, którego znałam, był mężczyzną ceniącym honor i sprawiedliwość. Tobie zależy tylko na tym, żeby zaciągnąć możliwie najwięcej kobiet do łóżka.

Wyprostowała się jeszcze bardziej.

- W porządku, powiem ci, kto mnie posłał i po co.

Wzięła głęboki oddech.

- Jestem z przyszłości, tak naprawdę z dwudziestego wieku i ty przybyłeś do mnie. Spędziliśmy razem kilka cudownych dni.

Rozdziawił usta i chciał coś powiedzieć, ale Dougless powstrzymała go uniesieniem ręki.

- Wysłuchaj mnie. Kiedy przybyłeś do mnie, tu był wrzesień tysiąc pięćset sześćdziesiątego czwartego roku, cztery lata później, i siedziałeś w jakimś areszcie, czekając na stracenie za zdradę stanu.

W oczach Nicolasa zabłysło rozbawienie, kiedy przewrócił się na bok i uniósł puchar.

- Pojmuję teraz, dlaczego moja matka przygarnęła cię, byś ją bawiła. Opowiadaj, opowiadaj. Jaką to zdradę popełniłem?

Dougless zacisnęła dłonie w pięści.

- Nie popełniłeś żadnej zdrady. Byłeś niewinny.

- No, proszę - rzekł z wyższością. - I będę.

- Zbierałeś armię do ochrony swoich majątków w Walii i nie zwróciłeś się do królowej o zezwolenie na pobór. Ktoś jej doniósł, że planujesz zrzucić ją z tronu.

Usiadł, patrzył na nią z wysoka, pełen rozbawienia.

- Zechciej mi rzec, kto nakłamał królowej o tych majątkach, których nie mam, i tej armii, której nie zebrałem?

Była tak rozgniewana jego postawą, że chciała wyjść z pokoju. Czemu zaprzętać sobie głowę ratowaniem tego bęcwała? Niech książki historyczne utrwalą, że jest marnotrawcą. Był marnotrawcą.

- To były twoje majątki i twoja armia, ponieważ Christopher nie żył, a Robert Sydney i twoja ukochana Letycja nakłamałi na ciebie przed królową.

Przeszedł od rozbawienia do zimnej wściekłości. Wstał i podszedł do niej.

- Czy przekraczasz próg tego domu, żeby nastawać na życie mego brata? Czy zamierujesz rzucić urok na mnie, tak aby ziszczyć swe marzenia i zostać mą połowicą? Czy nic cię nie wstrzyma? Spotwarzasz mą narzeczoną i mego druha serdecznego po to tylko, żeby zaspokoić swe pragnienia?

Cofnęła się, wystraszona.

- Nie mogę wyjść za ciebie. Chyba nie mogę nawet iść z tobą do łóżka, bo pewnie zniknę. Poza tym nie chcę za ciebie wychodzić. Cofnęłam się w czasie, aby przekazać ci wiadomość i tyle. Więc teraz, jak ją poznałeś, może zniknę. Taką przynajmniej mam nadzieję. Mam nadzieję, że nie ujrzę cię więcej na oczy.

Złapała za kłamkę, ale zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

- Będę miał cię na oku. Jeśli mój brat dozna najmniejszego bólu, będę wiedział, żeś ty to sprawiła, i słono mi zapłacisz.

- Zostawiłam moją laleczkę voodoo w samolocie. A teraz wypuścisz mnie, czy mam się drzeć?

- Strzeż się mnie, niewiasto.

- Rozumiem cię świetnie, ale chyba nie za bardzo muszę się bać, bo nie jestem czarownicą, prawda? A teraz puszczaj drzwi. Chcę stąd wyjść.

Odsunął się i wyszła z uniesioną głową. Szła długim korytarzem i rozpląkała się dopiero obok komnaty, którą dzieliła z Honoratą. Kiedy Nicolas wrócił do szesnastego wieku, myślała, że go straciła, ale nie aż do tego stopnia. Teraz nawet nie przypominał człowieka, którego znała i kochała tak niedawno temu.

Nie weszła do Honoraty; udała się do sali audiencyjnej i usiadła w wykuszu. Okienne szybki były tak grube i pełne pęcherzyków powietrza, że nie mogło być mowy o wyglądaniu na dwór, ale miała to w nosie. Ile razy czekała ją utrata ukochanego mężczyzny? Czy tamten Nicolas, który przybył do niej w dwudziestym wieku, to ten sam, który zaledwie przed chwilą ją całował? Łączyło ich tylko jedno - wygląd. Poza tym całkowicie się różnili.

Dougless, znów zakochałaś się po uszy nie w tym facecie, co trzeba, powiedziała sobie. Jak nie gość, który jest jedną nogą w pace, to gość, który nie przepuści żadnej spódniczce.

Nicolas bez żenady w jednej chwili przeklinał ją od czarownic, a w drugiej obcałowywał.

Nad ranem pohamowała łzy i przestała uzalać się nad sobą. Gdy Nicolas powrócił, został stracony, ponieważ nie miał dość danych, lecz gdyby zazdrość o Arabelle nie zaprzętała jej tak głowy, może zdobyłaby niezbędną informację. Gdyby poświęciła więcej czasu na badanie materiałów źródłowych i wywiady z ludźmi, może uratowałaby mu życie.

Dostała jeszcze jedną szansę i powtarzała te same błędy. Emocje zaślepiły ją do tego stopnia, że nie widziała tego, co powinno być zrobione. Wydarzyło się coś wyjątkowego, niewiarygodnego. Dwoje ludzi - ona i Nicolas - fruwało w czasie w tę i we w tę. Nie bez celu. Miało to służyć ratowaniu ludzkiego życia i fortuny gromadzonej przez stulecia. A jej było w głowie tylko jedno: czy Nicolas kocha? Ciskała się w paroksyzmie zazdrości niczym nastolatka z pierwszej klasy liceum, bo dorosły mężczyzna baraszkoał z jakąś dziewczuszką w altanie.

Wstała. Miała zadanie do wykonania i należało zakasać rękawy. Małostkowe uczucia nie powinny jej w tym bruździć.

Wróciła na palcach do pokoju Honoraty i wśliznęła się do łóżka. Jutro zacznie szukać sposobu, jak zapobiec machinacjom Letycji Culpin.

Ledwo przymknęła powieki, a drzwi otworzyły się na oścież i wkroczyła pokojówka Honoraty. Rozchyliła firanki wielkiego łóża, otworzyła okiennice, wyjęła z komody suknie Honoraty i Dougless, bieliznę i wytrzepała wszystko. Dougless wkrótce dała się wciągnąć w wir powszechnej aktywności. Ubrała się kolejny raz w jedną z najładniejszych sukien Honoraty, zjadła śniadanie składające się z wołowiny, chleba i piwa. Honorata wzięła się do szorowania zębów lnianą serwetką i mydłem, którego Dougless nie chciała wziąć do ust, tak więc pożyczyła Honoracie szczoteczkę do zębów i pastę. Po koleżeńsku umyły zęby, wypływając wodę do ślicznej miednicy z kutej miedzi.

Następnie udała się za Honoratą. Wszędzie wrzało życie. Dotarły do lady Margaret, która dyrygowała wielkim dworem. Najpierw była poranna msza, potem należało zająć się sługami. Dougless stała z boku i przypatrywała się z podziwem, jak lady Margaret omawiała każdą sprawę, rozmawiała z każdym, składającym jakąś skargę, i wysłuchiwała jego racji.

Dougless zadawała Honoracie tysiące pytań, podczas gdy lady Margaret kompetentnie i sprawnie załatwiała, wydawałoby się, niekończące się szeregi służących: podkomorzych, podstolich, kredencarzy. Honorata wyjaśniła, że to tylko zarządcy i każdy z nich ma pod sobą rzesze czeladzi. Lady Margaret osobiście kierowała służbą domową, co było niezwykle przypadkiem jak na panią tak wielkiego domu.

- Jest ich więcej? - spytała Dougless.

- Znacznie więcej, ale pieczę nad nimi ma sir Nicolas.

Przypomniała sobie pytanie Nicolasa:

„W twoich historycznych księgach nie mówi się, że szambelanowałem przy mym bracie?”

Po wyczerpującym przedpołudniu, około jedenastej, odprawiono służbę i Dougless udała się z lady Margaret, Honoratą i innymi damami na dół, do zimowego salonu, jak nazwała go Honorata. Stał tam długi stół, osłonięty pięknym śnieżnobiałym obrusem. Przygotowano go na wiele osób; na każdą czekał duży talerz, łyżka i wielka serwetka. Talerze na środku były... Dougless nie mogła uwierzyć własnym oczom. Były złote! Następne były srebrne, potem cynowe, a u końca stołu drewniane. Przy złocie stały krzesła; zydle i ławy czekały na mniej ważnych biesiadników. Nie ukrywano rangi

poszczególnych osób.

Dougless z radością podążyła za Honoratą, która zaprowadziła ją do srebrnego talerza, i miło jej było, że miejsce naprzeciwko zajął Christopher.

- Jaką zabawę zamierzasz zgotować nam tego wieczoru? - spytał. Dougless spojrziała w niebieskie oczy i pomyślała: „A może w butelkę?”

- Mmm... - miała głowę tak nabitą Nicolasem, że nie zastanawiała się zbytnio nad swoimi obowiązkami. - Będziemy tańczyć walca. To narodowy taniec w moim kraju.

Uśmiechnął się i Dougless odpowiedziała mu ciepłym uśmiechem.

Tę chwilę przerwało wejście pachołka, który przyniósł dzban, miskę i ręcznik. Każdy z gości umył ręce. Dougless zauważyła, że Nicolas siedzi naprzeciwko, trzy miejsca dalej i jest pogrążony w poważnej rozmowie z wysoką, ciemnowłosą kobietą. Nie była piękna, lecz niewątpliwie interesująca. Dougless trudno było się przyzwyczaić do tego, że panie nie nosiły makijażu, ale niewątpliwie dbały o skórę. Najwyraźniej poranna toaleta nie ograniczała się do ochlapania twarzy zimną wodą.

Po drugiej stronie Nicolasa siedziała francuska dziedziczka, przyszła żona Christophera. Milczała, układając usta w ryjek i krzywiąc pospolitą twarz. Nikt się do niej nie odzywał i chyba uznawała to za rzecz normalną. Za nią sterczał ponury babsztyl, który poprawiał jej serwetkę pod brodą.

Dougless przechwyciła zerknięcie dziewczynki i uśmiechnęła się, lecz tamta tylko się nachmurzyła, a bona zrobiła taką minę, jakby Dougless zagrażała jej podopiecznej. Uciekła więc wzrokiem od tej pary.

Obiad niesłychanie celebrowano, co było w pełni usprawiedliwione. Wpierw wniesiono gigantyczne srebrne tace z mięsiwem: pieczeń wołowa, cielęcina, baranina, wołowina na zimno. Wino, trzymane dla ochłody w miedzianych stągwiach pełnych lodowatej wody, nalewano do prześlicznych pucharów z weneckiego szkła.

Z kolei wjechało ptactwo: indyki, gotowane kapłony, kurczęta duszone w porach, kuropatwy, bażanty, przepiórki, bekasy. Następnie szły dary morza i rzek: sola, skarpia, witlinek, langusta, homar, węgorz. Do każdego dania był inny sos, a wszystkie znakomicie przyprawione i wykwentne.

Podano też jarzyny: rzepę, zielony groszek, ogórki, marchewkę, szpinak. Nie była nimi zachwycona, bo rozgotowano je na papkę.

Do wszystkiego serwowano inne wino, a służba płukała kielichy przed powtórny napelnieniem. Po jarzynach sałaty. Nie takie jak współczesne a smażona sałata i nawet smażone pączki fiołków.

Kiedy Dougless myślała, że zaraz się położy i będzie spać do wieczora, wniesiono desery. Tarty i ciasta z pigwą, migdałami, wszystkimi możliwymi owocami, sery od śmietankowych po twarde. Świeże truskawki.

Raz przynajmniej była wdzięczna za wpakowanie jej w stalowy gorset.

Pękłaby, gdyby nie on. Po biesiadzie znów podano wodę do opłukania rąk, gdyż jedzono łyżkami i palcami.

W końcu, po trzech godzinach, biesiadnicy rozeszli się i Dougless powlokła się na górę. Teraz wiedziała, co przeżywa tuczona gęś. U Honoraty padła na łóżko.

- Umieram! - zawołała z boleścią. - Nigdy więcej nie stanę na nogi. A ja myślałam, że Nicolas zadowoli się jakąś kanapeczką.

Honorata roześmiała się.

- Teraz musimy towarzyszyć lady Margaret - rzekła.

Dougless wkrótce miała się przekonać, że ludzie w epoce elżbietańskiej z równą energią oddawali się rozrywkom co jedzeniu. Podtrzymując ręką pełny brzuch, podążyła za Honoratą na dół, przez śliczny parter kwiatowy i do stajni. Z pomocą stajennego wdrapała się na konia i niezdarnie usadowiła na damskim siodle. Lady Margaret, pięć dam dworu i czterech panów, zbrojnych w miecze oraz sztylety, pognali z kopyta. Dougless ledwo trzymała się w siodle. Jej kuzyni z Kolorado nie byłiby z niej dumni, gdyby wiedzieli, jak kurczowo trzymała się łęku.

- Czy w Lankonii nie jeździ się konno? - zapytał jeden z panów.

- Jeździ się, ale nie w damskim siodle - odpowiedziała.

Po jakiejś godzinie strach uleciał i mogła się rozejrzeć po okolicy. Wyjazd z pięknego pałacu Staffordów na angielską wieś przypominał wyprawę z zaczarowanego zamku do slamsów czy też z Beverly Hills do Kalkuty.

Czystość nie była w cenie u wieśniaków. Ludzie i zwierzęta mieszkali w tych samych domach i na tym samym poziomie sanitarnym. Stosy odpadków kuchennych i nieczystości rosły przy koślawych drzwiach zadymionych chałupek. Ludzie dźwigali na sobie roczną skorupę brudu i potu. Ich zużyte do niemożliwości ubrania były szorstkie i sztywne od tłuszczu.

A choroby! Szeroko otwartymi oczami wpatrywała się w mijanych wieśniaków. Mieli dzioby po ospie, wola, liszaje, otwarte wrzody. Roilo się od kalek. Chyba nikt powyżej dziesięciu lat nie miał wszystkich zębów - a zwykle sterczały tylko szerniałe pieńki.

Dougless obawiała się, że zwróci cały wielki obiad. Ale gorsza niż widoki i wonie była świadomość, iż nowoczesna medycyna bez trudu poradziłaby sobie z niemal wszystkimi tymi przypadłościami. Z wysokości swojego siodła Dougless widziała, że bardzo niewielu ludzi liczyło sobie więcej niż trzydzieści lat. Zdała sobie też sprawę, że rodząc się w szesnastym wieku, nie dożyłaby lat jedenastu, bo mając ich dziesięć dostała zapalenia wyrostka i była operowana. Może nawet nie przyszedłaby na świat, bo poród był pośladowy i matka dostała krwotoku. Teraz spojrziała na tych ludzi innymi oczami. Miała przed sobą naprawdę twarde sztuki, jednostki najzdrowsze ze zdrowych.

Wieśniacy wylegali z chat, rzucali pracę na polach i gapili się na przejazd pysnie ubranych państwa, rozpartych na pięknych konikach. Lady Margaret i jej mała świta pozdrawiali widzów machaniem dłoni, a tamci śmiali do nich, rozradowani. Jesteśmy za jednym zamachem gwiazdami piosenki, filmu i lady Dianą, pomyślała Dougless, także pozdrawiając lud.

Strasznie otarła sobie uda i chyba minęła wieczność, zanim przystanęli na ślicznej łączce, górującej nad pastwiskiem pełnym owiec. Jeden ze stajennych pomógł Dougless zeskoczyć z konia i kuśtykając podeszła do Honoraty, która rozścieliła kawał płótna na wilgotnej trawie i usiadła na nim.

- Jak ci się podobała przejażdżka? - spytała Honorata.

- Już wolę świnkę i koklusz - zamruczała Dougless. - Rozumiem, że lady Margaret przeszło już przeziębienie?

- To niezwykle żywotna białogłowa.

- Nie da się ukryć.

Przez chwilę siedziały w przyjaznym milczeniu. Dougless oglądała widoki i starała się nie myśleć o wczorajszym nocnym spotkaniu z Nicolasem. Spytała, co znaczy zbereznica, i dowiedziała się, że to kobieta nie dbająca o swoją cześć. Zdusiła gniew, który znów podszedł jej do gardła.

- A druh serdeczny?

~ Przyjaciel od serca.

Dougless westchnęła.

- Więc Nicolas i Robert Sydney byli przyjaciółmi od serca. Nic dziwnego, że nie wierzył, iż tamten jest zdolny do jakiegokolwiek podłości. Też mi przyjaciele, pomyślała. Jeden kotłuje się z żoną drugiego na stole, a tamten odwzajemnia mu się spiskiem, który ma go zaprowadzić na szafot.

- Robert Sydney to bażant - zamruczała Dougless.

Honorata była poruszona.

- Znasz go? Jest ci miły?

- Nie znam go i na pewno nie jest mi miły.

Honorata była tak zbита z tropu, że Dougless zapytała, co oznacza: „bażant”.

- To czule nazwanie urodziwego bałamuta.

- Czule nazwanie? Ale... - przerwała. Kiedy Nicolas poprosił ją, by wróciła z nim do szesnastego wieku i zajęła się gotowaniem dla niego, była tak zła, że wyzywała go od najgorszych, a on podsunął jej „bażanta”. Pewnie musiał być bardzo rozbawiony, kiedy rozgniewana kobieta używała wobec niego tak czulego słowa.

Uśmiechnęła się. Istny z niego bażant.

- Jedna z dam, pokojówka panny pokojowej lady Margaret, częstowała ciasteczkami z kruszonymi migdałami. Chrupiąc słodczyce, Dougless zapytała:

- Kim była ta interesująca ciemnowłosa kobieta, siedząca przy obiedzie koło Nicolasa?

- Lady Arabella Sydney.

Dougless zakrzuszyła się i prychnęła okruszkami ciasteczka.

- Lady Arabella? Jest tu od dawna? Kiedy przyjechała? Kiedy odjedzie?

Honorata uśmiechnęła się.

- Przybyła wczoraj z wieczora i rusza jutro świtem. Udaje się z małżonkiem do Francji. Nie będzie jej lata całe, więc przybyła, by złożyć wyrazy szacunku i pożegnać się z lady Margaret.

Dougless przebiegły przez głowę tysiące myśli. Jeśli Nicolas do tej pory nie posiadał Arabelli i jeśli miała jutro wyjechać, to tamten stół czeka na nich dzisiaj! Musi ich powstrzymać!

- Nagle zgięła się, złapała za brzuch i zajęczała.

- Co ci dolega? - spytała z troską Honorata.

- Zjadłam coś. Muszę wrócić do pałacu.

- Ale... - zaczęła Honorata.

- Muszę. - Jęknęła jeszcze kilka razy.

Honorata wstała i poszła do lady Margaret. Wróciła po chwili.

- Lady wyraziła zgodę. Będę ci towarzyszyła wraz ze stajennym.

- Fantastycznie. Tylko gazu!

Honorata wyraźnie nie wiedziała, co myśleć o tym wszystkim, gdy Dougless przebiegła przez łączkę jak na skrzydłach. Boleści najwyraźniej jej przeszły, bo choć skorzystała z pomocy stajennego, to po wskoczeniu na siodło odzyskała dawny wigor.

Dougless musiała przerzucić nogę przez idiotyczne damskie siodło, a że nie było drugiego strzemiona, ścisnęła tylko beczkowate końskie boki i nie żałowała palcata. Schyliła się nad końskim karkiem, a wierzchowiec runął niczym burza po wyboistej, polnej drodze.

Za nią gnali stajenny i Honorata, starając się ze wszystkich sił dotrzymać kroku jej rumakowi.

Dwa razy musiała skakać, najpierw przez dyszel wozu, potem przez mały wózek.



Ściągnęła ostro wodze, kiedy dziecko wybiegło jej na drogę, ale ominęła je. Rozpędziła stadko gęsi, które wszczęły straszliwy rejwach.

Dotarłszy do pałacu, zeskoczyła z konia, nadepnęła na brzeg ciężkiej sukni i runęła na twarz. Ale nie tracąc cennego czasu poderwała się, otworzyła furtę i pobiegła przez wykładaną ceglami ścieżkę, po schodkach, przez taras, do frontowych drzwi.

Zatrzymała się przed klatką schodową. Gdzie? Gdzie Nicolas? Arabella? Przesławny stół?

Z boku usłyszała głosy, w tym głos Christbphera. Rzuciła się ku niemu.

- Wiesz, gdzie jest stół o wymiarach sześć stóp na trzy? Ma nogi rzeźbione w ślimacznice!

Christopher uśmiechnął się, widząc jej rozemocjonowanie. Twarz Dougless sphywała potem, czepeczek zjechał jej na bok, promienieście rude włosy rozsypały się na ramionach.

Mamy wiele takich stołów.

- Ten jest wyjątkowy! - Bezskutecznie usiłowała zachować spokój. Próbowwała głębiej oddychać, ale gorset na to nie pozwalał. - Jest w pokoju, którego używa Nicolas, pokoju z garderobą, w której może ukryć się dwóch ludzi.

- Garderoba? - spytał zdziwiony i Dougless zdała sobie sprawę, że w tej epoce „garderoba” oznacza jedynie ubrania, nie ślepe pomieszczenie, służące do ich wieszania.

Starszy wiekiem sługa, stojący za plecami Christophera, szepnął mu coś na ucho. Christopher uśmiechnął się.

- W komnatce obok sypialni Nicolasa zaiste stoi taki stół. Nicolas często...

Dougless nie słuchała, co jeszcze ma do powiedzenia, tylko podkasala suknię, halki i pognęła na górę. Sypialnia Nicolasa mieściła się w drugim Pomieszczeniu po prawej stronie. Obok były inne drzwi. Spróbowała je otworzyć. Okazały się zamknięte. Pobiegła do sypialni, przecięła ją, ale drzwi do komnatki również nie ustąpiły.

Zaczęła tłuc w nie otwartymi dłońmi.

- Nicolas! Jeśli tam jesteś, wpuść mnie. Nicolas! Słyszysz mnie?

Mogłaby przysiąc, że słyszy jakieś hałasy.

- Nicolas! - wrzasnęła. - Nicolas!

Otworzył drzwi, dzierżąc w dłoni morderczy sztylet.

- Czy moja matka dobrze się miewa? - spytał.

Dougless przebiegła obok niego. W głębi, pod ścianą, był stół, jaki widziała w bibliotece Harewoodów. Liczył czterysta lat mniej, ale to był ten sam stół. A przy nim siedziała na krześle lady Arabella, udając, że nic się nie działo.

- Każę cię... - zaczął Nicolas.

Dougless przerwała mu, otwierając szeroko małe drzwi po lewej stronie okna. W środku niewielkiej garderoby, wciśnięta w półki, kulila się para służących.

- To dlatego chciałam, żebyś otworzył drzwi! - cisnęła mu w twarz. - Ta para szpiegów obejrzała wszystkie wasze wysoki!

Nicolas i Arabella wytrzeszczali tylko oczy. Zamurowało ich. Dougless zmierzyła służących groźnym wzrokiem.

- Jeśli usłyszymy choć jedno słowo o tym, co się tu działo, będziemy wiedzieli, kto ma długi ozór. Jasne?

Może czasami wyrażała się niezrozumiale dla ludzi z szesnastego wieku, ale rym dwojgu nie musiała niczego tłumaczyć.

- A teraz wynocha! - krzyknęła.

Czmychnęli jak para myszy, czująca na karku oddech kota.

- Ty... - zaczął Nicolas.

Zignorowała go i zwróciła się do Arabelli.

- Uratowałam ci życie, bo twój mąż dowiedziałby się o wszystkim. Teraz lepiej sływaj.

Arabella nie przywykła do takiego tonu i takich wyrażań. Otworzyła usta, chcąc zaprotestować, lecz gdy przypomniała sobie, jak niepohamowany w gniewie potrafi być Sydney, wyszła z pośpiechem.

Dougless odwróciła się do Nicolasa, ujrzała gniew na jego obliczu -co nie było niczym nowym, jako że rzadko patrzył na nią inaczej, od kiedy się pojawiła. Posłała mu surowe spojrzenie i ruszyła do drzwi.

Ale musiała się zatrzymać, bo Nicolas zatrzasnął je przed jej nosem.

- Azali mnie szpiegujesz? - spytał. - Azali gustujesz w przypatrywaniu się temu, co czynię z innymi niewiastami?

Policz do dziesięciu, pomyślała Dougless. Nie, lepiej do dwudziestu. Wciągnęła głęboki oddech.

- Nie rajcuje mnie, kiedy widzę, jak robisz z siebie dumia, uganiając się za kobietami - rzekła ze spokojem. - Powiedziałam ci, dlaczego tu jestem. Wiedziałam, że... posiadasz Arabellę na tym stole, bo już to zrobiłeś. Służący rozaplali o tym na prawo i lewo, John Wilfred to spisał, Arabella urodziła twoje dziecko, a Robert Sydney ją wykończył. A teraz czy mogę odejść?

Na twarzy Nicolasa szalała burza emocji, gniew, zmieszanie i Dougless zrobiło się go żal.

- Wiem, że to, co mówię, brzmi zupełnie niewiarygodnie. Kiedy ty się przede mną zjawiałeś, też ci nie uwierzyłam, ale, Nicolasie, jestem z przyszłości i posłano mnie wstecz w czasie, żebym zapobiegła pewnym straszliwym zdarzeniom. Letycja...

Spojrzał na nią tak, że zamilkła.

- Rzucasz oskarżenie na niewinną niewiastę? Azaliż jesteś zazdrosna o każdą białogłową, której dotknę?

Przysięgę, że będzie nad sobą panować, szlag trafił.

- Ty nadęty pawiu! Nie obchodzi mnie, ile kobiet zaliczysz. Nic a nic. Nie jesteś tym mężczyzną, którego kiedyś poznałam. Nie dorastasz nawet do pięt swojemu bratu. Posłano mnie wstecz w czasie, żebym naprawiła wyrządzone zło, i robię, co mogę, bez względu na to, jakie kłody ciskasz mi pod nogi. Może jeśli zdołam zapobiec śmierci Christophera, to uratuję majątek Staffordów i nikt nie będzie musiał wyłazić ze skóry, żebyś przestał robić z siebie obleśnego satyra. A teraz wypuść mnie stąd.

Nicolas ani drgnął. Nadal stał przed drzwiami.

- Mówisz o śmierci mego brata. Czyżbyś zamierzała rzucić...

Dougless podniosła zaciśnięte pięści.

- Nie jestem czarownicą! Nie możesz tego zrozumieć? Jestem przeciętną, zwyczajną osobą, zamieszaną w niesłychane historie. Nie znam wszystkich okoliczności śmierci Christophera. Powiedziałeś, że ćwiczyłeś walkę na miecze, raniono cię w ramię i nie mogłeś z nim jechać. Wypatrzył jakąś dziewczynę w jeziorze i polazł. Utonął. Tyle wiem. -I jeszcze to, że Letycja mogła maczać w tym palce, dodała w myślach.

Wpatrywał się w nią wrogo.

Po pewnym czasie nieco się uspokoiła.

- Kiedy do mnie przybyłeś, też ci nie wierzyłam. Powiedziałeś mi kilka rzeczy, które nie figurowały w książkach historycznych, ale nadał ci nie wierzyłam. W końcu zabrałeś mnie do

Bellwood i pokazała skrytkę, a w niej skrzynkę z kości słoniowej. Nikt z wielu właścicieli tego pałacu nie znalazł tej skrytki. Powiedziałeś mi, że brat pokazał ci ją na tydzień przed śmiercią. - Myśl o śmierci Christophera sprawiała jej przykrość.

Nicolas wytrzeszczał na nią oczy. Zaiste musiała być czarownicą, brat bowiem wskazał mu tajną skrytkę w Bellwood ledwie w zeszłym tygodniu. Jakim sposobem przekonała go, by pokazał jej schowek, który wedle prawa winien być znany jeno członkom rodziny?

A tak w ogóle, to cóż ta niewiasta wyrabia z jego rodziną i służbą? Wczoraj usłyszał, jak stajenny wyśpiewuje coś w jakimś przedziwnym języku. Zapytany odparł, że „skatuje”. Już trzy dwórki zaczęły mazać sobie powieki; na wzór „lady” Dougless, jak stwierdziły. Jego matka -trzeźwo myśląca, praktyczna, mądra matka - przyjęła z jej rąk driakiew z ufnością dziecka. Do tego Christopher wpatrywał się w tę rudowłosą dziewczkę jak sroka w gnat.

Wystarczyło jej kilka dni na dworze Staffordów, a wywróciła wszystko do góry nogami. Jej pieśni, jej wyzywające tańce, opowieści (ostatnio służba pałacowa wciąż gwarzyła o jakieś parze, nazywali się Scarlett i Rhett). Nawet to, jak malowała twarz, miało wpływ na wszystkich. Była złą czarownicą i stopniowo każdy ulegał jej czarom.

Tylko on dawał jej odpór. Kiedy próbował pogadać z Christopherem o władzy, jaką zaczęła rozporządzać, brat go wyśmiał. „A cóż znaczy kilka opowieści i pieśni?”, powiedział.

Nie wiedział, czego ona chciała, ale to nie znaczyło, że miał ulec jej mocom równie łatwo jak pozostali. Zamierzał się jej oprzeć, choćby miało się to okazać niewyobrażalnie trudne.

A kiedy teraz wpatrywał się w nią gniewnie, uświadomił sobie, że ten opór nie będzie wcale łatwy. Jej rozrzucone płomieniste włosy opadały na ramiona, zdobiony perłami czepeczek trzymała w dłoniach. Nigdy nie spotkał równie pięknej białogłowy. Może Letycja miała bardziej idealne rysy, ale ona, ta Dougless, która potrafiła doprowadzić go do furii, miała w sobie jeszcze coś, coś, czego nie potrafił nazwać.

Od pierwszego spotkania z nią czuł, że ma nad nim jakąś sekretną władzę. Lubił panować nad kobietami, całując je lubił czuć, jak rozplywają się w jego uścisku. Lubił wyzwanie, jakie stanowiło zdobywanie wyniosłej, opornej niewiasty, i poczucie mocy, jakiego doznawał porzucając zdobycz.

Ale ta kobieta od początku była w jakiś sposób inna. Poświęcał jej o wiele więcej uwagi niż ona jemu. Dostrzegał każde jej spojrzenie rzucane na Christophera, każde zerknięcie na co przystojniejszego sługę, każdy uśmiech i wybuch wesołości. Kiedy ostatniej nocy przesiadywał u siebie w pokoju, był jej świadom tak mocno, aż graniczyło to z bólem. Owa świadomość przyprawiła go o gniew, który tak zmałował mu myśli, że nie potrafił ich nijak zebrać. To jej oddziaływanie doprowadzało go do furii. A kiedy się wreszcie wyniosła, nie mógł spać, bo wiedział, że łka. Poprzednio łzy kobiet spływały po nim jak woda po gęsi. Niewiasty zawsze miały łzy na podorędziu. Roniły ślęzy, kiedy je rzucał, kiedy sprzeciwiał się ich żądaniom lub mówił, że ich nie kocha. Lubił więc takie jak Arabella czy Letycja, które nigdy nie płakały.

Ale ostatniej nocy ta kobieta szlochała prawie do rana i chociaż ani jej nie słyszał, ani nie widział, wszelako czuł, że to robi. Trzy razy omal nie udał się do niej, ale zdołał powstrzymać na wodzy tę zachciankę. Nie zamierzał ujawniać, że ma nad nim władzę.

Nawet nie zastanawiał się nad jej bredniami o przeszłości i przyszłości, ale w tych opowieściach było coś przedziwnego. Ani przez chwilę nie uwierzył, że jest księżniczką z Lankonii, nie sądził też, by matka wzięła to za dobrą monetę, atoli lady Margaret

podobały się dziwne piosnki i niesłychane maniery tej kobiety. Zachowywała się tak, jakby wszystko było dla niej nowe: jadło, przyodziewek, obowiązki służby.

- ...wtedy powiesz mi, co?

Wpatrywał się w nią, nie mając pojęcia, co wcześniej mówiła. Lecz nagle wystrzelił w nim płomień takiej żądz, że aż cofnął się od drzwi.

- Nie uda ci się ze mną, jak z moją rodziną, nie zaczarujesz mnie - wymamrotał. Zabrzmiało to tak, jakby mówił to nie jej, lecz sobie.

Dougless rozpoznała pożądanie w jego oczach. Zdradziły go usta, nagle rozchylone i nabrzmiałe. Serce załomotało jej w piersiach. Dotkniesz go i powrócisz, powiedziała sobie w duchu, a nie wolno ci odejść, póki nie zadbasz o bezpieczeństwo Christophera i nie ujawnisz szachrajstw Letycji.

- Nicolasiu, nie zamierzam rzucić na ciebie czarów, a jeśli troszeczkę omotałam twoją rodzinę, to tylko dlatego, że nie przeżyłabym za bramą pałacu. - Wyciągnęła ku niemu rękę. - Gdybyś tylko mnie wysłuchał...

- Tego bełkotu o przeszłości i przyszłości? - rzekł szyderczo. Zbliżył twarz do jej twarzy. - Strzeż się mnie, niewiasto, mam cię bowiem na oku. Kiedy przyjdzie wieść, że nie masz żadnego królewskiego wuja, sam wyrzucę cię za próg. Teraz precz stąd i nie szpieguj mnie więcej. - Wpadł z komnatki. Dougless została sama i zupełnie bezradna.

Patrzyła na jego oddalające się plecy.

- Proszę Cię, Boże, wskaż mi, w jaki sposób mam mu pomóc - pomodliła się głośno. - Daj mi dokonać tego, co spałam za pierwszym razem. Proszę, wskaż mi ten sposób.

Czując się znacznie starsza niż w chwili, w której się tu znalazła, wyszła na korytarz.

## 15

Rano Dougless ujrzała Arabellę właśnie w chwili, w której ta wstępowała na drewniany kłoc i dosiadała swojego pięknego karego ogiera. Pomagał jej jakiś mężczyzna, zapewne mąż, Robert Sydney. Dougless bardzo chciała ujrzeć jego twarz, twarz człowieka, którego Nicolas uważał za druha, a który wysłał swojego przyjaciela na stracenie. Sydney odwrócił się i Dougless przez chwilę nie mogła złapać tchu. Przypominał do złudzenia doktora Roberta Whitleya, mężczyznę, którego kiedyś zamierzała poślubić.

Odwróciła się. Ręce jej drżały. Zbieg okoliczności, powiedziała sobie. To tylko zbieg okoliczności. Lecz przypominała sobie, że w dwudziestym wieku Nicolas zareagował na widok Roberta tak, jakby ujrzał ducha. A tamten spoglądał na Nicolasa z nienawiścią. Zbieg okoliczności, powtórzyła w myślach. Nic więcej. Przez następne dwa dni rzadko widywała Nicolasa. A kiedy już się pokazywał, przeszywał ją posępnym wzrokiem zza stołu lub od drzwi. Nie miała chwili oddechu. Wszyscy domownicy traktowali ją jak telewizję, kino, wesołe miasteczko i koncert za jednym zamachem. Domagali się gier, piosenek, opowieści i byli nienasycony. Nie mogła wejść do ogrodu ani do domu, by ktoś nie zastąpił jej drogi, prosząc o jakąś rozrywkę. Nie dawano jej spokoju przez długie godziny, podczas których przypominała sobie wszystko, co czytała lub słyszała. Z pomocą Honoraty stworzyła uproszczoną wersję monopolu. Korzystając z łupkowych kamyków, grali w literki.

Kiedy wyczerpała swój zasób lektur, zaczęła im opowiadać o Ameryce - za czym szczególnie przepadała lady Margaret.

Bardzo się starała, by nie wyjść poza rozrywkę i nie mówić o religii lub polityce. Jakkolwiek było, zaledwie kilka lat temu królowa Maria paliła ludzi na stosie tylko dlatego, że wyznawali niewłaściwą- jej zdaniem -religię. Lecz czasem Christopher dopytywał się o uprawę roli w jej kraju i chociaż wiedza Dougless była w tym względzie mniej niż skromna, podsunęła mu kilka pomysłów w zakresie kompostowania i używania naturalnego nawozu.

Dougless wiedziała, że lady Margaret są wstrząśnięte jej marnym wykształceniem, tym, że mówi tylko jednym językiem, że nie gra na żadnym instrumencie, pisze jak kura pazurem, ale równocześnie traktowały to z wyrozumiałością.

Podczas gdy Dougless nauczała, równocześnie sama pobierała nauki. Te kobiety nie żyły pod takąpresjąjak dwudziestowieczna Amerykanka, która musiała wcielać się w setkę ról w setce układów. Kobieta w tej epoce nie musiała być w pracy szefową, a w domu miłującą matką, mistrzem patelni, czarującą gospodynią oraz kochanką inwencji kurtyzany, kondycji atlety i ciele modelki. Jeśli była bogata, powinna umieć szyć, zajmować się domem i cieszyć się życiem. Oczywiście, nie spodziewano się, że przeżyje czterdziestkę, ale przynajmniej nie żyła pod stałąpresją, każącą jej wciąż przeskakiwać samą siebie podczas garstki lat, które miała przetrwać na ziemi.

W miarę jak rósł jej bagaż doświadczeń w szesnastowiecznej Anglii, przypominała sobie wspólny okres z Robertem. Budzik o szóstej rano i biegania od momentu spuszczenia nóg na podłogę. A musiała biegać, żeby do północy zrealizować cały harmonogram. Należało przygotować posiłki, zrobić zakupy spożywcze, sprzątnąć dom (sprzątaczką Roberta przychodziła raz w tygodniu), a kuchnia wymagała szorowania na okrągło. W „wolnym czasie” miała pracę na pełny etat. Czasem marzyło się jej zostać w łóżku z głupią książką, ale zawsze było zbyt wiele do zrobienia, by pozwolić sobie na słodkie lenistwo.

Poza tym w pobliżu stale czaiło się poczucie winy. Jeśli odpoczywała, czuła, że „powinna” być w siłowni, pracując nad linią ud, albo „powinna” planować jakąś niesłychaną prośzoną kolację dla kolegów Roberta. Czuła się winna, kiedy, wyczerpana, podawała na kolację rozmrożoną pizzę.

Ale teraz, w szesnastym wieku, nowoczesne naciski wydawały się odległe. Ludzie nie mieszkali samotnie i w izolacji. To nie był jeden dom, w którym jedna kobieta miała dwadzieścia obowiązków do odebrnięcia, to był dom ze stu czterdziestoma ludźmi, którzy mieli siedemdziesiąt obowiązków. Jedna zmęczona, samotna kobieta nie musiała gotować, sprzątać, pracować itd. i jeszcze pracować poza domem. Tu jedna osoba miała do wypełnienia jeden obowiązek.

Współczesne kobiety same postarały się o poczucie winy, które zatruwało im życie, ale ludzie w szesnastym wieku chorowali, żyli w lęku przed nieznanym, nie mieli pojęcia o leczeniu, a cień śmierci towarzyszył im nieprzerwanie i na każdym kroku. Ludzie w tej epoce nie żyli długo. Od przybycia Dougless były cztery zgony, a każdemu można było zapobiec, gdyby pod ręką znajdowało się porządne ambulatorium. Pewien sługa zmarł przygnieciony wozem. Krwotok wewnętrzny. Kiedy Dougless patrzyła, jak umierał, dałaby wszystko, żeby być lekarzem i uratować mu życie. Ludzie umierali na zapalenie płuc, grypę, z powodu infekcji ropni.

Dougless rozdawała aspirynę, odkażała rany zasypką z antybiotykiem, podawała

gastro. Mogła pomóc na krótką metę, ale nie potrafiła wyleczyć zepsutych zębów, zerwanych ścięgien, skazujących na kalectwo do końca życia, ani chorych wyrostków, które perforowały i zabijały dzieci.

Nie potrafiła też nic zaradzić na ubóstwo. Kiedyś próbowała porozmawiać z Honoratą o głębokich różnicach dzielących poziom życia Staffordów od egzystencji wieśniaków. Wtedy dowiedziała się o ustawach przeciwko zbytkowi. W Ameryce wszyscy udawali, że są równi, milioner miał być nie lepszy niż jakiś człeczyna pracujący w pocie czoła na chleb. Ale nikt w to nie wierzył. Bogaci podsądni opuszczali sale rozpraw z lekkimi wyrokami; biedaków skazywano na maksymalne kary.

W szesnastym wieku witano śmiechem ideę równości. Ludzie nie byli równi i wedle prawa nie było im nawet wolno ubierać się, jak chcieli.

Zdumiona Dougless spytała Honoratę o te ustawy przeciwko zbytkowi. Jeśli ktoś miał sto funtów rocznego dochodu, mógł wdziewać kubrak z aksamitu, ale nie suknię. Zarabiający dziesięć funtów albo mniej nie mógł nosić materiału kosztującego więcej niż dwa szylingi za jard. Hrabiowie mogli przywdziewać sobole, ale baron *mógł* włożyć jedynie arktyczne lisy. Służba nie mogła nakładać szat sięgających poniżej łydki. Czeladnicy mieli przypisany niebieski kolor (dlatego klasy wyższe niechętnie nosiły błękit).

Te zakazy i nakazy rozciągały się na całość życia. Obejmowały dochody, futra, barwy, materiały, krój. Dougless mogła ubierać się jak hrabina, należała bowiem do świty lady Margaret Honorata śmiała się i mówiła, że każdy nosi to, na co go stać, a jeśli został przyłapany, płacił grzywnę miastu i nadal ubierał się, jak mu *się żywnie* podobało.

W dwudziestym wieku Dougless nie przywiązywała wagi *do strojów*. Lubiła, żeby były wygodne i wytrzymałe, ale to wszystko, czego *od* nich wymagała. Ale piękne elżbietańskie suknie to zupełnie inna sprawa! Po kilku dniach spędzonych w szesnastym wieku zorientowała się, że tu ludzie mają obsesję na punkcie ubrań. Dwórki lady Margaret potrafiły godzinami omawiać swoje przyszłe kreacje.

Pewnego dnia przybył kupiec z Italii i kiedy rozwinął w sali audien-cjonalnej bele materiałów, zgotowano mu taką owację, jakby wynalazł lekarstwo na pchły. Dougless uległa ogólnemu obłędowi i zanim się obejrzała, wrywała wąskie błamy materiałów z rąk innych pań, które nie pozostawały jej dłużne.

Zarówno Nicolas, jak i Christopher przyłączyli się do pań. Jak większość mężczyzn, lubili towarzystwo roześmianych, rozemocjonowanych, ślicznych kobiet. Dougless była skonsternowana, gdy Christopher wybrał dla niej materiały na dwie suknie, mówiąc, że już czas, aby nosiła własne ubrania.

Tej nocy długo leżała w łóżku z otwartymi oczami, myśląc o tym, jak bardzo ci ludzie różnią się od ludzi z dwudziestego wieku. Po lekturze powieści, których akcja była osadzona w okresie elżbietańskim, Dougless myślała, że tu rozmawia się tylko o polityce. Nawet dysponując telewizją, radiem i tygodnikami informacyjnymi Amerykanie nie byli w połowie tak poinformowani, jak postaci ze średniowiecznych powieści. Ale przekonała się, że ci ludzie, zupełnie jak przeciętni współcześni Amerykanie, o wiele bardziej interesują się strojami i plotkami niż tym, co robi królowa. A do tego jeszcze dochodziło utrzymanie w ruchu całej maszyny pałacowej, zajęcie trudne, pracochłonne i wymagające nie byle taktu.

W końcu Dougless postanowiła robić, co się tylko da, ale uznała, że nie jest jej zadaniem odwozić ludzi w szesnastym wieku od przyjętych zwyczajów. Posłano ją wstecz w czasie, żeby uratowała Nicolasa, i postanowiła skupić się na tym. Była obserwatorem,

nie misjonarzem.

Jednakże z jednym aspektem średniowiecznego życia nie mogła się pogodzić, mianowicie z niekapaniem się. Myto twarze, dłonie i stopy, ale na tym się kończyło. Honorata wciąż ostrzegała Dougless przed „ciągłymi” kąpielami (było ich trzy na tydzień), a Dougless czuła się okropnie, zmuszając służących do dźwigania na piętro ciężkiej balii, a potem wiader z gorącą wodą. Wysiłek przygotowania kąpieli był tak ogromny, że po Dougless korzystały z balii jeszcze dwie osoby. Raz kąpiel przypadła jej na końcu, wraz z potopionymi wszami.

Kąpiel stała się dla niej rodzajem obsesji, dopóki Honorata nie pokazała jej fontanny w ogrodzie parterowym. Tego rodzaju ogród składał się z misternie przebiegających niskich żywopłotów. Tworzyły obwódki małych gazonów. W środku czterech zielonych okręgów mieściła się wysoka kamienna fontanna i niewielki basenik. Honorata wezwała chłopca, oczyszczającego ogród z chwastów, i kazała mu puścić wodę. Pobiegł za mur i niebawem zachwycona Dougless chłonęła wzrokiem wodę tryskającą do basenu.

- Cudownie- powiedziała. - Jak wodospad albo... - Oczy jej załśniły. - Albo jak prysznic. - W tej samej chwili zaczęła układać plan. Porozmawiała na osobności z małym pomocnikiem ogrodnika. Za pensa zgodził się stawić w tym samym miejscu nazajutrz o czwartej rano.

Następnego ranka wyszła na palcach z pokoju, zbiegła na dół i poszła do parterowego ogrodu. Wzięła ze sobą szampon, mydło w płynie, ręcznik i myjkę. Chłopczyk zaspany, ale uśmiechnięty, wziął pensa, którego miała od Honoraty, i poszedł odkręcić wodę. Dougless wahała się chwilę, czy rozebrać się do naga, lecz nadal było ciemno, a reszta domowników zwykle budziła się dużo później. Tak więc zrzuciła z siebie szlafrok, długą lnianą koszulę i weszła do fontanny.

Nikt nigdy w całej historii ludzkości bardziej nie rozkoszował się prysznicem! Dougless miała wrażenie, że spływają z niej warstwy brudu, tłuszczu i potu, nagromadzone latami. Nigdy nie czuła się całkiem czysta wychodząc z kąpieli, a po tygodniach bez prysznica cierpiała, jakby oblepiała ją skorupa tłustego brudu. Trzy razy namydliła głowę szamponem, wtarła odżywkę, ogoliła nogi, pachy i oplukała się. Czuła się jak w niebie. Jak w niebie nieba.

Wreszcie wyszła z fontanny, gwizdnęła na chłopca, dając znać, że ma zakręcić wodę, wytarła się i włożyła szlafrok.

Szeroko uśmiechnięta ruszyła do domu. Może tak się uśmiechała, że nie wdziała dobrze, a może było zbyt ciemno, w każdym razie wpadła na jakąś dziewczynkę.

- Gloria! - krzyknęła ze ściśniętym gardłem, a potem zdała sobie sprawę, że to francuska dziewczynka. - To znaczy, wydawało mi się, że jesteś Gloria, ale to chyba pomyłka, prawda? Gdzie twoja herod-baba? - Ugryzła się w język, ale kiedy widywała dziewczynkę, zresztą niezbyt często, zawsze towarzyszyła jej wysoka, surowa strażniczka-bona. - Nie chciałam... - zaczęła przeproszać.

Dziewczynka nie słuchała; minęła Dougless, zadzierając nosa.

- Jestem w tym wieku, że nie potrzebuję niańki.

Dougless uśmiechnęła się do tłustych krągłości dziewczynki. Miała wrażenie, że słyszy którąś ze swoich pięcioklasistek. Zawsze były przekonane, że nie potrzebują opieki dorosłych.

- Wymknęłaś się po kryjomu, co? - spytała z rozbawieniem. Tamta odwróciła się szybko i zmierzyła ją nieprzychylnym spojrzeniem, ale zaraz złagodniała.

- Ona chrapie - zwierzyła się, niemal z uśmiechem. Obejrzała się na fontannę. - A ty,

co tu robisz?

Dougless poszła za jej wzrokiem i ze zgrozą zobaczyła, że mały basen jest pełen piany. Jednak tam, gdzie ona widziała zanieczyszczenie środowiska, dziewczynka widziała coś cudownego. Nabrała pełne ręce piany.

- Kapałam się - wyjaśniła Dougless. - Też ma ochotę? Dziewczynka lekko się wzdrygnęła.

- Nie, jestem niezwykle wątlęgo zdrowia.

- Od kąpieli nie... - zaczęła Dougless, lecz zamilkła. Przysięgła sobie, że nie będziesz uprawiać żadnej misjonarskiej roboty, pamiętasz? - powiedziała w duchu. Podeszła do dziewczynki, patrząc na nią w rodzącym się brzasku. - Kto ci powiedział, że jesteś wątlą?

- Lady Hallet. Moja herod-baba. - Na tłustych policzkach wykwitły dołeczki.

Dougless zastanowiła się, czy warto się wtrącać. Wiedziała, że podejmuje ryzyko, ale wyglądało na to, że dziecko potrzebuje powierniczki.

- Lady Hallet wmawia ci, że jesteś niezwykle wątlą, bo potem decyduje, co możesz jeść, a czego nie możesz, kiedy możesz się przejść, a kiedy nie. Tak przykręca ci śrubę, że nawet chcąc pospacerować po ogrodzie, musisz wymykać się po kryjomu przed brzaskiem. Czy nie tak?

Dziewczynka rozdziawiła usta, po czym zeszywniała.

- Lady Hallet strzeże mnie przed towarzystwem prostactwa. - Zmierzyła Dougless wzrokiem.

- Takiego jak ja? - spytała Dougless, powstrzymując uśmiech.

- Nie jesteś księżniczką. Lady Hallet powiada, że księżniczka nie robiłaby z siebie takiego widowiska. Powiada, że brak ci edukacji. Nawet nie mówisz po francusku.

- Tak powiada lady Hallet? A co ty myślisz?

- Że nie jesteś księżniczką, bo inaczej nie robiłabyś... Dougless przerwała jej.

- Nie. Nie mów, co uważa lady Hallet, ale co ty myślisz. Dziewczynka tylko wybałuszyła oczy. Wyraźnie znalazła się w kropce. Dougless uśmiechnęła się.

- Podoba ci się Christopher?

Mała spuściła wzrok i zaczerwieniła się.

- Jest aż tak źle? - spytała Dougless.

- On mnie nie zauważa - wyszeptła dziewczynka, dusząc łzy. Spojrzała z nienawiścią na Dougless. W tej chwili wyglądała zupełnie jak Gloria. - Patrzy na ciebie.

- Na mnie? - Na chwilę straciła oddech. - On *się* mną nie interesuje.

- Podobasz się wszystkim mężczyznom. Lady Hallet powiada, że jesteś prawie... prawie...

Dougless skrzywiła się.

- Nie musisz mi mówić- Juz to słyszałam. Słuchaj... jak ci na imię?

- Jestem lady Allegra Lucinda Nicoletta de Couret - przedstawiła się z dumą.

- A jak wołają na ciebie przyjaciółki?

Dziewczynka wydawała się zaskoczona, ale uśmiechnęła się.

- Moja pierwsza bona mówiła na mnie Lucy.

- Lucy - powtórzyła Dougless, uśmiechając się. Jak to śpiewali... będą śpiewać!... Beatlesi? Diamentowa Lucy na niebie? - Chyba wypada wracać? Ludzie zaczną szukać... nas.

Lucy znieruchomiała, a potem uniosła ciężką, bardzo drogą suknię i pobiegła jak



szalona. Pewnie wystraszyła się śmiertelnie, że zostanie przyłapana na nieposłuszeństwie.

- Jutro rano! - zawołała za nią Dougless. - O tej samej porze. – Nie była pewna, czy mała ją słyszała.

Wróciła do domu, nie przejmując się spojrzeciami służby, rejestrującej jej mokre włosy i szlafrok. Z westchnieniem otworzyła drzwi do sypialni Honoraty. Zaczynał się długi, bolesny proces ubierania, a miała ochotę na wygodne dzinsy i bawełnianą bluzę.

Po śniadaniu wymknęła się babskiemu towarzystwu i poszła szukać Nicolasa. Kobiety domagały się wciąż nowych piosenek, a jej mały zasób wiedzy muzycznej był już na wyczerpaniu. Musiała zbywać je nuceniem i zachęcała do samodzielnego układania tekstów. Ale dzisiaj miała ochotę na spotkanie z Nicolasem. Musiała z nim porozmawiać, by jego egzekucja nie stała się nieuchronna.

Znalazła go w komnacie, w której pewnie zwykle pracował. Siedział przy stole zasłanym papierami i sumował niebotyczne kolumny liczb.

Zmierzył ją wzrokiem, unosząc brew, po czym wrócił do dokumentu.

- Nicolas, nie możesz mnie ignorować. Musimy porozmawiać. Kiedyś musisz mnie wysłuchać.

- Jestem zajęty. Nie dręcz mnie swą bezsensowną paplaniną.

- Paplanina! Co za bzdura!

Znów uciszył ją wzrokiem i wrócił do swoich rachunków. Dougless nie potrafiła mu pomóc, niektóre liczby bowiem zapisano po rzymsku, do tego inaczej, niż uczono ją szkole, a niektóre po arabsku. Nic dziwnego, że tak się z nimi męczył. Otworzyła małą haftowaną torebkę, przypiętą do pasa, i wyjęła kalkulator na baterie słoneczne. Nosiła go przy sobie, bo Honorata i inne panie zawsze potrzebowały ustaleń liczby ściegów w haftach i Dougless pomagała im rachować. Podsunęła kalkulator Nicolasowi.

- Czy Christopher pokazał ci, gdzie jest skrytka w Bellwood? - spytała.

- Lord Christopher nie powinien cię obchodzić - rzekł z naciskiem. -

Ani ja. A jak już o tym mowa, to dwór mej matki również. Pani, nie jesteś tu potrzebna.

Stała nad nim, rozgniewana, a on sięgnął po kalkulator i zaczął naciskać guziki. Wprowadził liczby, potem nacisnął znak dodawania. Nie przestając mówić, zapisał sumę na papierze.

- A ponadto... - rzekł, przechodząc do drugiej kolumny.

- Nicolas, ty pamiętasz - szepnęła. Wciągnęła oddech i powiedziała głośniej: - Pamiętasz.

- Niczego nie pamiętam - rzekł gniewnie, ale w tej samej chwili spojrzął na trzymany w dłoniach kalkulator. Zdał sobie sprawę, że go używał, ale zapomniał, co to jest i do czego służy. Odrzucił przedmiot, jakby to było jakieś diabelstwo.

Natomiast Dougless przeżyła olśnienie. To, co przeżył w dwudziestym wieku, jakoś przechowało się jego pamięci. Jego wyprawa w przyszłość miała nastąpić dopiero za cztery lata, a ona sama miała przyjść na świat za czterysta lat. Wydarzyły się niesamowite rzeczy, ale jak mogła kwestionować ich realność, skoro ten człowiek z szesnastego wieku umiał posługiwać się kalkulatorem? I jeśli pamiętał to urządzenie, pamiętał i ją.

Uklękła obok niego, kładąc mu dłonie na ramionach.

- Nicolasiu, ty naprawdę pamiętasz.

Chciał się od niej oderwać, lecz nie mógł. Co takiego tkwiło w tej białogłowie? Była śliczna, ale spotkał gładze. Z pewnością poznał bardziej przymilne, ale ta... ta niewiasta

wciąż nawiedzała jego myśli.

- Błagam cię, nie zamykaj się przed mną - szepnęła. - Nie odpychaj mnie. Jeśli się otworzysz, może sobie więcej przypomnisz,

- Niczego nie pamiętam - rzekł stanowczo, patrząc jej w oczy. Miał ochotę uwolnić jej włosy z czepeczka, rozburzyć gęste rude warkocze.

Ależ pamiętasz. Jakże inaczej potrafiłbyś posługiwać się kalkulatorem?

- Nie... - zaczął i popatrzył na to coś, leżące na stosie papierów. Ależ tak, kiedyś wiedział, jak tego używać, wiedział, jak to dodaje. Wyrwał ramię z jej uścisku. - Zostaw mnie,

- Nicolasiu, błagam, wysłuchaj mnie - prosiła gorąco. - Musisz mi powiedzieć, czy Christopher opowiedział ci o skrytce w Bellwood, czy nie. Wtedy będziemy wiedzieli, ile czasu ma upłynąć, zanim on... on utonie, - Chciała powiedzieć: „Zanim Letycja go zamorduje”.

- To może nastąpić za kilka tygodni lub miesięcy, ale jeśli pokazał ci skrytkę, jest to kwestia dni. Błagam, Nicolasiu, nie opieraj się.

Nie chciał jej ustąpić, pozwolić, żeby nim zawładnęła. Nie zamierzał upodobnić się do reszty domowników i chodzić za nią krok w krok, błagając o jej fawory. Lada chwila zażąda trzosa ze złotem za kolejną piosnkę. A matka tak się w niej zadurzyła, że da jej wszystko. Już obsypała ją sukniami i wachlarzami, czerpała dla niej pełnymi garściami z kufrów skarbcza Staffordów, nie żałując świetnych klejnotów.

- Nic mi nie wiadomo o żadnej skrytce - skłamał. Brat pokazał mu ją zaledwie kilka dni temu.

Dougless przysiadła na piętach. Zielona satyna rozłożyła się na podłodze.

- Dobrze - szepnęła z ulgą. - Dobrze.

Myśl, że Christopher jest bliski śmierci, była nie do zniesienia. Jeśli natomiast przeżyje, to może Letycja nie wpije szponów w Nicolasa i może uda się zapobiec wielkiej niesprawiedliwości. A poza tym, jeśli Christopher zostanie uratowany, to może ona wróci do dwudziestego wieku.

- Mój brat jest ci miły? - spytał Nicolas.

Uśmiechnęła się.

- Robi wrażenie miłego faceta, ale nigdy nie będzie... - Urwała. Chciała powiedzieć: ...miłością mojego życia. Spojrzała w niebieskie oczy Nicolasa i przypomniała sobie tamtą miłosną noc. Przypomniała sobie jego wybuchy śmiechu, zaciekawienie nowoczesnym światem. Kierowana jakimś odruchem, wyciągnęła ku niemu dłoń. Wzięła ją i uniósł do ust.

- Colin - szepnęła. Od drzwi rozległo się:

- Panie, zechciej mi wybaczyć.

Nicolas puścił jej dłoń. Dougless czuła, że okazja przepadła; wstała i wygładziła suknię.

- Powiesz mi o skrytce, prawda? Musimy pilnować, żeby Christopherowi nic się nie stało.

Nicolas umknął przed jej spojrzeniem. Wszystkie kobiety mówiły tylko o jego bracie. Ta nie dawała mu spokoju, ale był jej obojętny. Wszystkie jej myśli krążyły wokół Christophera.

- Idź precz - zamruczał i dodał głośniejszym głosem: - Idź i śpiewaj swe piosnki innym. Trza czegoś więcej niż piosnki, żeby mnie opętać. I zabierz to. - Popatrzył na kalkulator jak na diabelskie urządzenie.

- Jeśli chcesz, możesz to zatrzymać. Przyda ci się. W jego oczach zobaczyła

chłód i wzgardę.

~ Nie wiem po co.

Dougless westchnęła, zabrała kalkulator i wyszła. Nic nie wychodziło z tych prób, ale przynajmniej Nicolas chronił przed nią swoją rodzinę. Nie mogła powstrzymać się od uśmiechu, kiedy przypomniła sobie, że tamten Nicolas, którego tak bardzo kochała, zawsze stawiał rodzinę na pierwszym miejscu. W dwudziestym wieku chciał wrócić na pewną śmierć, tak zależało mu na ratowaniu honoru rodziny.

Ten mężczyzna to był tamten Nicolas, którego z czasem pokochała. Sądząc go po pozorach, po tym, co wyrabiał z kobietami na stole i w altanie, był takim rozpustnikiem, jakiego opisywała historia. I oczywiście jego wściekłość i wrogość wobec niej były naprawdę wkurzające. Reszta rodziny okazywała jej niesłychane względy, tylko on miał jej wszystko za złe.

Ale co by było, gdyby kierowały nią jakieś ukryte motywy? Gdyby zawitała do Staffordów nie jako przyjaciel; lecz jako ukryty wróg? Nicolas miał rację. Rodzina nie powinna okazywać jej takiego ślepego zaufania. Ponieważ zupełnie nie pamiętał wcześniejszego spotkania z nią, nie miał powodu jej ufać, a że istniała łącząca ich więź i czasem „słyszał” jej wezwanie, to poniekąd słusznie brał ją za czarownicę.

Pamięta, pomyślała. Wypierał się, ale pamiętał na tyle kalkulator, że umiał się nim posługiwać. Zastanawiając się, czy pamięta i inne rzeczy, zaczęła przetrząsać w myślach torbę podróży. Co takiego mogłoby ożywić mu pamięć?

Sala audiencjonalna była pełna zgielku i ruchu. Pojawił się dostawca kuchenny. Podróżował po całej Anglii i skupował dla Staffordów niezwykłe artykuły, po czym raz w miesiącu dostarczał je do pałacu. Tym razem były to ananasy i czekolada przywieziona z Meksyku przez Hiszpanię, a także cukier z Brazylii.

Dougless cofnęła się pod ścianę i obserwowała kobiety, które zachwyciły się tymi delikatesami. Nie mogła nie wspomnieć dwudziestego wieku, który wszystkie tego rodzaju wiktuały uważał za oczywiste. Amerykanie mogli kupić każdy owoc czy inny produkt o dowolnej porze roku.

Kiedy przypatrywała się kakaowemu proszkowi, starannie zawiniętemu w gęsty len, pomyślała o amerykańskim pikniku, który przygotowała dla Nicolasa: duszonych kurczakach, sałatce ziemniaczanej, siekanych jajkach na twardo z cebulą i czekoladowych ciągutkach.

Nagle przeżyła olśnienie. Podobno zapachy i smaki wyjątkowo pobudzają ludzką pamięć. Pewne dania przypominały jej o babci Armandzie, która była wspianą kucharką. A woń jaśminu zawsze kojarzyła się jej z mamą. Jeśli poda Nicolasowi ten sam posiłek, który przygotowała mu w wieku dwudziestym, to może przypomni sobie wspólne chwile?

Poszła do lady Margaret i zwróciła się z prośbą o pozwolenie na przygotowanie posiłku. Sam pomysł się spodobał, ale lady była wstrząśnięta tym, że Dougless chce osobiście zakasać rękawy w kuchni. Niech raczej powie kredencarzowi, czego chce, i porozmawia z szafarzem, ale sama do kuchni nie zagląda.

Dougless jednak błagała o pozwolenie, a poza tym słowa lady Margaret wzbudziły jej ciekawość. Co za szafy robił w kuchni tej szafarz? Kuchenne?

Po długim obfitym obiedzie udała się do kuchni i wpadła w zachwyty. Ujrzała gigantyczne pomieszczenie z wielkimi paleniskami, ogromnymi stołami i masą ludzi, uwijających się jak w ukropie. Każdy miał swoje zadanie. Było dwóch rzeźników,

dwóch piekarzy, dwóch piwowarów, jeden słodownik, kilku chmielarzy, praczka, masa kuchcików, a nawet „łatacz” i to nie odzieży, ale ścian i sufitów, z których odpadał tynk. Poza tym byli pisarczykowie, skrzętnie notujący każdy najdrobniejszy wydatek.

Tędy sunęły do rozbieralni wózki z całymi tuszami świńskimi i wołowymi. Wielgachne spizarnie dorównywały rozmiarami chłopskim chatom i mieściły niezliczone beczki solonego mięsa. Kielbasy grubości męskiego ramienia i długie na wiele stóp zwisały z wysokiej powały. W dwóch pomieszczeniach, wysoko w murze nad paleniskami, były nyże ze słomianymi materacami dla kuchcików.

Kuchmistrz oprowadził ją po całości, a kiedy Dougless ochłonęła z zachwytu, a także podziwu na widok wielkości pomieszczeń oraz różnorodności przygotowanego i przechowywanego jadła, przedstawiła swoje żądania.

Niełatwo zniósła widok niemal taśmowej eksterminacji kurcząt, wnoszonych w kłatkach. Wielka kucharka ukręcała im łebki i wrzucała do potężnych kadzi z wrzątkiem, stojących na paleniskach. Sparzone były poręczniejsze do oskubania. (Najdelikatniejszy puch przeznaczano na poduszki dla służby).

Ze zdumieniem przekonała się, że na szesnastowiecznym dworze były ziemniaki, ale nie cieszyły się wzięciem. Część żeńskiej służby zagoniono do obierania ziemniaków, część do gotowania jajek, znacznie mniejszych niż w dwudziestym wieku.

Mąkę na panierkę do kurcząt i do ciągutek przesiewano w osobnym pomieszczeniu. Używano do tego szeregu sit z coraz gęstszego materiału. Dougless zaczęła rozumieć, czemu tak ceniono biały chleb, zwany pańskim. Im niższy status danej osoby na dworze, z tym grubszej mąki był chleb, który zjadała. Mąka raz przesiewana miała sporo otrąb -nie mówiąc o piasku i innych paprochach. Tylko familia właściciela majątku i najbliżsi dworacy jadałi pieczywo z idealnie czystej mąki.

Dougless wiedziała, że kurczaków, jajek i sałatki ziemniaczanej wystarczy dla całego dworu, ale ciągutki z cennej, drogiej czekolady prze-znaczono tylko dla rodziny właścicieli. Jeden z kucharzy pomógł jej ustalić, ile kurczaków trzeba obsmażyć w gruboziarnistej mące, ile w lepszej, ile w jeszcze lepszej, itd. Dougless nie zamierzała prowadzić wykładów o równości, zwłaszcza że najdrobniejsza, oczyszczona z otrąb mąka była pozbawiona witamin, więc też mniej odżywcza niż „gorsza”. Zajęła się przyrządzeniem posiłku, którym można by napęłnić brzuchy całej armii.

To, co łatwo i na małą skalę dało się przygotować w nowoczesnej kuchni, stawało się nie lada zadaniem w szesnastym wieku. Wszystko robiono w wielkich garach i nie dysponowano wieloma półproduktami, nie mówiąc już o musztardzie czy majonezie do jajek i sałatki. Pieprz, trzymany pod ścisłym zamknięciem, należało przebrać, a potem skruszyć w moździerz wielkości balii. Migdałów nie kupowano już obranych i w plastikowych opakowaniach.

Dougless nadzorowała, patrzyła i uczyła się. Dech jej zaparło, kiedy zobaczyła, że blachy wykładano zapisanym papierem. Masa czekoladowa pokryła dokumenty niewątpliwie podpisane przez Henryka VII.

Posiłek nie był jeszcze gotowy, ale Dougless już wiedziała, że należy urządzić piknik. Kazała rozłożyć w ogrodzie płótna i przynieść poduszki.

Kolację podano później niż zwyczajowo, dobrze po szóstej godzinie, ale po minach ludzi widać było, że wysiłek się opłacił. Sałatka ziemniaczana zniknęła w błyskawicznym tempie, jajka również. Ostro przyprawione kurczaki spotkały się z niezwykłym uznaniem.

Dougless siedziała naprzeciwko Nicolasa i śledziła go z takim przejęciem, że sama niewiele jadła. Na razie nic nie pobudziło jego pamięci.

Pod koniec posiłku lokaje triumfalnie wnieśli srebrne tace pełne czekoladowych ciągutek z migdałami. Kiedy niektórzy biesiadnicy spróbowali słodczy, do oczu napłynęły im łzy wdzięczności.

Ale Dougless nie odrywała wzroku od Nicolasa, Ugryzł, żuł. Z wolna skierował oczy na nią i serce skoczyło jej do gardła. Przypomnił sobie, pomyślała. Coś sobie przypomniał.

Odłożył swoją ciągutkę i nie wiedząc, czemu to robi, zdjął z lewej dłoni pierścień i wręczył go Dougless.

Wzięła go w drżącą rękę. To był szmaragdowy pierścień, ten sam, który wręczył jej u Arabelli, kiedy po raz pierwszy zrobiła mu ciągutki. Po jego minie widziała, że sam jest zdumiony swoim postępkim.

- Już raz mi go dałeś - rzekła cicho. - Kiedy zrobiłam ci ten posiłek, dałeś mi ten sam pierścień.

Nicolas nie potrafił wyrzec słowa. Wpatrywał się w nią, oczekując wyjaśnienia, ale śmiech Christophera zniszczył magię tej chwili.

- Nie dziwię się twojej hojności - rzekł. - Te delicje są warte złota. Masz - rzekł, zdejmując prosty złoty pierścień i wręczając go Dougless.

Jednocześnie uśmiechnięta i zachmurzona Dougless przyjęła pierścień

Christophera. Był nic niewart w porównaniu ze szmaragdem Nicolasa, ale gdyby podarki miały odwrotną wartość, to dar Nicolasa nadal byłby dla niej dużo cenniejszy.

- Dziękuję - powiedziała cicho, ale Nicolas nie patrzył już na nią i wiedziała, że chwila przypomnienia została stracona.

- Jesteś milczący, braciszku - rzeki Christopher, uśmiechając się do Nicolasa. - Chodź i rozchmurz się. Dziś wieczór Dougless ma nas uczyć gry w karty zwanej poker.

Nicolas spuścił oczy. Tego wieczoru zdarzyło się coś, czego nie pojmował. Przy kolacji spróbował przysmaku, który ona przygotowała, i nagle, bez słów, zrozumiał, że Dougless nie jest jego wrogiem.

Jeszcze wręczając jej pierścień, mówił sobie, że jest głupcem. Mówił sobie, że tylko on z całego dworu zachował zdrowy rozsądek. Tylko on nie uwierzył, że otrzymali dar od Boga. Tylko on wyczuwał, że jej dobre uczynki to w gruncie rzeczy zdradziecki podstęp, i był przyszykowany na to, że zwodzicielka niebawem zrzuci maskę.

Lecz tego wieczoru, gdy jadł przewyborne delicje, przed oczami stanęły mu przedziwne wizje. Ujrzał ją, jak z rozwianymi włosami i gołymi nogami jedzie na dwóch kołach złączonych niesamowitą płataniną rur. Ujrzał ją naga, okrytą tylko płaszczem lejącej się wody. A wreszcie ujrzał ją wpatrzoną w niego z miłością, tulącą do piersi jego szmaragdowy pierścień. Bez zastanowienia zsunął wtedy ten pierścień z palca i wręczył go jej. Miał wrażenie, że zwraca go właścicielce.

- Nicolas...? - odezwał się Christopher. - Dobrze się czujesz?

- Tak - odparł z roztargnieniem. - Dobrze.

- Przyłączysz się do nas?

- Nie- wymruczał. Nie chciał przebywać w pobliżu tej kobiety, nie chciał ulec jej magii, stwarzającej wizje faktów, które nigdy się nie wydarzyły. Gdyby poświęcił jej swój czas, być może dałby jej posłuch, a nawet uwierzył w tamte obmierzłe opowieści o przeszłości i przyszłości. - Nie, nie pójdę - odpowiedział Christopherowi. - Mam pracę dziś wieczór.

- Pracę? - powtórzył tamten z rozbawieniem i kpiną w głosie, - Żadnych wieści? A tak w ogóle, to czy miałaś wieści w łóżku, od kiedy pojawiła się lady Dougless?

- Ona nie jest żadną... - zaczął Nicolas, lecz nagle ujrzał kolejną wizję. Ona uśmiecha się do niego. Jest nad nim. Jej miękkie, puszyste włosy rozsypały się na ramionach.

Christopher roześmiał się ze zrozumieniem.

- A, to o to chodzi? Trudno cię winić, to piękna wieściasta. Zamierzasz zrobić ją swoją kochanką, kiedy się już ożenisz?

- Nie! - zaprzeczył z mocą Nicolas. - To wieściasta nie dla mnie. Zabierz ją sobie. Wolałbym nie oglądać jej więcej na oczy, nie słyszeć nigdy jej głosu. Wolałbym, żeby nigdy nie pojawiła się w moim życiu,

Christopher cofnął się, nadal uśmiechnięty.

- A więc trafiła cię strzała Amora- rzekł, wyraźnie rozbawiony mękami, jakie przeżywał młodszy brat.

Nicolas poderwał się z fotela, gotów rzucić się na niego, doprowadzony do furii szyderczym, domyślnym tonem. Lecz Christopher wycofał się do drzwi, a gdy Nicolas zbliżył się jeszcze bardziej, wyszedł, rycząc ze śmiechu, i zatrzasnął mu drzwi przed nosem.

Nicolas powrócił za stół, usiłując skupić się na rachunkach, ale przed oczami wciąż miał wizerunek rudej kobiety. Teraz śmiała się, rozbawiona tym, co robiła. Gdyby pograżyła się w smutku, nie ukryłoby się to przed nim.

Wstał, podszedł do okna, otworzył je i spojrzął na ogród. Nieproszona wizja pojawiła się w jego głowie. Inny ogród. Deszcz, noc, głos tej kobiety. Wzywa go. Światła, dziwne, purpurowosine światła na wysokich słupach. On sam w deszczu, gładko ogolony, przyodziany w dziwne szaty.

Oderwał się od okna, zatrzasnął je i przetarł oczy, jakby chciał zetrzeć tamtą wizję. Nie ulegnie czarom tej wieściasty. Nie pozwoli jej opanować swego umysłu.

Wyszedł z gabinetu i udał się do sypialni, napełnił po brzegi puchar białym winem i wychylił go duszkiem. Wlał w siebie drugi puchar, a potem trzeci, najszybciej jak się dało, aż wreszcie poczuł w żyłach żar wina. Zatopi wizję z jej postacią. Będzie pił, aż zatrze jej wizerunek, głos, woń... pamięć o niej.

Wino przez chwilę działało i oczyściło wyobraźnię. Zadowolony, uspokojony wyciągnął się na łóżku i natychmiast zasnął.

Wizje powróciły we snach.

- Musisz mi powiedzieć, czy brat pokazał ci tę skrytkę - mówił głos tej kobiety. - Powiedz mi, czy rozciął ci ramię. Christopher nie żyje i to twoja wina. A co będzie, jeśli się mylisz? - Jej głos był coraz mocniejszy, coraz bardziej napastliwy. - A jeśli się mylisz i Christopher zginie, bo nie chcesz słuchać?

Obudził się zlany potem i resztę nocy przeleżał z otwartymi oczami, lękając się zasnąć. Musi coś zrobić z tą wieściastą, skoro nie daje mu spać. Musi coś zrobić.

O czwartej rano Dougless wyśliznęła się z domu do fontanny, by wziąć prysznic. Wczoraj kilka pań mówiło o pianie w fontannie i lady Margaret popatrzyła przeciągle na Dougless. Spłonęła rumieńcem i spuściła wzrok. Ciekawe, czy na dworze Staffordow działo się coś, o czym jego pani nie miała pojęcia.

Teraz uśmiechnęła się na wspomnienie tamtej chwili. Gdyby nie mogła korzystać z fontanny, lady Margaret powiadomiłaby ją o tym bez ogródek.

Nawet w słabym świetle widać było czekającą Lucy. Biedna mała, pomyślała Dougless. Przeprowadziła wywiad i dowiedziała się, że Lucy i jej strażniczka przybyły do Anglii na dwór Staffordow, gdy Lucy miała zaledwie trzy lata. Uważano, że będzie lepszą żoną dla Christophera, jeśli pozna angielskie zwyczaje i rodzinę męża przed zamążpójściem.

Ale lady Hallet nie dopuszczała innych do dziecka, które rozchorowało się ciężko po przeprawie przez kanał i trudach podróży przez Anglię. Nim Lucy wydobrzała, wszyscy zdążyli o niej zapomnieć.

Dougless zauważyła, że szesnasty wiek ogromnie różnił się od dwudziestowiecznej Ameryki pod względem stosunku do dzieci. Tu nie stawiano dziecka na ołtarzu. Dougless z zaskoczeniem dowiedziała się, że większość dam dworu lady Margaret była zamężna i zostawiła w domu kilkoro dzieci, od których dzieliły je teraz nierzadko setki mil. Te kobiety nie torturowały się myślą, że „nie zajmują się dziećmi jak należy”. Kiedyś podczas haftowania -które innym paniom szło świetnie, a jej straszliwie nieporadnie - wspomniała, że w jej kraju kobiety spędzają z dziećmi cały dzień, zabawiają je, uczą, starają się zawsze okazać im zainteresowanie. Panie nie posiadały się ze zgrozy. Były święcie przekonane, iż dzieci należy ignorować, dopóki nie dojrzeją do ślubu. Przecież umierały bardzo często, a ich dusze dość późno osiągały dojrzałość.

Dougless wróciła do tamborka. Do tej pory była przekonana, że rodzice zawsze, przez wieki, uwielbiali swoje dzieci. Zawsze myślała, że matki przeżywają męki, nie wiedząc, czy dają swoim pociechom wszystko, czego one potrzebują. Ale okazywało się, iż różnice między dwudziestym i szesnastym wiekiem nie sprowadzają się jedynie do strojów i polityki.

Teraz, patrząc na Lucy, wyczuła samotność dziewczynki. Była obcą osobą w domu, w którym mieszkała od dzieciństwa.

- Cześć - przywitała się.

Lucy uśmiechnęła się szeroko, po czym zeszywniała,

- Witam - powiedziała ceremonialnie. - Zamierzasz znów to uczynić? - spytała, gdy Dougless zaczęła zdejmować szlafrok.

- Każdego dnia, - Dougless weszła do fontanny i gwizdnięciem dała znać chłopcu puszczającemu wodę. Zatchnęła ją, kiedy trysnęła lodowata fala, ale w imię czystości warto było wycierpieć drobne niewygody.

Podczas gdy Dougless kąpała się i myła głowę, Lucy patrzyła w bok, ale pozostała i Dougless wiedziała, że czegoś chce. Być może chciała tylko mieć przyjaciółkę.

Wyszła z wody, wytarła się i zwróciła do Lucy:

- Dziś przed południem będziemy układać szarady. Może chciałabyś się do nas przyłączyć.

- A lord Christopher też przybędzie? - spytała szybko Lucy.

- Ach - powiedziała, rozumiejąc uczucia, które targały dziewczynką. -

Nie sądzę. Lucy opadła na ławkę jak nagle przekłuty balonik.

-- Nie, nie przyjdę.

Dougless wytarła ręcznikiem włosy i spojrzała z namysleni na Lucy.

Jak nastoletnia, niezbyt ładna grubaska mogła zwrócić uwagę takiego chłopca na schwał jak Christopher?

- On mówi o tobie - rzekła nachmurzona Lucy.

Dougless usiadła obok.

- Christopher mówi o mnie...? A kiedy się z nim spotykasz?

- Odwiedza mnie prawie codziennie.

To w jego stylu, pomyślała Dougless. Robił wrażenie okropnie miłego i troskliwego.

- Christopher mówi ci o mnie, ale o czym ty z nim rozmawiasz? Lucy załamała ręce.

- Ja nic nie mówię.

- Nic? Nie odzywasz się do niego? On składa ci codziennie wizytę, a ty tylko siedzisz jak półtora nieszczęścia? - Lady Hallet mówi, że to nie wypada, żeby...

- Lady Hallet! Ten wilkołak? Babsztyl jest tak brzydki, że zwierciadło pękłoby na jego widok.

Lucy zachichotała.

- Kiedyś sokół przyleciał do niej zamiast do sokolnika. Pewnie wziął ją za swoją samicę.

Dougless wybuchnęła śmiechem.

- Rozumiem go. Kiedy zobaczył jej nochal, był skazany na pomyłkę.

Lucy roześmiała się głośno, ale zasłoniła usta dłonią.

- Chciałabym być taka jak ty - powiedziała smętnie. - Gdybym potrafiła rozśmieszyć mojego Christophera...

Nie potrzebowała nic więcej tłumaczyć. Dougless rozumiała ją, Mojego Christophera, jak mojego Nicolasa.

- Może znajdziemy jakiś sposób, żeby go rozśmieszyć. Myślałam o wodewilowym numerze z Honoratą, ale może przygotowałybyśmy go razem.

- Wodewilowy numer? Nie wydaje mi się, żeby lady Hallet...

- Lucy. - Dougless ujęła jej dłonie. - Nauczyłam się, że czas nie zmienił jednego. Jeśli chcesz mieć mężczyznę, musisz o niego walczyć. Teraz potrzebujesz, żeby Christopher cię zauważył, a do tego musisz nabrać wiary we własne siły. Potrzebujesz też trochę zaufania do własnych sądów, a nie kogoś innego. Więc może osiągnęłybyśmy co nieco robiąc skecz. Christopher zobaczy, że nie jesteś małą dziewczynką... a przy okazji udowodnisz to samo lady Hallet... i obie będziemy miały dobrą zabawę. Co ty na to?

- Nnn... nie wiem. Ja...

- Co jeden książę powiedział do drugiego księcia? Lucy zgłupiała.

- To nie była żadna dama, to była moja żona. Oszolomiona Lucy rozdziawiła usta, a potem zachichotała.

- Gdzie siada trzystufuntowy kanarek? - Dougless zawiesiła głos. - Gdzie mu się żywnie podoba.

Lucy roześmiała się głośniej.

- Dasz sobie radę - powiedziała Dougless. - Dasz sobie radę znako micie. A teraz ułożmy plan. Gdzie będziemy próbować? Żadnych wymówek. Pamiętaj, to ty jesteś dziedziczką, a lady Hallet pracuje dla ciebie.



Zanim Dougless wróciła do domu, nastał jasny dzień. Wiedziała, że dużo Judzi orientuje się, co każdego rana dzieje się w fontannie, na dworze bowiem nie dało się ukryć żadnych tajemnic, ale wszyscy uprzejmie wstrzymywali się od zadawania jej pytań.

Przed południem lady Margaret była bardzo zajęta i nie domagała się nowych zabaw, tak więc Dougless zawędrowała do ogrodu i niebawem uczyła alfabetu trójkę kuchcików, pisząc pątykiem na ziemi. Tak ją to pochłonęło, że ocknęła się dopiero słysząc gong na obiad.

Przy stole brakowało zarówno Nicolasa, jak i Christophera. Dougless przysięgła sobie, że po posiłku odszuka Nicolasa i znów spróbuje z nim porozmawiać. Dobrze, że przynajmniej Christopher nie pokazał Nicolasowi skrytki w Bellwood, więc nie groził mu bliski „wypadek”.

Uśmiechnięta zajęła miejsce za stołem i uprzejmie przyglądała się wyszywającej Honoracie. Wykańczała przepiękny mankiet, wpisując imię DOUGLESS między przedziwne ptaszki i zwierzęta.

Pochylona nad tamborkiem Dougless czuła się uspokojona. Czekają ją pomaganie Lucy, a wczoraj Nicolas przypomniawszy sobie coś z dawnych, to jest przyszłych, wspólnie spędzonych chwil. Spojrzała na pierścień ze szmaragdem, który nosiła na kciuku. Teraz, kiedy pamięć Nicolasa została pobudzona, z pewnością przypomni sobie więcej, a ona dokona tego, co zaważyła za pierwszym razem.

Nicolasa bolała głowa i niezbyt pewnie trzymał się na nogach. Po tym, jak ocknął się ze snu, wizje przestały go nawiedzać, ale pamięć snów nie dawała mu spokoju. Wciąż słyszał jej głos, mówiący: „A jeśli się mylisz?” Co do czego? Że jest czarownicą? Wizje dowodziły, że miał rację.

Rzucił się z mieczem na rycerza, który stał przed nim, nie widząc zaskoczenia na jego obliczu. Zwykle nie był agresywny podczas szermierki, lecz dzisiaj, kiedy łomotało mu w głowie i wzbierał w nim gniew, czuł agresję. Zasypał przeciwnika gradem cięć. Rycerz podał tyły.

- Panie...? - rzekł zdumiony.

- Będziesz walczył jak mężczyzna czy nie?! - krzyknął wyzywająco i natarł kolejny raz. Może zdoła się tak utrudzić, że przestanie ją słyszeć i widzieć.

Wyczerpał siły trzech partnerów, ale czwarty, wypoczęty, dał mu radę. Nicolas uskoczył w prawo, zamiast w lewo, i ostrze przeciwnika rozcięło mu lewe przedramię niemal do samej kości. Stał, patrzył na krwawiące ramię i doznał nagłej wizji. Ale nie znikła, jako że był w niej.

Szedł obok rudej kobiety. Znajdowali się w dziwnym mieście. Zatrzymali się przed domem o wielkich oknach, jakich nigdy wcześniej nie widział. Były przejrzyste *niczym* powietrze. Machina, wielka dziwna machina na kołach, przetoczyła się mimo, ale nie wzbudziła jego ciekawości. Był skupiony na rozmowie z tą niewiastą. Mówił jej, skąd ma bliźnię na ramieniu. Mówił jej, że Christopher utonął tamtego dnia, którego on walczył na miecze.

Ocknął się równie gwałtownie, jak pogrążył się w wizji, a gdy wrócił do teraźniejszości, leżał na ziemi, a nad nim stali jego zaniepokojeni towarzysze. Jeden z nich próbował zatamować upływ krwi.

Nicolas nie miał czasu uzalać się nad sobą.

- Osiodłać dwa konie - rozkazał spokojnie. - Jednego dla damy.

- Przejazdzka? - spytał jeden z rycerzy. - Chcecie, panie, jechać wraz z tą niewiastą? Ale rana...

Przeszył go lodowatym spojrzeniem.

- Dla niewiasty z rodu Montgomerych, ona potrafi...

- Ona potrafi jeno nie spaść na ziemię - powiedział rycerz z pogardą w głosie.

Nicolas powstał.

- Przewiąż mi ramię, by nie krwawiło, osiodłajcie dwa konie, po męsku. Natychmiast. Nie marnować czasu. - Mówił cicho, ale głosem nie znoszącym sprzeciwu.

- Mam ją wezwać? - spytał inny rycerz.

Nicolas stał z wyprostowanym ramieniem, które bandażował mocno jeden z rycerzy. Spojrzał na okna dworu.

- Sama przyjdzie - rzekł z przekonaniem.

Pochylona nad robótką Dougless słuchała damy, opowiadającej smakowitą historyjkę o pewnej kobiecie, usiłującej wśliznąć się do łóżka małżonka innej. Chłonęła opowiadanie, gdy nagle poczuła w przedramieniu pałący ból.

Wydała okrzyk cierpienia, wyprostowała się i osunęła z taboretu.

- Moje ramię! Ramię mnie zabolalo! - Tuliła je do siebie, lży natychmiast nabiegły jej do oczu.

Honorata zerwała się na równe nogi, podbiegła do Dougless i uklękła przy niej.

- Rozetrzyjcie jej ręce, nie może zemdleć - rozkazała, szybko odpinając rękaw od sukni i zsuwając go w dół. Zagryzając wargi, podwinęła rękaw lbianej koszuli.

Ukazało się gołe ramię. Było w normalnym stanie. Skóra nawet się nie zaczerwieniła.

- Nic nie widzę - powiedziała Honorata, ogarnięta nagłym strachem.

Dougless przypadła jej do serca, ale była bardzo dziwną niewiastą. Sir Nicolas oskarżał ją o czary. Czy ten ból nie świadczył o zadawaniu się z piekielnymi mocami?

Ból był oślepiający, ale Dougless spojrzała na rękę i zobaczyła, że jest nietknięta.

- Czuję się tak, jakby zadano mi cięcie - szepnęła - jakby ktoś rozciął mi ramię prawie do kości.

Prawą dłonią zaczęła rozcierać lewe przedramię, ale było zupełnie odrętwiałe.

- Czuję cięcie - szepnęła, tłumiąc łkanie. Otaczające ją damy miały tak dziwne miny, jakby była niespełna rozumu.

Nagle w jej głowie rozległ się głos Nicolasa. Byli razem w łóżku i pogładziła bliźnię na jego lewym przedramieniu, której dorobił się w dniu śmierci Christophera.

Natychmiast zerwała się na nogi.

- Gdzie mężczyźni ćwiczą walkę na miecze? - spytała, starając się ukryć szalony niepokój. Boże, błagam Cię, spraw, żebym nie przybiegła za późno - pomodliła się w duchu.

Pozostałe kobiety wydawały się przekonane, że mają do czynienia z wariatką, lecz Honorata odpowiedziała na pytanie. Dougless już jej nie zaskakiwała.

- Z tyłu, za labiryntem i północno-wschodnią furką.

Dougless skinęła głową i nie traciła czasu na głupstwa. Podkasła suknię, podziękowała niebiosom za kryolinę, która ułatwiała szybkie przebijanie nogami, i pobiegła. W holu zderzyła się z jakimś sługą. Gdy upadł, przeskoczyła go jednym susem. W kuchni kucharka zdejmowała coś z wysokiej półki. Dougless skuliła się i przebiegła pod jej

ramieniem. Ktoś wcześniej wprowadził wózek z beczkami, które stoczyły się na podłogę. Dougless przeskoczyła pięć beczek, jak jakaś płotkarka ubrana w strój karnawałowy. Za labiryntem minęła lady Margaret, lecz nie zatrzymała się i nic nie powiedziała. Furta nie chciała się otworzyć. Załatwiła ją nogą.

Kiedy zostawiła za sobą ogród, jeszcze przyspieszyła.

Nicolas siedział na koniu. Z zabandażowanego ramienia sączyła mu się krew.

- Christopher! -krzyknęła Dougless, nie przerywając biegu. -Musimy go ratować!

Nie miała czasu na dalsze wyjaśnienia, jeden z rycerzy bowiem uniósł ją wysoko i wsadził na konia. Och, chwała Bogu i wszystkim świętym, koń miał na grzbiecie męskie siodło. Wbiła nogi w strzemiona, złapała wodze i krzyknęła do Nicolasa, spinając konia:

- Jazda!

Wiatr kłął ją w oczy, ramię nadal bolało, lecz skupiła się bez reszty na prowadzącym Nicolasiu. Za nimi gnało trzech rycerzy, usiłując do-trzymać im kroku.

Pędzili przez zaorane pola, ogródki z ogórkami i rzepą. Galopowali przez chłopskie brudne podwórka i raz przynajmniej Dougless nie myślała o równości ludzi, gdy końskie kopyta tratowały zboża, a nawet szopę. Wpadli do lasu i niskie gałęzie zaczęły smagać ich po twarzach. Dougless schowała się za końskim karkiem. Nicolas zбочył ze ścieżki i pędził na przelaj. Nie było ściółki, nawet najmniejsze gałązki zbierano bowiem na opał, tak że przeszkadzały im tylko niskie konary.

Nawet przez myśl jej nie przeszło kwestionowanie przewodnictwa Nicolasa.. Wiedział, gdzie jest Christopher. Tak jak wiedział, że ona się zjawi, kiedy został ranny. Nicolas zeskoczył, zanim koń się zatrzymał. Dougless poszła w jego ślady, rozrywając przy tym długą, ciężką suknię o siodło. Biegła do stawu. To, co zobaczyła, ścięło jej krew w żyłach. Trzech giermków wlokło z wody nagie, nieruchome ciało Christophera. Głowa zwisała bezwładnie, martwo, długie ciemne włosy były splątane. Nicolas stał wpatrzony w brata.

- Nie- wyszeptał, lecz zaraz krzyknął głośno: - Nie!!! Dougless pobiegła i odepchnęła Nicolasa.

- Połóżcie go tu. Na brzuchu - rozkazała. Ludzie Christophera zawahali się.

- Słuchać jej! - ryknął Nicolas.

Dougless od razu wzięła się do pracy, stosując nowoczesną technikę usuwania wody z płuc. Siadła na nim okrakiem, tarła plecy od pasa w górę, po czym uniosła w górę ramiona Christophera, wymuszając pracę płuc. Raz, drugi, trzeci. Bez rezultatu.

- Módl cię -powiedziała do najbliższej stojącego giermka. - Róbcie, co się da. Módlcie się o cud.

Mężczyźni padli na kolana, złożyli dłonie do modlitwy, pochylili głowy. Nicolas ukląkł obok nieruchomego brata, położył ręce na jego mokrych włosach; pochylił głowę i zacisnął powieki. Dougless nadal pracowała. Masaż i ruch ramion. Raz i dwa.

- Christopher, błagam cię - szepnęła. - Błagam, żyj.

Kiedy była już gotowa się poddać, zrezygnować, Christopher zakaszłał, Nicolas poderwał głowę i spojrzał na Dougless. Nadal masowała plecy

Christophera, unosiła mu ramiona. Christopher zakaszłał drugi raz, trzeci, a potem zwymiotował wodę, która zalegała mu w płucach.

Dougless zesza z niego, ukryła twarz w dłoniach i wybuchnęła płaczem.

Nicolas obejmował brata, który wypływał wodę z płuc. Jeden z rycerzy okrył Christophera peleryną, podczas gdy pozostali nie mogli oderwać wzroku od Dougless. Włosy opadały jej na twarz, suknia się porwała, zgubiła but; jeden rękaw sukni pokrywała krew Nicolasa, drugi diabli wzięli.

Christopher w końcu przestał kaszleć i oparł się o brata. Wyczerpany spojrzał na ramię Nicolasa, ciasno opasujące mu pierś. Krew spływała na nagi, mokry tors. Spojrzał na szóstkę mężczyzn nie odrywających oczu od Dougless, płaczącej cicho w dłonie.

- Pięknie witacie mój powrót z grobu - zaskrzeczał wreszcie. - Brat paskudzi mnie swą juchą, a piękna niewiasta wylewa łzy. Nikt się nie cieszy, że jeszcze żyję?

Na te słowa Nicolas jedynie mocniej uściśkał brata. Dougless otarła oczy wierzchem dłoni i pociągnęła nosem. Jeden z rycerzy podał jej chusteczkę.

- Dziękuję - wymruczała i głośno wysiąkała nos.

- Ta panna uratowała ci życie - rzekł inny rycerz. W jego głosie słychać było zdumienie i szacunek. - Cud.

- Sztuczki czarownicy - mruknął jeszcze inny. Nicolas zmierzył go wzrokiem.

- Jeszcze raz nazwiesz ją czarownicą, a skonasz, nim zatrząsniesz głę. Ci mężczyźni wiedzieli, że Nicolas nie rzuca słów na wiatr. Dougless spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że przestał jej nienawidzić, że może teraz jej wysłucha. Jeszcze raz wysiąkała nos i spróbowała wstać. Zachwiała się. Jeden z rycerzy pośpieszył jej z pomocą. Wszyscy patrzyli na nią tak, jakby była w połowie świętą, w połowie demonem.

- Na Boga, przestańcie się tak na mnie gapić - powiedziała. - W moim kraju to zwyczajna technika ratownicza. Mamy masę rzek i jezior i ciągle ktoś tonie. Naprawdę, to żaden cud.

Z ulgą stwierdziła, że rycerze jej uwierzyli, pewnie dlatego, że chcieli uwierzyć.

- A teraz przestańcie sterczeć jak kolki i zróbcie coś. Biedny Christopher pewnie zamarza! Nicolas, twoje ramię jest w okropnym stanie. Wy dwaj, pomóżcie Christopherowi. Pozostali niech sprawdzą, czy nie ma czystych bandaży dla Nicolasa, a jeszcze ktoś niech zobaczy, czy konie nie padły po tej szaleńczej jeździe. Już! Ruszać się!

Kobiety przez wieczność zawsze miały jedną przewagę nad mężczyznami. W każdym z nich żyje mały chłopczyk pamiętający czasy, w których kobiety rządziły całym jego światem. Rycerze wpadali na siebie, kiedy biegali na wszystkie strony, spełniając jej polecenia.

- Ale masz sekutnicę u boku, bracie - rzekł rozbawiony Christopher. Nicolas nadal obejmował go mocno, jakby bał się, że brat umrze, kiedy zostanie wypuszczony z uścisku. - Może podałybyś mi przyodziewek - dodał cicho, a gdy Dougless skierowała się do kupki ubrań, leżącej na brzegu stawu, ruchem głowy zabronił jej tej usługi.

Nicolas powoli zwolnił uścisk i zaczął dźwigać się na nogi, ale zachwiał się. Utrata krwi, obłąkańcza jazda i lęk o brata odebrały mu siły. Dougless przyglądała się z boku, jak powlókł się po rzeczy brata i przyniósł mu je.

Christopher przyjął je z powagą króla, odbierającego koronę podczas koronacji. Uśmiechnął się szeroko.

- Siadaj, braciszku - powiedział.

Nicolas cofnął się o krok, a Dougless złapała go w ramiona, posadziła na ziemi i usiadła obok. Nicolas odwrócił się i złożył głowę na jej podołku.

- To bardziej w twoim stylu - roześmiał się Christopher. Jego ludzie powrócili na polanę.

Dougless gładziła zlepione potem kędziory. W końcu dostała swojego Nicolasa. Wreszcie był tym mężczyzną, którego kochała i utraciła.

- Znow masz rosę w oczach?

Jego słowa, jakże znajome, a przez to chwytające za serce, faktycznie wycisnęły jej łzy z oczu.

- To wiatr- mruknęła. - Nic więcej. - Uśmiechnęła się. - Podaj mi rękę. Muszę zobaczyć, co sobie zrobiłeś.

Posłusznie uniósł ramię i żołądek skoczył jej do gardła. Bandaż był przesiąknięty krwią. Rdzawa skorupa zaschła też na dłoni i na rękawie powyżej opatrunku.

- Bardzo boli?

Chyba nie stracę ręki. Pijawki...

- Pijawki! Nie możesz sobie pozwolić na dalszą utratę krwi. -Rozejrzała się i zobaczyła, że Christopher, już ubrany, idzie do konia, wspierając się na swoich giernkach. - Nicolas, wstań. Wracamy i zajmimy się twoim ramieniem - powiedziała.

- Nie. Wolę, żebyśmy zostali tu we dwoje.

Spoglądał na nią spod rzęs tym łagodnym, lekko zamglonym i pełnym pożądania wzrokiem, obiecującym, że nie pożałuje, jeśli zostanie z nim w lesie.

- Nie - odparła, ale równocześnie pochyliła się i pocałowała go.

- Uwielbiam niewieście „nie” - rzekł cicho, unosząc zdrową rękę do jej włosów.

Odsunęła się i powiedziała stanowczo:

- Nie, nic z tego. Wstawaj! Mówię poważnie, Nicolas, wstawaj. Nie namówisz mnie na amory, kiedy grozi ci gangrena. Musimy wrócić do domu, oczyścić ranę i poprosić Honoratę, żeby ją zszyla.

- Honoratę?

- To mistrzyni igły. Skrzywił się.

- Już mnie boli.

Niechętnie dźwignął głowę z jej kolan, ale wstając, skradł jej całusa.

Powoli wracali konno do Stafford, a im bliżej byli pałacu, *tym* bardziej Dougless próbował doprowadzić się do porządku. Lecz suknia, porwana, pokrwawiona, zabrudzona, była już bezpowrotnie zniszczona. Gdzieś przepadł śliczny, wysadzany perłami czepeczek. Na dodatek Dougless przypomniawszy sobie, jak przebiegła przed nosem lady Margaret, nie pozdrawiając jej słowem, i zaraz potem otworzyła furtę kopnięciem godnym oszalałego muła. A teraz prezentowała się niczym jakaś ulicznica, siedząc okrakiem na siodle i z suknią zadartą do połowy tydek.

- Chyba nie powinnam pokazywać się tak twojej matce - wyznała Nicolasowi.

Popatrzył na nią ze zdziwieniem, ale się nie odezwał. Jeden z ryce-rzy popędził przed nimi, tak że wieści o śmiertelnym niebezpieczeństwie, na jakie był narażony Christopher, dotarły już do pałacu. Lady Margaret z całym fraucymerem oczekiwała kawalkady. Dougless przełknęła ślinę.

Lady Margaret podeszła powitać Christophera. Uściskała go, kiedy zsiadł z konia, po czym zwróciła się ku Dougless.

- Pani, zechciej wybaczyć mój wygląd - wyjąkała Dougless. - Ale...

Lady Margaret ujęła jej twarz w dłonie i ucałowała ją w oba policzki.

- Nikt nigdy nie prezentował się piękniej i godniej od ciebie, moja droga. Dougless oblała się głębokim rumieńcem zażenowania i radości. Lady Margaret oceniła wzrokiem zakrwawione ramię Nicolasa i krzyknęła:

- Pijawki!

Dougless wsunęła się między matkę i syna.

- Pani, proszę, zezwól mi zająć się jego raną. Proszę - szepnęła. - Honorata mi pomoże.

Lady Margaret była targana wątpliwościami.

- Masz pigułkę na rany?

- Nie, tylko mydło, wodę i środek dezynfekujący. Proszę, pozwól mi się nim zająć.

Lady Margaret spojrzała nad ramieniem Dougless na Nicolasa i skinęła głową.

Kiedy tylko znaleźli się w sypialni Nicolasa, Dougless podała Honoracie listę niezbędnych rzeczy.

Najsilniejsze, najbardziej szorstkie mydło z ługiem, jakie macie w pałacu, kociołek wrzątku i igły... srebrne igły... biała jedwabna nić, воск pszczeli, moja torba i najczystsze, najbielsze płótno, jakie się tylko znajdzie. - Trzy pokojówki popędziły jak na skrzydłach spełnić polecenia. Zostawszy sama z Nicolasem, kazała mu zanurzyć obandażowane ramię w długiej miedzianej rynience pełnej czystej wody. Był nagi do pasa i chociaż Dougless starała się postępować jak fachowa pielęgniarka, wciąż czuła na sobie jego gorące spojrzenie.

- Opowiedz mi, kim ongiś byliśmy dla siebie, jedno dla drugiego. Postawiła wodę na kracie w kominku.

- Przybyłeś do mnie w mojej epoce.

Teraz, kiedy był gotów jej słuchać, czuła w sobie jakiś opór. Tamten Nicolas, który oskarżał ją o czary, nie miał na nią żadnego wpływu, ale ten, wpatrzony w nią roziskrzonymi oczami, sprawiał, że czuła mrowienia w palcach u nóg.

Podeszła do niego. Zasznięta krew rozpuściła się. Wyciągnęła ranne przedramię z rynienki i zabrała się do rozcinania bandaża małymi nożyczkami.

- Czy byliśmy kochankami? - spytał cicho. Dougless kurczowo zaczerpnęła tchu.

- Utrudniasz mi pracę tym wierceniem się.

- Nie ja się poruszyłem, jeno ty - zauważył. Przyglądał się jej chwilę. - Czy byliśmy długo razem? Czy miłowaliśmy się bardzo?

- Och, Nicolasie - westchnęła i ze wstydem poczuła, że lzy znów cisną się jej do oczu. - To nie było tak. Przybyłeś do mnie nie bez powodu. Zostałeś uznany za winnego zdrady stanu i zjawiłeś się w mojej epoce, ponieważ natrafiono na listy lady Margaret. Razem szukaliśmy osoby, która złożyła na ciebie kłamliwy donos.

Powoli zaczęła odrywać warstwy płótna od skóry.

- Czy doszliśmy prawdy?

- Niecałej - powiedziała cicho. - Nie udało się nam zrobić tego razem. Odkryłam ją po tym, jak... - Podniosła ku niemu wzrok. - Po tym, jak zostałeś ścięty,

Nicolas zmienił się na twarzy. Wyraz pożądania znikł. Nie mógł dłużej lekceważyć tej niewiasty. Wiedziała o ukrytych obok sługach, gdy baraszkował z Arabellą na stole. I wiedziała o Christopherze. Serce waliło mu w piersiach, gdy pomyślał, jak niewiele brakowało, aby stracił brata. Gdyby nie ona, już by nie żył.

I ja byłbym temu winny, pomyślał, ja i nikt inny, bo skłamałem, gdy pytała mnie o ową skrytkę w Bellwood.

Mówiła, że brat pokazał mu to miejsce na tydzień przed śmiercią. Ale on puszczał to mimo uszu. Chciwie łowił tylko to, co mówiła o Christopherze. Zazdrość o mało nie

kosztowała go utraty brata.

Oparł się na poduszkach.

- Co jeszcze wiesz?

Otworzyła usta, gotowa opowiedzieć mu o Letycji, ale nie mogła tego zrobić, jeszcze nie. Kochał Letycję, bardzo chciał porzucić dwudziesty wiek - i ją - bo zależało mu na powrocie do ukochanej żony. Musi upłynąć trochę czasu, zanim zdobędzie tyle jego zaufania, by móc porozmawiać z nim o Letycji. Lecz był na to czas. To nic pilnego, inaczej niż w przypadku Christophera.

- Powiem ci później - obiecała - ale teraz muszę zająć się twoją raną. Zdejmowała opatrunek warstwa po warstwie, aż pokazała się głęboka cięta rana. Kiedyś ciężko znosiła widok krwi, ale lata nauki w szkole podstawowej nauczyły ją patrzeć na wybite zęby, ociekające krwią rany, połamane kończyny i równocześnie podtrzymywać na duchu przerażonego małoletniego delikwenta. Wiedziała, że uraz Nicolasa wymaga fachowej opieki, ale wiedziała też, że to ona jest tu najlepszym fachowcem.

Gdy Honorata i pokojówki wróciły z pełnym zamówieniem, wzięła się do pracy. Honorata postarała się, żeby pokojówki nie kwestionowały żadnego z poleceń Dougless. Cztery kobiety podwinęły rękawy sukien, a następnie lnianych koszul, wyżej łokci. Dougless kazała im wyszorować dłonie i przedramiona. Wygotowała igły i jedwabną nici.

Jedynym środkiem znieczulającym, którym dysponowała, był librax, lekarstwo zażywane przez nią w stanach zdenerwowania. Żałowała, że nie ma starego kochanego valium. Podała Nicolasowi dwa libraxy z nadzieją, że to go uspi.

Niebawem zasnął głęboko.

Kiedy wszystko było maksymalnie czyste, Dougless kazała Honoracie zaszyć ranę. Dziewczyna zbladła jak chusta, ale Dougless uparła się, że musi to zrobić, stawiała bowiem ściegi doskonałe i równe.

Dougless nie była pewna fachowości swoich poleceń, lecz Honorata zszyła ranę Nicolasa dwukrotnie - wewnątrz i na powierzchni. Szwy wewnętrzne miały pozostać na zawsze, ale że ojciec Dougless nosił w nodze stalową płytkę z czasów drugiej wojny światowej, więc uznała, że Nicolas przeżyje z jedwabną nicią w przedramieniu. Dociskała skórę, podczas gdy Honorata zszywała ją uważnie.

Po zabiegu Dougless owinęła ramię czystym płótnem. Kazała pokojówkom wygotować płótno na jutrzejszą zmianę opatrunku i poleciła im dokładnie wyszorować ręce. Honorata obiecała przypilnować wszystkiego. Dougless zwolniła wszystkie swoje asystentki, usiadła na krześle przy kominku i rozpoczęła czuwanie. Nie miała penicyliny w zastrzykach ani antybiotyków doustnych na wypadek gorączki, nic poza kilkoma aspirynami. Mówiła sobie, że nie musi się martwić, bo zna przyszłość Nicolasa, lecz z drugiej strony czuła obawę, bo przecież zmieniła historię. Skoro śmierć nie zabrała Christophera, to mogła zabrać Nicolasa. Czy po powrocie do dwudziestego stulecia dowie się, że Christopher doczekał pięknego wieku, lecz jego młodszy brat zmarł od cięcia w przedramię? Od tej pory historia - lub raczej przyszłość - miała ulec zmianie.

Drzemała na krześle, kiedy drzwi się otwarły i wkroczyła Honorata. Na jej rękach zwisała zabójczo piękna aksamitna suknia, purpurowej barwy, przypominającej oberżyny. Szerokie, długie rękawy uszyte były z białych gronostajów i miały wstawki z czarnego futerka.

- Oto dar lady Margaret - szepnęła Honorata, nie chcąc obudzić Nicolasa. - Trzeba będzie ją na ciebie dopasować, ale pomyślałam sobie, że nie zaszkodzi ci ją pokazać.

Dougless wzięła suknię, pogładziła miękki aksamit. Nie przypominał nowoczesnego weluru ani ciężkiego bawełnianego aksamitu, to był czysty jedwab i jak jedwab lśniący.

- Jak się ma Christopher? - spytała szeptem.

- Śpi. Mówi, że próbowano go zabić. Ktoś podpłynął pod wodą, złapał go za nogi i ściągnął na dno.

Dougless odwróciła wzrok. Znalezione w ścianie pisma lady Margaret wskazywały niezbicie, że nie wierzyła w żaden wypadek podczas kąpieli.

- Gdybyś nie wiedziała, jak go wskrzesić... — szepnęła Honorata.

- Nikogo nie wskrzesiłam - warknęła Dougless. - Nie użyłam żadnych czarów.

Honorata spojrzała na nią przeciągle.

- Ramię cię nie boli? Już jest dobrze?

- Wszystko gra, czuję tylko słaby tępy ból. To... - przerwała i uciekła przed wzrokiem Honoraty. Być może jednak zadziałały jakieś czary. Odbyla podróż w czasie, a gdy Nicolas otrzymał cięcie, poczuła jego ból.

- Teraz winnaś spocząć - poradziła jej Honorata. - I zmienić szatę, Dougless spojrzała na śpiącego Nicolasa.

- Muszę przy nim pozostać. Chcę tu być, kiedy się obudzi. Nie mogę ryzykować, że dostanie gorączki. Czy uważasz, że lady Margaret będzie miała mi za złe, że zostałam w jego sypialni?

Honorata uśmiechnęła się.

- Gdybyś zażądała tytułu własności do połowy majątku Staffordów, to lady Margaret wręczyłaby ci go na tacy.

Dougless odpowiedziała jej uśmiechem.

- Zależy mi tylko na tym, żeby Nicolas wydobrzeał.

- Przyniosę ci szlafrok - obiecała Honorata i wyszła.

Godzinę później Dougless zdjęła porwaną, zabrudzoną szatę, gorset i siadła przed płonącym kominkiem, ubrana w śliczny rubinowy szlafrok. Co kilka minut kładła rękę na czole Nicolasa. Było ciepło, ale prawdopodobnie miał jedynie stan podgorączkowy.

## 17

Cienie w pokoju wydłużyły się, a Nicolas nadal spał. Pokojówka dostarczyła posiłek, ale Nicolas się nie obudził. Z nastaniem nocy Dougless zapaliła świeczki i spojrzała na niego - leżał spokojnie w łóżku. Ciemne kędzioły odbijały się od białej skóry. Stała długo bez ruchu, obserwując go pilnie, a kiedy nie dostrzegła objawów gorączki, rozluźniła się i rozejrzała po sypialni.

Była bogato ozdobiona, co naturalne w wypadku dziedzica majątku. Nad kominkiem stał szereg ozdobnych talerzy i pucharów ze złota i srebra. Dougless uśmiechnęła się na ich widok. Zaczynała pojmować, co Nicolas miał na myśli, mówiąc, że przechowuje swoje zasoby finansowe w domu. Jako że nie było banków, w których tak może rodziny jak Staffordowie



mogły trzymać pieniądze, zamieniano je na piękne złote i srebrne przedmioty, zdobione klejnotami. Uśmiechając się, pogładziła dzban i pomyślała, o ileż piękniej wyglądałyby akcje i obligacje jej rodziny, zamienione na złote tace.

Obok kominka wisiał długi rząd owalnych portrecików, wszystkie w pięknych kolorach. Przeważnie były to wizerunki nieznanych jej ludzi, ale rozpoznała również miniaturę młodej lady Margaret. Oczywiście miała zupełnie jak Nicolas. Był też starszy mężczyzna, o szczęście identycznie zarysowanej jak szczęka Nicolasa. Może to ojciec? Dalej wisiał miniaturowy olej Christophera. A na dole sam Nicolas.

Zdjęła portrecik ze ściany i przez chwilę czule go gładziła. Co stało się z tymi obrazkami w dwudziestym wieku? Czy wiszą na ścianie jakiegoś muzeum z doczepioną karteczką: „Portret nieznanego mężczyzny”?

Z miniaturowym malowidłem w ręku obeszła sypialnię. W wykuszowym oknie stała ława z poduchami. Dougless podeszła do niej. Wiedziała, że siedzisko jest ruchome i ciekawiło ją, co Nicolas trzyma w środku. Zerknęła na śpiącego, upewniając się, że się nie zbudził, odstawiała portrecik na półkę i podniosła siedzisko. Lekko zaskrzypiało.

W środku leżały zwoje papieru powiązane kawałkami przędzy. Rozerwała sznurek i rozłożyła zwój na podłodze. Był to szkic domu i Dougless natychmiast rozpoznała plan Thornwyck.

- Myszkuje? - rozległ się z łóżka głos Nicolasa i Dougless podskoczyła pod sufit.

Podeszła do niego, położyła mu rękę na czole.

- Jak się czujesz?

- Czułbym się lepiej, gdyby nie było tu niewiasty, która szpera w moje osobiste rzeczy.

Dougless pomyślała, że zabrzmiało to jak skarga chłopczyka, któremu mama zajrzała do pudełka ze skarbami. Podniosła plan z podłogi.

- Pokazywałeś to komuś poza mną?

- Nie pokazywałem ci tego - rzekł i spróbował wyrwać jej plan, lecz się cofnęła. Osłabiony padł na poduszki.

- Odłożyła plan na ławę.

- Głodny? - Sięgnęła chochlą do garnka, stojącego na ogniu, i naląła z niego zupy do srebrnej miski. Usiadła obok Nicolasa i zaczęła go karmić. Początkowo protestował, ale jak wszyscy mężczyźni, niebawem pogodził się z rolą ubezwłasnowolnionego dzidziusia.

Długoś oglądała te rysunki? - spytał między jednym łykiem a drugim.

Otworzyłam dopiero pierwszy. Kiedy planujesz rozpocząć budowę?

- To jeno zabawa. Christopher... - przerwał i uśmiechnął się. Dougless wiedziała, co myśli. Mało nie stracił brata, ale wszystko skończyło się dobrze. - Czy mój brat dobrze się czuje? - spytał.

- Jest w idealnym stanie. Lepszym niż ty. Nie stracił tyle krwi, że można by nią wypełnić rzeczne koryto. - Otarła mu usta serwetką, a on złożył pocałunek na jej palcach.

- Jeśli żyję, w takim razie zawdzięczam ci życie, mój brat również. Co mogę zrobić, żeby ci się odwdziżyć?

- Kochaj mnie, miała ochotę powiedzieć. Zakochaj się we mnie jeszcze raz, jak już to zrobiłeś. Spójrz na mnie oczami pełnymi miłości. Pozostanę w szesnastym stuleciu na wiecznie, jeśli będziesz mnie kochał. Zrezygnuję z samochodów, dentystów i łaźni, jeśli znów będziesz mnie kochał.

- Nie chcę niczego. Zależy mi tylko na tym, żebyście obaj cieszyli się dobrym zdrowiem i żeby historia potoczyła się właściwie. – Odstawiła pustą miskę na stół.  
- Powinieneś jeszcze pospać. Ramię musi ci wy-dobrzeć. - Spałem tyle, ile trzeba. Zostań i umil mi czas. Dougless skrzywiła się.

- Umilania mam po dziurki w nosie. Nie ma takiej gry, w którą kiedyś grałam, ani piosenki, którą śpiewałam, żebym nie wygrzebała ich z pamięci. Wypompowaliście mnie do cna.

Nicolas uśmiechnął się do niej. Czasem nie rozumiał, co mówiła, ale wyczuwał, o co jej chodzi.

- A może ty umilisz mi czas? - Sięgnęła po szkie. - Może opowiesz mi o tym?

- Nie-rzekł szybko. - Odłóż to! - Chciał się podnieść, ale Dougless pchnęła go na poduszki

- Nicolas, zerwiesz sobie szwy. Nie wolno ci wykonywać gwałtownych ruchów. I przestań piorunować mnie wzrokiem! Dokładnie wiem, jak uwielbiasz architekturę. Kiedy przybyłeś do mnie w przyszłości, już zacząłeś budować Thornwyck - Mało się nie roześmiała, widząc jego minę.

- Skąd wiedziałaś, że to plany Thomwyck?

- Mówiłam ci. Kiedy do mnie przybyłeś, było cztery lata później i już zrealizowałeś plany. To znaczy, zacząłeś realizować. Nigdy nie skończyłeś budowy, bo... bo...

- Bo poszedłem na ścięcie - skończył za nią i po raz pierwszy naprawdę zastanowił się nad tymi słowami. - Pragnę, byś opowiedziała mi wszystko.

- Od początku? To długo potrwa.

- Teraz, kiedy Christopherowi nic nie zagraża, mam czas. Póki Letycja cię nie dopadnie, pomyślała.

- Byłam w kościele w Ashburton i płakałam - powiedziała - i...

- Czemu płakałaś? Czemu w Ashburton? I nie możesz opowiadać mi takiej długiej historii na stojąco. Nie, nie siadaj tam. Tu.

Poklepał puste miejsce na łóżu.

- Nicolas, nie mogę siadać na łóżku, w którym leżysz. - Na samą myśl o tak bliskim sąsiedztwie serce zaczęło jej bić żywiej.

- Myślisz, że stać mnie na cokolwiek, kiedy jestem tak słaby? - spytał, przytykając oczy ze zmęczenia.

- Myślę, że nawet gdybyś miał obandażowane obie ręce i nogi, to każda kobieta powinna zachować czujność w twoim towarzystwie.

Rozwarł szerzej powieki i uśmiechnął się do niej.

- Widziałem cię... we śnie. Stałaś w wodnym białym pudle, bez odzienia, zmywana strugami lejącymi się z wysoka. - Spojrzał na nią tak, jakby przenikał wzrokiem przepyszny szlafrok, - Nie wierzę, że zawsze byłaś wobec mnie tak wstydliva.

- Nie byłam - powiedziała z chrypką w głosie, przypominając sobie chwile spędzone z nim w „wodnym białym pudle”, - Wystarczyła nam jedna noc, w której wyzbyłam się wstydu, i cię straciłam. Teraz boję się, że gdy cię obejmę, powrócę do mojego epoki, a jeszcze tego nie chcę. Mam więcej do zrobienia.

- Więcej? - spytał. - Wiesz, że inni też mogą zginąć? Moja matka? Christopher nie jest bezpieczny?

Uśmiechnęła się do niego. To był jej Nicolas. Jej kochany Nicolas, który zawsze najpierw myślał o innych, a dopiero potem o sobie.

- To ty nie jesteś bezpieczny. Uśmiechnął się z ulgą.

- Potrafię zadbać o siebie.

- Akurat! Gdyby nie ja, pewnie straciłbyś rękę do łokcia albo dostał gangreny i umarł. Wystarczyłoby, że jeden z tych idiotów nazywanych medykami dotknąłby cię swoimi brudnymi łapami i mielibyśmy cię z głowy.

Nicolas zamrugał.

- Dziwna jest twoja mowa. Chodź, usiądź przy mnie i opowiedz mi wszystko. - Kiedy ani drgnęła, westchnął. - Przysięgam na honor, że cię nie tknę.

- Dobra - powiedziała, czując, że może mu ufać bardziej niż sobie, przeszła na drugą stronę łóżka i wspięła się na puchowy materac.

- Czemu roniłaś łzy w kościele? - spytał łagodnie.

Dougless była pewna jednej jego cechy, a mianowicie tego, że potrafił słuchać. Było to coś więcej niż słuchanie- talent do wydobywania sekretów, których nie chciała mu zdradzić. Skończyło się na tym, że wyznała mu wszystko o Robercie.

- Żyłas z nim bez ślubu? Czy twój ojciec nie zabił go za to, że cię uwiódł?

- W dwudziestym wieku panują inne zwyczaje. Kobiety mają wolny wybór i rodzice nie mówią córkom, co mają robić. W mojej epoce mężczyźni i kobiety są równe.

Prychnął.

- Zdaje mi się, iż mężczyźni nadal rządzą, tamten kiep bowiem miał cię na każde zawołanie, ale nie chciał pójść z tobą do ołtarza, nie chciał podzielić się z tobą swymi dobrami i nie żądał od swej córki, by cię poważała. I mówisz, żeś wybrała ten los dobrowolnie?

- Ja... hm... Wszystko przekreślasz. Robert był dla mnie bardzo dobry. Czasami pysnie się bawiliśmy. Był okropny tylko w towarzystwie Glorii.

- Gdyby piękna niewiasta była na każde moje zawołanie, a ja miałbym jeno zadbać o, jak ją zwiesz, „pyszna zabawę”, to skakałbym do góry z radości. Czy wszystkie niewiasty w twojej epoce sprzedają się tak tanio?

- To wcale nie było tanio! Niczego nie rozumiesz. Wielu *ludzi* żyje razem przed ślubem. Nazywamy to: małżeństwo na próbę. A poza tym, spodziewałam się, że Robert poprosi mnie o rękę, ale on, zamiast się oświadczyć, tylko... - Urwała. Nicolas sądził, że się *nie* szanowała. - Po prostu nic nie rozumiesz i kwita. W dwudziestym wieku mężczyźni i kobiety są inni.

- Hmm. Rozumiem. Tak. Kobiety już nie potrzebują poważania u mężczyzn, starcza im „pyszna zabawa”.

- Oczywiście, że zależy im na poważaniu, tylko... - Nie potrafiła wytłumaczyć swojego związku z Robertem mężczyźnie z szesnastego wieku. Prawdę mówiąc, przebywając w elżbietańskiej epoce, zrozumiała, że faktycznie tanio się sprzedawała. Na dodatek nie miała żadnych gwarancji, że będzie szanowana po ślubie, czemu więc nie postawiła się Robertowi i nie powiedziała: „Jak śmiesz mnie tak traktować”. Albo: „Nie, nie będę płaciła za połowę biletu Glorii”. Albo: „Nie, nie będę ci prasować koszul”. W tej chwili nie mogła sobie przypomnieć, dlaczego pozwoliła mu tak jeździć sobie po głowie.

- Chcesz posłuchać tej historii czy nie? - warknęła. Nicolas spoczął wygodnie na poduszkach i uśmiechnął się.

- Pragnę wysłuchać wszystkiego.

Po obszernych wyjaśnieniach stosunków łączących ją z Robertem mogła kontynuować. Opowiedziała o płaczu na sarkofagu, o nagłym pojawieniu się Nicolasa i o

tym, jak nie mogła mu uwierzyć. Opowiedziała, jak mało nie wpadł pod autobus.

Z tą chwilą opowieść zaczęła się rwać, Nicolas bowiem zaczął stawiać pytania. Miał wizję, w której jechała na dwukołowym pojeździe, i domagał się wyjaśnień, co to było. Chciał wiedzieć, co to jest autobus. Kiedy wspomniała o telefonie do siostry, chciał, żeby opisała mu to cudowne urządzenie.

Dougless nie potrafiła opisać wszystkiego, co go interesowało, więc poszła po torbę. Wyjęła czasopisma i kartkowała je, szukając fotografii

Ledwo ujrzał zdjęcia, musiała się pożegnać z nadzieją na dokończenie opowieści. W epoce elżbietańskiej kursowało powiedzenie: „Lepiej nienarodzony, niż nienauczony” i Nicolas był tego żywym przykładem. Jego ciekawość okazała się nienasycona. Zadawał pytania szybciej, niż Dougless potrafiła na nie odpowiadać.

Kiedy okazało się, że nie ma zdjęć, którymi mogłaby się podeprzeć, wyjęła notatnik, flamastry i zaczęła rysować. Pisaki i zeszyt wywołały następną falę pytań.

Zaczęła się irytować, gdyż nie mogła ciągnąć opowieści, lecz zdała sobie sprawę, że teraz, kiedy jej uwierzył, ma mnóstwo czasu na opowiedzenie mu wszystkiego.

- Wiesz, kiedy zobaczyłam Thornwyck, lewa wieża wyglądała inaczej. A gdzie te półokrągłe okienka?

- Półokrągłe okienka?

- Takie. - Zaczęła szkicować, ale rysunek nigdy nie był jej mocną stroną.

Nicolas położył się na boku, wziął flamaster i zrobił śliczny perspektywiczny szkic.

- Tak wyglądały?

- Właśnie. Byliśmy w jednej z tych komnat i patrzyliśmy na ogród w dole. Kościół stoi tuż obok i przewodniczka powiedziała, że niegdyś oba budynki łączył drewniany pasaż.

Nicolas wrócił do poprzedniej pozycji i zaczął szkicować.

- Nie rozповідаłem o mych planach, ale mówisz, iż budowla urosła do połowy, zanim mnie... zanim...

- Zgadza się. Tak. Po śmierci Christophera mogłeś robić, co chciałeś. Ale chyba teraz, gdy on żyje, musisz uzyskać jego zgodę na zbudowanie pałacu.

- Nie jestem mistrzem murarskim- rzekł Nicolas, lustrując swój szkic. - Gdyby Christopher potrzebował nowego domu, nająłby kogoś.

- Nająłby? Po co? To twoja działka. Pięknie projektujesz. Widziałam Thornwyck i już dobrze wiem, że jest piękne.

- Miałbym być rzemieślnikiem? - spytał, unosząc dumnie brew.

- Nicolas, wiele rzeczy w twojej epoce strasznie mi się podoba-rzekła stanowczym tonem - ale wasz system klasowy i ustawy przeciwko zbytowi stanowczo nie. W moim stuleciu wszyscy pracują. Jak się jest bogatym próżniakiem, to można się tylko wstydzić. W Anglii pracują nawet członkowie domu królewskiego. Księżna Diana jeździ po całym świecie, przecina wstęgi i kopie dolki pod drzewka, zbierając w ten sposób pieniądze na kolejne fundusze dobroczynne. Na widok samego rozkładu zajęć księżniczki Anny słabo mi się robi. Książę Andrzej jest fotografem, książę Michał pisze książki. Książę Karol dokłada starań, żeby Anglia nie wyglądała jak dzielnica biurowa w Dallas, a...

Nicolas zachichotał.

- Teraz persony krwi królewskiej wcale nierzadko mają się pracy. Czy myślisz, że nasza gładka królowa tylko wyleguje się do góry brzuchem?

Nagle Dougless przypomniała sobie, dlaczego, między innymi, ścięto Nicolasa.

Pewni ludzie obawiali się, że znalazłszy się na dworze mógłby zawrócić w głowie młodej królowej.

- Nicolasiu, nie wybierasz się na dwór, prawda? Nie dołączysz do grona jej ulubieńców?

- Grona jej... - spytał wstrząśnięty. - Co wiesz o tej niewieście, która nami włada? Niektórzy powiadają, że to Maria Stuart jest prawdziwą królową i Staffordowie winni połączyć siły z innymi, i osadzić ją na tronie.

- Nie rób tego! Rób, co chcesz, ale trzymaj zawsze z Elżbietą, -Mówiąc to zadała sobie w duchu pytanie, czy właśnie nie zmienia historii. Gdyby Staffordowie oddali *się* do dyspozycji Marii, to czy ich wpływy i majątek nie przechyliłyby szali na jej korzyść? Gdyby Elżbieta nie była królową, czy Anglia osiągnęłaby status supermocarstwa? A gdyby Anglia nie została supermocarstwem, to czy Amerykanie mówiliby po angielsku? -Wala - bąknęła pod nosem, naśladując jednego ze swoich małoletnich kuzynów.

- Kogo poślubi Elżbieta? - spytał Nicolas. - Kto zasiądzie obok niej na tronie?

- Nikt i nie zaczynaj mnie dręczyć, już się o to kłóciliśmy. Elżbieta nie wyjdzie za nikogo i odwali kawał solidnej roboty, rządząc tym krajem i sporym kawałkiem świata na dodatek. A teraz dopuścisz mnie do słowa czy dalej będziesz mi mówił, że to, co się stało, to się nie stało?

Uśmiechnął się do niej szeroko.

- Oddałaś się dobrowolnie pewnemu mężowi, a ja przybyłem ci na ratunek. Tak, proszę, kontynuuj.

- Nie było dokładnie tak, ale... - Ucichła i spojrzała na niego. Naprawdę jąuratował. Pojawił się w kościele, światło płonęło oślepiającym blaskiem na jego zbroi, zabrał ją od mężczyzny, który jej nie kochał, i pokazał, na czym polega prawdziwe oddanie i miłość. Z nim mogła być sobą. Nigdy nie musiała myśleć, jak mu się przypodobać, ponieważ podobała mu się taka, jaka była. Dorastając wychodziła ze skóry, żeby dorównać swoim doskonałym starszym siostram. Chyba nie miała takiego nauczyciela, który przed nią nie uczyłby każdej z jej sióstr. I Dougless zawsze sprawiała zawód. Była nieustanną marzycielką; jej siostry wcale. Nie brylowała na boisku; jej siostry były urodzonymi czempionkami. Jej siostry miały chmary przyjaciółek, ale ona zawsze była trochę wstydliva, zawsze bez własnej paczki.

Rodzice nigdy nie porównywali jej z siostrami. Nie musieli. Wszędzie w domu były puchary, nagrody, dyplomy, medale. Za tenis, jazdę konną, konkursy ortografii, olimpiady. Raz wygrała trzecią nagrodę w kościelnym konkursie na najlepszą szarlotkę i ojciec z dumą powiesił jej dyplom obok dyplomów za pierwsze miejsca, zdobywane przez pozostałe córki. Tak to dziwnie wyglądało, że zażenowana Dougless chyłkiem ukryła swój dyplom.

Miała wrażenie, że przez całe życie starała się przypodobać ludziom i nigdy się jej to nie udawało. Ojciec twierdził, że podoba mu się taka, jaka jest, ale Dougless wystarczyło tylko spojrzeć na osiągnięcia sióstr i już wiedziała, że winna dać z siebie więcej. Związek z Robertem miał na celu przypodobanie się rodzinie. Może to tamten wybitny chirurg miał być największą nagrodą, jaką kiedykolwiek zdobyła.

Nicolas uratował mnie, ale nie tak, jak myślała, powiedziała sobie w duchu. Uratował ją nie dlatego, że zrzucił Roberta z jakichś schodów. Po prostu darzył ją szacunkiem i zaczęła widzieć siebie jego oczyma. Bardzo wątpliwe, czy jej siostry uporałyby się z tym wszystkim

tak dobrze jak ona. Wszystkie trzy miały tyle zdrowego rozsądku, tak trzeźwo patrzyły na świat, że pewnie wezwałyby policję do człowieka w zbroi, który twierdził, że jest z szesnastego wieku. Żadna z nich nie miała dość miękkiego serca, by ulitować się nad biednym szaleńcem.

- Czemu się tak uśmiechasz? - spytał cicho Nicolas.

- Myślałam o moich siostrach. Są idealne. Bez skazy. Ale właśnie zdałam sobie sprawę, że być idealnym to czasem oznacza być trochę samotnym. Może faktycznie staram się przypodobać ludziom, ale wydaje mi się, że są gorsze rzeczy. Może po prostu winnam znaleźć taką osobę, której warto się przypodobać.

Wyraźnie nie mógł się połapać w tych wszystkich subtelnościach. Zaczął całować wnętrze jej dłoni. - Ty bardzo mi się podobasz. Wyrwała się.

- Nie możemy... się obejmować - powiedziała niepewnie. Spojrzał na nią spod rzęs i rzekł swoim uwodzicielskim głosem:

- Ale obłapaliśmy się, prawda? Pamiętam. Widziałem cię bez odzienia. Chyba znam twe ciało.

- Tak - szepnęła Dougless. - Obejmowaliśmy się. - Byli we dwoje w łóżku, ciemny pokój rozświetlał jedynie złoty blask trzech świeczek.

- Jeśli się już obłapaliśmy, to nie ma znaczenia, czy będziemy obłapiać się w tym życiu. - Wyciągnął ku niej rękę.

- Nie - rzekła prosząco. - Nie możemy. Wtedy powrócę do mojej epoki. Nicolas nie przysunął się ku niej. Czemu?! Nie wiedział. Lecz wyczuwał jej napięcie. Nigdy poprzednio niewieście „nie” nie było mu przeszkodą, Szybko zdał sobie sprawę, że kobiety, które mówią „nie”, wcale tak nie myślą, Lecz teraz, leżąc o włos od tej tak bardzo pożądanej niewiasty, usłuchał jej „nie”. Opadł na poduszki i westchnął.

- Jestem zbyt słaby. Na nic mnie nie stać ~ rzekł ciężko. Wybuchnęła śmiechem.

- No, na pewno. Tak jak to, że mam na sprzedaż brooklyński most Uśmiechnął się, rozumiejąc przenośnię.

- W takim razie spocznij koło mnie i opowiedz mi jeszcze o swej epoce i o tym, co tam robiliśmy.

Podniósł zdrowe ramię i Dougless przysunęła się do niego, chociaż rozsądek krzyczał, że to skrajna nieostrożność.

Nicolas przyciągnął ją do siebie, otulił mocnym uściskiem. Przez chwilę opierała się, ale w końcu westchnęła i złożyła głowę na nagiej męskiej piersi.

- Kupowaliśmy ci ubranie - powiedziała, uśmiechając się do wspomnień. - A ty rzuciłeś się z mieczem na biednego sprzedawcę, bo ceny były horrendalnie wysokie. A potem poszliśmy na herbatę. Uwielbiałeś herbatę. A potem znaleźliśmy pensjonat. -Urwała. - Tamtej nocy znalazłeś mnie w deszczu.

Nicolas słuchał jej jednym uchem. Nie do końca wierzył tym opowieściom o przeszłości i przyszłości, ale był pewien, że nie po raz pierwszy trzyma ją w ramionach. Pamiętał, jak splotły się ich ciała, pamiętał to bardzo dobrze.

Wyjaśniała, że ją „słyszeli”. Nie wiedziała, jak się to dzieje, ale „wezwała” go, ledwo przybyła do tego stulecia. „Wezwała” go w deszczu i musiał się zjawić. Kpiła z jego grubiańskich manier i z tego, że skazał ją na jazdę na końskim zadzie. Później, kiedy zamknął ją na strychu, znów go „wezwała”.

Nie potrzebował dalszych wyjaśnień, bo zawsze czuł to samo co ona. Teraz, gdy tak leżała, tuląc głowę do jego piersi, zdawał sobie sprawę z dwóch rzeczy: w jego ramionach

czuła się jak w siódmym niebie i była roznamiętniona. Nigdy żadna niewiasta nie pociągała go tak mocno jak ta, ale coś go powstrzymywało.

Opowiadała mu o Bellwood i o skrytce.

- Po tym ci uwierzyłam - mówiła. - Nie dlatego, że o niej wiedziałeś, ale dlatego, że czułeś się bardzo zraniony, bo zapamiętano głupstwa, które popełniłeś, a zapomniano o twoich dobrych uczynkach. Nikt w dwudziestym wieku nie wiedział, że zaprojektowałeś Thornwyck. Nie przechował się żaden dowód na to, że jesteś projektantem pałacu.

- Nie jestem rzemieślnikiem Nie będę...

Odwróciła się i spojrzała mu w oczy.

- Powiedziałam ci, że w naszym świecie jest inaczej. Ceni się talent.

Była tak blisko. Ujął ją pod brodę i przytrzymał. Niesłychanie powoli zbliżył się do jej ust i ucałował je delikatnie.

Cofnęła się, zaskoczona. Oczy miała zamknięte, jej rozluźnione ciało lgnęło do niego. Mógł ją mieć, wiedział o tym, ale coś go powstrzymywało. Cofnął dłoń i zauważył, że drży. Czuł się jak chłopiec, który dopiero ma poznać kobietę. Tyle że kiedy on był po raz pierwszy z kobietą, to płonął z niecierpliwości i żądzy, nie dygotał jak teraz.

- Czym jesteś dla mnie? - szepnął.

- Nie wiem - odparła lekko matowym głosem. - Wydaje mi się, że byliśmy sobie przeznaczeni. Chociaż rozdzieleni czterema wiekami, byliśmy sobie przeznaczeni.

Przesunął dłoń po jej ciele.

- A mimo to nie mogę cię mieć? Nie mogę zdjąć z ciebie szat i całować twoich piersi, nóg, całować...

- Nicolas, proszę - westchnęła, wyślizgując się z jego ramion. - Już mi ciężko. Wiem tylko tyle, że kiedy byliśmy razem w dwudziestym wieku, to znikłeś po naszym miłosnym zbliżeniu. Trzymałam cię, a ty wymknąłeś się z moich objęć. Jestem znów przy tobie i nie chcę stracić cię po raz drugi. Możemy spędzać razem czas, rozmawiać, być ze sobą w każdy możliwy sposób, tylko nie fizycznie... jeśli chcesz, żebym z tobą została.

Nicolas patrzył na nią i czuł ten sam ból co ona, ale żądza przesłoniła mu zdolność myślenia. Dougless przejrzała go i kiedy rzucił się ku niej, zeskoczyła z łóżka.

- Jedno z nas musi mieć trzeźwą głowę. Chcę, żebyś trochę odpoczął. Jutro możemy dalej rozmawiać,

- Nie chcę z tobą rozmawiać - rzekł kwaśno.

Roześmiała się i przypomniała sobie swoje dawne uwodzicielskie zabiegi.

- Jutro, mój ukochany. Teraz muszę iść. Jest prawie świt, a obiecałam Lucy, że się z nią spotkam...

- Kim jest Lucy?

- Lady Lucinda jakaś tam. Dziewczynka, z którą Christopher ma się ożenić.

- Ten kawał tłuszczu - rzekł z pogardą,

W Dougless zawrzał gniew.

- Nie dorównuje urodą kobiecie, z którą masz się ożenić, prawda?

Nicolas uśmiechnął się.

- Przemawia przez ciebie zazdrość.

- Nie jestem zazdrosna, jestem tylko... - Odwróciła się. Jej stosunek do Letycji nie był oparty na zazdrości, ale powstrzymała się od dalszych uwag. Nicolas już wcześniej dał jasno do zrozumienia, że kocha kobietę, która ma zostać jego żoną, i nie uwierzyłby teraz w żadne oskarżenia. Powiedziała więc tylko: - Muszę iść. I chcę, żebyś zasnął.

- Będą spał dobrze tylko wtedy, kiedy ty zostaniesz przy mnie.

- Kłamczuch. - Uśmiechnęła się. Nie odważyła się do niego zbliżyć. Była zmęczona wydarzeniami dnia i bezsennością. Wzięła torbę, wyszła za próg, obejrzała się po raz ostatni - leżał nagi do pasa, opalona skóra odbijała się od bieli poduszek - i zanim zdążyła zmienić zdanie, szybko wyszła z pokoju.

Lucy czekała przy fontannie i gdy Dougless wzięła już prysznic, wypróbowały wodewilowy numer. Dougless grała rolę prostaka, gamonia zadającego pytania, tak że cały aplauz miał przypaść Lucy.

O świtaniu Dougless wróciła do domu. Czekala na nią Honorata, z suknią z purpurowego aksamitu.

- Myślałam, że zdążę się zdrzemnąć - powiedziała Dougless, ziewając.

Lady Margaret i lord Christopher oczekują cię. Zostaniesz nagrodzona.

- Nie potrzebuję żadnych nagród. Chciałam tylko pomóc. - Mówiąc to wiedziała, że kłamie. Chciała żyć z Nicolasem do końca swoich dni. W szesnastym wieku, dwudziestym, wszystko jedno, byle z nim.

- Musisz przyjść. Możesz prosić, o co zechcesz. O dom. O dożywocie. O męża. O...

- Myślisz, że pozwolą mi zabrać Nicolasa?

- Jest zaręczony - przypomniała cicho Honorata.

- Wiem o tym aż za dobrze. Bierzmy się za moją uprząż.

Potem Honorata zaprowadziła ją do sali audiencyjnej, w której lady Margaret i jej najstarszy syn grali w szachy.

- Ach - powiedział Christopher, kiedy Dougless weszła. Ucałował jej dłoń. - Anioł, który przywrócił mi życie.

Dougless uśmiechnęła się i splonęła rumieńcem.

- Chodź, usiądź - rzekła lady Margaret, wskazując krzesło. Krzesło, nie taboret i Dougless wiedziała, że została niezwykle uhonorowana.

Christopher zajął miejsce za krzesłem matki.

- Chcę podziękować ci za moje życie i pragnę dać ci podarunek, lecz nie wiem, czego pragniesz. Wyjaw, czego chcesz ode mnie. I sięgaj wysoko myślą - rzekł z błyskiem w oczach - moje życie jest dla mnie wiele warte.

- Nie chcę niczego - odparła Dougless. - Okazaliście mi dobroć. Karmiliście mnie i ubieraliście z całą rozrzutnością. Nie chcę niczego więcej.

Poza Nicolasem, pomyślała. Moglibyście owinąć go w ozdobny papier i odesłać do mojego rodzinnego domu w Maine?

- Daj spokój - rzekł Christopher, śmiejąc się. - Musisz czegoś pragnąć. Może skrzyni z klejnotami. Może domu w Walii, który...

- Domu. Tak, domu. Chciałabym, żebyś zbudował dom w Thorawyck, a Nicolas niech sporządzi jego plan.

- Mój syn? - spytała wstrząśnięta lady Margaret.

- Tak, Nicolas. Porobił trochę szkiców i to będzie coś pięknego. Ale musi mieć pozwolenie Christophera... to znaczy sir Christophera.

- I zamieszkaż w tym domu? - spytał Christopher.

- Och, nie, nie chcę go. Chcę tylko, żeby Nicolas *mógł* go zaprojektować.

Christopher i lady Margaret mierzyli ją wzrokiem. Dougless spojrzała na dworki, siedzące wokół z tamborkami. One też gapiły się na nią z otwartymi ustami.



Christopher otrząsnął się pierwszy.

- Twoje życzenie zostanie spełnione. Mój brat dostanie swój dom.

- Dziękuję. Strasznie dziękuję.

Ponieważ nikt się nie odzywał, Dougless wstała.

- Wydaje mi się, pani, że jestem ci winna szaradę - zwróciła się do lady Margaret.

Ta uśmiechnęła się.

- Nie musisz więcej zarabiać na swe utrzymanie, Zapłaciłaś za nie życiem mego syna. Idź i czyń, na co masz ochotę.

Dougless już miała zaprotestować, że nie wie, co ze sobą począć, ale coś wpadło jej do głowy.

- Dziękuję, pani - powiedziała i zanim opuściła salę, dygnęła, Jestem wolna, pomyślała, wracając do sypialni Honoraty. Koniec z zabawianiem dworu. Znakomicie się złożyło. Jej zapas piosenek skurczył się do reklamówek McDonalds'a.

Pokojówka Honoraty pomogła jej zdjąć nową suknię i nowy gorset (stary zaczął rdzewieć, co było widać przez jedwab) i poszła spać. Uchroniła Nicolasa przed zrobieniem dziecka Arabelli i uratowała Christophera. Pozostawało tylko pozbyć się Letycji. Jeśli to wypali, historia ulegnie zmianie.

Poszła spać spokojna i zadowolona.

## 18

Następny tydzień był najszcześniejszym okresem w życiu Dougless.

Każdy na dworze Staffordów starał się umilić jej czas i traktowano ją jak wcielenie doskonałości. Zdawała sobie sprawę, że ten stan rzeczy nie będzie trwał wiecznie, ale postanowiła rozkoszować się nim, póki się dało.

Każdą chwilę spędzała z Nicolasem. Chciał wiedzieć wszystko o życiu w dwudziestym wieku i pytania nigdy go nie nużyły. Trudno mu było uwierzyć w to, co Dougless mówiła o samochodach, a istnienie samolotów odrzucał całkowicie. Przejrzał całą zawartość jej torby. Na dnie leżało kilka torebek herbaty i Dougless zrobiła mu filiżankę herbaty z mlekiem.

Tak jak wtedy, kiedy pierwszy raz spróbował lodów, dał jej gorącego całusa, rozkoszując się nowym smakiem.

W zamian za opowieści o jej epoce opowiedział jej o swoim życiu. Uczył ją tańców, zabrał ją na polowanie z sokółkiem i śmiał się, kiedy nie pozwoliła zabijać ślicznemu ptakowi, który przysiadł na jej ramieniu. Poszedł z nią do kopców z myszolowami. Przed ubiciem i podaniem na stół karmiono je tylko białym chlebem. Ten zabieg oczyszczał przewód pokarmowy ptaków z nie strawionej zdobyczy.

Wiedli spory o edukację niższych warstw, co doprowadziło do kłótni o to, czy ludzie są równi. Nicolas uznał, iż jej Ameryką rządzi przemoc, a ludzie cierpią na samotność. Dougless miała do siebie pretensje. Mogła być bardziej oględna w opisach.

Zadał jej setki pytań o bliską przyszłość Anglii, a zwłaszcza o królową Elżbietę. Dougless bardzo żalowała, że może powiedzieć mu tak niewiele. Był zafascynowany ideą podróży morskich i

odkryciami geograficznymi.

- Ale ty będziesz żył tu, ożeniony z Letycją. Nie możesz się nigdzie wybierać... jeśli będziesz żył. Jeśli nie zostaniesz stracony.

Nicolas pozostawał głuchy na wzmianki o egzekucji. Jak każdy młody człowiek był przekonany, że nic nie jest w stanie go pokonać ani zranić.

- Nie będę organizował zaciągu do ochrony moich majątków w Walii, bo nie są moje, tylko Christophera, a jeśli on żyje, czeka mnie zupełnie inna przyszłość, niż niegdyś była mi sądzona.

Nie potrafiła znaleźć na to argumentów. Kiedy pytała, kto według niego nastawał na życie Christophera, jedynie wzsuszał ramionami i powiadał, że jakiś łotrzyk. Dougless nie mogła przywyknąć do idei państwa, w którym nie było centralnej administracji, nie było policji. Szlachta poza tym, że miała w swoich rękach własność, dysponowała też całą władzą. Wieszali pyskaczy, a odpowiadali tylko przed królową. Nieliczni wieśniacy, którzy mieli dobrych państwa, mogli mówić o wielkim szczęściu.

Pewnego dnia Dougless poprosiła Nicolasa, żeby zabrał ją do miasta. Okazał zdziwienie i powiedział, że pomysł niezbyt przypadł mu do gustu, ale spełni prośbę.

Miał rację. Po spokojnym i stosunkowo czystym dworze Staffordów przeżyła szok na widok brudu panującego w średniowiecznym mieście. Podróż odbyli pod eskortą ośmiu giermków Nicolasa, strzegących ich przed bandytami. Podczas jazdy Dougless oglądała się na każdy cień, wyrastający zza każdego drzewa. Zostać ofiarą zabójczo przystojnego rozbójnika w powieści to jedna sprawa, ale prawdziwi rozbójnicy raczej nie wyrastali ponad poziom kryminalistów.

Miasto okazało się niewyobrażalnie brudne. Ludzie wyrzucali na ulice śmiecie i zawartość nocników. Widziała dorosłe osoby, które na pewno nigdy nie zaznały kąpiele. Przy moście spinającym brzegi rzeczki straszły drągi, na których gniły ludzkie głowy.

Próbowała nie widzieć tego wszystkiego, próbowała zauważać dobre strony dawnego życia. Starła się zapamiętać wygląd domów, ulic, wózków. W razie powrotu do swojej epoki chciała opowiedzieć ojcu, co widziała. Ale przed oczy pchała się jej sama brzydota i zło. Domy stały tak blisko, że kobiety podawały sobie rzeczy przez okna. Ludzie wrzeszczeli, zwierzęta wyły, ktoś walił młotem w metal. Brudne, chore żebrzące dzieci podbiegały do nich i łapały ich za nogi. Eskorta Nicolasa odpędzała je kopniakami, a Dougless zamiast współczucia wzdygała się na myśl, że mogłyby jej dotknąć. Kiedy Nicolas odwrócił się i zobaczył jej pobladłą twarz, nakazał powrót.

Gdy znów znaleźli się na otwartej przestrzeni i Dougless mogła nabrać w płuca świeżego powietrza, Nicolas zarządził popas. Pod drzewami rozłożono obrusy i wyjęto prowiant. Nicolas podał jej puchar z mocnym winem. Wzięła go drżącymi dłońmi i pociągnęła spory łyk.

- Nasz świat nie przypomina twojego - stwierdził Nicolas. Przez ostatnie kilka dni pytał ją o każdy element życia nowoczesnej społeczności, o kąpiele i kolektory z nieczystościami.

- Tak - powiedziała, starając się wygonić z pamięci wygląd i smród miasta. W Stanach było wielu bezdomnych, ale nie żyli tak jak ci ludzie. Oczywiście, widziała w mieście wiele dostatnio odzianych osób, ale pyszne stroje nie zabijały smrodu, jaki się wokół nich unosił.

Nowoczesne miasto jest zupełnie inne. Jadła, piła, a on położył się wygodnie obok niej.

- Czy pragniesz pozostać w mej epoce?

Wizerunek kochanego mężczyzny zasłonił jej widoki dopiero co opuszczonego miasta. Gdyby miała zostać z Nicolasem, takie miasto byłoby częścią jej życia. Opuszczając bezpieczny dwór

Staffordów, narażałaby się na widok gnijących głów na dragach i ulic z rynsztokami pełnymi nieczystości.

- Tak - powiedziała, patrząc mu w oczy. - Zostałabym, gdybym mogła. Ucałował jej dłoń.

- Ale kazałabym położnym szorować ręce.

- Położnym? Ach, więc planujesz mieć moje dzieci?

Myśl o rodzeniu dziecka bez pomocy lekarza, nie w szpitalu, była przerażająca, ale nie przyznała się do niej.

- Przynajmniej tuzin - rzekła.

Jej suknia miała tak ciasne rękawy, że nie mógł ich podwinąć, ale czuła jego gorące usta przez materiał.

- Kiedy zaczniemy je płodzić? Chciałbym mieć więcej dzieci. Zamknęła oczy, odchyliła głowę.

- Więcej? - Nagle przypomniała sobie coś, co Nicolas kiedyś jej powiedział. O synu. Powiedział, że nie ma dzieci, ale kiedyś miał syna. Co dokładnie powiedział?

Cofnęła ramię przed jego pocałunkami.

- Nicolasie, czy masz syna?

- Tak, niemowlę. Ale nie musisz się kłopotać, odesłałem jego matkę dawno temu.

Skupiła się. Syn. Co powiedział Nicolas? „Miałem syna, lecz umarł jesienią, w tydzień po tym, jak mój brat utonął”.

- Musimy wracać - powiedziała.

- Ale wprawdzie zjedźmy.

- Nie. - Wstała. - Musimy zająć się twoim synem. Umarł w tydzień po utonięciu Christophera. Jutro upłynie tydzień. Musimy zaraz do niego jechać.

Nicolas nie wahał się. Zostawił jednego giermka, poleciwszy mu spakować, prowiant i zastawę, a z pozostałą siódmką i Dougless wrócił do Stafford. Zeskoczyli z koni przy bramie. Dougless uniosła suknię i popędziła za Nicolasem.

Poprowadził ją na drugie piętro i otworzył przed nią drzwi. Nic, co widziała do tej pory w tej epoce, nie przeraziło jej z równą siłą. Mały chłopiec, ledwo jednoroczny, owinięty od stóp do głów w ciasne płócienne powijaki, zwisał na kołku wbitym w ścianę. Ramiona i nóżki miał unieruchomione jak mumia. Powijaki od pasa w dół były niewiarygodnie brudne, od dawna bowiem ich nie zmieniano. Poniżej stał cebrzyk, do którego kapały ekskrementy.

Dougless stała jak wryta, sparaliżowana widokiem tego koszmaru. Dziecko spoglądało na nich spod współprzymkniętych powiek.

- Pacholęciu nic nie jest - oświadczył Nicolas. - Nikt go nie krzywdził.

- Nikt go nie krzywdził? - powtórzyła szeptem Dougless. W dwudziestym wieku dziecko, które zaznało takiego losu, zostałyby odebrane rodzicom, oni zaś poszliby do więzienia. Tymczasem według Nicolasa wszystko było w porządku. - Zdejm go - rzekła.

- Zdjąć go? Ale tu nie dzieje mu się krzywda. Nie ma powodu... Dougless zabiła go wzrokiem.

- Zdejm!

Nicolas ze zrezygnowaną miną wziął chłopczyka za ramiona i dzierżąc go w wyprostowanych rękach, żeby nie ubrudzić się kapiącymi ekskrementami, odwrócił się do Dougless.

- I co mam z nim począć?

- Zaraz wykapiemy go jak trzeba i ubierzemy. Umie chodzić? Mówić? Nicolas był zaskoczony tymi pytaniami.

- A skąd mam wiedzieć?

Dougless zamrugała. Ich światy dzielił nie tylko czas. Minęła spora chwila, ale w końcu przyniesiono wielkie wiadro z gorącą wodą. Nicolas mruczał pod nosem, narzekał, kłął, ale rozwinął swojego śmierdzącego, niewiarygodnie brudnego syna i zanurzył go w ciepłej wodzie. Biedaczek miał odparzenia od pasa w dół. Dougless umyła go cenną resztką toaletowego mydła.

Wreszcie pojawiła się piastunka i rozszoszczona zarzuciła Dougless, że malec umrze zaraz po kąpielu. Początkowo Nicolas nie reagował na tę paplaninę - pewnie dlatego, że się z nią zgadzał - ale Dougless posłała mu tak rozjuszone spojrzenie, że kazał piastunce się wynosić.

Chłopczyk odzyskał wigor, poczuwszy ciepłą wodę. Widocznie skrępowano go tak ciasno, iż wisiał odrętwiały i oępiały, nie czując wiele. Dougless powiedziała to Nicolasowi. Odpart:

- Dzięki temu nie robią hałasu. Wystarczy rozluźnić im powijaki, a drą się, że zwariować można.

- Ciekawe, czy jakby ciebie tak obwiązać i powiesić na kołku, to nie wyłbyś wniebogłosy.

- Dziecko nic nie czuje. - Jej zachowanie i opinie budziły jego zdumienie.

- Ma już rozum, który kiedyś zaprowadzi go do Yale.

- Yale?

- Mniejsza z tym. Czy wynaleziono już agrafki?

Dougless przypadła rola wynalazcy pieluch. Nicolas protestował, kiedy dwoma broszami - jedną brylantową, a drugą szmaragdową - złapała rogi Inianej pieluszki. Żałowała, że nie ma pod ręką maści cynkowej, która złagodziłaby odparzenie.

Kiedy w końcu malec był czysty, suchy i posypany pudrem (kosztem jeszcze jednego hotelowego zapasu, przechowywanego w torbie), podała go ojcu. Nicolas był jednocześnie przerażony i oszołomiony, ale wziął chłopca i nawet uśmiechnął się do niego. Dziecko odpowiedziało uśmiechem.

- Jak ma na imię? - spytała.

- James.

Odebrała mu dziecko. Już zapowiadało się na ładnego brzdąca, miało ciemne włosy i niebieskie oczy ojca, a również małe dołeczki w podbródku.

- Zobaczmy, czy umiesz chodzić. - Postawiła je na podłodze i po kilku upadkach podeszło do Dougless z wyciągniętymi rączkami.

Nicolas pozostał z nią, kiedy przez godzinę bawiła się z chłopczykiem, a gdy układała go do snu, dowiedziała się jeszcze czegoś o elżbietańskich metodach opieki nad dziećmi. Kołyska Jamesa miała w środku otwór i dziecko wiązano na noc tak, że pupa wypełniała dziurę. Pod kołyskę podstawiano drewniane wiaderko.

Nicolas tylko przewrócił oczami, kiedy zażądała materacyka z prawdziwego zdarzenia. Piastunka kwękała i Dougless rozumiała jej niezadowolenie. Bez ceratki dziecko przęsika do rana materac, a jak prać codziennie wyspę z gęsim pierzem? Rozwiązała problem, nakazując położyć prześcieradło z nawoskowanego płótna. Piastunka wypełniła polecenie, lecz pożegnała Dougless i Nicolasa niechętnym mamrotaniem,

Nicolas śmiał się w kułak, gdy wychodzili.

- Chodźmy wieszczę. Uczcijmy wypucowanie mojego syna - oznajmił i wziął Dougless pod ramię.

Nicolas położył się na ławce, nie odrywając oczu od Dougless bawiącej się z jego synem. Słońce świeciło jasno, w powietrzu wisiał gęsty zapach róż i zdaniem Nicolasa świat znajdował się w idealnym porządku. Minęły trzy dni od zdjęcia chłopczyka z kolka i te trzy dni spędził w głównej mierze z nimi. Lecz dziecko nie było wyjątkiem. Wielu ludzi szukało ich towarzystwa. Nicolas był zaskoczony tym, jak szybko Dougless zżyła się z rodziną Staffordów. Każdego ranka miała, jak to nazwała, „próby” z tłustą dziedziczką, a wczoraj odegrały razem zabawną farsę, przebrane w stroje wieśniaczek. Odśpiewały piosenkę, w której przewijał się refren: „Piosnka nas niesie, idziemy po lesie...”, a potem stroiły sobie żarty, zatracające o bluźnierstwa.

Nicolas nie okazał rozbawienia, bo wiedział, że farsa ma zrobić wrażenie na Christopherze. Dougless nawet sama się do tego przyznała. Reszta rodziny śmiała się do utraty tchu, ale on nie.

Gdy zostali sami, kpila z niego i nazwała go wstrętnym zazdrośnikiem. Zazdrośnikiem? Nicolas Stafford zazdrośnikiem? Mógł mieć każdą kobietę, wystarczyło mu tylko kiwnąć palcem, więc czemu miałby być o kogoś zazdrosny? Uśmiechnęła się z taką pewnością siebie, że nie mógł tego znieść. Porwał ją w ramiona i całował tak zapamiętale, że zapomniała o bożym świecie, a już na pewno o innym mężczyźnie.

Teraz wsparty o ogrodowy mur, przyglądając się, jak Dougless rzuca piłkę jego synowi, czuł spokój duszy. Zastanawiał się, czy to miłość? Miłość, o której opowiadają pieśni trubadurów? Jak mógł pokochać niewiastę, której nie miał w łóżu? Raz wydawało mu się, że kocha młodą Cyganek, niezwykle biegłą w miłosnych igraszkach. Ale z Dougless czas biegł mu jedynie na rozmowie - i śmiechu.

Tak zawracała mu głowę szkicami, które wyszperała w jego rzeczach, że od nowa wziął się za rysowanie. Christopher powiedział, że może zacząć budować Thornwyck wiosną.

Rozmawiali, śpiewali, jeździli na koniach, spacerowali. Odkrywał przed nią te strony swej duszy, których nie wyjawiał nikomu.

Przed dwoma dniami przybył na dwór Staffordów portrecista i Nicolas zamówił u niego miniaturowy olej Dougless, Niebawem miał zostać ukończony.

Patrzac na nią teraz, zastanawiał się, czy zdoła bez niej żyć. Regularnie wspominała o odejściu. Mówiła, co musi uczynić, kiedy odejdzie. Mówiła

o czystości, aż dostawał od tego szału, ale według niej czystość miała pierwszorzędne znaczenie.

Kiedy odejdzie... Nie potrafił znieść myśli o życiu bez niej. Ilekroć przychodziło mu coś do głowy, myślał: Muszę powtórzyć to Dougless. Mówiła, że w jej epoce mężczyźni i kobiety byli partnerami, którzy dzielili się myślami i wrażeniami. To prawda, że ostatni małżonek matki często zasięgał jej opinii, ale Nicolas nie przypominał sobie, by ojczym kiedykolwiek zapytywał matkę: Jak ci minął dzień? A Dougless często go o to pytała.

A poza tym było dziecko. Oczywiście, po części stało się utrapieniem, ale czasem jego uśmiech sprawiał mu radość. Traktowało go jak boga. Wczoraj Nicolas zabrał malca na przejażdżkę konną i jego piski rozbawiły go setnie.

Dougless śmiała się z czegoś, co właśnie narozrabiał, i Nicolas ocknął się z zamyślenia. Słońce rozświetlało jej włosy. Nicolas miał wrażenie, że złota kula wychyla się zza chmur tylko dla niej. Chciał ją pieścić, objąć, miłować, lecz obawa przed jej zniknięciem

powstrzymywała go przed zaciągnięciem jej do łóżka. Och, całował ją, kiedy się tylko dało, pieścił każdą część jej ciała, której pozwoliła mu dotknąć. Wieczory spędzali przytuleni do siebie w jakimś ukryciu, obserwując przez otwarte okno świetliki bądź gwiazdy. Pieścił ją, obejmował, lecz nie posuwał się dalej. Nie chciał ryzykować, że go opuści.

Przybiegł mały posłaniec z wiadomością, że lady Margaret pragnie się z nim spotkać, więc niechętnie opuścił ogród i Dougless. Poszedł do pałacu.

Matka oczekiwała go w gabinecie przy sypialni.

- Powiedziałeś jej? - spytała z marsem na twarzy.

Nicolas wiedział, o czym mowa.

- Nie.

- Nicolasio, sprawy zaszły za daleko. Byłam wyrozumiała wobec tej niewiasty, bo uratowała Christopherowi życie, ale twe zachowanie... - Zawiesiła głos; nie musiała dodawać więcej.

Nicolas podszedł do okna, otworzył je i wyrzwał do ogrodu. Dougless była tuż-tuż.

- Moje życie byłoby szczęśliwe z kobietą z rodu Montgomerych - rzekł cicho.

Lady Margaret zatrzasnęła okno i spiorunowała syna wzrokiem.

- Ale nie będzie. Przyjęto posag Letycji Culpin i część wydano już na kupno owiec. Letycja wnosi ze sobą ziemię i sławne nazwisko. W żyłach twoich dzieci będzie płynąć królewska krew. Nie możesz rzucić Letycji dla byle kogo.

- Ona jest dla mnie wszystkim.

Lady Margaret wpadła w furję.

- Jest nikim! Dwa dni temu wrócił posłaniec z Lankonii. Nie ma króla Montgomery'ego. Ta Dougless Montgomery to tylko obrotna w języku...

- Nie musisz nic mówić - przerwał jej Nicolas. - Nigdy nie wierzyłem, że jest krwi królewskiej, ale z czasem zaczęła znaczyć dla mnie więcej niż trony i majątki.

Lady Margaret jęknęła z rozpaczy.

- Czy myślisz, że pierwszy uległeś miłości? Kiedy byłam młoda, zakochałam się w moim kuzynie i nie chciałam wyjść za twego ojca. Moja matka biła mnie tak długo, aż zmieniłam zdanie. - Zmrużyła oczy i popatrzyła na syna. - I miała rację. Twój ojciec dał mi dwóch synów, którzy dożyli wieku męskiego, a tamten kuzyn roztrwoniał swoją fortunę w grę w kości.

- Niepodobna, żeby Dougless roztrwonila moją fortunę.

- Ani żeby ją powiększyła! - Lady Margaret uspokoiła się. - Co cię trapi? Christopher jest skazany na tłustego dzieciaka, podczas gdy ty masz ożenić się z jedną z pierwszych piękności Anglii. Letycja jest dużo bardziej urodziwa niż tamta kobieta z rodu Montgomerych.

- A co mnie obchodzą pieniądze i uroda? Letycja ma kamienne serce. Wychodzi za mnie, młodszego syna, tylko dla mych koneksji z rodziną królewską. Niech znajdzie sobie innego, który nie będzie zwracał uwagi na jej brak serca, a ujrzy tylko gładką buzię.

Zamierzasz zerwać umowę? Zerwiesz zaręczyny? - Lady Margaret była wstrząśnięta.

- Jak mogę ożenić się jedną kobietą, kiedy druga włada moim sercem? Lady Margaret parsknęła szyderczym śmiechem.

- Nie wychowałam cię na głupca. Zatrzymaj po ślubie tę Montgomery. Uczyni ją pokojówką żony. Letycja nie będzie przejmowała się tym, że nie będziesz przychodził noc w noc do jej łóżnicy. To niepodobna. Zrób jej dziecko, a potem wróć do swej Montgomery. Tak

postępował *mój* drugi mąż i wcale mi to nie przeszkadzało. Chociaż dał tamtej kobiecie troje dzieci, a mnie tylko jedno, które szybko zmarło - dodała z goryczą.

Nicolas odwrócił się od matki.

- Nie wierzę, żeby Dougless zgodziła się na taki układ. Nie wierzę, żeby w jej kraju uchodziły takie zwyczaje.

- W jej kraju? A gdzie jest ten kraj?! To nie Lankonia. Skąd przywiozła te swoje zabawy i rozrywki? Skąd pochodzą te dziwne urządzenia, które ma przy sobie. Dodaje za pomocą maszyny. Ma czarodziejskie pigułki. Czy nie od czarta pochodzi? Pragniesz zamieszkać pod jednym dachem z czartowskim pomiotem?

- Nie jest czarownicą. Jest z... - przerwał i spojrzał na matkę. Nie mógł jej powiedzieć prawdy. Dougless zauważyła kiedyś, że teraz jest ulubienicą wszystkich, bo uratowała Christophera, ale jej czyn niebawem odejdzie w zapomnienie.

Łady Margaret z gniewem wpatrywała się w syna.

- Czyżbyś zaprzedał się jej duszą i ciałem? Czyżbyś wierzył w każde słowo, które ci powie? Ta niewiasta jest kłamcą i... - Zawahała się. - Za bardzo wtrąca się w nie swoje sprawy. Kazała rysować ci domy jak rzemieślnikowi. Przyszłej żonie Christophera kazała ubrać się jak wieśniaczkę. Zabiera pacholę od piastunki. Uczy dzieci służby pisać i czytać... jakby akurat to było im potrzebne. Jest...

- Ale popierałaś to wszystko, - Był zaskoczony. - To ja doradzałem ostrożność, kiedy się pojawiła. Ty wzięłaś pigułkę, którą ci podsunęła.

- Tak, wzięłam. Początkowo wielce mnie bawiła. I teraz by mnie bawiła, gdyby tylko mój młodszy syn nie ubrdał sobie, że jest w niej zakochany. -Złagodniała i położyła mu dłoń na ramieniu. ~ Kochaj Boga. Jak musisz, kochaj swoje dzieci, kiedy dorosną, ale nie oddawaj serca kłamliwej niewieście. Czego ona od ciebie chce? Czego chce od nas wszystkich? Słuchaj mnie, Nicolasie, strzeż się jej. Ona zbyt wiele zmienia w naszej rodzinie. Ona czegoś chce.

- Nie-rzekłiśco Nicolas. -Onachce tylko pomóc. Została posłana...

- Posłana? Została posłana przez kogo? Kto ją posłał? Co chce zdobyć? - Lady Margaret wytrzeszczyła oczy. - Christopher powiedział, że ktoś usiłował wciągnąć go pod wodę, kiedy mało nie utonął. Czy ta kobieta z rodu Montgomerych ułożyła to tak, żeby utonął, a potem go uratowała? Dzięki takiej sztuczce zyskałaby wiele w naszej rodzinie. A może chciała, żeby umarł. Gdyby Christopher zmarł, ty zostałbyś lordem i miałaby cię w garści.

- Nie, nie, nie - zaprzeczył Nicolas. - Ona nie jest taka. Ona nawet nie wiedziała o Christopherze i skłamałem jej o skrytce w Bellwood. Urodziwa lady Margaret nie kryła, że te słowa wzbudziły w niej zamęt.

- Co o niej wiesz?

- Nic. Nie wiem o niej nic złego. Musisz mi uwierzyć, ta niewiasta chce jeno naszego dobra. Nie ma złych zamiarów.

- To dlaczego pragnie zapobiec twemu małżeństwu?

- Nie chce mu zapobiec - rzekł, ale nie dodał nic więcej. Kiedy poznał Dougless, wypowiadała się bardzo źle o Letycji, lecz potem nie mówiła nic. Nagle zdał sobie sprawę, że matka zasiała w jego sercu zwątpienie co do ukochanej Dougless.

Lady Margaret podeszła do syna.

- Czy ona cię miłuje? - spytała cicho.

- Tak..

- W takim razie będzie chciała tylko twojego dobra. A Letycja Culpin jest dla ciebie dobrem największym. Montgomery pewnie wie, że nie mogłaby wnieść ci żadnego wiana. Kłamała o wuju, który jest królem, więc pewnie nie ma liczących się krewnych. Kim jest? Córką jakiegoś rzemieślnika? - Jej ojciec jest bakałarzem.

- Ach - westchnęła. - Wreszcie prawda. Co ta niewiasta może zaproponować rodzinie Staffordów? Nie ma nic. - Położyła mu dłoń na ramieniu. - Nie proszę cię, byś ją oddał. Zostanie w tym domu z tobą albo odejdzie z tobą i twoją żoną. Chodź do jej łóżka. Miłuj ją. Czyń z nią wedle swojej woli. - Popatrzyła na niego surowo. - Ale nie możesz iść z nią do ołtarza. Pojmujesz. Staffordowie nie żenią się z córkami bakałarzy bez pensa przy duszy.

- Zrozumiałem cię dobrze, pani - rzekł Nicolas. Oczy miał mroczne od gniewu. - Nikt bardziej ode mnie nie czuje ciężaru nazwiska rodziny na swych barkach. Wypełnię swój obowiązek i ożenię się z piękną Letycją o kamiennym sercu.

- Dobrze - powiedziała lady Margaret, po czym zniżyła głos. - Byłoby mi niezwykle przykro, gdyby coś przydarzyło się tej niewieście z rodu Montgomerych. Polubiłam ją.

Nicolas przez chwilę przypatrywał się matce, po czym wykręcił się na pięcie i opuścił jej komnatę. Rozgniewany poszedł długim krokiem do swojej sypialni i tam, samotny, oparł się o drzwi i zamknął oczy. Słowa matki były jasne: spełnij swój obowiązek i ożeń się z Letycją Culpin albo Dougless coś się przydarzy. Z góry wiedział, jak zareaguje Dougless na jego małżeństwo z inną kobietą. Nie pozostanie w jego domostwie, nie będzie czekać na młodą panią Stafford.

Ma stracić Dougless i zyskać Letycję. Ma zamienić rozmiłowane oczy Dougless na zimne, rachujące oczy Letycji. Kiedy pierwszy raz spotkał przyszłą żonę, ujęła go jej uroda. Ciemne oczy, ciemne włosy, pełne karminowe usta. Ale zbyt dobrze znał się na niewiastach, aby nie widzieć tego, co kryje ich cielesna powłoka. Przemierzała pałac Staffordów, patrząc po wystawnych naczyniach, jakby w głowie miała wagę i liczyła, ile złota, a ile srebra mają gospodarze.

Nicolas próbował podbić jej serce; nadaremnie. Nie udało mu się nie dlatego, że Letycją była mu niechętna, lecz dlatego, że był jej obojętny. Całując ją miał wrażenie, że dotyka wargami ciepłego marmuru.

Obowiązek, pomyślał. Moim obowiązkiem jest ożenić się z tą kobietą, która ma pełniejszy trzosek i więcej błękitnej krwi w żyłach.

- Dougless - szepnął i zamknął oczy.

Dziś wieczór muszę jej powiedzieć, pomyślał. Dziś wieczór Dougless musi się dowiedzieć o bliskim ślubie. Nie mógł tego dłużej odkładać.

- Nie możesz jej poślubić - rzekła spokojnie.

- Miłości moja - powiedział, idąc ku niej z wyciągniętymi ramionami.

Byli w środku labiryntu. Zaprowadził ją tam, chcąc przekazać najświeższe wieści. Wiedział, że nie zna ścieżek między kunsztownymi szpalerami zieleni i trudno będzie jej przed nim uciec.

- Muszę się z nią ożenić - oświadczył. - To mój obowiązek względem rodziny.

Dougless nakazała sobie spokój. Wiedziała, że należy wyjaśnić Nicolasowi, dlaczego nie może ożenić się z Letycją, i należy zrobić to spokojnie. Ale gdy mężczyzna, którego kochała, oświadczył, że żeni się z inną, spokój diabli wzięli.

- Obowiązek? - Zgrzytnęła zębami. - Nie wątpię, że małżeństwo z taką śliczną lalą jak Letycja to dla ciebie ciężki obowiązek. Pewnie koszmar. I pewnie wolałbyś mieć mnie. No nie? Żonę i kochankę? Tyle że ja nie mogę być twoją kochanką, prawda? A może jednak mogę. Gdybym poszła z tobą do łóżka, czy wtedy zrezygnowałbyś z małżeństwa z tą złą kobietą?



Nicolas zamierzał wziąć ją w ramiona, lecz zatrzymał się.

- Złą? Letycja może jest chciwa, ale zła? Dougless zwinęła dłonie w pięści.

- A co ty wiesz o złu? Wy, mężczyźni, wszyscy jesteście tacy sami, bez względu na epokę. Widzicie tylko powierzchowność. Jeśli kobieta jest piękna, może mieć każdego mężczyznę i wszystko, czego zapagnie, choćby w środku była ze *szczętem* zgniła. A jeśli jest brzydka, nic innego się nie liczy.

Nicolas opuścił ręce. Rozgniewał się.

- Tak, tylko to się dla mnie liczy. Nie dbam o obowiązek, rodzinę ani kobietę, którą kocham. Liczy się tylko to, żebym mógł zdrzeć szaty z boskiego ciała Letycji.

Dougless zapało dech piersiach. Poczula się tak, jakby ją spoliczkował. Wykręciła się na pięcie, chcąc opuścić labirynt, ale nie знаła drogi. Odwróciła się do Nicolasa. Gniew dodawał jej energii, lecz nagle znikł i siły ją opuściły. Padła na ławkę, kryjąc twarz w dłoniach.

- O, Boże - szepnęła.

Nicolas usiadł obok niej i wziął ją w ramiona. Płakała, tuląc się do jego piersi.

- Muszę to zrobić - tłumaczył. - To zostało dawno zaplanowane. Nie pragnę tego. Nie teraz, od kiedy mam ciebie, ale muszę to uczynić. Jeśli coś przydarzy się Christopherowi, ja będę lordem i moim obowiązkiem jest spłodzić dziedzica.

- Letycja nie może mieć dziedzici - powiedziała Dougless, wtulając głowę w jego pierś.

Wyjął lnianą chusteczkę z kieszeni pludrów.

- Co?

Dougless wysiąkała nos.

- Letycja nie może mieć dzieci.

- Skąd o tym wiesz?

- To Letycja załatwiła ci egzekucję. Och, Nicolasie, proszę, nie żeń się z nią! Nie możesz tego zrobić! Ona cię zabije. - Uspokoila się trochę i przypomniała sobie to, co musi mu powiedzieć. - Zamierzałam ci to wyznać, ale myślałam, że będziemy mieli więcej czasu dla siebie. Chciałam jeszcze bardziej zdobyć twoje zaufanie. Wiem, jak strasznie kochasz Letycję i...

- Ja ją kocham? Ja kocham Letycję Culpin? Kto ci to nagadał?

- Ty. Powiedziałeś, że między innymi dlatego tak bardzo chcesz wrócić do szesnastego wieku, bo strasznie ją kochasz.

Odsunął się od Dougless i wstał.

- Zacząłem ją kochać?

Dougless pociągnęła nosem i znów zatębiła w chusteczkę.

- Gdy przybyłeś do mnie, byłeś jej mężem od czterech lat.

- Potrzebowałbym więcej niż cztery lata, by rozmiłować się w tej niewieście - zamruczał.

- Co?

- Powiedz mi coś więcej o tej miłości, którą żywię względem żony. Dougless czuła ucisk w gardle i mówienie przychodziło jej z trudnością, ale wyjaśniła mu wszystko, jak umiała najlepiej. Odpytał ją starannie, szczególnie interesując się ostatnimi wspólnymi dniami w jej epoce. Dougless mówiła, trzymając jego wielką dłoń w swoich szczupłych rączkach.

W końcu ujął ją pod brodę.

- Kiedy byłem z tobą, wiedziałem, że nieuchronnie muszę powrócić. Być może nie chciałem sprawić ci bólu moim odejściem. Być może chciałem uchronić cię przed miłością do mężczyzny, który nie mógł z tobą pozostać.

Dougless otworzyła szeroko oczy, a niewyschnięte łzy zamigotały w nich radością.

- Tak, to właśnie powiedziałeś - szepnęła. - Naszej ostatniej wspólnej nocy powiedziałeś, że nie zbliżysz się do mnie, bo boisz się, żebym po tobie zbyt mocno nie rozpacziała. Uśmiechnął się i odgarnął wilgotny kosmyk włosów z jej twarzy. - Nie pokochałbym Letycji, nawet gdybym przeżył z nią tysiąc lat - Och, Nicolasio - powiedziała. Zarzuciła mu ramiona na szyję i zasypała go pocałunkami. - Wiedziałam, że postąpisz właściwie. Wiedziałam, że się z nią ożenisz. Teraz wszystko ułoży się jak trzeba. Nie zostaniesz stracony. Letycja nie będzie miała powodu, żeby zabić ciebie albo Christophera. I nie zwiąże się z Robertem Sydneyem, bo Arabella nie będzie nosić w łonie twojego dziecka. Och, Nicolasio, wiedziałam, że się z nią nie ożenisz. Wyswobodził się z jej uścisku, ujął ją za ręce i spojrzał jej prosto w oczy.

- Przyobiecano mi na męża Letycji i za trzy dni odjadę, by wziąć z nią ślub. - Dougless próbowała wyrwać ręce, lecz ich nie puścił. - Moje zwyczaje nie są twoimi zwyczajami. Moja epoka jest inna od twojej. Nie mogę cieszyć się taką wolnością, jaką ty dysponujesz. Nie mogę żenić się tylko dla własnej przyjemności.

Przysunął się do niej bliżej i rzekł z ustami przy jej policzku:

- Musisz mnie zrozumieć. To małżeństwo ułożono przed laty i to dobra partia. Moja żona wniesie rodzinie Staffordów wielkie dobra i znaczące koneksje.

- Czy te dobra i koneksje pomogą ci, gdy kat będzie odrąbywał ci głowę? - spytała z gniewem. - Czy idąc na szafot, będziesz zacierał ręce z radości, bo udało ci się dobrze ożenić?

- Musisz powiedzieć mi wszystko. To pomoże mi wybronić się przed oskarżeniem o zdradę. Wyrwała się z jego uścisku i podeszła do gazonu w środku labiryntu.

- Tak samo uda ci się wybronić przed egzekucją, jak wybroniłeś Christophera przed utopieniem. Gdyby mnie tam nie było, twój brat by nie żył, a twoja piękna Letycja wyszłaby za lorda.

Uśmiechnął się lekko.

- Gdybym był lordem, nie ożeniłbym się z Letycją. Matka bez wątplenia kazałaby mi ożenić się z twoją tłustą Lucy.

- Śmiej się ze mnie, ile chcesz, ale zapewniam cię, że kiedy pierwszy raz się przede mną zjawisz, nie będziesz wesołym nastroju. Kiedy człowiekowi wisi nad głową topór kata, nie jest mu do śmiechu.

Nicolas spowaźniał.

Dougless usiadła na ławce, z dala od niego i jego uścisków. Wpatrywała się w równą zieloną ścianę żywopłotu, nie w Nicolasa.

Zaczęła powoli, od listów lady Margaret, znalezionych w murze. Opowiedziała, jak Nicolas sprytnie wystarał się o zaproszenie do domu Harewoodów, gdzie poznali Lee i Arabellę.

- Przeczytaliśmy te listy i przez cały weekend szukaliśmy wskazówek, pytając na prawo i lewo, ale znaleźliśmy niewiele. Gdy w końcu pogroziłeś mieczem, Lee powiedział, że to Robert Sydney złożył kłamliwy donos. Oboje myśleliśmy, że wtedy wrócisz, ale tak się nie stało. Zostałeś. - Przymknęła na chwilę oczy. - Spędziliśmy

razem wspaniałe chwile, ale...- Ból, jaki przeżyła po jego zniknięciu, tkwił w niej nadal. - Kochaliśmy się i wróciliśmy. Później dowiedziałam się, że zostałeś stracony.

Oddechnęła głęboko i opowiadała dalej. O poznaniu Lee, o relacji lady Margaret, mówiącej, że prawda wyszła na jaw dopiero po jego śmierci.

Opowiedziała o planach Letycji, która zamierzała wyjść za Stafforda, urodzić dziecko i osadzić je na tronie Anglii. Powtórzyła to, o czym była przekonana lady Margaret - że Letycja zabiła Christophera, bo chciała wyjść nie za byle Stafforda, tylko za lorda Stafforda.

- Gdy już była lady Stafford, usiłowała przekonać cię do kariery dworskiej. Pragnęła stworzyć własną koterię.

- Nie przepadam za otoczeniem tronu -rzekł Nicolas. -Gdziekolwiek się ruszasz, jeden dworak próbuje wciągnąć cię w spisek przeciwko drugiemu.

- Nie chciałeś zabrać Letycji na dwór, więc próbowała cię zabić. Kiedy cię poznałam, miałeś długą głęboką bliznę na łydce. Rok po ślubie spadłeś z konia. Mówiłeś, że ktoś poluzował popręg przy siodle.

Nicolas nie zareagował, więc kontynuowała. Opowiedziała mu, jak Letycja zaczęła rozglądać się za kimś, kto pomógłby jej pozbyć się męża, i znalazła Roberta Sydneya.

- Nienawidził cię za to, co wyczyniałeś z jego żoną na stole. Zrobiłeś jej dziecko. Lady Margaret sądziła, że zabił żonę i bękarta.

- Ale ja nie zrobiłem dziecka Arabelli - powiedział cicho Nicolas.

- Kiedy zaczęłaś zbierać najemników na wojnę w Walii, Letycja zwietryła okazję. Posłała Roberta do królowej. Zawiózł wieść, że szykujesz bunt. Elżbieta już niepokoiła się z powodu Marii Stuart, a może krążyły plotki, że Staffordowie są gotowi poprzeć Marię.

Dougless patrzyła na piękną twarz Nicolasa, na błyszczące niebieskie oczy. Poglądziła jego miękką, czarną brodę.

- Odciepli ci głowę - szepnęła i zamrugnęła, usiłując powstrzymać łzy. Nicolas ucałował wnętrze jej dłoni.

Dougless spuściła wzrok.

- Po twojej... śmierci Robert Sydney zmusił Letycję szantażem, żeby za niego wyszła. Chciał osadzić na tronie własne dzieci, a piękna Letycja, kobieta, która doprowadzała mężczyzn do zguby, była bezpłodna. Nie mogła mieć dzieci. - Skrzywiła się.

- Lee mówił, że to wyjątkowa ironia losu. Letycja zniszczyła ród Staffordów dla dziecka, którego nie mogła urodzić.

Milczeli przez chwilę.

- A co z moją matką? - zapytał w końcu.

- Królowa skonfiskowała wszystkie dobra Staffordów, a Robert Sydney kazał twojej matce poślubić Dickiego Harewooda.

Harewooda?! - krzyknął z obrzydzeniem Nicolas.

- Miała do wyboru jego albo śmierć z głodu. Królowa podarowała Sydneyowi kilka twoich majątków, po czym ktoś zepchnął twoją matkę ze schodów, łamiąc jej kark.

Przerwała, Nicolas bowiem sapnął głośno.

- I to był koniec rodu Staffordów. Letycji udało się załatwić po kolei całą waszą rodzinę.

Nicolas siedział błąd jak ściana.

Wreszcie wstał i podszedł do żywopłotu. Stał chwilę w milczeniu, rozważając te rewelacje.

- To, co opowiedziałaś, mogło zdarzyć się kiedyś, ale nie teraz. Zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Że teraz małżeństwo z Letycją niczym mu nie groziło. Ogarnął ją gniew..

- Chyba nie będziesz takim durniem, żeby żenić się z nią po tym wszystkim, czego się dowiedziałaś?

- Ale teraz to wszystko nie może się zdarzyć. Arabella nie nosi w łonie mego syna, więc Robert nie ma powodu mnie nienawidzić. Christopher żyje, więc ja nie mam powodu zbierać najemników, a skoro to Christopher musi zebrać żołnierzy, to bądź pewna, że pierw poprosi królową o pozwolenie.

Zerwała się na równe nogi.

- Nicolasiu, czy ty nie rozumiesz, że przyszłość jest zawsze tajemnicą? Kiedy byłeś w mojej epoce, książki podawały, że umarłeś na trzy dni przed egzekucją. Po twoim powrocie podawały, że zostałeś stracony. Bardzo łatwo jest zmienić historię. Kiedy ożenisz się z Letycją, to może po powrocie przeczytam, że Christophera zabito w inny sposób? Że Letycją inną drogą wysłała cię na szafot? A nuż wyszuka sobie innego pomocnika. Jestem pewna, że wielu małżonków pięknych żon ma do ciebie zadrę.

Wreszcie się uśmiechnął. - Jeden czy dwóch.

- I jeszcze się śmiejesz! Mówię o twoim życiu i śmierci, a ty stoisz sobie i śmiejesz się ze mnie!

Była sztywna jak kij, gdy chwycił ją w objęcia.

- Miłości moja, to dobrze, że jestem ci tak drogi i że mnie ostrzegłaś. Od tej pory będę ostrożny.

Odepchnęła go. Gniew przepelnił jej głos, zniekształcił rysy twarzy, zmienił całą postawę.

- Męska buta! - cisnęła mu w twarz. - Myślisz, że tak naprawdę żadna kobieta nie zdoła dobrać ci się do skóry, prawda? Mówię ci to wszystko, a ty śmiejesz się ze mnie. Puść jeszcze oko i poklep mnie po głowie. Czemu nie powiesz, żebym wróciła do swoich robótek, a sprawy życia i śmierci zostawiła mężczyznom, którzy jedyni potrafią je zrozumieć?

- Dougless, proszę... - rzekł, wyciągając ręce.

- Mam dość twoich uścisków. Zachowaj je dla swojej uroczej Letycji. Powiedz mi, czy to naprawdę tak olśniewająca piękność, że jest warta tej całej tragedii, którą sprowadzi? Śmierci twojej, Christophera i śmierci twojej matki, końca szlacheckiego rodu Staffordów?

Opuścił ręce.

- Azali nie pojmujesz, że nie staję mi wyboru? Mam oświadczyć mej rodzinie i Culpinom, że zrywam zaręczyny, bo kobieta z przyszłości powiada, że moja narzeczona zabije wszystkich Staffordów? Mnie uznano by za głupca, a ciebie... lepiej nie myśleć, jak potraktowano by ciebie.

- Ryzykujesz wszystko z powodu tego, co ludzie powiedzą? Nicolas zacisnął dłonie i szukał wyjaśnienia, które by jej trafiło do przekonania.

- W twojej epoce nie zawieracie umów? Prawnych umów, na piśmie?

- Oczywiście. Spisujemy umowy z byle okazji. Mamy nawet umowy przedmałżeńskie, ale małżeństwa powinno się zawierać z miłości, nie z...

- My nie zawieramy małżeństw z miłości. Nie możemy. Rozejrzyj się. Widzisz zamożność tego domu? To tylko jeden z pałaców mej rodziny. Posiedliśmy te bogactwa, nie dlatego że moi

przodkowie zawierali małżeństwa z miłości, jeno przez wzgląd na majątek. Mój dziad ożenił się z sekutnicą, ale wniosła mu w posagu trzy pałace i wiele złota.

- Nicolasiu, rozumiem tę teorię, ale małżeństwo to taka... intymna sprawa. To nie umowa o pracę. W małżeństwie liczą się miłość, dzieci, dom, poczucie bezpieczeństwa i posiadanie przyjaciela.

- I żyjesz w ubóstwie z kochaną osobą. Czy miłość może cię wykarmić, ubrać, ogrzać w zimie? W małżeństwie liczy się więcej, niż mówisz. Jesteś biedna, więc nie możesz tego pojąć.

Z jej oczu posypały się iskry.

- Wiedz, że nie jestem biedna. Bynajmniej. Moja rodzina jest bardzo bogata. Ma góry pieniędzy. Ale to jeszcze nie znaczy, że nie chcę miłości lub jestem gotowa sprzedać się temu, kto da za mnie najwięcej.

- Jak twoja rodzina weszła w posiadanie tych bogactw? - spytał cicho.

- Nie wiem. Zawsze je mieliśmy. Ojciec mówił, że nasi przodkowie żenili się... - Urwała i popatrzyła na niego,

- Z kim żenili się twoi przodkowie?

Nieważne. To był żart. Nie mówił serio.

- Z kim? - naciskał.

- Z bogatymi kobietami - odparła gniewnie. - Powiedział, że nasi przodkowie mieli talent do wynajdywania bogatych żon.

Nicolas nie skwitował tego w żaden sposób, stał tylko i patrzył na nią.

Gniew jej minął. Podeszła do Nicolasa, objęła go mocno w pasie.

- Żeń się dla pieniędzy - powiedziała. - Ożeń się z najbogatszą kobietą na świecie, ale, błagam cię, nie żeń się z Letycją. Ona jest zła. Skrzywdzi cię, Nicolasiu, skrzywdzi was wszystkich.

Odsunął ją na długość ramienia i spojrzał jej w oczy.

- Letycja Culpin to szczyt moich marzeń. Jestem młodszym synem, zwykłym rycerzem. Mam tyle, ile Christopher mi da. To szczęście, że jest na tyle hojny, że pozwala mi żyć na swój koszt. Ziemie, które Letycja przyniesie mojej rodzinie, wzbogacą nas wszystkich. Jak mogę nie zrobić tego dla brata, który dał mi tak wiele?

- Letycja nie jest szczytem twoich marzeń. Podobasz się wielu kobietom. Możesz mieć inną. Jeśli musisz ożenić się dla pieniędzy, to znajdziemy odpowiednią żonę. Bogatą i nie tak ambitną jak Letycja.

Uśmiechnął się do niej.

- Mieć kobietę w łóżku to jeszcze nie to samo, co wejść w zaszczytne parantele. Zaufaj mi. Letycja to dla mnie dobry wybór. Nie, nie krzyw się. Będę bezpieczny. Nie rozumiesz? Niebezpieczeństwo polegało na tym, że nie wiedziałem, czego mogę się po niej spodziewać. Teraz wiem, więc uchronię przed nią rodzinę i siebie.

- Będziesz sprawdzał każdą sprzączkę u siodła? A co z trucizną w jedzeniu? Co z drutem przeciągniętym w poprzek schodów? A jeśli wynajmie łotrów, którzy cię pobiją? Co z utopieniem? Spaleniem?

Zaśmiał się z lekką wyższością.

- To miło, że tak się przejmujesz. Pomożesz mi się pilnować.

- Ja? - Odsunęła się od niego. - Ja?

- Tak. Pozostaniesz na moim dworze. - Spojrzał na nią spod rzęs. - Będziesz służyć mojej żonie.

Dougless osłupiała, ale tylko na chwilę.

- Służyć twojej żonie? - rzekła z pozornym spokojem. - Chodzi ci o to, że będę ją ubierać, sprawdzać, czy nie ma zbyt gorącej kąpieli? Coś w tym rodzaju? Ten ton go nie zmylił.

- Dougless, ukochana, najukochańsza i jedyna, nie będzie tak źle. Będziemy spędzać wiele czasu razem.

- Z pozwoleniem twojej żoneczki czy bez? - Dougless... - rzekł błagalnie.

- Jak możesz mnie o to prosić, po tym, co mówiłeś o moim związku z Robertem? W jego życiu byłam przynajmniej jedyną kobietą. Ale ty... ty prosisz mnie, żebym usługiwała tej... tej morderczyni! Co według ciebie będę robiła w te noce, w które ty będziesz starał się spłodzić dziedzica?

Nicolas zeszytywniał.

- Nie możesz prosić mnie o to, bym zachował wstrzemięźliwość. Powiadasz, że nie możesz dzielić ze mną łoża, gdyż lękasz się powrotu.

- Och, rozumiem, ja mogę zachować wstrzemięźliwość, to jest zupełnie w porządku. Ale ty, pan Superman Rozplodowiec, możesz mieć każdej nocy inną kobietę. A co będziesz robił w te noce, w które Letycja ci odmówi? Gonił za pokojówkami po altanie?

- Nie wolno ci tak do mnie mówić! - rzekł. Oczy pociemniały mu z gniewu.

- Och, nie mogę, tak? Jak się podróżuje przez czterysta lat tylko po to, żeby kogoś ostrzec, a ten cię nie słucha tylko dlatego, że jest nadętym pawiem, to można mówić, co się chce! Proszę, żeń się z Letycją, przekonasz się, ile mnie to obchodzi. Zabij Christophera. Zabij swoją matkę. Strać swoje majątki, które według ciebie są tak cholernie dużo warte. I niech ci zetną głowę!

Wykrzyczała ostatnie zdanie i przebiegła obok Nicolasa nic nie widząc, gdyż łzy zalewały jej oczy,

Zaraz zgubiła drogę w labiryncie i zatrzymała się, rozszołchana. Może historii nie da się zmienić. Może było zapisane w gwiazdach, że Christopher umrze, a Nicolas pójdzie na szafot. Może rodzinie Staffordów nigdy nie było przeznaczone długo istnieć. Może nikt nie potrafi zmienić tego, co ma się wydarzyć.

Nicolas przyszedł do niej, ale nie odezwał się słowem i Dougless była z tego zadowolona. Wiedziała, że same słowa nie zmienią tego, co musi się stać. Podążyła za milczącym Nicolasem przez labirynt,

## 19

Następne trzy dni były dla Dougless piekłem. Bliski ślub Nicolasa wprawił cały dwór Staffordów w radosny zamęt i podniecenie; mówiło się tylko o tym. Wesele było na ustach wszystkich; stroje, goście, wspominki innych wielkich ślubów. Wysokie wozy zapakowano różnościami, które Nicolas i Christopher mieli ze sobą zabrać. Dougless obserwowała przygotowania do długiej wizyty z poczuciem nieuchronnej katastrofy. Nicolas i Christopher brali ze sobą nie tylko ubranie, ale też sprzęty i służbę.

Miała wrażenie, że każda skrzynia ładowana na wóz miażdży jej serce. Próbowwała porozmawiać z Nicolasem. Raz i drugi, jeszcze raz. Ale nie chciał jej słuchać. Obowiązek był dla niego ważniejszy niż wszystko inne. Nie chciał zrezygnować z obowiązku wobec rodziny

dla niczego innego, nawet dla miłości, nawet gdyby miał zapłacić życiem.

W noc poprzedzającą wyjazd Nicolasa Dougless czuła się tak źle jak jeszcze nigdy w życiu. Nawet kiedy jej przyjaciel makler poszedł do więzienia, nie było tak okropnie. Dało się to porównać jedynie z powrotem

Nicolasa do szesnastego wieku, kiedy pozostała sama w kościele. Nocą wyjęła z torby przezroczystą, cienką koszulę nocną i ubrała się w nią. Narzuciła na ramiona pożyczony szlafrok i pospieszyła do sypialni Nicolasa. Położyła rękę na drzwiach jego sypialni. Wiedziała, że nie śpi; czuła to. Weszła bez pukania. Siedział na łóżku; szorstki pled okrywał nogi; tors i płaski brzuch, pokryty supłami mięśni, były nagie. Pił ze srebrnego pucharka i nawet nie spojrzał na nią, kiedy weszła.

- Musimy porozmawiać - szepnęła. W sypialni była cisza, nie licząc trzasku ognia na kominku i pryskających świec.

- Nie, dość się nagadaliśmy - rzekł. - Teraz oboje musimy zrobić swoje.

- Nicolasio... - szepnęła, ale nadal unikał jej wzroku. Zrzuciła z siebie okrycie. Zgodnie ze zwyczajami epoki elżbietańskiej jej koszulka nocna była wyzywająco śmiała. Cienkie ramiączka, głęboki dekolt i przejrzysty materiał nie kazały wysilać się wyobraźni. Wszystko było jak na dłoni.

Weszła na łóżko i podczołgała się ku niemu, jak tygrysica szukająca ofiary.

- Nicolasio - szepnęła. - Nie żęń się z nią.

Dopiero kiedy znalazła się blisko, zwrócił ku niej wzrok. Wino chlusnęło z pucharka.

- Co czynisz? - spytał ochryple. Oślupienie w jego oczach szybko przeszło w gorące pożądanie.

- Może spędzisz ze mną tę noc - powiedziała, czolgając się coraz bliżej. Nicolas spojrzał na dekolt jej koszuli. Wyciągnięta dłoń zadrżała, gdy pogładził ją po ramieniu.

- Tę jedną noc - szepnęła, przysuwając do niego twarz.

Jego reakcje były instynktowne. Objął ją, zatopił usta w jej ustach, gotów zaspokoić tak długo hamowane pożądanie. Zsunął koszulę z jej ramion, całował piersi, kryjąc między nimi twarz.

- Ta jedna noc za jedną obietnicę - powiedziała Dougless, odchyliwszy głowę do tyłu. Gorączkowo powtarzała sobie w myślach to, co ma mu powiedzieć, zanim jego dłonie i usta wprawia ją w taki zamęt, że zapomni o bożym świecie. - Przysięgnij.

- Wszystko, co mam, jest twoje. Nie wiesz o tym? - rzekł, sunąc ustami w dół jej brzucha. Jego dłonie znalazły się na jej biodrach, palce wbiły się w ciało.

W takim razie, nie jedź jutro - powiedziała. - Ta noc za jutro. Silne dłonie Nicolasa uniosły jej biodra; była już prawie naga.

Możesz mieć wszystkie moje jutra.

- Nicolas, proszę. - Usiłowała sobie przypomnieć, co miała mu po wiedzieć, ale jego bliskość zaćmiła jej umysł. - Proszę, ukochany. Nie będzie mnie tutaj. Musisz mi przysiąc.

Po chwili uniosł głowę, sunąc wzrokiem w górę tych cudownych kształtów ku jej obliczu. W głowie miał wir emocji, wzbudzony dotykiem tej niewiasty, która przysłoniła mu niemal cały świat, ale powoli się otrząsnął.

- Co mam ci przysiąc? - spytał cicho. Dougless uniosła głowę.

- Oddam ci tę noc, jeśli przysięgniesz, że gdy odejdę, nie weźmiesz Letycji za żonę - powiedziała spokojnie.

Patrzył na nią długo. Nagi zawisł nad jej prawie nagim ciałem. Wstrzymała oddech. Niełatwo przyszło jej podjąć tę decyzję, ale wiedziała że nawet za cenę utraty Nicolasa i

powrotu do swojej epoki, musi wstrzymać ślub.

Jedynym płynnym ruchem zsunął się z niej, wstał z łóżka, nałożył luźny szlafrok i stanął przed kominkiem, odwrócony do niej plecami. Kiedy przemówił, jego głos był niski i ochryply.

- Tak nisko mnie osądzasz, że według ciebie jestem gotów cię stracić za jedną noc rozkoszy? Tak nisko cenisz samą siebie, że chcesz się sprzedać za jedną obietnicę?

Słyszając te słowa, poczuła się bardzo mała. Naciągnęła koszulkę na ramiona.

- Nie potrafiłam znaleźć innego sposobu - rzekła, jakby chciała go przeprosić. - Byłam gotowa zrobić wszystko, żebyś nie wziął tego ślubu.

Odwrocił się do niej. Oczy mu pociemniały.

- Opowiadałaś mi o swym kraju, jego zwyczajach. Czy wydaje ci się, że jeno ty masz rację? Ten ślub nic dla mnie nie znaczy, atoli dla ciebie jest wszystkim.

- Nie mogę pozwolić, byś ryzykował życie dla... Oczy mu zapłonęły.

- Ty ryzykujesz nasze życie! - rzekł gniewnie. - Mówisz mi ciągle, że nie możesz wejść do mojego łóżka. A tu, proszę, zjawiasz się odziana jak... jak...

Dougless okryła pledem nagie ramiona, czując się jak tania dziwka.

- Chciałam tylko wymusić na tobie obietnicę, że się z nią nie ożenisz - powiedziała, bliska łez.

Podszedł do niej.

- Jaką to miłość do mnie żywisz? Wślizgujesz się do mego łóżka, wabiąc mnie niczym ladacznica. Tyle że nie o złoto ci chodzi, nie, ty chcesz zhańbić moją rodzinę, odepchnąć ode mnie to, co najważniejsze.

Dougless zakryła twarz dłońmi, - Przestań, proszę. Nie zniosę tego. Nie chciałam... Siadł na brzegu łóżka i oderwał jej rękę od twarzy.

- Nie wiesz, jakim lękiem napawa mnie jutrzejszy dzień? Ze lękam się niewiasty, którą muszę wziąć za żonę? Gdybym był wolny, gdybym żył w twej epoce, mógłbym wybierać swobodnie tę, którą miłuję. Ale tutaj nie mogę. Gdybym pojął cię za żonę, nie miałbym co położyć ci na talerzu. Christopher nie dałby mi dachu nad głową, jedzenia, przyodziewku...

- On nie jest taki. Z pewnością znalazłby się dla nas jakiś sposób utrzymania. Pomagałbyś mu zarządzać majątkami, nie wyrzuciłby cię, pewnie...

Zacisnęła ręce na jej przegubach.

- Czyś ty ogłuchła? Czy nie pojmujesz? Muszę wziąć ten ślub. - Nie - szepnęła. - Nie.

- Nie odwrócisz tego, co przeznaczone. Możesz mi tylko pomóc.

- Jak? Jak mogę ci pomóc? Jak mogę zatrzymać topór kata? ~ Możesz. Możesz pozostać przy mnie na zawsze.

- Na zawsze? Kiedy będziesz żył z inną kobietą? Spał z nią? Kochał się z nią?

Wypuścił jej dłoń.

- Więc jesteś na to gotowa? - spytał, patrząc na jej nagie ramiona. - Wolisz odejść ode mnie na wieczność, niżli widzieć mnie z inną?

- Nie, nie w tym rzecz. Chodzi o to, że Letycja jest złym człowiekiem. Powiedziałam ci. Wybierz inną kobietę.

Uśmiechnął się bez wesołości.

- Pozwoliłabyś mi na inną żonę? Pozwoliłabyś mi, żebym obejmował inną kobietę, kiedy nie mogę objąć ciebie? Chcesz trzymać się z boku przez resztę naszego żywota?

Dougless przelknęła ślinę. Czy zniosłaby życie pod jednym dachem z nim i jego żoną? Co



by robiła? Byłaby opiekunką dzieci Nicolasa, które traktowałyby ją jak samotną ciotkę? Jak by się czuła, gdyby szedł co noc do łóżka innej? I jak długo by ją kochał, nie mogąc się do niej zbliżyć? Czy stać ich było na miłość platoniczną?

- Nie wiem -powiedziała cicho. -Nie wiem, czy potrafiłabym stać z boku i oglądać cię z inną kobietą. Nicolasie, och, Nicolasie, nie wiem, co począć.

Usiadł obok niej i wziął ją w ramiona.

- Nie chcę ryzykować utraty ciebie. Setka takich niewiast jak Letycja nie jest ciebie warta. Jesteś dla mnie wszystkim. Bóg mi cię zesłał i już cię nie wypuszczę.

Złożyła głowę na jego nagiej piersi. Nie potrafiła powstrzymać się od łez.

- Boje się. Letycja jest..

- Jeno niewiastą. Nikim więcej, nikim mniej. Nie wyróżnia się wielką mądrością ani amuletami dającymi moc. Jeśli będziesz przy mnie, nie zdoła skrzywdzić ani mnie, ani mej rodziny.

- Przy tobie? - Wsunęła mu rękę pod szlafrok, pogładziła go po nagim ciele. - czy moge pozostać przy tobie i cię dotykać?

Wyjął jej niespokojne palce spod materii.

- Jesteś pewna, że powrócisz, jeśli...

- Jestem - rzekła z przekonaniem. - Przynajmniej tak mi się wydaje. Uniósł jej palce i patrzył na nie jak głodujący człowiek na zastawiony obficie stół.

- Próbując, mielibyśmy wiele do stracenia, prawda?

- Tak - przyznała ze smutkiem. - Wiele, o wiele za wiele. Puścił jej dłoń.

- Musisz iść. Jestem jeno mężczyzną i kusisz mnie bardziej, niż mogę znieść.

Wiedziała, że powinna iść, ale wahała się. Znów położyła dłoń na piersi Nicolasa.

- Idź! - rozkazał.

Szybko odsunęła się od niego i wybiegła z sypialni. Wróciła do Honoraty, weszła do łóżka, ale nie spała.

Jutro mężczyzna, którego kochała, nie, nie tylko kochała, mężczyzna, który znaczył dla niej tak wiele, że nawet czas nie mógł ich rozdzielić, odjeżdżał, by wziąć ślub z inną kobietą. Co powinna zrobić, kiedy Nicolas wróci ze swoją piękną żoną? (Dougless tyle nasłuchiwała się o urodzie Letycji, że zniecierpliwiała ją, nawet gdyby nie wiedziała o niej niczego więcej). Czy powinna dygnąć i złożyć jej gratulacje? Coś w rodzaju: "Mam nadzieję, że dobrze ci z nim było. Czy z tobą też jest talom świetnym kochankiem jak ze mną?"

Wyobraziła sobie Nicolasa i jego śliczną żonę, zaśmiewających się z jakiegoś tylko im znanego żartu. Ujrzała Nicolasa, jak unosi Letycję w ramionach do wspólnej komnaty. Czy podczas kolacji będą siedzieli przytuleni i uśmiechali się do siebie?

Walnęła pięścią w poduszkę i Honorata poruszyła się niespokojnie. Faceci to tacy durmie. Widzą piękną buzię i oczy zachodzą im bielmem. Kiedy facet pyta o kobietę, interesuje go tylko, czy jest ładna. Jeszcze żaden nie zapytał, czy ma zasady, czy jest uczciwa, dobra, lubi dzieci lub nie? Dougless wyobraziła sobie piękną Letycję, jak torturuje szczeniaka na oczach Nicolasa, ale ten tego nie widzi, bo droga, ponętna Letycja patrzy na niego trzepocząc rzęsami.

- Faceci! - zamruczała Dougless, ale chociaż wypowiedziała to z pogardą, wiedziała, że nie ma racji. Nicolas nie dał się uwieść, bo obawiał się, że ją straci. Jeśli to nie była miłość, to co nią było?

- Może oszczędzał siły na Letycję - wymamrotała w poduszkę i roz-ryczała się.

Słońce wzeszło, a ona nadal płakała. Nie mogła powstrzymać się od łez. Honorata

wychodziła ze skóry, chcąc podnieść ją na duchu, ale nadaremnie.

Dougless wciąż widziała i słyszała tylko piękną kobietę, którą Nicolas miał wziąć za żonę; nie potrafiła nawet myśleć o nikim innym. Wybór, jaki jej pozostawał, nie był żadnym wyborem, był koszmarem. Płakała coraz mocniej. Mogła pozostać w szesnastym wieku i przyglądać się, jak Nicolas rozmawia ze swoją żoną, jak Letycja zajmuje honorowe miejsce w rodzinie - synowej pani domu. Równie dobrze Letycja mogła zażądać od Nicolasa, by ją oddalił. Co wtedy jej zostawało? Jak zarabiałaby na życie w tej epoce? Prowadząc taksówkę? Będąc sekretarką jakiegoś prezesa? Całkiem nieźle potrafiła obsługiwać komputer. Przebywała na tyle długo w epoce elżbietańskiej, że wiedziała, jak dobrze powodzi się kobiecie bez mężczyzny. Nie mogła oddalić się na dwie mile od domu, bo wszędzie czekali rozbójnicy.

A nawet gdyby opuściła Staffordów, to pewnie wpadłaby w łapy spiskującej Letycji.

Co jej pozostawało, skoro nie mogła odejść i nie mogła pozostać? Mogła jeszcze bardziej przyłożyć się do uwodzenia Nicolasa i po jednej nocy namiętności wrócić do dwudziestego wieku. Bez Nicolasa. Sama. Świadoma, że nigdy więcej go nie ujrzy. Wyobraziła sobie, jak tkwi w domu rodzinnym w Maine i myśli, że dałaby wszystko, co ma, za to, żeby zamienić z nim jedno spojrzenie, jedno słowo. Nieważne, czy miałby sto bab, czy jedną, byle tylko mogła ujrzeć go jeszcze jeden raz.

- Feministki nie przewidują takich sytuacji - powiedziała przez łzy. Feministki głosiły, że twój facet nie ma prawa robić skoków w bok, więc o ślubie z inną to już nie było mowy.

To była sytuacja typu: wszystko albo nic. Żeby mieć Nicolasa, musiała dzielić go z inną, dzielić fizycznie, umysłowo, w każdy możliwy sposób. Zostawić go oznaczało dla niej absolutną, wieczną samotność, a dla niego i jego rodziny zapewne śmierć.

Każda myśl o tym doprowadzała ją do tym większego płaczu. Dni mijały, a ona płakała. Honorata doglądała, żeby ubrała się każdego dnia, i próbowała wmuszać w nią posiłki, ale Dougless nie mogła niczego tknąć. Nie liczyły się sen czy jedzenie. Liczył się tylko i wyłącznie Nicolas.

Początkowo dwór jej współczuł. Wiedziano, dlaczego płacze. Ludzie widzieli, jak Dougless i Nicolas patrzyli na siebie, jak się dotykali. Niektórzy wzdychali i wspominali swoje pierwsze miłosne zauroczenia. Współczuli Dougless, gdy Nicolas wyjechał na ślub i Dougless łkała, zrozpaczona, ze złamanym sercem. Lecz to współczucie wygasło w miarę kolejnych przeplakanych dni. Zaczęto się głośno pytać, jaki z niej pożytek? Lady Margaret dała jej wszystko, a teraz ona nie dawała nic w zamian. Gdzie nowe gry, nowe pieśni, których powinna dostarczać?

Czwartego dnia lady Margaret wezwała ją do siebie.

Dougless, osłabiona postem i ciągłym płaczem, stała przed panią domu ze spuszczoną głową i mokrymi policzkami. Twarz miała opuchniętą i zaczerwienioną.

Lady Margaret milczała chwilę, spoglądając na schyloną głowę Dougless, słysząc cichy płacz.

- Przestań! - rozkazała. - Mam już dość twoich łez.

- Nie mogę - odparła Dougless. Dostała czkawki. - Chyba nie mogę przestać.

Lady Margaret skrzywiła się.

- A gdzie twoja wola? Mój syn był głupcem, wierząc, że cię miłuje.

- Zgadzam się. Nie jestem go warta.

Lady Margaret usiadła i zamyślona nie spuszczała z niej wzroku. Znała świetnie

młodszy syn, wiedziała, że łzy tej kobiety złamią jego zbyt miękkie serce. Nicolas już był przekonany, iż nie może dopełnić swego obowiązku i ożenić się z niewiastą z rodu Culpinów. Jakie jeszcze pokusy groziły jego małżeństwu, gdy powróci i przekona się, że ta ruda ulicznica płacze z miłości do niego? Lady Margaret zawsze potrafiła przekonać Christophera, ale Nicolas, jak i jego ojciec, był uparty niczym osioł. Nie spodziewała się, by Nicolas, ujrawszy zapłakane oblicze tej Dougless, usiłował zerwać święte więzy małżeńskie, ale co by było, gdyby to uczynił? Lady Margaret nadał wpatrywała się w pochyloną głowę płaczącej niewiasty. Ona musi odejść. Czemu w takim razie to wahanie? A w ogóle, dlaczego wpuściła ją do pałacu? Nicolas był wzburzony, że matka tak ufa tej dziwnie przybranej, dziwnie się wyrażającej młodej niewieście, że wzięła z jej rąk pigułkę niewiadomego działania. A przecie jej wystarczyło raz spojrzeć na to ufnie patrzące oblicze i poczuła do niej zaufanie. Zaufanie, które mogła przypłacić życiem.

W jakąż Nicolas wpadł wtedy furię! Lady Margaret uśmiechnęła się na to wspomnienie. Chyba zamknął znajdę w brudnej komórce na strychu i siedziała tam, żarta przez pchły, podczas gdy oni wyklócali się o nią. Nicolas chciał wyrzucić ją na rozstaje i prawdę powiedziawszy wiedziała, że ma rację. Ale coś w niej wzdygało się przed tym czynem, jakiś *głos* nie pozwolił jej wyrzucić tej dziewczki.

Lecz to przecie Nicolas ją uratował. „Próbował argumentować” (tak nazywał swój ośli upór, przekonanie, że zawsze ma rację), gdy nagle zerwał się, wyszedł z komnaty i udał się po nią. Lady Margaret uśmiechnęła się szerzej, gdy pomyślała o tych niestworzonych bujdach, jakoby była księżniczką z odległej Lankonii, Nie wierzyła w nie ani przez chwilę, lecz owa naiwna historyjka dała jej pretekst zatrzymania dziewczki przy swym boku, wbrew gorącym protestom Nicolasa.

To były niebiańskie dni. Dziewka wniosła ze sobą do pałacu niebywałe zamieszanie i rozrywkę. Nawet wyrażała się zabawnie. Wszystko, co czyniła, budziło zachwyt, zdumienie, fascynację. Z jednej strony okazała się wyjątkowo głupia, nawet w tak prostych sprawach jak przyodziewek i jadło, a jednocześnie była przemyślna, niesłychanie przemyślna w innych. Znała się na leczeniu znacznie lepiej niż jakikolwiek medyk. Opowiadała niesłychane rzeczy o księżycu, gwiazdach i o tym, że ziemia jest okrągła. Wymyśliła niskie, szerokie krzesło, wypchane puchem i obite tkaniną, i nazwała je: fotel. Podarowała go jej. Nie wiedziała o tym, ale dzięki niej połowa dworu zrywała się przed wschodem słońca i ukrywała w różach koło fontanny. Stamtąd obserwowano ją, jak kąpie się w *fontannie* i mydli cudowną pianą. Lady Margaret po kryjomu przejrzała cuda w jej torbie, nawet użyła małej szczoteczki i tej tam „pasty do zębów”.

Och, dziewczka dostarczyła isticie niezwyklej zabawy. Przez jakiś czas lady Margaret żywiła nadzieję, że nigdy, przenigdy ich nie opuści.

Ale ni stąd, ni zowąd Nicolas rozmiłował się w niej. Początkowo *nie* przejęła się tym. Młodzi mężczyźni często się zakochują. Szesnastoletni Christopher rozmiłował się w jednej z jej dam do towarzystwa. Lady Margaret zadbała o to, by tamta wzięła go do łóżka i nauczyła kilku miłych sztuczek. Następnie pokazało się Christopherowi ponętną posługaczkę w kuchni. Nie minął tydzień, a był „zakochany” w dziewczce kuchennej.

W tym względzie Nicolas do tej pory był zupełnie inny. Sam świetnie radził sobie z niewiastami. Jeszcze nie znalazła się taka, która by się skarżyła na jego obojętność. Ale zawsze pozostawał panem swojego serca.

Wiedziała jednak, że gdy je któreś odda, uczyni to bez reszty i nawet setka ponętnych

dziewek kuchennych nie oderwie go od obiektu uczuć. Początkowo była zadowolona, kiedy okazał tak niezwykle zainteresowanie tą Dougless Montgomery. Lady Margaret spodziewała się, że zakochana ruda zostanie, kiedy Nicolas wróci z panną młodą. Nie chciała stracić zabawnej i niegłupiej towarzyski uciech.

Dni mijały i lady Margaret przymykała oczy na niesłychane przywiązanie Nicolasa do tej dziewczki. Kiedy jednak w końcu rozejrzała się po dworze, nie była zachwycona. Młodszy syn rozmiłował się w niej do szaleństwa. Starszy syn gadał o obsypaniu jej wielkimi bogactwami, a jego przyszła żona mówiła tylko o tym, co Dougless powiedziała lub zrobiła.

Nie inaczej było z resztą dworu. „Dougless mówi, że dzieci nie trza krępować i wieszać”. „Dougless mówi, że rany trza przemywać”. „Dougless mówi, że mój mąż nie ma prawa mnie bić”. „Dougless mówi, że niewiasta ma prawo do swych pieniędzy”. Dougless to, Dougless tamto. Kto właściwie rządzi na dworze Staffordów? Staffordowie czy dziewczka przybłąda, która plecie duby smolone o swych parantelach?

A teraz stała przed nią i łkała nieprzytomnie któryś dzień z kolei. Lady Margaret zacisnęła zęby na myśl o tym, jak słowa tej jednej niewiasty wpływają na życie całego dworu.

Ale głównie na życie Nicolasa. Nicolasa, który twierdził, że kocha dziewczkę, Nicolasa, który zapowiadał, iż zerwie z jej powodu zaręczyny. Przez wzgląd na dziewczkę, która nic nie miała i była nikim, a która, chociaż obdarowana ponad wszelki zdrowy rozsądek, zagrażała całemu rodowi Staffordów. Gdyby Nicolas zerwał obietnicę daną Culpinom... Nie, nawet nie chciała o tym myśleć. Ta ruda dziewczka musi odejść. Lady Margaret uzbroiła się w surowość i zdecydowanie.

- Przybył goniec z Lankonii. Nie jesteś żadną księżniczką. Nie jesteś krewną nikogo na dworze. Kim jesteś?

- Zwy... zwykłą kobietą. Nikim wyjątkowym - powiedziała Dougless, pociągając nosem.

- Daliśmy ci wszystko, co mógł zaoferować nasz dom, a ty nas okłamałaś,

- Tak, to prawda. - Dougless nadal stała z pochyloną głową, przytakując każdemu karzącemu słowu. Nie mogła czuć się gorzej. Ślub miał odbyć się tego przedpołudnia. Dzisiaj Nicolas poślubi swoją piękną Letycję.

Lady Margaret zaczerpnęła głęboki oddech.

- Jutro stąd odejdziesz. Zabierzesz przyodziewek, w jakim przyszłaś, nic ponadto, i nigdy więcej nie przekroczysz progu domu Staffordów.

Dougless nie od razu zrozumiała. Podniosła wzrok, patrząc przez łzy na lady Margaret.

- Mam odejść? Ale Nicolas chce, żebym została, żebym czekała na jego powrót.

- Mniemasz, że jego żona pragnie cię ujrzeć? Mój głupi syn zbyt się do ciebie przywiązał. Krzywdzisz go.

- Nigdy nie skrzywdziłabym Nicolasa. Przybyłam go ratować, nie skrzywdzić.

Lady Margaret spojrzała na nią groźnie.

- A skąd przybyłaś? Gdzie zamieszkiwałaś, nim się tu zjawiłaś? Dougless zacisnęła mocno usta. Nie mogła nic zdradzić, absolutnie nic.

Gdyby lady Margaret poznała prawdę, jej życie nie byłoby warte złamanego pensa i nigdy więcej nie ujrzalaby Nicolasa.

- Postaram... postaram się was zabawić - rzekła z desperacją w głosie. - Znam jeszcze inne piosenki, inne zabawy. I mogę ci, pani, jeszcze dużo opowiedzieć o Ameryce. Mogę opowiedzieć

o samolotach i samochodach, i...

Lady Margaret uniosła dłoń.

- Znużyły mnie twoje opowieści. Nie mogę cię karmić i ubierać. Kim jesteś? Córką wieśniaka?

- Mój ojciec uczy, ja też. Lady Margaret, proszę mnie nie wyrzucać. Nie mam gdzie iść i Nicolas mnie potrzebuje. Muszę go strzec, tak jak ustrzegłam Christophera. Uratowałam mu życie, pamiętasz, pani? Zaproponował mi wtedy dom. Przyjmę go teraz.

- Prosiłaś o nagrodę i otrzymałaś ją. Mój syn pracuje jako rzemieślnik, w zgodzie z twym pragnieniem.

- Ale... - Dougless wyciągnęła prosząco ręce.

- Odejdiesz. Nie przygarniamy kłamców.

- Będę zmywać naczynia - błagała. - Będę medykiem całej rodziny. Postaram się pomóc lepiej niż pijawki. Będę...

- Odejdiesz! - Lady Margaret prawie krzyknęła. Oczy załśniły jej jak klejnoty. - Nie chcę cię dłużej oglądać w moim domu. Z twego powodu mój syn prosił o zerwanie zaręczyn.

- Tak? - Dougless uśmiechnęła się. - Nie przyznał mi się do tego.

- Wprowadzasz zamęt do mego domu. Tak opętałaś mego syna, że zapomniał o swych obowiązkach. Ciesz się, że nie kazałam cię wybatożyć.

- To jest lepsze? Wysłanie mnie między tych... tych ludzi? Z dala od Nicolasa?

Lady Margaret wstała i odwróciła się tyłem do Dougless.

- Nie będę z tobą dłużej rozprawiać. Pożegnaj się dzisiaj i jutro zostaniesz wyprawiona z mego domu. Teraz wynoś się. Nie chcę oglądać cię na oczy.

Odrętwiała Dougless odwróciła się i wyszła. Nie dostrzegając nikogo, wróciła do izby Honoraty. Tej wystarczyło jedno spojrzenie i wiedziała, co się stało. Spodziewała się tego.

- Lady Margaret wyrzuciła cię z pałacu? - spytała szeptem. Dougless skinęła głową.

- Masz dokąd pójść? Masz kogoś, kto się tobą zajmie? Dougless zaprzeczyła ruchem głowy.

Zostawiam Nicolasa na łaskę i niełaskę tej złej kobiety.

- Lady Letycji? - spytała zdziwiona Honorata. - Ta niewiasta jest może nieczuła, ale chyba nie jest zła.

- Nie znasz jej. - A ty znasz?

- Wiem o niej sporo. Wiem, co zamierza,

Honorata nauczyła się nie zwracać uwagi na dziwne słowa Dougless. Może lepiej było nie wiedzieć o niej zbyt wiele.

- Dokąd się udasz? - Nie wiem.

- Masz jakichś krewnych? Dougless uśmiechnęła się słabo.

- Zapewne. Wyobrażam sobie, że gdzieś żyją jacyś szesnastowieczni Montgomery'owie.

- Ale nie znasz ich?

- Znam tylko Nicolasa. - Nicolasa, który teraz był niewątpliwie żonaty. Poprzednio myślała, że ma jakiś wybór, że może zostać lub odejść, ale chyba zdecydowano za nią o jej losie. - Znam Nicolasa i wiem, co się stanie - rzekła ze znużeniem.

- Możesz udać się do mej rodziny - rzekła zdecydowanie Honorata. - Będą zachwyceni twoimi zabawami i piosnkami. Otoczą cię opieką. Dougless zdobyła się na uśmiech.

- To bardzo uprzejme z twojej strony, ale jeśli nie mogę zostać z Nicolasem, to

w ogóle nie chcę tu zostawać.

Honorata pobladła.

- Samobójstwo to występki przeciwko Bogu.

- Przeciw Bogu - szepnęła Dougless i lży nabiegły jej do oczu. - To Bóg mi to zrobił i teraz wszystko ułożyło się nie tak, jak powinno. - Zamknęła oczy i wyszeptała: - Błagam, błagam, Nicolasie, nie żeń się z nią. Błagam cię.

Zaniepokojona Honorata podeszła bliżej. Położyła jej dłoń na czole.

- Jesteś rozpalona. Dzisiaj musisz pozostać w łóżu. Jesteś chora.

- Choroba nie może mi zaszkodzić - powiedziała Dougless, ale dała się zaprowadzić do łóżka. Zamknęła oczy i prawie nie czuła, kiedy Honorata zręcznie zdejmowała z niej suknię.

Wiele godzin później otworzyła oczy i przekonała się, że jest mrok. Leżała na łóżku Honoraty, mając na sobie tylko lnianą koszulę. Włosy miała rozpuszczone, poduszka była wilgotna. Pewnie łkała przez *sen*.

- Nicolasie - szepnęła.

Był teraz żonaty. Żonaty z kobietą, która go zabije, która w przyszłości zabije wszystkich Staffordów. Znów zamknęła oczy. Kiedy się ocknęła, była noc. Panowała głęboka ciemność. Przypomniła sobie polecenie lady Margaret. Musi opuścić dwór Staffordów. Ale poczuła coś jeszcze.

- Nicolas - szepnęła. - Nicolas mnie potrzebuje.

Wstała z łóżka i boso poszła korytarzem. Wszędzie panowała cisza. Zeszła schodami, czując dotyk trzciny rozrzuconej na podłodze. Udała się na tyły pałacu, do ogrodu, kierowana instynktem i jakimś niepojętym wezwaniem.

Przebiegła ceglany taras, schody, pokonała ścieżkę i wkroczyła do parterowego ogrodu. Księżyc był w pierwszej kwadrze, panował mrok, ale nie potrzebowała światła, żeby widzieć, kierowana wycuciem.

Im bliżej była ogrodu, tym wyraźniej słyszała plusk w fontannie, tej samej fontannie, w której kąpała się każdego ranka do wyjazdu Nicolasa. Nie weszła do niej od tamtej feralnej chwili.

W fontannie stał nagi Nicolas, okryty tylko pianą.

Dougless nie zastanawiała się, nie kierowała się rozumem. W jednej chwili znalazł się w wodzie, w objęciach Nicolasa. Cała jej desperacja i strach wyraziły się w pocałunkach, którymi go okryła.

Wszystko stało się tak nagle, że nie miała czasu pomyśleć. Była w jego ramionach; spoczęli razem na ziemi; była naga. Ich ciała zderzyły się ze sobą, przepelnione zbyt długo tamowanym pożądaniem. Dougless krzyknęła rozdzierająco. Nicolas wcale nie był łagodny, och, wcale. Cisnął ją na kamienne siedzisko i rozplatał delikatne kobiece ciało z oślepiającą mocą. Ona złapała go za ramiona, wbijając w nie paznokcie, oplótła go nogami i trzymała z całej siły.

Byli parą zwierząt, szybkich, oszalałych, rozgorączkowanych. Okryte potem, zwarte ciała, opadały i unosiły się, raz za razem, raz za razem, raz za razem.

Kiedy wreszcie kończyli, Nicolas uniósł ją silnymi dłońmi i zadał ostatnie, głębokie pchnięcie. Dougless pociemniało w oczach, krzyknęła i zeszytniała, w końcu znajdując ulgę.

Doszła do siebie dopiero po chwili; znów mogła widzieć i myśleć. Nicolas uśmiechał się do niej szeroko, błyskając bielą zębów. Nawet ciemność nie mogła ukryć jego szczęścia.

Ale Dougless zaczęła myśleć.

- Co my zrobiliśmy? - szepnęła.

Nicolas wyswobodził się z uścisku i postawił ją na ziemi.

- Dopiero zaczęliśmy.

Patrzyła na niego, nie rozumiejąc. Próbowwała zebrać myśli, cała jeszcze drżąca, nieprzytomna. Czula mrowienie w sutkach, muskających jego nagi tors.

- Skąd się tu wzięłeś? Och, Boże, Nicolasie, co my zrobiliśmy? - Chciała usiąść na ławie, lecz porwał ją w ramiona.

- Potem będziemy rozmawiać, teraz chcę czynić jeno to, o czym wciąż marzyłem - rzekł,

- Nie - powiedziała i odepchnęła go. Próbowwała włożyć na siebie potarganą koszulę. - Musimy porozmawiać. Nie mamy czasu. Nicolas! - Podniosła głos. - Nie mamy czasu!!!

Przyciągnął ją do siebie.

- Wciąż upierasz się, że znikniesz? Spójrz, zakosztowaliśmy,, ledwo zakosztowaliśmy... siebie nawzajem i pozostałaś.

Jak miała mu powiedzieć? Siadła bez życia na ławie, spuściwszy głowę.

- Wiedziałam, że tu jesteś. Czulałam cię. I tak samo jak wiedziałam, że jestem ci potrzebna, wiedziałam, że to nasza ostatnia wspólna noc.

Nie odezwał się, lecz po chwili usiadł bardzo blisko, ale nie dotykał jej.

- Ja zawsze cię czułem - rzekł cicho. - Ty tej nocy usłyszałaś me wołanie, ale ja twoje słyszałem zawsze. Po wyjeździe... - Przerwał. - Czulem twe łzy. Słyszałem jeno twój płacz. Nie mogłem patrzeć na Letycję, bo była powodem twych łez.

Ujął ją za rękę.

- Rzuciłem ją. Nic nikomu nie powiedziałem, nawet Christopherowi. Dosiadłem konia i odjechałem. Kiedy winienem był składać przysięgę małżeńską przed ołtarzem, cwałowałem do ciebie. Przybyłem dopiero teraz.

Spełniły się jej marzenia, ale rozmiar jego decyzji wzbudził w niej strach.

- Co się teraz stanie? - zapytała.

- Będzie gniew... gniew po obu stronach - rzekł. - Christopher... matka... - Odwrócił wzrok.

Dougless wiedziała, ile kosztowała go rezygnacja z obowiązku na rzecz miłości. I teraz nie będzie mu mogła pomóc. Ścisnęła go za rękę.

- Nie ożenisz się z nią, kiedy odejdziesz? Skierował na nią błyszczące oczy.

- Opuścisz mnie teraz?

Łzy znów napłynęły jej do oczu, gdy rzuciła mu się w ramiona

- Nigdy bym cię nie opuściła, gdybym mogła o tym decydować, ale nie mogę, nie w tej sprawie. Teraz nie mam wyboru. Odejdę niebawem, wiem o tym. Czuję to.

Pocałował ją, odgarnął jej włosy.

- Ile nam zostało? - spytał szeptem.

- Do rana, tak myślę. Nie więcej. Nicolasie...

Uciszył ją pocałunkiem.

- Wolę kilka godzin z tobą, niż cały żywot z inną. Teraz koniec rozmów. Chodź, niech miłowanie wypełni nasze ostatnie wspólne chwile.

Wstał i pociągnął ją za sobą, do nadal tryskającej fontanny. Zaczął myć ją resztkami mydła.

- Zostawiałaś je tutaj - powiedział z uśmiechem.

- Zapomnij, że to koniec, pomyślała. Zapomnij. Tej nocy czas musi się zatrzymać.  
- Skąd wiedziałeś, że biorę tu prysznic? - spytała drżącym głosem.

- Byłem pośród gromady, która cię podglądała.

Zamarła i przestała się namydlać. Nicolas znieruchomiał pod jej spojrzeniem.

- Podglądała? Gromada??? Kto?!

- Wszyscy. - Wyszczерzył zęby. - Nie widziałeś, jak wszyscy mężowie w pałacu ziewali? Zrywali się przed jutrzeńką, żeby się ukryć w krzakach,

- Ukryć! - Ogarnął ją rosnący gniew. - I ty byłeś wśród nich? Pozwoliłeś na to? Pozwoliłeś, żeby mnie podglądano?

- Gdybym ci powiedział, odebrałbym sobie przyjemność. Miałem z tym istny ambaras.

- Ambaras! Ty...! - rzuciła się na niego.

Zrobił unik. Złapał ją i przytulił do siebie. Zapomniał o myciu, kiedy pochyliwszy głowę zaczął całować jej piersi, okryty, jak i ona, chłodnym wodnym płaszczem.

- Marzyłem o tym od tamtej wizji - powiedział.

- Prysznic hotelowy - zamruczała. - Prysznic. - Wplotła palce w jego włosy, kiedy coraz niżej przesuwiał usta. Ukląkł przed nią, - Nicolasiu, mój Nicolasiu.

Znów się kochali i znów doszli do końca, w wodzie. Nicolas odkrywał jej ciało, ale Dougless miała za sobą miesiące wspomnień i pożądania. Gładziła go całego, zapamiętywała i przypominała sobie dotykiem, znajdując miejsca, których poprzednio nie pieściła lub nie smakowała.

Minęły godziny, zanim skończyli. Woda się wyczerpała. Leżeli spleceni ramionami na miękkiej trawie.

- Musimy porozmawiać - odezwała się wreszcie.

- Nie, nie mówmy nic. Przytuliła się do niego mocniej.

- Ja muszę. Całym sercem nie chcę, ale muszę.

- Jutro, kiedy słońce dotknie twych włosów, będziesz się z tego śmiać. Nie jesteś żadną kobietą z przyszłości. Jesteś ze mną teraz. Pozostaniesz ze mną na zawsze.

- Chciałabym... - coś stanęło jej w gardle i nie mogła mówić. Błędziła palcami po jego ciele. Ostatni raz. Ostatni raz. - Nicolasiu, proszę. Posłuchaj.

- Dobrze, będę słuchał, a potem znów będę się z tobą kochał.

- Kiedy odszedłeś, nikt cię nie pamiętał. Jakbyś nie istniał. To było straszne. - Wtuliła twarz w jego ramię. - Przyszedłeś i odszedłeś, ale nikt cię nie pamiętał. Miałam wrażenie, że cię wymyśliłam.

- Cóż we mnie warte jest pamiętania?

Wsparła się na łokciu, przesunęła wargami po jego brodzie, brwiach, powiekach.

- Ja nigdy cię nie zapomnę.

- Ani ja ciebie. - Ucałował jej usta, ale kiedy chciał więcej, odsunęła się.

- To samo może się zdarzyć, kiedy ja odejdę. Bądź przygotowany na to, że nikt mnie nie zapamięta. Nie... nie doprowadzaj się do szaleństwa, próbując wywołać mnie w pamięci ludzi.

- Nikt cię nie zapomni.

- Pewnie wszyscy. Co by się stało, gdyby pamiętano piosenki, których uczyłam? Producenci kilku wyśmienitych broadwayowskich musicali poszliby z torbami. - Próbowała się uśmiechnąć, ale nie bardzo jej to wyszło. - Chcę, żebyś obiecał mi kilka rzeczy.

- Nie ożenię się z Letycją. Wątpię, by zaproponowano mi ją drugi raz - rzekł



ironicznie.

- Dobrze. Bardzo dobrze. Teraz nie będę musiała czytać o twojej egzekucji. - Poglądziła go po karku. - Obiecuj mi, że zajmiesz się Jamesem. Koniec z więzieniem w powijaki. I pobaw się z nim czasem.

Ucałował czubki jej palców i skinął głową.

- Opiekuj się Honoratą, była dla mnie dobra.

- Znajdę jej najlepszego męża.

- Nie najbogatszego, tylko najlepszego. Obiecujesz? - Kiedy potwierdził, ciągnęła dalej. - I każda kobieta przyjmująca dziecko musi wpieryw umyć ręce. A ty masz zbudować Thomwyck i zostawić dowód, że to twój projekt. Chcę, żeby było o tym wiadomo.

Uśmiechnął się do niej.

- Nic więcej? Musisz pozostać przy mnie, żeby mi o tym wszystkim przypominać.

- Pozostałabym - szepnęła. - Pozostałabym, ale nie mogę. Dasz *mi* swoją miniaturę?

- Dostaniesz moje serce, moją duszę, moje życie. Objęła mocnym uściskiem jego głowę.

Nicolasie, to nie do wytrzymania.

- Nie ma niczego złego do wytrzymywania - rzekł, całując jej ramię, bark, przesuając w dół usta. - Może Christopher wydzieli mi jakiś mająteczek i razem...

Odsunęła się i spojrzała na niego.

- Owiń miniaturę w naoliwioną szmatkę, w coś, co będzie chronić ją przez następne czterysta lat i wsuń za... Jak nazywa się kamienna podpora powały?

- Kroksztyn.

- W Thomwyck wyrzeźbisz na kroksztynie twarz Christophera. Owiń miniaturę i wsuń ją za niego. Kiedy... kiedy powrócę, przyjadę po nią.

Całował jej pierś.

- Słuchasz mnie?

- Słyszałem wszystko. James. Honorata. Położne. Thomwyck. Oblicze Christophera. - Po każdym słowie składał lekki pocałunek na jej piersi. Szepnęła: - A teraz, miłości moja, chodź do mnie.

Uniósł ją i posadził na sobie, a Dougless zapomniała o całym bożym świecie z wyjątkiem tego mężczyzny, którego kochała tak niezwykle. Gładził ją po udach, piersiach, kiedy poruszali się wspólnym rytmem. W górę i w dół. Najpierw powoli, potem coraz szybciej.

Nicolas przetoczył się z nią na bok, a potem ułożył ją na plecach i jego roznamiętnienie potężniało, gdy wnikał w nią coraz głębiej, wysuwając się z niej po to tylko, by zaraz powrócić. Zesztywnieli oboje, wygięci w łuk, odchylwszy głowy do tyłu, a potem zwiotczeli. Nicolas leżał na niej, ściskając ją z całych sił.

- Kocham cię - wyszeptał. - Będę cię kochał przez wieczność. Dougless przyłgnęła do niego, ściskając najmocniej, jak się dało.

- Będziesz mnie pamiętał? Nie zapomnisz o mnie?

- Nigdy - powiedział. - Nigdy cię nie zapomnę. Gdybym miał jutro umrzeć, moja dusza będzie cię pamiętać.

- Nie mów o śmierci. Mów tylko o życiu. Z tobą żyję. Tylko przy tobie jestem sobą.

- A ja przy tobie. - Położył się na boku i przyciągnął ją do siebie. - Spójrz. Słońce wschodzi.

- Nicolasie, boję się.

Poglądził jej mokre włosy.

- Lękasz się, że nie osłania cię żaden przyrodziewek? Jużeśmy widzieli, co trzeba.

- Ach, ty! - Wybuchnęła śmiechem. - Nigdy ci nie wybaczę, że mi nie powiedziałeś.
- Mam całe życie, żeby zapracować na wybaczenie.
- Tak - szepnęła. - Tak. To zajmie ci całe życie.

Zerknął na jaśniejsze niebo.

- Musimy iść. Muszę rzec matce, com uczynił. Christopher niebawem przybędzie.

- Będą rozgniewani, będą bardzo rozgniewani. A to, że przyłożyłam do tego wszystkiego ręki, jeszcze ich rozjuszy.

- Musisz udać się ze mną do Christophera. Nie będę się krępować. Wypomnę bratu, żeś go uratowała. Nie wyprze się tego. Musi zapewnić nam dach nad głową.

Dougless spojrzała na niebo, jaśniejsze z każdą chwilą. Mało brakowało, a uwierzyłaby, że tu pozostanie.

- Zamieszkamy w jakimś ślicznym pałacyku - powiedziała. Słowa sypały się jej z ust coraz szybciej. - Będziemy mieli garstkę służby, około pięćdziesiątki. - Uśmiechnęła się. - I będziemy mieli masę dzieci. Uwielbiam dzieci. I wykształcimy je jak trzeba, i nauczymy się myć. Może dokonamy wynalazku. Stworzymy spłuczkę klozetową.

Nicolas zachichotał.

- Za często się myjesz. Moi synowie nie...

- Nasi synowie. Będę musiała ci dużo opowiedzieć o równouprawnieniu kobiet.

Wstał i wziął ją w ramiona.

- Czy to długo potrwa?

- Jakieś czterysta lat - szepnęła.

W takim razie będziesz miała czas.

~ Tak - powiedziała z uśmiechem. - Czas. Będziemy mieli tyle czasu, ile nam potrzeba.

Pocałował ją. Mocno i długo, i gorąco, a potem leciutko.

~ Po wieczność - szepnęła. - Będą kochał cię po kres czasu.

W jednej chwili Dougless stała w jego ramionach, czując dotyk jego ust, a w następnej była w kościele w Ashburton i słyszała dźwięk przelatującego wysoko odrzutowca.

## 20

Dougless nie płakała. To, co czuła, było zbyt głębokie, zbyt potężne, żeby mogła płakać. Siedziała na podłodze kościółka w Ashburton i wiedziała, że za sobą ma sarkofag Nicolasa. Nie potrafiła zdobyć się na to, by na niego spojrzeć, zobaczyć, jak gorące ciało ukochanego przemieniło się w zimny kamień.

Siedziała przez chwilę, ogarniając jedynie wzrokiem kościół. Był stary i biedny. Barwy spęły ze ścian i powały, kamienna posadzka, nie przykryta sitowiem, wydawała się naga. Pierwsze ławki przykryto haftowanymi poduszkami, ale Dougless wydawały się prostackie. Przywykła do cudownych robótek fraucymeru lady Margaret.

Otworzyły się drzwi i wszedł wikary. Dougless nie poruszyła się.

- Nic ci nie jest, córko? - spytał.

Początkowo Dougless rozumiała go z trudem. Akcent, wymowa wydawały się jej obce.

- Jak długo tu byłam? - spytała.

Wikary przyglądał się z z troskaniem młodej kobiecie. Przedziwnie się zachowywała. O mało

nie wpadła pod jadący autobus, upierała się, że była z jakimś mężczyzną, podczas gdy była sama, a ledwo weszła do środka, pytała, jak długo tu jest.

- Kilka minut, nie więcej - odrzekł.

Dougless uśmiechnęła się słabo. Kilka minut. Spędziła dobrych kilka tygodni w szesnastym stuleciu, a nie było jej tylko kilka minut. Gdy spróbowała wstać, nogi odmówiły jej posłuszeństwa i wikary musiał jej pomóc.

- Może powinnaś iść do lekarza - rzekł.

Miała na końcu języka: „Najlepiej do psychiatry”. Gdyby opowiedziała mu swoją historię, to czy napisałby książkę i stałaby się kanwą kinowego superprzeboju?

- Nie, nic mi nie jest, naprawdę - szepnęła. - Muszę tylko wrócić do hotelu i... - I co? Co ją teraz czekało, gdy Nicolas odszedł? Zrobiła krok do wyjścia.

- Nie zapomnij torby.

Odwróciła się. Stara torba podróżna leżała obok grobowca. Jej zawartość pomogła Dougless odnieść wielki sukces w epoce elżbietańskiej. Była jej wierną przyjaciółką. Gdzie Dougless, tam i jej torba. Podeszła do niej i kierowana jakimś impulsem otworzyła zamek błyskawiczny. Nie musiała zaglądać do środka. Wiedziała, że wszystko jest na swoim miejscu. Buteleczka aspiryny pełna, wszystkie inne medykamenty nietknięte. Tubka pasty pełna, nie splaszczona. Opakowanie coldrexu całe, z notatnika nie wyrwano ani jednej kartki. Wszystko jest, jak było.

Podniosła torbę, zarzuciła ją na ramię i skierowała się do drzwi. Lecz nagle zastygła, a potem wykręciła się na pięcie. Wbiła wzrok w dolną płytę sarkofagu. Coś było nie tak. Początkowo nie wiedziała dobrze, co, ale coś zmieniło się na pewno.

Unikając spojrzeniem nagrobkowej rzeźby, wpatrywała się cokol.

- Czy coś się stało? - spytał wikary.

Musiła dwukrotnie przeczytać napis, zanim uświadomiła sobie różnicę.

- Data - wyszeptwała.

- Data? Ach, tak, to bardzo stary grobowiec.

Data śmierci Nicolasa: tysiąc pięćset dziewięćdziesiąt dziewięć. Nie tysiąc pięćset sześćdziesiąt cztery! Pochyliła się i pogładziła cyfry, upewniając się, że wzrok jej nie myli. Przybyło trzydzieści pięć lat. Przeżył jeszcze trzydzieści pięć lat od chwili, w której miał zostać stracony.

Dopiero kiedy przesunęła palcami po dacie, odważyła się spojrzeć na rzeźbę. To był Nicolas, ale jakże inny. Nie wcześniej zmarły młody człowiek, lecz poważny mężczyzna, który dożył starości. Ogarnęła wzrokiem całą postać. Ubiór był też inny. Posąg miał dłuższe spodnie, sięgające kolan, takie, jakie noszono pod koniec szesnastego wieku, a nie pludry.

Pogładziła zimny policzek, przebiegła palcami po kurzych łapkach w kącikach oczu.

- Udało się nam - wyszeptwała. - Nicolasiu, ukochany, udało się nam.

- Przepraszam? - powiedział zdziwiony wikary. Posłała mu olśniewający uśmiech.

- Zmieniliśmy historię - rzekła i wyszła na światło słońca.

Przez chwilę stała na cmentarzu, zdezorientowana. Nagrobki były bardzo stare, lecz drogą przemknął samochód. Na ten widok zatchnęło ją ze zgrozy. Wzięła głęboki oddech. Przez chwilę miała przemożne wrażenie, że wszystko jest inne, niż powinno. Czuła się nago i nędznie w swoim marnym stroju. Z obrzydzeniem spojrzała na pozbawioną wdzięku spódniczkę i bluzkę. Teraz, bez gorsetu, miała wrażenie, że okropnie się garbi. Buty uwierały ją w stopy.

Przejechał kolejny samochód z takim pędem, że Dougless zakręciło się w głowie. Podeszła do furki, otworzyła ją i wyszła poza obręb kościoła. Czuła się przedziwnie,

krocząc po chodnikowych płytach. Ze zdumieniem przywitała widok budynków. Wielkich tafli szkła. Szyldów z napisami. A któż je czyta? - zadała sobie pytanie. Pamiętała, że tam, gdzie niedawno przebywała, bardzo niewielu ludzi potrafiło czytać, tak więc szyldy informowały malunkami, co można kupić.

Jaka niesamowita czystość, pomyślała. Żadnego błota, zawartości nocników, odpadków kuchennych, żadnych świń szukających zarcia. Przechodnie też wydawali się jej dziwni. Wszyscy nosili takie ponure ubrania jak ona. I wszyscy zdawali się równi. Żadnych żebraków w łachmanach, żadnych dam w sukniach zdobionych perłami.

Szła powoli, otwierając szeroko oczy, jakby nigdy wcześniej nie widziała dwudziestego wieku. Zapach potraw zwabił ją do pubu. Stała chwilę w drzwiach i ogarniała wzrokiem wnętrze. Udało elżbietańską gospodę, ale niezbyt dobrze. Było tam zbyt czysto, zbyt spokojnie i zbyt... smutnie. Goście siedzieli każdy osobno. Zupełnie nie przypominali towarzyskich, ciekawskich ludzi z dawnej epoki.

W głębi wisiała tablica z wypisanym kredą menu. Dougless zamówiła sześć dań, nie zauważając zdziwionej miny kelnerki. Zająła miejsce przy stoliku i pociągnęła łyk piwa. Gruby kufel wydawał się jej dziwny, a piwo smakowało tak, jakby obficie ochrzczone je wodą.

Położyła torbę na ławie i zaczęła w niej grzebać. Na dnie leżał przewodnik po zabytkowych rezydencjach i pałacach Wielkiej Brytanii. Bellwood jak i poprzednio było otwarte dla zwiedzających. Poszukała innych pałaców Nicolasa. Żaden nie był w ruinie. Cała jedenastka nadal znajdowała się w świetnym stanie. „A trzy z nich są własnością rodziny Staffordów”.

Dougless zamrugnęła i przeczytała tę informację jeszcze raz. Z przewodnika wynikało, że ród Staffordów był jednym z najstarszych i najbogatszych w Anglii. W siedemnastym wieku połączył się więzami krwi z rodziną królewską i obecny diuk był kuzynem królowej.

- Diuk - szepnęła Dougless. - Nicolasi, twoi następcy są diukami.

Podano zamówienie i Dougless była nieco zaskoczona, że wszystkie dania wjechały na stół od razu, bez żadnego ceremoniału.

Jadła i czytała przewodnik. Poza Bellwood *wszystkie* pałace Nicolasa znajdowały się w rękach prywatnych. Wróciła do Thomwyck. Ten pałac również był własnością prywatną, lecz w czwartki turyści mogli zwiedzać jedno skrzydło. „Obecny diuk uważa, iż piękno Thornwycku, zaprojektowanego przez jego przodka, wybitnego uczonego Nicolasa Stafforda, nie powinno być ukrywane przed światem”, przeczytała.

- Wybitny uczoney - szepnęła. Nie bawidamek, jak kiedyś go nazywano. Nie rozpustnik, nie marnotrawca, tylko wybitny uczoney.

Zamknęła przewodnik. Nad nią stała kelnerka z dziwnym wyrazem twarzy.

- Podałam brudny widelec? - spytała.

- Widelec? - Dougless-nie bardzo wiedziała, o czym mowa. Tamta nadal przypatrywała się jej dziwnie, więc spojrzała na swoje nakrycie. Obok talerza leżał nie używany widelec. Jadła tylko łyżką i nożem.

- Nie, nie, bynajmniej, ja tylko... - Nic mądrego nie przyszło jej do głowy, więc tylko uśmiechnęła się niewyraźnie i spojrzała na rachunek. Wyniósł tyle, że w średniowieczu można by za to zjeść sto obiadów. Zbladła, ale zapłaciła.

Wyszła z pubu i dała sobie kopniaka. Jeśli utknie w jednym miejscu, zaraz zacznie myśleć, myśleć o Nicolasiu, o tym, że go utraciła i że nigdy więcej go nie zobaczy.

Niemal biegła na stację, żeby złapać pierwszy pociąg do Bellwood. Musiała

zobaczyć, co uległo zmianie. Podczas jazdy czytała przewodnik, nieco na siłę, byle tylko zająć czymś umysł.

Bardzo dobrze знаła drogę ze stacji do Bellwood. Wedle dwudziestowiecznego czasu była w tym pałacu zaledwie dzień wcześniej - wtedy, kiedy dowiedziała się o straceniu Nicolasa. Wówczas przewodniczka nie była dla niej zbyt miła. Pamiętała przecież, że Dougless otworzyła drzwi zaopatrzone w brzęczyk, przerywając jej wykład.

Kupiła bilet i przewodnik ułatwiający zwiedzanie, a gdy stanęła w kolejce, zjawiała się ta sama przewodniczka.

Kiedyś Dougless wydawało się, że pałac jest piękny, teraz widziała, iż jest nagi, ponury i bez życia. Na kominkach nie stały srebrne i złote talerze, stołów nie przykrywały haftowane obrusy, krzeseł - poduszki. Ale przede wszystkim brakowało jej bogato ubranych ludzi, przechadzających się ze śmiechem, brakowało dźwięków muzyki.

Zanim Dougless otrząsnęła się z obrzydzenia na widok nagich wnętrz, dotarła wraz z grupą do komnaty Nicolasa. Stała pod ścianą, patrząc na jego portret i słuchając przewodniczki. Tym razem jej relacja była zupełnie inna.

Brakowało jej słów zachwytu, kiedy opisywała Nicolasa, - Był prawdziwym człowiekiem renesansu - mówiła - uosobieniem nadziei swojej epoki. Projektował wspaniałe pałace wyprzedzające o setki lat swój czas. Dokonał wielkiego postępu na polu medycyny, pisząc książkę o zapobieganiu chorobom. Gdyby stosowano się do jego wskazówek, uratowano by tysiące istnień ludzkich.

- Co zalecano w tej książce? - spytała Dougless. Przewodniczka spojrzała na nią nieprzychylnie, najwyraźniej nie zapomniawszy uprzykrzonej turystki.

- Głównie, żeby lekarze i położne myli ręce. Teraz proszę za mną. Zobaczymy...

Dougless rozstała się z grupą i poszła do biblioteki. Bibliotekarka uśmiechnęła się na jej widok.

- Kolekcja Staffordów?

- Tak - odpowiedziała. W życiu tych ludzi minęła niecała doba od jej wizyty w miasteczku.

Popołudnie spędziła na lekturze książek historycznych. Każda najdrobniejsza informacja była teraz inna, Dougless czytała imiona ludzi, których poznała i pokochała. Dla innych czytelników byli postaciami z historii, ale dla niej - ludźmi z krwi i kości.

Przeżywszy trzech mężów lady Margaret nie wyszła już za mąż i dożyła osiemdziesiątki.

Christopher ożenił się z małą Lucy, która stała się patronką muzyków i artystów. Christopher znakomicie zarządzał majątkami Staffordów aż do śmierci, spowodowanej chorobą żołądka. Zmarł mając czterdzieści dwa lata. Ponieważ on i Lucy nie mieli dzieci, tytuł i majątki odziedziczył Nicolas.

Gdy zaczęła o nim czytać, pogładziła zadrukowane strony, jakby to mogło go przybliżyć. Przeczytała, że się nie ożenił, i łzy natychmiast nabiegły jej do oczu, ale powstrzymała się od płaczu.

Dożył pięknego wieku, sześćdziesięciu dwóch lat, i miał na koncie wiele wspaniałych dokonań. Książki szczegółowo opisywały jego piękne i twórcze projekty. „Jego metoda spożytkowania szkła wyprzedzała daleko ówczesną epokę”, zachwycano się w jednym z tomów.

Inny opowiadał o jego poglądach na medycynę, o krucjacie w imię czystości. „Gdyby zastosowano się do jego rad, nowoczesna medycyna zaczęłaby się setki lat wcześniej”, zauważał autor.

Najczęściej powtarzało się: „Pomysłami wybiegał znacznie przed swoją epokę”. Usiadła wygodnie na krześle. Żadnej Arabelli herbu Blat. Żadnego plotkarskiego diariusza, donoszącego o tym, jakim to kobieciarzem był Nicolas. Żadnego kłamliwego donosu. Żadnego spisku między żoną Nicolasa i jego przyjacielem, A przede wszystkim żadnej egzekucji.

Wyszła dopiero wówczas, gdy zamykano bibliotekę, udała się na stację i wróciła pociągiem do Ashburton. Nadal wynajmowała pokój w hotelu i miała w nim swoje rzeczy.

Kiedy znalazła się w numerze, niełatwo szło jej przystosowanie się do (nowoczesnych urządzeń, a do łazienki w szczególności. Weszła pod prysznic, lecz nie mogła wytrzymać silnego gorącego strumienia wody. Zmieniła wodę na zimną, skręciwszy ją do leniwego strumyka. Dopiero wtedy poczuła się komfortowo.

Używanie spłuczki klozetowej uznała za marnotrawstwo wody i nie mogła napatrzeć się na swoje odbicie w dużym lustrze.

Po kolacji podanej do pokoju włożyła delikatną koszulę nocną i poczuła się jak kobieta lekkich obyczajów. A w łóżku brakowało jej lekkiego oddechu Honoraty.

Co zdumiewające, zasnęła natychmiast, a jeśli śniła, niczego nie zapamiętała.

Rano zaskoczyła służbę hotelową, zamówiwszy na śniadanie piwo i wołowinę, ale nikt tak nie darzy ekscentryków wyrozumiałością jak Angliki.

W Thornwyck znalazła się o dziesiątej, tuż po otwarciu bram. Kupiła bilet i zaczęła zwiedzanie. Przewodniczka rozwodziła się nad Staffordami, nadal właścicielami pałacu, a zwłaszcza nad wybitnym Nicolasem Staffordem.

- Nie ożenił się nigdy - mówiła z błyszczącymi oczami - ale miał syna, Jamesa. Kiedy starszy brat Nicolasa umarł bezdzietnie, Nicolas odziedziczył majątki, a po jego śmierci włości przeszły na Jamesa.

Dougless uśmiechnęła się, wspominając słodkiego chłopczyka, z którym się bawiła.

- James ożenił się wyśmienicie - kontynuowała przewodniczka - i trzykrotnie pomnożył rodowe bogactwa. To dzięki Jamesowi Staffordowie zostali prawdziwymi bogaczami.

A umarłby, gdyby nie interwencja Dougless.

Przewodniczka przeszła do następnego pokolenia i następnej komnaty, ale Dougless odbiła od grupy. Kiedy znalazła się tu poprzednio, Thornwyck było w połowie zrujnowane i Nicolas pokazał jej kroksztyn, wysoko na pierwszym piętrze, z wyrytym obliczem Christophera. Na nieszczęście piętro nie było otwarte dla turystów.

Otworzyła drzwi z napisem: WSTĘP WZBRONIONY i znalazła się w niewielkim saloniku, którego meble wybito kretonem w kwiatowe wzory. Czując się jak szpieg, lecz równocześnie wiedząc, że nie ma wyboru, podeszła do dalszych drzwi i zerknęła na korytarz. Był pusty. Przebiegła na paluszkach. Na szczęście dywany tłumiły kroki, to nie to, co hałaśliwe sitowie.

Znalazła klatkę schodową i wbiegła na piętro. Dwukrotnie spłoszył ją odgłos kroków i musiała się kryć, ale za każdym razem skutecznie. W pałacu Nicolasa było tyle służby, że intruz nie miał szans zakraść się na piętro nie zauważony, no, ale to były inne czasy.

Na górze miała kłopoty ze znalezieniem kroksztynu. Zajrzała do trzech pokoi, zanim weszła do sypialni, i tam go zobaczyła, wysoko nad piękną szafą z włoskiego orzecha.

Gdy pokojówka wyszła z sąsiadującej łazienki, Dougless wcisnęła się między szafę i

ścianę. Wstrzymała oddech. Kobieta wygładziła kapę i wyszła.

Znów sama, wzięła się do pracy. Przysunęła do szafy ciężkie krzesło, weszła na nie i po trzech próbach wdrapała się na szafę. Kładła właśnie rękę na starym kamieniu, gdy drzwi się otworzyły. Wtuliła się w ścianę.

Znów pojawiła się pokojówka, tym razem ze stosem ręczników. Dougless nie oddychała, dopóki tamta nie wyszła.

Dopiero wtedy odwróciła się i dotknęła kamiennego oblicza Christo-phera. Płyta wyglądała solidnie. Pożałowała, że nie zabrała dłuta ani małego łomu. Szarpała się z kamieniem i już niemal się poddała, kiedy drgnął.

Połamala sobie paznokcie, starła skórę z kłykci, ale w końcu udało się jej przesunąć płytę. Osadzono ją na długim kamiennym walcu, dokładnie pasującym do wnętrza schowka.

Dougless stanęła na palcach i zajrzała do dziury. Leżał w niej mały, owinięty płótnem pakunek. Porwała go, wsunęła do kieszeni, *osadziła* z powrotem kamień i zeszła na podłogę. Nie miała nawet czasu odsunąć krzesła na miejsce, tak spieszno było jej opuścić sypialnię.

Zdołała nie zauważona dołączyć do grupy turystów w ostatniej komnacie.

- A oto wystawa koronek - mówiła przewodniczka. - Większość z nich wykonano w epoce wiktoriańskiej, ale mamy tu zupełnie wyjątkowy okaz koronkarstwa z szesnastego wieku.

Dougless bez *reszty* skupiła się na jej słowach.

- Można przypuszczać, że chociaż Nicolas Stafford z szesnastego wieku nie miał żony, przez jego życie przewinęła się tajemnicza kobieta. Na łożu śmierci prosił o pogrzebanie go z tym kawałkiem koronki, lecz w wyniku pewnego zamieszania woli zmarłego nie spełniono. Syn Nicolasa, James nakazał przechowywać koronkę na honorowym miejscu, jako że znaczyła tak wiele dla jego ukochanego ojca.

Dougless musiała odczekać, aż inni turyści obejrzą okaz. Pod szkłem leżał poźółkły teraz koronkowy mankiet, szykowany przez Honoratę do jej sukni. Było na nim wyszyte: DOUGLESS.

- Jaki Dougless? - zarechotał jeden z turystów. - Może kochany Nikuś nie ożenił się, bo był trochę... - zrobił znaczący gest ręką - no, wiadomo,

Dougless uprzedziła przewodniczkę.

- Powinien pan wiedzieć, że w szesnastym wieku „Dougless” było imieniem kobiecym i mogę pana zapewnić, że Nicolas nie był ani trochę... - spiorunowała go wzrokiem - no, wiadomo. - Wypadła z komnaty jak burza.

Znalazła się w ogrodzie. Inni zwiedzający wydawali okrzyki podziwu nad jego urodą, lecz ona widziała, że jest nie sprzątany i zaniedbany. Znalazła cichy kąt, usiadła na ławce i wyjęła pakunek z kieszeni.

Rozwinęła go powoli. Palce jej drżały, kiedy dotykała woskowanego sznurka, wiążanego tyle wieków temu przez Nicolasa.

Ukazała się miniatura Nicolasa, tak żywa i jasna jak w dniu namalowania.

- Nicolasiu - szepnęła, gładząc portrecik. - Och, Nicolasiu, czy na prawdę straciłam cię ze szczętem? Czy odszedłeś ode mnie na zawsze?

Oglądała miniaturę, gładziła ją, a kiedy ją odwróciła, zobaczyła napis. Uniosła wyżej cenną pamiątkę i przeczytała następujące słowa:

Czas się nie liczy Miłość przetrwa

W podpisie było „N”, nad nim „D”.

Oparła głowę o stary kamienny mur i zamrugła, czując lzy, napływające do oczu.

- Nicolasie, wróć - szepnęła. - Proszę, wróć.

Długo siedziała, zanim podniosła się z ławki. Pora lunchu już minęła, ale w kawiarni zamówiła herbatniki i dzbanek mocnej czarnej herbaty z mlekiem. Jedząc i pijąc, przeglądała przewodniki kupione w Bellwood i Thornwyck.

Z każdym akapitem mówiła sobie, że to, co się stało, było warte utraty mężczyzny, którego kochała. Cóż znaczy miłość dwojga ludzi, kiedy rezygnując z niej, zmieniają historię? Christopher przeżył, tak jak lady Margaret, James i Nicolas. A razem z nimi został uratowany honor rodu, tak że dzisiaj kolejny Stafford jest diukiem i należy do rodziny królewskiej.

Cóż w porównaniu z tym wszystkim znaczyła jedna miłostka?

Wyszła z kawiarni i udała się na stację. Teraz mogła wrócić do siebie, do Stanów, do rodziny. Już nigdy więcej nie będzie outsiderem, nie będzie udawać kogoś, kim nie jest.

W pociągu do Ashburton mówiła sobie, że powinna się cieszyć. Dokonała tak wiele z Nicolasem. Ilu ludziom poza nimi udało się zmienić historię? Kto miał tyle szczęścia? Jej stworzono tę możliwość. Dzięki jej zmaganiom ród Staffordów nadal kwitł. Oto wznosiły się piękne pałacyki, gdyż zachęciła Nicolasa, by wykorzystał i rozwinął swój talent. Oto...

Ciąg myśli urwał się. Jaki sens miało wmawianie sobie, co powinna czuć, gdy naprawdę czuła się podle?

W Ashburton powlokła się do hotelu. Czekał ją telefon na lotnisko i rezerwacja biletu.

W holu zastała Roberta i Głorię. Nie miała sił, by stawić im czoło. Podeszła do Roberta.

- Przyniosę ci bransoletkę - powiedziała i szybko odwróciła się, zanim zdążył otworzyć usta.

Złapał ją za ramię.

- Dougless, możemy porozmawiać?

Zesztywniała, przygotowując się na reprimendę.

- Powiedziałam, że przyniosę ci bransoletkę. Przepraszam, że ją zatrzymałam.

- Nie szkodzi - rzekł łagodnie.

Dougless spojrzała na Głorię. Z twarzy dziewczynki znikł wyraz wyższości. Chyba nie miała już ochoty dawać jej w kość. Dougless znużona padła na fotel naprzeciwko ojca i córki. Lucy i Robert Sydney, pomyślała. Gloria niesamowicie przypominała przyszłą żonę Christophera, a ten Robert był kropką w kopkę podobny do Roberta z szesnastego wieku. Jakże ona i Nicolas zmienili życie tamtych ludzi. Robert Sydney nie miał powodu nienawidzić Nicolasa, bo Arabella nie została uwiedziona na stole. A Dougless pomogła Lucy nabrać nieco pewności siebie.

Robert odchrząknął i rzekł:

- Gloria i ja rozmawialiśmy i... hm... uznaliśmy, że może nie byliśmy wobec ciebie w porządku.

Dougless myślała, że się przesłyszała. Kiedyś patrzyła na Roberta z kłapkami na oczach. Widziała tylko to, co chciała widzieć, obdarzyła go cechami, których nie posiadał. Teraz, oglądając się na ich wspólne życie, zdawała sobie sprawę, że nigdy jej nie kochał.

- Czego chcecie ode mnie? - spytała ze znużeniem.

- Chcieliśmy tylko przeprosić i zależałoby nam na tym, żebyś przyłączyła się do nas na resztę podróży - oświadczył.

- Możesz siedzieć z przodu - dodała Gloria.

Dougless patrzyła to na jedno z nich, to na drugie, zdumiona nie tyle tym, co słyszy, bo



Robert często ją przeproszał albo w inny sposób starał się wycygnąć to, na czym mu zależało, co szczerością, malującą się na ich twarzach.

- Nie, jutro wracam do kraju - powiedziała cicho.

Robert pochylił się i ujął jej dłoń.

- Mam nadzieję, że „do kraju” oznacza: do mnie. - Oczy mu błyszczały. - Do mojego domu, który stanie się naszym domem, kiedy tylko weźmiemy ślub.

- Ślub? - powtórzyła szeptem Dougless.

- Proszę, Dougless, wyjdź za mnie. Byłem głupcem, nie widząc, jak dobrze jest nam razem.

Dougless uśmiechnęła się lekko. Oto mogła mieć to, na czym tak bardzo jej zależało: małżeństwo z godnym szacunku, solidnym mężczyzną.

Odetchnęła głęboko i uśmiechnęła się szerzej, ponieważ nagle nie miała już wrażenia, że sprzedaje się tanio. Już nie była najmłodszą córką w rodzinie, nie dorastającą do pięt siostrom. Znalazła się w innej epoce i nie tylko zdołała przetrwać, ale dokonała niewiarygodnego wyczynu. Już nie musiała udowadniać swojej aż za doskonałej rodzinie, że jest coś warta, przywożąc do domu wybitnego męża. Nie, teraz ona była kimś wybitnym.

Odłożyła z powrotem dłoń Roberta na jego kolano.

- Dzięki, ale nie - rzekła łagodnie.

- Ale... myślałem, że chcesz wyjść za mąż. - Był autentycznie zdziwiony.

- Tatusz mówił, że mogłabym być twoją pierwszą druhną - dodała Gloria.

- Kiedy będę chciała wyjść za mąż, to za kogoś, kto będzie mi oddany - wyjaśniła i dodała pod adresem Glorii: - A pierwszą druhnę sama sobie wybiorę.

Gloria zaczerwieniła się i opuściła wzrok.

- Zmieniłaś się, Dougless - rzekł cicho Robert.

- Prawda? - powiedziała ze zdziwieniem w głosie. - Faktycznie się zmieniłam. - Wstała. - Pójdę już po tę waszą bransoletkę.

Kiedy ruszyła ku schodom, Robert poszedł z nią. Gloria została w holu. Nie odzywał się, póki Dougless nie znalazła się w pokoju. Wszedł za nią i zamknął drzwi.

- Dougless, jest ktoś inny?

Bransoletka była schowana w walizce. Wyjęła ją i podała Robertowi.

- Nie ma nikogo - powiedziała, czując utratę Nicolasa.

- Nawet tego faceta, któremu pomagałaś w gromadzeniu materiałów?

- Materiały zostały znalezione i... wyjechał.

- Na zawsze?

- Na tak długo, jak tylko czas potrafi sprawić. - Na chwilę odwróciła wzrok, po czym dodała: - Jestem bardzo zmęczona, a jutro czeka mnie długi lot. Więc chyba lepiej się pożegnajmy. Kiedy wrócę do Stanów, odbiorę swoje rzeczy od ciebie.

- Dougless, zastanów się jeszcze raz. Proszę. Drobna kłótnia nie może przekreślić tego, co było między nami. Kochamy się.

Patrząc na niego przypominała sobie, jak kiedyś wydawało się jej, że go kocha. Wtedy, w tamtym związku, to ona wylazła ze skóry, żeby mu się przypodobać.

- Co cię odmieniło? - spytała. - Jak to możliwe, że zaledwie kilka dni temu zostawiłaś mnie samą, w obcym kraju, bez pieniędzy, a teraz prosisz mnie o rękę?

Robert poczerwieniał i opuścił wzrok z nieco głupawym wyrazem twarzy.

- Naprawdę bardzo cię za to przeproszam. - Spojrzał na nią z całą szczerością... i z

pewnym zmieszaniem. - Sam nie mam pojęcia, co mnie napadło. Ale wiesz, to całe twoje bogactwo doprowadzało mnie do furii. Przez całą akademię medyczną jechałem na fasoli z puszek, kiedy ty miałaś wszystko. Masz rodzinę, która cię uwielbia i jest bogata od setek lat. Nie cierpiałem, jak zgrywałaś się na biedną nauczycielkę, bo wie działałem, że wystarczy ci kiwnąć paluszkami, a dostaniesz tyle pieniędzy, ile tylko zechcesz. Kiedy wychodziłem z kościoła, wiedziałem, że Gloria ma twoją torebkę, i czułem cholerną frajdę. Chciałem, żebyś się przekonała, jak to jest, kiedy musisz dać sobie radę bez pieniędzy, kiedy musisz polegać na sobie, jak ja zawsze musiałem. - Odetchnął głęboko i złagodniał. - Ale wczoraj wszystko się zmieniło. Siedzieliśmy z Gorią w restauracji i nagle zapragnąłem, żebyś znalazła się tam z nami. Już... już wcale nie byłem na ciebie zły. Czy to nie jest niesamowite? Nagle to, że zawsze miałaś wszystko, przestało mnie złościć. Jakbym nigdy tego nie czuł.

Podszedł do niej i położył dłonie na jej ramionach.

- Byłem głupcem, pozwalając, żeby ktoś taki jak ty oddalił się odemnie. Jeśli mi pozwolisz, poświęcę ci resztę mojego życia. Jeśli nie chcesz, nie musimy brać ślubu. Nie musimy mieszkać razem. Będę... będę się o ciebie starał, jeśli mi na to pozwolisz. Będę się zalecał, przynosił ci kwiaty i pomadki... i baloniki. Co ty na to? Dasz mi jeszcze jedną szansę?

Dougless wpatrywała się w niego. Powiedział, że wczoraj przestał się na nią złościć. Cały jej pobyt w szesnastym wieku trwał ledwo kilka minut dwudziestowiecznego czasu. Podczas dni spędzonych z Nicolasem rozproszyła gniew sobowtórów Roberta i Glorii. Czy ten gniew Roberta mogły zrodzić wypadki z szesnastego wieku? Kiedy po raz pierwszy ujrzał Nicolasa, spojrzął na niego z furią. Dlaczego? Dlatego, że Nicolas kiedyś uwiódł mu żonę?

I wyglądało na to, że Gloria już się na nią nie gniewa. Bo pomogła dawniejszej inkarnacji Glorii?

Otrząsnęła się, próbując odzyskać jasność myślenia. „Gdybym miał jutro umrzeć, moja dusza cię zapamięta”, rzekł niegdyś Nicolas. Czy dusze Roberta i Glorii zachowały emocje ludzi żyjących wcześniej?

- Dasz mi jeszcze jedną szansę? - powtórzył Robert. Dougless uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek.

- Nie, chociaż bardzo dziękuję za propozycję.

Odsunął się i Dougless z przyjemnością dostrzegła, że się nie gniewa.

- Ktoś inny? - spytał. Czyżby łatwiej było mu znieść zwycięstwo konkurenta niż świadomość, że Dougless po prostu go odrzuciła? Miłość własna mężczyzny bywa niepojęta.

- Tak jakby.

Robert spojrzął na bransoletę.

- Gdybym kupił pierścionek zaręczynowy zamiast tego, to kto wie,..? Szczęściarz z tego drania, kimkolwiek jest. Życzę ci dużo szczęścia. - Wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Stała chwilę w pustym pokoju. Podeszła do telefonu, by zadzwonić do rodziców. Chciała po prostu usłyszeć ich głosy. Elizabeth podniosła słuchawkę.

- Mama i tato jeszcze nie wrócili? - spytała Dougless.

- Nie, wciąż są na wsi. Dougless, zaraz powiesz mi, co się dzieje. Jeśli znowu wpakowałaś się w kolejne bagno, lepiej się przyznaj, żebyś mogła cię wyciągnąć. Mam nadzieję, że tym razem nie wylądowałaś w więzieniu?

Dougless była zaskoczona, że słowa starszej idealnej siostry nie budzą w niej gniewu ani poczucia winy.

- Elizabeth, byłabym wdzięczna, gdybyś nie odzywała się do *mnie* takim tonem. Chcę poinformować rodzinę, że przyjeżdżam do domu.

- Och, nie zamierzałam cię urazić, chodzi tylko o to, że ciągle jesteś w jakichś tarapatach.

Dougless przemilczała tę uwagę.

- Dobra, przepraszam - powiedziała wreszcie Elizabeth. - Chcesz, żebym wyjechała po ciebie i Roberta, czy zostawił samochód na lotnisku?

- Nie będę z Robertem.

- Och - powiedziała znów Elizabeth, dając jej czas na wyjaśnienie.

Kiedy milczała, Elizabeth ciągnęła dalej: - Dougless, bardzo się cieszymy, że przyjedziesz.

- I ja się cieszę, że was zobaczę. Nie wyjeżdżaj po mnie. Wynajmę samochód i... Elizabeth, tęskniłam za tobą.

Pauza. Po chwili Elizabeth powiedziała:

- Jak przyjedziesz, zrobię kolację na twoją część.

Dougless jęknęła.

- A kiedy wraca mama?

- No już dobrze, nie jestem najlepszą kucharką na świecie. Ty zrobisz kolację, ja zmyję naczynia.

- Umowa stoi. Będę pojutrze.

- Dougless...! Ja też za tobą tęskniłam.

Dougless odłożyła słuchawkę i uśmiechnęła się. Chyba zmieniła się nie tylko przeszłość, ale i teraźniejszość. Wiedziała, czuła, że już nigdy nie będzie ofiarą rodzinnych żartów, bo przestała czuć się ofiarą losu.

Zadzwoiła na Heathrow, zarezerwowała lot i zaczęła się pakować.

## 21

Musiała wstać przeraźliwie wcześnie, żeby złapać pociąg do Londynu, a potem czekała ją długa, piekielnie droga jazda taksówką na lotnisko. Poczucie wypełnionego obowiązku, które podtrzymywało ją, od kiedy opuściła szesnasty wiek, stopniowo słabło. Teraz czuła jedynie wielkie zmęczenie i samotność. Dwa razy zakochała się w jednym mężczyźnie. Przypominała sobie Nicolasa w dwudziestym wieku, gdy zachwycony brał do ręki album kolorowych fotografii. Przypominała sobie, z jakim zafascynowaniem śledził gesty taksówkarza, zmieniającego biegi. I przypomniała sobie „Playboya” w szufladzie u Arabelli!

Kiedy udała się w przeszłość, nie tylko że potraktował ją jak nieznajomą, ale w dodatku z nienawiścią. Miała wtedy wrażenie, iż przeszedł zmianę. Jednak nie. Pozostał człowiekiem, który przedkłada dobro rodziny nad własne, a gdy włączył ją do kręgu najbliższych, pokochał ją równie gorąco.

Wzywano pasażerów jej samolotu, ale zwlekała do ostatniej chwili. Może nie powinna opuszczać Anglii. Tu byłaby bliżej niego. Może powinna kupić dom w Ashburton i codziennie odwiedzać jego grób. Może gdyby modliła się żarliwie, powróciłaby do niego.

Próbowała się opanować, lecz łzy były od niej silniejsze. Nicolas odszedł na zawsze. Bezwrotnie. Nigdy go nie ujrzy, nie usłyszy, nie dotknie.

Łzy tak ją oslepiały, że kiedy weszła na pokład, wpadła na pasażera przed sobą, a torba ześliznęła się z ramienia i upadła na kolana pasażera w pierwszej klasie.

- Bardzo przepraszam - powiedziała i spojrzała w błękitne oczy niezwykle przystojnego mężczyzny. Przez chwilę serce zabiło jej mocniej, lecz wzięła się w garść. To nie był Nicolas; oczy tego mężczyzny nie były oczami Nicolasa.

Gdy odbierała od niego torbę, spozierał na nią z zainteresowaniem. Ale ona nie była zainteresowana. Jedyne mężczyzna, który ją obchodził, spoczywał pod marmurową płytą sarkofagu.

Podeszła do swojego fotela, wsunęła torbę pod siedzenie i wyjrzała przez okno. Kiedy samolot zaczął kołować do pasa i zdała sobie sprawę, że opuszcza Anglię, wybuchnęła płaczem. Pasażer obok niej, Anglik siedzący przy przejściu, schował nos w gazetę.

Próbowała się opanować. Spróbowała dodać sobie animuszu, powtarzając w duchu, że wiele osiągnęła, że utrata Nicolasa to niewielka cena za wszystkie dobre uczynki. Jednak im dłużej się pocieszała, tym mocniej płakała.

Zanim samolot wzbił się w powietrze i zgasły napisy: PROSZĘ ZAPIĄĆ PASY, łkała tak rozpaczliwie, że nie wiedziała, co dzieje się obok niej. Pasażer z pierwszej klasy zaproponował Anglikowi zamianę miejsc. Trzymał w dłoni szampana i dwa kieliszki.

- Proszę - rzekł.

Przez łyżę dojrzała, że podaje jej kieliszek z szampanem.

- Śmiało, proszę wziąć. Dobrze pani robi.

- Jesteś Ame... Amerykaninem - wyjąkała, szlochając.

- Z Kolorado. A ty?

- Z... z Maine. - Wzięła kieliszek, wypła szybko i zakrztusiła się. - Mam kuzynów w Kolorado.

- Tak? Gdzie?

- W Chandler. - Łzy nieco ustały.

- Czy to nie Taggartowie?

Przyjrzała mu się. Ciemne włosy, niebieskie oczy. Zupełnie jak Nicolas. Łzy znów popłynęły obficie. Skinęła głową.

- Bywałem w Chandler z ojcem i poznałem Taggartów. Przy okazji, jestem Reed Stanford. - Wyciągnął rękę, a kiedy nie podała mu swojej, ujął ją i potrząsnął. - Miło mi cię poznać. - Trzymał ją za rękę, patrząc na nią i nie odzywając się słowem, aż wreszcie Dougless wyrwała ją.

- Przepraszam - powiedział.

- Panie...?

- Stanford.

- Panie Stanford, nie wiem, czemu sprawiłam na pana wrażenie, że łatwo mnie poderwać, ale zapewniam pana, że jest inaczej - rzekła, pociągając nosem. Usiłowała uderzyć w wyniosły ton, ale czerwony nos zapuchnięte oczy i łzy lecące po policzkach nieco utrudniały jej zadanie.

Nie zabrał kieliszka i nie poszedł sobie.

Zaczynał ją złościć. A może był jakimś dziwakiem, który lubił płaczące kobiety? Ciekawe, co przytrafiło mu się w dzieciństwie, że łzy go podniecały?

- Jeśli sobie nie pójdziesz, wezwę stewardesę.

- Proszę tego nie robić. - Miał w oczach coś takiego, że Dougless opuściła rękę, wyciągniętą w kierunku przycisku alarmowego, - Uwierz mi, nigdy w życiu tak się nie zachowywałem. To znaczy, nigdy nie próbowałem podrywać kobiety w samolocie. W lokalu zresztą też nie. Rzecz w tym, że kogoś mi przypominasz.

Dougless już nie płakała. Jakoś znajomo kiwał głową.

- Kogo?

Uśmiechnął się nieznacznie i serce podskoczyło jej w piersi. Nicolas czasem tak właśnie się uśmiechał.

- Nie uwierzyłabyś mi, gdybym ci powiedział. To niesamowite.

Spróbuj. Mam sporą wyobraźnię.

- Dobra - rzekł. - Przypominasz mi pewną damę z portretu.

Teraz słuchała go z całą uwagą.

- Kiedy byłem chłopcem, mniej więcej jedenastoletnim, rodzice, starszy brat i ja przyjechalśmy na rok do Anglii. Ojciec dostał tam pracę. Mama ciągała mnie i brata po galeriach i obawiam się, że nie okazywałem do tego zbytniego entuzjazmu. To znaczy, aż do pewnego sobotniego popołudnia, kiedy zobaczyłem ten portret.

Urwał i napełnił jej kieliszek.

- To była miniatura w oleju, namalowana gdzieś w szesnastym wieku. Portret damy. - Jej spuchnięte policzki i powieki wcale nie przeszkadzały mu spoglądać na nią niemal z czułością. - Pragnąłem tego portretu. Nie potrafię wytłumaczyć, co mnie opętało. Pragnąłem to za mało powiedziane. Musiałem go mieć! - Uśmiechnął się. - Obawiam się, że nie byłem zbyt grzeczny w wyrażaniu moich żądań. Portrecik był niezwykle drogi i matka nie chciała słuchać o jego kupnie, ale ja zawsze byłem uparty jak osioł. Następnego soboty wsiałem do metra, pojechałem do galerii i wyłożyłem wszystko, co miałem, jako zaliczkę na ten portret. Było tego z pięć fantów. Starszy pan, który prowadził sklep, chyba uznał, że mam żyłkę zbieracza. Ale mnie nie chodziło o zbieranie jakichś staroci. Zależało mi na tamtym konkretnym portrecie.

- Kupiłeś go? - szepnęła Dougless.

O, tak. Rodzice myśleli, że zwariowałem, i mówili, że elżbieta&ka miniatura to nie jest rzecz dla dziecka, ale kiedy zobaczyli, że tydzień po tygodniu odkładam kieszonkowe, zaczęli mi pomagać. A tuż przed opuszczeniem Anglii, gdy zdałem sobie sprawę, że nigdy nie uzbieram dość pieniędzy na ten zakup, ojciec zawiózł mnie do sklepu i sprezentował mi miniaturę. - Usiadł wygodnie na fotelu, jakby dotarł do końca swojej opowieści.

- Masz go przy sobie? - szepnęła Dougless.

- Jak zawsze. Nigdy się z nim nie rozstaję. Chcesz go zobaczyć? Dougless zdobyła się tylko na kiwnięcie głową. Wyjął z kieszeni marynarki skórzane pudełko i podał go jej. Powoli otworzyła puzderko. Na czarnej aksamitnej wyściółce leżał jej portret. Nicolas zamówił go u szesnastowiecznego malarza. Dawno temu. Nie pytając o pozwolenie, wyjęła portrecik, odwróciła go i uniosła do światła.

- „Ma dusza odnajdzie twoją” - powiedział Reed. - Tak jest tam napisane i w podpisie „C”. Zawsze zastanawiałem się, co znaczą te słowa i od czego jest to „C”.

- Od „Colin” - rzekła bez namysłu.

- Skąd wiesz?

- Co?

- Ze mam na drugie Colin. Reed Colin Stanford.

Wtedy mu się przyjrzała z całą uwagą. On popatrzył na portret, a potem na nią, spod rzęs, zupełnie jak Nicolas.

- Czym się zajmujesz? - spytała szeptem.

- Jestem architektem. Zacerpnęła tchu.

- Byłeś kiedyś żonaty?

- Przechodzisz od razu do rzeczy, co? Nie, nigdy nie miałem żony, ale powiem ci prawdę: kiedyś zostawiłem kobietę przed ołtarzem. To była najokropniejsza rzecz, jaką zrobiłem w życiu.

- Jak ona się nazywała? - spytała ledwo dosłyszalnie.

- Letycja.

Obok zatrzymała się stewardesa.

- Dzisiaj na kolację mamy befszyk albo de volaille'a. Co państwo wolą? Reed zwrócił się do Dougless.

- Zjesz ze mną?

„Ma dusza odnajdzie swoją”, napisał Nicolas. Dusza, nie ciało, lecz dusza.

- Tak, z przyjemnością. Uśmiechnął się do niej jak Nicolas.

Boże, dzięki Ci, pomyślała. Dzięki.